

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

KRISTEN ASHLEY



The Time in
Between

—A MAGDALENE NOVEL—



TŁUMACZENIE NIEOFICJALNE

Kristen Ashley - „The Time in Between”

Spis treści

<u>Rozdział 1</u>	<u>s 3 - 10</u>
<u>Rozdział 2</u>	<u>s 11 - 19</u>
<u>Rozdział 3</u>	<u>s 20 - 30</u>
<u>Rozdział 4</u>	<u>s 31 - 43</u>
<u>Rozdział 5</u>	<u>s 44 – 54</u>
<u>Rozdział 6</u>	<u>s 55 - 67</u>
<u>Rozdział 7</u>	<u>s 68 – 75</u>
<u>Rozdział 8</u>	<u>s 76 - 84</u>
<u>Rozdział 9</u>	<u>s 85 - 94</u>
<u>Rozdział 10</u>	<u>s 95 - 97</u>
<u>Rozdział 11</u>	<u>s 98 - 104</u>
<u>Rozdział 12</u>	<u>s 105 - 117</u>
<u>Rozdział 13</u>	<u>s 118 - 130</u>
<u>Rozdział 14</u>	<u>s 131 - 136</u>
<u>Rozdział 15</u>	<u>s 137 - 144</u>
<u>Rozdział 16</u>	<u>s 145 - 161</u>
<u>Rozdział 17</u>	<u>s 162 - 175</u>
<u>Rozdział 18</u>	<u>s 176 - 185</u>
<u>Rozdział 19</u>	<u>s 186 - 192</u>
<u>Rozdział 20</u>	<u>s 193 - 209</u>
<u>Rozdział 21</u>	<u>s 210 - 220</u>
<u>Rozdział 22</u>	<u>s 221 - 231</u>
<u>Rozdział 23</u>	<u>s 232 - 245</u>
<u>Rozdział 24</u>	<u>s 246 - 253</u>
<u>Rozdział 25</u>	<u>s 254 - 267</u>
<u>Rozdział 26</u>	<u>s 268 - 277</u>
<u>Rozdział 27</u>	<u>s 278 - 287</u>
<u>Rozdział 28</u>	<u>s 288 - 297</u>
<u>Rozdział 29</u>	<u>s 298 - 303</u>
<u>Epilog</u>	<u>s 304 - 314</u>

TŁUMACZENIE NIE SŁUŻY W CELU POZYSKIWANIA KORZYŚCI MAJĄTKOWYCH. PONIŻSZE TŁUMACZENIE W CAŁOŚCI NALEŻY DO AUTORKI JAKO JEJ PRAWA AUTORSKIE I STANOWI MATERIAŁ MARKETINGOWY SŁUŻĄCY PROMOCJI AUTORKI W NASZYM KRAJU.

Tłumaczenia: adzia121

ROZDZIAŁ 1

„Pewnego razu”

Brama nie wyglądała na ładną.

Z jednej strony przyczepiono do niego tabliczkę z neonowym pomarańczowym kolorem na czarnym tle:

Własność prywatna.

Nie wchodzić!

Po drugiej stronie napis głosił:

Absolutny Zakaz Wstępu!

A wzdłuż rozklekotanego białego ogrodzenia, prowadzącego po obu stronach bramy, znaki te w dziwnych, ale częstych odstępach ozdabiały łuszczące się pomalowane drewno.

- W końcu ostatni latarnik Magdaleny był trochę zrzędlawy - mruknął pod nosem agent nieruchomości, siedząc obok mnie w swoim chevrolecie SUV-ie, gdy wiozł nas przez otwartą bramę.

Spojrzałam za bramę na latarnię morską przed nami.

Inaczej niż z daleka, z bliska zabudowania latarnie wyglądały na równie zniszczone jak ogrodzenie. Ich biała farba i czarne wykończenia łuszczyły się i wyblakły, niektóre z czerwonych gontów na dachach były przekrzywione lub całkowicie ich brak.

Z drugiej strony latarnia morska była lśniącem białym (z błyszczącym czarnym wykończeniem) światłem piękna wznoszącym się pięć pięter w powietrzu. Na dwóch najwyższych kondygnacjach wszystkie okna, inne ciekawe okna rozsiane tu i tam na jego obwodzie. I na koniec, była zaskakująca zielona trawa, która rosła w szare klify skalne, które prowadziły do błękitnego morza i błękitnego nieba z czubatymi chmurami stanowiącymi tło dla jego wspaniałości.

I nagle, widząc to wszystko tak blisko, w końcu zaczęłam być podekscytowana tą przygodą.

To znak, kochanie. To nie mogło być nic innego. Powinnaś być w Maine. A kiedy odejdę, kiedy napiszesz koniec tego rozdziału swojego życia, wtedy zaczyna się twój następny rozdział. Ten, który prowadzi do szczęśliwego zakończenia.

Tak powiedział mi Patrick dwa dni przed śmiercią.

A po śmierci Patricka można było wyczytać, że ten rozdział nie miał szczęśliwego zakończenia.

Teraz, kiedy to powiedział, był znacznie odurzony z powodu bólu spowodowanego przez raka zżerającego jego ciało, a zwłaszcza mózg.

Ale w tygodniach, w których jego klarowność nie była czymś, na co można było liczyć, kiedy mi to powiedział, jego głos był stanowczy, a oczy czyste.

– Teraz jest zautomatyzowany – powiedział agent nieruchomości, wyrывая mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na niego, aby zobaczyć, że zaparkowaliśmy, a on otwierał drzwi i wytaczał swoje duże ciało z samochodu.

Otworzyłam drzwi, idąc w ich ślady, i zatrzasnęłam je, wołając:

- Przepraszam? Co?

Spojrzał na mnie przez maskę samochodu.

- Latarnia. Teraz jest zautomatyzowana.

– Och – wymamrotałam, wiatr rozwiewał moje włosy i szalik dookoła, przyklejając do mnie kurtkę, biorąc moje ledwie obecne słowo i rozwiewając je na wietrze.

- Był zautomatyzowany w 1992 roku – powiedział. - Właśnie wtedy stary właściciel zaczął robić się zbuntowany. Opieka nad latarnią morską nie była najłatwiejszą rzeczą na świecie. Ale kiedy został zautomatyzowany, chodziło tylko o utrzymanie go w dobrym stanie i upewnienie się, że generatory są zasilane na wypadek zaniku prądu. Po latach, kiedy miał coś do zrobienia, coś ważnego, nagle tego nie miał.

Z powodu tego, co się z nim stało, mówię żonie, że nie obchodzi mnie, czy organizuję szafki kuchenne. Daje mi coś do roboty każdego dnia, aż do dnia, w którym umrę.

Przekazał tę mądrość, a potem zaczął wlec się do lśniących, pomalowanych na czarno drewnianych drzwi z boku domu.

Nad drzwiami widniało bajeczne, stare, czarne światło na gęsiej szyi.

Cholera, nawet jeśli to miejsce nie było absolutnie wspaniałe, co było, kupiłabym to cholerstwo z powodu tego światła.

- Więc to powiedziawszy – ciągnął agent, wkładając klucz do wytrychów (tak, klucz do wytrychów) w dziurkę od klucza w drzwiach – zdecydowałaś się wziąć to na siebie, to nie jest trudne. - Zwrócił na mnie uwagę, zanim otworzył drzwi. - Szczerze mówiąc, zajmuje się innymi rzeczami, nie, że nie zrozumiesz tego w sekundzie, w której wejdiesz, to może być niepewne.

Następnie otworzył drzwi i było tak, jakby tego nie zrobił. Mrok z wewnątrz wyslizgnął się i był tak intensywny, że właściwie się od niego odsunęłam.

Wszedł do środka, cienie całkowicie go pochłonęły w ciągu kilku sekund. Nie mając innego wyboru, poszłam za nim.

To było ponure.

I brudne.

I wilgotne.

W rzeczywistości było ciemne, stęchłe i pachniało mokrą cegłą i zgnilizną.

- Stary facet zmarł lata temu - powiedział agent nieruchomości, idąc przez ciemność. - Wszystkie jego dzieci też odeszły lata temu. Po rozwodzie i tak mieszkali z żoną. To nie jest miejsce na założenie rodziny.

Wiedział o tym. Nie zostawiłby tego.

Zrobił ruch, a ja zamrugałam, gdy słońce odważnie przebiło się przez rząd brudnych okien, które biegły wzdłuż połowy krzywizny latarni morskiej, kiedy odsunął na bok coś, co wyglądało jak długa winylowa zasłona. Zasłona, która całkowicie rozpadła się pod jego dotykiem, spadając ze świstem i kłębkami kurzu na blat pod nią.

- Ups - wymamrotał. Kiedy znów mogłam się skupić, najpierw zobaczyłam niezmacony (poza brudem) widok na morze, który nawet przez brud zapierał mi dech w piersiach.

Po drugie, zobaczyłam, że oczy agenta spoczęły na mnie w spekulacjach. Ponieważ moja sytuacja rodzinna nie była jego sprawą, nic mu nie odpowiedziałam na jego niewypowiedziane pytanie.

- W każdym razie - kontynuował, łapiąc moją nutę ciszy. - Żaden z dzieci nie chciał tego miejsca. Ale pozwoli, żeby tak się potoczyło — machnął ręką — nikt inny też tego nie chciał. Jest na rynku od dziewięciu lat. Odkąd zmarł, co roku odbywało się referendum dla miasta, ale koszty i utrzymanie nie były w stanie pochłonąć. Teraz rodzina obniżyła cenę tak nisko, że jest prawie kryminalna, co wiąże się z dwoma akrami nieruchomości na wybrzeżu. Ale jest jeździec na czynie, biorąc pod uwagę, że jest to miejsce historyczne. Obecne budynki mogą zostać odnowione według uznania właściciela, jeśli zachowają wygląd, który już mają z zewnątrz, ale nic innego nie można zbudować, a latarnia musi pozostać.

- Więc automatyzacja jest bardzo zautomatyzowana, biorąc pod uwagę, że nikt tu nie mieszkał od tak dawna - zauważyłam.

Potrząsnął głową.

- Od tego czasu mamy opiekunów-wolontariuszy. Nie żeby musieli dużo robić, ale stara dziewczyna musi ciągle świecić, więc trzeba się nią zaopiekować. W rzeczywistości robiło się tak źle, że miasto zapłaciło za przemalowanie go kilka lat temu. Poza tym, jak widać...

Nie dokończył tego, ale skończył, odkąd znów wyciągnął rękę, by wskazać bałagan w dużym, okrągłym pokoju, w którym się znajdowaliśmy.

Obejrzałam bałagan dużego, okrągłego pokoju, w którym się znajdowaliśmy, i na początku nie zobaczyłam nic poza bałaganem — gnijące meble, pokryty sadzą kamienny kominek, kuchnię, która mogła zostać wbudowana w latach czterdziestych, ale nie tylko nie była dotykał przez ostatnie dziewięć lat, być może nie była dotykana przez ostatnie dziewiętnaście (lub więcej).

Potem zobaczyłam więcej.

Niezwykłe rzeźbiona poręcz prowadząca do szerokich drewnianych schodów biegnących po zakrzywionej stronie domu. Ściany z czerwonej cegły. Na podłogach deska drewniana.

- Dawno, dawno temu – mówił nagle tęsknie pośrednik – ktoś kochał to miejsce. Włożył tę miłość w jej budowanie. Włożył tę miłość w jej utrzymanie. Dziewięć lat i więcej, kiedy nikt tak naprawdę nie dbał o to, a mimo to widać, że kiedyś miał dużo miłości.

O tak.

Widać to.

- Ma piwnicę, bardziej przypomina dużą przestrzeń do czołgania się – oświadczył agent, zaskakując mnie szybką zmianą tonu z powrotem na rzeczowy i informacyjny.

- Tam jest piec. Możesz tam zejść przez drzwi w podłodze. Piec został wstawiony jakiś czas temu i pełne ujawnienie, choć inspekcja go wykryje, prawdopodobnie należy go wymienić.

Poprzez jego słowa wpatrywałam się w kominek, który wyczyszczony byłby wspianały, i zauważyłam, że nie ma komina jako takiego, ale dym prawdopodobnie ulatniał się przez otwór wentylacyjny w ścianie.

- Ta podłoga ma toaletę pod schodami – ciągnął dalej pośrednik. - Możesz na to spojrzeć, jeśli chcesz, ale jeśli chcesz to uratować, powiem ci prosto, że musi być wypatroszona.

Postanowiłam uwierzyć mu na słowo i powiedziałam mu to.

Wyglądał jakby dostał ulgi, kiedy to zrobiłam, zanim powiedział:

- Miejsce ma garaż na dwa samochody. Nie w dobrym stanie, ale myślę, że to widziałaś. Mimo to jest blisko domu, a tam jest zadaszony chodnik do tych drzwi. Wskazał na drzwi, które znajdowały się naprzeciwko drzwi, przez które weszliśmy.

- To znaczy, że możesz poczuć chłód, ale nie zmokniesz, chyba że pada bokiem, co się zdarza. Z wiatrem, który przykleił do mnie kurtkę w słoneczny, wczesnowiosenny dzień, nie wątpiłam w to.

- W garażu znajduje się nad nim loft, który można by wyremontować jako studio do wynajęcia, jeśli masz ochotę na takie rzeczy. Jeśli chodzi o samą nieruchomość, to ma również budynek, w którym przechowywane są generatory – kontynuował pośrednik w handlu nieruchomościami.

- Podłącz się do pralki i suszarki i dobrej przestrzeni w środku. Dużo do przechowywania. Co jest dobre, ponieważ nie ma tu dużo miejsca na narzędzia, ozdoby świąteczne i tak dalej.

Rozejrzałam się i zobaczyłam, że ma rację. Nie było nawet wystarczającej ilości szafek, by pomieścić rzeczy, których przyzwoity kucharz potrzebowałby w swojej kuchni. Chociaż było dla nich miejsce. W rzeczywistości, jeśli walczyłeś z mrokiem, było sporo miejsca.

- A na zewnątrz jest miejsce, które można nazwać pracownią, można nazwać domem teściowej – powiedział. - Nieważne, ma sporo przestrzeni, dwie sypialnie, dużą kuchnię. Może zostać wyremontowany na pensjonat. Albo jak powiedziałem, studio, jeśli jesteś artystyczny. Albo możesz go wynająć jak B i B.

Pokażę ci to wszystko, gdy spojrzymy na latarnię morską.

- Dzięki - odpowiedziałam.

- Teraz, odkąd wspominałem o pełnym ujawnieniu, musisz to wszystko wiedzieć – kontynuował pośrednik. Powoli moje oczy powędrowały na niego. Kiedy to zrobili, zaczął.

- Jak powiedziałem, to jest zautomatyzowane. I tak jak powiedziałem, nie będziesz musiała się tak naprawdę przejmować funkcjonalnością tego, chyba że zgaśnie prąd, ale wtedy generatory automatycznie się włączają. Są dwa. Ale musisz mieć pod ręką paliwo, aby je utrzymać na wypadek, gdyby przerwa potrwała przez jakiś czas. Powiem tylko, że to przybrzeżne Maine. Mamy pogodę.

Zaciemnienia mogą chwilę potrwać.

Kiedy skinęłam głową, żeby się podzielić, przyjął to, a on mówił dalej.

- A jeśli jesteś, powiedzmy, na wakacjach, musisz się upewnić, że ktoś w takim przypadku odtwarza kopię zapasową.

- Ok - odpowiedziałam, gdy przestał mówić, myśląc, że to prawdopodobnie nie była dobra rzecz, ponieważ nie znałam nikogo w Maine (ani nikogo, kto chciałby mnie poznać), a zatem nie mogłam nikogo wezwać do zrobienia czegoś takiego.

Nie miałam też wielkich nadziei, że zdobędę przyjaciół i zdobędę ludzi. Nie odniosłam w życiu wielu sukcesów.

I na koniec, chociaż Patrick całkowicie w to wierzył, nie miałam nadziei, że powód, dla którego tam byłam, się spełni.

To, że mam szczęśliwe zakończenie.

To było to, co Patrick myślał, że będzie moim szczęśliwym zakończeniem. Co może oznaczać, że będę miała kogoś, konkretną osobę, a właściwie dwie (przynajmniej), chociaż wiedziałam, że nigdy nie będę miała.

Jeśli jednak kupiłam to miejsce i chciałam wrócić do Denver, aby odwiedzić rodzinę, mogłabym zapłacić komuś za opiekę.

Pośrednik kiwnął głową, nieświadomy moich ponurych myśli, i kontynuował:

- Niektórzy ludzie nie łączą dwóch i dwóch razem, ale żeby powiedzieć, na szczycie tego budynku jest duże, trąbiące światło, które miga w kółko w nocy lub podczas mgły, co piętnaście sekund. Będziesz potrzebowała rolet zaciemniających wszędzie, jeśli jesteś praktycznie jak każda inna dusza na tej ziemi i będziesz miała problemy ze snem z jasnym światłem migającym przez okna co piętnaście sekund.

- Rolety zaciemniające prawdopodobnie nie są trudne do zdobycia – domyśliłam się i prawdopodobnie można by je sprawić, by wyglądały ładnie, a przynajmniej miałam nadzieję.

- Prawdopodobnie nie – zgodził się. - Ale każdy, kto chce tu mieszkać i nie zwariować ani nie skończyć jako zrzędlivy, stary zrzęd ze złym nastawieniem, a to może wydawać się, że kładę to na grubo, ale to wszystko jest uzasadnione naszym starym opiekunem, będą chcieli wstawić wszystkie nowe okna. Ta cegła jest solidna. Nic się nie dzieje. - Skinął głową w stronę ściany. - Ale jeśli róg mgłowy musi wybuchnąć, wybuchnie.

Więc dźwiękoszczelne okna lub panele dźwiękochłonne, które możesz włożyć, gdy chcesz zagłuszyć hałas, będą sposobem na uzyskanie spokoju.

- To prawdopodobnie nie będzie trudne – zauważyłam.

- Nie będzie, ale będą musiały być niestandardowe, więc nie będzie tanie.

Przytaknęłam.

Cena nie była problemem.

Dzięki Patrickowi miałam wszystkie pieniądze na świecie.

- Potem są turyści – powiedział mi. - Powodem, dla którego te znaki tam są, jest nie tylko to, że staruszek był zepsuty, ale dlatego, że ludzie myślą, że latarnie morskie to miejsca publiczne. Pokazują i pukają do drzwi, chcąc oprowadzać, spacerować, robić zdjęcia. Nie pomaga, że ścieżka przybrzeżna jest terenem publicznym, ale ta latarnia stoi na terenie prywatnym. Spacerowicze i rowerzyści powinni omijać płot, ale czasami nie są w tym wielkie. Więc albo musisz być naprawdę cierpliwa, naprawdę przyjazna, albo musisz zbudować przyzwoite ogrodzenie. Domyślałam się jednak, że nadal będziesz musiała znosić niektórych tych bardziej wytrwałych.

Teraz to...

To miał być problem.

Ludzie nie byli moimi ulubionymi rzeczami.

W rzeczywistości przez ostatnie siedemnaście lat mojego życia miałam dokładnie czternaście osób (nie wszystkie czternaście przez siedemnaście lat, a teraz jedna z nich nie żyła, więc miałam tylko trzynaście), których lubiłam i chciałam spędzać z nimi czas.

Resztę tolerowałam.

Nie.

To nie było w porządku.

Reszta mnie tolerowała.

- Twoja ziemia, twoje ogrodzenie – stwierdził agent. - To powiedziawszy, jest to miejsce historyczne, więc jeśli myślisz o zdobyciu tego miejsca, a następnie zbudowaniu wokół niego dziesięciostopowego muru zwieńczonego drutem kolczastym, rada miasta będzie się wahać. To dobra grupa ludzi, którzy mają na

uwadze dobro Magdaleny i jej obywateli, więc jeśli zrobisz coś, co pomoże ci zachować prywatność, ale nie będzie brzydkie, nie będą mieli problemu.

- Czy muszę uzyskać od nich zgodę na jakiegokolwiek plany, które mogą mieć od nich? - Zapytałam.

Potrząsnął głową.

- Nie, jeśli nie jest dziwaczne. Rider jest dość specyficzny w wielu sprawach, a przede wszystkim ma na celu utrzymanie tego miejsca w zgodzie z krajobrazem morskim, wybrzeżem, miastem i jego historią. Więc jeśli kupisz starą dziewczynę, będziesz prawnie zobowiązana przez tego jeźdźcę, aby utrzymać ją w tym zakresie. Zbudujesz coś poza tym zakresem, będą mieli prawo zażądać, abyś to zburzyła i zbudowała coś innego. Pozostań w tym zakresie, będziesz dobry.

Kiwnęłam głową, ale zauważyłam:

- To wydaje się raczej luźne jak na miejsce historyczne.

- Tak jak powiedziałem, rada miejska to spora grupa ludzi i byli już od dłuższego czasu – powiedział, idąc w moją stronę. Zatrzymał się w odległości trzech stóp. - Ale są też bardzo zawzięci, jeśli chodzi o zatrzymanie Magdaleny, Magdaleno. Niedawno zmieniono strefę na zachód i południe od tej latarni i obecnie nie jest ona inkorporowana. Ale przybrzeżna ścieżka prowadząca do niego i latarnia morska pozostają pod władzą miasta Magdaleny. Dzieje się tak dlatego, że miasto istnieje głównie w handlu turystycznym, a latarnia jest atrakcją. Więc jeśli je popchniesz, nie zawahają się odepchnąć.

Byłam zaskoczona, że zmieniono strefę tej ziemi i zastanawiałam się z roztargnieniem, dlaczego tak się stało. Wszystko przez sporą odległość wokół latarni było niezabudowane, co czyniło latarnię niezakłóconą latarnią morską nie tylko z morza, ale ze wszystkich kierunków lądu.

Nie byłam jednak zdziwiona, że Magdalena istniała w handlu turystycznym. Dzień wcześniej, kiedy przyjechałam, dowiedziałam się, że to wielka, nadmorska pocztówka od chwili, gdy zobaczyłam znak ograniczający miasto (który mógł być na samej pocztówce, był taki ładny) aż do samego dołu jest skrupulatnie zachowany. Ulica przecinająca Magdalene Cove (zawierająca nabrzeże). Nawet firmy i domy, które rozsiane były po pochyłej ziemi, pasowały do estetyki.

- Chcesz zobaczyć resztę? - zapytał pośrednik.

- Proszę – odpowiedziałam.

Poprowadził mnie, a ja podążyłam za nim po spiralnych drewnianych schodach, które w najmniejszym stopniu nie wyglądały na rozklekotane.

Tak, to miejsce zostało zbudowane z miłości. Udaliśmy się na drugie piętro, które było jednym dużym pokojem z jednym dość dużym oknem, drugim mniejszym kominkiem i to było to. Nie było nic więcej. Nie toaleta. Nic. Chociaż było tam stare, stalowe biurko, które każdy, kto je posiadał, z pewnością je kupił, nie chcąc go w rzeczywistości.

W górę poszliśmy na trzecią kondygnację i tam zrobiło się ciekawie.

Został przecięty na pół. Były dwa okna w czymś, co mogło być tylko sypialnią (jeśli gnijące materace i zagłówek, gdzie cokolwiek się znajdowało), ale te okna były pół oknami w dziwnym kształcie, które wyglądały jak muszla i dziwnie osadzone w podłodze. Kolejne takie okno w okropnej łazience, która była raczej mała, bez garderoby, bez dużej wanny wystarczająco dużej dla dwóch osób ustawionych na podeście. Ale przestrzeń półkola mogłaby być ładna i użyteczna, gdyby ktoś miał na to wyobraźnię.

W części sypialnej znajdował się jeszcze jeden, jeszcze mniejszy kominek, który nawet w obecnym stanie wraku tego pokoju był osobliwy.

Potem weszliśmy na czwarte piętro.

I w chwili, gdy go wyczyściłam, przestałam umierać. Okna na całym obwodzie dawały panoramiczny widok tak oszałamiający, że wydawał się cudem. Morze, klify, zielony las i obrazowa doskonałość Magdaleny były dostępne do oglądania bez żadnych ograniczeń i wiedziałem o tym, ponieważ uporządkowałam się na tyle, by powoli skrócić.

- To zawsze ich dopada – mruknął agent nieruchomości. - Mogę zapomnieć o bałaganie na dole, gdy to zobaczysz. Problem w tym, że musisz zejść na dół, żeby się wydostać.

Nie obchodziły mnie pozostałe trzy historie.

Nie obchodziło mnie, że w głębi duszy wiedziałam, że Patrick się mylił, to była głupia sprawa, przyjdzie tutaj, aby naprawić relacje, które były nie do naprawienia i przeżyć resztę mojej książki życia.

Ten pokój, ten widok, dowodził, że Patrick miał rację. Miałam być w Maine.

Miałam tam być.

Jeśli nie miałam mieć w życiu piękna poza miłością Patricka i jego rodziny, to i tak miałam to mieć.

Ponieważ Patrick mógł mi to dać.

I wiedziałam, że w tej sekundzie uśmiechał się do mnie, szczęśliwy jak nieszczęsny mąż i zadowolony jak cholera, wiedząc, że ma rację.

- Studio ma werandę, więc masz przestrzeń na zewnątrz, jeśli jesteś osobą, która lubi spędzać czas na zewnątrz – kontynuował agent. - Ale myślę, że to wszystko, czego ktokolwiek potrzebowałby na zewnątrz. Powiem ci, więcej niż jeden pokaz, pomyślałem, że warto by było zawracać sobie głowę, aby naprawić to miejsce tylko po to, by mieć tu swoją poranną filiżankę kawy i nie obchodziłoby mnie to, że muszę wspiąć się na trzy poziomy schodów, aby dostać tutaj.

Nie mylił się co do tego.

I właśnie wtedy postanowiłam pić tam kawę każdego ranka przez resztę mojego życia.

- Ilekroć ta myśl mnie przytłacza, moja żona wyprowadza mnie z błędu – powiedział.

Nie mogłam sobie wyobrazić.

Musiała tam nigdy nie być.

- Na drugą stronę, to jest Lavender House – stwierdził.

Spojrzałam „na drugą stronę”, jak wskazywał, będąc w słońcu migoczącym na delikatnych falach toczących się w zatoczce, aby zobaczyć piękny, chaotyczny stary dom z powrotem na klifie. Nie była tak wspaniała jak latarnia morska, ale z drugiej strony stałam tam, gdzie stałam, więc myślę, że tak.

- Prawie tak stare jak to miejsce i równie ładne na swój sposób – oświadczył pośrednik.

- To też jest własność prywatna i zawsze była, jak latarnia morska. A poza tym ten dom, który widzisz, jakby unosił się na klifie, to Cliff Blue.

Wytrenowałam oczy tam, gdzie poinstruował i zobaczyłam zapierający dech w piersiach dom, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. To było nowoczesne yin do yang Lavender House, ale nawet nowoczesne, wydawało się idealnie pasować tam, gdzie było, tak jak zawsze tam było.

- Zbudował to Prentice Cameron – powiedział agent. - A jeśli nie wiesz, kim on jest, wygoogluj go. Rada miejska jest wybredna, jakie nowe plany zatwierdzą do zbudowania na terenach przybrzeżnych. Pomyśl, że wszyscy utonęli we własnym ślinie, kiedy Cameron przyszedł, aby to zaprojektować i zbudować. Jest nowoczesny, ale ładny jak na zdjęciu. Doskonały.

Powiedziawszy to, odwrócił się od oglądania krajobrazu do mnie z wyrazem twarzy, który przykuł moją uwagę, wszystko to, gdy mówił dalej.

- I powiem tylko, że nawet w stanie, w którym się znajduje, robiąc to z dumą, ten triumwirat nieruchomości jest tym, z czego Magdalena jest druga najbardziej dumna, poza utrzymaniem miasta tak, jak powinno. Ale wszystkie są własnością prywatną i ludzie w mieście, są tak samo opiekuńczy wobec nich i ich mieszkańców jak właściciele, jak sądzę. Tak więc, ponieważ jest to otwarta przestrzeń i łatwo widoczna, a nie na drzewach, takich jak Lavender House, lub w prywatnej okolicy, takiej jak Cliff Blue, możesz mieć swoje lookie-loos. Ale jeśli ktoś zapyta obywatela Magdaleny, wszyscy zrobimy, co w naszej mocy, aby zachować twoją prywatność.

- Dobrze wiedzieć – powiedziałam cicho.

Spojrzał na mnie w górę i w dół, spojrzał przez przestrzeń, a potem zwrócił mi poważny wyraz twarzy.

- Wykonuję tę pracę od dawna. Widzę, kiedy kupujący jest zainteresowany i widzę, kiedy jest zainteresowany czymś, o czym wiedzą, że będzie to cholerny projekt, ale to nie ma dla nich znaczenia, ponieważ się zakochali. I widzę, że to ostatnie dzieje się z tobą. Więc dałem ci pełne ujawnienie, teraz dam ci pełną szczerłość.

- To by... - Zawahałam się, ponieważ nie byłam pewna, czy moje ostatnie nie było kłamstwem - było docenione.

Nie zawahał się.

- Widzisz, to dużo pracy i masz to w sobie, żeby to przywrócić, świetnie. Ale są budynki, ziemia.

Poświęć cały dzień, nawet z kosiarką samojezdną, prawdopodobnie tylko po to, aby skosić trawnik. A mieszkańcy miasta straciliby rozum, kosisz tulipany, które pokrywają to miejsce, na wiosnę. Nikt nie wie, jak te tulipany się tu znalazły, ale Google „Latarnia Magdaleny” i to prawie wszystkie zdjęcia, które zobaczysz.

Boże, nie mogłam się doczekać, żeby to zobaczyć i zamierzałam to wygooglować, gdy tylko wróciłam do gospody.

- Ale jesteś pomyłką, najwyraźniej na własną rękę, a to będzie dla ciebie dużo.

Podniósł rękę i potrząsnął nią, jednocześnie potrząsając głową i mówiąc dalej.

- Nie jestem seksistą. Jak powiedziałem, jestem szczery. Ale co więcej, wydaje się, że jest blisko miasta i jest to, że idziesz bezpośrednią ścieżką nadbrzeżną do miasta, która jest nieco ponad dwie mile marszu. Ale przy drogach, ponieważ biegnie w głąb lądu, a potem na wschód, do wydostania się tutaj jest ponad pięć mil, a w ciągu pierwszych dwóch nie ma nic zbudowanego, głównie z powodu tego światła i klaksonu, o którym ci mówiłem. Ale także dlatego, że Magdalene lubi ten widok bez przeszkód, więc wiele z tego to park, więc tak już zostanie.

Oznacza to, że jest o wiele bardziej odosobniony niż wygląda z miasta.

To nie był środek odstraszący.

Może to być w przyszłości, jeśli coś pójdzie nie tak (i prawdopodobnie pójdzie nie tak), dobrodziejstwem. Musiałabym być odosobniona, odseparowana, samotna. Ale niezależnie od tego, byłam jednym z tych ludzi, którzy potrafili być dobrzy na własną rękę. Nie miałam tego zbyt wiele w ostatnich latach, co z Patrickiem i jego rodziną, ale kiedy to miałam, mogłam się tym cieszyć.

A gdybym miała tę latarnię tylko dla siebie, miałabym przecucie, że mogłabym ją pokochać.

- Więc, żeby powiedzieć, powinnaś wziąć to pod uwagę, gdy rozważasz zakup tego – poradził. – Ale powiem też, że wiem, że jesteś z Denver. I wiem, że mieszkańcy Nowej Anglii są uważani za nieprzyjaznych przez ludzi z Zachodu. Nie byli. Jesteśmy po prostu inni. Lubimy to, co znamy i kogo znamy. Jesteśmy zależni od turystów, ale szczerze mówiąc czasami potrafią być upierdliwi. Ale przeprowadzisz się tutaj, będziesz jednym z nas. Proste. I żeby udowodnić, że to prawda, jeśli nie masz nikogo, kto przyjdzie tu z tobą, aby pomóc ci się z tym uporać, to będę pierwszy, który ci powie, że z radością zaopiekuję się starszą dziewczyną, gdy wyjedziesz. Po prostu zadzwoń do mnie. A jeśli nie mogę, pomogę ci znaleźć kogoś, kto może. My w Magdalenie od lat wypatrywaliśmy tej latarni. Ale jeśli pójdzie z tobą, my też się o ciebie zatroszczymy.

Stałam tam nieruchomo i wpatrywałam się w niego.

I zrobiłam to nagle, chcąc płakać.

Nie znał mnie. Nie znał mojej przeszłości.

Nie wiedział, jak głupia byłam.

Tak niewiarygodnie głupia.

Nie wiedział.

Więc nie mógł osądzać.

Może to może być nowy rozdział.

Może Patrick na różne sposoby dokładnie wiedział, co robi.

Walczyłam ze łzami, kiedy podsumował:

- I to nie jest gambit, żeby skłonić cię do zakupu. Nie możesz wiedzieć, że mówię ci prawdę, dopóki nie wystawisz mnie na próbę. Ale żeby powiedzieć, możesz to zrobić. Niedługo się nauczysz.

Oderwałam od niego oczy i zamrugałam na krajobraz, biorąc głęboki oddech przez nos, przypominając sobie jego imię. Roberta.

Roberta Colleya.

- Chcesz teraz zobaczyć budynki gospodarcze, czy chcesz iść na górę i spojrzeć w obiektyw? - zapytał.

Chciałam spojrzeć na obiektyw.

Potem chciałam obejrzeć budynki gospodarcze.

Ale też nie powiedziałam.

Spojrzałam ponownie na niego.

- Będę potrzebowała nazwiska dobrego wykonawcy.

Jego oczy zabłysły, gdy przyglądał mi się, a jedna strona jego ust drgnęła.

- Musisz patrzeć na budynki gospodarcze, dziewczyno – poradził łagodnie.

– Tak, masz rację – powiedziałam mu. - Ale będę też potrzebowała nazwiska dobrego wykonawcy.

Nadal mnie studiował i robił to, dopóki się do niego nie uśmiechnęłam.

A kiedy to zrobiłam, dziwactwo w połowie warg zniknęło, a Robert Colley odwzajemnił uśmiech.

ROZDZIAŁ 2

„Cele”

Osiemnaście lat wcześniej. . .

Widziałam go w chwili, gdy wszedł na podwórkę.

Przyciągnął mój wzrok, bo był naprawdę przystojny.

Ale obserwowałam, nie tylko z tego powodu, ale dlatego, że podobał mi się sposób, w jaki chodził i nie potrafiłam powiedzieć dlaczego.

Był wysoki, trochę duży, ale nie ogromny, chociaż sposób, w jaki się poruszał, był niezdamny. Jakby był na zatłoczonej imprezie, klubie lub koncercie i przepychał się przez ciała, żeby dostać się tam, dokąd zmierzał, mimo że tak nie było.

Było chłodno i dziwnie gorąco, jakby nikt nie mógł stanąć mu na drodze, bez względu na to, co robił. I komunikował, że tam dotrze i nic go nie powstrzyma.

Ale tam, gdzie szedł właśnie wtedy, był chłopak Marii, mój dobry przyjaciel, Lonnie.

Maria i Lonnie spotykali się od liceum, a ona i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółmi od podstawówki, więc przez długi czas byliśmy stadem.

Głównie partnerzy w zbrodni. Byliśmy prawie nierozłączni od spotkania, czyli przed Lonniem . . . a ostatnio. A to przywiązanie wynikało z tego, że dla Marii, jej mama i tata nie obchodzili, byli tak zajęci walką ze sobą, że nie mieli dla niej czasu.

Dla mnie to dlatego, że moi rodzice za bardzo srali i mieli dużo czasu, aby powiedzieć mi, co o mnie myślą, mimo że to, co myśleli, nie było zbyt dobre. Podobał mi się pomysł, że wysoki, ciemnowłosy facet ze swoim fajnym sposobem poruszania się był przyjacielem Lonniego.

To oznaczało, że mogę dostać wprowadzenie.

Z miejsca, w którym siedziałam na składanym krześle ogrodowym, obserwowałam, jak Lonnie wita go klepinięciem w ramię jedną ręką, drugą potrząsaniem i szerokim uśmiechem, wskazującym na to, że cieszy się, że go widzi.

To było dobre.

Lonnie go lubił.

Lonnie lubił i był lubiany przez prawie wszystkich. To dlatego, że był świetnym facetem, gotowym na wszystko, kiedy go potrzebowałeś.

Ale uderzenie w ramię, uścisk dłoni i uśmiech powiedziały, że lubi tego faceta bardziej niż większość.

Więc patrzyłam, myśląc, że to trochę dziwne, że facet uśmiechnął się nieco w odpowiedzi, ale w pewnym sensie nie był to dokładnie uśmiech, i otrząsnęłam się.

Ale zdecydowanie było coś nie tak w tym uśmiechu.

Lonnie cieszył się, że go widzi.

Ten facet jednak...

- Całkowicie warty śliny - mruknęła Maria, rzucając się na trawnik obok mnie, wylewając trochę piwa ze swojego nie do końca już pełnego plastikowego kubka.

Nie było to łatwe, ale oderwałam wzrok od faceta, wiedząc dokładnie, o czym mówi, zanim jeszcze zobaczyłam, jak jej uwaga skupia się na swoim facecie i tamtym facecie.

Nigdy by tego nie powiedziała przy Lonnie. Do diabła, wokół Lonnie starała się nie dać żadnych wskazówek, że wiedziała, że inna płęć istnieje poza Lonnie (a nauczyła się to robić w ekstremalny sposób), ale wokół mnie patrzyła.

Nie dotykaj. Nie mów, chyba że Lonnie to zaaprobuje.

Ale spójrz.

- Znasz go? - Zapytałam.

- Tak - odpowiedziała, odwracając wzrok od faceta. Wiedziała, że Lonnie spojrzałby i zauważył, że się gapi, nawet gdyby był skierowany również w jego stronę, wiedziałby.

I nie spodobałoby mu się to, co wiedział.

- Przyszłam innego dnia. Nazywa się Tony. Kumpluje się z Larsem – powiedziała mi.

To sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz.

Lonnie przedstawiła nas Larsowi kilka miesięcy temu.

Nie lubiłam Larsa.

Lars przyprawił mnie o ciarki.

Spojrzałam na faceta z Lonnie, myśląc, że to rozczarowujące, że był kumplem z Larsem.

- Dziewczyno, potrzebujesz dolewki - powiedziała mi Maria, a ja odwróciłam wzrok od niej, nie tylko myśląc, że to rozczarowujące, że Tony był kumplami z Larsem, ale fakt, że to było bardziej rozczarowujące, ponieważ nawet podobał mi się sposób, w jaki stał.

Zwracał uwagę i to w dużej mierze na to, co mówił Lonnie. Jego intensywność, czujny sposób, w jaki się niósł, były niesamowite. Szalenie niesamowite.

Ale może to zrozumiałe, ponieważ przyjaźnił się z Larsem i podejrzewałam, że Lars nie był tak dobrym facetem, a ludzie, których znał, musieli być czujni z różnych powodów.

Widziałam, że mój plastikowy kubek składał się głównie z fusów, a mycie piwa nie było moją ulubioną rzeczą.

Nadal.

- Przyjechałam tutaj – powiedziała Marii.

- Więc? - zapytała.

Podniosłam na nią wzrok, ale potem prawie natychmiast go odwróciłam.

Kochałam ją. Kochał ją. Była zabawna i była zabawna. Była lojalna jak diabli. Była szalona i dzika, a ja czułam się przy niej wolna. Wolność bycia tym, kim byłam (nie tym, kim oczekiwali ode mnie moi rodzice).

Swobodnie działać tak, jak chciałam (a nie tak, jak wymagali ode mnie moi rodzice). Wolność robienia wszystkiego, co cholernie dobrze chciałam (co nie było tym, czego chcieli ode mnie moi rodzice).

Spędziliśmy wiele dobrych chwil. Odbierała mi plecy w wielu złych czasach.

Ale czasami takie drobiazgi, jak na przykład myślenie, że jest całkowicie w porządku, żeby się nakręcić, a potem jechać do domu, wkurzały mnie.

Zrobiłaby to bez mrugnienia okiem.

Lonnie by to zrobił, a on też byłby naćpany i by to nie obchodziło.

Ale tak jakbym chciała wrócić do domu w jednym kawałku i nikogo nie zabierać po drodze.

Maria miała jednak sposób na presję rówieśników, nawet jeśli mieliśmy teraz dwadzieścia trzy lata, więc wiedziałam, jak grać w tę grę.

To było wstać, napić się piwa, a potem wypić je lub całkowicie zignorować, „wylać” trochę na trawę, pielęgnować je przez godzinę i w ten sposób robić swoje, bez konieczności znoszenia jej popychania.

Co oznaczało, że zerwałam się z krzesła i podeszłam do beczki.

- Weź kilka galaretek, kiedy już przy tym jesteś – zawołała, gdy się oddalałam.

Prawdziwy powód, dla którego chciała, żebym poszła na piwo.

Ale gównno.

Strzały z galaretki były trudniejsze do odłożenia.

Moim jedynym wyborem było zabranie (przynajmniej) pół godziny, aby do niej wrócić. Kolejna umiejętność, którą doskonaliłam przez ponad dekadę przyjaźni z Marią.

Uderzyłam w beczkę, wylałam resztki mojego kubka na trawę obok i chwyciłam dyszę.

Właśnie kończyłam pompować trochę do mojej filiżanki, kiedy usłyszałam głęboki głos mówiący:

- Wezmę to po tobie.

Podniosłam oczy i spojrzałam w leszczyny, które, od sekundy moje oczy uderzył jego I aresztowana, zdałam sobie sprawę, były bardziej z jasnego brązu z niektórych zieleni, aby je tak interesujące, nie mogłam się poruszać lub mówić.

- Hej – powiedział.

Gapiałam się.

– Hej – powiedział bardziej natarczywie i pochylił się do mnie. Kiedy to zrobił, poczułam, jak spazm uderzył w moje ciało, pochodzący z bardzo prywatnego miejsca i wił się w mój kręgosłup, kark i całą skórę głowy. Poczułam, jak jego palce muskają moje, niejasno poczułam, jak kurek się odsunął i usłyszałam, jak mruczy:

- Marnujesz piwo.

Spuściłam głowę, zobaczyłam, że moja przepelniona filiżanka, piwo wylało się na moje palce, czego nawet nie czułam, a potem podniosłam głowę, żeby zobaczyć, jak mnie bada.

Nie zrobił tego na długo, zanim odwrócił się do stołu obok beczki, która zawierała różne śmieci – zużyte kubki, zużyte butelki, zużyte puszki, przepelniona popielniczka, ogromne czerwone bongo – i złapał kubek od góry stos świeżych.

Nie miałam siły, żeby cokolwiek powiedzieć, zanim piwo znów rozlało się po moich palcach. Tym razem, ponieważ nagle Lonnie zacisnął rękę na mojej szyi i mocno szarpał mnie w swoje ciało, tyłem (moje) do przodu (swoim).

- Widzę, że poznałeś moją dziewczynę – oświadczył.

Chciałam krzyknąć.

Nienawidziłam, kiedy Lonnie to robił. To całkowicie oznaczało, że nigdy nie zostałam zaproszona.

Ale tym razem?

Nienawidziłam tego.

– Albo moją drugą dziewczynę – wyjaśnił Lonnie, gdy facet o imieniu Tony zwrócił na nas uwagę.

Jedna z jego brwi uniosło się w sposób, który był zbyt fascynujący. Potem zapytał:

- Jesteś w trójkę? - I nagle nie znalazłam nic fascynującego i dalej nie mogłam myśleć o niczym poza płomieniami, które czułam uderzające w policzki.

Tony spojrział na nie i w chwili, gdy to zrobił, cudownie nie myślałam o tym, że musiałam się bardzo wyraźnie rumienić i jak bardzo to było zawstydzające.

To dlatego, że zmienił się wyraz jego twarzy. W tym, co mimo wszystko złapałam, była nuta zaskoczenia i wyraźne złagodzenie jego rysów, które były tak piękne, że nie wymyślono słów, by opisać jego piękno.

- Żałuję, że Cady jest pruderią – powiedział jowialnie Lonnie.

W sprzeczności, która już mnie nie zaskoczyła, chociaż Lonnie wpadł w panikę, gdy Maria nawet spojrzała na innego faceta, Lonnie otwarcie flirtował... ze mną.

Tylko ja.

To była rzecz z przyjaciółmi, drażniąca, a czasem słodka.

Ale nawet jeśli byłam do tego przyzwyczajona, myślałam, że to dziwne.

I nie byłam pruderią. Po prostu, jeśli Lonnie był w pobliżu, uniemożliwiał mi znalezienie jakiegokolwiek akcji.

– Racja – mruknął Tony, tracąc zainteresowanie nami i zwracając uwagę na kran, żeby nalać sobie piwa.

Odepchnęłam Lonniego, ten wysilek sprawiał, że na mojej dłoni było więcej piwa (co było dobre, mniej musiałabym udawać, że piję) i zwróciłam się do niego.

- Twoja prawdziwa kobieta chce zastrzyku z galaretki - poinformowałam go.

- Suka ma nogi, może sobie je zdobyć.

To nie była moja ulubiona strona Lonniego, jak mógł być wśród innych kolesi. Był słodki jak bułka, kiedy była tylko Maria (powiedziała mi, ale wierzyłam jej, ponieważ był taki dla niej i dla mnie, przez większość czasu, kiedy byłam w pobliżu).

To było właśnie wtedy, gdy musiał być mężczyzną, kiedy myślał, że jest ktoś, kto mógłby go ocenić (a to był inny mężczyzna).

Jak bycie słodkim dla swojej dziewczyny sprawiło, że twój penis się skurczył.

- Prawdopodobnie zdobądź sobie trochę, jeśli masz jej jeden - stwierdziłam, głównie starając się uświadomić komuś, kto jest w zasięgu słuchu, że nie jestem pruderijna.

Lonnie uśmiechnął się do mnie i przypomniało mi, dlaczego Maria go zносиła.

Nie był tak przystojny i fajny jak ten nowy facet, ale był całkiem uroczy ze swoimi rozczochranymi brązowymi włosami i błyszczącymi niebieskimi oczami.

- Zdobędę sobie, nawet jeśli dla niej nie dostanę - odparł.

Prawdopodobnie miał rację. Spędziłam z nimi dużo czasu, opiekąłam się na ich miejscu, zemdląłam na kanapie, żebym nie musiała jechać do domu. Słyszałam to. Często.

- Nieważne - powiedziałam do niego, a jego uśmiech się poszerzył. Odwróciłam się od niego z powrotem w stronę Tony'ego, żeby zobaczyć, że napełnił piwo, ponieważ podniósł je do bardzo ładnie wyglądających ust i pociągnął łyk, patrząc w innym kierunku.

- Jestem Cady - oznajmiłam śmiało.

Tylko jego oczy przesunęły się na mnie i poczułam kolejny spazm, ponieważ było chłodno i gorąco.

Wypił łyk, przełknął i dopił piwo.

- Tony.

Posłałam mu uśmiech.

- Miło mi cię poznać.

Spojrzał na moje usta i inny wyraz pojawił się na jego twarzy, zanim go zamknął.

I to też mi się podobało.

- Lepiej daj Marii ten strzał - wtrącił Lonnie.

- Nie chcę, żeby ze mną spała, kiedy wrócę do domu - zażartowałam, jednocześnie starając się coś podkreślić.

Lonnie spojrzał na Tony'ego.

- Tego też życzę. Całkowicie to obserwuj. Sprzedawaj bilety.

Znowu poczułam płomień ciepła na moich policzkach, a przed tym facetem, tym wysokim, ciemnym nieznanym o pięknych oczach i sposobie, który go otaczał, który był interesujący i szalenie pociągający, miałam dość gówna Lonniego.

- Nie bądź kutasem - warknęłam.

To nie był dobry ruch.

Dobry charakter Lonniego wyleciał przez okno, gdy zmrużył na mnie gniewne oczy i zapytał cichym, niepokojącym głosem:

- Co właśnie powiedziałaś? - Miałam wybór i musiałam podjąć decyzję w ułamku sekundy.

Ocieraj się o Lonniego w niezbyt dobry sposób i mierz się z konsekwencjami, które mogą wahać się od stosunkowo łagodnych (zamrożenie lub ustne siadanie) do jego krzyku, a nawet rzucenia się, ale tylko po to, by wywołać dreszcz niebezpieczeństwa.

Nigdy nie skrzywdziłby mnie fizycznie, ale nie miał nic przeciwko temu, by mu grozić.

Moim innym wyborem było mieć kręgosłup, tylko raz mieć go z dodatkową zachętą do uratowania twarzy przed wspaniałym Tonym. Mogę już nigdy więcej nie zobaczyć Tony'ego (co byłoby do dupy, ale nigdy wcześniej go nie widziałam, a nawet jeśli dowody sugerują, że był częścią załogi, do której prowadził nas Lonnie, nie zobaczenie go ponownie było możliwe).

Praktycznie mieszkałam z Lonnie i Marią (ponieważ mój dom był gówniany i nienawidziłam tam przebywać, ale uwielbiałam przebywać z nimi... lub kiedyś, to było smutno i dziwnie zanikało).

Zanim mogłam podjąć decyzję, która sprawi, że będę wyglądać jak słaby przegrany przed Tonym, Tony wszedł.

- Powiedziała, że nie bądź kutasem. I dodam do tego, nie bądź jebanym kutasem.

Wzrok Lonniego powędrował na Tony'ego.

Nawet jeśli poczułam, że ogarnia mnie dziwne ciepło, że Tony zabrał mnie za plecy, zrobiłam mały krok w tył. Potem obserwowałam z dużym zainteresowaniem, jak Lonnie posyła Tony'emu grymas, który trwał całe pół sekundy, zanim się wycofał.

Boże.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Lonnie bał się tego faceta.

Chociaż widziałam dlaczego. Był kilka cali wyższy i chociaż Lonnie był stosunkowo zbudowany, był szczuplejszy. Ten facet nie był potęgą, ale wyglądało na to, że nie ma na nim ani grama tłuszczu, jego ramiona były szerokie, przedramiona muskularne i żyłkowane, a uda grube. Ale w tym momencie, kiedy zwróciłam na to moją uwagę, szybko dotarło do mnie, że chodzi o coś więcej.

To nie był facet, z którym zadzierałaś. Powiedział to swoim chodem. Powiedział to z czujnym sposobem, w jaki trzymał swoje ciało. Powiedział to z intensywnością swojego spojrzenia.

W starciu z nim wycofałaś się, bo inaczej by cię zepsuł.

Nie musiał zachowywać się jak mężczyzna przed mężczyzną.

Był tylko mężczyzną.

A teraz musiałam podjąć kolejną decyzję i właśnie tą decyzją miałam pomóc mojej przyjaciółce zachować twarz w tej napiętej sytuacji.

Zrobiłam to, oświadczając:

- W każdym razie Maria nie jest w moim typie, ponieważ nie ma penisa.

Lonnie spojrzał na mnie, a Tony na swoje buty.

Uwaga Lonniego wróciła do Tony'ego i poczułam, jak się rozluźnił, a jednocześnie zauważyłam, że Tony uśmiecha się do swoich butów.

Nie był nawet wycelowany we mnie, a ponieważ ten uśmiech wydawał się szczery, nadal była to jedna z najbardziej niesamowitych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Teraz odejdę od testosteronu, zanim zacznę zapuszczać brodę – oznajmiłam i natychmiast, mimo że zabrał mnie ze sfery Tony'ego, właśnie to zrobiłam.

Zrobiłam to odchodząc od nich, od Marii do domu.

Mogłam udawać, że muszę skorzystać z toalety i poświęcić ten czas na zebranie głowy (i wylać trochę więcej mojego piwa, nie wspominając już o tym, że mam pretekst do „zapomnienia” galaretek). Kiedy dotarłam do łazienki, skorzystałam z niej, ponieważ tam byłam (i żałowałam, że nie musiałam, ponieważ nasi nowi „znajomi”, którzy mieszkali w tym domu, nie lubili sprzątać).

Następnie podeszłam do zlewu, aby umyć ręce i nalać trochę piwa. Tam spojrzałam w lustro. Kasztanowe włosy, które dała mi mama.

Piegi na nosie.

Zielone oczy, które dostałam od babci, mamy taty.

Włosy były gęste i mogły być niesforne, ale ponieważ spędziłam wiele godzin przez lata ucząc się, jak je oswoić, pomyślałam, że to całkiem niesamowite.

Piegi na moim nosie, choć nie widoczne i zanikające wraz z wiekiem, trochę śmierzdzą. Nie byłam niska jako taka, chociaż trafiłam o cień poniżej średniego wzrostu. I zawsze byłam krągła. Właściwie mogłabym wziąć lub zostawić wszystko (oprócz włosów, brakowałyby mi włosów).

Ale padałam na kolana z wdzięczności przed Bogiem za to, że dał mi oczy.

Nie były zamglonej zieleni, żółto-zielonej, brązowawo-zielonej, niebieskawo-zielonej.

Były zielone.

Szmaragd był tak czysty, że był jak klejnoty na mojej twarzy (przyznaję, że z pierścieniami, z cienką linią przydymionego błękitu, ale to tylko sprawiło, że zieleń bardziej się wyróżniała).

Kochałam moje oczy. Spędziłam godziny w moim życiu modląc się do Boga, że jeśli pozwoli mi oddać oczy moim dzieciom, będę grzeczną dziewczynką aż do dnia, w którym umrę (często wracałam do tego, ale robiłam to wiedząc, że Bóg wybacza i nigdy nie byłam taka zła).

Ale patrząc na moje oczy w tym lustrze w tym domu z tym mężczyzną na zewnątrz, pomyślałam, że tylko jedno z moich dzieci, pozwoliłbym im mieć oczy Tony'ego, gdyby był człowiekiem, który pomógł mi stworzyć tego dzieciaka.

I szczerze mówiąc, nie byłoby do dupy, gdybyśmy mieli dużo dzieci i wszystkie miały oczy Tony'ego.

Właśnie wtedy wariowałam, zdając sobie sprawę, że całkowicie zakochałam się w facecie, którego zupełnie nie znałam, imieniem Tony, który był przyjacielem Larsa.

- Czas wracać do domu – powiedziałam swojemu odbiciu. Wylałam resztę piwa, bez wyrzutów sumienia rzuciłam kubek do kosza w łazience, widząc, że jest przepełniona w sposób, który wyraźnie robiła przed przyjęciem, i wyszłam.

Szłam korytarzem w kierunku kuchni, żeby wyjść z powrotem, myśląc o wymówkach, które mogłabym wymyślić Marii, że muszę wyjść, kiedy Tony pojawił się w korytarzu przede mną.

Nie była to szeroka sala, a nawet jeśli nie był wielkim facetem, to będzie ciasno, więc zatrzymałam się i odsunęłam na bok, opierając plecy o ścianę.

Prześlizgnęłam się po nim oczami, nagle nieśmiała, będąc sam na sam z nim na korytarzu, i mruknęłam:

- Hej.

Ciągle zbliżał się do mnie, ale też się zatrzymał, wciąż wypełniając korytarz, i odpowiedział:

- Hej.

Kiedy jego ramię (na czym się skupiałam) nie poruszyło się, podniosłam oczy na jego i powiedziałam:

- Łazienka jest darmowa.

- Fajnie - stwierdził, ale nadal się nie ruszał, co zostałyby wyjaśnione, gdy zapytał:

- W porządku?

To pytanie było nieoczekiwane, więc odpowiedziałam:

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Lonnie to otwarta księga, taka, która eksploduje, a to, co przed chwilą wypluło, wyrzuciło na ciebie.

Patrzyłam na niego bez słowa, głównie dlatego, że nie wiedziałam, o czym mówi.

Odnalazłam swój głos i powiedziałam:

- Przepraszam?

- Ma coś do ciebie. Dużo. Wyobraź sobie, że jest w swojej dziewczynie i dlatego nie chce jej skrzywdzić, robiąc ruch na tobie, by być jego boczną częścią lub odsuwając się od niej, by się z tobą zmierzyć. Mimo to, nawet jeśli nie może nic z tym zrobić, nie oznacza to, że chce, aby ktokolwiek się cię dostał, i wyjaśnia to jasno. To musi być dla ciebie do dupy.

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił.

- Lonnie nie ma nic do mnie.

Jego uwaga była zwrócona na mnie, ale czułam, jak wzrasta po wypowiedzeniu tych słów.

- Dobrze – chrząknął w końcu. - Ok. Nie znam dobrze faceta. Może źle to przeczytałem. - Przeszedł obok, mrużąc - Później.

Ale złapałam go za przedramię.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- Czy ty...? Czy to dlatego on zawsze...? - Lekko potrząsnęłam głową, a potem wyszeptałam, a mój wzrok stał się oszołomiony. - O kurczę. Lonnie ma coś do mnie.

- Prawdopodobnie nie powinienem był na to zwracać uwagi – zauważył, a ja ponownie się na nim skupiłam.

- Nie. Nie. Absolutnie nie. Zdecydowanie powinienem był to wskazać.

Puściłam go i uniosłam tę rękę, by odciągnąć włosy od twarzy, zauważając, ale strasznie wariując, nie pozwalając, by przefiltrowała się przez to, jak jego oczy obserwowały ruch mojej ręki.

A potem moje włosy, kiedy moja ręka opadła.

- Co teraz mam zrobić? - Syknęłam, chcąc być cicho, ale zrobiłam to głośno.

Odwrócił się całkowicie do mnie i zrobił krok we mnie, coś, co absolutnie pozwoliło mi przefiltrować się przeze mnie, ponieważ poczułam, że moje oczy się rozszerzają, a moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy to zrobił, ponieważ to go zbliżyło.

- Nie lubisz go. Nie wydzielasz żadnej wibracji poza tym, że jest twoim facetem w tym sensie, że jest twoim przyjacielem. Ciągle czuje ten klimat, w końcu dostanie swoje gówno razem.

Pochyliłam się i wstałam i wyszeptałam, dziwnie, więc było również głośno:

- Znam go od liceum.

Uśmiechnął.

Wpadłam w to, jakby to był upragniony cel, którym absolutnie był.

Następnie przemówił.

– A jak długo to trwało? Co, ukończyłaś szkołę w zeszłym roku?

Auć.

To zabolalo.

Albo wyglądałam młodo, albo tak się zachowywałam i żadne z tych rzeczy nie było dobre, kiedy miałaś dwadzieścia trzy lata, sama torując sobie drogę przez świat.

Jasne, robiłam to słabo.

Ale miałam plan.

Nie wiedziałam, ile ma lat, ale wiedziałam, że wydzielał atmosferę bycia starszym od dwudziestopięcioletniego Lonniego.

Ustawiłbym Tony'ego na dwadzieścia sześć lat, niski koniec, trzydzieści, wysoki. Co w wieku dwudziestu trzech lat oznaczało to, że ja miałam piętnaście lat, a on osiemnaście. Albo ja miałam siedemnaście lat, a on dwadzieścia.

Innymi słowy, było wiele mil od siebie. Wciąż byłam głównie dzieckiem, bez względu na to, że robiłam swoją drogę (choć słabo).

A on minął to. Kiedy osiągasz strefę dwudziestu pięciu lat, wtedy dochodzisz do strefy dorosłych i różnica wieku może być taka, jaka była.

Ale teraz dla niego byłam jeszcze tylko dzieckiem.

Zakołysałam się do pięci i ponownie spojrzałam na jego ramię.

– Tak, jakieś pięć lat temu.

- Całe pięć lat temu?

Brzmiało to jak złośliwość, więc zaryzykowałam, patrząc na niego, aby zobaczyć, że to absolutnie złośliwe, jeśli błysk w jego oku był czymś, przez co można przejść.

To dobrze na nim wyglądało. To było niesamowite.

Nadal pielęgnowałam żądło.

- Będę pracować w handlu detalicznym – powiedziałam mu, a jego głowa drgnęła lekko ze zdziwienia na moją zmianę tematu. To mnie nie zniechęciło i kontynuowałam - Będę wypracowywać drogę do kupującego.

– To spoko – powiedział powoli. - Co teraz robisz?

- Pracuję w Sip and Save.

Powiedziałam to z dumą, bo to była praca. Byłam zatrudniona za wynagrodzeniem. Byłam (raz w tym samym miejscu) od jakiegoś czasu. Nie pokazałam się późno. Nie odwołam. Wykonywałam swoją pracę tak nudną i służalczą, jakby to znaczyło to, co oznaczało – czynsz i jedzenie na stole, oba ważne.

Ale mimo to patrzyłam, jak jego oczy się zamykają.

Tak zareagowali moi rodzice na moją pracę w sklepie spożywczym.

- Menedżer całkowicie zwolnił się w zeszłym tygodniu, więc zastępca menedżera awansuje, a ja awansuję na zastępcę menedżera i pracuję tam od ośmiu miesięcy. To jest lojalność zawodowa. Zostaję na chwilę, zdobywam doświadczenie menedżerskie, mogę znaleźć pracę w centrum handlowym i zacząć mój plan w działaniu.

- Dobrze jest mieć cele.

Nie zostało to powiedziane lekceważąco.

Ale nadal uważałam, że to lekceważące.

- Moim drugim wyborem było bycie prezydentem, ale politycy zawsze ubierają się na czerwono, a ja wyglądam jak gówno w czerwieni - odpaliłam, przygotowując się, by odsunąć się od niego i dać mu - później.

– Cady – zawołał, zatrzymując mnie, zanim jeszcze zaczęłam, i znów na niego spojrzałam. - Byłam poważny. Dobrze jest mieć cele.

Chciałam wiedzieć, jakie były jego cele, przebywanie w tym domu, picie piwa z tej beczki, bycie kimś, kogo Lonnie był podekscytowany, aby zobaczyć, znając Larsa.

Nie pytałam.

Powiedziałam:

- Muszę już iść.

I zrobiłam. Z dała od niego i jego związku z Larsem. Z dała od Lonniego i tego, co powiedział mi o nim Tony. Z dała od Marii, która naciskała na mnie, żebym się zasnęła, żebym nie miała innego wyjścia, jak tylko znaleźć miejsce w tym brudnym domu, żeby zemdleć i wytrzeźwieć. Z dała od tego wszystkiego, co dowodziło, że moi rodzice mają rację.

Że Lonnie i Maria nie byli niesamowitymi, fajnymi przyjaciółmi, o których myślałam, że są, już nie. Że z tym wejściem do świata, który w najlepszym razie mnie przeraził, w najgorszym przestraszył, cele Lonniego były bardzo podejrzane, a Maria nie miała żadnych celów poza znalezieniem dobrego czasu lub przygody i rzuceniem się w to.

To wszystko było zabawne i zabawne, kiedy nie było czynszu do zapłaty i jedzenia na stole, i to była świetna zabawa.

Ale w końcu wszyscy musieli dorosnąć.

Nawet Lonnie i Maria.

I ja.

Więc nie musiałam być złapana z facetem takim jak Tony (nie żeby mnie chciał).

Musiałam udowodnić, że rodzice się mylą.

Pracowałam więc w sklepie spożywczym i mieszkalam w górnianej kawalerce, gdzie praktycznie spałam pod prysznicem, było tak mało (tak mało, że nie było nawet wanny)

To było moje. Pracowałam, żeby zapłacić czynsz. Zgłosiłam się na ochotnika do nadgodzin, gdy tylko było to możliwe (a było ich dużo), aby mieć trochę więcej, aby dostać ładniejsze miejsce, ładniejszy samochód, ładniejsze rzeczy.

Miałam plan.

Miałam cele.

A facet taki jak Tony prawdopodobnie wykoleiłby te cele, ponieważ wiedziałam, że patrząc w te oczy w tę twarz na tym ciele, zapomnę o mojej determinacji, by udowodnić moim rodzicom, że się mylili, i pograżyłam się jeszcze głębiej w zaprzeczaniu, którym byłam, mieszkając z Marią i Lonniem tylko po to, by pozostać z nim związanym.

Nie dlatego, że był gorący.

Nie dlatego, że podobał mi się sposób, w jaki się poruszał i był facetem, z którym się nie zadzierało.

To dlatego, że kiedy nazwałam Lonniego fiutem, poparł tę grę.

Nie widywałam tego zbyt często z chłopakami i laskami moich znajomych.

I to było szalenie niesamowite.

- Prawdopodobnie dobry pomysł. Strzały z galaretki zaczęły się rozdáwać, gdy ciebie nie było, więc myślę, że minie jakieś piętnaście minut, zanim to podwórko nie będzie miejscem, w którym dziewczyna taka jak ty chcesz być.

Zrobiłam mentalny krok od zdrowego rozsądku i samoświadomości i zbliżyłam się do zaprzeczania, wiedząc, że myślał, że jestem taką dziewczyną.

Ale powiedziałam, że muszę iść, a on był tam prawdopodobnie po to, żeby trafić do łazienki, więc wyglądałabym jak kretynka, gdybym się nie ruszyła.

- W takim razie, idealny czas - odpowiedziałam.

- Tak - zgodził się.

- Na razie? - zapytałam, zadowolona z siebie, że brzmiało to raczej ciekawie niż z nadzieją.

- Nie jestem pewien - odpowiedział, dając mi jeszcze większą nadzieję, niż było to zdrowe i tylko dlatego, że to „nie jestem pewien” postanowiłam przeczytać jako nie będąc pewnym, że jest częścią tej załogi.

- Być może.

- Och - wymamrotałam.

- Oh. - Uśmiechnął się i rozkazał - Idź, Cady. Wróć do domu bezpiecznie. Dobrze jeździsz?

Byłam i po raz pierwszy tej nocy tego żałowałam.

Ale bardzo mi się podobało, że o to zapytał.

Przytaknęłam.

- Dobry. Dobra. Później – powiedział, odwracając się ode mnie, unosząc rękę niezbyt wysoko u boku w nieostrożnym machaniu, i szedł pustym korytarzem, jakby oczyszczał go dla celebryty.

– Później – zawołałam do jego pleców.

Skręcił za róg i zniknął, nie oglądając się na mnie.

I nagle odmówiłam nową modlitwę do Boga z obietnicą, że będę grzeczną dziewczynką aż do śmierci (a tę mogę dotrzymać).

To, że samo zobaczenie zniknięcia Tony'ego nie oznaczało, że Tony zniknął.

Po odmówieniu tej modlitwy poszłam na podwórko i wymyśliłam wymówki, by wydostać się z przyjęcia, które rozrosło się podczas mojej krótkiej nieobecności i stało się zdumiewająco bardziej awanturnicze.

Na szczęście Lonnie i Maria byli zaangażowani w obściski, więc mój wysiłek nie trwał tak długo, jak zwykle.

Chciałam poczekać, aż Tony pojawi się ponownie.

Ale kiedy Lonnie i Maria byli zajęci sobą, pomyślałam, że Tony'emu będzie wydawało się, kiedy wróci, że czekam na jego ponowne pojawienie się. Więc wystartowałam.

I zrobiłam to, powtarzając moją modlitwę.

Nawet jeśli martwiłam się, że zrobienie tego rzeczywiście uczyniło mnie złą dziewczyną, którą obiecałam, że nie będę.

ROZDZIAŁ 3

„Dawna chwała”

Dzień dzisiejszy. . .

Usiadłam na swoim łóżku w gospodzie Chickadee w Magdalenie z pięknym, eleganckim, dużym czerwonym kieliszkiem, który ludzie z gospody dali mi, żebym nalała sobie bajecznego Malbeca, którego znalazłam na targu Wayfarer w mieście.

Wpatrywałam się w ogień, który młody człowiek wpadł, położył i rozpałił.

Ich strona internetowa zapewniła mnie, że nie jest to preferencyjne traktowanie, biorąc pod uwagę, że byłam w White Pine Suite, jedynym apartamencie w tej małej, spektakularnie uroczej, dziesięciopokojowej gospodzie. Jak głosiła strona internetowa, większość pokoi miała kominki, a jeśli rano ułożysz porządek, że zostaniesz wieczorem, aby odpocząć, wysłali młodego mężczyznę, aby położył się i rozpałił twój ogień.

Byłam w Magdalenie od czternastu dni i miałam sporo pożarów i sporo (wyjątkowo pysznej) obsługi pokoju, ponieważ byłam słaba.

Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zobaczył mnie w pobliżu, kiedy pisałam zarys ostatniego rozdziału mojego życia.

Odbyłam niezbędną podróż na północ, ale tylko po to, by poznać ukształtowanie terenu. Nie nawiązałam kontaktu.

To przyjdzie później.

To wszystko przyjdzie później. Moje oczy przeniosły się na papiery porozrzucane na łóżku.

Teraz zarysowałam.

Dokonano inspekcji latarni morskiej.

To była, jak podejrzewano, kompletna katastrofa. Każdy budynek (z wyjątkiem samej latarni morskiej) wymagał remontu od dachu do korzeni – nowych gontów do ponownej stabilizacji fundamentów. Sama latarnia potrzebowała nowego pieca, nowej instalacji wodno-kanalizacyjnej, nowej elektryki, ułożenia kabli do TV i Internetu, wszystkich nowych łazienek i nowej kuchni.

Miał to być projekt o epickich proporcjach, który dodatkowo krępował fakt, że pozornie jedyny lokalny wykonawca miał tak fatalne recenzje Yelpa, że zastanawiałam się, dlaczego nadal działa. Nawet Rob (agent nieruchomości i mój nowy przyjaciel) powiedział, że nie polecałby tego faceta.

Musiałam więc udać się dalej, znaleźć kogoś spoza hrabstwa, a trzech, z którymi skontaktowałam się, aby przejrzeć raport z inspekcji i własność, powiedziało mi, że będą musieli pobrać opłatę za podróż.

To nie było optymalne.

Ale chciałam, żeby było idealnie.

Musiałoby być.

To tam miałam spędzić resztę życia. To tam miała się zatrzymać rodzina, kiedy mnie odwiedzili (lub studio i loft).

Miała być moja, a Patrick nauczył mnie nie akceptować niczego poza tym, co najlepsze. Rodzina, do której należała latarnia, nie miała

Byłam najbardziej zadowolona, że odjęłam dziesięć procent od ceny wywoławczej, kiedy składałam swoją początkową ofertę, ponieważ nawet po tej inspekcji sama ziemia była warta dwa razy więcej niż zaoferowałam.

Ale czułam, że nie powinni dostać żadnej nagrody za to, co zrobili. Żadne z nich nie zadbało o dziedzictwo ojca, nie okazywało mu (lub jemu) najmniejszego szacunku, nie mówiąc już o miłości.

Po prostu zostawili go, by zgnił, jakby nic nie znaczył, kiedy był latarnią bezpieczeństwa (przede wszystkim), ale przede wszystkim było to wspomnienie człowieka, który przyczynił się do ich stworzenia. Nauczyłam się w piękny i ohydny sposób, jak ważne jest szanowanie kogoś, kto nosi twoją krew i robienie tego bez względu na wszystko.

Bez względu na to, jakie głupie rzeczy robili, z jakimi toksycznymi ludźmi spędzali czas, jakie podejmowali drastyczne decyzje. Ustaliliśmy cenę o pięć procent poniżej ceny wywoławczej i za cztery dni podpisywałam dokumenty.

Wtedy to by było zrobione.

Nie ma odwrotu.

Bez względu na wszystko, nie wracałam.

Jedną ręką popijałam wino, drugą zebrałam papiery, wkładając je do teczki z manili (poza raportem z inspekcji, który zawierał cały segregator pełen ponurych informacji).

Wstałam, położyłam teczkę i segregator na komodzie i wróciłam do łóżka, odwracając się do szafki nocnej i odstawiając kieliszek, aby podnieść nóż do sera (uprzejmie dostarczony przez karczmę) i pokroić na niezwykłą camembert (nie zapewniony przez karczmę, która uczyniła nóż innym uprzejmym gestem) i posmarowałam nim pajdę świeżego francuskiego chleba (wszystko to również od Wayfarera).

Wepchnęłam go do ust i przeżułam, ledwo będąc w stanie powstrzymać się przed zamknięciem oczu, by lepiej cieszyć się jego przepysznością.

Wszystko się układało.

Uwielbiałam Wayfarer's.

Ostrożnie podchodziłam do bycia widzianą, więc uważałam, ile czasu w nim spędziłam, ale niezależnie od tego, zakochałam się w miasteczku Magdalene i nie mogłam się doczekać, aby spędzić więcej czasu w sklepach, nie wspominając doświadczyć restauracji.

Wykonawcy spotykali się ze mną, żeby omówić nieruchomość, a potem bardzo szybko wracali do mnie ze swoimi planami i ofertami, więc musiałam podjąć decyzję i rozpocząć ten długi proces.

Teraz trzeba było znaleźć dekoratora wnętrz. Byłam beznadziejna w takich sprawach. To, w czym nie byłam beznadziejna, to wiedzieć, co lubię. Nie byłam osobą, która waha się przed podjęciem decyzji. Patrick zawsze to we mnie kochał.

- Z radością idę z tobą na kolację, kochana dziewczyno – mówił przy wielu stolikach w restauracjach, gdy otwierałam menu, przeglądałam i podejmowałam decyzję w ciągu minuty.

Tak, wiedziałam, że po prostu skanuję, jeśli chcę przypieczonego tuńczyka lub stek Diane. Mogłabym więc wybierać między różnymi poszewkami na kołdry i obiciami ściennymi bez poświęcania na to sześciu tygodni.

Zarys się układał. Ramy się przygotowywały.

To będą inne rzeczy, które będą trudne.

I jakby kosmos chciał mi przypomnieć, czym jest jedna z tych rzeczy (jakbym zapomniała), zadzwoniła moja komórka na szafce nocnej. Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, nie tylko złapałam telefon, ale także wino, bo pomyślałam, że będę go potrzebować.

Odebrałam telefon i przyłożyłam telefon do ucha.

- Hej, Pat.

- Hej skarbie. Jak leci?

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że najstarszy syn Patricka, w czterech słowach, mógł wyrazić głębokie zaniepokojenie, jakie miał o mnie, jednocześnie dzieląc się tym, jak chciał mnie tak daleko od Maine, gdyby mógł, umieściłby mnie w statek raketowy i wystrzelił mnie na księżyc.

Nie powiedziałam Patowi o latarni morskiej.

Nie powiem też Patowi o latarni, dopóki jej nie kupię.

To było podstępne, a przez to błędne.

Ale był Pat. Jego żona Kathy była moją najlepszą przyjaciółką. I był najstarszym synem mojego zmarłego męża, był bardzo podobny do swojego ojca i zdecydowanie był jak mój starszy brat.

Innymi słowy, jeśli mu pozwolę, mógłby się do mnie dostać.

- Rzeczy są świetne. Byłeś w Maine? - Zapytałam, a potem od razu kontynuowałam - Jest piękne.

Całkowicie niesamowite.

- Tak. Kathy i ja obserwowaliśmy wieloryby, zanim narodziły się piekielne.

Wiedziałałam to.

Kathy mi powiedziała.

A piekła, oficjalnie moje przyrodnie wnuki, Verity i Dexter, wcale nie były piekłami.

Mieli teraz odpowiednio dziewiętnaście (prawie dwadzieścia) i siedemnaście lat. Verity korzystała obecnie z pełnego stypendium akademickiego w Yale (co było bliskie, kolejna dobra rzecz w Maine, ponieważ Verity i ja byliśmy bardzo blisko — kiedy wyjechała do szkoły, było to dla mnie prawie tak samo traumatyczne, jak dla jej rodziców). Dexter rozważał Harvard, ale tylko po to, by zirytować swoją starszą siostrę. On też skończyłby w Yale.

- Powinnam odbyć wycieczkę z obserwacją wielorybów – mruknęłam, myśląc, że byłoby to wspaniałe, ponieważ byłoby po prostu wspaniałe, ale także dlatego, że było bardzo wątpliwe, czy gdybym to zrobiła, wpadłabym na kogoś.

– Tak, powinnaś – odparł Pat. - Słuchaj, kiedy wracasz do domu? Dom cieszy się zainteresowaniem, a pośrednik nie myśli, że utrzyma się na rynku zbyt długo. Będziemy cię tu potrzebować na sprzedaż.

Poczułam, jak moje plecy wyprostowują się, gdy moje oczy powędrowały do kominka, ponieważ to mnie zszokowało.

Dom o powierzchni piętnastu tysięcy stóp kwadratowych, który był na rynku niecały miesiąc, wzbudzał zainteresowanie?

Został wystawiony za sześć i pół miliona dolarów.

Jak to może wzbudzić zainteresowanie? A może powinnam powiedzieć, jakiego rodzaju zainteresowanie doprowadziłoby do szybkiej sprzedaży?

– Cady, kochanie? - Pat zawołał delikatnie.

- Ja nie... - Odchrząknęłam i spojrzałam na śliczne niebiesko-białe paisley kołdry. - Nie sądziłam, że to pójdzie tak szybko.

– Są bogaci ludzie, którzy też potrzebują domów, Cady – powiedział Pat ostrożnie.

- Racja - wymamrotałam, po czym odezwałam się. - Jesteś pewien, że Kathy i nie chcesz tego?

— Niedługo puste gniazda na piętnaście tysięcy stóp kwadratowych? Nie sądzę.

– A co z Mikiem i Pam? - Zapytałam o drugiego syna Patricka i jego żony (Pam jest moją drugą najlepszą przyjaciółką).

- Wszystkie ich dzieci są w domu.

I byli, było ich trzech i byli młodszy.

– Odbyliśmy już rodzinną dyskusję, kochanie – powiedział cicho.

- Mike, Pam i dzieci nie cierpią, kiedy to się kończy, ale nie chcą tego. A Daly i Shannon też tego nie chcą. -

Nastąpiła krótka pauza, zanim powiedział - Jesteś pewna, że nie chcesz tam zostać?

– Patrick nie dał mi takiego wyboru – przypomniałam mu i upiłam łyk wina.

Nie żebym chciała tam zostać. Ja sama w tym ogromnym domu, mając do towarzystwa tylko wspomnienia? Absolutnie nie.

– Wiem, że zapisał to w testamencie, Cady, ale może uda nam się porozmawiać z prawnikami. Znaleźć sposób, żeby to obejść.

- Czy to dlatego, że chcesz, aby dom rodzinny pozostał w rodzinie? – zapytałam ostrożnie.

- Tam się wychowałem. Walczyłem jak szalony z moimi braćmi, chociaż też ich kochałem jak szalony.

Straciliśmy tam naszą mamę. Tata cię znalazł i dobrze się tam bawiliśmy. Wakacje. Te przyjęcia urodzinowe, w których jesteś tak dobra. Noce gier. Twoje śmieszne piżama party z naszymi dorosłymi kobietami, które my, faceci, zdecydowanie musieliśmy robić, więc zrobiliśmy to. Ale rodzina to rodzina.

Tata i ty, ja, Kath i dzieciaki, Mike i Pam i ich dzieci, Daly i Shannon i ich potomstwo. To jest rodzina. Dom to tylko dom. Ale gdybyś chciała to zatrzymać, znaleźlibyśmy sposób.

I znaleźć sposób, by trzymać mnie blisko domu, żebym nie wyrwało mi serca z klatki piersiowej, skreśliła w papkę i nie wyrzuciła jak śmieci.

Wzięłam oddech, zanim powiedziałam:

- Twój ojciec chciał, żebym ruszyła dalej, muszę iść dalej, Pat.

- Tak ale jak?

Nie odpowiedziałam na to. Pociągnęłam łyk wina.

- Cady. - Jego głos był ostrzejszy.

Zdecydowanie jak jego ojciec.

Albo mój starszy brat.

- Ten obraz staje się wyraźniejszy – powiedziałam mu niejasno.

- Pokażesz mi to? - zapytał.

- Kiedy czas będzie odpowiedni.

- Cholera, Cady – odgryzł się.

- Pat, nie było go dwa miesiące i sześć dni. Daj mi czas – szepnęłam.

Pat przez chwilę nic nie mówił.

Potem powiedział:

- Nie podoba mi się to.

- Wyjaśniłeś to, kochanie - powiedziałam cicho.

On miał. Kathy miała. Mike. Pam. Daly. Shannona. Nawet Verity, Dexter, Riley, Ellie, Melanie, Corbin i Bea, a Melanie miała zaledwie siedem lat.

Chcieli mnie do domu.

W Denver.

- Jeśli chcesz znaleźć swoją drogę, zrób to z rodziną.

Nie byli moją rodziną.

Należeli do Patricka.

- Wiesz, że cię kocham – powiedziałam cicho.

- Tak, wiem. A Kath wie. Prawda. Dexter. Mógłbym kontynuować, ale nie zrobię tego. Powiem tylko, że też cię kochamy. Tata odszedł i wszyscy go straciliśmy. Wszyscy za nim tęsknimy. I zaufaj mi, ponieważ wszyscy jesteście tutaj, a ty tam, wiem, że łatwiej jest rozpaczać, gdy jesteś z rodziną.

- Aby wrócić do naszej pierwotnej dyskusji – zmieniłam źle temat – Kath ma moje pełnomocnictwo. Jeśli dom się sprzeda...

- Jeśli dom się sprzedaje – przerwał mi Pat – to rzeczy, które się w nim znajdują, muszą zostać wylicytowane.

- Przeszłam przez wszystko z Kath, Pam i Shannon przed wyjazdem, więc wiedzą, że wszystko, czego nie odłożyłam, jest dobre.

- Myślę, że po tej przerwie powinnaś wrócić do domu i jeszcze raz spojrzeć. Kath mówi mi, że prawie nic nie odkłóżyłaś.

- Nic z tego, jak wiesz, nie jest Patrickiem.

Znowu nic nie powiedział, ale tym razem trzymał się tego.

- Robię to, czego chciał twój ojciec, Pat – przypomniałam mu.

- Nie jestem pewien, czy był przy zdrowych zmysłach, kiedy dzielił się tym, czego chciał, Cady – odparł Pat.

- Wiesz, że to nieprawda – zbeształam delikatnie. – Wiesz, że planował to od lat.

I znowu Pat milczał.

- Muszę to zrobić, Pat. Dla twojego taty.

- Jeśli miejsce się sprzedaje, musisz wrócić do domu.

- Kath ma moją moc...

- Kiedy żegnamy się z tym domem, Cady, będziemy chcieli, żebyś wróciła.

Teraz moja kolej na milczenie.

- Zgadzą się na to? - zapytał.

- Tak – wyszeptałam.

- Dobrze – powiedział, a to brzmiało prawie jak stękanie.

Prawie się uśmiechnęłam.

Zamiast tego pociągnęłam kolejny łyk wina.

- Będę cię informował o tym, jak idzie sprzedaż – obiecał.

- Dzięki, kochanie – odpowiedziałam.

- A Kath nie miałby nic przeciwko, żeby cię wysłuchać – podzielił się ze mną.

To mnie zaskoczyło.

- Zadzwoiłam do niej wczoraj.

- Przyzwyczaiła się rozmawiać z tobą codziennie i widywać cię prawie codziennie. Więc może pomyśl o tym.

Zamknęłam oczy. Byliśmy blisko jak złodzieje, Kath i ja. Pam i ja. Heck, Shannon był moim trzecim najlepszym przyjacielem.

Reszta rodziny będzie za mną tęsknić. Ale to mocno uderzyłoby Kath, Pam i Shannon i wiedziałam o tym, ponieważ gdyby któreś z nich odeszło, byłabym zdruzgotana.

A byłam dlatego, że wyjeżdżałam.

Po prostu nie mogłam o tym myśleć.

- Zadzwoń do niej trochę później – powiedziałam mu.

- Doceniam.

- No dobrze, mam tu krwawiącego camemberta i...

- Wiem, że go zobaczysz.

Zamykam usta.

Pat nie.

- Wiem, że spróbujesz go zobaczyć, a ja po prostu wrzucę tu moje dwa centy, żeby powiedzieć, że żaden z nich nie jest tego wart, Cady. Oboje odwrócili się od ciebie plecami. Ten, ten gliniarz, co ci zrobił...

Znowu zamknęłam oczy i szepnęłam:

- Proszę.

- Nie zasługują na to, by cię poznać, kochanie. Nie zasługują na Twoje światło w swoim życiu. Nie wiem, o czym myślał tata, a kocham mojego ojca. Cały świat bez niego czuje się dziwnie, ponieważ był tak dużą częścią mnie. Ale myli się co do tego. Czuję to w kościach.

- Tu jest pięknie – powiedziałam cicho, otwierając oczy i wpatrując się w ogień.

- Ja wiem.

- Spokojnie – powiedziałam mu.

- To też wiem.

- Muszę zrobić to, co chciał, żebym zrobiła, Pat.

- I to mnie denerwuje, ale to też wiem. Więc teraz powiem, jesteśmy tutaj. Zawsze tu jesteśmy. Nie obchodzi mnie, czy jesteśmy daleko na kontynencie, możemy tam być lub możemy cię tu sprowadzić, jeśli nas potrzebujesz. Wystarczy zadzwonić.

Serce ścisnęło mi się w gardle, kiedy powiedziałam:

- Dziękuję, kochanie.

Usłyszałam, jak odchrząknął, kiedy odpowiedział:

- Zadzwoń później do Kath. Ale nie mów jej, że cię zastrasza, bo sprawi, że będę spał na kanapie.

Kath była kobietą i matką. Kath nie zastraszała i Kath nie była wielkim fanem tego, kiedy Pat to robił (nadal to robił i dlatego czasami znajdował się na kanapie).

Miała w swoim arsenale inną broń, aby zdobyć to, czego chciała.

A ona jej używała.

Do tej pory byłam odporna.

- Zadzwoń do niej. Powiem również, że dziękuję za bycie wszystkim, czym jesteś i tak bardzo się troszczysz. Ale nic mi nie będzie.

- Zobaczymy. - Pożegnaliśmy się i rozłączyliśmy.

Odłożyłam telefon, kieliszek obok, przygotowałam więcej sera i chleba i nalałam więcej wina podczas żucia. Zrobiłam to myśląc o zrobieniu tego, czego absolutnie nie powinnam robić.

Ale rozmowa przeniosła to wszystko z pełną mocą do teraźniejszości, do tego uroczego pokoju w uroczej gospodzie w Nowej Anglii.

Poszłam więc do szafy i otworzyłam pustą walizkę, którą schowałam tam po rozpakowaniu (co Patricka bawiło, gdybyśmy mieli zostać gdzieś przez dwa dni lub dłużej, zawsze się rozpakowywałam).

Była tam duża koperta.

Nie powinnam była jej przynosić. W moich bardziej fantastycznych wyobrażeniach myślałam, że pewien ktoś znajdzie mnie tam, zleci nalot policyjny i go odkryje.

Oczywiście tak się nie stanie.

Przynajmniej ostatnia część.

Wróciłam do łóżka, wyciągnęłam z koperty dwie teczki z manili i położyłam je na łóżku.

Złapałam moje wino i wróciłam do nich.

Otworzyłam cieńszą.

Do środka, z przodu po lewej, przypięty był spinacz do papieru o wymiarach osiem na dziesięć, przedstawiający mojego brata opuszczającego piękny dom z gontem i idącego do niebieskiego subaru zaparkowanego na jego podjeździe.

Ostatni raz widziałam go na pogrzebie mojej matki. Ostatni raz rozmawiałam z nim na pogrzebie mojej matki. Albo powiedziałam mu bardzo mało. Powiedział mi, że nie byłam mile widziana na spotkaniu w domu mamy i taty i powinnam czuć, że moje należne wyrazy szacunku zostały zwrócone na jej nabożeństwo na grobie.

Patrick, który stał obok mnie, był wściekły. Nie poszliśmy na zgromadzenie. Tata zmarł prawie dwa lata przed mamą.

Pomimo tego, że był fanatykiem fitnessu, biegał prawie codziennie i obserwował wszystko, co jadł, miał chore serce, które doprowadziło do serii wylewów, z których ostatni go zabił.

Śmierć mamy była brzydsza.

Poślizgnęła się, upadła i poważnie zraniła się w swojej szklarni, przecinając ramię nożycami, przecinając tętnicę i mocno krwawiąc. Dowlokła się do drzwi i prawie przez nie przeszła, zanim zemdląła z bólu i utraty krwi. Była zima i to podczas mrozów.

I to było upiorne, moja matka zamarła na śmierć (albo wykrwawiła się na śmierć, nikt nie wiedział, co było pierwsze).

Byłam w szoku nie tylko tracąc ją, ale także tracąc ją, zanim zdołałam się pogodzić (lub znaleźć sposób, by przekonać ją, by pozwoliła mi się pogodzić, w ten sam sposób straciłam tatę), ale także jej śmierć w taki niepokojący sposób.

Patrick o tym wiedział, więc z tego powodu był jeszcze mniej zachwycony, że Caylen, mój brat, był dla mnie taki okropny.

Ale straszne z mojej strony było myśleć, że to czysty Caylen, kiedy niecałe dwa miesiące po śmierci mamy rozwiódł się z żoną (ponieważ mama straciłaby rozum, jej genialne, idealne najstarsze dziecko robiło coś takiego, jak zostawianie swojej żony i legalne zerwanie z nią więzi) i wyjechał.

Potem zrobił coś innego, przenosząc się przez kraj, pozostawiając nie tylko żonę, ale i dwoje dzieci.

Był projektantem oprogramowania i to dobrym.

Firma, w której pracował, miała siedzibę poza San Francisco. Ale mógł pracować wszędzie.

Tak też zrobił w odległym mieście w Maine, sto mil na północ od Magdaleny.

Wydawałoby się, że nie byłam jedynym dzieckiem Websterów, które lubiło samotność.

Jego dzieci przylatywały do niego raz w miesiącu.

Odwiedzał je też raz w miesiącu. Najwyraźniej to działało dla nich wszystkich, a przede wszystkim według PI, ponieważ dzieci mojego brata mogły jeść co chciały prawie cztery dni w miesiącu z ojcem. Więcej nie było tak łatwo tolerowane.

Wyrzuciłam papiery w wentylatorze na łóżku. Dokumenty, które były raportami prywatnego detektywa wynajętego przez Patricka, które stwierdzały, że mój brat wędrował, łowił ryby, pływał, jeździł na rowerze, pracował.

Zrobił to, co chciał zrobić Caylen. Wzięłam łyk wina, połknęłam go, a potem wzięłam bardzo głęboki oddech, patrząc na drugą, grubszą teczkę.

Patrick opowiedział mi o swoim prywatnym detektywie i o tym, co zrobił trzy tygodnie przed śmiercią. Wtedy też dał mi kopertę z folderami.

Dotknęłam ją dopiero ponad miesiąc po jego odejściu.

Teraz drugi folder, wszystko w nim czytałam tyle razy, że straciłam rachubę.

I właśnie wtedy otworzyłam go ponownie. Przypięte do środka, z przodu po lewej stronie tej teczki, znajdowało się zdjęcie osiem na dziesięć przedstawiające wysokiego, ciemnowłosego, niezwykle przystojnego mężczyznę idącego chodnikiem, który teraz rozpoznałam jako znajdujący się na Cross Street, głównej ulicy Magdaleny.

Na biodrze miał dziecko.

Miała na sobie mały kremowy kapelusz, który miał małe kocie uszy wychodzące z wierzchu, wewnątrz uszu różowe, z przodu na czole miała różowy nos z małymi czarnymi wąsikami z dzianiny po bokach. Miała na sobie małą różową, puchową kurtkę. I miała na rękach kremowe rękawiczki z małymi szarymi kocimi buziami na zewnątrz, różowymi nosami i uszami.

Miała ciemne włosy spływające spod jej uroczonego kapelusza.

Miała niesamowite orzechowe oczy.

Miała na imię Janie.

A na tym zdjęciu miała dwa lata.

Miała teraz cztery lata.

Moje oczy przesunęły się na mężczyznę.

Coert Yeager, szeryf Derby County Maine (powiedział „darby”, tak jak wymawiali to Anglicy).

Człowiek, którego znany był prawie przez wszystkich naszych znajomych jako Tony.

Odkąd teraz szeryf Yeager opuścił Denver, a właściwie prawie od samego wyjazdu, Patrick kazał go śledzić. Nie stale. Patrick nie wyznaczył PI do śledzenia go. Ale raporty były oczekiwane co kwartał.

I zostały przyjęte.

Tak więc wiedziałam, że szeryf Yeager przybył do Derby County, do Magdaleny, aby przyjąć posadę zastępcy w departamencie szeryfa. Zupełnie inny post w tym małym, malowniczym miasteczku turystycznym na wybrzeżu Maine niż niebezpieczna tajna praca policji, którą wykonywał w Denver.

Wiedziałam też, że nie przepada za swoim szefem i ujawnił to publicznie, występując przeciwko niemu przez osiem lat jego kadencji jako zastępcy. Kampania była zaciepła, ale najwyraźniej wystarczająca liczba mieszkańców hrabstwa Derby nie lubiła starego szeryfa, że Coert został nowym, pokonując swojego szefa szczupłym dziewięcioprocentowym marginesem.

W drugich wyborach przeciwko temu samemu przeciwnikowi wygrał czterdzieści jeden procent.

W swoich ostatnich wyborach prowadził bez sprzeciwu.

Był znany jako dobroduszny, spostrzegawczy, oddany, pracowity, bystry i sprawiedliwy.

Wiedziałam ponadto, że umawiał się, mieszkał i zaręczył się z piękną kobietą o imieniu Darcy, z którą po sześciu latach, dwóch ostatnich z jego pierścieniem na palcu, zakończył sprawy. Została zraniona, zgorzkniała i przeniosła się do Marblehead w Massachusetts, aby mu uciec.

Zrozumiałam tę ostatnią część.

Chłopcze, czy ja to rozumiem.

Umawiał się wtedy, mieszkał, ale nie zaręczył się z piękną kobietą o imieniu Kim, która po czterech latach zobaczyła napis na ścianie po tym, co stało się z poprzednią.

Nie myliła się.

Zakończył rzeczy.

Z drugiej strony postanowiła zrobić to, żeby on tego nie robił.

Według mieszczan, którzy szczególnie chętnie rozmawiali o tym soczystym smakołyku, po czterech latach bez cienia para nie wiedziała, jak uchronić się przed nieplanowanym poczęciem, fakt, że po miesiącu pojawiła się w drugim miesiącu ciąży a on zerwał z nią był powszechnie uważany za jej próbę usidlenia.

Szeryf Yeager nie miał ochoty być w pułapce. Ze względu na związane z tym ryzyko czekał z żądaniem wykonania testu DNA aż do narodzin dziecka. To, czego nie zrobił, to pogodzenie się ze swoją byłą aby zrobić to „właściwe” dla dziecka, coś, co wielu zaskoczyło, ponieważ było to coś, co zrobiliby ludzie powszechnie uważani za szeryfa Yeagera (kolejny powód, dla którego wielu uważało, że zaszła w ciążę, to pułapka).

Test DNA został wykonany po porodzie.

Była jego.

Nazwali ją Jane, ale nazwali ją Janie.

Wiedziałam dlaczego.

Nigdy nie osiodłam dzieciaka o szalonym imieniu.

Coś, co musi przeliterować, powtórzyć lub poprawić kogoś, kto mówi to źle. Moje dzieci będą miały imiona takie jak John, Nick, Max, Mary, Jane, Beth. Solidne nazwiska. Dobre imiona.

To, powiedział mi Tony, kiedy leżeliśmy w łóżku po tym, jak się kochaliśmy.

W tamtym czasie myślałam, że to dziwne, co powiedział, zwłaszcza stojąca za tym determinacja.

Nazywał się Tony. Jego nazwisko brzmiało Wilson. Żadne z nich nie było trudne do wypowiedzenia lub przeliterowania.

Zrozumiałabym, dlaczego, kiedy dowiedziałam się, że to właściwie Coert, wymawiał „Cort” i pisał w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Nic więc dziwnego, że jego córka nazywała się Jane.

Prywatny detektyw poinformował, że po jej urodzeniu Coert został ze swoją byłą, śpiąc na kanapie w jej mieszkaniu przez trzy miesiące, aby ułatwić jej urodzenie dziecka, bycia częścią pierwszych miesięcy ich córki na tej ziemi, ale także w oczekiwaniu, kiedy Jane będzie mogła, a wypadało, żeby była z dala od matki, żeby być tylko z tatą.

Od tego momentu miał ją co drugi tydzień, a nawet ciągał swoją byłą do sądu, kiedy groziła, że zostawi Magdalenę i zabierze ze sobą ich córkę.

Wygrał.

Wystarczy powiedzieć coś, czego detektyw nie musiał zgłaszać (ale nadal to robił), ta ex nie osiągnęła swojego celu, jakim było uwięzienie szeryfa Yeagera, ale zamiast tego kupiła swojego byłego chłopaka śpiącego na kanapie przez miesiące i dzielącego dziecko z mężczyzną kochała na tyle (choć wyraźnie niezdrowo), by zrobić coś tak okropnego, że nie była czymś, co jej się podobało.

Nie pomogło to, że Coert również znalazł czas.

Nie był seryjnym randkowiczem ani graczem. Zapytał kobiety, którymi był zainteresowany i ani razu, odkąd opuścił Denver, nie zapytał kobiety, której nie widział przynajmniej pięć razy, zanim to zakończył.

Ich związek był teraz najwyraźniej o wiele łatwiejszy (choć oczywiście nie wszystko, co mogło, biorąc pod uwagę wszystko, co zrobiła), ponieważ zdała sobie sprawę, że ma co drugi tydzień wolny, więc też się spotykała.

Bez względu na to, że rodzice Jane dobrze się dogadywali, by być rodzicami, ta sytuacja mogła być frustrująca, denerwująca, a nawet irytująca.

Gdyby nie było małej dziewczynki o ciemnych włosach i pięknych orzechowych oczach, która wyglądała absolutnie uroczo w kocim kapeluszu.

Nie miałam małej dziewczynki ani małego chłopca, a przez lata, odkąd poznałam Tony'ego na tej imprezie na podwórku, miałam bardzo ograniczone możliwości zrobienia takiego.

Patrick i ja nie spaliliśmy razem. Nigdy.

Nie tacy byliśmy. Nie na początku. Nie zawsze. Od samego początku mieliśmy nawet oddzielne sypialnie.

Nie był moim kochankiem.

Był moim zbawicielem.

Miał sześćdziesiąt pięć lat, kiedy się pobraliśmy.

Miałam dwadzieścia cztery lata.

Nie poślubiłam go z powodu jego rezydencji o powierzchni piętnastu tysięcy stóp kwadratowych. Nie wyszłam za niego, ponieważ był człowiekiem stojącym za Moreland Heating and Air, firmą, która miała samochody dostawcze poruszające się w szesnastu stanach w zachodniej części USA.

Wyszłam za niego, bo mnie kochał, chciał mnie chronić, chciał zapewnić mi bezpieczeństwo i chciał dać mi rodzinę.

Nie moją.

Jego.

To nie była droga wysadzana różami, którą szczęśliwie pominęliśmy. Był skalisty. Zwłaszcza na początku, kiedy dzieci Patricka myślały, że jestem tym, kim wszyscy, łącznie z Coertem Yeagerem, myśleli, że jestem. Ale był Patrickiem Morelandem. Jeśli coś włożył, robił to.

I zrobił to.

Pociągnęłam bardzo duży łyk wina i odsunęłam na bok stos papierów, aby dostać się do pierwszego z wielu zdjęć o wymiarach osiem na dziesięć z tyłu.

Janie, na nogach, ubrana w różową, sztruksową sukienkę z fartuszkami, a pod nią małą dziewczynkę termokurczliwą z długimi rękawami, na której były duże, jaskraworóżowe, fioletowe i wodne stokrotki, a pod nimi jaskrawe rajstopy, z różowymi butami dla dziewczynki (to wyglądał jak Ugg) na nogach. Wygięła się do tyłu, uśmiechnęła, uniosła rękę i zakryła uśmiechnięte wielkie, piękne usta pięknego, ciemnowłosego mężczyzny, który zgiął się ponad dwukrotnie, by schować twarz w jej.

To zostało zrobione w październiku ubiegłego roku.

To było moje ulubione.

I to mnie zniszczyło.

Zamknęłam teczkę, pośpiesznie wkładając do niej wszystkie papiery i robiąc to samo z teczką mojego brata. Coert i Caylen mieszkali sto mil od siebie.

W tym, w co Patrick nie wierzył, że było zbiegiem okoliczności (lub powiedzmy, zrzędzeniem losu), mój brat i jedyny mężczyzna, którego kochałam (w ten sposób), obaj przenieśli się z Denver i teraz mieszkali w nadmorskim Maine, sto mil od siebie.

Patrick powiedział, że to znak.

Patrick powiedział, że już czas.

Patrick powiedział, że wiedział ze wszystkiego, co było nim, że powinnam być tutaj, w Maine. Żeby ci dwaj mężczyźni dali mi długo i szczęśliwie.

Patrick był tego absolutnie pewien.

Najprawdopodobniej też bardzo się mylił.

Ale byłam mu winna wszystko.

Więc byłam mu to winna.

I z tego miałabym swoją latarnię morską. Miałabym moje widoki na morze. Miałabym bajeczne miejsce, do którego mogłaby przyjechać rodzina, spędzić wakacje i spędzić ze mną czas.

A Caylen była sto mil stąd. Po tym, jak wykonał swoje ostatnie cięcie, nigdy więcej go nie zobaczę. Teraz Coert... Cóż, gdyby mógł poradzić sobie z życiem w tym samym mieście i współrodzicielstwem z kobietą, która próbowała go złapać, zachodząc w ciążę z jego dzieckiem bez jego wiedzy...

Mógłby znieść to, że raz na jakiś czas (a nawet mniej, jeśli dałabym radę), widzi mnie.

To było po tym, jak podpisałam dokumenty.

Po tym, jak uniemożliwiłam powrót, ale w niezwykłym momencie niezdecydowania, zdałam sobie sprawę, że popełniłam straszny błąd.

Po tym, jak zdecydowałam się ruszyć dalej z remontami (ponieważ stara dziewczyna ich potrzebowała), ale nie poszłabym na całość, ponieważ tworzyłabym trzy różne przestrzenie do wynajęcia dla turystów i w ogóle tam nie mieszkalam.

Po tym, jak zdecydowałam, że najlepiej postawić na rezygnację ze snu Patricka i powrót do domu, do Denver.

To było po tym wszystkim, widziałam to. Wracalam do latarni, bo po pierwsze byla moja, a po drugie umowilam sie z jednym z wykonawcow na obejrzenie terenu.

Bylam tam trzy razy od momentu zlozenia oferty i widzialam, jak rosna, silne pedy ich koniczynowozielonych lodyg i liści uderzaja w zazieleniajaca sie (ale jeszcze nie calkiem z powrotem z zimowej) wiosenna trawe wokół nich.

Ale minely dni, odkad tam bylam.

A kiedy bylam tam ostatnim razem, nie otworzily sie.

Ale juz...

Byly otwarte.

Widac je bylo z daleka, ale gdy wjechałam na zbocze, na którym znajdowała się moja latarnia morska, ich spektakularne piękno znacznie się zwiększyło. Nie tylko ja zauważyłam to.

Wzdłuż rozklekotanego ogrodzenia otaczającego starą dziewczynę stały trzy samochody i jeszcze więcej rowerów. Ludzie na piechotę, telefony lub aparaty wycelowane w widowisko.

A widowisko było łóżem obfitych tulipanów w kolorze magenta, które przelewały się w usta czysto białe, pochodzące z morza lodyg i liści koniczyny.

Były miejsca, w których były rzadsze, miejsca, w których szli tylko przez trawę, ale dookoła latarni morskiej, chodników, budynków gospodarczych i dużej części otwartej przestrzeni w pobliżu budynków było ciemnoróżowe i zaskakująco zielone. Mając tak wiele na głowie, nie myślałam o googlowaniu, żeby zobaczyć zdjęcia.

Oglądając go w całej okazałości po raz pierwszy osobiście, ucieszyłam się, że tego nie zrobiłam.

Zaparkowałam samochód przy średniej wielkości SUV-ie, który miał tablice rejestracyjne z Południowej Karoliny i powoli wysiadłam z samochodu, podchodząc do ogrodzenia, wpatrując się w to, co leżało przede mną.

Nie.

Absolutnie nie. Kiedy Caylen mnie odciął, a Coert rozwalił, nie zamierzałam odwracać ogona i uciekać z powrotem do Denver.

To wszystko było moje.

I zamierzałam to zatrzymać.

Zatrzymałam się, wciąż oszołomiona jak tulipan, wpatrując się w wyświetlacz przede mną, zastanawiając się, czy to był cud. Wiedziałam trochę o ogrodnictwie i myślałam, że wiatr i słone powietrze sprawią, że bogactwo tego rodzaju flory nie będzie się łatwo rosło.

Oczywiście bardzo się myliłam.

- Twój pierwszy raz?

Spojrzałam na mężczyznę obok mnie, który miał aparat na statywie.

- Tak - odpowiedziałam.

Uśmiechnął.

- Przyjeżdżam tu z Południowej Karoliny co dwa lata, mniej więcej tym razem, bo moja żona lubi sklepy, ja lubię restauracje, oboje kochamy morze, ale to – machnął ręką w moją nowy dom - tak naprawdę mnie wzywa. Widziałem to może pięć razy w ciągu dziesięciu lat. Nigdy się tego nie znudzi.

Spojrzałam z powrotem na moją latarnię morską.

Miał rację. To nie było coś, czego nigdy by się nie znudziło.

– Nie, wyobrażam sobie, że nigdy by się nie udało – mruknęłam.

- Lawenda uderza teraz w Lavender House, a dzwonki uderzają teraz w Cliff Blue, ale nie jest łatwo dostać się do tych miejsc – powiedział. - Są o wiele bardziej prywatne. Mimo to jeździłem kilka razy i na pewno są pięknosciami. Ale to zbyt piękne, by w to uwierzyć.

Co do tego też miał rację (choć nie widziałam Lavender House ani Cliffa Blue, ale robiłam drive-by).

– Dobra wiadomość – stwierdził. Zwróciłam na niego uwagę, a on mówił dalej. – Rozmawiałem na mieście, ktoś kupuje to miejsce. Od zawsze jest pusta. Mówi się, że nowy właściciel przywróci całość do dawnej świetności. Nie wyobrażam sobie, co to zrobi z ich portfelem, ale powiem ci, jeśli kiedykolwiek

pomyślałbym, że będę miał takie pieniądze, zaciągnąłbym żonę tutaj, aby to zrobić. Spojrzał na moją latarnię morską, jej tulipany i morze za nią.

- Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wysłałem coś tak pięknego, a byłem w miejscach. Ale to, to tutaj, to jest to.

Skierowałem wzrok tam, gdzie był i pomyślałem, że znowu ma rację.

To było to.

– Tak się cieszę, że ktoś wreszcie zajmie się starym miejscem – mruknął.

– Ja też – szepnęłam.

— Rozłóż się tam, więc najlepiej się ruszaj. Miłej zabawy – powiedział, biorąc aparat i statyw i ruszając za mną, podążając za ogrodzeniem na północ.

Wpatrywałam się w piękno, które było teraz całe moje, dopóki nie wyczułam ruchu u boku i spojrzałam w prawo.

Mężczyzna wyszedł z pickupa, który miał na drzwiach informacje o firmie budowlanej, a ludzie odsuwali mu rowery, gdy otwierał zamkniętą bramę (Rob i ja zmusiliśmy ją do zamknięcia, a Rob wrócił z olejem do nasmarowania zawiasy, więc byłyby stosunkowo przydatne, dopóki ich nie wymienię).

Patrzyłam, jak otwiera bramę, wraca do swojej ciężarówki, wsiada i przejeżdża. Obserwatorzy też patrzyli. Kiedy zaparkował i wysiadł, by zamknąć za sobą bramę, ruszyłam, idąc w jego stronę i wołając go, żeby go uprzedzić.

Uścisnęliśmy sobie ręce przy bramie.

Potem je zamknął i razem poszliśmy do starej dziewczyny, aby porozmawiać o przywróceniu jej dawnej świetności.

ROZDZIAŁ 4

„Wykorzystać dziewczynę”

Osiemnaście lat wcześniej . . .

To dla mnie pasuje. Działa idealnie.

Właśnie to, czego potrzebowałam, by zapomnieć, że mama jest taka złośliwa i kontrolująca. Musiałam tylko zapomnieć, że Caylen był takim dupkiem. Właśnie to, czego potrzebowałam, aby zapomnieć, jak moje życie zmieniło list w katastrofę.

To była wypróbowana i prawdziwa metoda, która pozwoliła mi przejść przez gówno życia, abym mogła sobie poradzić i to działało.

Byłam pijana, nawalona, totalnie wulgarna.

I to było dobre.

Lonnie, Maria i ja też byliśmy na Rajdzie Dzikiego Billa.

To było głównie dla motocyklistów, ale inni ludzie mogli się pokazać, a my pokazaliśmy się przez pięć lat z rzędu. Rozbijanie naszych namiotów. Wyciąganie naszych chłodziarek do piwa i wódki. Łatwe nawiązywanie przyjaźni i kręcenie się nocą przy ogniskach, obściskiwanie się (albo Maria i Lonnie zrobili, Lonnie położył kres takim rzeczom dla mnie i teraz wiedziałam dlaczego).

Przebijanie się przez kaca w ciągu dnia tylko po to, by ożywić się piwem, shotami, trawą i muzyką, którą Wild Bill zapewnił na dużej, prowizorycznej scenie pośrodku dopiero co obrobionych pól, a wszystko to zapewnia pełny weekend zabawy.

Nie powinno mnie tam być.

Nie w tym roku.

Teraz byłam odpowiedzialna. Byłam teraz zastępcą kierownika. Miałam cele. Byłam na dobrej drodze.

Ok, więc podwyżka, którą dostałam, wyniosła tylko kilka dolarów więcej za godzinę, ale dla mnie to było dużo. A korzyści były lepsze. Lepsze ubezpieczenie.

Nawet trochę pasowały do konta emerytalnego. I dostałam kolejny tydzień wakacji.

Dałam więc z siebie wszystko, ponieważ ludzie nie zatrzymywali się długo w Sip and Save. Ostatni menedżer uciekł po tym, jak był tam mniej czasu niż ja. Nowy menedżer w końcu uciekłby, ponieważ ten był trzecim, którego mieliśmy, odkąd tam byłam.

Gdybym wykazywała lojalność, nauczyłam się jak najwięcej, mogłabym zostać menedżerem, zanim dałam mu to, co uważałam za stosowne, aby pokazać lepsze formy zatrudnienia niż lojalność zawodowa – czyli półtora roku. Gdybym została kierownikiem, zrobiłabym ten semestr na dwa lata, tylko po to, by okazać wdzięczność (i większą lojalność wobec potencjalnych przyszłych pracodawców).

Więc tak, byłam na właściwej ścieżce.

Nie chciałam też być na wiecu, bo byli tam Lonnie i Maria.

Po tym, jak Tony zwrócił uwagę na kilka rzeczy, które zapadły mi w pamięć, to było do dupy, ale unikałam ich.

Nie było to trudne, ponieważ byłam teraz asystentem menedżera i wiedzieli, że chodziłam na nadgodziny tak często, jak tylko mogłam (i dostałam je), więc byli fajni, że robię wszystko, aby osiągnąć moje cele.

Zresztą oboje wpadali w swoje sprawy. Obawiałam się, że po prostu nie były dobrymi rzeczami.

Ale oni tam byli i ja tam byłam, i nie musiałam tam być, kiedy musiałam być w pracy o siódmej rano następnego ranka.

Jednak nadal tego potrzebowałam. Potrzebowałam Rajdu Dzikiego Billa. Musiałam się spierdolić. Musiałam się uwolnić. I nie obchodziło mnie, że prawdopodobnie odwołam (lub w ogóle nie zadzwonię), ponieważ wciąż byłam popieprzona, zemdlałam lub cokolwiek.

Ponieważ tak naprawdę uczyłam się, że nie ma znaczenia, jak ciężko pracowałeś, jak bardzo byłeś lojalny, jak mądry starałeś się być, życie po prostu będzie do dupy.

Wysysający życie w tym momencie był dla mnie fakt, że mój samochód zepsuł się nagle tydzień wcześniej.

Potrzebowałam mojego samochodu, tak jak ludzie, i chociaż miałam trochę oszczędności, nie było ich wystarczająco blisko, aby kupić nowy (ten nowy używany, nawet junker). Wystarczyło (zaledwie) naprawić stary. Więc zrobiłam to.

Ale to mnie zepsuło. Żadnych oszczędności, niszcząc nawet to, co miałam na sprawdzanie.

A potem, dwa dni temu, dostałam list od właściciela, że eksmitują wszystkich lokatorów.

Sprzedali budynek, miał zostać zburzony i postawiony tam garaż czy coś, więc wszyscy mieliśmy trzydzieści dni na opuszczenie.

Moje mieszkanie nie było zbyt duże, ale nie znajdowało się w najgorszej okolicy, jaką można sobie wyobrazić, a czynsz mnie nie okaleczył (po prostu trochę mnie okaleczył).

Jednak oferty, które widziałam w moim czynszu, znajdowały się w najgorszych dzielnicach, jakie można sobie wyobrazić i nie były tak czyste ani stosunkowo w porządku, jak ta, którą miałam. Były obrzydliwe i całkowicie nie w porządku.

Co więcej, nie miałam pieniędzy na kaucję. Wykorzystałam pieniądze, które dostałam po ukończeniu studiów, aby dostać się do mieszkania, które miałam, i kupić trochę rzeczy na wyprzedaży, które w sumie lubiałam je odświeżyć, ale nie zwracali kaucji przez trzydzieści dni po naszym opuszczeniu.

Oznaczało to, że musiałam rozbić się z Lonniem i Marią (nie jest to dobra opcja z oczywistych powodów). Albo musiałam zapytać mamę i tatę, czy mogę się do nich wprowadzić na kilka tygodni (też nie jest to dobra opcja).

Albo musiałam poprosić ich o przekazanie mi pieniędzy na depozyt zabezpieczający, abym mogła przenieść się do nowego miejsca (nie jest to zabawna opcja).

Chociaż nie chciałam tego robić, co z mamą i tatą jasno mówiąc, co myślą o Lonnie i Marii (odkąd zacząłem widzieć się z Marią). I co czuli, że nie pójdę na studia (nie dostałam stypendium jak Caylen, a oni powiedzieli mi, że muszę sama zapłacić – bez pracy i oszczędności, jak mam to zrobić?).

Również to, jak czuli się w moim stylu życia i jak spędzałam czas, lista była długa. Jednak jedyną realną opcją, jaką miałam, było pójście do nich. Chociaż tata wydawał się podekscytowany, że awansowałam na asystenta kierownika i przez dziesięć miesięcy pracowałam w tym samym miejscu, mama nie była pod wrażeniem. A Caylen, w domu na rodzinny obiad (wymyślony, jak mniemam, przez mamę, która lubiła mieć swojego syna w pobliżu głównie dlatego, że myślałam, że się wymyśliła, jak mogą się na mnie sprzymierzyć), podzielił się na swój Cayleński sposób, myślał o tym wszystkim. udowodnił, że wciąż jestem popieprzony. Nawet jeśli nie sprawiłam, że mój samochód się zepsuł.

– To się nazywa regularna konserwacja, Cady – zadrwił. – Możesz się temu przyrzec.

Jakbym nie wiedziała o wymianie oleju. Zrobiłam i dostałam je nawet wtedy, gdy wgrzyłam się w moje konto bankowe, aby to zrobić. Mój samochód nie zepsuł się przez wymianę oleju, wymianę zaślepek i filtrów. Mój samochód się zepsuł, bo był stary i w większości gówniany.

I chociaż nie wykopałam się z mieszkania.

- Mieszkasz w takim miejscu, takie rzeczy się wydarzą – powiedział Caylen.

Jakby wiedział, co się stało, kiedy mieszkałeś na śmietniku. Kupił swoje pierwsze mieszkanie i było ładne, rok po ukończeniu college'u.

Myślałam, że tata pomoże, ale mama od razu postawiła kibosz, mówiąc:

- To jest życie, które wybrałeś, Cady. Jeśli jesteś na wycieczce z tymi swoimi przyjaciółmi, to nie jest dobre manieri mówić ci o tym, ale tak naprawdę ci to powiedziałam. Ale kiedy wybierasz takie życie, musisz nauczyć się sobie z nim radzić, gdy zdarzają się takie rzeczy. Więc nie, nie możesz mieć pożyczki. Ale możesz wrócić do domu, jeśli zapiszesz się przynajmniej do college'u, aby uzyskać jakiś rodzaj zaawansowanej edukacji. W tym momencie nie obchodzi mnie, czy zostaniesz stylistką paznokci.

Przynajmniej będzie to umiejętność. Możesz nadal mieć tę pracę, płacić nam czynsz, a my potraktujemy to uczciwie, abyś mogła wykorzystać resztę swojej pensji niejako na chesne i zaoszczędzić, abyś mogła się wprowadzić, na stałe następnym razem.

Nie chciałam być stylistką paznokci. Chciałam zostać kupcem odzieży. Chciałam dowiedzieć się o modzie. Chciałam podróżować, chodzić na targi, pokazy mody i pokazy artystów. Chciałam odkryć nowe trendy.

Chciałam upiększać ludzi (nie tylko paznokcie). Znaleźć dla nich niesamowite rzeczy, które sprawiają, że poczują, że mogą podbić świat.

Chciałam nad tym pracować. Nauczyć się tego. Żyć tym. Dać temu czas. Nie spodziewałam się, że zostanie mi wręczony, wejść do Neimana Marcusa i sprawią, że będą krzyczeć: „Dzięki Bogu, że w końcu przybyłaś! Co zrobiliśmy bez ciebie?”

A ja miałam dwadzieścia trzy, nie trzynaście. Moja mama, mówiąca mi, że mogę „nadal mieć tę pracę - a potem mówiąca mi, co zrobię z pieniędzmi, które na niej zarobiłam, i z moją przyszłością była kompletnie niefajna.

Niestety tak bardzo, jak chciałam być dorosła i udowodnić im, że jestem, zamiast wziąć głęboki oddech i spokojnie się porozumieć, Caylen był jego normalnym zarozumiałym, lepszym dupkiem, a mama była mamą i uruchomiła wszystkie moje wyzwalacze, więc straciłam to. Co oznaczało, że straciłam wszelkie wsparcie, jakie mogłam mieć od taty.

W rzeczywistości mnie wyrzucili.

Więc teraz miałam samochód, który mógł jeździć przez kilka następnych dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat, ale miałam dwadzieścia osiem dni na wyprowadzkę z mieszkania, a moim jedynym wyborem byli Lonnie i Maria, których nie miałam, bo rozmawiałam o tym wszystkim i nie mieli też dużego miejsca. Musiałabym spać na kanapie. I mogą nawet nie powiedzieć tak.

Do tego wszystkiego zrobiłam to, co często robiłam, bo mój brat miał rację.

Byłam popieprzona.

Więc równie dobrze mogłabym przyjąć to pierdolenie, którym byłam ja.

Postanowiłam wszystko speprzyć, więc wszystko speprzyłam.

Dlatego zostałam wbity i znalazłam się w The Trench na Rajdzie Dzikiego Billa, muzyka głośna, zgmiot ciała falujących wokół mnie, butelka piwa w mojej dłoni dawno zapomniana, gdy kołysałam się w rytm muzyki i śpiewałam ją na górze mojego płuca.

To było miłe uczucie.

Nie, to było świetne. By być wśród ludzi, których to nie obchodziło, że nie miałam dyplomu ukończenia studiów. Aby być wśród ludzi, którzy żyli życiem, nie planowali każdego ruchu. Być tam i czuć się żywym.

Być tam i nie być samotnym.

Być tam i czuć się swobodnie.

To znaczy, było wspaniale, dopóki się nie wprowadzili.

Byli to dwaj faceci, którzy albo znali się i nie mieli nic przeciwko skrzyżowaniu mieczy, albo po cichu walczyli o wyciągnięcie pijanego laski z Rowu do namiotu, aby mogli się z nią pogodzić.

Nie byłam w nastroju, żeby ktoś miał ze mną swoją drogę, więc postanowiłam to wyjaśnić.

Moje pierwsze manewry, pozwalając, by ruch tłumu mnie wciągnął i odciągnął, nie zadziałały.

Oni śledzili.

Mój drugi manewr, mówiący:

- Hej, niefajne! - kiedy jeden dotknął boku mojego cycka, odwróciłem się, mówiąc:

- Hej, przestań! - kiedy ten drugi ustawił się za mną i zaczął wciskać mi się w tyłek, również nie działał.

Odpychanie się, chwytanie za nadgarstki i odciąganie rąk też nie działało.

- Przestańcie dupki! - Krzyczałam, upuszczając piwo bez zastanowienia i poruszając się gwałtowniej teraz, gdy mnie ogrodzili, jeden z przodu, drugi z tyłu, przyciskając się bliżej, oczy przy moim ciele, ręce przy moim ciele, ciała przy moim ciele, ściskając mnie.

Mój krzyk został pochłonięty przez muzykę, brzęczenie, ciało, zagubiony w mgiełce ludzi, którzy odeszli od alkoholu, narkotyków i wibracji.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Taki był Rów.

To może być niesamowite (ale głównie tylko wtedy, gdy masz przynajmniej dziewczynę za plecami, czego głupia ja nie zrobiłam).

To może wcale nie być niesamowite.

Jak teraz.

Próbowałam szarpnąć w bok, ale facet za mną wepchnął mnie z powrotem między nich.

Pracowali razem.

Gówno.

Chcieli gang bang, a jak Wild Bill's Zlot był corocznym spotkaniem wielu klubów motocyklowych, w tym gang bangu mogło być więcej niż trzy, tylko oni byli wysłani, by znaleźć ofiarę.

Ta myśl sprawiła, że złość, która zabiła moją brzęczącą raketę, przeszła w panikę i nagle pojawiło się mnóstwo rąk, ramion, popychania, naciskania, zgrzytania, chrząkania i krzyków ode mnie oraz cichych chichotów.

Wychodzili z tego.

Jeden z nich ugryzł mnie w ramię, a ja krzyknęłam, odwracając się z wysiłkiem na małej przestrzeni, którą mi dali, i chowając rękę pod jego brodą, by go odepchnąć.

Szarpnął się, a kiedy jego dzikie, jasne, popieprzone oczy wróciły do mnie, zdałam sobie sprawę, że tak mu się to podobało.

Gówno.

Drugi facet sięgnął i chwycił mocno moją pierś.

Odwróciłam się w drugą stronę, wpychając między nas obie ręce i popychając wszystko, co miałam, krzycząc:

- Spierdalaj!

Facet teraz za mną przesuwiał rękę z mojego biodra do przodu, w dół, prawie tam, a przerażenie gęstniało w moich żyłach, gdy nagle uderzyłem w ludzi obok mnie.

- Hej! Obejrzyj to! - krzyczano na mnie, ale wszystko, co mogłem zrobić, to stać tam, nie patrzeć na scenę, nie szarpać się, nie biegać, zamiast tego patrzeć, jak Tony uderza solidnie pięścią w twarz faceta, który zakończył sprawę za mną.

Facet nawet nie miał szansy podnieść ręki. Jedno uderzenie i wyszedł, opadał i uderzał ciała, które po prostu odsunęły się i pozwoliły mu upaść na murawę.

Drugi próbował skoczyć na niego, ale Tony natychmiast się dostosował, zaciskając go na głowie i ściskając go, kopał, pluł i szarpał ramię Tony'ego - ale ścisnął, aż facet stracił przytomność i upadł na ziemię.

Ledwo uderzył, zanim Tony odwrócił się do mnie, złapał moją rękę w żelaznym uścisku i zaczął ciągnąć mnie przez tłum. Używając sposobu, w jaki teraz chodził, w praktyczny sposób, przepychał się przez ludzi, zarówno naćpanych, którzy tego nie zauważyli, jak i naćpanych, którym się to nie podobało, ale rzucił jedno spojrzenie na Tony'ego i nic o tym nie powiedział.

W krótkim czasie, prawie niemożliwe zdarzenie z The Trench – zrozumiałam, że wyplułam się, kiedy to z tobą skończyło i nie wcześniej – byliśmy na krawędzi, ale Tony nie poprzestał na tym. Ciągnął mnie przez ludzi, ogniska, namioty i przyczepy kempingowe do czegoś, co w ciemności wyglądało jak błękit nieba z grubym paskiem błękitnego, starego chevroleta.

Zatrzymał mnie na ogonie i odwrócił, szarpiąc mnie dookoła i prawie w swoje ciało. Podniósł moją rękę obok nas, potrząsnął nią i wymamrotał:

- Jezu, kurwa, Cady. Pierdolić!

Patrzyłam na niego, nie tracąc świadomości tego, co się właśnie wydarzyło – nie tej części, w której zestrzelił dwóch kolesi w prawdopodobnie dwie minuty, nie tej części, w której znalazłam się w poważnej sytuacji, w której żadna kobieta nie chciała się znaleźć – i zrobiłam to oniemiała.

Odważemnił spojrzenie i zrobił to poważnie wkurzony.

Opuścił moją rękę, ale tylko po to, by dźgnąć palcem w stronę Okopu i uciąć:

- To by nie skończyło się dobrze.

- Wiem – szepnęłam.

- Gdzie byli twoi przyjaciele? - zażądał wiedzieć.

- N-nie wiem - wyjąkałam, przełknęłam ślinę i dokończyłem głupio. - Lonnie i Maria wiszą z Chaosem.

Lokalny MC. Weszłam sama.

Czułam ukłucie jego oczu na to wyznanie, zanim warknął:

- Wszystkie twoje sygnały były ze sobą sprzeczne, ale zgadnij, że moja myśl, że w większości nie miałaś pojęcia, była sygnałem, który okazał się prawdziwy. Nie myśląc, że to się działo, po prostu miałeś głównianych przyjaciół.

Wzdrygnęłam się na to, ale nagle wyprostował się i podniósł rękę, żeby przeczesać nią włosy, odwracając wzrok i nabierając powietrza. Kiedy opuścił rękę i spojrział na mnie, wymamrotał:

- To nie moja pieprzona sprawa.

- Mój samochód się zepsuł – powiedziałam.

- Tak? - zapytał, jakby go to nie obchodziło.

- I zostałam eksmitowana. Drzemiam w moim budynku. Robią z tego garaż.

Jego oczy zwęziły się na mnie.

- I? - popchnął.

- Moi rodzice chcą, żebym została stylistką paznokci – powiedziałam idiotycznie.

- I co z tego kurwa? - ugryzł. – Mówisz mi, że to powód, by wędrować samotnie do jebanego Okopu na jebanym Zlocie Dzikiego Billa i prawie dać się zgwałcić?

To właśnie mu mówiłam, ale było tak kiepskie, że aż upokarzające, więc nie odpowiedziałam. Tony zbliżył się i pochylił brodę, żeby móc patrzeć w ciemności na moje oczy, unosząc się tylko przy świetle księżyca i niezbyt blisko ogniska.

Nadal byłam zahipnotyzowana.

- To nie moja praca, żeby się tobą opiekować, ale nie odejdę teraz od ciebie bez powiedzenia ci, dziewczyno, musisz kurwa wiedzieć, kurwa, naprawdę szybko. Dopadasz mnie?

Och - dostałam go.

O różnych rzeczach.

I poczułam, że nadchodzą. Nie chciałam, żeby przyszli, ale było to zbyt strasznie upokarzające, by jednocześnie ich powstrzymać.

Więc nie zrobiłam tego i dlatego łzy polały się, a mój głos się załamał, kiedy odpowiedziałam:

- Tak, To-Tony. Dostaję cię.

Potem, aby zachować twarz, kiedy nadeszli z pełną siłą, odwróciłam się, próbując zwalczyć szloch, ale on i tak wybuchł, i zaczęłam uciekać.

Ale nie zrobiłam ani kroku, zanim zostałam zaczepiony wokół brzucha i wciągnięty z powrotem w solidną ramę.

Pchnęłam obiema rękami jego ramię i zażądałam nierówno:

- L-puść.

- Ćśś, Cady. Właśnie... Nie wiem – powiedział, jakby naprawdę nie wiedział. – Chyba to wypuść.

- Ja-ja-mogę to zrobić tak-tak-gdzie indziej – powiedziałam mu, wciąż popychając jego ramię.

- Możesz to zrobić również tutaj – powiedział mi do ucha, obejmując mnie drugą ręką.

- Puść mnie, Tony.

- Po prostu zamknij się i wyrzuć to, Cady.

Zdecydowałam się to zrobić, ale jakkolwiek było to bezużyteczne, zrobiłam to, pozwalając moim rękom opaść na boki i odwracając głowę od jego ust przy moim uchu, jakby to była jakkolwiek forma ucieczki przed nim.

Dał mu minutę, zanim nas odciągnął. Usłyszałam wszechmocny głośny pisk, gdy szarpnął klapą tylną w dół, a potem usiadł na niej, podnosząc mnie, bym usiadła obok niego.

Natychmiast wykonałam ruch, aby zeskoczyć, ale z ramieniem na moim przodzie, palcami wbijającymi się w bok mojego biodra, przytrzymał mnie w tym samym czasie, rozkazując:

- Nie. Posadź tu dupę, zostań tam i zbierz się do kupy.

Przypuszczałam, że byłam mu to winna, żeby nie sprawiać większego bólu z tyłu niż byłam wcześniej, więc trzymałam swój tyłek tam, ale też trzymałam odwróconą głowę.

Pozwolił mi odejść z jego ramieniem. Kiedy płacz był tylko pociągnięciem nosem i głębokim, trwałym umartwieniem, Tony mruknął:

- Nie mam żadnych chusteczek higienicznych.

- W porządku - mruknęłam, podnosząc brzeg koszulki, jednocześnie pochylając się, by wytrzeć policzki i nos.

Wyprostowałam się i nie spuszczałam wzroku z kolan.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Nie, nie było w porządku.

Nie miałam pieniędzy. Wkrótce nie będę miała gdzie mieszkać. Zaoszczędzenie tego, co zaoszczędziłam, by dać sobie coś lepszego (w końcu) zajęłoby kolejne dziesięć miesięcy i najprawdopodobniej zostałyby to zjedzone przez inne gówno życia, które nadejdzie i mnie uderzy. Przystojny facet, który mnie pociągał, właśnie uratował mnie przed zbiorowym gwałtem. I miał rację.

Nie miałam pojęcia.

Chłopak mojej najlepszej przyjaciółki był we mnie zakochany, mniej więcej dnia, w którym się poznaliśmy. Mogłam pracować w Sip and Save do czterdziestki i mieć znakomite oceny wydajności, ale nadal Saks, Neimans, Nordstrom lub Anthropologie nigdy nie zamierzały mnie zatrudnić, a potem skierować mnie na kurs kariery, aby zobaczyć mnie siedzącą obok pokazu mody Alexandra McQueena w Londynie (lub jakkolwiek znaleźli swoje ubrania).

Nie mogłam nawet wytrzymać na tyle długo, by namówić rodziców na pożyczkę.

Prawdopodobnie skończę z jakimś kolesiem, który traktowałby mnie jak śmiecia, powalił mnie i będę pracował w Sip and Save do końca życia.

Tak naprawdę świat potrzebował ludzi pracujących w Sip and Save. Jeśli tego nie zrobią, w jaki sposób zdobędą filizankę Joe lub torbę orzechów kukurydzianych na podróż albo kupią zestaw ściereczek, których potrzebowali?

Ja tylko... Ja tylko...

Nie chciałam, żeby ta osoba była mną (na zawsze).

- Cady - zawołał Tony.

Spojrzałam prosto na niego.

- Przykro mi. Masz rację. Jestem głupia. O siódmej muszę być w pracy i nawet nie wiem, która jest teraz godzina, ale...

- Jest po drugiej trzydzieści.

Świetnie.

- Cady... - zaczął.

Przerwałam mu.

- Przykro mi. Miałam zły dzień, złe kilka tygodni i nie radziłam sobie dobrze, a ty musiałeś... musiałam brnąć i sobie z tym poradzić i przepraszam. Ale doceniam to. Naprawdę. Zrobiłabym Ci ciasteczka, ale nie zamierzam długo mieć kuchni, a mój samochód się zepsuł i zajęło to wszystkie moje oszczędności, aby go naprawić, a nie mam mąki, brązowego cukru ani masła, zdecydowanie nie chipsy czekoladowe lub ekstrakt waniliowy. Więc..

Odsuwałam się od tylnej klapy, ale zatrzymałam się, gdy Tony mi przerwał i zrobił to głosem drżącym ze śmiechu.

- Nie ruszaj się.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, jak mógł brzmieć na tak rozbawionego, kiedy jego usta były tylko trochę podwinięte.

Chociaż jego oczy błyszczały absolutnie.

Nawet w ciemności.

- Bez mąki? - zapytał.

Odwróciłam wzrok.

– Dokuczam ci, Cady – powiedział łagodnie, wciąż brzmiąc na rozbawionego, a oboje razem stanowili podwójną rozkosz dobroci.

Gównno.

Jak mogłam zapomnieć, jak bardzo lubiłam tego faceta?

- Nie jestem teraz w nastroju, aby mi dokuczać – powiedziałam do vana zaparkowanego obok jego ciężarówki.

– Na to wygląda – mruknął. Potem nie mrucząc, zażądał - Porozmawiaj ze mną.

- Naprawdę doceniam to, co zrobiłeś, ale...

Przestałam mówić wtedy, gdy jego palce zacisnęły się na moim podbródku, obrócił mnie, by złapać jego wzrok, i powtórzył, tym razem mocniej:

- Cady, mów do mnie.

Spojrzałam w oczy, które były teraz bardzo poważne i tak się po prostu stało.

Wylało się ze mnie.

- Mama i tata i jak bardzo mnie kochali, ale jak bardzo byli rozczarowani, że nie pasuję do ich najbogatszej rodziny. Tata, który zarabiał duże pieniądze jako gruba ryba w dużej firmie komputerowej. Mama szefowa oddziału terapii zajęciowej w swoim szpitalu. Mój brat otrzymał stypendium naukowe w Berkeley i zakończył karierę w college'u trzema ofertami pracy, z których wszystkie zarabiały ponad pięć razy więcej niż ja zarobiłam w Sip and Save, nawet jeśli pracowałam w nadgodzinach.

Opowiedziałam o zepsuciu mojego samochodu i mojej wkrótce bezdomnej sytuacji.

Powiedziałam mu, że martwię się o Marię, nie tylko dlatego, że jej chłopak miał coś do mnie i gdyby kiedykolwiek się do tego przyzwyczaiła, to nie Lonnie kazał jej iść na wędrowną. Ale martwiłam się o nią, ponieważ wydawała się nie mieć kierunku, a nie chciałam brzmieć jak moja matka (która była pewna, że nie mam kierunku), ale nadszedł czas, aby znaleźć kierunek.

Nie powiedziałam mu o tym, że nie byłam pewna, czy Lonnie nadal zakopuje się z Larsem i jego ekipą, biorąc pod uwagę, że może nie widziałam Tony'ego od naszego pierwszego spotkania kilka miesięcy wcześniej, ale wydawało się, że podczas naszego pierwszego spotkania był częścią Larsa i jego załogi. Nie wiedziałam, jak to przyjmie, a on właśnie uratował mnie przed zgwałceniem. Nie sądziłam, że fajnie jest go obrazić.

Ale powiedziałam mu, że prawdopodobnie jestem przegrana, bo myślałam, że stanowisko w Sip and Save sprawi, że będę nosić wymyślne buty i biegać z moim drogim trenczem latającym za mną, podczas gdy latam samolotem między Paryżem, Mediolanem, Londynem i Nowym York. Kiedy skończyłam, stwierdził oczywistość.

- To dużo. - Skinęłam głową i wzięłam oddech, teraz zawstydzona, że to wszystko wyjaśnię.

Wtedy stało się coś dziwnego, ponieważ Tony przez chwilę wyglądał, jakby był niezdecydowany.

To był drugi raz, kiedy widziałam go w moim życiu, więc nie znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, ale wydawało mu się, że zupełnie nie ma racji, że nie wie dokładnie, kim jest i czym się zajmuje.

Następnie objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, trzymając mnie tam.

O kurczę!

- Będzie lepiej - mruknął, ponownie się wahając, zanim podniósł rękę, którą mnie trzymał i niezręcznie poklepał mnie po ramieniu, zanim znów ją opuścił, by owinać palcami moją talię. wszystko. Dla niego sposób, w jaki mnie trzymał, zdecydowanie nie dla mnie, gdy trzymał mnie Tony.

Mimo to siedzieliśmy w niezręcznej ciszy, oboje trzymaliśmy się sztywno, zanim spróbowałam przełamać to uczucie, mówiąc:

- Coś wymyślę. Takie jest życie, prawda? To ci się podoba, a ty coś wymyślisz.

- Dobrze.

- Jesteś naprawdę miły – zauważyłam.

- Tak, jestem miły.

Powiedział, że to zupełnie nieprawda, a po mojej skórze przebiegł dreszcz.

Odwrociłam się w kręgu jego ramienia i odchyliłam głowę do tyłu, pokonując zakazane uczucie, które czułam, gdy moja twarz była tak blisko jego, i zrobiłam to wszystko, by powiedzieć:

- Możesz przestać być miły. Już wszystko w porządku.

- Przestanę być miły, kiedy będę wiedział, że wsiadasz do samochodu, wypierdasz stąd i będziesz ciągnąć swój tyłek do pracy, nawet jeśli będziesz się tułać cały dzień, bo jesteś na swojej ścieżce i nie spieprzysz, bo twój brat jest kutasem, a twoi rodzice cię nie rozumieją. Nie jestem pewien, czy Sip and Save prowadzi do Mediolanu, ale kogo to obchodzi? Jeśli potrafisz położyć głowę w nocy, wiedząc, że włożyłaś w siebie solidny dzień pracy i jesteś na dobrej ścieżce, bez względu na to, dokąd prowadzi, to właśnie tam jest. Miał całkowitą rację.

Wtedy zastanawiałam się, czy mógłby w nocy położyć głowę na poduszce i wiedzieć, że jest na dobrej drodze.

Chciałam też położyć głowę na poduszce obok jego.

Na koniec bardzo chciałam go pocałować.

Ale to nie byłoby dla niego dowodem, że tej nocy nauczyłam się lekcji, miałam błysk i zamierzam znaleźć jakiś sposób, żeby się pozbierać. Więc odsunęłam się lekko, a on pozwolił mi, odrywając ramię ode mnie.

Nie lubiłam go tracić.

Nie pozwoliłam sobie o tym myśleć.

Obiecałam:

- Wsiadam do samochodu i wynoszę się stąd, wracam do domu, póki jeszcze go mam, prześpię się tyle, ile się da, a potem zaciągnę tyłek do pracy.

Uśmiechnął.

- Zuch dziewczyna.

Odwzajemniłam uśmiech.

Zeskoczył z bramy, wziął mnie za rękę i odciągnął, mówiąc:

- Odprowadzę cię do samochodu.

- OK.

Odprowadził mnie do samochodu. Cóż, siedł obok mnie, kiedy prowadziłam go do mojego samochodu. Zatrzymał mnie przy drzwiach od strony kierowcy i obrócił się we mnie, robiąc to (niestety) puszczał moją rękę.

- Dobrze jeździsz?

Oficjalnie prawdopodobnie nie. Ale nic nie otrzeźwia dziewczyny szybciej niż ucieczka przed gangiem, w którym nie chciała uczestniczyć, uratowana przez przystojnego faceta, który był miły, ale (prawdopodobnie) podejrzany, którego totalnie chciała przelecieć i wylać swoje życie wszędzie wokół niego, zmuszając go do niezręcznego pocieszenia jej na tylnej klapie starego pickupa Chevy.

- Jestem dobra.

Zajął mu chwilę, żeby mnie ocenić, zanim skinął głową.

- Do zobaczenia później, Cady.

I z tym, jak poprzednio, skończył, odwrócił się i zaczął odchodzić.

— Tony — zawołałam.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Dziękuję. Dzięki. Bardzo.

Posłał mi kolejny uśmiech.

- Na szczęście człowiek nie znajduje się w miejscu, w którym musi grać rycerza w lśniącej zbroi. Dobrze, że dostałam ten strzał z uroczą rudą.

Uroczą rudą?

Co?

- Później, Cady.

- Później, Tony – zmusiłam się.

Machnął ręką na pożegnanie, odwrócił się ponownie i odszedł.

- Siema.

Podniosłam wzrok znad uzupełniania zapasów skórek wieprzowych i zobaczyłam Tony'ego stojącego w przejściu Sip and Save. To było następnego dnia (cóż, w zasadzie tego samego dnia, nieco później). Wyglądała jak piekło. Miałam na sobie moją bluzę Sip and Save, której nawet Cindy Crawford nie mogła dobrze wyglądać (chyba że była do końca rozpięta i miała bikini pod spodem).

I tam był.

Znowu się uśmiechnął.

Och!

- Hej - przywitałam się, zamiast uciekać ze sklepu (albo biegać do torebki z nadzieją, że mam w niej szminkę, żeby przynajmniej moje usta wyglądały dobrze). - Uch, szukasz mnie?

Jego uśmiech pozostał na swoim miejscu.

- Nieprzypadkowo wydarzyła się wczorajsza noc, a dziś jestem tutaj.

- Racja - mruknęłam, a potem głośniej, zapytałam - Skąd wiedziałeś, w którym Sip and Save pracowałam? - To było dobre pytanie, biorąc pod uwagę, że w Denver było ich około pięciuset tysięcy.

- Dziewczyno, jeździmy w tej samej ekipie. Prawda?

Myślał, że „biegłam” w tej załodze?

A co konkretnie oznaczało „bieganie” w tej załodze?

Zanim zdążyłam o to zapytać, chociaż nie byłam pewna, czy to zrobię, mówił dalej.

- Rozmawiałem z pączkiem - stwierdził, podchodząc do mnie.

Nie wiedziałam, dlaczego mi to mówi, ale jedyne, co mogłam powiedzieć, kiedy te piwne oczy były na mnie, to -

Tak?

Więcej uśmiechu i:

- Tak. Zrobiłem. Był poza miastem, będzie poza miastem przez jakiś czas. Pracuje na trzy miesiące.

Budowa. Szukałem jego domu, co kilka dni, żeby złapać jego pocztę i zmienić zegary na jego światłach, żeby wyglądało na to, że ktoś jest w domu i nie trzyma dokładnie tego samego harmonogramu przez trzy miesiące. Zapytałem go, czy przez jakiś czas będzie fajny z darmową opiekunką do domu, żeby złapała jego pocztę, utrzymała porządek i dobrze go posprzątała, kiedy go nie będzie. Ostatnia praca, którą wykonywał, posprzątał, telewizor, DVD, słoik na drobne, stereo, głośniki, nawet zabrał swój mikser. Więc był nad tym wszystkim.

O mój Boże!

Miał dla mnie miejsce!

- Naprawdę? - Oddychałam.

Posłał mi uśmiech.

Prawie rozplątałam się w kałużę mazi u jego stóp.

- Naprawdę. - Sięgnął do kieszeni džinsów i wyszedł z czymś, co wyglądało jak oderwany róg papieru listowego.

- Mój numer. Zadzwoń do mnie, kiedy chcesz się umówić, żeby to sprawdzić. Oprowadzę cię po okolicy.

Jeśli ci się spodoba, przyniosę ci klucz.

Chciałabym to.

Nie spała na kanapie Marii i Lonniego, nie będę słuchała, jak uprawiają głośny seks przez cały czas, ani nie wkładała ogona między nogi i jadła gówna od rodziców, więc zdecydowanie bym to lubiła.

Jednakże.

- I... Nie znalazłam nowego miejsca, Tony. I nie jest łatwo znaleźć, mój budżet nie stawia mnie dokładnie w Ritzu. To prawdopodobnie trochę potrwa.

- Jest na tym przydziale od około trzech tygodni, więc masz zakłęcie na ponad dwa miesiące. To wystarczy czasu?

Mieszkać za darmo w akademiku jakiegoś gościa?

Całkowicie!

Do tego czasu odzyskam nawet depozyt zabezpieczający!

Ale...

– Nie, no cóż... . . . To wszystko jest miłe i w ogóle, ale nawet nie znasz mojego nazwiska – powiedziałam.

- Jak masz na nazwisko? - zapytał.

– Webster – odpowiedziałam.

– Teraz to wiem – stwierdził, a ja zachichotałam. Znów się uśmiechnął i powiedział - Mój Wilson.

Miło mi cię poznać. Teraz już to zrozumieliśmy, zadzwonisz do mnie?

Tak bardzo chciałam do niego zadzwonić.

Wiedział o tym, więc podzieliłam się:

- Zrobię dla ciebie ciasteczka.

– Ciasto, Cady.

- Ciasto?

- Ciastka nie są do niczego, ale wole ciasta.

Tak całkowicie robiłam mu około pięćdziesięciu ciast.

Uśmiechnęłam się do niego i uśmiechnąłem się szeroko.

- Masz to.

- Dobrze. Świetnie. - Sięgnął do mnie, złapał worek skórek wieprzowych i podniósł je. - Lunch. - A potem bez dalszych ceregieli pożegnał się z nim. - Później.

I po tym, jak odkryłam, że jest to sposób Tony'ego, odwrócił się, by odejść.

- Tony Wilson, lepiej zaopatrzyć się w coś bardziej wartościowego na lunch! - Upomniałam go w plecy.

– Zrób to przy obiedzie, Cady – powiedział do kasy, dokąd zmierzał.

- Ty lepiej!

Spojrzał na mnie przez ramię i wtedy prawie wtopiłam się w kałużę mazi. Tony kupił swoje skórki wieprzowe.

Uzupełniłam te, które zabrał, a potem trochę.

Wyszedł.

Byłam zmęczonym psem.

Ale przez resztę dnia chodziłam na antenie.

Tony/Coert

- Wykorzysta dziewczynę.

- Co? Cap, mówisz poważnie? - spytał Malcolm z niesmakiem.

Coert usiadł z powrotem na swoim krześle w gabinecie Capa, z kostką na przeciwległym kolanie, nie łamiąc spojrzenia, które skierował na swojego kapitana i naprawdę bardzo starając się tego nie pokazać, gdy przełykał żółć, która wypełniła mu gardło, gdy jego czapka dała mu to zamówienie.

- Słownik, ten kretyn Lonnie jest za nią, ona zakochała się w Coercie, Coert się do niej zbliża, jest głębiej w załodze Larsa. Część tego. Przywiązany będzie do jednej z ich kobiet – powiedział Cap Malcolmowi.

— Ona chce się wydostać — wtrącił Coert, połknąwszy żółć, teraz w jego wnętrzościach zalegał dół, który miał wrażenie, że może tam zostać na zawsze.

Cap spojrzał na niego.

- Może się wydostać, gdy użyjesz jej do umocnienia swojego miejsca.

— Jeśli ona chce się wydostać, Cap — wtrącił Tom — ta załoga, nie powinniśmy robić gówna, żeby ją zatrzymać.

- Savage, jeśli jest na tyle głupia, by wpakować sobie duży palec u nogi w ten bałagan, nie będąc kutasem, ale dostanie to, co na nią czeka, a jakiś tajny gliniarz wykorzystuje ją do utrwalenia swojej przykrywki muszę się martwić – powiedział Cap do Toma i spojrzał na Coerta, który wyprostował się na krześle i postawił obie stopy na podłodze, kiedy Cap nazwał Cady „wystarczająco głupią”.

- Jest w tobie, wykorzystaj ją.

- Ona nie czuje już miłości do Lonniego i odrywa się od jego kobiety – poinformował Coert.

- Więc wciągnij ją z powrotem – odparł Cap.

- Kapitanie... – zaczął Coert.

- Coert – uciał Cap – masz trzy miesiące w tym gównie, a my nic nie mamy. Musisz czuć się przytulnie z Larssem, co oznacza, że musisz przytulić się do jego załogi. Takie dupki uważają się za rodzinę, dopóki jeden z nich nie wyjdzie poza ramy i nie dostanie kuli w głowę. Najlepszym sposobem na znalezienie drogi do rodziny jest skorzystanie z jednej z ich kobiet. Nie mówie ci, żebyś ją pieprzył, to twoje wezwanie. Gówno się dzieje, gdy jesteś pod przykrywką. Chcesz tego, cokolwiek. To nie moja sprawa i nie chcę wiedzieć, jak to się dzieje. Po prostu chcesz się z nią bawić, być kreatywnym w utrzymywaniu jej uzależnienia. Ale ta dziewczyna jest w tobie, więc wykorzystaj ją.

- A co po tym, jak to się skończy? – zapytał Malcolm.

Cap spojrział na niego.

- Nie jest oskarżana z resztą, idzie swoją własną drogą i tak dalej.

— Zadzieras z dwudziestotrzyletnią dziewczyną, Cap — przypomniał mu Tom.

- Ona nie jest nieletnia. Jest osobą dorosłą, która musi podejmować dorosłe decyzje i ponosić konsekwencje tych decyzji. I wszystko, co mamy, to, że Lars zalewa nasze ulice produktem, więc nie tylko musimy zamknąć jego załogę, musimy go wyłączyć, ale zanim to zrobimy, musimy zrozumieć, od kogo dostaje to gówno więc możemy ich zamknąć. Lars nie kupił Coerta, Lonnie tak.

Ale potrzebujemy poparcia Larsa. Potrzebujemy Coerta głębiej, abyśmy mogli przygwoździć dostawców. -

Cap spojrział z powrotem na Coerta. - Więc kurwa wykorzystaj dziewczynę.

Coert najwyraźniej nie mógł pozwolić, by Cady została zgwałcona na Rajdzie Dzikiego Billa.

Nie musiał dzwonić do swojego kumpla Casey i sprawdzać, czy Cady może rozbić się u niego, kiedy będzie gównianie rozgryzać, ale też musiał, bo była w sytuacji i nie wyglądało na to, żeby miała komuś pomóc..

Nie musiał też mówić o niej Capowi, Malcolmowi i Tomowi – jego opiekunom przy tym zadaniu. I najwyraźniej to ostatnie, opowiadanie o Cady, było jego największą wpadką.

Pierdolić.

- Jesteśmy tutaj na tej samej stronie, detektywie? - zapytał Cap, ale to był rozkaz.

Coert wstał z krzesła, odpowiadając:

- Jesteśmy na tej samej stronie, Cap.

- Dobrze – mruknął Cap lekceważąco.

Innymi słowy, wszyscy zostali zwolnieni, więc wszyscy wyszli.

Drzwi do gabinetu Capa zostały zamknięte za nimi, gdy Malcolm Nightingale, mężczyzna, który miał nieco ponad dekadę dłużej w policji niż Coert, dobry facet, gość od rodziny, wspaniała żona, troje dzieci – dwoje z nich to podbijacze piekiel, ale Malc by to rozwiązać – a brat brata, jeśli chodzi o gliny, zapytał:

- Pytanie brzmi, czy ty się nią interesujesz?

Coert zatrzymał się i spojrział na swojego kolegę.

- Ona jest niska, rudowłosa ze świetnym tyłkiem i jest łobuzem.

Była kimś więcej.

Za dużo więcej.

Ale powiedział dość. Nie zamierzał głębiej kopać tej dziury. Nawet z Malkiem i Tomem.

Tom Savage, partner Malca, dobry facet, samotny ojciec, odkąd jego żona zmarła wiele lat temu, jego córka była definicją nosiciela piekła, ale to nie znaczyło, że nie była wspaniałym dzieckiem, które kochało swojego tatę ponad rozsądek, uśmiechnął się szeroko.

Oboje znali jego typ.

A Cady Webster była może wskazówką za młodą, zaledwie kilka lat starszą od córki Toma, a także od Malca (ich dwie dziewczyny są najlepszymi przyjaciółkami).

Ale była absolutnie w jego typie.

I o wiele więcej.

Malc wyglądał na zmartwionego.

– Pomóż sobie – poradził Malc.

- Wracać? – zapytał Coert.

– Ona jest częścią tej załogi, naprawdę? – zapytał Malc.

- Widziałem ją trzy razy. Próbuje zachowywać się twardo i nie jest pewna, czy podejmuje właściwe decyzje, ale wydaje się być outsiderem.

Była zdecydowanie outsiderem. Nie miała interesu z tą załogą.

I wiedział o tym.

Tak samo wiedział Coert.

- Cap chce, żebyś ją wykorzystał, wykorzystał, odsunął ją i zrób to, kiedy to się skończy, nie będzie do końca nienawidzić twoich wnętrzności – odpowiedział Malc.

Ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, Coert doszedł do wniosku, że mógłby zabrać ją do banku po depozyt i zatrzymać miejsce po tym, jak to zrobiła, a ona nie znienawidzi jego wnętrzności.

A on to kochał.

Uwielbiał sposób, w jaki Cady Webster na niego patrzyła.

I pokochał to od pierwszej chwili, kiedy odwróciła głowę od kranu i spojrzała mu w oczy.

Gównu.

Pierdolić.

– To część tego życia, Coert – powiedział cicho Tom.

- Wychodzisz stąd, zakładasz z powrotem skórę Tony'ego, całe twoje życie to kłamstwo i nie tylko źli ludzie to rozumieją.

To była jego pierwsza tajna praca, chociaż kładł podwaliny, zanim wpadł do tego świata, więc miał swój smak. Teraz żył tym przez trzy miesiące.

Wiedział o tym.

Ale nigdy nie otrzymał rozkazu, żeby dwudziestotrzyletnia dziewczyna o najbardziej zielonych oczach, jakie Coert kiedykolwiek widział, czuła do niego uczucia, żeby mógł wykorzystać ją do pokonania jej przyjaciół.

- Lonnie kopie głębiej, ale Lars nie jest głupi i wie, że Lonnie ma duże usta i zasadniczo jest totalnym popieprzeniem. To Maria biega dla nich. Jest ładna. Szybki mówca. Chytra jak diabli. Lars przygotowuje ją do większych rzeczy, w tym do ogrzania łóżka. Maria jest córką Cady. Nic z tego nie zakończy się dobrze – Coert powiedział im coś, co już zgłosił.

- Ich decyzje, ich konsekwencje. Cady jest lojalna, ale trzyma się z dala, więc trzymaj ją w środku, jednocześnie trzymając ją z dala, i używaj tego, by wejść głębiej – poradził Malc.

- I chcesz podzielić się tym, jak dokonać tego cudu? – zapytał Coert.

— Daj jej Coerta, ale rób to będąc Tonym — odpowiedział Tom.

Już to zrobił. Trzy razy.

I podobało jej się to trzy razy.

A Coert lubił to robić trzy razy (choć nie był wielkim fanem obserwowania jej przez pięć sekund, które zajęło mu dotarcie do niej, gdy walczyła z dwoma niedoszłymi gwałcicielami, nadal lubił, że to on uratował ją).

Coert westchnął.

– Jeśli jesteś Coertem, stary – powiedział cicho Malc – po zakończeniu, jeśli chcesz to ocalić, nie będzie to trudne.

Widział dziewczynę... żadna kobieta... trzy razy, a nawet sprawiła, że kacowe oczy i kitel Sip and Save były urocze.

Potrafiła być nieśmiała.

Potrafiła być odważna.

Mogła nie mieć pojęcia.

Potrafiła być słodka.

Dorastała w trudny sposób, potrzebowała kogoś solidnego w swoim życiu, aby upewnić się, że robi to we właściwy sposób, i nie ukrywała, że chce pozwolić na rzeczy, w których nie była wielka, ale czuła się związana ze względu na lojalność, wysunąć się z jej kuli, żeby mogła się na tym skupić.

Nie mógł udawać, że jest w załodze handlarza narkotyków i być dla niej tą osobą.

Ale dostał rozkaz.

I chciał być.

Więc zamierzał.

– Kurwa – mruknął.

— Wynoś się, człowieku — zachęcił Tom.

Coert spojrział na niego, Malc spojrział, a potem pomachał im, odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ 5

„Nawet cień”

Dzień dzisiejszy . . .

Podjechałam do latarni morskiej, wstrząśnięta, że udało im się zburzyć i ponownie zainstalować ogrodzenie w czasie, gdy mnie nie było.

Jasne, nie było mnie przez pięć tygodni, co było bardzo długo, ale to było długie ogrodzenie.

A teraz wszystko było zupełnie nowe.

Po tym, jak zgodziliśmy się przyjąć ofertę dotyczącą domu Patricka, zanim wyjechałam, by wrócić do Denver, udało mi się załatwić wykonawcę, a także znaleźć projektanta wewnątrz w August.

Aby pomóc pracownikom w zrobieniu tego, co musieli, bez przeszkadzania (zbyt dużo), nie wspominając o wykonaniu szybkiego uderzenia, aby pomóc w ogólnym wyglądzie miejsca, zdecydowaliśmy, że ogrodzenie będzie pierwsze. Zdecydowaliśmy się również na ładny biały płot, który nie krzyczał, ale odgradzał przestrzeń publiczną od prywatnej własności.

Biorąc pod uwagę, że zbliżało się lato, mój wykonawca miał kilka zadań w kolejce, więc nie mógł nawet zacząć przez kilka tygodni po tym, jak podpisałam z nim kontrakt i miały to być ekipy szkieletowe, dopóki nie będzie mógł zatrudnić więcej robotników, aby zadbać o prawa starej dziewczyny.

Ale było jasne, że nie bawili się podczas mojej nieobecności.

Pojedyncze wklęsłe paliki wznosiły się od czterech stóp do pięciu stóp, były gotyckimi spiczastymi słupami i były bardziej solidne niż stara dzielona szyna, ale wydawały się również przyjazne i były niesamowicie atrakcyjne, nawet jeśli wyraźnie określały granicę domu od traktu publicznego.

A słupki zostały pomalowane na błyszczącą czerń, która pasowała do kolorystyki budynków, które pięknie nakreślono.

Kochałam to.

Jeszcze bardziej podobała mi się nowa brama.

Również pojedyncze, szerokie wklęsło, nawet jeśli była to brama z podwójnymi drzwiami, była przymocowana do potężnych kamiennych kolumn po obu stronach i miała ogromne zawiasy z czarnego żelaza z czarnymi żelaznymi kolcami, które wbijały się w drewno, a nie palikami.

Kiedy już go wybrałam, Walt, mój wykonawca, powiedział, że brama prawdopodobnie nie pojawi się za sześć do ośmiu tygodni, ponieważ było to zamówienie niestandardowe. Najwyraźniej zabrał się do tego od razu, zamówił to, zanim jeszcze wyjechałam z Maine, ponieważ tam była.

I była bajeczna.

Zaparkowałam na zewnątrz (ponieważ było zamknięte), wysiadłam i podeszłam do niej, czując dreszcz oczekiwania przeslizgujący się po moich plecach, i to nie dlatego, że na mojej posesji było zaparkowanych siedem różnych ciężarówek, co oznaczało, że sporo ludzi w środku robi rzeczy, które uczynią go moim domem.

Nie, ponieważ to, co zamówiłam, najwyraźniej zostało ukończone i dostarczone, a odkąd wysłałam to Waltowi, kazał go postawić.

Był to duży znak na kamiennej kolumnie obok bramy, mosiężny z czarnym tłem, z błyszczącą płaskorzeźbą słów.

Podeszłam do niej i przeczytałam, mimo że sama to naszkicowałam, z pomocą Jackie, który kierował Towarzystwem Historycznym Magdaleny (nie trzeba dodawać, że kiedy zobaczyłam tulipany, zainspirowałam się i ruszyłam z pomysłem). A w ciągu trzech tygodni między obserwowaniem tulipanów a sprzedażą domu Patricka wciągnęłam się w różne projekty.

Znak brzmiał:

Latarnia Magdaleny

Zbudowany 1832

Własność prywatna

Latarnia na Magdalene Point została zaprojektowana i zbudowana przez Abrahama Thomsona po tym, jak zbudowana w tym miejscu w 1786 roku latarnia stała się niestabilna z powodu pożaru. Pan Thomson zaprojektował i zbudował kilka latarni morskich wzdłuż wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, z których wiele zachowało się do dziś. W przeciwieństwie do wielu latarni morskich, ale jest znakiem rozpoznawczym architektury latarni morskiej pana Thomsona, latarnia Magdalene jest szeroka, a nie wąska, zaprojektowana tak, aby właściciel mógł mieszkać w obrębie konstrukcji, a nie na zewnątrz w domu jednorodzinnym lub latarni morskiej wznoszącej się z domostwa.

W odróżnieniu od innych latarni pana Thomsona, jako czwartą kondygnację latarni morskiej Magdaleny, włączył niezwykle taras widokowy całkowicie przeszklony. Latarnia zawsze była obsługiwana, ale w 1992 roku została zautomatyzowana.

Oznacza to, że pierwotna konstrukcja przed jej wyburzeniem była pierwszą latarnią morską w Maine, jednak Magdalene Lighthouse była ostatnią w stanie Maine, która została zautomatyzowana.

Latarnia Magdaleny jest własnością prywatną i jest zarządzana od momentu jej wybudowania. Ograniczone wycieczki po stronie są dostępne tylko po wcześniejszym umówieniu.

Historię budynku i jego opiekunów, a także wycieczki książkowe można znaleźć w Towarzystwie Historycznym im. Magdaleny. Proszę nie przeszkadzać właścicielowi, aby poprosić o wycieczkę.

Poza wycieczkami z przewodnikiem, chociaż zapraszamy do robienia zdjęć poza bramami i ogrodzeniem, właściciel prosi o poszanowanie prywatności.

Właściciel dalej nie prosi o robienie zdjęć po zachodzie słońca, chyba że zostało to wcześniej uzgodnione przez Towarzystwo Historyczne. Policja zostanie powiadomiona o naruszeniach.

Proszę nie blokować drogi, bramy ani podjazdu.

Osoby, którzy to zrobią, będą niestety mieli odholowane auta na koszt właściciela pojazdu.

Uśmiechnęłam się do siebie, gdy pomyślałam o innych zamówionych przeze mnie znakach, zastanawiając się, czy przybyły i też zostały zawieszane.

Mniejsze, byłyby przymocowane (a może już były) do kamiennych kolumn podtrzymujących wysokie bramy po obu stronach posiadłości, gdzie prowadziła nadmorska ścieżka.

Zgodnie z projektem czytali:

Magdalene Latarnia Morska

Wybudowana w 1832

Własność prywatna

Proszę nie przechodzić.

Właściciel prosi, aby przy każdej fotografii szanować prywatność.

Wycieczki są ograniczone i można je zarezerwować za pośrednictwem Towarzystwa Historycznego Magdaleny. Proszę nie przeszkadzać właścicielowi, aby poprosić o wycieczkę.

Właściciel nie prosi o fotografowanie po zachodzie słońca, chyba że zostało to wcześniej uzgodnione przez Towarzystwo Historyczne. Policja zostanie powiadomiona o naruszeniach.

O wiele bardziej przyjazna niż ostatni właściciel i wystarczy powiedzieć, że Jackie była zachwycona tym, że w jedną sobotę i jedną niedzielę (nie w ten sam weekend) zamierzam zezwolić na biletowane zwiedzanie latarni morskiej w miesiącu, bez względu na porę roku. Była zachwycona nie tylko tym, że przyciąga turystów, coś, czego nigdy nie mieli i coś, co była pewna, że będzie popularne, ale że pozwolę społeczeństwu utrzymać koszty biletów na wycieczki.

Jeśli chodzi o mnie, mogłabym być nieobecna w domu dwa dni w miesiącu, a ze względu na przestrzeń i aby wszyscy obserwowali, aby nie wędrowali, oprowadzanie byłoby nie więcej niż sześć osób i tylko jedna wycieczka z przewodnikiem byłaby w domu na raz.

Nie wspominając o tym, że gdyby wszystko potoczyło się choć w połowie tak pięknie, jak planowali Walt i Paige (moja projektantka wnętrz), z dumą pochwalilibym się, o ile wspanialsze to będzie.

Zauważyłam druty wychodzące z kamienia na szczycie znaku, gdzie znak (i brama) byłyby oświetlone lampkami na gęszej szyi nie tylko dla ciekawskich turystów po zmroku, ale dla mnie.

Przyglądając się drutom, podskoczyłam, gdy jedna strona bramy zaczęła się otwierać i spojrzałam w ten sposób, by zobaczyć, że to Walt to zrobił.

- Elijah, jeden z moich chłopców, zmierzył cię, myślał, że jesteś turystą. Wspiąłem się i zobaczyłem, że to ty - stwierdził, kończąc - Wróciłaś.

- Wróciłam – niepotrzebnie potwierdziłam.

- Jak ci się podoba brama? - zapytał.

- Pocałowałbym to, gdybym nie sądziła, że będziesz się martwić o moje zdrowie psychiczne.

Zaśmiał się i wskazał stronę, którą otworzył.

- Udało nam się go podłączyć, ale nie włączyliśmy jeszcze klawiatury ani pilota. Teraz, kiedy wróciłaś, wezmę do tego chłopaka.

Pokręciłam głową i poszłam w jego stronę.

- Nie będę ci zbyt przeszkadzała, Walt. Jest wiele do zrobienia i nie potrzebujesz wścibskiej kobiety, która powstrzyma cię lub twoich mężczyzn przed zrobieniem tego.

- Bądźcie zobowiązana i będziesz zszokowana - odparł. - Na początek, to byłby pierwszy raz. Klienci są wścibscy, ale rozumiem to. Ale również, byłbym ciekawy jak cholera, aby zobaczyć, jak to miejsce kształtuje.

On miał rację. Miałam być ciekawa.

Ale wolałam to zrobić.

Spojrzałam poza niego na budynki i zobaczyłam, że studio nie ma już gontów na dachu.

Reszta wyglądała tak samo jak wcześniej.

- Jak się sprawy mają? - Zapytałam.

- Robimy teraz dachy od najgorszego do najlepszego – powiedział, zerkając za siebie. Spojrzał na mnie. - To była trudna decyzja, więc rzuciliśmy monetą.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Studio jest już skończone, jak widać. Przeniesiemy się do garażu, a następnie do budynku generatora – powiedział.

Przytaknęłam.

- Rzeczy, których nie widać stąd, wszystko jest wypatroszone i zostało wywiezione – relacjonował. - Teraz czyste konto. Więc kiedy założymy dachy, będziemy mogli się okopać. Jak postanowiliśmy przed twoim wyjazdem, najpierw zajmiemy się studiem, ponieważ nie zajmie to dużo czasu, aby to uporządkować, więc będziesz miała miejsce, w którym można się zatrzymać podczas pracy.

Przechylił swoją wypłowiałą od słońca blond głowę i zapytał:

- Chcesz podejść i zobaczyć?

Zapewne chciałam podejść i zobaczyć.

- Jasne – odpowiedziałam.

Jego spojrzenie skierowało się na mój wypożyczony samochód.

- Chcesz wjechać?

Potrząsnęłam głową.

- Przejdę się.

- Dopasuje się - mruknął, wyszedł przez otwór w bramie, a kiedy przeszłam przez nie, zamknął je tuż za mną.

Przyglądałam mu się z ciekawością.

- Powiedzieć, że zainteresowaliśmy się tym, co robimy, to mało powiedziane – wyjaśnił. - Dobrze, że pojawiły się te znaki. Nie mogłem ich podnieść wystarczająco szybko.

– Więc pracują – zauważyłam.

Kiwnął głową, zaczynając iść, więc zrównałam się z nim.

- Nadal ludzie robią zdjęcia, ale nie parkują tak, jak kiedyś, więc moi chłopcy i dostawcy mogą się przedostać. Jeden z moich ludzi zostanie złapany przez kogoś, gdy otwiera bramę, mogą zadawać pytania, ale to wszystko. Wcześniej po prostu przeskakiwali płot lub otwierali bramę. Więc powiedziałbym, że ogrodzenie też działa.

- Czy myślisz, że muszę kazać zrobić znaki, aby umieścić je na obwodzie? – zapytałam, mając nadzieję, że tego nie zrobię. Zagmatwaliby czysty wygląd ogrodzenia, nie wspominając już o byciu nieprzyjaznym. Nie chciałam, żeby ludzie przeskakiwali przez płot i pukali do moich drzwi, ale byłam zdania, że ogrodzenie to płot. Oświadczenie zostało złożone przez samo jego istnienie. Innymi słowy, nie przeskoczyłeś tego. Miałam więc nadzieję, że i znaki na wszystkich wejściach do nieruchomości zadziałają.

- Będziemy pilnować rzeczy, zobaczymy, czy mamy jakieś problemy. Ale do tej pory, odkąd podniesiono ogrodzenie, nie skakano, a od kiedy wzniesiono znaki, nikt nie przebił się przez bramę – odpowiedział Walt. To było dobre. Wyruszyliśmy w trasę, a on nie kłamał. W każdym budynku wszystko zostało wypatroszone. Brak gnijących mebli. Żadnych przerażających kuchni. Brak katastrofalnych łazienek. Nie było czysto, ale nie musiały być. Jeszcze nie. Co to było, zostało wypatroszone.

- Okna zostały zamówione, te w przybudówkach są standardowe i zostały dostarczone, więc te wkrótce wejdą – powiedział, kiedy dotarliśmy do celu, weszliśmy na górę, a następnie wycofaliśmy się po schodach i znajdowaliśmy się na dolnym piętrze latarni morskiej.

- Zaczęli od przyszłego tygodnia przychodzić mężczyźni, aby wykonać fundamenty pod budynki gospodarcze. Paige mówi, że jej ludzie są dobrzy, aby wysłać do studia rzeczy, które wybraliście, kiedy będziemy gotowi. Myślę, że to będzie tydzień później. Zgodnie z przewidywaniami znajdujemy trochę zgnilizny pod gontem, ale spora jej ilość, coś, czego się nie spodziewałem. Więc dachy potrważą dłużej niż myślałem. Ale tylko kilka dni.

- Wyobrażam sobie, że często się z tym spotykasz – zauważyłam.

- Tak, ale nie spotykamy wielu klientów, którzy to rozumieją – powiedział, a ja spojrzałam na niego.

— Chcę, żeby to było zrobione dobrze, Walt, a nie w pośpiechu. Gdybym mogła pstryknąć palcami i mieć to wszystko tak, jak chcę, zrobiłabym to dwa miesiące temu. Niestety, to nie jest w mojej mocy.

Znowu się roześmiał, ale otrzeźwiał i powiedział:

– Robimy zdjęcia, Cady. Nie robię ci brudu. Pokażemy ci, na co wpadniemy, a jeśli zrobi się włochaty i sprawy wymkną się spod kontroli lub podniosą koszty, podzielimy się z tobą i pójdiesz dalej.

- To doceniam – odpowiedziałam, rozglądając się i dopasowując pomysły, które Paige wysyłała mi do przestrzeni w mojej głowie.

– Och, prawie zapomniałem, że przyszedł szeryf – powiedział od niechcienia Walt.

Moje widzenie się zamazało, krew w moich żyłach przestała się poruszać, a moje płuca przestały funkcjonować.

Nie mogłam nic zrobić, tylko gapić się na niego, patrząc, jak wyciąga portfel, który, gdybym miała w tej chwili zdolność do myślenia, domyśliłabym się, że jego żona zaprzeczała jego istnieniu, ponieważ był wypchany i jednocześnie spadał oprócz.

– Dał mi swoją wizytówkę, żebym ci dał – mruknął.

- Szeryf? - Nic nie mogłam na to poradzić. Wyszło jako pisk. Walt przestał przeszukiwać portfel i spojrzał na mnie.

- Ja wiem. Ja też się zdziwiłem. Nie dostajemy dużo pracy w tym hrabstwie, tutaj wykonawca zaniża każdą ofertę, na którą cytujemy. Po prostu musimy czasem przyjść, żeby naprawić rzeczy, na których schodzi na skrót. Dostajesz to, za co płacisz, ale cokolwiek. Więc nie znam tego faceta, nigdy go nie spotkałem, nigdy nie miałem z nim do czynienia. A właściwie szeryf w moim hrabstwie. Nie jestem pewien, czym zajmował się szeryf, ale wydawał się dość wyluzowany. Nie tak, że miał problem.

Zapytał tylko, czy jesteś w pobliżu, a kiedy powiedziałem, że nie, poprosił mnie o podanie swojego numeru.

- Pytał o mnie - odchrząknęłam - po imieniu?

Walt skinął głową, wracając do portfela.

- Pomyślałem, że chciałabyś się dowiedzieć, o co chodziło, więc dałem mu twój numer. Z twojej odpowiedzi na te wiadomości, on nie dzwonił.

Nie.

Coert nie zadzwonił.

Miał mój numer, ale nie dzwonił.

I warto było powtórzyć, że miał mój numer.

I wiedział, że tu jestem.

Więc przyszedł do latarni, żeby ze mną porozmawiać.

Boże, nie byłam na to gotowa. Nawet nie blisko.

— Oto jest — powiedział Walt, wyciągając kartkę i podając mi ją.

Nie chciałam tego brać. Nawet nie chciałam na to patrzeć.

Ale żeby niczego nie zdradzić, wzięłam to.

Chciałem zadać milion pytań. Walt powiedział, że wydawał się „dość wyluzowany”, ale chciałam więcej o jego zachowaniu, o tym, co powiedział, jak długo tam był, czy chciał mnie zobaczyć w dobry sposób, czy też zachowywał się, jakby mógł mnie zastrzelić na widok .

Jedyne, na co pozwoliłam sobie zapytać, to:

- Czy dał ci jakieś wskazówki, dlaczego mnie szukał?

- Nie, spytałem. Właśnie dał mi swoją wizytówkę i kazał mi powiedzieć, żebyś do niego zadzwoniła. Otóż to. Był tutaj, ale powiedzmy pięć minut, jeśli to możliwe. Może po prostu poświęca swój czas na powitanie ludzi w mieście. - Pochylił głowę, aby wskazać przestrzeń, w której się znajdowaliśmy. - Ale myślę, że to nie jest tylko jakiś dom w sąsiedztwie. Może po prostu chce się przedstawić, upewnić się, że jesteś dobra, a jednocześnie masz wszystko pokryte.

Nie tego chciał.

- Może - wymamrotałam.

- A także wpadł jeden z ludzi Bostona Stone.

Nie zbliżyłam się do wyzdrowienia po wizycie Coerta w moim nowym domu, nie mogłam przenieść się na inny temat.

— Of Stone Incorporated — podpowiedział Walt, gdy nic nie powiedziałem.

- Ja... ee... nie wiem o tym.

Potrząsnął głową.

- Lokalny deweloper. Wielkie błoto. Czy to nie on pokazał się osobiście, jeden z jego sług.

- Ja.. - Ja też pokręciłam głową. - Dlaczego? - Walt wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Powiedziała, że wróci, ale jeszcze nie wróciła. Chociaż nie pracuję zbyt wiele w tym hrabstwie, znam tego faceta, który wtyka nos w wiele rzeczy. Zwłaszcza jeśli trzeba zarobić młotki, wiertarki i pieniądze.

- To mieszkanie rodzinne, nie może wysłać sługi do każdego mieszkania rodzinnego, które wymaga aktualizacji. - Walt posłał mi uśmiech. - To mieszkanie rodzinne, może najfajniejsze, nad jakim kiedykolwiek pracowałem, chociaż nie opisałbym tego, co robimy, jako aktualizacji. Stwierdził, że to ostatnie, tak jak myślał, że było zabawne, a w innym nastroju zgodziłbym się. Ale prawdopodobnie nie chodzi o nieruchomości. Jest zaplątany w wiele rzeczy. Będziemy potrzebować dużo zapasów, żeby naprawić to miejsce. Prawdopodobnie chce mieć pewność, że Twój wykonawca korzysta z odpowiednich dostawców.

- I mogę założyć, że nie korzystasz z dostawców, w których się zaplątał - zauważyłam.

- Nigdy nie spotkałem faceta, znam tylko jego reputację, ale szczerze mówiąc, robię interesy z ludźmi, którzy są dumni z tego, co robią i robią to dobrze, a nie z ludźmi, którzy chcą tylko zarobić. Więc nie, nie wykorzystujemy jego ludzi.

Krótko skinęłam głową.

- Popieram tę filozofię.

Posłał mi kolejny uśmiech.

- Dzięki Bogu.

Nie mogłam się uśmiechnąć. Nie dbałam o to, kim był Boston Stone. Nadal martwiłam się, co się dzieje z Coertem.

Ale dałam mu szansę, mając nadzieję, że nie wyjdzie to jako grymas, gdy powiedziałam:

- Jeśli nie ma nic innego, powinnam cię z tym zostawić.

- Nic więcej, Cady. Ale jeśli tak, zadzwonię do ciebie i możemy zrobić kilka regularnych spotkań, aby sprawdzić postępy. Wróciłaś do gospody?

To był problem, który miałam przed powrotem.

Magdalena była miastem turystycznym z całorocznym handlem turystycznym, choć część roku ze względu na pogodę nie była tak owocna jak inne części. Zmierzałyśmy w lato, jedną z owocnych części. Więc właściwie musiałam opóźnić powrót, ponieważ apartament został zarezerwowany w gospodzie i teraz był otwarty przez dwa i pół tygodnia.

Gdzie położyć głowę, kiedy po dniu lub dwóch nie musiałam się pakować i przenosić do innego pokoju. Ale znalezienie zakwaterowania nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że większość miejsc miała rezerwacje od miesięcy. Walt podał mi swoje szacunki dotyczące tego, kiedy studio zostanie ukończone, ale biorąc pod uwagę, że prace nad dachem, oknami i fundamentami musiały się odbyć, zanim wejdzie w cokolwiek wewnątrz, oszacowanie to było za dwa miesiące. Gdyby były spóźnione i byłyby spóźnione, byłoby to więcej.

Więc teraz miałam rezerwacje w gospodzie na dwa i pół tygodnia, przeniosłam się do Airbnb na dwa tygodnie, potem przeniosłam się do pensjonatu z otwartą chatą z tyłu na półtora tygodnia, potem z powrotem na apartament w karczmie na tydzień. Pracowałam nad tym, dokąd się udać po tym, i wydawałoby się, że to bezpieczny zakład, że będę musiała się przyczepić przez co najmniej tydzień lub dwa.

Nie byłoby fajnie się pakować i tyle przemieszczać, żeby skończyć z wyjazdem w miejsce, które przez wiele miesięcy nadal będzie strefą budowy. Ale w końcu byłoby warto.

A gdyby stało się jeszcze gorzej, mogłam po prostu pojechać do domu do Denver na wizytę.

- Tak, z powrotem w gospodzie – powiedziałam mu. - Ale będę się przemieszczać. Trudno było znaleźć miejsce przez długi czas, gdy sezon był prawie na nas.

- Słyszę o wszystkim, co się pojawia na wpół nietrwale, dam ci znać – podzielił się.

- Byłoby miło.

Potrzebałyśmy dłońmi i wyszedłem, nie patrząc ani na pracowników, ani na mój wspaniały nowy płot i bramę.

Poszłam prosto do bramy, otworzyłam ją, przeszłam, zamknęłam i wsiałam do mojego wypożyczonego samochodu. Siedziałam w nim myśląc, że potrzebuję samochodu, to jest mój sposób na powstrzymanie się od myślenia o czymś innym.

Stwierdzenie, że remont latarni głęboko wkopie się w to, co zostawił mi Patrick, było niedopowiedzeniem (nie, żeby wkopało się tak głęboko, po prostu tak solidnie zostawił mnie Patrick). Już sam płot powodowałby u wielu osób palpacje serca. Kiedy Pat usłyszał o stanie tego miejsca (a ja pokazywałam zdjęcia), postradał zmysły (oprócz tego, że w ogóle jechałam po kraju, a tym bardziej żeby mieszkać blisko - Te dwa pieprzone, pieprzone dupki - powiedział głośno, a Pat nie mówił głośno... ani nie przeklinał, niezbyt często).

Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w moją piękną nową bramę, myśląc, że dobrze się stało, że nie mogłam dostać apartamentu w gospodzie, aby wrócić, przez co moja wizyta w domu była długa.

Zmniejszyło to siłę uderzenia (nieco) wiadomości, które przekazałam. Szczególnie Kath i Shannon zachowywały się, jakby mój ruch był zdradą.

Mike praktycznie doznał apopleksji i używał o wiele ostrzejszych słów, odnosząc się do Coerta i Caylena oraz mojej przyszłej bliskości z nimi. Nie obwinałam ich za te reakcje.

Przynajmniej powinini być otwarci na decyzje, które podejmowałam. To powiedziawszy, nawet wyjaśniając im, dlaczego zrobiłam to tak, jak zrobiłam, nie zdawali sobie sprawy, że ich gorące i nieugięte przekonanie, że robię coś złego, sprawiło, że moje dzielenie się stało się dyskusyjne. Nigdy byśmy się nie zgodzili, a to sprawiłoby, że proces byłby jeszcze bardziej bolesny niż był.

W końcu to latarnia wykonała pracę.

Jakby to była magia, nawet przy takim stanie, zdjęcia (zwłaszcza z tulipanami) nie mogły nie zdobyć wszystkich wokół.

Dzieci były pierwsze, młodsze wbrew sobie, że wizyta u cioci Cady oznaczała pójście tam. A Verity była zachwycona, biorąc pod uwagę, że Magdalena znajdowała się zaledwie sześć godzin jazdy od New Haven. To znaczyło, że miała bliską rodzinę. To znaczyło, że miała mnie blisko. Nie było łatwo wrócić do domu na weekend z Connecticut do Kolorado. Ale byłoby wskoczyć na samolot, żeby mnie zobaczyć (a ja mogę zrobić to samo, żeby ją zobaczyć).

Dorośli w końcu poszli w ich ślady, ale tylko wtedy, gdy powiedziałam mężczyznom, że będę informować ich na bieżąco o wszystkim, co ma związek z remontem, i kiedy powiedziałam kobietom, że mogą mi pomóc w dekorowaniu.

Na tę myśl, żeby nie myśleć o Coercie, wrzuciłem wizytówkę Coerta do torby, złapałam telefon i wysiadłam z samochodu, żeby zrobić zdjęcia ogrodzenia po obu stronach oraz bramy.

Wysłałam zdjęcia chłopakom i dziewczętom i wróciłam do samochodu.

Właśnie zawróciłam za bramą i już miałam zjechać alejką, kiedy zjechałam na bok i zwinęłam, żeby odebrać telefon.

Kath.

– Hej – przywitałam się.

- O mój Boże! To ogrodzenie jest wzniosłe.

Kath.

Moja słodka Kath.

Coert przyszedł do latarni morskiej szukając mnie, wiedząc, że tam jestem, dostał mój numer telefonu, i tylko jej głos sprawił, że poczułam się lepiej.

Jej podekscytowanie jeszcze bardziej pomogło temu uczuciu.

- Musisz to zobaczyć osobiście – powiedziałam jej.

- Wzniosłość tego nie obejmuje.

- Całkowicie. I zgadnij co?

- Co? – zapytałam, czując, jak moje usta się wykrzywiają.

— Po tym, jak wczoraj wyjechałaś, odbyliśmy rodzinną dyskusję i razem z tobą i Verity pomyśleliśmy, że byłoby wspaniale przyjechać na Boże Narodzenie.

Więc wszyscy nadchodzimy. Wszyscy z nas. Próbujemy dowiedzieć się, kto gdzie będzie spał i znaleźć trochę miejsca, żeby nie było trzynastu osób, ale wszyscy są podekscytowani. Nie możemy się doczekać.

Nie mogli czekać?

- O mój Boże, Kath, to byłoby niesamowite! - płakałam.

- Ja wiem! - odrzyknęła.

Od razu zaczęłam planować.

- W porządku, cóż, niektóre dzieci mogą spać w pokoju rodzinnym na drugim piętrze, ale będziemy musieli być kreatywni, aby wziąć prysznic, ponieważ w domu będzie tylko jeden. A dwie pary zdecydowanie mogłyby spać w studio. To całkiem spora przestrzeń. A Daly, Shannon i dzieci mogą być na strychu nad garażem. Będzie ciasno dopasowany, ale możemy dostać materace dmuchane. A jeśli Verity i Bea są w tym dobrzy, mogą zająć salon na dole. Upewnię się, że kanapa jest wysuwana. Nie wiem, ale myślę, że możemy sprawić, by to zadziałało, żeby wszyscy mogli być razem.

- Zarezerwujemy kilka pokoi gdzieś blisko, na wszelki wypadek – odpowiedziała Kath.

– Dobry plan – zgodziłam się.

- I żeby powiedzieć, zdecydowanie ta delikatna zielona mieszanka pyłku do Twojej łazienki. To zupełna doskonałość – powiedziała mi.

Nie dziwiła mnie ta nagła zmiana tematu. Wysyłałam jej pomysły, które przysłała mi Paige i wszystkie kobiety były podekscytowane, że mogą pomóc, ale Kath rzucała się w to z nieskazitelną radością.

- W pełni się zgadzam. Zakochałam się w nim i próbowałam zobaczyć, czy wypadnę, ale po prostu nie mogłam.

— To lustro tarczy, które znalazła, też jest inspirowane. Wszystkie te fantazyjne krawędzie. Wspaniałe. Uśmiechnęłam się.

- To tak, jakbyśmy mieli jeden umysł.

– Niech ją zamówisz – rozkazała. - I nie mogę się doczekać, aż zobaczę to wszystko razem, a potem zobaczę to osobiście.

– Ja też, słodycze.

I nagle chciało mi się płakać.

Przyjeżdżali na Boże Narodzenie.

Nie podobało im się to, co robię. Martwili się o mnie. Ale tak jak dzieci Patricka, wspierali mnie bez względu na to, w jaki sposób mogli to zrobić.

– Przyszedł do latarni morskiej – wypaliłam ochryplym głosem, słowa wydawały się wyrwane ze mnie. Nie chciałam się tym dzielić, ale już posunęłam się do przodu z planami odmieniającymi życie, które zmieniły życie wszystkich, nie tylko moje, robiąc to wkrótce po tym, jak wszyscy straciliśmy Patricka. Wiedziałam, że ich skrzywdzę, zwłaszcza Kath, więc nie powinnam tego robić ponownie.

Ale co więcej, nie mogłam tego zrobić sama.

Nie miałam jej blisko, ale tak jak byliśmy, nigdy nie była daleko.

- Przepraszam? - zapytała.

– Jakoś wie, że tu jestem. Kiedy byłam w Denver, przyszedł do latarni morskiej, szukając mnie.

- Który? - zapytała cicho.

— Coert — powiedziałam jej.

– Nie ten, którego bym wybrała – mruknęła.

Wciągnęłam głęboki oddech, ponieważ on też nie był tym, którego bym wybrała. Caylen byłby trudny, ale przez całe życie był dupkiem. Mama i tata kochali mnie, ale byli dla mnie surowi. Mieli wobec mnie oczekiwania, które bolały, kiedy nie mogłam ich spełnić, a oni się nie wycofali (albo mama nie).

Ale Caylen zawsze był tylko dupkiem.

Coert jednak...

– To nie tak, że nie jesteś tam tylko po to, kochanie – powiedziała.

- Wiem, ale nie jestem gotowa.

– Znasz właściwą drogę, Cady – odparła. Znałam.

Moi rodzice mnie nauczyli. Patrick nauczył mnie tego samego. Widziałam, jak Pat, Kath, Mike, Pam, Daly i Shannon uczą tego swoje dzieci.

Nie zwlekaj, zwłaszcza z rzeczami, które były najtrudniejsze.

Zrób je i usuń z drogi.

- Niezależnie od tego, co się stanie, oboje musicie ustalić ukształtowanie terenu – zadekretowała.

To była prawda.

– Więc wie, że tam jesteś. Odszukaj go, podziel się chęcią porozmawiania, zaproś go na lunch... czy cokolwiek — zasugerowała.

Zaproś go na lunch.

Sama myśl mnie przeraziła.

– Dobra, masz rację, ja... wie, że tu jestem, nie powinnam się ukrywać. Powinnam dać mu znać, że wiem, że wie, że tu jestem i że chciałabym mieć szansę wyjaśnić różne rzeczy, więc może moglibyśmy napić się kawy lub czegoś – planowałam.

– Jakbyś miała coś do wyjaśnienia – burknęła.

– Kath – ostrzegłem, nie chcąc tam iść.

Nie było jej tam. Słyszała tylko historie.

Nie wiedziała.

Myśleli, że Coert był dwulicowym złoczyńcą w tej opowieści o nieszczęściu.

Ale on tylko wykonywał swoją pracę.

I po prostu byłem sobą, którą byłem. Zrobił, co w jego mocy, żeby zrobić to dobrze przy mnie.

Po prostu nie było „prawo” w sposobie, w jaki wszystko się wydarzyło.

– Dobra, racja, to dobry plan. Czas minął. Mam nadzieję, że rany się zagoiły. Oboje dorośliście.

Życie jest życiem i co się stało, stało się, a oboje dojrzełiście, ruszyliście dalej. Idź zaprosz go na kawę. – zachęcała.

- Dam ci znać, jak poszło.

– Dziewczyno, będę w samolocie przed zmrokiem, jeśli tego nie zrobisz.

To była Kath i nie zachowywała się dramatycznie.

Wciąż mnie to zaskakiwało, a jednocześnie rozgrzewało do kości, wszystko, co dał mi Patrick. Dziewczyna w Sip and Save, gdzie dostawał kawę w drodze do pracy, dla której zawsze był miły.

Dziewczyna, którą znalazł płaczącą jak wariatka z boku budynku, usiadł z nią na brudnym chodniku obok śmierdzących śmietników i słuchał. A potem coś z tym zrobił.

W tamtych czasach często byłem damą w niebezpieczeństwie, a część nieszczęścia była wyłącznie moją zasługą.

Wyciągnął mnie też z mojego zakrętu, żebym była właśnie taka.

O tak, wiele mi dał.

- Ponieważ bardzo chciałbym, żebyś przyjechała na dziewczęcy weekend, kiedy sprawy zaczną się kształtować, nie marnujmy teraz częstych lotów – odpowiedziałam.

- Zadzwoń.

- Lepiej, żeby tak było.

-Zadzwoń.

- Lepiej, żeby tak było.

– Teraz rozłączam się – ostrzegłam ją.

- Ja też. Zamów kafelek i lustro. A jeśli jest palantem, to jest palantem, Cady. To tylko dowód na to, co Twoja rodzina już wie. Niech będzie palantem, a potem idź dalej i uczyn z tej latarni arcydzieło, a on jest tym, kim właściwie był przez prawie dwie dekady. Historia. Jeśli nie, to... no to zobaczmy. Zobaczmy. Zobaczmy... co dokładnie?

Czego chciałam?

Przebaczenia?

Drugą szansą (ta myśl przyprawiła mnie o dreszcz)?

A czego może chcieć Coert (oprócz największego prawdopodobieństwa, nie ma ze mną nic wspólnego)?

O nic nie pytałam.

Powiedziałam:

- Dobrze.

- Kocham cię - odpowiedziała.

- Kocham Cię bardziej.

- Kocham Cię najmocniej.

-Kocham cię bardziej niż większość – sparowałam.

- Zamknij się i idź załatwić sprawę z szeryfem.

Boże.

Zajmij się szeryfem.

– W porządku, Kath. Zadzwoń wkrótce.

- Tak skarbie. Do widzenia.

- Do widzenia. - Rozłączyłyśmy się, a ja wpatrywałam się w pas przede mną, cała odwaga, jaką miałam przez moją więź z Kath, zaczęła natychmiast zanikać, teraz, gdy połączenie zostało utracone. Nacisnęłam przycisk, aby zsunąć okno, wystawiłam głowę i spojrzałam z powrotem na moją latarnię morską. Dopiero wtedy miałam w sobie to, żeby ponownie uruchomić samochód i ruszyć do miasta.

Niestety, kiedy dotarłam do miasta i znalazłam miejsce parkingowe przed posterunkiem szeryfa, wszystkie nerwy całkowicie mnie opuściły.

Dlatego znalazłam się w moim wynajmie, gapiąc się na budynek, próbując się napompować, żeby coś zrobić, cokolwiek. Wsiądź z samochodu, wejdź i poproś o rozmowę z szeryfem Yeagerem. Albo po prostu weź swój telefon, jego kartę, wpisz jego numer i powiedz mu, że słyszałam, że przyszedł do latarni morskiej i chciałabym, żeby spotkał się ze mną gdzieś na kawę.

Przynajmniej, gdyby wiedział, że tam jestem i ta rozgrywka była już za mną, mogłabym w końcu pójść do sklepu lub restauracji, nie martwiąc się, że mnie zobaczy.

Problem polegał na tym, że nie wydawało się to zbyt dobrą motywacją do przetrwania starcia.

Nie, wydawało się, że istnieje około pięciu milionów lepszych powodów, aby bezterminowo opóźnić rozgrywkę. Właśnie na tę myśl wskoczyłam na swoje miejsce i przełknęłam krzyk, gdy knykie zastukały w moje boczne okno.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak atrakcyjna męska dłoń znika, a zastępuje ją atrakcyjna twarz Coerta Yeagera.

To smutny fakt, że wielu mężczyzn dobrze się starzało.

I to był absolutnie ponury fakt, że Coert starzał się lepiej niż jakikolwiek mężczyzna, którego znałam. Nawet Patrick, który był przystojny w wieku sześćdziesięciu pięciu lat i zachował ślady tego nawet po osiemdziesiątce, dając to wszystkim swoim synom, nie miał takiej siły przystojności, jaką miał Coert.

Widziałam to na zdjęciach, które zrobił prywatny detektyw.

Ale posiadanie go tuż obok mnie pozbawiło mnie oddechu.

– Opuść okno, Cady – uciał, a jego wściekły głos sprawił, że podskoczyłam i zaalarmowałam, że jego twarz jest nie tylko piękna, ale i wściekła.

To nie zaczynało się dobrze.

Powinłam wyjść.

Powinłam odpalić samochód, wyjechać i wyjechać z tąd. Przekręciłam kluczyk na tyle, aby włączyć samochód i wcisnęłam przycisk, aby opuścić szybę.

- To nie jest dobry pomysł, osłaniać posterunek szeryfa – oświadczył, zanim okno zostało całkowicie opuszczone.

Zdjęłam palec z przycisku, zostawiając go w jednej trzeciej wysokości.

Ośłaniać posterunek szeryfa?

O czym on mówił?

– Ja... – zaczęłam, ale ledwo to wyciągnęłam.

- Wymyśliłem, że kiedy twój detektyw zniknął, że coś jest na rzeczy, zajrzałem do tego, zobaczyłem, jak twój tata to ugryzł. Powinnaś wiedzieć, że zrobisz krok, gdy stary dureń zniknie z drogi, ale Chryste, nie sądziłem, że po tak długim czasie nawet ty możesz być aż tak popieprzona.

Z trudem oddychałam, moja klatka piersiowa poruszała się niezdarnie, próbując wycisnąć tlen. Twój tatuś to ugryzł.

Cukrowy tata.

Ugryźć to.

Wykonać ruch.

Boże, stary głupku.

I wiedział o detektywa Patricka.

Oczywiście, że tak.

Oczywiście, oczywiście, oczywiście.

Był policjantem. Nie pozostało to niezauważone.

Cholera!

– On nie był moim... – zaczęłam mu mówić, że po pierwsze, to nie był mój detektyw, a po drugie, Patrick nie był moim tatusiem, a na koniec, tak stary, jak się stał, nigdy nie był stary.

Z tym też nie posunęłam się dalej.

- Nie mam pojęcia, co jest w twojej głowie, przeprowadzasz się tutaj. Z drugiej strony nigdy nie miałem pojęcia, jak działał twój pokręcony umysł. Ale żeby było jasne, nie lubię tego. I na tej płycie powiem jasno, że nie chcę cię widzieć. Nie chcę od ciebie słyszeć. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by dało ci choćby pierwszą wskazówkę, że kiedykolwiek chciałabym mieć jeszcze cień ciebie w moim życiu, ale żeby mieć absolutną pewność, że jesteś ze mną w tym, nie chcę nawet, żeby Twój cień znów w moim życiu. Jeśli to oznacza, że porzucisz latarnię morską, ludzie sobie poradzą. Mieliśmy to wcześniej. I to byłby mój wybór, ty wyjedź z miasta jak najdalej i zostań tam. Ale jeśli zostaniesz, Cady, zrób to, unikając mnie. Wszystko, co należało powiedzieć, zostało powiedziane. Nie ma powrotu, nawet gdybym chciał. Ale żeby upewnić się, że wszystko jasne, nieodwołalnie tego nie robię.

Patrzyłam na niego przez okno, zastanawiając się, czy widzi, jak krwawię.

– Potwierdź, że wszystko jasne – wyrzucił.

Nie widział, jak krwawię.

Z drugiej strony, ostatnim razem, kiedy mnie rozdrabniał, też tego nie widział.

– Wszystko jasne – szepnęłam.

I z tym, podobnie jak Coert, nie skinął głową, nie pożegnał się. Wyprostował się i podszedł na swój niezdamny sposób (nawet jeśli jego postać była daleka od masywnego ciała) do schodów na posterunek szeryfa i do środka.

Nie oglądając się za siebie.

Uruchomiłam samochód.

Staralam się sprawdzić w lusterkach, a potem odwróciłam głowę, by upewnić się, że wycofując się na ruchliwą Cross Street, nikogo nie uderzę.

Następnie pojechałam trzy przecznice do gospody.

Zaparkowałam na ich parkingu z tyłu. Wyszłam. Poszłam do uroczego apartamentu White Pine z kominkiem, pyszną wanną i przepyszną szarą pościelą pod śnieżnobiałą kołdrą we wzór paisley z jaskrawoczerwonymi poduszkami i wszedłem do środka.

Poszłam prosto do tego łóżka i walczyłam o podniesienie telefonu, żeby zadzwonić do recepcji i poprosić o przysłanie dwóch butelek ich bardzo dobrego Syrah.

Zamiast tego zadzwoniłam do Kath.

- Jak poszło? - tak mnie powitała.

Nie powiedziałam jej.

Rozpłakałam się.

ROZDZIAŁ 6

„Trzymaj się mnie”

Osiemnaście lat wcześniej. . .

- Więc co o tym myślisz?

Zrobiłam powolny obrót, przyjmując mieszkanie.

Przyjaciel Tony'ego najwyraźniej dobrze zarobił na budowie, ponieważ miejsce było ładne. Ale przyjaciel Tony'ego nie był dokładnie schludny i chociaż nie było brudno, nie sprzątał co tydzień (ani co miesiąc) i najwyraźniej nie szorował tego miejsca przed wyjazdem.

Chociaż nie było moim pierwszym wyborem, aby posprzątać dom (i łazienkę) jakiegoś nieznanego faceta, musiałam posprzątać łazienki w Sip and Save, więc łazienki tutaj byłyby spacerkiem po parku.

I to było darmowe. O wiele ładniejsze miejsce niż to, co wcześniej, i większe, wielopoziomowe, dwie sypialnie, dwie łazienki i piwnica z pralką i suszarką.

Pralka i suszarka.

Praktycznie luksus!

Oznaczało to brak pralni samoobsługowych.

Nie było mnie w domu, żeby zrobić pranie, odkąd moja mama obserwowała, jak składam bieliznę w ich ogromnym pomieszczeniu gospodarczym, przygniatając mnie swoim rozczarowaniem, że zламаłam wszystkie marzenia, które miała o jej córce.

Pomieszczenie gospodarcze mamy i taty było najgorsze, ale pralnie (prawie) były do niczego.

Teraz było tak, jakby całe moje życie się zmieniło. Trochę sprzątnięcia, odbiór poczty, dużo czasu na znalezienie dobrego miejsca, aby zaoszczędzić pieniądze i odzyskać kaucję.

Nie wiedziałam, co zrobić z tym całym szczęściem.

– Ich praca będzie trwać długo – powiedział Tony, kiedy nie odpowiedziałam. - Mniej więcej dwa tygodnie, a szef chce, żeby mój kumpel został i wykonał kilka prac wykończeniowych. Możesz więc wprowadzić się, kiedy chcesz i masz prawie trzy miesiące na znalezienie nowego łóżeczka.

Więcej szczęścia.

Spojrzałam na niego i spojrzałam na te piwne oczy.

Zupełnie więcej szczęścia.

- Więc to dla ciebie dobre? – podpowiedział.

- Całkowicie.

Uśmiechnął.

- Niesamowite. Kiedy chcesz się wprowadzić?

- Moi właściciele powiedzieli, że dadzą każdemu premię w wysokości siedemdziesięciu pięciu dolców, jeśli wyprowadzą się do końca przyszłego tygodnia.

- W takim razie przenosimy cię w pierwszy dzień wolny.

Przenosimy mnie?

- Uch... nie musisz mi pomagać – podzieliłam się. Chociaż nie wiedziałam, kto to robi. Nie chciałam pytać Lonniego. Maria nie była odporna na pilną pracę nad bajeczną fryzurą, ale nie tyle dźwiganie mebli, ale żeby mi pomóc, nie powiedziałyby nie, po prostu by jej się to nie podobało. Ale z nią przyszedł Lonnie i to się skończyło. Miałam kanapę, która była moją kanapą i łóżko, komodę, stolik, trochę sprzętu kuchennego i łazienkowego oraz ubrania, więc nie zajęłoby to gigantycznego U-Haula i całego dnia włączania się po gównie.

Ale nie mogłam się ruszyć. Kiedy powiedziałam to, co powiedziałam, Tony wyglądał na ostrożnego.

– Lonnie ci pomaga?

Potrząsnęłam głową.

- Nie... Jeszcze im nawet nie powiedziałam, że muszę się przeprowadzić.

- Więc kto ci pomoże? - Tony naciskał.

Przygryzłam wargę i spojrzałam gdziekolwiek poza nim.

– Cady – zawołał.

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć.

Jego oczy błyszczały.

– Nie tak, że masz głównianą posiadłość do przeprowadzki, mam rację? Mówiłaś, że mieszkasz w studiu?

– Wszystkie moje rzeczy prawdopodobnie zmieściłyby się z tyłu twojej ciężarówki – przyznałam.

- Więc twój następny dzień wolny, kładziemy to z tyłu ciężarówki. Dodatkowa sypialnia Casey jest pusta, a jeśli potrzebujesz więcej miejsca, skorzystamy z piwnicy. I wszyscy jesteście w porządku.

- Zrobiłeś już tak wiele – zauważyłam.

– I nie oferowałbym, gdybym miał problem z robieniem więcej – odpowiedział.

– Tony...

- Cady...

Przerwał mi wymawianie mojego imienia, ale nic więcej nie powiedział.

Naprawdę nie musiał nic więcej mówić.

To nie było tak, że Lonnie i Maria byli moimi jedynymi przyjaciółmi (tylko moimi najbliższymi, a szczerze mówiąc cała reszta oddaliła się – głównie z powodu Lonniego i Marii), ale musiałam pracować przez następne dwa weekendy, moje wolne dni tydzień był poniedziałek i czwartek, był wtorek. Moi pozostali przyjaciele mieli prawdziwą pracę i pracowali w ciągu tygodnia. Więc jeśli nie chciałam stracić szansy na siedemdziesiąt pięć dolców lub poprosić o dodatkowy dzień wolny, nie miałam innego wyjścia, jak ponownie oprzeć się na Tonym.

– Ciasta – powiedziałam. – Dużo ich.

Wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka, bez głaskania, po prostu dotknął czubka palca pod jabłkiem nawet na ułamek sekundy. Zniknęło tak szybko, jakbym to sobie wyobrażała.

To wciąż było niesamowite.

- Więc kiedy masz następny dzień wolny? - zapytał.

– Czwartek – odpowiedziałam.

Wszedł do kuchni, otworzył i zamknął kilka szuflad i wyszedł z jednej z blokiem papieru i długopisem.

Rzucił je na ladę w moją stronę i powiedział:

- Adres, Cady.

Podeszłam do lady i zapisałam swój adres.

- Nie zapłacisz za to - oświadczyłam stanowczo, co myślałam, że było.

Zrobiłam to, zanim Tony dał dwadzieścia pięć dolców dostawcy pizzy i powiedział do niego:

- Zatrzymaj to.

– Dzięki – mruknął facet, nawet na mnie nie spojrzął i wyszedł.

Tony trzymał pizzę i również zamykał drzwi.

– Pozwól, że ci oddam – powiedziałam, zastanawiając się, dokąd poszła moja torebka.

Nie miałam dużo rzeczy, ale gdzieś po drodze moja torebka zgubiła się w szuraniu, kiedy mnie wprowadzałam.

To, że wprowadzam się z pomocą Tony'ego (to to, że wprowadzam się z Tonym wykonującym większość przeprowadzek, ponieważ był większy, silniejszy i super apodyktyczny, a część tej apodyktyczności była jasną wskazówką, którą dał, że nie myśli kobiety mogą wykonywać pracę fizyczną poza staniem w pobliżu, wskazując i mówiąc: „Chcę tego tam”).

– Nie martw się – odparł Tony, przynosząc pudełko z pizzą do kuchni.

– To twoje podziękowanie za pomoc w przeprowadzce – powiedziałam do jego pleców, idąc za nim. - Więc nie możesz za to zapłacić.

– Już to zrobiłem – powiedział kuchni, nie oglądając się na mnie.

- Więc pozwól, że ci zwrócę.

– Odplaciłaś mi, zamawiając to. Jestem głodny i nienawidzę dzwonić po zamówienie. Wstrzymują cię, jakbyś miał rok na zamówienie pizzy. Jesteśmy w porządku – podzielił się, rzucając pizzę na kuchenny stół przyjaciela.

– To nie jest odpłata za zamówienie pizzy, Tony.

Uderzyły mnie jego orzechowe oczy.

- To wtedy, gdy osoba, którą splacasz, mówi, że tak jest.

Po jednym spojrzeniu w te oczy wiedziałam, że nigdzie nie znajdę w tej kłótni.

Więc po prostu wyszeptalam:

- Tony.

– Cady – odpowiedział, posyłając mi krzywy uśmieszek, który wyraźnie stwierdzał, że lubi wygrywać, co sprawiło, że duży, zły, prawdopodobnie zbrodniczy Tony Wilson wyglądał chłopięco i słodko, coś, co uczyniło mnie, patologiczną pojebaną Cady Webster, jeszcze większym kretyńcem, ponieważ ja mógł żyć tylko dla obietnicy kolejnego z tych uśmiechów.

- Nawet nie mam piwa - pociągnęłam ochoczo, decydując się spojrzeć na niego, zamiast myśleć o tym, jak bardzo chciałabym na niego skoczyć (to przedsięwzięcie, nad którym pracowałam przez cały dzień, moglibyśmy po prostu powiedzieć, że Tony wóz pudeł i mebli nie był trudny do oglądania).

– Masz colę w tym gównie, które dzisiaj wlokłem? - zapytał.

Ja nie.

Cholera!

Znał moją odpowiedź bez konieczności jej werbalizowania, chwycił pizzę, aby wrzucić ją do piekarnika i mruknął, chwytając mnie za rękę (chwytając ją za rękę):

- Chodźmy po piwo.

- Kupuję piwo – oznajmiłam, a robiąc to, przestał ciągnąć mnie do drzwi i spojrzał na mnie.

- Którą część tego nie rozumiesz? - zapytał.

- Uch... . . Co? – spytałam, najwyraźniej nie dostając żadnej części.

- Cady, robię ci solidną – podzielił się. - Gówno ci źle idzie, kończysz zmoknięta i samotna w Okopie u Dzikiego Billa, walcząc z dwoma dupkami, a potem siadając na mojej tylnej klapie, krzycząc z wydłubanymi oczami, a potem kładąc na mnie masę gówna, że życie uznało za stosowne wyłądować na tobie. Po pierwsze, faceci nie lubią widzieć kobiet walczących z dupkami. Po drugie, faceci nie lubią, gdy życie wyrzuca mnóstwo gówna na słodkie dziewczyny, które po prostu próbują sobie poradzić. I na koniec, a to może być prawie tak samo ważne jak walka z dupkami, faceci nie lubią płaczu kobiet. Zamierzam podzielić się czymś o bractwie, co może mnie narazić na winy, odkąd łamię kod i zdradzam jeden z naszych sekretów, ale faceci nie mają pierdolonego pojęcia, co robić, gdy kobiety płaczą choć trochę. Są całkowicie zagubieni, gdy kobieta traci je i krzyczy, że jest chora. Więc jeśli mam kupić pizzę i sześciopak, abys mogła pozostać na właściwej ścieżce i żadne inne gówno nie trafi tam, gdzie muszę rozważyć noszenie chusteczki, proszę, Boże, daj mi to.

Chciałam go pocałować.

Był zabawny, żeby ukryć, jaki naprawdę był słodki, a ja lubiłam go na tyle, że położyłam na nim gorący i ciężki.

Ale nie mogłam go pocałować.

Więc znów na niego spojrzałam.

- Nie jestem beksą.

Jego brwi uniosły się nad rozbawionymi oczami.

- Poważnie nakładasz na mnie tego byka?

- Sprawy były ekstremalne – wyjaśniłam.

- Tak, wiem, rozciąłem skórę na jednym z moich knykci, ładując pięścią w twarz tego faceta. Więc tak naprawdę mi to nie umknęło – odparł.

Znowu ze śmiesznym, ale również zmieszanym ze mną złym samopoczuciem, rozciął dla mnie skórę jednego ze swoich knykci.

Nie zauważyłam tego.

Stwierdziłam:

- I nie krzychałem, że jestem chory.

- Było blisko.

Uniosłam brew i położyłam wolną rękę na biodrze.

- Dostaniemy piwo czy co?

To wywołało we mnie krzywy uśmiech (tak, ten uśmiech sprawił, że świat się kręcił), szarpnięcie za rękę, a kiedy ciągnął mnie do drzwi frontowych, odpowiedział:

- Zdecydowanie dostajemy piwo.

Nie powinnam iść po piwo z Tonym Wilsonem.

Powinnam podać mu wodę z kranu do pizzy, którą kupił, i jak tylko będzie wyglądał na skończonego z jedzeniem, wyłączę go za drzwi i postaram się, żebym nigdy więcej go nie widziała.

Ale poszłam po piwo z Tonym Wilsonem.

Zrobiłam to, ponieważ z każdą chwilą spędzoną z nim stawało się coraz jaśniejsze, że moje życie nigdy nie będzie takie samo, jeśli nigdy więcej nie zobaczę Tony'ego Wilsona.

Nie byłam na to gotowa.

I coś jeszcze bardziej niepokojącego stawało się coraz jaśniejsze.

To jest uczucie, którego prawdopodobnie nigdy nie będzie odwzajemnione.

– Więc odbiorę cię o dziewiątej.

To było po pizzy, piwie i poznaniu, rozmowie z mnóstwem przekomarzania się i dokuczania Tony'emu.

Tony i ja staliśmy w drzwiach mojego tymczasowego nowego mieszkania, kiedy to powiedział, dezorientując mnie.

- Przepraszam? - Zapytałam.

- Sobota. Impreza Larsa. Odbiorę cię tutaj o dziewiątej.

Spojrzałam na niego. Czy zaprosił mnie na randkę?

Tony odwzajemnił spojrzenie, ale jego zmieszanie nie było takie samo jak moje, wiedziałam, kiedy zapytał:

- Czy Maria ci o tym nie powiedziała?

Zadzwoiła, zostawiła wiadomość, ale co z pakowaniem i unikaniem jej i tak dalej, nie miałam czasu, żeby do niej oddzwonić. I na pewno zadzwoni, żeby zaprosić mnie na przyjęcie.

- Dobrze... nie – odpowiedziałam.

– Dobrze – stwierdził Tony. — Lars urządza przyjęcie. Sobotnia noc. Mówiłaś, że pracowałaś od siódmej do trzeciej trzydzieści w sobotę, od trzeciej trzydzieści do północy w niedzielę. Więc jesteś dobra, aby w to uderzyć, a ja odbiorę cię o dziewiątej, żebyśmy mogli to zrobić.

Przechyliłam głowę na bok, decydując się zbadać tę koncepcję, ale zrób to ostrożnie.

- Więc w swoim dążeniu do upewnienia się, że nie rozplaczę się ponownie, nie tylko zachowujesz się jako poszukiwacz domów, przeprowadzka i kupiec pizzy, ale także jesteś moim samozwańczym szoferem?

Na to nie miał odpowiedzi, jak tylko posłał mi leniwy uśmiech, podniósł rękę, dotknął czubkiem palca pod moim policzkiem, cofnął palec prawie zanim mnie dotknął i odwrócił się, by otworzyć drzwi.

Wyszedł przez nie, spojrzał mi przez ramię i powiedział:

- W sobotę. Dziewiąta.

Myślę, że to było to.

I szczerze mówiąc, nie miałam z tym żadnego problemu (poza Larsem i może widywaniem Lonniego i Marii, i oczywiście był problem, że Tony może nie jest facetem, w którym powinnam się zakochać).

- Czy mogę ci podziękować za pomoc w przeprowadzce? – zapytałam, gdy zaczął się odwracać i odchodzić.

Moje pytanie nie powstrzymało go przed odwróceniem się i odejściem, ale odpowiedział:

- Tak.

– W takim razie dziękuję. Czy mogę ci teraz podziękować za znalezienie dla mnie tej niesamowitej podkładki? - Zawołałam do jego odchodzącego z powrotem.

– Ty też możesz to zrobić – odparł, nawet nie zerkając przez ramię.

- Więc jeszcze raz dziękuję. Czy mogę cię teraz ostrzec, że całkowicie znajdę sposób, żeby się zemścić? Teraz musiałam trochę krzyczeć.

Podniósł rękę i wyrzucił ją na bok.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić i nie miałam szans, żeby cokolwiek z tego zrobić.

Wieczorne cienie za małym dziedzińcem jego przyjaciela pochłonęły Tony'ego i straciłam go z oczu.

Nadal stałam w drzwiach, wpatrując się w noc po Tonym, próbując przemówić sobie do rozsądku i robiłam to tak długo, że czujnik ruchu oświetlający dziedziniec zgasł.

Zamknęłam drzwi, myśląc o tym, że nie zrobiłam nic z ciężkiego podnoszenia tego dnia, nie zapłaciłam za pizzę ani piwo, Tony odbierał mnie w sobotę o dziewiątej i nadal czułam jego dotyk palec na moim policzku.

Innymi słowy, nie przemówiłam do siebie. Zamiast tego zastanawiałam się, jak ważne w życiu było bycie rozsądnym.

A mając w głowie Tony'ego, doszłam do wniosku, że odpowiedź brzmiała... niewiele.

- Co się dzieje?

Odwróciłam się od otwartego obserwowania Tony'ego z mojego miejsca w salonie Larsa, gdzie widziałam go stojącego i rozmawiającego z Larsem w kuchni, i spojrzałam na Marię.

- Co się dzieje z czym? - Zapytałam, ale wiedziałam.

Nie przegapiła tego, że Tony i ja pokazaliśmy się razem i naprawdę nie przegapiła tego, że trzymał mnie za rękę, kiedy weszliśmy do frontowych drzwi. Teraz obserwowała mnie uważnie w sposób, który nie mówił, że dziewczyna-zaznaczyła-jej-najlepsza-przyjaciółka-nie-opowiadała-się-o-gorącym-kolesie. Zamiast tego sposób, w jaki mnie obserwowała, sprawiał, że czułam się zabawnie, bez poczucia winy, którego nie podzielałam, w sposób, który był dziwnie przerażający.

- Kiedy wy dwoje staliście się bliscy? A skoro już przy tym jesteśmy, jak wy dwoje staliście się bliscy? - naciskała. - Żyłas w świecie ambicji Sip and Save, nie wystarczająco długo, by się przywitać, a tym bardziej znaleźć czas na flirtowanie z zaciemnionymi postaciami.

Wydało mi się dziwne, że Maria opisała Tony'ego jako „zaciemniona postać”, kiedy, okej, był trochę w towarzystwie, którego dotrzymywał, ale poza tym był super miłym facetem. W każdym razie wyglądało na to, że kopała w towarzystwie Larsa i jeśli istniała podejrzana postać, która pokonałaby wszystkie podejrzane postacie, to był Lars.

Uniosłam ramię, próbując pozbyć się uczucia, które od niej otrzymywałam.

- Mieliliśmy coś i myślę, że mi współczuje.

- Jakie rzeczy? - zapytała.

Obliziałam usta i potarłam je, odsuwając wzrok.

Nie podzieliłam się informacjami o Tonym, co oznaczało, że nie podzieliłam się też z tematem The Trench.

– Cady – ponagliła niecierpliwie.

Spojrzałam na nią.

- Wpadłam w sytuację w The Trench, kiedy kręciliście się z chłopakami Chaosu. Nie było dobrze. Tony pokazał się i pomógł mi. Trochę wurzułam to na nim, ponieważ moi rodzice byli moimi rodzicami, właściciel mnie eksmitował, mój samochód zepsuł się, a potem to się stało w The Trench i po prostu skończyłam. Musiałam się rozładować, a on był najbliżej, więc rzuciłam to na niego. I teraz... Więc teraz... - zerknęłam na korytarz. - Cóż, teraz myślę, że martwi się, że spadnę z głębokiego końca, jeśli nie będzie się o mnie troszczył.

- Chce cię w swoich spodniach.

Moje oczy wróciły do niej i poczułam, że moje serce zaczyna bić szybciej.

- On nie chce w swoich spodniach. Jest po prostu miłym facetem.

– On nie jest miłym facetem, Cady. Nie wiem, kim on jest, ale nie jest miłym facetem – stwierdziła. - Ale najpierw zostałaś wyeksmitowana?

Rzuciłam jej spojrzenie z rozciągniętymi ustami, co było moim sposobem na uniesienie rąk i powiedzenie, że jestem złapana na koncercie z najlepszym przyjacielem, który się nie dzieli.

- Kochanie, co do cholery? - warknęła.

- Muszę uważać na siebie – broniłam się.

- Gówno zawsze mi się nie udaje. Ty i Lonnie byliście tam mnóstwo, ale muszę się nauczyć, że nie mogę cały czas polegać na innych ludziach.

- Poczekaj, pozwól mi to wyjaśnić - zaczęła sarkastycznie. - Dbasz o siebie i nie mówisz swojej najlepszej dziewczynie, że zostałam wyeksmitowana, że opierasz się na jakimś gościu, którego nawet nie znasz?

Przysunęłam się do niej i ściszyłam głos.

- Maria, w The Trench powstrzymał dwóch facetów, którzy byli dla mnie bardzo nie fajni.

- Dobrze – odpaliła. - Cieszę się. Pewnego dnia postawię mu piwo za pomoc mojej dziewczynie, dziewczynie, o której teraz powiem, że nie podzieliła się ze mną tym gównem. Jej najlepsza przyjaciółka. Ale tylko dlatego, że pokazuje, że może być jednym z niewielu przyzwoitych, którzy mają kutasa, nie oznacza, że powinnaś ufać koleśowi, którego ledwo znasz.

- Znalazł mi miejsce, w którym mogę się zatrzymać, gdy zajmę się sytuacją w domu.

Przewróciła oczami do sufitu, mamrocząc:

- Całkowicie chce ciebie w swoich spodniach.

- Nie wiem, jakim naprawdę jest facetem – przyznałam, a jej oczy przewróciły się na mnie. - Po prostu wiem, że jest dla mnie miły i to nie tak, jak myślisz. Nie wykonał żadnego ruchu. Może trzymać mnie za rękę i kilka razy dotknął mojego policzka, ale nie jest we mnie. On po prostu, myślę, że jest po prostu jednym z tych facetów, którzy chronią pisklęta. Może ma młodszą siostrę czy coś, a ja mu ją przypominam. Chociaż byłam młodszą siostrą, a mój brat nigdy nie trzymał mnie za rękę i to nie tylko dlatego, że był aroganckim dupkiem.

- Wiesz, naprawdę musisz się domyślić – odpowiedziała z błyskiem w oczach, który wydawał się koci, ale wyglądał, jakby był ścigany jakimś bólem i to sprawiło, że mój żołądek się zacisnął. – Chce cię przelecieć.. Koniec. Kropka. A jeśli tego chcesz, to fajnie. Idź po to. Założę się, że jest dobry. Ale kochanie, musisz zacząć korzystać z programu. Nie wiem, gdzie twoja głowa jest przez połowę czasu, ale gówno dzieje się wokół ciebie i jeśli nie zaczniesz lepiej o siebie dbać, Cady, nie widzę dobrych rzeczy.

Kiedy już wylądowała na mnie to wszystko, wzięła swoje piwo i przecisnęła się przez tłum. Straciłam ją z oczu tylko po to, by poczuć mrowienie w karku, więc ponownie spojrzałam w głąb korytarza, aby zobaczyć na sobie oczy Tony'ego. Kiedy jego złapał mój, uniósł brodę i posłał mi mały uśmiech, zanim zwrócił uwagę na Larsa.

Mój wzrok oddalił się od niego, ponieważ moja uwaga była skupiona na tym, co powiedziała Maria, i nie tylko fakt, że tęskniłam za Lonnie, był we mnie, a ona wskazywała, że może tęsknię, Tony też był we mnie, ale przede wszystkim inne rzeczy powiedziała.

Ostrzegła mnie, że bym zaczęła lepiej dbać o siebie, ale to nie ja chciałam tu być. Przyjechałam z Tonym. Gdyby nie powiedział, że mnie zabiera, żeby mnie tu przywieźć, znalazłabym wymówkę, żeby w ogóle nie przychodzić. I ona tam była i wydawało się, że lubi tam być, bardziej wydawało się, że lubi tych wszystkich ludzi tak samo jak Lonnie.

Ale może nie. Może miała też zmartwienia i wątpliwości, z kim Lonnie się zadaje.

A to koci, bolesny wygląd? Czy to oznaczało, że już zauważyła, że Lonnie ma coś do mnie i obwinia mnie? Nie miałam okazji przebrnąć przez to wszystko ani przedzierać się przez tłum, żeby dostać się do Marii na ewidentnie bardzo potrzebną pogawędkę z moim przyjacielem. Byłam w kłopotcie, co miało szczęście, że popijałam piwo z butelki, bo gdybym wzięła kubek z beczki w kuchni, a nie piwo, które Tony celowo podał mi ze skrzynki, którą celowo przyniósł i natychmiast schowaną w tylnej części lodówki Larsa po tym, jak dał mi jedno, z zamkiem na głowie, miałabym piwo na całej dłoni.

- Gdzie byłaś? - spytał Lonnie, owijając mnie tak, że zostałam zmuszona do pełnego frontального zamka. Podniosłam na niego oczy.

- Jezu, Lonnie. Pewnego dnia mogłabym wypić pełne piwo.

Jego ramię zacisnęło się i zauważyłam, że nie był dobronny Lonnie, żartobliwym w sposób udawania, że jestem jego młodszą siostrą, żeby ukryć, że ją kopasz.

Jego spojrzenie było poważne, a może nawet tykało.

– Zadałem ci pytanie, Cady. Całkowicie zniknęłaś. Dostajesz tę wielką pracę, a potem mówisz, że musisz cały czas pracować, ale pojawiaasz się tutaj z Wilsonem? Co tu się dzieje?

Asystent kierownika w Sip and Save nie był „wielką robotą”.

Z drugiej strony Lonnie nie miał pracy, o której wiedziałam, jak on i Maria zdobyli pieniądze, nie miałam pojęcia, a w tym samym momencie zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, nie dlatego, że nie miałam pojęcia.

To dlatego, że nie chciałam się w to wplątać.

- Lonnie - popchnęłam jego uścisk szyją, a także ręką w jego klatce piersiowej - rozluźnij się.

Nie rozluźnił się, zacisnął i między moim pchnięciem a jego zaciśnięciem poczułam ból na szyi.

– Cady, zadałem ci pieprzone pytanie.

– Trochę mnie ranisz – powiedziałam mu. - Proszę, rozluźnij się.

- Zrobię to, kiedy odpowiesz na moje pieprzone pytanie

Lonnie wrócił.

Otworzyłam usta, ale nie miałam szansy wydobyć czegokolwiek.

- Powiedziała, rozluźnij się.

O chłopie.

To pochodziło od Tony'ego i widziałam, że Lonnie nie był szczęśliwy, ale teraz słyszałam, że Tony nie był. Gówno!

Wzrok Lonniego przesunął się w bok tuż przed moim i zobaczyliśmy Tony'ego stojącego blisko.

Oczy utkwione w Lonnie i tak...

Całkowicie niezadowolony.

– Nie jesteś w tym – oświadczył Lonnie.

- Powiedziała, rozluźnij się - powtórzył Tony.

– I, stary, powiedziałem, że nie jesteś w tym – powtórzył Lonnie, mocniej mnie przytulając.

Mógł wycofać się na tym podwórku kilka miesięcy temu, ale ja chodząc trzymając się za rękę z Tonym, pijąc piwo, które przyniósł Tony, Lonnie się teraz nie wycofywał. Lonnie wygłaszał oświadczenie, że nigdy nie należałam do niego, ale zwłaszcza na przyjęciu, na którym była Maria.

– Lonnie – szepnęłam spokojnie.

– Puść ją – zażądał Tony.

- Odpuść, Wilson. Ja i Cady rozmawiamy.

– Nie powiem tego więcej – ostrzegł Tony.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiłeś... – zaczął Lonnie.

Nie skończył, bo Tony się poruszył i nagle nie znalazłam się w uścisku Lonniego.

Ramię Lonniego zostało wyrwane z mojej szyi, Tony odpychał mnie w tym samym czasie, wykręcając ramię Lonniego za nim i nie poprzestał na tym.

Lonnie chrząknął z bólu w sposób, w jaki poczułam ten ból, zanim ugięły mu się kolana i upadł płasko na brzuchu, z policzkiem na dywanie i ramieniem w górę pleców. Tony stał ze stopami postawionymi po obu stronach, ale pochylił się nad nim i używał swojej dźwigni, by dalej zadawać ból Lonniemu.

I nakładając ból na Lonniego, który wyrządzał, do tego stopnia, że martwiłam się, że zwicznie ramię Lonniego albo faktycznie coś złamie.

Nie miałam okazji otrząsnąć się z szoku, jaki to wszystko wywołało, i powiedzieć Tony'emu, żeby się wycofał, ponieważ Tony mówił.

- Wchodzę do domu trzymając kobiecą rękę, nie kładziesz na niej rąk. Jesteś na tyle głupi, żeby to zrobić, mówię ci przestań, kurwa przestań. Ale cofając to gówno, mówi ci, żebyś przestał, ty... kurwa... zatrzymujesz się.

– Rozumiem, człowieku, kurwa, rozumiem. A teraz zejdź ze mnie!

Lonnie chrząknął, ból, który czuł, nie był ukryty w jego słowach.

Włożył pod siebie drugą rękę i pchał się do góry, ale przy wykrzywionej twarzy nie sądziłam, że to w ogóle pomaga.

– Nie – odpowiedział Tony. – Skoro zwróciłem twoją uwagę, podzielę się tym, że masz trochę dla siebie i nie jest to czerwony. Moja jest czerwona. Twój jest ciemny. Rada, człowieku, dbaj o to, co masz, albo to stracisz

- Odpieprz się! - Lonnie odgryzł się.

– Zostawisz Cady w spokoju? - Tony naciskał.

- Tak, kurwa! A teraz wysiadaj!

– Dobrze – uciał Tony i wyglądało na to, że skręcił nadgarstek Lonniego tylko po to, by podkreślić punkt, który był już pogrubiony i zaznaczony kursywą, zanim wepchnął go głębiej w podłogę i wyprostował się. Podszedł do mnie, złapał mnie za rękę, ale na mnie nie spojrział.

Patrzył poza mnie, a kiedy mgliście podążyłam za jego wzrokiem, zobaczyłam, że Lars przygląda mu się uważnie.

- Jeśli to twoja załoga, kolego, może to ja nie chcę iść do przodu – oświadczył Tony i pociągnął mnie za rękę, więc byłam bliżej niego.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyłam, że jego uwaga skupiła się teraz na mnie.

- Gdzie jest twoja torebka? - zapytał.

- Ja...

– Weź ją – rozkazał.

Nie przyszło mi do głowy, żeby zrobić coś innego, niż zapiąć go na kanapę, gdzie schowałam torebkę i marynarkę za stolikiem nocnym.

Złapałam je, wrzuciłam ramionami i wróciłam do Tony'ego, jego palce ponownie zacisnęły się wokół moich i wyciągnął mnie za drzwi, w dół chodnika i do swojej ciężarówki. Otworzył drzwi po stronie pasażera i nie zdziwiłabym się, gdyby mnie podniósł i posadził na siedzeniu. Na szczęście tego nie zrobił, ale czułam unoszącą się z niego niecierpliwość, gdy wsiadałam, nawet jeśli robiłam to pospiesznie.

Drzwi zaskrzypiały głośno, gdy zatrasnął je za mną i obszedł maskę.

Wsiadł, ruszył i ruszyliśmy na drogę.

Siedziałam cicho i nie dlatego, że się nie ukrywał, wciąż był wkurzony, a kiedy był wkurzony, był trochę przerażający.

Siedziałam w milczeniu, ponieważ upuścił Lonniego, który był moim przyjacielem. Może nie był to mądry wybór z mojej strony, ale to nie negowało faktu, że nadal nim był, a Tony zranił go i upokorzył przed domem pełnym ludzi, którzy może nie byli dobrymi ludźmi, ale byli ludźmi, których Lonnie chciał być ciasny z. Nie wspominając już o tym, że z wielką wprawą i bez namysłu Tony zajął się dwoma facetami, którzy byli na mnie w The Trench. To powiedziało mi, że Tony nie był dla mnie obcy. Nie tylko nie cofał się przed tym, bez ceregieli, ale podzegał do tego, aby wyrazić swój punkt widzenia i uzyskać to, czego chciał.

Mój umysł był tak pochłonięty tym wszystkim, że Tony parkował przed dziedzińcem do mieszkania, zanim zdałam sobie sprawę, że również nie mówił przez całą drogę do domu.

Wysiadł, a ja szybko zrobiłam to samo, ale kiedy wyszłam, był tam, zatrzaskując moje drzwi z kolejnym głośnym piskiem zawiasów.

Kiedy szliśmy do drzwi wejściowych, nie trzymał mnie za rękę.

Nie.

Podniósł rąbek mojej kurtki z tyłu i mocną ręką przy jej małej poprowadził mnie do drzwi. To nie była braterska rzecz. To nie była nawet przyjazna rzecz.

Tak postąpiłby facet od dziewczyny.

Walczyłam z drzeniem z różnych powodów, próbując wyjąć klucze z torebki, ale kiedy mi się to udało, nawet nie oddzieliłam klucza do domu od reszty, zanim Tony wziął je z mojej ręki, znalazł właściwy klucz i odblokował drzwi.

Otworzył je, odwrócił się do mnie, wcisnął i wszedł za mną, zanim zdążyłam otworzyć usta, żeby powiedzieć coś w stylu: „może potrzebuję kilku dni (lub roku lub na zawsze), aby pomyśleć o tym, dokąd zmierza moje życie i z kim je spędzam, więc może potrzebuję trochę przestrzeni.”

Zatrzasnął za sobą drzwi, a ja podskoczyłam na gwałtowność tego dźwięku.

Przestraszona, bo byłam sama w domu z rozzłoszczonym Tonym, który był trochę przerażający, stałam nieruchomo w drzwiach i patrzyłam, jak jego cień przesuwają się do lampy na stole przy kanapie jego przyjaciela.

Włączył go, z irytacją rzucił moje klucze na stolik i zwrócił się przeciwko mnie.

– Facet jest w twoim gównie, Cady, nie chcesz go tam, nigdy, kurwa, przenigdy nie mów „proszę” – wydusił.

Zamrugałam na jego twarz, zdając sobie sprawę, że może być wkurzony na Lonniego.

Ale był też na mnie wkurzony.

– Aby... – Nie do końca zaczęłam.

- Dwa razy widziałem, jak ten facet trzymał na tobie rękę.

Dwukrotnie wyraźnie widziałam, że ci się to nie podoba. I dwa razy nie zrobiłaś z tym fiutem.

- Zrobiłam.

– Nie zrobiłaś.

- Powiedziałam...

- Nie mówisz gówna. Mężczyzna ma na tobie rękę, rękę, których nie chcesz, walisz go w pierdolone gardło lub kolanem w te cholerne jądra.

– To mój przyjaciel – powiedziałam cicho.

– On nie jest twoim przyjacielem – odpalił. – Jest chłopakiem twojej dziewczyny, który chce oznaczyć ci tyłek. To nie jest przyjaciel.

Można powiedzieć, że miał w tym rację.

– Jest też kretynem i to nie tylko z tego powodu – ciągnął Tony. - Musisz się od niego zdystansować. Ty nie, kiedy on spieprzy... i on się spieprzy, Cady, to jest właśnie taki facet, tylko czeka, żeby zobaczyć, jak wielkie to będzie... zaciągnie ze sobą wszystkich, którzy są w jego śladzie.

I oto byliśmy.

Sedno sprawy.

Więc kiedy znów się odezwałam, szeptałam.

- Trzymasz się z jego ludem.

Można powiedzieć, że byłam więcej niż trochę nieświadoma, może przez całe życie.

Ale w tym momencie nie przegapiłam okiennic zatraskujących się na oczach Tony'ego.

– Masz – nacisnęłam ostrożnie.

– Mam swoje powody – odpowiedział.

- Dobrze, więc... okej – powiedziałam, wciąż nie do końca będąc w stanie to zbadać, głównie dlatego, że nie chciałam, może nigdy.

- Ale to... że... - Spojrzałam na drzwi, nawet gdy wyrzuciłam całą rękę w tamtą stronę w niejasny sposób, zanim ponownie na niego spojrzałam. – Nie znamy się zbyt długo, ale byłam z tobą może z pięć razy, Tony, i dwa razy w tym czasie od razu przeszedłeś na przemoc przede mną.

Jego podbródek opadł na szyję, gdy jego brwi uniosły się do góry i wykrztusił:

– Mówisz tu poważnie?

Stałam na swoim miejscu.

- Zrobiłaś to.

- Chciałaś, żebym poklepał jednego z tych facetów, którzy ścierali się z tobą w The Trench w ramię i powiedział: „Przepraszam, nie masz nic przeciwko byciu pierdolonym fiutem?”

Kolejny ważny punkt.

– No dobrze, może faceci z The Trench się nie liczą – mruknęłam.

– Myślisz? – zapytał sarkastycznie.

Postanowiłam przenieść nas poza to.

– Ale mogłeś potraktować Lonniego inaczej, albo wiesz, może pozwolić mi się nim zająć. I powiedzmy, pozwolić mi otworzyć zamek we własnych drzwiach wejściowych.

– Nie radziłaś sobie z tym.

– Znam Lonniego dłużej niż ty.

– I przez ten czas nie radziłaś sobie z tym.

Gówno.

Jeszcze jeden ważny punkt.

– Tony...

Nie mam dalej.

Domagał się wiedzieć:

- Czy rozumiesz, co się tutaj dzieje?

Zaczynałam.

Po prostu nie dotarłam z tym wszystkim tam, gdzie byłam.

To nie była prawda. Prawdą było to, że nie chciałam iść do miejsca, które było mądre, rozsądne i odpowiedzialne, które odciągnęłoby mnie od miejsca, w którym Tony trzymał mnie za rękę, podawał mi piwo, stwierdzając bez słów, że nie ufa się dupkom z którymi byliśmy, nie gwałcili mnie na randkach, a to się nie stanie na jego zegarku, a on dotknął mojego policzka w ten słodki sposób.

Nie chciałam też być w miejscu bez Lonniego i Marii i historii, którą mieliśmy, wspólnych wspomnień, zakończenia dobrych czasów, mnóstwa śmiechu, wolności do szaleństwa i głupoty, bo byliśmy młodzi i to był to jedyny raz, kiedy mogłeś to zrobić.

Ale musiałam pojechać do tego miejsca. Nadszedł czas na podjęcie tej decyzji. A ten czas był teraz, bo gdyby nie teraz....

– To nie może się zdarzyć – powiedziałam mu cicho.

Raz potrząsnął głową.

– To już się stało, Cady.

Ja też potrząsnęłam głową, więcej niż raz.

- Ja... to mówię teraz, po tym, co wydarzyło się dziś wieczorem, że widzę, jak się sprawy mają i to nie może się zdarzyć.

- Coś takiego się zaczyna, nie możesz tego zatrzymać - powiedział mi.

To było dokładnie to, co czułam.

On był jak ... przyciąganie... magnesu, a ja byłam metalem i wszystkie prawa natury mówiły, że nic na to nie ma. Ale to nie tak, że mnie do niego ciągnęło. To było tak, jakbym była z nim połączona i nic nie mogło mnie uwolnić, chyba że wszystkie moje cząsteczki zostały pomieszane i nie stałam się inną osobą.

Ale to było miejsce, w którym musiałam poskładać swoje gówno do kupy.

To było miejsce, w którym musiałam zdecydować, że zostanę kierownikiem w Sip and Save i kogo obchodziło, co myśleli o tym moi rodzice lub ktokolwiek inny, to była dobra praca, szczerą i mogłam to zrobić, i to zrobić dobrze i kładąc się w nocy na jakąkolwiek poduszkę i wiedzieć o tym.

Zamierzałam znaleźć mieszkanie w ładnej części miasta, nadal może to być kawalerka, ale nie zamierzałam już mieszkać w slumsach, a nawet gdybym musiała podjąć pracę jako opiekunka do dzieci czy cokolwiek, żeby zarobić dodatkowe pieniądze. Zamierzałam to zrobić.

A kiedy zostałam menedżerem i zarobiłam całkiem niezłe pieniądze, miałam zacząć chodzić na zajęcia z zarządzania, marketingu i tego typu rzeczy.

Nie miałam pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi. Po prostu wiedziałam, że tam powinnam się udać.

I zamierzałam to wszystko zrobić, ponieważ miałam być kimś, kogo lubię, kimś wartym zachodu. Miałam zamiar iść właściwą ścieżką, bez względu na to, jak było to trudne.

Nie byłam we właściwym miejscu. Nie byłam wśród dobrych ludzi. Przyznanie się było beznadziejne, ale mama zawsze miała rację. Nie było tak łatwo powiedzieć, że nie są dobrymi ludźmi, ale Lonnie i Maria nie dokonali dobrych wyborów i chcę się od tego oddzielić.

I wszystko to przyszło z tym. Co oznaczało oddzielenie się od człowieka, który uratował mnie przed zgwałceniem, cicho słuchał, jak wylewałam całe moje gówno, potem pomógł mi się z tym uporać, znalazł mi mieszkanie, przeniósł mnie, kupił mi pizzę, piwo, trzymał mnie za rękę i mógł sprawić, że świat odwrócił się na jego krzywym uśmiechu.

– Przerażasz mnie – szepnęłam.

Powietrze w pokoju zrobiło się ciężkie, jego policzki zarumieniły się, oczy płonęły, a on stał nieruchomo i milczał.

Ale rzeczywiście mogłam wyczuć wewnętrzną walkę, którą toczył.

Po prostu nie wiedziałam, o co chodzi w walce.

- Ludzie... oni nie... ludzie tego nie robią, Tony – wyjaśniłam z wahaniem. - Niemal nie wykręcają ręki mężczyzny z jego ramienia za dotknięcie dziewczyny, którą lubią, nie mogę... oni wszyscy... - potrząsnęłam głową. — Wszyscy, nawet ty, ludzie z Larsem, mnie przerażają. To nie w porządku. Nie mają racji. A ja po prostu... ja... Po prostu nie mogę.

- Trzymaj się mnie.

Jego słowa były tak ciche, że prawie ich nie słyszałam.

Ale słyszałam je.

– Proszę, nie pytaj mnie o to – wyszeptałam.

- Trzymaj się mnie.

- Tony.

- Trzymaj się mnie. Uwierz we mnie, Cady. Nawet jeśli nie wiesz, o co proszę, i tak o to zapytam. Nie poddawaj się bez względu na wszystko.

Prosił o coś wielkiego. Coś, czego nie rozumiałam, ale wiedziałam, że to za dużo. Za dużo żądać ode mnie, Cady Webster, jako dziewczyny, którą byłam. Cholera, może za dużo prosić kogokolwiek.

- Nie ma z czego rezygnować. W ogóle nic nie ma – powiedziałam mu, być może próbując zmusić się do uwierzenia własnym słowom.

– Coś jest – odparł.

- Pizza i piwo, to wszystko, co mieliśmy. I zrobię ci ciasto, Tony. Pięć z nich. Zemsta. Nie dostaniesz bez dawania. A potem znajdę miejsce i wyczyszczę to przed wyjściem i poproszę mamę i tatę, aby pomogli mi się wyprowadzić, a ty i ja jesteśmy sprawiedliwi i skończyliśmy, i tego właśnie potrzebuję być. To jest dla mnie bezpieczne. Tak jest.

Zdałam sobie sprawę, że ciężko oddycham, obserwując, jak robi to samo, jego oczy nigdy nie spuszczały się z moich, walka w nim wciąż toczyła się i wydawało się, że musi to zmusić, kiedy powtarzał:

- To nie jest pizza i piwo. Wiesz co to jest. I bez względu na wszystko, nie poddawaj się.

Nie rozumiałam, chociaż całkowicie zrozumiałam.

Ale trzymałam się tej części, w której nie rozumiem, więc nie poddałabym się i nie ściagałam linii startu bardzo złej ścieżki w nadziei, że dogonię Tony'ego.

– W tej chwili nie ma się z czego rezygnować, Tony. Nie powinniśmy sprawić, żeby tak było.

Po prostu udało mi się to wydobyć, zanim nie był w odległości czterech stóp, był tuż przede mną, z rękami po obu stronach mojej twarzy, jego twarz była pochylona do mojej.

- Już to rozumiesz, po prostu nie rozumiesz, co dostajesz – wyszeptał.

W ogóle nie miał sensu i dokładnie go rozumiałam.

Potrząsnęłam głową w jego dłoniach.

- Proszę, nie rób tego.

- Kumasz. Patrzysz na mnie i rozumiesz. Uwierz w to, Cady. Uwierz w to, co widzisz. Uwierz we mnie.

- Przestań - Mój głos drżał teraz, podobnie jak moje ciało. - Nie ma nic do zdobycia. Nie ma w co wierzyć.

- Tam coś jest.

Owinęłam palce wokół jego nadgarstków i nacisnęłam, aby je odciągnąć, ale jego ręce się nie poruszały.

– Byłeś taki miły, taki słodki, taki fajny we wszystkim, ale sam mi powiedziałeś, że muszę trzymać się prawej strony...

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie wierzysz.

Spojrzałam w jego piękne oczy, właśnie tam, tak blisko, oddech jego słów przepływał przez moje usta. Patrząc w te oczy, przypominałam sobie, jak myślałam o tym, by dać naszym dzieciom te oczy pierwszej nocy, kiedy go spotkałam, i drżenie wzrosło.

– Przerażasz mnie – wyszeptalam.

- Nigdy nie będziesz bezpieczniejsza z nikim niż ze mną.

Mogłabym tak całkowicie, łatwo w niego uwierzyć.

Ale trudno było w to uwierzyć.

– Ale, Tony – potrząsnęłam jego nadgarstkami, a one nie drgnęły – przerażasz mnie.

Właśnie wtedy, z odległości kilku centymetrów, patrzyłam, jak okiennice zasłaniają mu oczy, jaskrawe, jasne światło promieniuje, oślepiając mnie tak bardzo, że zamrużałam.

Wtedy jego usta były na moich.

Miałam zostać kierownikiem sklepu.

Miałam chodzić na zajęcia w college'u społecznym.

Miałam być kimś.

Próbowałam się odsunąć, ale jego palce wsunęły się z powrotem, by zacisnąć się na mojej skórze głowy, a jego usta otworzyły się na moich, jego język dotknął moich ust. To, co stało się później, może to był odruch. Może to był instynkt.

Może to była znowu brawura, która mnie ogarnęła, mówiąc, że mam tę jedną szansę, tę jedną szansę na tę jedną piękną przygodę i powinnam ją wykorzystać.

Może dlatego, że on był Tonym, a ja Cady, a on się nie mylił.

Tam coś było. Bez względu na powód, dla którego to zrobiłam, otworzyłam usta, jego język wsunął się delikatnie do środka i tak się stało.

Skosztowałam go. Smakował piwem, starymi ciężarówkami, ciemnymi nocami i jasnymi dniami, trzymając się za ręce, żartobliwym droczeniem się, krzywym uśmiechem i błyszczącymi oczami, mężczyzną, piżmem, seksem i milionem, miliardem innych rzeczy, których jeszcze nie odkryłam i nie mogłam powstrzymać mojego języka przed dotknięciem jego w mojej potrzebie, moim głodzie, moim pragnieniu posiadania więcej.

Mieć to wszystko.

Moje palce zacisnęły się na jego nadgarstkach, żeby go nie odepchnąć, ale przytrzymać, i on to poczuł.

Wydając szorstki dźwięk w moich ustach, pochylił głowę, wziął pocałunek głębiej i dał mi więcej.

I swoim pocałunkiem wypełnił mnie. Ogrzał mnie.

Moje piersi nabrzmiały, sutki stwardniały, palce u nóg podwinięte, skóra mrowiła, między nogami wibrowało, serce biło dziko w klatce piersiowej i nie chodziło tylko o seks.

Chodziło o ten moment. Ja jestem w pełni obecna w tym momencie. Jedyna w swoim rodzaju, jaki kiedykolwiek mieliśmy.

Nasz pierwszy pocałunek. Nasz początek. Początek nas, który był początkiem wszystkiego. Przerwał pocałunek, a ja zrobiłam mimowolnie miauknął z powodu utraty języka, smaku, w tej chwili, ale trzymał usta tam, gdzie były, lekkie i piękne.

Moje oczy otworzyły się, a jego były tak blisko, nasze nosy spoczywały na sobie, nasze rzęsy właściwie musnęły.

I spojrzałam mu w oczy i wiedziałam to, co on wiedział, ja wiedziałam. Wiedziałam, co dostałam, ale nadal nie rozumiałam, nawet po tym pocałunku.

Wiedziałam, że pójdę na koniec świata z Tonym Wilsonem. Skakałam z klifu trzymając go za rękę.

Cięłabym dla niego. Krwawiłabym dla niego. I podejrzewałam, że pewnego dnia prawdopodobnie będę gotowa za niego umrzeć.

Ale po tym pocałunku nie przestraszyło mnie to. Gdy był tam, nic innego się nie liczyło, nic innego nawet nie istniało.

To było po prostu miejsce, w którym miałam być.

Nieważne co.

Zamrugnął i nasze rzęsy znów się zatarły, skupiając moją uwagę na jego spojrzeniu, które nie wbijało się w moje, nie paliło, ale odpoczywało tam, trzymając moje, ponieważ nie było niczego na świecie, czego pragnę bardziej niż patrzeć w jego oczy, i Widziałem wtedy, że czuł to samo.

– Coś jest – szepnął.

Tak.

Tam coś było.

I to coś było jak wszystko.

– Obiecuj, Cady – kontynuował szeptem.

- Trzymaj się mnie, bez względu na wszystko.

Nie było innej odpowiedzi niż ta, którą udzieliłam.

– Obiecuję, Tony.

Coś zamigotało w jego oczach, co było niespokojne, kiedy wymówiłam jego imię, ale zanim mogło to sprawić, że poczułam to samo, opuszki jego palców wbiły się w moją skórę głowy, jego usta chwyciły moje, jego język wsunął się do środka i byłam cała w środku.

Nieważne co.

ROZDZIAŁ 7

„On nie”

Dzisiejszy dzień. . .

- W porządku... W Porządku... W porządku, to jest o wiele piękniejsze niż na zdjęciach.

Nie mogłam zrobić nic poza uśmiechem, gdy zawiozłam Kath do latarni morskiej.

Był sierpień. Słońce świeciło. Puszyste białe chmury usiane były jasnym błękitnym niebem. Mój nieskazitelnie biały płot otaczał pochyłą zieloną trawę, a szare skały przebijały się przez moją posiadłość. A wszystkie budynki gospodarcze zostały pomalowane tak, aby ich olśniewająco białe i błyszczące czarne wykończenie pasowało do perfekcji latarni morskiej, a tylko ich ciepłe czerwone dachy były odmienne. Miesiące temu, po kłótni z Coertem i po tym, jak Kath mnie uspokoiła, opracowałyśmy plan.

Miałam rezerwacje w zajazdach i pensjonatach i miałam misję.

Przywróć latarnię morską. Żyć tam, jeśli nie długo i szczęśliwie, to długo i z zadowoleniem.

Coert był nieobecny w moim życiu przez bardzo długi czas i szczerze mówiąc, czas, w którym był w nim, nie był długi (to było po prostu pełne wydarzeń).

Chciał, żebym go unikała?

Mogę to zrobić. To, czego nie zamierzałam zrobić, to pozwolić mu się złamać.

Nie znowu.

Uhonorowałam więc moje rezerwacje i obserwowałam, jak dachy się rozwijają, okna wchodzą, a studio zaczyna się przekształcać.

Zrobiłam to w końcu ciesząc się Magdaleną.

Poszłam na zakupy do miasta i dowiedziałam się o nowych sklepach na molo. Znalazłam szalę na nabrzeżu, w którym robi się tak dobrą kawę, że wróciłam i dowiedziałam się, że mężczyzna w zacienionym wnętrzu również robi doskonałe omlety z owoców morza. Zjadłam lunch na targu homarów w mieście. Zjadłam kolację w miejscu, które poleciła kasjerka w Wayfarer's, czyli w miasteczku nad Breeze Point. W Weatherby's Diner wielokrotnie dostawałam sałatki lub kanapki.

Poszłam też na wycieczkę z obserwacją wielorybów (nie widzieliśmy żadnych wielorybów, ale byłam załadowana i mieszkalam w Maine, mogłam spróbować ponownie sto razy, dopóki nie zobaczyłam jednego).

Pojechałam do Portland na zwiedzanie. Poszłam do Bar Harbor, ponieważ słyszałam, że jest piękny i artystyczny, i tak było, więc kupiłam trochę rzeczy do latarni morskiej, studia i mieszkania nad garażem. Pojechałam do Augusty, aby spotkać się z Paige i zdecydować o wszystkich sprawach związanych z dekoracją wnętrza.

Pojechałam nawet do Bostonu, ponieważ podczas wszystkich podróży, jakie odbyłam z Patrickiem, nigdy tam nas nie było i zawsze chciałam zobaczyć Old Ironsides i zjeść prawdziwą zupę z małży. Nie wspominając już o przejściu Szlakiem Wolności, zobaczeniu Starego Kościoła Północnego, udaniu się do Lexington i Concord i byciu tam, gdzie oddano strzał, który był słyszany na całym świecie. I choć byłoby to smutne, chciałam odwiedzić Salem i zanurzyć się w tej historii. Miałam jeszcze więcej powodów, żeby iść, żeby uderzyć na Harvard, zrobić selfie i wysłać je Verity i Dexowi, żeby Dex nękał jego siostrę.

Ale kiedy moje rezerwacje się skończyły, mimo że nigdzie nie widziałam Coerta (dzięki Bogu), odwróciłam się i pobiegłam do domu, dając sobie wymówkę, że potrzebowałam moich rzeczy, ponieważ mogłabym wprowadzić się przynajmniej do studia w zaledwie kilka tygodni, a Mike powiedział, że jedziemy na zakupy do Denver, albo leci do Maine, żeby pomóc mi znaleźć pojazd, bez „jeżeli”, „jeżeli” i „ale”.

Prawdziwym powodem było to, że potrzebowałam rodziny, aby mnie podeprzeć, pomóc wyleczyć rany, które ponownie otworzył Coert i przygotować się do zadomowienia, ponieważ nie mogłam na co dzień zachowywać się jak turysta (właściwie mogłam, po prostu nie chcę, to było wyczerpujące). A teraz nadszedł właściwy czas, aby wrócić. Nie musiałam siedzieć w karczmie ani szukać gdzie indziej, bo studio było

skończone. Zaczęli prace nad latarnią morską, więc za kilka tygodni mogłam się wprowadzić, wprowadzić i skończyć z mieszkaniem nad garażem po tym, jak byłam w moim prawdziwym nowym domu.

Kath poszła ze mną, powołując się na to, że po prostu nie może się doczekać, kiedy to wszystko zobaczy, ale wiedziałam, że zrobiła to, aby upewnić się, że wszystko mi dobrze, zanim wyjedzie i nie będzie mnie widzieć przez miesiące. Walt powiedział, że Paige „ustawiła to miejsce”.

Wysłał mi też pilota do bramy, więc właśnie wtedy, gdy wjeżdżałam na pas, wcisnęłam przycisk na pilocie na daszku mojego nowego SUV-a Jaguara i obserwowałam, jak brama zaczyna się otwierać.

- O mój Boże, Cady, to miejsce jest perfekcyjne.

Kath odetchnęła.

Ona miała rację.

Mogę to zrobić, pomyślałam, kiedy wjechaliśmy, gdy bramy się otworzyły.

To piękno, które dał mi Patrick. Verity (a potem Dex) pojawią się w kilka weekendów. Rodzina na Boże Narodzenie. Wiosenne przerwy. Wakacje.

A kiedy nie było ich w pobliżu, mogłam pomóc w Towarzystwie Historycznym.

Mogłabym zgłosić się na ochotnika do schroniska dla zwierząt.

Mogę uprawiać ogródek.

Mogę gotować.

Mogłabym czytać. Miałam czterdzieści jeden lat i miałam przed sobą czterdzieści lat (miałam nadzieję) do emerytury, na której mogłabym po prostu usiąść, cieszyć się „dziećmi” i robić to, co mi się podobało.

Większość ludzi zabiłaby dla tej okazji.

Więc Coert był w mieście, a Kath chciała, żebym pojechała na północ odwiedzić mojego brata, kiedy tu była, żeby mogła być blisko, kiedy traktował mnie jak śmiecia. Przeżyłam gorsze rzeczy.

Dużo gorszy.

Moja matka zamarzyła na śmierć, na litość boską.

I musiałam patrzeć, jak Patrick marnieje.

Jeśli Coert chciał, żebym go unikała, w porządku. To nie byłoby trudne. To było małe miasteczko, ale moja latarnia była mile stąd.

Byłoby dobrze.

Wszystko byłoby dobrze.

Ponieważ to miałam.

Zatrzymałam się przed garażem, Kath i ja wysiadłyśmy. Widziałam, że jej głowa była odchyłona do tyłu, jej uwaga skupiona na pięknie latarni morskiej.

Spojrzałam w lewo, za garaż, gdzie było studio. Tam nic się nie działo. Żadnych mężczyzn nie wchodzących ani wychodzących. Aktywność odbywała się w latarni morskiej.

Ale nowe okna świeciły w słońcu tak, że cała konstrukcja wyglądała jak latarnia morska wzywająca mnie w bezpieczne miejsce.

- Niezła fura.

Na te słowa odwróciłam głowę i zobaczyłam Walta idącego w stronę samochodu.

- Wszystko wygląda fantastycznie – zawołałam.

- Jeszcze niczego nie widziałaś – odparł, patrząc na Kath i pochylając do niej brodę.

- Walt, to moja siostra Kathy. Kath, to jest mój kontrahent, Walt – przedstawiłam się, gdy Walt zatrzymał się na Kath.

- Miło mi cię poznać – powiedziała.

- To samo - odpowiedział, a następnie zapytał - Twój pierwszy raz?

- Tak – odpowiedziała. - Mieszkam w Denver.

- Założę się, że właśnie zmieniłaś swój harmonogram wakacji – domyślił się.

Posłała mu szeroki uśmiech.

- Tak.

- Chcesz zobaczyć swój dom, który jest jakieś pięćdziesiąt jardów od domu? - zapytał mnie Walt.

– Tak – odpowiedziałam.

Zachichotał, a potem wyrzucił rękę.

- Prowadź drogę.

Prowadziłam, starając się nie uciekać. Oczywiście wiedziałam, że wszystko w nim jest, odkąd go wybrałam, ale w końcu poprosiłam Walta, aby przestał wysyłać zdjęcia, ponieważ wyglądało tak niesamowicie, że nie chciałam, aby niespodzianka ujawnienia tego wszystkiego razem została zepsuta. Kiedy weszliśmy, stwierdziłam, że to właściwy telefon.

Na dole była jasna biel (ściany, luźne meble i szafki w kuchni), szary dywan (w salonie), parkiety (wszędzie indziej), śmiałe niebieskie poduszki, bujne, ale przycięte rośliny w białych doniczkach dające dawkę zdrowej zieleni. wspólne obszary wydawały się duże, otwarte, przewiewne i niesamowite.

Sypialnie i łazienka na piętrze nie mogą się bardziej różnić.

Jedna sypialnia miała ruchliwą różową, staromodną tapetę z powtarzającą się sceną pasterską na tle kremowych i ciężkich kolonialnych mebli, kratki w kratkę i potarganej pościeli, a wszystko to w krzykliwej Nowej Anglii. Druga była spokojna, jasnoszara, szarobrązowa, błękitna i zieleń z wyściełanym wezgłowiem tapicerowanym ciężkim adamaszkiem delikatnych kolorów, na łóżku matelasce. Różowa sypialnia miała perkalowy fotel i podnózek z lampką do czytania i stolikiem wypchniętym w kącie, druga sypialnia miała biały dwuosobową kanapę z szarymi wykończeniami i poduszkami w adamaszku pasującymi do zagłówek pod jedną ze ścian. A w łazience była pudełkowa wanna wystająca prostopadle do pomalowanych na biało ścian z drewna i oryginalne szafki, które zostały odświeżone świeżą farbą w zakurzonych, chabrowych blatach i białych marmurowych blatach z żyłkami szarości. Na dole było przestronne i nowoczesne, ale pogodne i zachęcające, podczas gdy na górze wydawało się przytulne, zajęte, przepełnione i ciepłe.

Kocham to. Każdy cal.

Łącznie z werandą z zaokrąglonymi, ozdobnymi meblami z wikliny pomalowanej na błękitny błękit z chrupiącymi poduszkami w kolorze morskiej piany i dopasowanymi stolikami bocznymi i otomanami. Zdecydowanie miejsce, w którym można usiąść i napić się kawy rano lub wieczorem wypić wino, popatrzeć na morze i po prostu... być.

O tak, mogłabym tutaj uniknąć Coerta Yeagera.

Mogłabym go tutaj absolutnie unikać.

Mogłabym pokochać każdą minutę tego.

- Więc? - podpowiedział Walt, gdy stałam na werandzie i wpatrywałam się w morze.

Powoli moje oczy zwróciły się na niego.

– To perfekcja – wyszeptalam.

Jego twarz zmieniła się po tym, jak padły słowa i przyjrzał się mojej twarzy.

Był pewnie w moim wieku, może trochę starszy, wyglądał na zwietrzałego i opalonego, nie był nieatrakcyjny, ale był człowiekiem wytrzymałym, pracowitym i pokazał to, co czyniło go atrakcyjniejszym. Był przyjazny i całkowicie profesjonalny w każdym spotkaniu, jakie z nim miałam.

Ale w tej chwili patrzyłam, jak jego twarz mięknie, a jego oczy rozgrzewają się z radości z powodu mojej aprobaty i troski o to, czego nie mógł wiedzieć, po prostu wiedział, że tam jest.

- I... nasz... ten... - Kath wyjąkała, odchrząknęła i powiedziała cicho: - Nie tak dawno temu straciliśmy patriarchę naszej rodziny. Cady była mu szczególnie bliska.

– Racja – mruknął Walt, odwracając wzrok w sposób, w jaki wiedziałam, że zapewnia mi prywatność.

– Po prostu... hm... pozwól, żebyś się tym zajął, podczas gdy my wniesiemy pudła — powiedziała Kath.

- Chcesz zobaczyć, gdzie jesteśmy z latarnią? – zapytał Walt.

– Może jutro – odpowiedziała za mnie Kath.

– Chcesz, żebym wysłał kilku chłopców, żeby pomogli przy tych pudłach? – zapytał Walt.

W końcu się odezwałam.

- Ja... tak, byłoby miło. To nie powinno zająć dużo czasu.

- W porządku. Wezmę paru chłopców i pomogę wam. Jeśli chcesz podjechać samochodem bliżej studia, wrócę z chłopakami – powiedział Walt.

– Zrobię to – odpowiedziałam.

Wybiegł.

Zwróciłam się do Kath.

- Zabierzemy rzeczy, a potem pójdziemy do Wayfarer's i kupimy coś uroczego na dzisiejszy obiad.

- Ser, chleb, pasztet i dużo wina. Nie gotujesz dziś wieczorem, ja też nie. Cieszymy się z tego. - Skierowała głowę do widoku. - Jutro możemy włamać się do tej kuchni. Mówiłaś, że Paige wyposażyła go w talerze, noże, garnki, patelnie i tak dalej?

Przytaknęłam

Uśmiechnęła się.

– W takim razie jesteście gotowi.

Chciałam zobaczyć garnki i patelnie „i takie tam”

Wybrałam dla tej przestrzeni.

Ale musiałam jeździć samochodem, abyśmy mogli poruszać się w pudłach i walizkach, które były prawie całkowicie wypełnione ubraniami, butami, książkami, DVD, CD i albumami ze zdjęciami i niewiele więcej.

- Wezmę samochód i zaczniemy – zadeklarowałam.

- A ja przygotuję się do gapienia się na uroczych facetów z budowy i zadomowię się w różowym pokoju.

Poszła do pokoju różowego, bo wiedziała, że pójdę do pokoju adamaszkowego.

Boże, po prostu ją kochałam.

– Zaczniemy pękać – powiedziałam.

Klaskała w dłonie i pocierała je o siebie.

Posłałam jej uśmiech i sprężystym krokiem ruszyłam do samochodu.

I zaczęliśmy pękać.

Powietrze ucierpiało, lekki wiaterek flirtował przez niebo, miałam brzuch pełen sera, pasztetu, chleba, wina i zbyt wiele różnych mini ciastek z lady piekarni Wayfarer's sprzedawanych pojedynczo lub, w nasz przypadek, przez tuzin.

Pudełka były w środku.

Robotników budowlanych już dawno nie było. A ja siedziałam trzymając stylowy kieliszek do wina wypełniony wyjątkowym sauvignon blanc, z tyłkiem na chrupiącej podkładce w kolorze morskiej piany na bajecznym wiklinowym fotelu na mojej werandzie w Maine obok najlepszej przyjaciółki, jaką kiedykolwiek miałam i najlepszej kobiety, jaką kiedykolwiek spotkałam się w życiu.

– Rozmawiałam o tym z Patem.

Spojrzałam z kremowego i różowego nieba namalowanego przez zachodzące słońce na horyzoncie za nami na Kath, kiedy mówiła.

- O czym? - Zapytałam.

Zwróciła na mnie wzrok.

- O tym miejscu. Zajrzał do niego.

Byłam zakłopotana.

– Zaglądał w co?

- Mówi, że masz to za bezcen. Remont jest stromy, ale byłby tego wart. Powiedział, że zajęłoby to lata, aby było to opłacalne, ale jako luksusowy wynajem byłby bardzo popularny, więc w końcu tak się stanie.

Byłam nie mniej zakłopotana.

- Chce, żebym wynajęła dodatkowe pomieszczenia, żebym miała towarzystwo czy coś? - Zapytałam.

- Mówię, że widziałam cię w mieście i byłaś dobra w latarni morskiej, świetna, właściwie szczęśliwa, prawie przeskakiwał. Ale tam byłaś zestresowana, spięta i dużo zaglądałaś przez ramię.

Odetchnęłam, spojrzałam z powrotem na morze i niebo i pociągnęłam łyk wina.

– Zobaczysz go – powiedziała łagodnie.

- Wiem - powiedziałam morzu.

– I będzie bolało.

– Wiem – powtórzyłam i spojrzałam na nią. - Ale wtedy będzie to boleć coraz mniej, a i tak nie będzie się to zdarzać często. I w końcu będę miała to wszystko. - Wskazałam wokół mnie kieliszkiem wina.

- Chodzi mi o to, że jeśli chcesz wrócić do domu, możemy zatrzymać to w rodzinie. Możemy to zrobić. Gdy zwrócimy inwestycję w kilka lat przyniesie nawet zysk. Dzieciaki uwielbiają to miejsce, wszystkie, a nawet jeszcze go nie widziały. Może któregoś dnia, kiedy zrobią swoją własną drogę, jeden z nich...

– To mój dom, Kath – stwierdziłam stanowczo.

- Nie miał prawa mówić do ciebie w ten sposób – stwierdziła zdecydowanie mocniej niż ja.

Wyprostowałam plecy i odwróciłam się do niej na krześle.

- Kath, miałam dużo czasu, żeby o tym pomyśleć i nie jest niespodzianką, że jest taki zły. - Jej brwi uniosły się wysoko.

- Jak to nie niespodzianka? Jak, w tym wszystkim, co się wydarzyło, ma on choćby najmniejsze prawo do gniewu, a tym bardziej do gniewu? Nadal?

- Obiecałam mu, że będę się z nim trzymać – wyjaśniłam coś, o czym wcześniej jej powiedziałam. -

Nieważne co. Nie trzymałam się z nim, Kath. - Uniosłam ramię. - Oczywiście, kiedy myślałam, że jest dilerem narkotyków lub lokajem diler, czy kimkolwiek, o czym myślałam, że jest, a tak na marginesie, nigdy nie zapytałam, byłam całkowicie w porządku z tym i naszym życiem i tym, jak wpadłam w posiadanie jednego z jego. Ale kiedy się dowiedziałam, że był tajnym gliną... - Opuściłam to, ponieważ ona też знаła koniec tego zdania.

– Okłamał cię.

- To była jego praca.

- Okłamał cię, spał z tobą i słuchał, jak robisz plany na wspólną przyszłość, podczas gdy on cię okłamywał. Nie znałaś nawet jego prawdziwego imienia.

– To była jego praca, Kathy – powtórzyłam.

- Kiedy wiedział, kim jesteś, jak się masz, nie mógł ci tego powiedzieć?

- Nasze połączenie było silne i szybkie, i tak było, ale nie byłoby mądre z jego strony, gdyby dzielił się z jakąś dziewczyną, o której tak naprawdę nie wiedział, kiedy pracował pod przykrywką w niebezpiecznej pogoni za pokonaniem handlarzy narkotyków, prawdopodobnie zwiększając to ogromne niebezpieczeństwo, jeśli to zrobił.

– Uznał, że rozsądnie jest spać z tobą, aby wykorzystać cię do tego, by inni myśleli, że jest tym, kim nie jest – sparowała.

– Spał ze mną dłużej – wyszeptalam.

– Cady – odszepnęła.

Otrząsnęłam się z tego bólu, ponieważ wiedziałam, że nie miała zamiaru go dostarczyć i stwierdziłam:

- Wiedziała, kim on jest. Wiedziała, jaki był. To był szok, kiedy dowiedziałam się, kim on jest, ale kiedy miałam czas, żeby się uspokoić i pomyśleć, to nie była niespodzianka i o to właśnie chodziło. Kiedy zaczynaliśmy. Kiedy praktycznie błagał, żebym w niego uwierzyła, trzymała się z nim, nie rezygnowała z nas. Bo wiedziałam to w jego oczach. Wiedziała, że był dobry aż do głębi duszy. Wiedziała, że w jakiejś części mnie nie był człowiekiem, którego udawał. A kiedy to wszystko się wydarzyło, pozwoliłam, aby to wszystko do mnie dotarło i przestałam wierzyć, kiedy obiecałam mu, że nigdy tego nie zrobię.

– I przez to wszystko nie mogłam wiedzieć, kim jesteś na tyle, żeby ci zaufać?

To była część, z którą nie mogłam się pogodzić.

Jednakże.

- Byłam dwudziestotrzyletnią dziewczyną, która nie miała nic przeciwko nawiązywaniu intensywnego emocjonalnie i fizycznie związku z mężczyzną, którego podejrzewałam, że nie jest zbyt dobry w tych kategoriach. A potem, nawet jeśli obiecałam, że będę z nim trzymała się, tygodnie po tym, jak mój świat wokół mnie się zawalił, kiedy wrócił do mnie, żeby nas poskładać, odkrył, że jestem zaręczona z bardzo bogatym, 65-letnim... starcem. Nie wiedział dlaczego. Wyciągnął pochopne wnioski. Ale szczerze, Kath, czy możesz go winić?

Zwróciła się do morza.

Nie mogła go winić. Ona też nie była moją największą fanką, kiedy Patrick zasadniczo zdecydował się mnie adoptować i zrobić to w jedyny sposób, w jaki mógł – choć to było dziwaczne, miało to sens w czasach, gdy wszystko się działo było dziwaczne – adoptując mnie przez poślubienie mnie.

– To było dziwne, co zrobiliśmy z Patrickiem, nawet ty tak myślałaś – przypominałam jej ostrożnie.

– W końcu to rozumiałam – mruknęła.

Ona zrobiła.

– Coert myślał, że to zdrada – powiedziałam jej.

Zwróciła na mnie zmrużone oczy.

– Tak, zrobił i upewnił się, że nie masz żadnych pytań o to, prawda? Nawet nie słuchał. A gdyby się zamknął i posłuchał, może nigdy byś nie poślubiła Patricka. Może to jego dziecko byłoby piętnastoletnim dzieckiem waszych obojga, a poza tym mielibyście jeszcze kilka innych.

– Wtedy nie miałabym Patricka, Pata i ciebie, a wiesz, że mogłabym iść dalej.

– Myślisz, że Patrick zrezygnowałby z ciebie? Wypuściłby cię z jego życia? - sztychła.

- Ledwie. Zawsze chciał mieć córkę i wiesz, do czego dążył przez te lata, zanim jeszcze cię poznał.

Starałam się nie skrzywić na wspomnienie poznania tej wiedzy, ale Kath była w łzach, więc nie zauważyła mojej walki, po prostu kontynuowała.

- Zawsze chciał, żeby jego synowie mieli młodszą siostrę. Gdyby to przyszło z jej chłopakiem, wziąłby to.

Chciał, żebyś miała jego nazwisko, ponieważ nie sądził, że ci dwaj palanci zasługują na to, że nosisz ich.

Ale gdybyś wzięła nazwisko tego szeryfa, to by go to nie obchodziło. Zrobiliby wszystko, by dać ci to, czego chciałaś, łącznie z odzyskaniem dla ciebie tego gliniarza. Jak myślisz, dlaczego kazał go śledzić przez te wszystkie lata?

- Wiem o tym i dlatego to wszystko na mnie – odpowiedziałam.

I to wszystko było na mnie, jakby wszystko było na mnie.

- Wiesz, to jest piękne i spokojne i tak się cieszę, że to miejsce rządzi, i mogę cię tu zostawić, ponieważ połowa mnie chce sięgnąć tu Pat tylko po to, żeby mieszkać w tym studio. Nie wspominając, że to nasza pierwsza noc tutaj i wszystkich. Ale zamierzam to wszystko zniszczyć w tej chwili, mówiąc, że mam dość tego gówna.

Zamrukałam na nią.

Mówiła dalej.

– Miałaś dwadzieścia trzy lata, niewiele więcej niż dziewczynka i cierpiałaś. Twoja rodzina całkowicie odwróciła się od ciebie plecami. Twoja najlepsza przyjaciółka nienawidziła twoich wnętrzności i mówię tę część, ponieważ nie chcę wdawać się w inne szaleństwo, które popełniła. Okazało się, że mężczyzna, w którym byłaś rozpaczliwie zakochana, okłamywał cię od chwili, gdy go poznałaś i wykorzystywał cię do krzywdzenia ludzi, którzy, nie oszukujmy się, nie byli tacy wspaniali, ale byli twoi. Twoi przyjaciele. Ludzie, na których ci zależało. Więc twoja głowa była popieprzona, a jakiś staruszek z dobrym sercem i łagodnym słownictwem oferuje ci miłość i wsparcie i koniec z tymi wszystkimi śmieciami, a ty go zajęłaś. Wiesz co? Wiesz, jeśli to wszystko mi się przydarzyło i spotkałam Patricka, wiedząc, jak on może być, a on powiedział:

‘‘Pozwól, że pomogę ci zostawić to wszystko za sobą.’’ Ja też bym powiedziała, że tak. W sekundę. Więc chociaż raz daj sobie przerwę od tego wszystkiego, dobrze?

– Ja nawet...

Ucisnęła mi rękę.

- Nie. I nie znowu z tobą, że odpuszczasz temu szeryfowi trochę luzu, kiedy nie chcesz się skaleczyć.

Wybaczyłaś mu, że cię wykorzystał, okłamał i naraził cię na niebezpieczeństwo, ale nie możesz wybaczyć sobie zaufania, że zaufałaś właściwemu mężczyźnie, który zrobił wszystko, aby się tobą zaopiekować. Co więcej, nie masz problemów z tym szeryfem, który żywi urazę po tylu latach, kiedy nigdy nie dał ci możliwości wyjaśnienia, gdzie w tym wszystkim jesteś. - Wtedy pokręciła głową i wróciła do morza. – Nie – kontynuowała. - Nie tak łatwo otrzymuje moje przebaczenie. Możesz to zrobić, dobrze. Ale nie dostaje tego ode mnie.

Nie dzieliłam się z nią, Coerta by to nie obchodziło, ponieważ jej nie znał, a ponadto nie był taki. Znałam Tony'ego, nie Coerta, ale doszłam do wniosku, że obaj są jednym i tym samym (przynajmniej tym Tony'm, którego mi dał), i nigdy nie dbał o to, co inni myślą.

Co oznaczało, że Coerta nawet nie obchodziło, jak się z tym czuję.

Jednak najważniejsze było to, że było to dawno temu. Więc nadal był piękny. Więc nadal był kawalerem. Więc miał najbardziej uroczą dziewczynkę, jaką kiedykolwiek widziałam (poza Verity, Ellie, Melanie i Bea).

To było dawno temu.

Więc nadszedł czas, aby pójść dalej.

Przyjechałam tutaj nawet nie wiedząc, co chciałam z tego wynieść (dokładnie).

Ale dostałam moją latarnię morską. Miejsce spokoju, które nie było pełne wspomnień Patricka, ale było kolejnym czymś pięknym, które mi podarował.

I to było dobre miejsce.

– To było prawie dwie dekady temu, Kathy – przypominałam jej. - Czas, aby wszyscy ruszyli dalej.

Znowu zwróciła się do mnie.

– A ty spieszysz się i patrzysz przez ramię na złocisty targ? Czy to się dzieje?

– To też się skończy. Właśnie przyjechaliśmy tu dzisiaj. Zaaklimatyzuję się. Obiecuję.

– Powinien ci powiedzieć, że jest glina – splunęła.

– Nie zrobił tego.

– Powinien cię wysłuchać, kiedy do ciebie wrócił.

– Nie zrobił tego.

Wpatrywała się we mnie przez długi czas, zanim wypuściła powietrze, odwróciła się do morza i wymamrotała:

- Potrzebuję więcej ciasta.

– Pójdę po nie – odpowiedziałam i wstałam z miejsca.

Byłam już prawie przy drzwiach, kiedy usłyszałam jej drżący głos.

- To mnie łamie.

Odwróciłam się do niej i zajęło mi dużo, zbyt wiele, by wpatrywać się w jej piękne brązowe oczy lśniące od łez i nie pozwolić moim własnym.

– Co mogłaś mieć – dokończyła. - Co wy dwoje mogliście zbudować razem. Kiedy o tym myślę, to mnie łamie.

Mnie też to złamało.

Dawno temu.

Teraz musiałam naprawić siebie.

– Nie chodziłaś na randki – powiedziała.

– Tak, Kath, kochanie – odpowiedziałam łagodnie.

– Po cichu, bo odmówiłaś rozvodu z Patrickiem – odpaliła. – Nie obchodziło go to, chciał, żebyś to zrobiła, ale te dziwki z towarzystwa rozerwałyby cię na strzępy.

To wszystko było aż nazbyt prawdziwe.

- Gdybym się z nim rozwiodła, w chwilach, gdy zachorował, nie byłabym w stanie przebywać z nim w szpitalu tak, jak powinnam, podejmować decyzji, które chciał podjąć – przypominałam jej.

– Pat kazał sporządzić te papiery.

- Nie są tym, co proponuje się żonie... - mój głos obniżył się - albo córce.

Spojrzała na stół, przy którym pociła się nasza butelka wina.

Pat mógł sporządzić milion dokumentów, ale kiedy trafiłaś do szpitala, nic z tego nie miało znaczenia.

“Czy jesteś jego córką?” pytali, ponieważ w moim wieku tak zakładano. Miałam jego nazwisko. Więc powiedziałam tak. Nie wyglądałam jak on. Jak każdy z jego synów. Ale tylko to się liczyło.

Gdyby to popchnęli, odkryliby, że jestem z nim prawnie powiązana.

To byłoby wszystko, co się liczyło.

I tego potrzebowałam. Potrzebowałam go, by móc opiekować się pierwszym człowiekiem na tej ziemi, który kochał mnie bez zastrzeżeń tylko dlatego, że jestem sobą.

Miał raka, kiedy go poznałam. Nie podzielił się tym. Jego chłopcy wtedy nawet o tym nie wiedzieli. Zajęło nam wszystkim trochę czasu, zanim się tego nauczyliśmy.

A kiedy się tego dowiedziałam, umowa, którą zawarliśmy, uległa zmianie.

Zaopiekował się mną.

A potem, kiedy dowiedzieliśmy się, przez dwanaście lat, kiedy to przychodziło i odchodziło, pustosząc go, a następnie dając mu czas na powrót do zdrowia tylko po to, by go ponownie spustoszyć, zaopiekowałam się nim.

– Nie żałuję – oświadczyłam.

Jej oczy podniosły się na mnie.

– Ani minuty – szepnęłam.

– Musisz znaleźć mężczyznę – odszepnęła.

- Wiem, że Pat jest niesamowity i kochasz go ponad wszystko, ale mężczyzna to nie wszystko, Kathy – powiedziałam jej.

- Masz czas. Musisz mieć dzieci, a mężczyzna jest do tego niezbędny.

Posłałam jej miękki uśmiech.

- Miałam siedmioro dzieci, którymi mogłam się opiekować, kochanie. Jestem dobra.

Jej usta zadrżały, zanim powiedziała:

- Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Będę szczęśliwa – zapewniłam ją.

- Przyszłaś tu, bo wciąż go kochasz.

Teraz była moja kolej, żeby odwrócić wzrok, bo nie chciałam tego głośno przyznać.

Ale miała rację.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Cady.

Spojrzałam na nią.

– Będę szczęśliwy, Kath. Przełknęłam ślinę i dokończyłam - W końcu.

- Przepraszam, że byłam dla ciebie suką, kiedy się poznaliśmy.

I tam byliśmy.

Wszystko to wywoływało poczucie winy, którego nie miała powodu odczuwać.

- To było zrozumiałe i doprowadziło do tego, więc myślisz, że mnie to obchodzi?

– Kocham cię, Cady. Mam tylko braci, więc Patrick dał mi też siostrę i nie potrafię powiedzieć, ile razy dziękowałam Bogu, że doprowadził do tego Patrica.

Uśmiechnęłam się do niej.

— I odwzajemniam twoje uczucia, Kathy. Zupełnie bardziej niż mnie kochasz.

Wyprostowała ramiona.

- Nie ma mowy, kocham cię całkowicie bardziej niż ty kochasz mnie.

- Kto szykuje ciastka? - droczyłam się. - To miłość, kiedy muszę opuścić ten widok.

- Wniosłam całe, pojedyncze pudełko do twojego domu, zanim pojawili się chłopcy, teraz to jest miłość.

- Zamknij się.

- Zamknij się.

- Chcesz ciasto, czy chcesz, żebym tu stała i kłóciła się z tobą?

Udawała, że się nad tym zastanawia, a potem odpowiedziała:

- Ciasto.

Uśmiechnęłam się do niej i zobaczyłam, jak jej usta drgną, zanim poczułam, jak mój uśmiech umiera.

– To, właśnie tutaj – stwierdziłam. - Poważnie, moja piękna Kathy, niczego nie żałuję.

Nie pozwoliłam jej odpowiedzieć.

Wiedziała, że wyraziłam swój punkt widzenia i zrobiłam to z rozmachem.

Właśnie weszłam i wzięłam ciastka.

ROZDZIAŁ 8

„Świat przestałby się kręcić”

Dzisiejszy dzień. . .

- Wiedziałam. Słyszałam historie. Ale o mój Boże. Jesteś totalnym fiutem.

– Kathy – warknęłam pod nosem.

Podniosła rękę i wskazała kciukiem mojego brata Caylena.

- On jest totalnym kutasem.

– Widzę, że nie zmieniałś towarzystwa, którego się trzymasz – wycedził Caylen. Staliśmy u jego drzwi. Nie zaprosił nas do środka.

To nie była niespodzianka.

Wyglądał na wysportowanego i żwawego, a może o dziesięć lat młodszy od niego.

To też nie było niespodzianką. Gdyby każda minuta twojego życia żyła dokładnie tak, jak chcesz, wyobrażam sobie, że każdy wyglądałby wspaniale.

On też nie był miły.

Albo nawet uprzejmy.

Również nie jest niespodzianką.

Rozczarowanie, ale nie niespodzianka.

W jego (ograniczonej) obronie, nie podzieliliśmy się, że zamierzałyśmy go zaskoczyć, pokazując się na jego progu. To był manewr taktyczny z mojej strony, biorąc pod uwagę, że gdybym go uprzedziła z wyprzedzeniem, prawdopodobnie zarezerwowałby wakacje na Syberii lub wynajął parę rottweilerów, żeby nas przegonić ze swojej posiadłości.

Mimo to jego reakcja na naszą niespodziewaną wizytę była nie tylko niemiła, uprzejma, a nawet nieprzyjemna...

To było zjadliwe.

– Nie pomagasz, Kath – powiedziałam jej.

- Dlaczego potrzebuję pomocy? Doszłaś. Widziałaś. Zachowywał się jak kutas. Chodźmy. Chcę trafić do tych sklepów w mieście, przez które przejechaliśmy w drodze powrotnej.

– Życzymy udanych zakupów – mruknął Caylen, a ja zauważyłam jego ruch, więc odwróciłam się szybko, podnosząc rękę do drzwi, które zamykał. Podniosłam też oczy na jego.

- Proszę, jesteś moim bratem, nasi rodzice odeszli. Jesteśmy wszystkim, co nam zostało z tej rodziny.

- Jestem dobry z tym, jak się sprawy mają – odpowiedział.

– Caylen, czy naprawdę myślisz, że mama i tata chcieliby, żebyśmy tak to zostawili? - Zapytałam.

- Myślę, że tata miał do ciebie słabość, której nigdy nie miałem, ponieważ od początku marnowałeś miejsce. Mama zawsze myślała, że się odwrócisz, ale w chwili, gdy twoja dziewczyna zamordowała swojego chłopaka, a potem trafiła za to do więzienia, a wisienką na torcie tej potworności było to, że została skazana również za handel narkotykami, wiedziała, że byłeś przegraną sprawą. Udowodniłaś jej to tylko, kopiąc złoto temu biednemu staruszkowi, który znosił to, by mieć żonę-trofeum.

— A teraz poczekaj, kurwa... — Kath zaczęła warczeć.

Odwróciłam się do niej.

– Kath! Zatrzymaj się. Nie pomagasz.

- Nie ma pojęcia, o czym mówi! - Kath odparła gorąco.

– Ładne usta na tym – wtrąciła Caylen. – Czy jest dilerem, czy dziwką dilera, czy też jednym z twoich kumpli, którzy kopią złoto?

Zwróciłam się do Caylena.

– Ona jest...

- Zapomnij, że zapytałem. Nie obchodzi mnie to – przerwał mi, by ogłosić. - Widzę, że firma, którą prowadzisz, ani twoje maniery się nie zmieniły. Zwykle dzwoniisz przed przyjazdem. Ale powiem tylko, Cady, nie dzwoń, bo proszę, błagam, nie chcę, żebyś kiedykolwiek dzwoniła.

Zaczął naciskać na drzwi, aby je zamknąć, ale umieściłam swój ciężar na ramieniu, aby go powstrzymać.

- Podjęłam kilka kiepskich decyzji... - Zaczęłam. Kath zakłąda pod nosem.

Caylen zmrużył na nią oczy, a potem na moją rękę, a potem wrócili do mnie, gdy mówiłam.

- ... i rozumiem to. Ale to było dawno temu i od tego czasu wiele się wydarzyło, w tym straciliśmy oboje rodziców. Wiem, że teraz mi nie wierzysz, ale prawda jest taka, że dorosłam. I chciałabym przedstawić ci kobietę, którą się stałam i chciałabym mieć szansę poznać mojego brata. Aby poznać jego dzieci. Aby zacząć od nowa i odzyskać to, co zostało z naszej rodziny.

- Czy naprawdę myślisz, że chcę, żeby moje dzieci cię poznały? - zapytał pogardliwie.

- Moje dzieci ją znają i kochają, nazywają ją ciocią Cady i są na tyle duże, by zwracać się do niej Cady. Cady kazała im nazywać ją Cady, ale odmawiają nazywania jej inaczej niż ciocią Cady, bo to pokazuje jej szacunek, na jaki zasługuje.

- Cóż, brawo dla twoich dzieci – zadrwił Caylen.

Kath otworzyła usta, ale powstrzymałam ją, gdy zapytałam:

- Czy możesz usiąść w samochodzie?

- Myślisz, że zostawiam cię samą z tym głupcem? - zapytała z powrotem.

- W porządku, mam już dość. Nie muszę stać we własnych drzwiach wejściowych i być obrażony. – oświadczył Caylen.

Odwróciłam się do niego.

- Caylen, poważnie, daj mi tylko dziesięć minut. Kath usiądzie w samochodzie.

- Cady, poważnie, nie, nie dziesięć minut, nie dziesięć sekund. Nie wiem, dlaczego jesteś tu znikąd, ale nie chcę spędzać dziesięciu minut na słuchaniu twoich rozmów w kółko, kiedy w końcu poprosisz o pieniądze lub powiesz mi, że ty i twój przyjaciel potrzebujecie miejsce, w którym możesz się zatrzymać, czy cokolwiek myślisz, że możesz się ode mnie wydostać - odparł Caylen, po czym rozkazał: - Zabierz rękę od moich drzwi.

- Uch, stary, nie widzisz jej zuchwałego Jaga? – zapytała Kath pod nosem.

Caylen rzucił jej groźne spojrzenie.

Trzymałam się celu.

- Mama mnie kochała – powiedziałam mu cicho.

Spojrzał na mnie.

- Ona cię urodziła, nie miała wyboru.

- Tato... - Próbowałam dalej.

Mocno pchnął drzwi.

- Nie robimy tego.

Nie zamierzałam pozwolić innemu ważnemu człowiekowi w moim życiu odciąć się od siebie, dopóki nie dam z siebie wszystkiego, więc włożyłam swój ciężar w rękę.

- Chcieliby, żebyśmy spróbowali...

- Zabierz rękę z moich drzwi.

- Caylen, okej, tylko pięć minut – targowałam się.

- Zabierz rękę z moich drzwi, Cady, albo przysięgam na Boga, dzwonię na policję.

- Ale ty jesteś moim bratem, a ja twoją siostrą.

- Możesz tak myśleć, ale żeby wiedzieć, jesteś dla mnie niczym. Nie myślałem o tobie od lat. Żałuję, że musiałem teraz o tobie myśleć. A kiedy zamknę te drzwi, mam nadzieję, że więcej o tobie nie będę myślał, aż do dnia, w którym umrę.

Słyszając to, zdjęłam rękę z drzwi. Caylen nie był na to gotowy, więc zauważyłam błysk zaskoczenia na jego twarzy, zanim uderzył mocno w ramę.

Chociaż nawet gdyby był na to gotowy, prawdopodobnie zrobiłby to samo.

- O mój Boże, on nie jest kutasem, jest totalnym...

Kath zaczęła się wściekać.

Odwrociłam się do niej, a ona spojrzała na moją twarz i zacisnęła usta.

Następnie wzięła mnie za ramię i poprowadziła z powrotem do Jaga. Zaprowadziła mnie na miejsce pasażera. Wzięła moje klucze. Usiadła od strony kierowcy i poprawiła siedzenie (Kath była wysoka – wysoka, blondynka, brązowooka, wysportowana i smukła – kalifornijska dziewczyna wychowana w Mile High City), cofnęła z podjazdu Caylen i skierowała nas na drogę. Domu.

Wyjrzałem przez boczne okno.

Po pewnym czasie powiedziała cicho:

- Twoja mama to zrobiła.

Wciągnęłam powietrze przez nos i nic nie powiedziałam.

- Byłaś czarną owcą. Nie pasowałaś. Zamiast świętować twoje różnice i otwierać oczy, by zobaczyć, jak dobra, opiekuńcza i hojna jesteś, lub jakkolwiek z wielu wspaniałych rzeczy, które cię czynią, dostrzegli tylko część o tym, że jesteś inna. Twój tata by tam dotarł. Ale twoja mama kontrolowała i chciała cię wyrzeźbić w modelu, który pasowałby do tego małego świata, w którym postanowiła, że wszyscy będziecie żyć, a jej zachowanie w stosunku do ciebie dało twojemu bratu pozwolenie, by taki był, traktować cię tak sposób, czuć się lepszym tak, jak on się czuje. Dorastał z tym. On nie wie nic więcej.

Nie miałam odpowiedzi, więc nic nie powiedziałam.

- Chociaż teraz myślę, że ma to również wiele wspólnego z tym, że urodził się głównie jako dupek - mruknęła.

Na to też nie miałam odpowiedzi.

- Chcesz, żeby był twoim ojcem – kontynuowała łagodnie. - Chcesz mieć szansę na ponowne przeżycie czasu, zanim straciłaś tatę, aby mieć kolejną szansę na odzyskanie przynajmniej ojca. Ale on nie jest twoim ojcem, Cady. On nie jest twoją matką. To ten facet i to się wydarzy, bez względu na to, czy padniesz na kolana i błagasz go, aby dał ci szansę.

Nie mogłam się doczekać.

- Prawdopodobnie masz rację i kocham cię, ale muszę powiedzieć, że nie jestem pewna, czy bardzo pomogłaś.

- Jestem synową Patricka Morelanda od dwudziestu pięciu lat i zajmuje to zaszczytne stanowisko i jako twój przyjaciel, moim zadaniem jest nie pozwolić nikomu na ciebie srać, Cady. Masz na świecie całą cierpliwość do tego typu rzeczy, ponieważ nauczyli cię tego twoi rodzice i brat. Patrick, Pat, Mike, Pam, Daly, Shannon, ja... nie tak bardzo. - Ona miała rację. Oboje zamilkliśmy. Złamała go, pytając z wahaniem - Czy miałaś nadzieję, że potoczy się inaczej?

- Ani trochę.

Poczułam, że w samochodzie uderzyła jej ulga, że nic nie schrzaniła.

Wyjrzałam przez boczne okno i mruknęłam:

- Ale to byłaby cudowna niespodzianka.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła moje kolano.

Westchnęłam.

Jeździła.

Jeździłem.

Zachęciłam ją, by zatrzymała się w miasteczku z uroczymi sklepikami. Tam też jedliśmy kolację.

Więc wróciliśmy do studia późno.

To było następnego ranka i nie miałam pojęcia, jak dostał się do środka. Brama była zamknięta. Robotnicy starali się to zrobić.

Ale dostał się.

I wszedł, kiedy siedziałam na werandzie z kubkiem kawy. Miałam na sobie piżamę w stylu szaro-wrzosowej dżerseju z jasnoróżowym sznurkiem na dole. I w takim stroju, z Kath wciąż śpiącą, cieszącą się ze mną

wakacjami w Maine, z dala od obowiązków mamy i żony i zdeterminowaną, by nie wychodzić za daleko poza jej strefę czasową dla snu, nie byłam gotowa i nie miałam utworzyć kopię zapasową.

Prawdę mówiąc, prawdopodobnie nigdy nie byłabym gotowa.

A to, na co nie byłam gotowa, to szeryf Coert Yeager przechadzający się po stronie mojego studia w koszuli szeryfa i nienagannych dżinsach, w okularach przeciwsłonecznych z przydymionymi soczewkami, wyglądając na wysokiego, pięknego i rozkazującego.

Nawet przez jego okulary czułam na sobie jego wzrok, gdy szedł przez front studia, zatrzymał się na dole schodów i położył ręce na wąskich biodrach.

Siedziałam nieruchomo, z jedną nogą podwiniętą pode mną, jedną nogą zgiętą z bosą stopą na siedzeniu, moją filiżankę z kawą trzymaną wysoko w obu rękach przed sobą, oczy przyklejone do niego.

Jego głęboki głos zawarczał w odległości dziesięciu stóp między nami.

– Dostałem telefon od chłopców z hrabstwa Waldo.

- Przepraszam? – wyszeptałam, zastanawiając się, czy w ogóle to słyszy.

Nie wiedziałam, czy zrobił to, co powiedział dalej.

- Poinformowali, że Caylen Webster skontaktowała się z nimi, aby podzielić się z nimi dwiema wulgarnymi kobietami, które przyszły do jego drzwi i nękały go, odmówiły wyjścia, gdy były wielokrotnie proszone, i zablokowały drzwi, gdy próbował je przed nimi zamknąć.

Mój Boże.

Czy Caylen tak bardzo mnie nienawidził?

– Będę musiał cię prosić, żebyś nie wracała do swojego brata, Cady – stwierdził Coert. - I cokolwiek - wskazał brodą w stronę domu – z przyjacielem, z którym jesteś, będę musiał cię poprosić, żebyś zrobiła to samo.

– Próbowałam...

- Nie potrzebuję wyjaśnień.

Siedemnaście lat temu też nie potrzebował.

– Oczywiście, że nie – mruknęłam.

- Pardon?

– Nic, szeryfie – powiedziałam głośniejszym głosem. – Zapewniam, że nie wrócimy do Caylen's.

Tym razem przechylił podbródek, tak jak zrobiłby to mężczyzna, gdyby dotykał ręką runda kapelusza, po czym powiedział oburzająco:

- Będę musiał cię poprosić, żebyś też nie robiła kłopotów w mieście.

Patrzyłam na niego z rozchylonymi ustami.

Rozstałam się z nimi dalej, by stwierdzić:

- Nie mam brata, który mnie tak nienawidzi, że zgłasza wizytę swojej siostry, która próbowała się z nim pogodzić, policji mieszkającej w Magdalenie, więc możesz być jeszcze bardziej pewny, że tam nie będzie z mną żadnych problemów w mieście. Chyba że ludzie z Lobster Market mają problem z ludźmi jedzącymi za dużo owoców morza.

Spojrzał w bok, w dal, a ja żałowałam, że to nie z całkowitą i całkowitą fascynacją, że tak naprawdę widziałam, jak mięsień napina szczękę na jego policzek.

Zawsze miał taką piękną szczękę, mocną i kwadratową.

Jego policzek też nie był nieatrakcyjny. Kiedy się nie poruszył, zawołałam:

- Czy są jakieś inne ostrzeżenia, które chciałbyś wydać, szeryfie?

Jego spojrzenie wróciło do mnie.

– Znasz moje imię, Cady.

- Czy jesteś tutaj jako Coert? - Zapytałam.

- Nie.

– W takim razie zachowajmy oficjalną wizytę, dobrze?

- Czy panie z towarzystwa nauczyły cię, jak poprawnie mówić, czy był to twój sugar tata¹? - odparł. Miałam też mięśnie policzków, ale żaden z nich nie podskoczył, ponieważ nie zacisnęłam zębów tak, jak powinnam.

Nie, niestety nie.

- Może nierozsądnie byłoby powiedzieć to bezpośrednio funkcjonariuszowi prawa, ale jeśli jeszcze raz nazwiesz Patricka moim sugar w twarz, mogę zostać poruszona przemocą.

- Pamięć służy, nie jesteś wielkim fanem przemocy.

- Nie, a zwłaszcza nie, gdy jest używany do zademonstrowania handlarzowi narkotyków, że ktoś jest twardym facetem i zasługuje na swoje miejsce w jego załodze, gdy wcale nie jest to częścią jego natury.

- Biorąc pod uwagę, że Lonnie został zdmuchnięty przez twójego najlepszego przyjaciela, muszę przyznać, wzdrygam się na myśl, że spuściłem mu tyłek i upokorzyłem go zaledwie kilka miesięcy przed tym, jak spojrział w oczy swojej dziewczyny, gdy pociągnęła za spust, który zakończył jego życie.

- Myślę, że wszyscy na własnej skórze przekonaliśmy się, że Maria była o wiele bardziej zmartwiona, niż sądziliśmy.

- Niż wiedziałaś, Cady. Miałem jej bilet.

- Tak, oczywiście, że tak, Coert. Chociaż, między innymi, nie podzieliłeś się tym ze mną, dopóki nie było za późno.

Kolejny miesiąc w szczęce, a potem:

- Wiedziałaś rzeczy, które chciałaś wiedzieć.

Uniosłam brew.

- Na przykład fakt, że mój najlepszy przyjaciel prowadził narkotyki i był zdolny do morderstwa? - Potem potrząsnęłam głową. - Muszę błagać o różnicę. Tylko ty o tym wiedziałeś.

- Po pierwsze, tak. Druga część mnie zaszokowała.

- Wtedy oboje doświadczyliśmy tej emocji.

- Odwiedzasz ją? - zapytał.

To pytanie zaskoczyło mnie tak bardzo, że usiadłem na krześle.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Byłaś z nią blisko.

- Zamordowała swojego chłopaka i prowadziła narkotyki, Coert - odpowiedziałam.

- Myślałaś, że twój chłopak prowadził narkotyki i nie miałaś z tym problemu.

To był cud, że moja głowa nie odskoczyła na bok, biorąc pod uwagę, że jego słowa były jak policzek.

- Przed chwilą powiedziałaś, że wiem wszystko, co powinnam wiedzieć - warknęłam. - I myślałam, że tak.

- Też tak myślałem.

Kolejny cios.

- Czy to część twojej oficjalnej wizyty? - spytałam ostro.

- Nie - odpowiedział swobodnie. - To wskazuje, dlaczego twój tyłek nie powinien siedzieć na tym krześle ani w pobliżu całego stanu Maine.

- Więc masz całe Maine?

To było złośliwe.

- Gdybym miał wybór, tak. A jeśli chodzi o ciebie, dodałbym, a potem trochę. Ale twój tyłek jest na tym krześle, więc widać, że nie mam wyboru. Więc może nie dasz mi kolejnego powodu, żebym tu przyjeżdżał?

- Doskonale zdajesz sobie sprawę, że mój brat to dupek - przypomniałam mu.

- Jestem bardzo świadomy wielu rzeczy - odparł. - Na przykład fakt, że kłopoty psy lubią cień.

- Nie, żeby cię to obchodziło, ale wiodłam bezproblemowe życie, odkąd moja najlepsza przyjaciółka została skazana na dożywotnie pozbawienie wolności bez zwolnienia warunkowego za morderstwo pierwszego stopnia z pięcioma latami niepotrzebnie dodanymi do tego za jej paranie się narkotykami. Chociaż nie muszę ci tego mówić, ponieważ byłeś oficerem aresztującym. W rzeczywistości, z kilkoma czkawkami - nie tak,

¹ sponsor

jak normalnie opisałabym pomaganie mężczyźnie, którego uwielbiałam w walce z rakiem przez dwanaście lat, ale byłam na fali – to było naprawdę wesołe.

- Pieniądze kupują dużo gówna.

Wiedziałam, że to prawda, ale nie miałam okazji potwierdzić tej wiedzy.

Coert jeszcze nie skończył.

- Zgadnij, że myślałem, że jesteś, nigdy nie wyobrażałem sobie, że to cię kupi.

Poczułam, jak ściska mi się twarz.

- Jeśli już skończyłeś obrażanie mnie, chciałabym wrócić do cieszenia się kawą, widokiem i moją samotnością.

– Ktokolwiek tam jest, Cady, trzymaj ją w ryzach.

Kath była piekłem na kółkach z kartą kredytową i możliwością robienia zakupów online i na szczęście jej mąż był naładowany, ale to nie znaczyło, że czasami nie posuwała się do skrajności.

Poza tym i jej niedawno ujawnionym wściekłym skłonnością do ochrony mnie, śmieszne było to, że Coert zakładał, że musi być „powstrzymana”.

– Jest matką dwójki dzieci – poinformowałam go.

- Wielokrotnie przeklinała mężczyznę na jego własnym progu, a on nawet nie znał jej imienia.

– Była zdenerwowana w moim imieniu – broniłam.

- To nie jest wymówka.

Trochę mnie tam miał, ale z drugiej strony nie był obecny, kiedy Caylen była... cóż, Caylen.

– Postaram się upewnić, że Kath nie spowoduje bólu serca i chaosu u Magdaleny – zapewniłam.

– Cady, nie traktuję tego jako żartu.

Zacisnęłam usta.

Coert nie ściskał swoich.

- To nie jest tak, że w tym hrabstwie nic się nie dzieje, ale nie mamy południowoamerykańskich karteli narkotykowych, które robią interesy z dupkami, którzy są gotowi zalać nasze ulice narkotykami, a dziewczyny robiące dziury w twarzach swoich chłopaków jako sposób na zabijanie trzy ptaki z jednym kamieniem. Zerwanie z nim, umocnienie swojej pozycji w ekipie złego faceta i utworzenie drogi do zajęcia miejsca w jego łóżku.

– Coert, to zdarzyło się siedemnaście lat temu. W międzyczasie prawie nie złapałam innej Marii.

- Nie wiem, w co cię wciągnęło, ale nie byłaś tu długo, a już dostałem od szeryfa z innego hrabstwa, który dzwoni do mnie, żebym z tobą pogadał, żeby ci powiedzieć, żebyś się wycofała, więc co mam myśleć? Wczoraj widziałam zachowanie Kath jako mniej wspierające, niż myślałam, że było w tamtym czasie i bardziej bolesne w tyle.

- Kath wyjeżdża w przyszłym tygodniu – podzieliłam się z nim.

– Dobrze – mruknął.

Nie było, ale nie zamierzałam się nad tym rozwodzić.

— I znowu będzie cicho w latarni morskiej — ciągnęłam.

– Dobrze – powiedział głośniej.

- Teraz, czy można odbyć tę czułą podróż w głąb wspomnień?

Nosił okulary przeciwsłoneczne przez całą naszą dyskusję i nie widziałam jego oczu. Wciąż wiedziałam, że jego spojrzenie się zmieniło i wiedziałam to z żarem, który nagle wydawał się spalać moją skórę.

Nawet jego głos zmienił się w sposób, którego nie do końca rozumiałam. Był niższy, bardziej szorstki, prawie gęsty, kiedy powiedział:

- Tak, ta podróż w dół pasa wspomnień jest absolutnie do zrobienia.

A potem było to absolutnie spowodowane tym, że opuścił ręce z bioder, odwrócił się i odszedł. Patrzyłam, jak odchodzi, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak szybko biło moje serce i jak to sprawiało, że czułam mrowienie skóry pod oparzeniem, które zostawił.

Długo po tym, jak zniknął z oczu, zwróciłam się do morza i pociągnęłam łyk kawy. Nie mogłam jednak wytrzymać, a ponieważ nie mogłam, poddałam się, odstawiłam kawę na bok, postawiłam stopy na

werandzie, zgięłam się wpół tak, że brzuch i klatka piersiowa były na udach i owinałam ramiona z tyłu mojej głowy.

Odetchnęłam głęboko, bo nie zamierzałam płakać. Nie zamierzałam płakać. Przysięgłam sobie po tym, jak kilka miesięcy temu rozłączyłam się z Kath, że Coert już nigdy nie sprawi, że będę płakać.

To zajęło dużo czasu.

Ale zanim usiadłam prosto, złapałam kubek i weszłam do domu, aby go podgrzać, przynajmniej wygrałam tę bitwę.

Nie płakałam.

Kath

Długo po tym, jak szeryf odszedł, Kath cofnęła się powoli i cicho od swojego miejsca, podsłuchując z boku otwartych drzwi wejściowych Cady.

Oderwała wzrok od Cady osuniętej na krześle z ramionami owiniętymi wokół tyłu głowy i rzuciła się boso po schodach.

Zamknęła drzwi do swojego pokoju.

Złapała telefon.

Zadzwoiła.

I usiadła z boku łóżka, słuchając, jak dzwoni.

- Kochanie, jest wcześnie. Wszystko w porządku? – spytał Pat, wciąż śpiąc w głosie.

- Szeryf Coert Yeager jest całkowicie i całkowicie zakochany w Cady.

Pat potraktował ją długą chwilą ciszy, zanim warknął:

- Co?

Szybko, z oczami na drzwiach, ściszone głosem, opowiedziała mu o scenie, którą właśnie śledziła przez ekran przy drzwiach wejściowych Cady.

– Przeprowadź ją do domu – rozkazał Pat.

– Pat, słyszałeś wszystko, co właśnie powiedziałam?

- Słyszałem, że mówiłaś mi, że ten facet jest dupkiem i już to wiedzieliśmy, ale nie musi jechać do domu Cady i być bardziej dupkiem. Zwłaszcza gdy jest sama. Więc przeprowadź ją do domu.

– Pat, słyszałeś wszystko, co właśnie powiedziałam? – zapytała Kath.

- Słyszałem każde słowo.

- Czy rozumiałeś znaczenie kryjące się za którymkolwiek z nich?

– Kath...

- Nie ma mowy, przez cały ten czas pomiędzy, ma ten strzał z nią samą, zrobi to, aby przeciągnąć historię przez przepaść między nimi, jeśli nie kocha jej jak szalonego człowieka.

- I powinienem tego posłuchać, ponieważ wyraźnie kocham szaloną kobietę – mruknął Pat.

- Path! - warknęła, starając się nie być głośna.

- Kathy, kochanie, nie bądź wylewna i romantyczna. Nie o tym.

- Nie musiał nawet sam wychodzić. Jestem pewna, że ma zastępców. To nie jest małe miasteczko. To znaczy jest, ale tak nie jest. I wszędzie jest tu pełno ludzi, a on jest szeryfem całego hrabstwa.

– Kath...

– A on to sprowokował, poszedł tam, mówiąc takie rzeczy, nie wiem... żeby nie musiała wychodzić. Jego sprawa tutaj, którą powtórzę, mógł wysłać zastępcę, a właściwie zignorować to wszystko razem, mogła zająć około dwóch minut. Ale wystartował i to było to.

– Co zrobiła Cady?

- Ona też wystartowała!

Jej głos był podniesiony, więc wstała i pobiegła do okna, aby zobaczyć, czy może stamtąd zobaczyć werandę, a ponieważ nie mogła, zaczęła chodzić, żeby znieść swoje wzburzenie na nogi, a nie wyrażać go z nią. usta.

– Nie mów nic takiego Cady – zażądała Pat, wykonując jej ruchy.
– Oczywiście nie powiem tego Cady. To by pozbawiło tego zabawy.
- Co? - brzmiało zaniepokojone.
- To będzie epickie.
– Kath...
– I jest słodki.
– O rany – wymamrotał Pat.
- To znaczy, nie słodko-uroczy. Jest męski. Bardzo męski. Wszyscy wysocy, ciemni, okulary lotnicze, szeryf męski.
- Potrzebujesz zimnego prysznica, kochanie? – zapytał Pat na wpół drażniąc się, na wpół zirytowany.
Kath przestała chodzić, spojrzała na swoje różowe palce i szepnęła:
- On jest dla niej idealny, kochanie.
– Cholera – odszepnął Pat.
– Powinieneś być widzieć, jak to robili. Nie żartuję, gdyby zrobił jeden krok w górę, wyleciałaby z krzesła i rzuciła się w jego ramiona, a zrobiliby to na werandzie. Albo gdyby wstała z tego krzesła, dopadłby ją w mgnieniu oka i zrobiliby to na werandzie.
– Widzę, że naprawdę potrzebujesz zimnego prysznica.
- Po wszystkich sfrustrowanych wibracjach seksualnych, które właśnie wchłonęłam, potrzebuję mojego męża, aby nie był daleko od kontynentu.
– Dobra, dziś rano muszę zrobić śniadanie dla naszego syna i córki, kochanie. Nie podniecasz mnie, chyba że zamierzasz coś z tym zrobić i to szybko.
Po raz pierwszy Kath nie miała ochoty na seks (lub w tym przypadku na seks przez telefon).
- Wróć do siebie – poinformowała męża.
– Zobaczymy – mruknął.
- Na początku żartowała, bo wiesz, że Cady potrafi być taka zabawna, ale była sarkastyczna, choć wciąż zabawna. Nie słyszał sarkazmu. Właśnie usłyszał, że Cady jest zabawna i, Pat, kochanie, przysięgam na Boga, wyglądało na to, że wbiła mu nóż w serce, tak bardzo go bolało, że przypomniało mu się o tej części Cady.
Pat nie odpowiedział.
– Nie potrwa długo.
Pat wciąż nic nie mówił.
- Czy cię straciłam? – zapytała Kath.
– Powiedział to tata.
- Co?
Usłyszała, jak jej mąż odchrząknął i powtórzył:
- Tata powiedział to.
– Co powiedział twój tata?
- Powiedział, że nadejdzie czas, kiedy Coert Yeager zrozumie, że był głupcem, a wtedy świat przestanie się kręcić, tak szybko do niej ucieknie.
Kath poczuła łzy kłujące jej oczy i wyszeptwała:
- On miał rację.
– Myślisz, że to bezpieczne zostawić ją w spokoju? – zapytał Pat.
- Myślę, że to opóźni rzeczy, jeśli tego nie zrobię.
– Tak – wymamrotał Pat.
– Martwisz się – domyśliła się Kath.
- Ona jest moją młodszą siostrą.
– Tak – powiedziała łagodnie. – Nic jej nie będzie.
- Jesteś pewna?

- Myślę, że droga tam będzie wyboista, ale myślę też, że kiedy spojrzą na nią wstecz, pokochają każdą jej minutę.

- Dopóki ta droga nie jest długa.

- To, co widziałam, nie potrwa długo.

- Dobrze – odparł Pat.

- Tęsknię – powiedziała Kath.

- Też za tobą tęsknię. Zadzwoń później, a porozmawiasz z Dexem i Verity.

- Zrobię to, kochanie. Kocham Cię.

- Kocham Cię bardziej.

- Kocham cię najbardziej, najbardziej.

Pat zachichotał i rozkazał:

- Idź do Cady, upewnij się, że nic jej nie jest.

- Dobrze, kochanie. Porozmawiamy później.

- Tak, kochanie. Później.

Rozłączyli się.

Kath odłożyła telefon.

A potem zeszła na dół, żeby upewnić się, że z Cady wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ 9

„Na co czekał?”

Dzień dzisiejszy. . .

- Jak widać, wszystko się układa.

Odwrociłam się od widoku z tarasu widokowego latarni morskiej i spojrzałam na Walta, który wchodził po schodach.

– Bez obrazu, Walt, ale moimi nieprofesjonalnymi oczami widzę, że wygląda to na katastrofę.

Posłał mi uśmiech i zatrzymał się kilka stóp dalej.

- Okna zostały wymienione. Nowy piec jest gotowy do pracy. Hydraulika została wykonana trzy dni temu. Elektryka będzie zrobiona jutro. Oznacza to, że jesteśmy w stanie wejść w dobre rzeczy. Innymi słowy, z profesjonalnego punktu widzenia wszystko się układa i możesz zacząć od narzuconej sobie nieobecności, ponieważ jeśli myślałaś, że studio jest idealne, to miejsce rzuci ci skarpetki.

Odwzajemniłam uśmiech.

- W takim razie nie zobaczysz mnie przez jakiś czas, nawet jeśli będę pięćdziesiąt jardów dalej.

Skinął głową, spojrzał poza mnie w stronę studia i z powrotem na mnie.

– Twoja siostra wciąż tu jest?

Potrząsnęłam głową i starałam się nie wyglądać na smutną.

– Wyjechała kilka dni temu.

- Tak, moja żona chce zobaczyć to miejsce.

Zamrugałam na niego.

- Przepraszam?

- Mówiłem jej o tym, że ma ochotę przyjść i zobaczyć. I nie potrzebuje ujawnienia, lubi patrzeć, jak to wszystko się łączy, ale chciałaby spojrzeć na studio. Jeśli nie masz problemu, żebym ją przyprowadził, może wy dwoje wypłybyście potem kawę w mieście albo coś w tym rodzaju.

Stałam nieruchomo i na sekundę zaniemówiłam, gdy zdałam sobie sprawę, że mogłam ukryć swoje smutne spojrzenie chwilę przed wyjazdem Kath, ale to nie miało znaczenia. Walt wiedział, że jestem spoza miasta. Mógł się domyślać, że nikogo nie znam lub w większości nikogo. Wiedział, że kogoś straciłam. I polubił mnie na tyle, że przedstawił mnie swojej żonie i potencjalnemu przyszłemu przyjacielowi, żebym nie była tak samotna.

- Chciałabym poznać twoją żonę i jest mile widziana w latarni morskiej w każdej chwili – powiedziałam cicho.

– Świetnie – mruknął, wyglądając na zakłopotanego.

– Ustalimy czas – zaproponowałam.

– Świetnie – powtórzył.

- Teraz pozwolę ci zabrać się do pracy.

- Dobrze. Masz jakieś pytania, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Przytaknęłam.

Uniósł brodę i ruszył na schody.

Patrzyłam, jak znika za nimi, a potem zwróciłam się do mojego widoku.

Walt ocenił, że od początku do końca latarnia zajmie od sześciu do ośmiu tygodni. Mieli trzy tygodnie.

Myślałam, że będzie bliżej ośmiu, co oznaczało, że będzie w październiku.

Oznaczało to, że w ciągu kilku tygodni mogłam skontaktować się z Kath i wysłać jej resztę moich rzeczy.

Gdyby przyszło wcześniej, mogłabym go przechowywać w generatorze budynku. Nie było wiele: więcej ubrań, zimowe rzeczy, których nie musiały zajmować miejsca w samochodzie, żeby się spakować, gdy tam jechaliśmy, trochę pamiątek.

Miałabym to i byłbym w środku i to by było na tyle.

Wróciłabym do domu.

Przechodzę do nowego rozdziału z pustymi stronami do napisania.

I tak długo, jak nie będę miała więcej starć z moim bratem (a nie będę miała więcej starć z moim bratem), będę mogła po prostu cieszyć się i czerpać siłę ze wszystkiego, co zrobiłam (cóż, pieniądze Walta, Paige i Patricka, ale wybrałam sprzęt i wyposażenie). A jeśli od czasu do czasu wpadnie na Coerta, biorąc pod uwagę, że udowodnił, że jest człowiekiem, który potrafi nieść niepotrzebną i złośliwą urazę, niech tak będzie.

To byłam ja.

Cady Moreland.

Robiłam rzeczy, które być może były niemądre, takie jak zaprzyjaźnianie się z Marią i Lonniem, upijanie się i prawie zgwałcenie, co postawiło mnie na ścieżce tajnego funkcjonariusza policji, który wykorzystałby mnie do (słusznie) powstrzymania moich przyjaciół od ich nielegalnych zajęć, poślubienia mężczyzny na tyle dojrzałego, by był moim dziadkiem, a na koniec do zarobienia na życie w mieście, w którym był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam (w ten sposób) też żył i zrobił to nienawidząc mnie. Ale byłam tutaj.

Moje decyzje oznaczały, że zastąpiłam rodzinę, która mnie nie rozumiała, a jedna z nich mnie nienawidziła, rodziną, która mnie uwielbiała. Oznaczało, że dostąpiłam zaszczytu uczynienia ostatnich lat życia dobrego człowieka tak wygodnymi, jak tylko mógł, gdy walczył z bólem i marnował się na moich oczach. Oznaczało to, że miałam okazję przejąć dziedzictwo historyczne i tchnąć w nie nowe życie, okazując mu miłość, na jaką zasługiwał.

Więc moje decyzje mogą być niemądre, ale były częścią mnie i w końcu mnie tam umieścili.

Więc powinnam je objąć.

Ponieważ byli mną.

I z tą myślą zesłam po schodach, przez katastrofę, która była teraz moją latarnią morską, robiąc to, co będzie ostatnim razem od tygodni, ponieważ następnym razem, gdy przejdę przez frontowe drzwi, będę wracała do domu.

To była sobota, cztery dni później, kiedy to się stało.

Szłam Cross Street w Magdalenie.

Była tam używana księgarnia, której nie poświęciłam czasu na dokładne zapoznanie się i potrzebowałam nowej książki (lub pięciu), a jeśli pamięć służyła, mieli mały licznik espresso i miałam ochotę na kawę. Byłam zdumiona tym, jak piękne były latarnie uliczne, więc tak naprawdę nie zwracałam uwagi na to, dokąd idę.

Dlatego drzwi do lodziarni przede mną otworzyły się i dziewczynka wytańczyła, ale jej nie widziałam.

Ani mężczyzny, który wyszedł za nią.

Ale wpadłam na niego tak samo, jak moje ramię walnęło w wciąż otwarte drzwi.

Krzyknęłam ze zdziwienia, nie z bólu, zrobiłam mały krok i otworzyłam usta, by przeprosić, że nie zwróciłam uwagi, kiedy odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam z bliska w piwne oczy, które były bardziej jasnobrązowe z odrobiną zieleni w nich. uczynić je interesującymi.

A moje płuca się ścisnęły.

– Wszystko w porządku? – zapytał głos małej dziewczynki.

Wpatrywałam się w piwne oczy, które widziałam tak blisko przed pocałunkiem, po pocałunku, leżąc na poduszce naprzeciwko nich.

- Hej panienko, wszystko w porządku?

Głos odezwał się ponownie i oderwałam wzrok od Coerta i spojrzałam w dół w identyczne piwne oczy, a kiedy je zobaczyłam, moje płuca się nie ścisnęły.

Każdy centymetr skóry na moim ciele otworzył się, powodując ból, nawet przy życiu, w które nie mogłam uwierzyć.

– Cześć – powiedziała radośnie.

- Cześć – wydusiłam, a jedna sylaba brzmiała jak zduszona.

Przechyliła swoją uroczą główkę na bok.

– Wszystko w porządku?

- Przepraszam? - Wyszepiałam.

- Wpadłeś na tatusia i drzwi.

Tatus.

Stało się to wtedy.

Boże.

Boże.

Stało się i nie mogłam tego powstrzymać. Chciałabym. Powinnam być w stanie. Widziałam jej zdjęcia.

Wiedziałam, że istnieje. Powinnam być w stanie to powstrzymać.

Ale nie mogłam.

Nie mogłam powstrzymać łez, które napłynęły mi do oczu, gdy wpatrywałam się w najpiękniejsze dziecko w historii.

– Nie jesteś w porządku – wyszeptała, a jej oczy zrobiły się duże, gdy spojrzała na mnie.

– Cady – mruknął Coert.

Zrobiłam szybki krok.

Potrząsając głową, żeby spojrzeć na jego ramię, wymamrotałam.

- W porządku. W porządku. Nic mi nie jest. Tak mi przykro.

– Cady – powtórzył Coert.

Wydawało się, że sięga do mnie, więc odskoczyłam, czując, jak wilgoć opada i spływa po moich policzkach.

- Jestem... Ja ... - Spojrzałam na dziewczynkę Coerta. – Powinnaś to zjeść, kochanie – wypchnęłam, niezgrabnie przechylając głowę do stożka, który trzymała. - Topi się.

I z tym i stłumionym szlochem, spojrzałam w oczy Coerta, odwróciłam się i pognałam.

Wsiadłam do samochodu i miałam przytomność umysłu, żeby w nim usiąść, wpatrywać się w kierownicę i głęboko oddychać, zanim ją włączyłam, przesunęłam dłonie po policzkach, ostrożnie wycofałam się na ulicę i wróciłam do domu.

Wydawało się, że minął rok, zanim bramy się otworzyły, a mój telefon zaczął dzwonić, gdy czekałam.

Zostawiłam go, żeby dzwonił, a kiedy bramy się otworzyły, objechałam garaż, żeby zaparkować obok studia.

Wsiadłam, chwyciłam torebkę i weszłam do domu.

Nie wiedziałam wtedy, co robić. Wszystkie słowa, które wypowiedziałam w głowie, mówiąc sobie, że wszystko w porządku, mogłam to zrobić, zrobiłam właściwą rzecz, byłam w miejscu, w którym miałam być, zniknęły, zniknęły, wystarczyło jedno spojrzenie na córkę Coerta. Twarz.

Zrobiłam z siebie głupca. Zaniepokoiłam jego córkę.

Boże.

Boże.

Dlaczego nie poradziłam sobie z tym lepiej?

To nie tak, że nie wiedziałam, że to się stanie (w końcu).

Po prostu nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko.

Mój telefon zadzwonił ponownie i żeby pomyśleć o tym, że to nie było upokorzenie, którego właśnie sobie popełniłam, wyciągnęłam go z torebki i wpatrywałam się w ekran.

Bez imienia, tylko numer. Lokalny, więc prawdopodobnie miał coś wspólnego z budową lub Towarzystwem Historycznym, albo ktoś z Stone Incorporated dzwonił z nieznanymi powodami (ponieważ powiedzieli tylko: „Pan Stone chce się z tobą umówić”, coś, co zawsze odmówił) po raz pięćdziesiąty lub nie wiedziałam.

I nie obchodziło mnie to.

Nie miało to nic wspólnego z tym, co się właśnie wydarzyło, więc odebrałam telefon, jakby to była lina ratunkowa, przykładając telefon do ucha.

- Cześć – odpowiedziałam.

- Gdzie jesteś? - Coert warknął.

Moje ciało zamarzło.

Miał mój numer.

Zapomniałam, że miał mój numer!

- Cholera, Cady, gdzie jesteś? - Coert odgryzł się, kiedy nie odpowiedziałam.

- Jestem w domu - szepnęłam.

- Nie odchodź - uciał i usłyszałam sygnał dźwiękowy, który powiedział, że połączenie zostało przerwane.

Wyjęłam telefon z ucha i wpatrywałam się w niego. Dobra, potrzebowałam wina.

Nie, potrzebowałam whisky.

Nie, nie piłam whisky, więc nie miałam żadnej whisky (ale Pat i Daly pili, więc musiałam się trochę napić, uwaga).

Wódka się skończyła, to też nie była moja sprawa. Nigdy nawet nie próbowałam dżinu.

Piłam rum tylko na wakacjach na plaży. A ja piłam tylko tequilę w margaricie i nie miałam margarity mix (kolejna uwaga mentalna).

W rzeczywistości miałam w domu tylko wino.

- Dlaczego nie mogę pić spirytusu? - Wrzasnęłam jak wariatka.

Musiałam iść do monopolowego i złamać zasadę dotyczącą rumu tylko na plaży.

Ale Coert powiedział, żebym nie wyjeżdżała i szczerze mówiąc nie byłam w stanie prowadzić.

- Cholera - syknęłam, łamiąc kolejną zasadę, którą było przeklinanie tak oszczędnie, jak to możliwe, ponieważ Patrick był dżentelmenem i uczynił mnie członkiem swojej rodziny, więc czułam, że moim obowiązkiem jest być dżentelmenem.

Zresztą była dopiero druga po południu.

Pozwoliłabym sobie na kieliszek wina (lub butelkę wina) za dwie godziny.

Dopóki...

Dopóki...

Do tego czasu zamierzałam posprzątać łazienkę.

Wypychanie wszystkiego z głowy z wyjątkiem środków czyszczących i wykonywania prac domowych, które tak naprawdę zrobiłam zaledwie dwa dni wcześniej, więc nie musiałam tego robić ponownie, dopiero zaczynałam to robić, gdy uderzyło mnie młotkiem. drzwi. Chłopcy pracowali w soboty, nie cała załoga, ale kilku tu i tam, biorąc nadgodziny lub kończąc jakąś pracę.

Wiedziałam, że młotkowanie nie należało do chłopców ani Walta.

- Cholera - syknęłam ponownie i wrzuciłam gąbkę do zlewu, opłukując ręce i osuszając je, ale pospiesznie do drzwi, gdy stukanie nie ustało.

Naprawdę, jaki był sens bramy, kiedy nikogo nie powstrzymywała?

W górnej części drzwi znajdowały się trzy małe kwadraty okien i większość ludzi była wystarczająco wysoka, aby można było przez nie zobaczyć.

Coert był zdecydowanie wystarczająco wysoki.

On też mnie przez nie przejrzał i dopiero kiedy to zrobił, młotek ustał.

Spojrzał na mnie gniewnie przez okna, a będąc świadkiem jego grymasu, rozważałam ucieczkę i ukrycie się w szafie, a może próbę niemożliwego i próbę wyparowania.

Ale nie zrobiłam ani jednego, kiedy zobaczył, że jąkam się i zwalniam, zmuszając go do zirytowanego rozkazu przez drzwi:

- Otwórz to, Cady.

Przesunęłam resztę drogi do niego, otworzyłam je i cofnęłam się głównie dlatego, że wszedł do środka, drzwi z siatki, które otworzył, aby dać mu swobodny dostęp do młotka we frontowe drzwi, które z łoskotem zamknęły się za nim.

- Wszystko w porządku? - wzywał się.

- Ja... tak, przepraszam, to było...

- Wystraszyło mnie to gównno.

Zacisnęłam usta i spojrzałam na niego w szoku.

Przestraszyłam go?

Jak?

Czemu?

Dlaczego miałabym go przestraszyć?

– Całkowicie przeraziło moją córkę – kontynuował.

O nie. Zdenerwowałam jego córeczkę.

– Przepraszam – szepnęłam.

- Wsiadłaś za kierownicą i pojechałaś do domu w takim stanie, w jakim byłaś, oszalałaś?

— Wzięłam kilka głębokich oddechów, zanim... — zaczęłam zapewniać.

- Widzisz?

- Um... Co?

- Twoje oczy wypełniły się łzami, Cady.

Boże! Czy to może być jeszcze bardziej upokarzające?

– Tak mi przykro, Coert – powiedziałam słabo.

- Co to było? - przyciął.

Boże, Boże, Boże.

- Ja tylko... cóż, wygląda na to, że nie byłam przygotowana na...

- Ktoś mnie śledził. Musisz wiedzieć, że mam dziewczynę.

Zacisnęłam usta, nieprzygotowana na to wszystko, zdecydowanie nieprzygotowana do wchodzenia w temat faktu, że mój mąż-nie-mąż obserwował go przez prawie dwie dekady.

- Muszę sobie z tobą poradzić, na dodatek nie potrzebuję, żebyś wpadał na moje dziecko na ulicy i rozpadał się, przerażając ją.

Jego dziecko.

Może nie być bardziej upokarzające, ale wyraźnie może stać się bardziej bolesne.

– Naprawdę mi przykro, Coert. - Nie patrzyłam poza niego, chociaż wydawało mi się, że jakoś nie było jej już z nim, kiedy zapytałam - Czy z nią wszystko w porządku?

- Jest w dyspozytorni, rozmawia przez radio z moimi zastępcami, jej ulubiona rozrywka, kiedy nie robi bałaganu w mojej kuchni, piecząc babeczki, jej obecna obsesja.

O mój Boże.

Jak uroczo.

– Więc nic jej nie jest – stwierdził krótko. - Wygląda na to, że wpada w panikę, kiedy jakaś dziwna dama gubi się na ulicy, jeśli ma mikrofon owinięty wokół głowy i może bełkotać do moich ludzi.

Całkowicie urocza.

Połknęłam ślinę.

- Mam nadzieję, że Ty... ty, uh... nadzorujesz biznes związany z robieniem babeczek – powiedziałam słabo, odkąd przestał mówić, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby to zakończyć lub odejść, a ja desperacko potrzebowałam wypełnić ciszę.

To był błąd.

Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie i zapytał z niedowierzaniem:

- Myślisz, że pozwoliłem mojej córce zbliżyć się do piekarnika, gdy ma pięć lat?

– Oczywiście, że nie – odparłam szybko.

Uniósł rękę i przecesał nią włosy, patrząc poza mnie, a wszystko to z mięśniami na policzku.

Jego spojrzenie wróciło do mnie.

– To gównie nie może się powtórzyć – zażądał.

- Masz rację. Zdecydowanie prawidłowo. Nie będę... to był po prostu pech. Patrzyłam na latarnie uliczne.

Nie zwracałam uwagi. Zostałam zbita z tropu. Następnym razem... cóż, naprawdę prawdopodobnie nie będzie ich zbyt wiele następnym razem, ale jeśli tak, to trzymam się z daleka.

- Mówię o tym, że wsiadasz za kierownicę pojazdu i jedziesz w takim stanie, w jakim byłeś – wycedził niecierpliwie.

On był?

Bardziej martwił się, że wsiadam za kierownicę samochodu, kiedy byłem zdenerwowana?

Naprawdę?

Nie prosiłam o potwierdzenie tego.

– Tego też więcej nie zrobię – zaoferowałam cicho.

- Dobrze - zastukał do mnie. - Upewnij się, że nie.

Szybko skinęłam głową.

Spojrzał na mnie groźnie.

Stałam tam biorąc to.

Kontynuował to.

Kontynuowałam branie.

Nie zakończył tego i nie odszedł.

I z jakiegoś powodu ja też tego nie zakończyłam ani nie prosiłam go o odejście.

Zamiast tego wyrzuciłam głupio:

- Ona ma twoje oczy.

- Ona miałaby twoje, gdyby gównem się nie pieprzyło – wypalił do mnie.

Cofnęłam się o krok, zdyszana, jakby uderzył mnie w brzuch.

Patrzył i widziałam, jak się wzdrygnął, a kolor odpłynął z jego przystojnej twarzy.

– Cady... – zaczął cicho.

Przerwałam mu.

- Myślę, że wszystko, co należało tu powiedzieć, zostało powiedziane.

- Za dużo widząc, bo nie powinienem był mówić tego ostatniego.

Przyjęłam tę wersję przeprosin z lapidarnym uniesieniem brody.

- Szczerze, przyszedłem tylko zobaczyć, czy wszystko w porządku - powiedział mi.

– Nic mi nie jest – skłamałam.

Spojrzał mi w oczy i wrócił do miękkiego mówienia, kiedy powiedział:

- Ona jest dobrym dzieckiem.

– Jest urocza – odpowiedziałam.

- Robi okropne babeczki.

Prawie się uśmiechnęłam, ale zamiast tego odwróciłam głowę i walczyłam z nowymi łzami, ponieważ w tym momencie chciałam wszystkim, co miałam, aby spróbować babeczek jego córki, a głębiej, gdzieś, gdzie nigdy nie mogłam iść, żałowałam, że nie mam okazji posmakować babeczek naszej córki.

– Cady... – zaczął znowu.

Spojrzałam na niego, wachając nosem, zanim zgadłam:

- Założę się, że i tak je zjesz.

– Tak – mruknął.

– Nie powinieneś tu wracać – powiedziałam mu.

– Nie dawaj mi powodu – odparł.

- Czy wrócę bezpiecznie do domu, czy nie, to nie twoja odpowiedzialność - odparłam.

- Normalny przypadek, nie. Ale to ja jestem szeryfem, Cady – odpowiedział.

To była prawda. To był także odcinek. Prawdopodobnie nie dzwonił do wszystkich zdenerwowanych kobiet, aby zbesztać je za prowadzenie samochodu podczas zdenerwowania.

To wciąż była prawda.

Stłumiony.

Wtedy ciekawość wzięła górę nad mną. Ciekawość, a jeśli byłam ze sobą szczerą (coś, czym byłabym dopiero dużo później, kiedy miałam w ręku kieliszek wina), wysiłek, by utrzymać go tam, w moich drzwiach, zapytałam:

- Jak się tu dostajesz mimo tego, że mam bramę?

- A twoja brama jest bramą do miejskiej latarni morskiej, więc ma klawiaturę, a kod alarmowy do niej jest wysyłany do lokalnych agencji na wypadek, gdyby straż pożarna i ratownictwo lub policja potrzebowały dostępu do twojej własności.

- Och - wymamrotałam, myśląc, że to chyba dobrze, gdyby zdarzyło się to nieprawdopodobne i okropne zdarzenie, że miałam atak serca lub coś się zapaliło, albo obiektyw przestałby się obracać, nie musieliby przejeżdżać przez moje piękne bramy.

- Twój przyjaciel odszedł?

Przestałam myśleć o atakach serca i pożarach i ponownie skupiłam się na Coercie.

- Tak.

- Dobrze.

Stał tam.

Stałam tam.

Nie wyszedł.

Nie prosiłam go, żeby wyszedł.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć (i nie było to, żeby prosić go, żeby wyszedł), kiedy rozejrzał się i zapytał:

- Masz psa?

Potrząsnęłam głową.

- Żadnych zwierząt.

Spojrzał na mnie ponownie.

- Powinnaś kupić psa, Cady.

- No cóż, nie jestem jeszcze całkiem zadomowiona, Coert. Latarnia nie będzie gotowa jeszcze przez kilka tygodni. Potem pomyślę o kupieniu szczeniaka.

- Jesteś tu całkiem sama, dużo ziemi wokół ciebie, powinnaś mieć zwierzę. Najlepszy system wczesnego ostrzegania, jaki możesz mieć.

- Zajmę się tym.

- Pasterz lub rottie, retrievery i laboratoria są zbyt przyjazne – poradził (choć brzmiało to bardziej jak szef).

- Dobra rada.

- Żaden z tych psów pomocniczych. Gównu im nie pomogą.

Zdecydowanie szef.

- Są urocze i potrafią szczekać, Coert – poinformowałam go.

- Nie włożyliby bojaźni Bożej nawet w moją córkę.

- To chyba prawda – mruknęłam.

Wyjrzał przez siatkowe drzwi, a potem z powrotem na mnie.

- Muszę wrócić do mojej dziewczyny – oświadczył.

Przytaknęłam.

- Oczywiście.

- Zdobądź psa – rozkazał.

Znowu skinęłam głową, ale nic nie powiedziałam.

Cichym głosem, ale nie paskudnym, powiedział:

- Podjęłaś decyzję, by tu być, Cady, znasz ukształtowanie terenu. Mówiłem o tym jasno.

Musisz to trzymać razem.

- Masz rację – wyszeptałam w zgodzie. - To było... - Lekko potrząsnąłem głową. - Masz rację.

Zawahał się, wyglądało na to, że zamierza coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko skinął głową i odwrócił się do drzwi, mówiąc:

- Dbaj o siebie, Cady.

- Ty też, Coert.

Otworzył siatkowe drzwi, trzymał je ręką i pomyślałem, że zrobi to, co zawsze robił Coert, po prostu odejdzie.

Ale zatrzymał się w drzwiach, spojrzął na nogi, a potem przekreślił się w pasie i spojrzął na mnie.

– Nie powinnaś była nam tego robić.

Stałam tam, gdzie byłam i tylko patrzyłam mu w oczy.

- Nie mogę zacząć pojąć, co było w twojej głowie, kiedy przyszedłaś tutaj i zrobiłaś nam to.

– Coert...

- Byłem dobry. Jesteś dobra. To było wspomnienie.

Zacisnęłam zęby.

- Co czujesz na tym chodniku, co mi pokazałaś, kiedy spojrzałaś mi w oczy ze łzami w swoich, jak myślisz, co ja czuję?

O Boże.

- Ja...

- Proszę, na miłość boską, trzymaj się z dala.

Nie planowałam wpaść na niego i jego córkę w lodziarni, a potem się rozpaść.

Ale przeprowadziłam się do jego miasta i kupiłam latarnię morską, a nie jakąś słodką chatę ukrytą w lesie dwadzieścia mil dalej, ale latarnię morską, której nie można było przeoczyć praktycznie z każdego miejsca w mieście.

Kiedy te myśli przebiegły mi przez głowę, zauważyłam, że nadal nie zrobił tego, co zawsze robił Coert, i wznowił odejście.

Stał tam, głównie poza moimi drzwiami, ale nie całkowicie poza moimi drzwiami, z wykrzywionym tułowiem, z oczami utkwionymi w moich, czekając. Czekanie.

Po co?

Na co czekał?

- Będę omijała – powiedziałam cicho, myśląc, że dam mu to, na co czekał. Przez jego twarz przemknął wyraz, którego nie mogłam dokładnie odczytać (ale myślałam, że mogę), zanim zamknął oczy na krótką sekundę, otworzył je i skinął głową.

I wtedy Coert odwrócił się i odszedł.

– Jak myślisz, na co czekał? - Zapytałam Kath kilka godzin później, po tym jak moja łazienka została posprzątana, wróciłam do miasta z zadaniem stworzenia bardzo dużej kredensu na alkohol, włożyłam kurczaka do piekarnika i siedziałam na werandzie z kieliszkiem wina w dłoni .

- Hmm? - zapytała z powrotem.

— Coert, kiedy tam stał, jak myślisz, na co czekał, aż powiem? Ponieważ, Kath, to, co powiedziałam, to znaczy, nie mogę powiedzieć, nie wiem, minęły lata i szczerze mówiąc, ledwo go znałam, kiedy tak naprawdę go znałam, oczywiście. Ale wyglądał... spojrzął... - Nie mogłam uwierzyć, że powiem to, co zamierałam powiedzieć, ale tak właśnie było, więc to powiedziałam. – Cóż, wyglądał na rozczarowanego.

- Kochanie, przepraszam, wiem, że chcesz na to odpowiedź, ale nigdy go nie spotkałam. Naprawdę nie mogę powiedzieć.

– Powinnam wrócić do domu – mruknęłam.

- Nie!- Kath prawie krzyknęła, a to była taka niespodzianka, szarpnęłam się na krześle.

- Co? - Zapytałam.

– Nie, uhm... nie, wiesz, to znaczy, to miejsce jest wspaniałe, prawda? - powiedziała bardzo szybko, dziwnie jakby cofała się.

- Jest, ale myślę, co się dzisiaj wydarzyło, nie podjęłam właściwej decyzji. Dla niego. Dla jego małej dziewczynki. Dla mnie. Jeśli nie mogę tego trzymać razem, tak jak nie trzymałam tego razem na tym chodniku dzisiaj, nie powinnam być w pobliżu żadnego z nich. Rozpadłam się, zdenerwowałam ją. To było straszne, Kath. Mam na myśli tutaj było i to było duże, „co ja robię?”

- Remontujesz latarnię morską.

- Nie przeprowadzałam się po całym kraju, żeby odrestaurować latarnię morską, Kath.

- Cóż, tak się stało w końcu.

- Za jaką cenę? - Zapytałam. - Myślę, że tak naprawdę... faktycznie... - Czy to, co zamierzam teraz powiedzieć, może być prawdą? - Ranie go.

- No wiesz, nieważne. Przewycięży to. Czas leczy rany.

- Kath, minęło siedemnaście lat.

- Niektóre rany trwają dłużej - wymamrotała.

Gapiałam się na widok, zastanawiając się, z kim rozmawiam.

Weześniej szukała sposobów, żeby wrócić do domu.

Teraz szukała sposobów, żeby mnie tu zatrzymać.

Była tu, oczywiście, widziała, jakie to było cudowne.

Ale miałam podejrzenie, że to nie to.

- Racja, myślę, że można bezpiecznie powiedzieć na głos, że wróciłeś tam, ponieważ nadal go kochasz i chciałeś zobaczyć, czy da się to uratować - powiedziała Kath śmiało.

Wzięłam głęboki oddech i dalej wpatrywałam się w widok.

- Dobrze? - pchnęła. - Czy to bezpiecznie powiedzieć?

- Tak - wyszeptalam swoje wyznanie.

- I to nie wyszło. W międzyczasie znalazłaś tę latarnię i dobrze się tam czujesz, tak?

- Tak - odpowiedziałam.

- A ci dwaj do siebie nie pasują. Rozumiem, że byłoby to bardzo mylące. Nadal tak jest. Rozumiem też, że dzisiaj naprawdę musiało śmierdzieć. Współczuję ci, kochanie. To jest do bani. Ale masz rację. To był zbieg okoliczności, brzydki zbieg okoliczności, ale lepiej szybko usunąć coś takiego z drogi, niż mieć to w ślepej uliczce. Czy mam rację?

Właściwie była.

- Jesteś.

- I, mam na myśli, może on nie jest całkowicie palantem, wiesz, wychodząc sprawdzić, czy wszystko w porządku, robienie tego jest rodzajem palanta, ale nadal to robi. Więc wiesz, on jest palantem. Ale przeważnie tylko palant, więc dobrze wiedzieć, prawda?

- Chyba - mruknęłam, chociaż był trochę palantem, najważniejsze było to, że przeszedł całą tę drogę tutaj, przyznał, że się o mnie martwił i kazał mi wziąć psa. Co ja z tym wszystkim zrobiłam?

- To, co powiedział, jest wyraźnie dobrym tatą, a dobry tata nie codziennie zabiera córkę do lodziarni. W każdym razie nadchodzi jesień, więc będzie miała ochotę na gorącą czekoladę lub coś, a nie lody. Możesz więc kupić książkę w dowolnym momencie, ponieważ jest mało prawdopodobne, że na nią wpadniesz, gdy złapią stożek.

Była tak samo urocza, jak irytująca jednocześnie.

- Przestań sprawiać, że chcę się śmiać, kiedy jestem niezdecydowana co do całej mojej przyszłości i wszystkich pieniędzy, które zainwestuję w miejsce, które jutro mogę spakować i wyjechać - zażądałam.

- Coś cię tam trzyma.

Jej zmiana tonu sprawiła, że się napięłam, co było dobre, ponieważ jeszcze nie skończyła.

- Cokolwiek to jest, coś cię tam przyciągnęło, coś skłoniło cię do podjęcia decyzji o zakupie tego miejsca i coś cię tam trzyma. Miałaś każdą okazję, aby zmienić zdanie i odejść. Wiesz, że w każdej chwili możesz wrócić do domu. Zajmiemy się latarnią morską. Ale powiedziałaś mi, że to dom. Kiedy to zrobiłaś, miałaś to na myśli. Ty poszłaś na całość, Cady. To ty. Wiesz, co lubisz. Wiesz, czego chcesz. Chcesz tam być. Więc poszłaś tam po niego, a on wyjaśnił, że to nie jest opcja. Ale potem też wróciłaś. Jest powód, dla którego to zrobiłaś. Nie pozwól, aby coś takiego jak dzisiaj, tak trudne jak dzisiaj, skłoniło Cię do podjęcia decyzji, której będziesz żałować. Wyjedź z tego. Jest powód, dla którego tam jesteś. Zostań przy tym. Nie poddawaj się tak łatwo.

Zostań przy tym.

Żałowałam, że tak tego nie ujęła.

I część mnie była zadowolona, że to zrobiła.

– Masz rację – powiedziałam jej.

- Wiem — odpowiedziała.

– Ty też jesteś denerwująca – powiedziałam jej.

- Wiem — odpowiedziała.

Poczułam, jak moje usta się wykrzywiają.

Wtedy poczułam, że przestali to robić.

— Na co on czekał, aż powiem, Kath?

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziała łagodnie.

- Muszę trzymać się od niego z daleka - powiedziałam jej z roztargnieniem, nie skupiając wzroku na widoku, myśląc, że muszę to zrobić dla niego, dla jego córeczki.

Dla mnie.

– Mm – odpowiedziała niezobowiązująco, moje rozproszenie nie przyjęło mamrotania ani niejasnego sposobu, w jaki to wypowiedziała.

Wróciłam do chwili i powiedziałam:

- Muszę sprawdzić mojego kurczaka.

- I muszę sprawdzić, czy moja córka się pakuje, bo inaczej wróci do Yale bez bielizny, a pozycja Victoria Secret na jej karcie kredytowej wywoła tętniaka.

Uśmiechnęłam się.

– Dobra, kochanie, pozwolę ci odejść – powiedziałam.

- I pozwolę ci odejść.

- Dobrze. Porozmawiamy jutro? - Zapytałam.

- Absolutnie - odpowiedziała.

Wstałam i ruszyłam w stronę drzwi.

- Dziękuję za wysłuchanie.

- Zawsze.

Tak, to była Kath.

Zawsze mądra, zawsze słodka, zawsze kochająca, zawsze zabawna, zawsze lojalna.

Zawsze tam.

- Do widzenia, Kathy.

- Pa kochanie. - Rozłączyłyśmy się.

Sprawdziłam mojego kurczaka.

Zjadłam go wraz z groszkiem i dzikim ryżem przed telewizorem, po czym założyłam sweterek i wróciłam na werandę z filiżanką ziołowej herbaty. Kiedy to robiłam, miałam odpowiedź na to, co mnie tam trzymało, gdy światło latarni morskiej krążyło wokół, raz za razem – nie denerwujące, nie rozpraszające – stałość tego, pewny rytm rozluźniał się, gdy obserwowałam, jak niestrudzenie dzieli się swoimi ostrzeganiem i ochronieniem niewypowiedzianym, nieznanym, niewidocznym.

Sama i nic nie robiąc, siedziałam przy mojej latarni morskiej, aż ogarnął mnie łagodny letarg. A potem weszłam i położyłam się do łóżka.

ROZDZIAŁ 10

„Niech żyje latarnia Magdaleny”

Candy

Dzień dzisiejszy. . .

Otworzyły się drzwi do studia i wszyscy się do niego zwróciliśmy.

Paige przecięła głowę i uśmiechała się szaleńczo.

– Gotowe – oznajmiła.

- O mój Boże, to takie ekscytujące – odetchnęła podekscytowana Amanda, żona Walta.

— Zgadzam się — odparł Jackie, szef Towarzystwa Historycznego.

- Mam to, ruszajmy – oświadczył Rob, mój agent nieruchomości/nowy przyjaciel, trzymając dwie butelki schłodzonego Perrier Jouët, po jednej w każdej ręce.

Odetchnęłam, rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy czekają na mój ruch.

Zrobiłam ten ruch, podchodząc do fotela, by złapać swój sweter, ponieważ jesień zapadła mocno w Maine, a teraz w październiku, w ciągu dnia ledwo przekroczyło pięćdziesiąt stopni i nie było suchych pięćdziesięciu stopni. Było mokro. Nie zgryźliwie. Chłodno. Ale teraz nie było w dzień i będzie wręcz zimno.

W butach i z rozpinanym swetrem wyszłam i przeszłam pięćdziesiąt jardów przez ciemność do latarni morskiej.

Zobaczyłam dużą furgonetkę dostawczą toczącą się ścieżką w kierunku bram, ale tylko zerknęłam na jej ruch.

Przede wszystkim moje oczy były skierowane na latarnię morską, światło obracało się wokół, rytmicznie oświetlając przestrzeń, wszystkie okna miały ciepłe światło wylewające się z nich. Uderzyłam w zadaszony chodnik z garażu do domu, położyłam rękę na klamce drzwi i odwróciłam się, by zobaczyć za sobą Walta, Amandę, Jackie, Roba, Paige i jego żonę, Trish.

Posłałam im podekscytowany uśmiech, odwróciłam się do drzwi, przekręciłam klamkę i weszłam do środka. W kominku trząskał ogień, co było pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam.

Reszta...

Oh...

Reszta...

Wędrowałam po podłodze, a potem następną i następną i zobaczyłam, jak pięknie Paige wpasowała okrągłe pokoje, ceglane ściany, niezwykle okna i morską historię w ogólnie przyjazną, ciepłą, przytulną przestrzeń. To wszystko było klasyczne i współczesne, kobiece, ale z męskim urokiem, nautyczne, ale nie kiczowate, urocze, ale nie cenne, wszystko to w każdym zakamarku.

I nie mogłam uwierzyć w mistrzostwo, z jakim oddzieliła przestrzeń sypialni, z obu stron maleńką, ale zmieściła w nim łóżko małżeńskie (niewiele miejsca na podłodze, ale kogo to obchodziło) i łazienkę z małym prysznicem i małą, okrągłą wanną do kąpieli, co oznaczałoby, że nie mogę się rozciągnąć, ale mogę rozkoszować się kąpielą. Ona i Walt zaprojektowali także niesamowite szafki w całej łazience, które miały w sobie kilka lustrzanych paneli, z kremową, pomalowaną na skorupę jajka poziomą boazerią od podłogi do sufitu, dzięki czemu przestrzeń wydawała się znacznie większa niż była i zapewniała dużo miejsca do przechowywania .

Zatrzymałam się na tarasie obserwacyjnym, najpierw widząc wbudowane, zakrzywione siedzenia na krawędzi, kilka wiklinowych kawałków skierowanych do niego przed balustradą klatki schodowej.

I zobaczyłam Magdaleny rozpościerającą się wzdłuż zatoczki, światła rozsiane po rozległych wzgórzach i atramentową ciemność morza, która rozciągała się na wieczność, zaokrąglenie światła tuż nad nami wysyłało swój sygnał stały i prawdziwy, raz za razem.

– Cady?

Słyszałam głos Walta, który mnie woła, ale utknęłam w atramencie morza, zaokrągleniu belki i wreszcie zrozumieniu, dlaczego właśnie tam powinnam być.

Patrick był moją belką. Patrick pojawił się w moim życiu i po raz pierwszy, mając dwadzieścia trzy lata, dał mi coś stałego i prawdziwego.

A teraz Patrick dał mi nowy promień, który mnie przeświecili.

– Cady, jesteś dobra? – spytał Walt tuż obok mnie.

Nagle odwróciłam głowę w jego stronę i odchyliłam ją do tyłu.

– Tak, Walcie. Jestem lepsza niż dobry. Jestem w domu.

Na jego twarzy pojawił się ogromny uśmiech dwie sekundy przed tym, jak usłyszałam trzask korka i Trish krzyknęła:

- Hurra!

Odwróciłam się do nich, ludzi, których ledwo znałam, wszystkich, których bardzo lubiłam, i patrzyłam, jak Paige rozdaje kieliszki do szampana, które najwyraźniej złapała, gdy szliśmy na górę. Walt wziął drugą butelkę szampana, z której Rob postawił ją na niskim wiklinowym stoliku, żeby otworzyć ten, który miał, a potem Walt otworzył korek.

Mężczyźni napełnili szklanki, a kiedy wszyscy zostali naładowani, podniosłam swoje.

- Do nowych rozdziałów i nowych przyjaciół – powiedziałam.

- Słuchaj, słuchaj! - Rob zawołał.

Amanda trąciła mnie ramieniem.

- Nowe rozdziały i nowi przyjaciele! – zawołała Paige.

Wszyscy piliśmy. Kiedy wyjęłam szklankę z ust, podniosłam ją ponownie i powiedziałam:

- Niech żyje latarnia Magdaleny.

- Niech żyje latarnia Magdaleny! - zawołała Jackie.

Spojrzałam na Walta i jeszcze raz podniosłam kieliszek do niego i czekałam na jego uśmiech i pochylenie podbródka, zanim upiłam łyk.

- Mam trochę przekąsek na dole w kuchni. Ponieważ nie powinniśmy ruszać się ani o cal od tego miejsca, zejść na dół i je przynieść – oświadczyła Paige.

– Pomogę – zaproponowała Trish.

– Ja też – powiedziała Jackie.

Trzy kobiety zeszły po schodach.

Odwróciłam się do widoku. Walt odwrócił się ze mną. Rob stanął po mojej drugiej stronie.

– Zrobiłeś to – powiedziałam do Walta.

- Zrobiliśmy to - odpowiedział.

Był bardzo uroczym mężczyzną.

- Nigdy nie myślałem, że zobaczę ten dzień. A gdybym to zrobił, nigdy bym nie śnił, że będzie tak idealnie – wtrącił Rob i spojrzałam na niego.

- Cieszę się, że dostałam ten strzał.

- Dziękuję, że nie wyperswadowałeś mi tego - powiedziałam.

- Próbowałem — odpowiedział. – Po prostu nie słuchałaś.

Kiedy moja twarz wykrzywiła się w uśmiechu, poczułam, że moje oczy błyszczą. Walt postawił przede mną szklankę i wymamrotał:

- Niech żyje latarnia Magdalene i niech Bóg zapłaci Cady Moreland za zachowanie spuścizny.

- Proszę nie, podrzucałam poduszki – mruknęłam z zakłopotaniem.

– Zamknij się – odparł złośliwie Walt.

Rob sięgnął po swój kieliszek i stuknął kieliszkiem Walta.

- Niech Bóg błogosławi Cady i jej dziedzictwo.

Przewróciłem oczami.

Dwaj mężczyźni pili.

Potem Walt położył szorstką dłoń na dnie mojej szklanki i nieubłaganie przysunął ją do moich ust. Zaczęłam chichotać, ale przestałam pić.

- Jeśli już skończycie sobie gratulować, pójdę sprawdzić każdy centymetr tej łazienki. Cady, chcesz iść ze mną? — zapytał Amand.

Czy chciałam z nią iść?

- Absolutnie — odpowiedziałam. Zeszliśmy po schodach i nie tylko każdy centymetr łazienki wyszłam z Amandą.

To był każdy cal starej dziewczyny.

Dopiero po tym, jak to zrobiliśmy, dołączyliśmy do imprezy.

Coert

Coert oparł się o bok swojej ciężarówki, z głową odwróconą do tyłu, patrząc na oświetlony taras widokowy wypełniony ludźmi, którzy wyglądali, jakby urządzali przyjęcie.

Byli daleko, ale wciąż widział kasztanowe włosy Cady.

Tylko w jego umyśle mógł zobaczyć jej zielone oczy.

Z drugiej strony przez lata nie był w stanie oderwać tych oczu od głowy.

Nie widział jej gdziekolwiek blisko niego od tygodni.

Jak obiecała, sterowała się z dala. I oto był, na terenie publicznym, ale niedaleko od jej domu, nocą, w zimnej ciemności, wpatrując się w nią jak ponury bohater powieści romantycznej lub, co gorsza, przerażający prześladowca.

Ale do diabła nie było mowy, żeby ta kobieta po tylu latach ciągnęła swój tyłek przez cały kraj i ustawiała się w szczerym polu w Maine, w szczerym polu, dokładnie tam, gdzie on, chyba że coś się działo. Coś, w co zamierzała go wciągnąć. Albo coś, przed czym miała nadzieję, że ją uchroni.

Po prostu nie miał pojęcia, co to było.

Gdyby chciała pogodzić się z bratem, mogłaby osiedlić się w hrabstwie Waldo, gdzie mieszkał ten dupek.

Gdyby chciała z nim jeszcze raz, byłaby w jego przestrzeni, w jego twarzy, coś.

Ale nic nie było.

Wiedział tylko, że jej mąż nie żyje, jej detektyw zniknął, ale ona się pojawiła.

Poza tym nic.

Ale coś było nie tak z Cady Morelandem, Coert czuł to w kościach.

Po prostu nie miał pojęcia, co to było.

Chciał, żeby tak było.

Chciał o niej zapomnieć i iść dalej.

Ale on też nie był w stanie tego zrobić od lat.

A teraz była tutaj i był powód, dla którego tu była. Ludzie nie stawiali stawek i nie przenieśli się z miejsca, w którym dorastali i żyli przez całe życie, w jej przypadku czterdzieści jeden lat, i za darmo sadzili korzenie gdzie indziej.

A kobiety z pewnością nie robiły tego tam, gdzie mężczyzna z jej przeszłości, który nie ukrywał ani wtedy, ani teraz, że nie chciał, żeby była częścią żadnej terażniejszości.

Po prostu nie mógł zrozumieć, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Dlaczego pojawiła się znikąd i ponownie otworzyła ziejącą ranę, którą zadała im obojgu, najwyraźniej żadne z nich nie znalazło sposobu na trwałe zamknięcie.

I to doprowadzało go do szaleństwa.

ROZDZIAŁ 11

„Nigdy na to nie zasłużyłaś”

Dzień dzisiejszy . . .

Chodziłam po tarasie obserwacyjnym, ale nawet chodząc, moje oczy były przyklejone do pomostu.

Trzymałam telefon w dłoni i serce w gardle.

Bo paliły się sklepy na moło.

Widziałam stamtąd piekło. Płomienie płonące wysoko, kłęby dymu spowijające miejskie światła i uliczne latarnie.

Gdyby wybuchł pożar, zostałaby wezwana policja, byłam pewna tego. Gdyby wybuchł pożar, zwłaszcza w małym miasteczku, na pomoc wezwałaby się policja, aby zatrzymać ludzi. Czy zostaliby wezwani do wejścia i pomocy w wydostaniu ludzi?

Chodzi mi o to, jak duża może być straż pożarna Magdaleny? To było małe miasteczko. Przy tak dużym ogniu z pewnością wszystko było na pokładzie.

Teraz nie mogłam iść do miasta i włączyć się na obrzeżach ogniska, aby zobaczyć, czy uda mi się rzucić okiem, aby upewnić się, czy Coert jest w porządku. Nie potrzebowali gromady ludzi kręcących się w pobliżu, gdy nieruchomość płonęła na popiół.

Nie mogłam też iść do miasta i włączyć się przed posterunkiem szeryfa, ponieważ to było dziwne (a Coert już raz mnie przyłapał na tym, co nie było ładne).

I nie mogłam do niego zadzwonić, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było zadzwonienie telefonu, jeśli niósł małe dziecko w bezpieczne miejsce, a jednocześnie, miejmy nadzieję, nie przypalając płuc od wdychania dymu.

Ale w mieście wybuchł pożar.

A Coert był szeryfem.

To wymagało od niego egzekwowania prawa w całym hrabstwie, ale Magdalena była częścią tego hrabstwa.

Posterunek szeryfa znajdował się tuż przy Cross Street, na miłość boską, zaledwie kilka przecznic od moło.

Ok, więc to było sporo przecznic od pomostu.

Ale to nie było pięćdziesiąt mil od moło.

- Pieprzyć to – wyszeptalam szorstko, decydując się wrócić do nie przeklinania jutro, i zesłam po schodach przez moją bajeczną, przytulną, wspaniałą sypialnię, aż do mojego wspaniałego, przytulnego, wspaniałego pokoju rodzinnego z niezwykłym i wygodnym okrągłym i zakrzywionym telewizorem. I w końcu zesłam do i przez moje bajeczny, ciepły, zapraszający salon do mojej bajecznej kuchni z oknem, które wyglądało jak półokrągłe okno na mostku jakiegoś wielkiego, niesamowitego statku.

Najwyraźniej przeniosłam moją szafkę z alkoholami ze studia do mojej nowej kuchni i tam znalazłam jeden z moich nowych kieliszków do brandy, do którego włożyłam dwa kawałki lodu z mojej nowej lodówki i nalałam na niego trochę gładkiej, ale ognistej tequili (ten opis zaoferował mi właściciel sklepu monopolowego, nie żebym sam pił tę gładką i ognistą tequilę... jeszcze).

Po wykonaniu tej czynności wróciłam na taras widokowy i z niepokojem obserwowałam ogień, podczas gdy śmiesznie próbowałam uspokoić nerwy (wyjątkowo, trzeba przyznać, ale w tym momencie wysoce nieskuteczna, bez względu na to, jak gładka i ognista) tequila.

W końcu poszłam po butelkę.

I w końcu, kiedy obudziłam się z drzemki z głową opartą na oparciu wbudowanej kanapy, zobaczyłam trochę dymu wciąż zasłaniającego ciemne niebo, ale ogień zgasł. Chwyciłam więc telefon i dźgnęłam go palcem, uderzając w zaprogramowany numer, nawet jeśli robiłam to niesamowicie głupio, moje działania w tym momencie dowiodły, że ta myśl jest nieodwołalnie prawdziwa.

Przyłożyłam go do ucha i zadzwonił raz, zanim głos Coerta przebił się przez linię.

- Cady, wszystko w porządku?

- Czy wszystko w porządku? - Nieco niewyraźnie.

Zła tequila.

Zła. Zła. Zła.

I zły chłopak-policjant pod przykrywką, który mnie okłamał, ale sprawił, że zakochałam się w nim po uszy i zrujnował mnie dla wszystkich innych mężczyzn.

Zły. Zły. Zły.

- Dlaczego pytasz, czy wszystko w porządku? - zapytał.

- Wybuchł pożar! – wrzasnęłam.

- Jestem gliną, a nie strażakiem, Cady - stwierdził, jakby był doktorem McCoyem, a ja Jamesem Tiberiusem Kirkiem.

- Więc nie uratowałaś dzisiaj żadnych małych dzieci podczas wdychania dymu? - Zapytałam.

Chwila ciszy przed:

- Jesteś pijana?

- Był pożar, Coert! - wrzasnąłem. - Wielki!

- Uspokój się, Cady - powiedział głosem, którego nie słyszałam od lat.

Lata. Tysiąclecie. (Niezupełnie, ale tak było.)

Delikatny, słodki, zabawny i rozbawiony, ale wciąż chciał, żeby go posłuchano.

Moje palce u nóg podwinęły się.

Zły, zły, zły były chłopak.

- Teraz odpowiedz mi, jesteś pijany? - naciskał.

- Nie - skłamałam.

- Jest pijana - mruknął.

- Czy wszyscy w porządku? - Zapytałam.

- Dlaczego pytasz? - zapytał z powrotem.

- Ponieważ wybuchł pożar, który pochłonął molo, Coert - stwierdziłam, jakby był przyćmioną żarówką.

- Skąd wiesz? - zapytał.

- Mam panoramiczny widok, na nie wiem... wszystko - odpowiedziałam.

Na to zapytał:

- Czy jesteś sama?

- Jeśli twoje pytanie brzmi, czy mam już psa, odpowiedź brzmi: nie. Ale szukam jednego. Nowa Fundlandia, bo jesteśmy blisko Nowej Fundlandii. To znaczy, niezupełnie, ale jestem o wiele bliżej tego niż w Denver. Ale myślę, że to może być głupie i zawsze kochałam psa Hagrida w filmach o Harrym Potterze. Musiałam to sprawdzić. To mastif neapolitański. Nie kontaktowałam się z hodowcami Googlinga, bo też myślę, że chcę buldoga francuskiego, więc nie mogę się zdecydować. Ale nie chcę psa, który się ślini, więc nie jestem pewna, czy jestem na właściwym tropie.

- Nie jesteś na dobrej drodze - mruknął.

- Tak myślałam. Ale jak złe jest psie ślinienie? - Zapytałam. - Jeśli coś kochasz, mogą ślinić się wszędzie, o ile ci zależy.

- Czy połowa molo spłonęła dziś w nocy, a ja siedzę tutaj i rozmawiam z pijaną kobietą o psim ślinie? - zapytał.

Zamknęłam się i ponownie przemyślałam mądrość zadzwonienia do Coerta, aby upewnić się, że nie cierpi na wdychanie dymu.

- Moje pytanie nie dotyczyło psa, Cady - stwierdził.

- Och - wymamrotałam.

- Czy jesteś sama? - zapytał.

O mój Boże.

- Czy ty... myślisz, że ja... Zadzwoniłabym do ciebie, gdybym miała mężczyznę...

- Nie potrzebuję szczegółów - przerwał mi krótko - ale potrzebuję odpowiedzi.

Nagle otrzeźwiałam.

- Dlaczego potrzebujesz odpowiedzi? - zapytałam.

- Połowa pomostu spłonęła dziś w nocy.

Wpatrywałam się w swoje kolana, a potem spojrzałam przez tył kanapy na miasto.

- Czy jesteś...?

Nie mógł być. Czy mógł?

- Pytasz mnie, czy mam alibi?

- Pytam, czy jesteś sama.

Mógłby!

- Prosisz mnie o alibi.

- Nie widziałem cię od tygodni, Cady, a ty dzwonisz do mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, po tym, jak kiepski pożar ogarnął molo. Nie jestem strażakiem. Jestem gliną. Jestem wkurzony, że połowa nowego molo w moim mieście spłonęła, ale nic mi nie jest. Teraz chcę wiedzieć, dlaczego dzwonisz do mnie znikąd w sprawie czegoś, co ma ze mną do czynienia.

To było pytanie, na które nie mogłam odpowiedzieć werbalnie, ponieważ po pierwsze, werbalna odpowiedź byłaby ustnym przyznaniem się, że upiłam się ze zmartwienia (dosłownie) o mężczyznę, którego miałam

zostawić w spokoju i od niego odejść. A po drugie, byłam zbyt zła, by wypowiadać słowa, ponieważ martwiłam się pijanym mężczyzną, który prosił mnie o alibi na pożar, z którym nie mam nic wspólnego.

– Skończyliśmy rozmawiać – stwierdziłem sztywno.

– Cady...

– I nie przychodź tutaj, używając swojego tajnego kodu awaryjnego na mojej bramie i nie uderzaj w moje drzwi, żeby być dla mnie złośliwym, Coert Yeager. Zapomnij, że dzwoniłam. Nie dzwoniłam. Ta rozmowa się nie odbyła. Wróciłam do sterowności. Ale ostrzeżenie, kiedy dostanę mojego nowofundlanda, mastiffa lub buldoga, nauczę go gryźć wysokich, ciemnowłosych, przystojnych mężczyzn w okularach lotnika.

O o.

Czy powiedziałam słowo przystojny?

- C...

– Do widzenia, Coercie.

Rozłączyłam się, a potem wyłączyłam dzwonek i w końcu po prostu całkowicie wyłączyłam telefon.

Naprawdę.

Poprosił o moje alibi?

Spojrzałam na swój telefon, nie żałując, że eksploduje, ale żałując, że moje spojrzenie nie może przez niego przeniknąć i przypalić Coerta Yeagera.

Następnie włączyłam go ponownie wyłącznie w celu wykasowania Coerta Numer Yeagera z mojego telefonu.

Zadzwoił w mojej dłoni.

To był Coert.

Odebrałam telefon wyłącznie w celu powiedzenia tego, co powiedziałam w powitaniu:

- Nigdy więcej nie dzwoń pod ten numer.

– Nigdy więcej nie rozłączaj się – warknął.

- Mogę rozłączyć się z tym, kim chcę - odparłam. - W każdym razie to nie będzie miało znaczenia, ponieważ nigdy więcej nie będziemy rozmawiać.

- Cady, dlaczego sama się upijasz w latarni?

- Bo mieszkam w latarni morskiej. Mam na myśli, jakie to beznadziejne, chodzić do jakiegoś baru, żeby się napić. Zwłaszcza, gdy pali się molo. To byłoby okropne maniery. A poza tym wiesz, że nie znoszę jazdy po pijanemu.

– Tak, wiem o tym – powiedział cicho, przypominając sobie.

Odkąd pozwoliłam sobie przeklinać tamtej nocy, pieprzyć go i jego miękkie wspomnienia.

Naprawdę?

- Skończyłam z przesłuchaniem, szeryfie?

– Zadałam ci jedno pytanie – odparł.

- Być może ta rozmowa, ale żeby powiedzieć, że ciężki, osądający ciężar wstydu przecieka przez nią, Coert. Następną rzeczą, którą wiesz, będzie chodzenie po ulicach nago, podczas gdy ludzie rzucają we mnie śmieciami.

- Co do cholery? - zaszeptał.

- Nie oglądasz Gry o Tron?

- Nie.

Wpatrywałam się w swoje kolana w całkowitym szoku.

- Kto nie ogląda Gry o Tron? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Ja – powiedział niecierpliwie. - Słuchaj, Cady, spróbuj skupić się na tym, co mówię i jak to mówię. W porządku? Ty ze mną?

Wydawał się teraz poważny i nie nerwowy, więc powiedziałam:

- Jestem z tobą.

- Masz kłopoty?

Przestałam myśleć, że nie jest palantem.

Zamiast tego byłam po prostu zraniona.

– Nie miała ze mną nic wspólnego – wyszeptałam.

- Co? - zapytał.

- Chciałam się odsunąć. To ty mnie trzymałeś.

W końcu zamilkł.

– Wiedziałeś, że tak. Mówiłam, że tak. Od początku, Coert. Wiedziałeś. A przynajmniej Tony wiedział.

- Cady.

Nie wiedziałam, czy zamierzał powiedzieć więcej, ale to nie miało znaczenia.

Nie pozwoliłam mu.

- Nie możesz zmusić mnie do zapłaty za to, co zrobiła. Nie miałam pojęcia, że miała to w sobie, ale to nie miało znaczenia. Była moją przyjaciółką, ale chciałam być na dobrej drodze. Chciałam się odsunąć. To ty mnie trzymałeś. Więc nie możesz zmusić mnie do zapłaty za coś, co nie miało ze mną nic wspólnego. Nie pociągnęłam za spust Lonniego. Nie sprzedawałam narkotyków licealistom. Pracowałam w Sip and Save i co wieczór modliłam się, żeby mój chłopak się uwolnił.

- Cady...

- Zasłużyłam na to, wiesz. Zasłużyłam na to, co o mnie myślisz. Zasłużyłam na to, że jesteś na mnie zły. Zasłużyłam na to, że odszedłeś ode mnie – powiedziałam mu. - Wiem to. Ale wiem też, że nie zasłużyłam na to.

- Cady – szepnął.

- Żegnaj, Coert, i proszę, Boże, nie dzwoń ponownie. - Po tym rozłączyłam się, wykasowałam go z telefonu, a potem go wyłączyłam.

— Nowa Fundlandia — oświadczyłam, wpatrując się w ciemne morze.

Potem wstałam i zostawiłam sniftera i tequilę dokładnie tam, gdzie były, mój telefon też, nie żeby to miało znaczenie, ponieważ był wyłączony, i przeszłam przez mój dom i zgasiłam światła na trzech piętrach, zanim uderzyłam w moje wygodne łóżko i wspięłam się w nie.

— Nie, kundel — powiedziałam do ciemności.

Zanim położyłam się spać, zmieniłam zdanie na buldoga, potem na Nowofundland i z powrotem na kundla jakieś pięćdziesiąt razy.

To, czego nie robiłam przed zaśnięciem, to płacz.

Siedziałam na zewnątrz mojej uroczej, zakrzywionej wyspie zwieńczonej blokiem rzeźniczym z podniesioną zewnętrzną ladą, więc miała wstawkę od wewnątrz, gdzie mogłam schować kanistry (i tak zrobiłam). Miał również podwójne wysuwane półki na przyprawy pośrodku, gdzie mogłam trzymać przyprawy pod ręką (coś, co robiłam). Ta wyspa, coś, co zaprojektowała Paige i zbudował dla mnie Walt, była jedną z siedemdziesięciu pięciu tysięcy sześciuset dwudziestu dwóch rzeczy, które uwielbiałam w mojej latarni morskiej.

Nie było dużo miejsca, ale starali się, aby każdy centymetr był nie tylko wspinały, ale i funkcjonalny.

To było dzień po pożarze, a strona internetowa Magdaleny spekulowała na temat tego, co się stało, ale nie spekulowała o tym, że spłonęły cztery sklepy, ponieważ spłonęły i na szczęście nikt nie ucierpiał.

Przeszłam od badania skromnych szczegółów dotyczących pożaru do poszukiwania hodowców nowofundlandów (oraz mastifów i francuskich buldogów, a przy okazji psy rasowe nie były tanie) gdy ktoś zapukał do moich drzwi, nie te przy garażu, to drugie u podnóża schodów.

Patrzyłam na nie i chociaż nie miały okna, brama była zamknięta, więc wiedziałam, kto za nią stoi.

Chciałam to zignorować, a kiedy odwróciłam głowę, żeby spojrzeć przez kuchenne okna na wietrzny, szary dzień, próbowałam przekonać się, żeby to zignorować.

Potem rozległo się głośniejsze pukanie, a na jego piętach dźwięczne dzwonki dzwonka do drzwi zainstalowanego przez Walta, które zadzwoniły na dole i na drugim piętrze na wypadek, gdybym nie słyszała tego dalej w domu z parteru. Miałam to, a także system domofonowy, który był dyskretnie schowany na kamiennej kolumnie przy bramie, gdybym miała niespodziewanego gościa, dostawę lub coś takiego.

Po prostu osoba za moimi drzwiami nie czuła potrzeby korzystania z mojego domofonu.

Zsiadłam ze stołka, zostawiając laptopa i podeszłam do drzwi.

Otworzyłam je i spojrzałam na Coerta.

Zmarszczył brwi.

Ja też.

- Potrzebujesz wizjera.

- Potrzebuję lokalnego szeryfa, który nie przejmuje się bezpieczeństwem swoich obywateli.

- Mam nadzieję w Bogu, że coś takiego nie istnieje.

Zignorowałam to i kontynuowałam:

- Potrzebuję też psa wyszkolonego do gryzienia wszystkich obcych, nawet tych z odznakami.

Zignorował to i oświadczył:

- Cady, musimy porozmawiać.

– Nie, Coert, musimy wrócić do naszej strategii unikania się nawzajem. Miałaś rację. To była dobra rozmowa. Wracajmy tam.

– Powiedziałas kilka rzeczy zeszłej nocy...

- Wczoraj przedstawiłam się piciu tequili na skałach. To był eksperyment, który się nie powiódł, więc nie będę go powtarzała.

Zacisnął szczęki, zanim zapytał:

- Dlaczego tu jesteś?

- Dlaczego tu jesteś? - powtórzyłam.

– Najpierw zapytałem – wycodził.

- To mój dom, którego niewytłumaczalnie stoisz w drzwiach, więc dostaję prawo pierszeństwa.

– Nie mamy takiego prawa, Cady.

- Dobrze, ponieważ szkoła była okropna, moje oceny były okropne, doprowadzało to moją matkę do szaleństwa i dało mojemu bratu coś innego, czym mógłby mnie zastraszyć.

Coert zamilkł.

Ja też.

Złamał to, powtarzając:

- Musimy porozmawiać.

- Czy odkryto dowody na to, że niska, rudowłosa kobieta, w niekontrolowanym wieku średnim, skradała się wczoraj po molo ze swoją butelką szalenie drogiej, ale całkowicie wartej tequili, gasząc budynki i podpalając je?

– To nie żart.

Spojrzałam na niego i zapytałam w szoku:

- Czy to było podpalenie?

– Raportu nie ma, ale to nie jest zabawne, Cady.

– Nie staram się być zabawna, Coert. Próbuję ci przekazać, jakie to śmieszne, i dodam, że obraźliwe są twoje wnioski, że mam coś wspólnego ze wspomnianym ogniem.

– Byłaś w Denver. Teraz jesteś tutaj – oświadczył.

- Tak - powiedziałam powoli i niemądrze kontynuowałam. - To jasne, że nie utraciłeś żadnej ze swoich bystrych umiejętności obserwacyjnych.

Jego szczęka znów się zacisnęła.

Traciłam cierpliwość i szczerze mówiąc traciłam wiele innych rzeczy.

Jak bitwa, by odzyskać świeżo złamane serce.

– Byłaś w Denver – powiedział cicho. - Teraz jesteś tutaj.

– Coert...

- Dlaczego?

Spojrzałam przez jego ramię.

– Cady, spójrz na mnie – zażądał.

Spojrzałam na niego.

- Dlaczego?

Nic nie powiedziałam.

Zmienił taktykę.

- Dlaczego śledczy?

Dobra, jutro mogłabym przestać przeklinać.

Ponieważ...

Cholera.

– Dlaczego, Cady? - popchnął. - Dlaczego śledczy?

– Proszę odejść – szepnęłam.

- Wtrącałaś się w moje życie od lat. Lata. Zignorowałam to, bo to było uciążliwe, a ty tam byłaś, byłam tutaj. Teraz jesteś tutaj, więc myślę, że zasługuję, aby wiedzieć, dlaczego wtrącasz się w moje życie, prawda?

– Nie był moim śledczym – powiedziałam mu.

- Boże, proszę - potrząsnął głową- proszę, nie stój tam i nie okłamuj mnie. Nie o coś takiego.

– Był Patricka.

Całe jego ciało znieruchomiało, z wyjątkiem brwi.

- Więc... co? Martwił się, że do ciebie wrócę czy coś?

- Nie.

- Bał się, że do mnie wrócisz i chciał wiedzieć, jak cię znaleźć, jeśli to zrobisz - domyślał się Coert.

- Nie.

- Cady, do cholery, twój zmarły mąż miał mężczyznę, który donosił mu o mnie, odkąd opuściłem Denver. Nie możesz być tak daleko w tym wszystkim, że chodzisz tutaj, żeby nie myśleć, że nie mam prawa wiedzieć, dlaczego.

- Wiedział, że jesteś dla mnie całym światem, a ja dla niego całym światem, więc jeśli kiedykolwiek się o ciebie martwiłam, zastanawiałem się nad tobą, chciał, aby odpowiedzi były dla mnie dostępne, gdy tylko o to poprosiła.

Tak.

Tak powiedziałam.

Tam.

Do Coerta.

W drzwiach mojej bajecznej latarni morskiej.

Prawde.

Albo większość.

A Coert to usłyszał, a kiedy moje słowa wyraźnie uderzyły w jego wysokie, silne, nieruchome ciało, tylko jego usta poruszyły się, by powiedzieć:

- Chciałem dla ciebie cały świat.

- Miałaś dla mnie cały świat – szepnęłam.

- Miałem dla ciebie cały świat – powtórzył.

Teraz to ja zaciskałam zęby.

- Miałem dla ciebie cały świat, więc po tym, jak wszystko się zawaliło, nie mogłaś czekać dwa tygodnie, aż do ciebie przyjdę i wyjaśnię, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Zamiast tego zauważyłem, że planujesz poślubić mężczyznę na tyle dorosłego, by być twoim dziadkiem.

- Coert...

- Byłem w tobie zakochany.

Cofnęłam się o krok.

Zrobił krok do mojego domu.

- O nie – warknął. - Nie zrobisz tego gówna. Nie wyglądasz na zużytą, znieważoną i pobitą, Cady. Mam to w dupie, to było imię Tony, które wyszeptowałaś, kiedy byłem w tobie, znałaś mnie. Wiedziałaś, co do ciebie czuję. Obiecałaś mi, ale zламаłaś się w momencie, gdy sytuacja stała się ciężka, odcięłaś się, puściłaś i znalazłaś inny sposób na ułatwienie ci ścieżki.

- Nie rób tego – błagałam.

- Nie? - splunął. - Nie? Sama to powiedziałaś, zasłużyłaś na to. Więc wiesz, że dokładnie na to zasłużyłaś.

- Nie wysłuchałbyś, jak wyjaśniam.

Pochylił się do mnie i ryknął:

- Miałaś na palcu pierścioneł innego mężczyzny! Dwa tygodnie, Cady! Dwa tygodnie po tym, jak ostatnio cię widziałem, wyszedłem z łóżka z tobą, uśmiechając się do mnie, a ty byłaś z innym mężczyzną!

- Dobra, pozwól mi teraz wyjaśnić – powiedziałam pośpiesznie.

- Wyjaśnij, co chcę, żebyś wyjaśnił – zażądał, rozkładając szeroko obie ręce. - Wyjaśnij to.

Wyjaśnij, dlaczego wróciłeś. Wyjaśnij, dlaczego po prostu nie mogłaś wyjść wystarczająco dobrze w spokoju. Mam dziecko, które kocham, pracę, którą lubię wykonywać w mieście, w którym lubię przebywać z przyjaciółmi, z którymi lubię przebywać. Co, do cholery, zmotywowało cię do potrząśnięcia tą dobrocią, którą ja — uderzył się w pierś — zasłużyłem. Dla którego pracowałem. Że wyrzeźbiłem z gruzów, które po mnie zostawiłaś.

Moje serce waliło w piersi, która poruszała się szybko, gdy desperacko próbowałem ponownie.

- Aby to wyjaśnić, muszę wrócić i wyjaśnić resztę.

- Gówno mnie to obchodzi.

- Jeśli chcesz wyjaśnienia, Coert, to musi się od tego zacząć.

- Przez siedemnaście lat dzieliłaś łóżko z mężczyzną prawie trzy razy od ciebie starszym, Cady – zadrwił z zaciśniętymi ustami. - Myślisz, że chcę to wszystko zrozumieć? Czy myślisz, że to nie skręca mojego cholernego żołądka na myślenie o tym ciele – podał mi rękę – moje ciało, to, które mi dałaś, dzieliłeś z tym facetem? Mogłoby być w porządku, biorąc pod uwagę rezydencję, Jaguary i co tam, do cholery. Ale to był dla mnie kopniak w jaja.

- Coert, proszę, gdybyś tylko posłuchał...

– Nie – odgryzł się. - Nie możesz tu przychodzić i być rannym, krwawiąc Cady, sprawiając, że czuję się jak kutas, ponieważ kobieta, którą kochałem, przeskoczyła statek szybciej, niż mogłem mrugnąć, w końcu ma zdrowe konto bankowe i martwego męża i jest wolna cokolwiek, do diabła, myśli, że może zrobić i ląduje na moim progu. Pieprzyć to.

– Jesteś na moim progu, Coert – zauważyłam cicho i nie do końca dokładnie, chociaż właśnie stamtąd wyszedł.

- Już nie - odparł, odwrócił się i wyszedł.

Wpatrywałam się w przestrzeń, w której był, na otwarte drzwi, słysząc wiatr gwizdzący o ościeżnicę i widząc, że Coert znowu zniknął.

A potem skończyłam.

Coert był przy drzwiach do Forda Explorera z ozdobami szeryfa, kiedy krzyknęłam:

- Nie znasz mnie!

Ręka na rączce, wiatr targający jego ciemne włosy, spojrzał na mnie gniewnie.

- Nigdy mnie nie znałeś! - Krzyknęłam.

– Znałem cię – odgryzł się.

Zatrzymałam się z dala od niego i powiedziałam:

- Nie, nie zrobiłeś tego. Absolutnie nie. A najgorsze było dla mnie to, że nawet nie próbowałeś.

– Jesteś taka gówniana – uciął.

— Wszystko to tam — wskazałam palcem na latarnię — to tego dowód. I nie masz pojęcia. Nie masz tej pierwszej wskazówki, Coert. I wiesz co? Przez te wszystkie lata żałowałam, że nie miałam okazji do wyjaśnienia. Ale teraz się cieszę. Cieszę się, że nigdy nie miałam takiej szansy. Bo teraz wiem, że nigdy na to nie zasłużyłeś.

Z tymi słowami wpadłam z powrotem do domu, zatrasnęłam drzwi, rzuciłam rygiel i stałam wpatrzona w niego, ciężko dysząc i walcząc z chęcią krzyku.

Zamiast tego pobiegłam po schodach i następny zestaw i następny, aż znalazłam się na swoim tarasie widokowym. A stamtąd obserwowałam odjeżdżającego samochód szeryfa.

ROZDZIAŁ 12

„Trzymając ją za rękę”

Coert

Dzień dzisiejszy . . .

- Tatuś!

Coert pochylił się nisko, by wziąć swoją córeczkę w ramiona.

Ledwo ją uspokoił, kiedy owinęła swoje małe ramiona wokół jego szyi i złożyła pocałunek na jego szczęce.

Kiedy spojrzała mu w oczy, zapytał:

- Jak się masz, ciasteczko?

- Dobrze, tatusiu – odpowiedziała.

- Jesteś gotowa do drogi? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała, kiwając stanowczo głową.

Uniósł brwi.

- Jesteś tego pewna?

Wyglądała na zdezorientowaną.

- Shnookie, kochanie - wyszeptał, wiedząc, że czasami może zapomnieć o zniszczonym, przemoczonym misiu, z którym musiała spać w nocy, ale nie mógł, ponieważ kiedy weszła do łóżka i przypomniała sobie, że go nie ma, będzie musiał przypiąć ją do swojej ciężarówki i zabrać ją z powrotem do matki, żeby ją odebrać.

Jedyny występki jego Janie.

Niedźwiedź zwany Shnookie.

- Och – wymamrotała.

- Oh. - Uśmiechnął się i postawił ją. - Idź po niego, a potem pójdziemy.

- Dobrze, tato – zgodziła się i odbiegła, po drodze rzucając matce promienny uśmiech. Kim, jego była mama Janie, stała, opiekując się nią, dopóki nie zniknęła, a potem odwróciła głowę do Coerta.

- Naprawdę doceniam, że to robisz – powiedziała.

- Powiedziałem to wcześniej. I miał, jakieś dziesięć tysięcy razy, nie to, że musiał, skoczyłby na szansę posiadania swojej córki każdego dnia, gdyby taka szansa została mu zaoferowana. - Żaden problem.

- To wieczór paniński, nie mogę tego przegapić. Gdyby to nie było ważne, nie zmieniałbym dni.

Mieszkał z Kim, która całowała go w tyłek i zachowywała lek, odkąd zaciągnął ją do sądu po tym, jak próbowała przenieść siebie i ich córkę do Portland.

Wiedział, że w połowie z tego wysłał nieomylną wiadomość, że nie powinna znów ciągnąć tego rodzaju gówna, żeby szarpnąć za łańcuch i poskromić go, co próbowała opanować sztukę, kiedy byli razem. To jest powód, dla którego nigdy nie włożyła jego pierścionka na palec, pomimo faktu, że w większości innych razy była słodka i potrafiła być skandalicznie zabawna.

Nigdy go nie powstrzymywała, a on miał dość prób zerwania z nią nawyku próbowania.

Wiedział, że drugą połową tego było to, że Kim w końcu zdała sobie sprawę z faktu, że swoją sztuką zmieniła kierunek ich życia, aby „odzyskać go”. W końcu wyszło pięknie, ponieważ dorwali Janie, ale to była naprawdę powalona gra i przyniosła jej pieluchy i butelki oraz honoraria prawnika, kiedy wciągnął ją do sądu, by się podzielić, aby nie mieszać się z życiem swojej córki i brał na siebie obowiązki ojca śmiertelnie poważnego.

- Znowu wszystko w porządku – powiedział niecierpliwie. - Jutro zabiorę ją do przedszkola, a jutro wieczorem ją odzyskasz.

- W porządku - wymamrotała, przyglądając się mu, starając się nie wyglądać tak, jak była, zanim zapytała:

- W porządku?

Nie, on nie był.

Wstępne raporty inspektora przeciwpożarowego stwierdzały, że pożar na nabrzeżu był podpaleniem i to absolutnie nie było dobre.

Cady Moreland mieszkała w swoim mieście, w tej przeklętej latarni morskiej, czego nie mógł uniknąć, ponieważ widział to pięćdziesiąt razy dziennie, co oznaczało, że przypominała mu się o niej sto razy dziennie, a jego umysł postanowił to zrobić plus pięćdziesiąt, kiedy widział latarnię morską.

- Jesteś na moim progu, Coert - powiedziała.

I tam właśnie był.

W rzeczywistości, z wyjątkiem tego, kiedy przyłapał ją siedzącą w wynajmowanym lokalu przed posterunkiem szeryfa, to nie Cady do niego podeszła. Nigdy. I nawet tego nie zrobiła, kiedy siedziała przed stacją. Poszedł do niej.

Za każdym razem do niej chodził.

Te łyzy, ta awaria na chodniku, której nie planowano. Była zaskoczona wpadnięciem na Janie i Coerta.

Zaślepiiony i wypatroszony.

Tak źle, że nie mógł nawet o tym myśleć, ponieważ czuł jej ból prosto w duszy. Ale fakt, że ani razu się nie zbliżyła, sprawiła, że jej obecność tam była jeszcze większą tajemnicą, niż była.

I Chryste, od lat zadaniem Coerta było rozwiązywanie zagadek. Wysiadł z tego, ale nie było mu zbyt wiele, by to głównie było częścią swojego życia.

Jednak faktem było, że nie przeniosłaby się tam, nie kupiłaby tam nieruchomości, zwłaszcza tej, którą kupiła, która ją tam zakotwiczyła, gdyby nie myślała o pojednaniu. Ale to Coert znalazł każdą wymówkę, by wyciągnąć w jej stronę swój tyłek, a nie na odwrót.

Cady, którą znał, była zdezorientowana, borykała się z nauką dorosłości, ponieważ nie miała mocnych podstaw, by utrzymać ją w równowadze lub potrzebować pomocy aby prowadzić i próbując nauczyć się nie zachowywać się, robiąc głupie rzeczy, kiedy była sfrustrowana lub czuła się uwięziona przez życie. Cady, którą znał, nie była kobietą, która bawiła się w głowy.

I za jego życie, przez cały czas, kiedy o tym myślał i myślał o tym cholernie dużo, nie mógł zobaczyć, gdzie teraz bawi się głową.

Kiedy więc nie musiał myśleć o swojej pracy, o córce, jej matce albo o tym, że mogą mieć w swoim mieście podpalaczy, dominowało pytanie... co robiła ta kobieta?

I musiał przyznać, poza swoją córką, że przeważało to pytanie.

Więc nie był w porządku, ponieważ Cady i jej latarnia morska, jej bliskość, jej zielone oczy, gęste włosy i okrągły tyłek były praktycznie wszystkim, o czym mógł myśleć.

— Nic mi nie jest — odpowiedział Kim.

- Jesteś pewien? - naciskała.

Wyrównał jej wzrok.

- Jestem pewien.

- Coert, jeśli ty... - urwała, wyglądając, jakby rozważała mądrość swojego następnego, a potem powiedziała, że nie zastanawiała się nad tym wystarczająco długo, mówiąc: - Wszyscy słyszeli o ogniu i wiem kręcisz się, gdy dzieje się coś złego, więc jeśli kiedykolwiek będziesz musiał porozmawiać, chcę tylko, żebyś wiedział, że jestem tutaj.

— Mam ludzi, z którymi mogę porozmawiać, Kim, ale dzięki — odrzucił.

Znowu wyglądała na niepewną, zanim powiedziała cicho:

— Wiesz, moglibyśmy spróbować się zaprzyjaźnić.

- Było pomyśleć o tym, kiedy wbiłaś szpilkę we wszystkie moje prezerwatywy, ta opcja została zdjęta ze stołu.

Zbladła, mimo że się skrzywiła, ponieważ podczas jednej z ich wielu nieszczęśliwych dyskusji po tym, jak powiedziała mu, że jest w ciąży z jego dzieckiem, również przyznała się do tego, dzieląc się tym samym „jak bardzo cię kocham. Coert.”

Miał mnóstwo kobiet podejmujących drastyczne decyzje, które zmieniły bieg jego życia. Nie był jej wielkim fanem siedemnaście lat temu, nie był jego wielkim fanem pięć lat temu, nigdy nie byłby jego wielkim fanem.

— W porządku, po prostu... pomyślałam, że zaproponuję — mruknęła z zakłopotaniem.

Właśnie skinął głową, aby podzielić się ofertą, która została wysłuchana, ale nie została przyjęta, zanim Janie wpadła do pokoju, machając Shnookie i krzycząc:

- Mam go!

- Chodź tutaj. Pozwól, że założę twoją kurtkę. - zawołała Kim.

- W porządku, mamusi - odpowiedziała Janie, podchodząc do matki, ale trzymając Shnookie, przenosząc niedźwiedzia z jednej ręki do drugiej, podczas gdy jej matka wkładała kurtkę i zapinała jej zamek.

A Coert patrzył na swoją piękną córeczkę, myśląc, że sztuka Kim została zmiażdżona, ale teraz nie mógł sobie wyobrazić świata bez Janie w nim, co było do dupy, ponieważ nie mógł przestać się wkurzać na jej matkę, ale wciąż był wdzięczny ją.

Więc Coert nie był też wielkim fanem kobiet, które wydobywały sprzeczne emocje, które mieszały mu w głowie.

On też miał tego dosyć.

Zwłaszcza bardzo niedawno.

– Rękawiczki – powiedziała Kim, gdy Coert podszedł do kanapy, by chwycić leżący tam kapelusz Janie. Kim założyła rękawiczki, a Janie przycisnęła Shnookie do piersi, podczas gdy Coert naciągnął jej kapelusz na głowę i upewnił się, że ma go na uszach.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak, tatusiu. - Uśmiechnęła się do niego i chwyciła go za rękę.

– Przytul swoją mamę – rozkazał.

Natychmiast odwróciła się i rzuciła w otwarte ramiona matki.

Janie trzymała swoje wokół Kim, nawet gdy lekko się odsunęła i zapytała:

- Do zobaczenia jutro, mamusiu?

– Tak, kochanie – odparła Kim, uśmiechając się do córki.

Janie zatańczyła do Coerta i wzięła go za rękę. Poprowadził ją do ciężarówki, mrucząc pożegnania z matką, i gdy tam dotarli, przypiął ją pasami na jej siedzeniu z tyłu.

Skręcił za kierownicą i wycofał z podjazdu Kim.

– Pójdziemy na kolację do Weatherby's? - zapytała jego dziewczyna, kiedy byli w drodze.

- Nie. Robię obiad dla dziecka w domu – odpowiedział Coert.

- Hamburgery? - zapytała.

- Chcesz hamburgery? - zapytał z powrotem z uśmiechem.

- Tak! - krzyknęła.

Uśmiechał się do przedniej szyby.

- W takim razie robię hamburgery.

– I frytki – zamówiła.

– I frytki – zgodził się.

- A kiedy posprzątam, możemy zrobić babeczki.

Coert zachichotał, ale powiedział:

- Może w następnym weekend możemy zrobić babeczki, Janie.

- Ale będzie fajnie zrobić je dziś wieczorem.

Tylko ona myślała, że to zabawne. Coert musiał posprzątać po wybuchu bomby produkującej babeczki w jego kuchni.

– Weekend, kochanie – powiedział cicho.

- W porządku, tatusiu.

Cholera, była dobrym dzieckiem.

Zawsze była dobrym dzieckiem.

To było oczywiście niesamowite i zawsze było, ale właśnie wtedy coś w nim wstrząsnęło.

Zabrał ją do domu. Zrobili hamburgery i jedli je. Jego Janie „pomogła” mu w przygotowaniu i posprzątaniu. Następnie złapała jedną ze swoich kolorowanek i usiadła na podłodze obok stolika do kawy, z wystającym językiem, pokolorowanym książką przy jego stopach w pończochach na stole, podczas gdy on oglądał telewizję. Kiedy zaczęła się męczyć, podczołgała się do swojego taty i zakopała się w nim, przytulając się i tak naprawdę nie oglądając tego, co było w telewizji.

A kiedy nadszedł czas, bez słowa po tym, jak powiedział, że musi iść do łóżka, poszła z nim i zrobiła to, co robiła każdej nocy, kiedy była z nim. Umyła zęby, włożyła piżamę i wybrała książkę, którą chciała, żeby jej przeczytał.

Potem wspięła się do łóżka, przytuliła się do taty i słuchała, kiedy czytał, aż zasnęła. Jednak tej nocy, gdy Coert zamknął książkę, ogarnął go niepokój, gdy spojrzał na jej ciemną głowę i pomyślał o swojej słodkiej Jane. Była idealnym dzieckiem.

To nie był dumny ojciec, który tak myślał.

Była po prostu idealnym dzieckiem.

Nawet jej okropne dwójki były bardziej jak lekko irytujące dwójki. Nie wpadała w napady złości.

Nie była humorzasta. Nie pyskowała. Robiła, co jej kazano. Była pogodna, pogodna i słoneczna. Skakała i tańczyła. Nie dąsała się, kiedy usłyszała „nie”.

I rozciągnięty w swoim łóżku ze śpiącą dziewczynką wtuloną w bok, Coert zastanawiał się, czy gdzieś w psychice swojej małej dziewczynki ma, jak została stworzona, i zrozumiała, jak jej mama to schrzaniła i jak to wkurzyło jej tatę, i oni – co najważniejsze on – sprawiali, że czuła, że musi być idealna, aby to wszystko załagodzić.

Aby to wszystko było tego warte.

Kim zrobiła dziury w prezerwatywach, których używał obsesyjnie, mimo że byli w ekskluzywnym związku, właśnie dlatego, że nie chciał aby zaszła w ciążę, a to był jeden poważnie pomieszany ruch.

Ale najważniejsze było to, że wyciągnął z tego Janie.

Więc dlaczego, do cholery, wciąż był wkurzony i wyładowywał to na matce swojej córki?

To była mentalna droga Coert wiedział, że musi podróżować nie tylko dla swojej córki i związku z jej matką, ale także dla innej kobiety, która nagle wróciła do jego życia. Była to również droga, którą nie mógł wtedy przebyć, gdy jego dziewczyna spała obok niego w swoim małym łóżeczku.

Więc ostrożnie wyswobodził się, otulił ją kołdrą, pocałował jej skroń, upewnił się, że Shnookie jest blisko, włączył jej lampkę nocną, wyłączył lampkę nocną i zszedł po schodach.

Pełny raport w sprawie podpalenia, który przedstawił mu zastępca cztery godziny temu, leżał na biurku obok otwartej, zniszczonej skórzanej teczki Coerta z włożonym notatnikiem. Jego notatki nabazgrane wszędzie w notesie, strony odwrócone, inne oderwane, Coert przeniósł wzrok z komputera na notatki, z długopisem w palcach, przerzucając strony, dotykając klawiszy na klawiaturze, tam i z powrotem.

Znaleźli pożary pasujące do tego samego trybu operacyjnego w Nevadzie w stanie Wyoming w Minnesocie, po jednym w tych stanach, cztery w Kolorado.

Minnesota i cztery w Kolorado.

I Maine.

Może wydawać się przypadkowy. Może być podpalaczem do wynajęcia. Mogą to być naśladowcy podziwiający pracę mężczyzny na zachodzie i próbujący swoich sił. Może ten człowiek na zachodzie miał uczniów na północy i wschodzie.

Ale w chwili, gdy Coert przeczytał raport swojego zastępcy na temat pożarów, poczuł, że żołądek mu się ściska, ponieważ Kolorado, Minnesota i Maine nie były przypadkami. Zajęło to cztery godziny, ale znalazł. Znalazł link. Wiedział, dlaczego te sklepy zostały spalone. A kiedy sprawdził i dwukrotnie sprawdził, a fakty się nie zmieniły, każda cząsteczka jego ciała napełniła się adrenaliną.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było wstanie, złapał kurtkę i musiał powstrzymać się przed biegiem do swojego hrabstwa Odkrywca.

Albo sprintem.

Wsiadł i pojechał prosto do przedszkola Janie.

Wpisał kod, żeby dostać się do frontowych drzwi, i wszedł prosto do biura administratora.

Na szczęście siedziała przy swoim biurku i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Hej, Coert. Wszystko w porządku? - zapytała.

Zamknął za sobą drzwi, podszedł do jej biurka i nie usiadł.

- Kiedy Kim i ja zapisaliśmy tutaj Janie, rozmawialiśmy o czujności ze względu na moje stanowisko.

Niestety jestem w miejscu, w którym muszę ci przypomnieć o tej rozmowie, Linette. Muszę również poprosić, abys porozmawiała z nauczycielami i personelem i upewniła się, że stale znają teren, poza ogrodzeniem na placu zabaw, i nie wtrącasz nikogo ani nie przekazujesz kodu nikomu, kto nie jest znany nie jesteś wyraźnie spokrewniony z jednym z dzieci ani z oficjalnej listy rodziców.

- O mój Boże, Coert, wszystko w porządku?

Nie.

Wszystko było dalekie od w porządku.

- Przypomnienie o czujności jest oczywiście dobre. Chociaż przepraszam, jeśli to cię niepokoi, ale jest powód, dla którego muszę to przypomnieć. Teraz powiem tylko, że już niedługo będzie regularnie przejeżdżała obok krążowników szeryfa, a czasami w pobliżu tej posiadłości będzie zaparkowany krążownik załogowy. To po prostu środek ostrożności. Szczerze mówiąc, ojciec, który robi wszystko, co w jego mocy, aby mieć absolutną pewność, że jego córka jest bezpieczna. Krążowniki czy nie, nie obchodzi mnie, czy ty lub ktoś z twoich pracowników uważacie, że działacie pochopnie, ale jeśli choć trochę martwisz się kimś, kogo widzisz, zadzwoń na stację, a ja lub jeden z moich ludzi przyjdzie i sprawdzi to.

– Oczywiście, Coert, ale muszę wiedzieć, czy Janie, czyli innym dzieciom, jest w niebezpieczeństwie.

Potrząsnął głową.

- Moje przeczucie, mówi nie. Ale nie jestem w pracy, aby ryzykować bezpieczeństwo ludzi. Więc potrzebuję cię wystarczająco zatroskanego, by być czujnym, ale nie tak zaniepokojonym, że się boisz.

Tak powiedział. Nie dodał jednak, że gdyby coś się stało, to prawdopodobnie przydarzyłoby się jemu.

Albo Cady.

– Och, Coert, tak mi przykro – powiedziała, siedząc tam z bladą twarzą i wpatrując się w niego.

- Ważną częścią twojej pracy zawsze było dbanie o bezpieczeństwo mojej córki, Linette. Nie chcę, żeby Janie się bała ani nie martwiła, więc jej matka i ja nie zmienimy jej rutyny. Ale chcę, żeby dorośli wokół niej zostali powiadomieni i odpowiednio działali.

- Będziemy. Dziś wieczorem, po wyjściu dzieci, zwołam szybkie spotkanie personelu i dopilnuję tego. I powinieneś wiedzieć, że będę musiała podzielić się z innymi rodzicami.

- Twoim zadaniem jest zapewnienie im bezpieczeństwa, więc rób to, co musisz zrobić. A jeśli masz jakiegokolwiek pytania lub mają, powiedz im, żeby zadzwonili bezpośrednio do mnie.

Skinęła głową.

- Dziękuję, Linette – zakończył Coert, odwracając się do drzwi, ponieważ miał dużo do zrobienia i musiał to zrobić.

- Bądź bezpieczny, Coert – zawołała, gdy przeszedł przez drzwi.

- Zrobi się – odpowiedział, nie oglądając się za siebie.

Nie chodził do swojej dziewczyny, ponieważ rzadko wpadał, aby zobaczyć swoje dziecko i nie byłoby dobrze robić to teraz z głową.

I nie miał czasu.

Wsiadł więc do ciężarówki i pojechał do następnego celu, dzwoniąc do Kim.

- Hej, Coert. Co tam? - odpowiedziała.

- Chciałbym to zrobić osobiście, ale nie mam teraz czasu na to osobiście, więc muszę to zrobić przez telefon.

- O Boże – mruknęła.

- Rozmawialiśmy dawno temu, Kim, o rzeczach, które musiałem robić w swojej pracy i o tym, że są ludzie, którym się to nie spodoba. Jedna z tych osób niedawno wyszła z więzienia i od tego czasu jest aktywny. Dzisiaj zadzwonię do firmy alarmowej, aby zainstalowała alarm w twoim domu. Jeśli nie możesz wyjść z pracy, aby być tam, gdy go zainstalują, powiedz mi, a ja tam będę.

Gdy jest w środku, utrzymujesz go aktywnym przez cały czas, gdy jesteś w domu lub poza nim, z Janie lub nie. I zapłacę rachunki. To powiedziawszy, moi ludzie będą przejeżdżać obok, a czasem nawet siedzieć przed twoim domem, kiedy tam będziesz. Nie ostrzegaj o tym Janie i nie przejmuj się tym. Kiedy zagrożenie zniknie, dam ci znać. Ważne jest, aby podkreślić, że nie jestem pewien, czy którekolwiek z was stanowi zagrożenie. Ale nie ryzykuję.

- Cholera, Coert, co się dzieje?

- Rozmawialiśmy o tym, Kim. Po prostu bądź mądra, bądź świadoma swojego otoczenia, a jeśli uważasz, że coś jest podejrzane, natychmiast do mnie zadzwoń.

- Czy Janie jest w niebezpieczeństwie? - zapytała ze strachem.

- Moje przeczucie mówi nie, ale ona jest naszą córką Kim, więc tak jak powiedziałem, nie wprowadzam żadnych zmian.

Wcześniej było wahanie:

- Czy jesteś w niebezpieczeństwie?

Złagodził swój głos, kiedy odpowiedział:

- Zawsze jest to i ty też o tym wiesz.

- Dobrze, ja... dobrze, ja... - Ona tego nie skończyła.

- Masz to, Kim. Tak?

- Mogę... Mogę... zapłacić za alarm, Coert.

- Nie rozmawiam o tym teraz. Jeśli będziemy musieli o tym porozmawiać później, to zrobimy. Ale teraz pozwól mi zrobić to, co trzeba zrobić. Będę w pobliżu później, aby dać ci zdjęcie mężczyzny, który wyszedł, abyś była świadoma. Znowu wątpię, że go zobaczysz. Ale jeśli to zrobisz, nie dzwoń do mnie. Natychmiast zadzwoń pod numer 911.

Kim ponownie się zawahała, zanim zapytała:

- Poradzisz sobie z tym?

- Tak – powiedział cicho. - Na pewno sobie z tym poradzę.

- Dobrze – powiedziała.

Usłyszała jej ulgę i musiał przyznać, że dobrze się czuł, że mógł jej to dać, nie wspominając o tym, że dała tak łatwą wskazówkę, iż wierzyła, że może zrobić to, co powiedział.

Ale teraz nie mógł się na tym skupić.

- Muszę iść – powiedział jej.

- Oczywiście – odpowiedziała szybko. - Bądź bezpieczny. Bądź bezpieczny, Coert. W porządku?

- Dobrze, Kim. Później.

Przerwał jej, gdy się żegnała, i wykonał więcej telefonów, które trzeba było wykonać, które również miały związek z bezpieczeństwem ludzi w jego życiu, ale bardziej z zapewnieniem tego w sposób trwały.

Zrobił to, jadąc do latarni morskiej.

Zakończył rozmowę, którą prowadził, z jednym ze swoich zastępców, kiedy zatrzymał się przed bramą.

Wysiadł i wstukał kod. Wrócił do ciężarówki i wjeżdżał, kiedy zobaczył Cady idącą w kierunku nadmorskiej ścieżki.

Miała na sobie lekką puchową kurtkę z poziomymi szwami w zielonooliwkowym kolorze, dżinsy, sznurowane buty Storm Chaser i wzorzystą wełnianą czapkę naciągniętą na uszy, przez co jej ciemnoczerwone włosy układały się po bokach.

Wyglądała, jakby urodziła się w Maine.

Z drugiej strony przeszczep ją w górę, wyglądała na urodzoną dla Gór Skalistych.

Wyglądała również na tykającą, a jej chód zmienił się z wędrowania na zirytowany, gdy zobaczyła jego ciężarówkę. Oznaczało to, że szybko podeszła do niego, podczas gdy on jechał na bok latarni morskiej.

Zaparkował, wysiadł, a ona już prawie go dogoniła, kiedy zawołała z irytacją:

- Naprawdę będę musiała zapytać, abys... .

- Masz psa? – spytał przez smagający wiatr.

- Naprawdę, Coert, to nie jest... – zaczęła, wciąż szybko posuwając się naprzód.

- Masz pieprzonego psa? - warknął i patrzył, jak jąka się i zatrzymuje.

Więc to on wykonał ostatnie cztery kroki, żeby się do niej dostać.

- Zadałem pytanie, Cady – ponaglił.

- Nie – powiedziała cicho, wpatrując się w niego.

- Weź swoją torebkę. Jedziemy do funta.

Zamrugła, jej głowa podskoczyła i otworzyła usta.

Nie pozwolił jej nic wydobyć. Odwrócił się do niej plecami, podszedł prosto do drzwi i przekręcił klamkę.

Na szczęście był zamknięty.

- Mam klucz – powiedziała, wciąż miękko.

Używając ramienia, by go odepchnąć, otworzyła drzwi i weszła.

Wszedł z nią.

Przeniosła się na wyspę, na której była jej torebka, złapała ją, ale odwróciła się i została tam, gdzie była.

- Porozmawiaj ze mną – ponagliła łagodnie.

- W ciężarówce – powiedział.

Wyglądała na trochę spanikowaną, zanim spróbowała:

- Może powinniśmy...

- W tej cholernej ciężarówce, Cady – warknął.

Przyjęła go wielkimi oczami, skinęła głową i pobiegła do drzwi.

Zamknął je i wyjął klucze z jej ręki, głównie dlatego, że był zbyt niespokojny, by stać tam i nic nie robić.

Kiedy skończył, oddał jej je z powrotem, a ona przesunęła się dwa razy, aby nadażyć za jego długimi krokami, gdy szedł do drzwi po stronie pasażera.

Otworzył je i zamknął drzwi, kiedy wstała i weszła.

Wpadł na drugą stronę, okrążył ciężarówkę stojącą na jej ogromnym podwórku i skierował się z powrotem do bramy. Nie zamknął go, żeby móc je przejechać. To było denerwujące, że musiał wyjść i nacisnąć klawiaturę, aby ją zamknąć, ale kurwa nie ma mowy, żeby ją zostawił otwartą.

Wrócił i zaczął prowadzić.

Milczała obok niego i czuł jej niepokój.

Wreszcie zebrała się na odwagę, by zacząć:

- Coert...

- Lars wyszedł z więzienia. Dwa lata temu. Zrobił cały swój okres. Od tego czasu pożary wybuchły w Wyoming, Nevadzie i Minnesocie, a kolejne cztery w Kolorado. Dużo zniszczenia. Żadnych zgonów.

- Dobrze – szepnęła drżącym głosem.

- Zgony nastąpiły od pięciu dni do trzech tygodni po podpaleniu. W centrum uwagi znajdują się ogromne pożary z dużą ilością szkód spowodowanych podpaleniem, morderstwa wszystkich członków załogi Larsa nie pozostaną niezauważone, ale zostaną odłączone.

- O mój Boże – wydyszała, strach owijał się wokół każdego słowa.

Nie lubił tego słuchać, nienawidził być przyczyną tego, ale musiała o tym wiedzieć.

I wiedzieć to wszystko.

— Lars myślał, że jesteś kapusiem. Byłaś ze mną, a ja okazałem się tym, kim jestem, więc myślał, że jesteś kapusiem. Maria wiedziała, że znasz penisa, ale Maria jest zepsutą suką. O ile wiem, nie wyprowadziła go z błędu. Wiedzieli, że Lonnie jest głupi, a Lars wołając go o to, że jest głupi, a nie głupi, dając mi wszystko, co mi dał, ponieważ wtedy Lars nie wiedział, że to bardzo złe dla niego, że ktokolwiek dał mi cokolwiek. Ale nie tylko Lonnie rozlewał gówno po całym miejscu. Zbliżyłem się do dwóch innych członków załogi Larsa, a Lars był niedoszłym wielkim facetem, ale nie był głupi. Kiedy upadł, mając przeciwko niemu wiele dowodów, wiedział, że jego chłopcy nie są tak mądrzy jak on. Więc wyszedł, jest wkurzony i pragnie zemsty, a znając tego człowieka jak ja, nie obchodzi go, że żaden z nich go nie wydał. Pracuje przez nie wszystkie, żeby zapłacili za jego senną śmierć i jego tyłek gnijący w więzieniu przez piętnaście lat.

– I myślisz, że mnie zaatakuje? - zapytała.

- Myślę, że istnieje możliwość, że zaatakuje nas oboje.

– O mój Boże – wydyszała.

- Potrzebujesz psa. Potrzebujesz alarmu. Potrzebujesz wizjera. A my kupimy ci broń.

Wiedział, że odwróciła głowę w jego stronę, kiedy szepnęła:

- Coert...

– Nie klóć się o to, Cady. Dostaniesz to wszystko albo zamieszkasz ze mną.

- Przyniosę broń – oznajmiła natychmiast.

Coert zacisnęła szczękę.

Rozwinął temat, aby powiedzieć:

- Dam ci jedną, nauczę cię go używać. Wszystko będzie dobrze, Cady.

- W porządku.

Powiedziała to, ale całkowicie w to nie wierzyła, a on jej nie winił.

- Zrobimy to na funcie, porozmawiam przez telefon z moimi chłopcami w Denver. Mam już ludzi na posterunku na telefony z mieszkańcami Nevady, Wyoming i Minnesoty, dzieląc się z nimi linkiem, inni mają za zadanie powiadomić lokalne organy ścigania, czego szukamy. Wszyscy pracujemy razem, w taki czy inny sposób, dorwiemy go.

– Więc myślisz, że on tu teraz jest?

- Myślę, że już tu jest.

– Myślisz, że nas obserwuje?

– Myślę, że nas obserwuje.

- O mój Boże.

Wiedział, że to trudne polecenie, ale musiał je wydać.

– Trzymaj się razem, Cady.

Zamilkła.

Coert też.

Złamała go.

- Jak nas znalazł? Chodzi mi o to, czy tak łatwo jest znaleźć ludzi?

Gówno.

Gówno.

– Coercie?

Gówno.

Jego imię stało się teraz pilniejsze, ponieważ czuła jego nastrój.

- Coert!

– Twój śledczy... to znaczy śledczy Morelanda.

- Przepraszam? - zapytała.

- Nie tylko trzymał mnie na oku.

- O mój Boże.

– To mam – powiedział jej Coert. - Chciał zapewnić ci bezpieczeństwo, więc pilnował ich wszystkich.

- Skąd ty to wiesz? - zapytała.

- Kilka lat temu włamałem się do jego pokoju hotelowego i przeczytałem o mnie gówno, które przekazywał. Kiedy to zrobiłem, odkryłem, że ma dużo gówna w tej całej ekipie.

- I co? Pracował dla Larsa po cichu? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. A to może prowadzić do pochopnych wniosków. Po prostu wiem, że go taktowałem, bo jestem gliną. Zauważamy, kiedy ludzie nas śledzą. Lars jest przestępcą. Zauważył to samo. A kiedy Lars wyjdzie, domyślam się, że Moreland na pewno nałoży na niego tego faceta. A Lars jest prawdopodobnie o wiele lepszy w włamywaniu się i wchodzeniu niż ja.

Cady nic nie powiedziała.

– To może nie być to – powiedział jej. - Na świecie nie ma wielu Coert Yeagers. Cady Morelands też. Nie byłoby trudno nas znaleźć. To powiedziawszy, reszta tej załogi przetrwałaby tak, że nie byłoby łatwo ich znaleźć i tylko ktoś z umiejętnościami śledczymi mógłby ich znaleźć. Więc połączenie tych dwóch i dwóch razem jest naciągane, ale może nie tak długie z jednego.

– Nadal nie rozumiem pożarów – powiedziała niepewnie.

- Nie znam jego stanu umysłu, ale wiedziałem o tym wtedy. Miał być królem Denver. Miał plany, by wykupić znacznie większych graczy niż on, by przejąć ich operacje. Planował nawet zbudować swoją armię, aby móc rozprawić się z prawdziwymi gangami, aby zdobyć ich teren. Był jak Napoleon handlujący narkotykami. Miał urojenia wielkości. Miał charyzmę i był sprytny, ale nie miał inteligencji, której potrzebował, aby zrealizować tego rodzaju plany. Nie był szczęśliwy z więcej powodów niż aresztowanie i wtrącenie do więzienia. Miał wielkie sny i był wściekły, kiedy je zabiłem. Po tym, jak upadł, był paranoikiem, że jego załoga zwróciła się przeciwko niemu. Jediną osobą, której ufał, była Maria, ponieważ poddał ją ostatecznej próbie i zdała. Więc teraz nie wiem, czy ma go w dupie, jeśli zostanie złapany ponownie, ale moje przeczucie, wie, że zostanie złapany, ale będzie go obchodzić tylko, jeśli zostanie złapany, zanim robota zostanie wykonana.

— A pożary?

- Rozpraszcza uwagi. Przykryje się, aby mógł całkowicie wykonać zadanie. To był jego sposób działania. Wtedy to nie były pożary, ale żeby zmylić gliniarzy i wrogów z tropu, Lars doszedł do wniosku, że zdarzyło się, że gównem odwróciło uwagę od prawdziwego gówna, które robił, a które skupiło się na nim i jego operacji. Teraz właśnie masz zgony, jeden po drugim, łatwe do powiązania poszczególne morderstwa w tej załodze ze znanymi współpracownikami w poprzednich zbrodniach i wskazać sprawcę. Ale jeśli nie spisz się, którym jest, i uwaga gliniarzy zostanie zwrócona na dochodzenie w sprawie podpalenia, a nie na badanie czegoś, co wydaje się przypadkowym morderstwem, ich skupienie na ogniu, podpalenie, fakt inne przed nim z tym samym sposobem działania, nie przekłada się na powiązanie tego z czymś, co wydaje się być przypadkowymi morderstwami kilka dni lub tygodni później. A Lars nie jest ognikiem. Jest handlarzem narkotyków. Dobry wybór, aby wyjść poza jego normę, dając mu więcej zasłony dymnej, która zniechęci śledczych do tropu. Ale wystarczy powiedzieć, że w bałaganie przestępczości, który może się zdarzyć w miejscach takich jak Reno, Denver i Cheyenne, takie cienkie ogniwa mogą się zgubić. To smukłe ogniwo wzmacnia się, gdy molo w Mills płonie i coś się dzieje tobie lub mnie.

– Zachowałam je na koniec – mruknęła.

Coert nic nie powiedział.

Ale nie sądził, żeby to było w tym miejscu.

Pożar w Minnesocie i następujące po nim morderstwo miały miejsce zaledwie trzy miesiące temu.

Więc domyślił się, że on i Cady byli najdalej, a Lars po prostu jechał na wschód, a teraz, na końcu drogi, nie obchodziło go, jakie nawiązano połączenia.

Właściwie domyślił się, że Lars nie miał zamiaru ścigać Cady, ale przeprowadziła się do miasta Coerta, więc mogła skończyć jako wisienka na jego umysłowym pieprzonym torcie.

– Nadal wydaje się chudy, Coert – zauważyła. - Jak to poskładałeś?

- Podpalenia z tym samym trybem działania w tych różnych miejscach, nie miałby, gdyby nie stało się to w Kolorado, Minnesocie i tutaj. Minnesota jest zmianą lokalizacji, aby zgłosić się do zwolnienia warunkowego, o które poprosił jeden z członków załogi, aby mógł tam pojechać i zaopiekować się chorą matką. Dodaj je do siebie, wyszukaj inne nazwy, znajdź je wszystkie martwe, to pasuje do siebie.

- Czy oni wszyscy zniknęli? - zapytała.

- Nie. Ale zostało nas tylko trzech. Ty, ja i Maria.

– Nie może dostać się do Marii – mruknęła.

- Nie dostanie się do Marii. Nie ma mowy, żeby zdjął swoją Josephine.

- Nigdy tego nie złapałam – powiedziała, jakby to było do siebie. - Powiedziałeś mi, żebym na niego uważała, uważaj przy nich, ale nigdy go nie złapałam.

Nie, nie zrobiła tego. Wiedziała, że jej przyjaciółka podejmuje wyjątkowo złe decyzje, ale nigdy nie zauważyła, jak źle się robi. Częściowa lojalność. Historia części. Ale przede wszystkim była związana z Coertem.

– Nie przyglądałaś się tak uważnie jak ja, Cady – powiedział łagodnie.

- Tak - wyszeptwała, a następnie zapytała - Czy myślisz, że wie, że to robi?

- Ona nie może mieć z nim żadnego kontaktu, więc wątpię, jeśli nie jest sprytny.

- Mógłby do niej pisać pod innym nazwiskiem, które może znałaby, ale ludzie z więzienia nie.

Ludzie z więzienia.

Śmiały się, gdyby nie był całkowicie przestraszony.

- Nie wydał mi się facetem od pisania listów – powiedział.

– Dobrze – mruknęła. Wiedział, że znowu spojrzał jej w oczy, kiedy zapytała - Um... dlaczego idziemy do funta?

- Aby kupić ci psa.

- Wiem, ale... cóż, czy nie powinnam go sama szukać?

- Potrzebujesz psa.

Znowu cisza, ale ta cisza była ważka.

Tym razem też go złamała.

– Od pięciu dni do trzech tygodni, Coert. Od tego pożaru minęło pięć dni.

– Przyjdzie po mnie.

- Twoja mała dziewczynka.

– Cady, przyjdzie po mnie.

- Skąd wiesz?

Nie zrobił.

Po prostu nie chciał, żeby się jej przestraszyła.

- Pies, wizjer, a my każemy ci zainstalować alarm.

Wtedy wiedział, że odwróciła się, by wyjrzieć przez boczne okno, kiedy powiedziała:

- Kiedy to wszystko się skończy? Wydaje się, że żyliśmy tym przez wieczność.

Te słowa uderzyły go w brzuch, ponieważ miała cholerną rację.

Ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że się z nim tym podzieliła.

Myślał, że przeżyła swoje życie ze swoim tatusiem, i nie był nieświadomy, że ma go na oku, ale nie pozwolił sobie na myślenie o tym lub dlaczego zrobiła coś takiego, mówiąc sobie była wkręcona w głowę i to był powód, dla którego ktoś taki musiał cokolwiek zrobić.

Ale znacznie niedawno odmówił również zobaczenia, że była tak samo prześladowana przez to wszystko, odkąd sprawy się między nimi skończyły, tak jak on. A ona nie miała go na oku, tak jak jej mąż.

Ale absolutnie przeżyła te lata tak jak on, prześladowana przez całe to gówno, które doprowadziło do ich końca.

Nic z tego nie skomentował. Nie mógł nawet zająć przestrzeni nad głową, by to przetworzyć.

Nie wtedy.

Powiedział:

- Kiedy tacy ludzie atakują twoje życie, czasami to się nigdy nie kończy.

- Tak, jestem pewna, że tak właśnie czują się rodzice Lonniego.

Powiedziała to i znowu ucichła.

Tym razem Coert go złamał.

– Naprawdę nigdy jej nie odwiedziłaś?

- Wierzę, że twoi koledzy prawdopodobnie podzielili się tym, że mieliśmy dość dramatyczną kłótnię, kiedy odwiedziłam ją na komisariacie.

Nie mógł nic na to poradzić, uśmiechnął się, bo to nie tylko było udostępnione, ale było na taśmie i obejrzał. Oszalała na Marię.

I mimo dzielącej ich szklanej przegrody, Maria od razu wpadła w szal.

- Był pomieszany, ale był dobrym facetem – powiedziała w zamyśleniu. - Był zabawny i słodki i zrobiłby dla ciebie wszystko. Podkochiwał się we mnie i to nie było w porządku, ale nie możesz kontrolować, kogo lubisz. Wiem, że to nie było jego najgorsze wykroczenie, ale na to nie zasłużył. - Poświęciła chwilę i cicho dokończyła - Nie zasłużył na to.

– Nie, Cady, on na to nie zasłużył.

Resztę drogi do funta jechali w milczeniu i wiedział, że oboje mają głowy w tym samym miejscu, a to miejsce było wszędzie, nic z tego nie było dobre. Gdy weszli do schroniska, Coert objął prowadzenie. Bez wstępu i powitania oświadczył:

- Potrzebuje dorosłego psa, nie za starego, dobrze wychowanego, dużego, opiekuńczego, lojalnego, nieprzyjaznego do obcych z głośnym szczekaniem.

Pracownik schroniska wpatrywał się w niego z otwartymi ustami.

Coert już miał skłonić ją do ruszenia tyłkiem i pokazania im kilku psów, kiedy poczuł, że Cady siada obok niego, a potem poczuł, jak jej knykcie muskają jego knykcie, zanim jej palce zacisnęły się wokół jego własnych.

I po raz pierwszy, odkąd to poskładał, nie myślał o bezpieczeństwie Larsa, jego córki czy Cady w niebezpieczeństwie.

Myślał o wspomnieniu, które pozostało żywe od tego wydarzenia, gdy miał dwanaście lat i dokuczał ojcu, że trzyma się za rękę z matką.

Jego ojciec uśmiechał się, ale jego głos był surowy w sposób, który przykuł całą uwagę Coerta, a to i to, co powiedział, stworzyło niezapomniane wspomnienie, kiedy odpowiedział:

- Zaufaj mi, kiedy ją znajdziesz, kobieta, z którą będziesz chciał spędzić resztę życia, zawsze będzie dziewczyną, którą chcesz trzymać za rękę.

Trzymał za rękę wiele dziewczyn i sporo kobiet.

Ale on i Cady nigdzie się nie ruszali, jeśli byli blisko siebie, a jego palce nie owinięły się wokół jej.

Tęsknił za jej zapachem. Brakowało mu tych zielonych oczu. Tęsknił za dotykiem jej włosów. Brakowało mu rąk na jej tyłku. Brakowało mu jej poczucia humoru. Tęsknił za tym, jak mogła nie mieć dużego doświadczenia w łóżku, ale była najlepsza, jaką kiedykolwiek miał nie (tylko) z powodu jej entuzjazmu, ale dlatego, że tak się z nim pieprzyła, że go kochała tak cholernie dużo, że się wylało – zwłaszcza, gdy miał na niej swoje ręce i usta, a jego kutas w niej.

Ale odkąd ją stracił, było więcej razy niż kiedykolwiek, kiedy tęsknił za trzymaniem jej za rękę.

Poruszając się powoli, jakby przedzierał się przez melasę, spojrzął na nią i zobaczył, że wysyła do niego delikatny uśmiech.

– Nie możesz ich zamówić na zamówienie, kochanie – szepnęła.

Nie miał kurwa pojęcia, o czym ona mówi.

Po prostu wiedział, że nigdy nie chciał ruszać się z tego miejsca w tej pozycji, patrząc w dół w te zielone oczy z palcami owiniętymi wokół jego przez resztę życia.

Wiedział, że nie znalazła się w tym samym zakłębieniu, kiedy zwróciła się do pracownika schroniska i zapytała:

- Czy możesz nas pokazać szczeniakom? - Na jej ostatnie słowo Coert zmusił się do złożenia go w całość i ścisnął jej palce.

- Nie dostaniesz szczeniaka, Cady - powiedział jej, kiedy na niego spojrziała.

- Wszystkie to szczeniaki, Coert — odpowiedziała.

- To prawda – przemówił wreszcie pracownik schroniska.

Cady uśmiechnęła się do niej, zanim zmieniła się w Coerta i przechyliła głowę do tyłu.

- Jesteśmy tutaj, jesteśmy bezpieczni – powiedziała pod nosem. - Pójdę popatrzeć na psy i prawdopodobnie masz kilka telefonów, które chcesz wykonać.

Miał i miała rację.

Mogła patrzeć na psy, a on mógł się upewnić, że gównowicie ruszyło, by znaleźć Larsa.

Pokiwał głową.

Jej twarz zrobiła się miękka, jej palce zacisnęły się mocniej wokół jego, a potem puściła go i odeszła z pracownikiem schroniska.

Coert spędził czterdzieści pięć minut, otrzymując informacje od swojego starszego zastępcy, a następnie dzwoniąc do Denver, aby poinformować Malca i Toma o tym, co się dzieje, i rozpocząć pościg.

Stwierdził, że to czterdzieści cztery i pół minuty za długo, kiedy podążył za miejscem, w którym zniknęła Cady, i zobaczył ją pośrodku szerokiego holu w dużym pokoju wypełnionym po obu stronach wielkimi klatkami, w większości z psami.

Starł się na nie patrzeć.

Gdyby spojrzął, Janie też kupiłaby psa (lub trzy) i musiał zaopiekować się psem, córką i całym hrabstwem, jakby potrzebował kogoś, kto wywierci mu dziurę w głowie. Cady leżała na tyłku na podłodze i wyjęła psa z klatki. Pies siedział między jej nogami, pozwalając jej się pogłaskać i wyglądał, jakby cieszył się uwagą, jeśli pies próbował lizać jej twarz.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że dobrze wybrała.

Pies był duży, groźny (nie licząc lizania) i wyglądał, jakby miał w sobie dużo owczarka niemieckiego. Potem podszedł bliżej, pies stał się czujny, niezdarnie stawał na czworakach, a pracownik schroniska ostrożnie podszedł do pary.

– Cady, nie – powiedział, zanim jeszcze do nich dotarł. - Ten pies jest kulawy.

I tak było, jego lewa tylna noga utrzymywała trochę ciężaru, ale niewiele, była zniekształcona, ponieważ została tak poważnie zraniona, że najwyraźniej nie była w stanie prawidłowo się goić.

– Jest piękna – mruknęła Cady, trzymając ręce w psiej kryzynie, próbując skłonić ją do ponownego skupienia uwagi na Cady.

– Cady...

Odchyliła głowę do tyłu, a Coert zamknął usta na widok jej twarzy.

– Nazywa się Wspaniała Nocna Magia – wyszeptała z szacunkiem. - Czy to nie jest idealne?

Gównno.

– Cady...

- To owczarek niemiecki czystej krwi, czarny – powiedział pracownik schroniska. - Dostaliśmy jej historię, a na ogłoszenie w gazecie odpowiedział starszy pan. Jej właściciele powiedzieli, że jej tylna noga została złapana w pułapkę, ale dżentelmen był podejrzliwy wobec tej informacji i niezależnie od tego, że była kulawa i przejawiała pewne zachowania, które uważał za niepokojące, wziął ją na siebie. Weterynarz potwierdził swoje podejrzenia, że uraz nie był spowodowany pułapką, ale nadużyciem i faktem, że uraz nie otrzymał pomocy medycznej, więc nigdy nie zagoił się tak, jak powinien.

Gównno.

Pracownik kontynuował:

- Dżentelmen niestety niedługo potem zmarł, a ponieważ jego córka i syn mieli wiele zwierząt domowych, musieli ją tutaj przywieźć. Jest z nami od jakiegoś czasu, więc znajdujemy dla niej odpowiedni dom, muszę ujawnić, że ma problemy, gdy burza się burzy. Pokazuje te, które najczęściej po prostu drżą i chowają się, zwykle w szafach.

Pieprzone gównno.

– Cady, żeby powiedzieć, że w Maine dużo burzy – zauważył.

Pracownik schroniska nie był gotowy.

- Jest też prawdopodobnie trochę nadopiekuńcza i znana jest z tego, że osacza ludzi, którzy są dla niej obcy, i powiedziano nam, że może wydawać się dość złośliwa, chociaż nikomu wiadomo, że nie zrobiła krzywdy. Jednak może ją odwołać tylko ktoś, kto jest jej znany. I ważne jest, abyś wiedziała, że jest zwierzęciem-jednym właścicielem i chociaż jest przyjazna i czuła dla ludzi, których zna lub wyczuwa, że są w porządku ze strony jej właściciela, zauważono, że jej lojalność koncentruje się prawie wyłącznie na jej właścicielu.

Coert spojrzął na pracownika.

– Zabierzemy ją.

Usta pracowniczkę wykrzywiły się i powiedziała:

- Mamy proces składania wniosków, który zajmuje tylko kilka dni, aby uzyskać zatwierdzenie.

- Obchodzimy proces składania wniosków – ogłosił Coert.

– Coert – Cady mruknęła uspokajająco, gdy wyczuł, że wstaje.

– Widzę, że pan jest autorytetem, sir – zaczął pracownik, spoglądając na koszulę i kurtkę szeryfa. - Ale stosowane przez nas procedury służą ochronie naszych zwierząt i traktujemy je poważnie. Proces składania wniosków zajmuje tylko trzy dni, ponieważ oczywiście chcemy, aby nasze zwierzęta znalazły drogę do ciepła i komfortu w domu.

- SM. Moreland zgłosi się, ale w tej chwili zabiera psa i jeśli masz jakiegokolwiek problemy z jej podaniem, możesz ją o tym poinformować, a my się tym zajmiemy. Skoro tego nie zrobisz, wszystko będzie dobrze.

- Pan...

Nie należał do osób, które rzucały swoim ciężarem.

Chyba że coś takiego było konieczne.

Jak teraz.

– Szeryfie – poprawił.

Pracownik szukał pomocy u Cady, patrząc w jej stronę.

I Cady zrobiła, co w jej mocy, mówiąc mu:

- Mogę poczekać trzy dni na tę piękność.

Pies siedział obok niej z ręką Cady w futrze między uszami, z wywieszonym językiem i wzrokiem utkwionym w Coercie.

Coert spojrzął na pracownika.

- Jak długo pies tu jest?

- Około czterech miesięcy.

Cady wydała z siebie niespokojny dźwięk, którego Coert w ogóle nie lubił.

Dobrze.

- Obchodzimy procedurę – oświadczył.

- Panie... To znaczy szeryfie...

- Czy naprawdę chcesz, żeby ten pies pozostał w jednej z tych klatek jeszcze przez trzy dni? – zapytał Coert.

Spojrzała na Cady, psa, Coerta, a potem westchnęła, zanim powiedziała do Cady:

- Przyniosę ci formularze.

Wystartowała, a Cady zbliżyła się.

Pies przyszedł z nią, jakby urodziła się, by chodzić u boku Cady.

Znakomicie.

- Coert, nie mam smyczy, obroży, jedzenia ani...

- Zatrzymamy się przy sklepie zoologicznym.

Jej brwi uniosły się.

- Nie masz pożaru, który rozpała, morduje, były handlarz narkotyków do złapania?

- Na szczęście mam bystrych zastępców, którzy są trochę jak ja i są w pełni poinformowani o tym, że ich szef jest prawdopodobnym celem podpalania, mordercy, byłego handlarza narkotyków, aby mogli zacząć gówno, gdy zabiorę ciebie i twojego nowego psa do sklepu zoologicznego.

- Myślę, że jesteś trochę szalony – wyszeptała.

- Myślę, że już nie będę spał gówno, dopóki nie dowiem się, że Lars został złapany, więc może możesz mi pomóc, pozwalając mi umówić cię z cholernym psem, żebym mógł spać całą godzinę w nocy zamiast, powiedzmy, Żadnej.

Patrzyła na niego wielkimi oczami przez kilka bardzo długich uderzeń, zanim powiedziała:

- Ok.

- Dobrze, teraz wypełnijmy ten wniosek i zabierzmy stąd tę dziewczynę.

Na to posłała mu uśmiech.

- W porządku.

Wypełniła wniosek.

Poszli do sklepu zoologicznego.

I w końcu zabrał ją z powrotem do latarni morskiej, ukrywając spojrzenie, jakim obdarzyła go Cady, gdy odmówił jej wniesienia do domu ogromnej torby psiej karmy (tak jak odmówił jej załadowania jej do wózka na w sklepie lub w ciężarówce i takie same spojrzenia, jakie mu wtedy obdarzyła).

Pies nie zwiedził swojego nowego domu.

Wskoczyła na kanapę Cady i położyła się z jękiem, jakby mieszkała tam, odkąd była szczeniakiem, po prostu byli na męczącej wycieczce i potrzebowała trochę snu. Kiedy Cady była tego świadkiem, strzeliła mu zdjęcie.

Cholerny promień.

Dobra, tak.

Zdecydowanie tęsknił za trzymaniem jej za rękę, a na pewno za całą resztą.

Brakowało mu również jej uśmiechu.

Odpowiedział na tę emocję, wycinając,

- Wrócę później, żeby wstawić ci wizjer.

Wiązka zgasła, a ona powiedziała:

- Mogę sprawić, żeby Walt to zrobił.

Nie wiedział, kim był Walt, i w tym momencie nie miał mentalnej zdolności, by myśleć o tym bez może ryczącego żądania, by wiedzieć dokładnie kim, do cholery, był ten Walt i może przerażał ją bardziej niż bycie potencjalnym celem zemsty.

Oznaczało to, że musiałyby również przetworzyć swoją drogę, aby zrozumieć, dlaczego czuł tak przytłaczającą potrzebę, by zażądać, kim do cholery był ten Walt.

Chociaż, pieprzyć go, wiedział, dlaczego miał taką potrzebę.

Zamiast tego, zachowując ścisłą kontrolę, zapytał:

- Czy Walt może rzucić wszystko i zrobić to dziś wieczorem?

Przygryzła wargę, zanim powiedziała:

- Może, jeśli przerażę go wiedząc, że ktoś może chcieć mojej śmierci. Ale potem przyjdzie tylko po to, żeby mnie porwać, bo jest takim typem faceta, ale nawet gdyby nie był, jego żona jest właśnie taką kobietą. Więc może powinnam po prostu powiedzieć, że czuję się trochę dziwnie, że go nie mam, i poprosić go, aby zajął się tym tak szybko, jak to możliwe. Wciąż jest tu ze swoimi chłopakami, przerabiając mieszkanie nad garażem, chociaż dziś po południu wychodzą, bo rano położyli podłogi i nie mogą po nich chodzić, dopóki nie będą ustawione. Ale będę musiała poczekać najwyżej do jutra.

Walt miał żonę. I jeszcze nie skończyli pracy na terenie posiadłości, więc Cady była sama tylko w nocy, a przez resztę czasu na terenie przebywał zespół mężczyzn.

Coert odprężył się.

- Może po prostu powiemy, że będziesz miał jeden dziś wieczorem, bo ja go instaluję dziś wieczorem?

- Coert.

- Cady.

Nie powiedział ani słowa i z jakiegoś powodu jej ciało się zablokowało.

Nie miał na to czasu.

Miała psa. Pies, który podobno był okrutny w ochronie swojego właściciela. A Coert nie miał pojęcia, czy pies rozumiał pojęcie Cady w tym momencie, ale miał przeczucie, że pies rozumiał torbę z jedzeniem i kanapę, więc jeśli jeszcze jej tam nie było, zbliżała się.

Żeby mógł odpoczywać przez godzinę lub dwie.

Musiał dotrzeć na stację i zobaczyć, jak daleko zaszli jego ludzie z jego rozkazami. Musiał zamówić alarm zainstalowany u Kim. I musiał dostać się do sklepu z narzędziami, żeby dostać wizjer. Potem musiał dostać się do Kim i dać jej zdjęcie Larsa Pedersena.

– Napiszę, zanim pokażę – powiedział jej.

- Dobrze.

– Zawsze zamknięte drzwi, Cady.

Skinęła głową.

- Dobrze.

Spojrzał na nią wciąż w czapce, z włosami spiętymi wokół policzków i szyi.

Spojrzał na jej psa, który wyglądał na śpiącego.

Potem wyszedł prosto za drzwi.

ROZDZIAŁ 13

„Wnętrznosci i kulki”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

- Ok, normalnie zadzwoniłabym do Kath z tym wszystkim, ale nie mogę zadzwonić do Kath i powiedzieć jej, że diler narkotyków, którego sprowadził mój były chłopak-policjant pod przykrywką, wystrzeliwuje pasmo zemsty, dosłownie, przez Stany Zjednoczone do mnie. Straci rozum. Pat postrada zmysły. Potem upadną kostki domina Moreland i zostaną przerzucona z powrotem do Kolorado, może już nigdy więcej nie zobaczę mojej latarni morskiej. Więc muszę tobie to powiedzieć.

Midnight leżała na brzuchu na kanapie, z wystawionymi uszami, czujnymi oczami i na mnie, gdy szłam przed kominkiem.

- A więc, dziewczyno, to będziecie z tobą, że myślę, że mogę być trochę poruszona w głowie, że znacznie mniej przejmuję się faktem, że Lars dosłownie wystrzeliwuje pas zemsty na Coercie i mnie jako jego ostateczne cele niż ja, że Coert pojawi się tutaj za kilka minut, żeby włożyć do mój wizjer.

Kiedy przestałam mówić, Midnight machała ogonem.

- Nie? Nie. - Potrząsnęłam głową, podchodząc do niej, kucając przy kanapie i masując jej głowę.

Polizała mój nadgarstek.

Upomniałam:

- To nie jest ekscytujące. To ekscytujące, ponieważ spędziłyśmy razem całe dwie godziny bez żadnych krzyków ani naprzedmiennego słownego dewastacji. Ale musimy pamiętać — uchwyciłam jej twarz obiema rękami i spojrzałam w jej brązowe oczy — Coert nas nie lubi.

Midnight jęknęła i podeszła trochę do mnie na brzuchu.

- Dobra, masz rację. On cię lubi. Bardzo. Byłaś bardzo dobrą dziewczyną, kiedy założył ci obrozę i smycz, a ty po prostu usiadłaś u jego stóp w sklepie zoologicznym. To było bardzo mądre z twojej strony, że pokazałaś, jak dobrą dziewczyną możesz być. Dlatego jest szeryfem, a mimo to ukradł ten psi smakołyk z tego pojemnika i dał ci go. Ale tak naprawdę to nie była kradzież, ponieważ powiedział im przy kasie, że to zrobił, a potem za to zapłacił.

Midnight dyszała.

Przypomniała sobie psią ucztę.

A może pamiętała, jak Coert dał jej go, zanim pochylił się nad nią, by pomasować jej całe ciało, mrużąc swoim głębokim głosem:

- To bardzo dobra dziewczyna.

To było dawno temu, ale przypomniałam sobie, jak dał mi masować całe ciało i może nie powiedział, że jestem dobrą dziewczyną, ale pokazał, że tak się czuje i bardzo mi się to podobało.

- To niedobrze, że mam takie myśli pięć minut po tym, jak napisał, że przyjdzie, żeby zainstalować mój wizjer – mruknęłam.

Midnight nadal dyszała.

Spojrzałam w jej inteligentne oczy i postanowiłam zmienić temat.

- Jutro pójdziemy na spacer wokół ogrodzenia, żebyś poznała swój nowy dom. A po tym, jak Coert pokona złego faceta... znowu... będziemy spacerować ścieżką wzdłuż wybrzeża. Czy to brzmi dobrze?

Midnight po prostu dyszała.

Więc podniosłam głos o oktawę i zapytałam:

- Czy to brzmi dobrze, dziewczyno?

Powiedziała cicho

- Ruff.

- Tak, powiedziałam. To brzmi dobrze.

Wyprostowałam się, podeszłam do ognia, a potem zaczęłam się martwić o ogień.

Patrick miał kilka kominków w swoim domu w Denver, a także kilka w swojej chatce poza Vail.

Uwielbiał ogniska i nauczył mnie, jak je rozpalać. Tak więc, odkąd przeprowadziłam się do latarni, co noc miałam pożary. Sprawiało to, że przestrzeń wydawała się jeszcze bardziej ciepła i radosna, nie wspominając już o zapewnieniu ciepła, którego na pewno było potrzebne w Maine.

Ale rozglądanie się po pokoju z dużą, pluszową, czekoladową kanapą, która dominowała nad przestrzenią, klubowym krzesłem i podnóżkiem przesuniętym z boku, grubymi dywanikami na drewnianych podłogach, ciężką żelazną lampą wiszącą na środku pokoju, zakrzywione, dramatyczne żelazne świeczniki, wystrój w ciepłych, ziemistych tonach z przeplatanyimi głębokimi błękitami, ten płonący ogień sprawiał, że wyglądało to jak scena uwodzenia.

Wszystko, co musiałam zrobić, to zapalić kilka świec i założyć Barry'ego White'a, a Coert przechodził przez drzwi, a potem natychmiast wychodził. Spojrzałam na Midnight.

– Nie powinnam była rozpałać ognia.

Przechyliła głowę na bok.

- To znaczy, dogadywaliśmy się przez pełne dwie godziny, a może nawet dłużej, ale tylko dlatego, że oba nasze życia są w niebezpieczeństwie.

Midnight tylko się na mnie gapiła.

– Kiedy złapie Larsa, znów mnie nienawidzi.

Midnight wstała, zeskoczyła z kanapy i skierowała ją w większości z gracją, częściowo ociążale w moim kierunku. Obserwując ją, nie chciałam myśleć o jej tylnej nodze. To dlatego, że byłam bogata. Mogłabym zatrudnić własnego detektywa. Mogłam znaleźć właścicieli, których miała, którzy ją skrzywdzili. I mogłam ich zastrzelić z pistoletu, który miał mi dać Coert.

Ale gdybym to zrobiła, Coert jako dobry policjant złapałby mnie i poszłabym do więzienia, a wtedy kto by się zaopiekował Midnight?

Wciągnęła nosem moje udo, a ja pochyliłam się nad nią, żeby jeszcze raz pomasować jej głowę.

- Dobra, nie pójdę strzelać do twoich byłych właścicieli. Ale nie mówię, że nie będę parał się klątwami voodoo.

Znowu polizała mój nadgarstek.

Aprobata.

To było przekleństwo voodoo.

Potem stała w pogotowiu, szarpiąc głową, by spojrzeć na ścianę, a ja podskoczyłam, kiedy wtedy wydała wszechmocny hałas, szczekając zaciekle na ścianę. Był tam Coert.

Albo ktoś był.

Rzeczywiście, najlepsze wczesne ostrzeżenie.

Midnight skierowała się do drzwi, wciąż szczekając, ale robiąc to głośniejsze, szybciej, bardziej złowieszczo. Rozległo się pukanie do drzwi, a ona przestała szczekać i zaczęła warczeć z wyszczerzonymi zębami, jak ja...

Szłam za nią ostrożnie, gruchając do niej i mówiąc jej, że wszystko w porządku.

Próbowała odciągnąć mnie od drzwi, więc chwyciłam jej obrożę i wyszeptalam:

- Dobry pies. Dobra Midnight. Jesteś taką dobrą dziewczyną. Ale jest dobrze. Nic nam nie jest. - Zanim zawołałam - Kto tam?

- Coert! – krzyknął Coert.

Midnight znów zaczęła szczekać, ale mocno chwyciłam jej kołnierzyk, delikatnie odpychając ją do tyłu, sięgając długo do zasuwy i uciszając ją:

- To tylko Coert. Znasz go. Jest w porządku.

Przekręciłam gałkę i z ręką wciąż na kołnierzu Midnighta, trzymałam się mocno, gdy drzwi się otworzyły. Coert spojrzał na mnie, na mojego szczekającego i warczącego psa, a potem natychmiast przykucnął nisko.

- Widzisz. To Coert. Jest przyjazny. Znasz go. Jest miły. Lubimy go — powiedziałam do Midnight.

– Dobra dziewczynka – mruknął Coert, powoli podnosząc rękę w kierunku psa. - Dbaj o Cady. Dobra dziewczynka.

– Jest miły – powiedziałam. - Widzisz? - Podeszłam do niego, ale chwyciłam jej kołnierzyk. - Jest przyjazny. Jest tutaj, aby nas uważać.

Midnight podeszła ze mną do Coerta z warczącym, ostrożnym krokiem. Pomruki zaczęły przeplatać się z jękami, zanim jeszcze powąchała kilka jego palców, więcej, zbliżyła się i trąciła jego dłoń nosem.

Podrapał ją za uszami, wciąż mrużąc:

– To wszystko, Midnight. Upewnij się, że Cady to wszystko dobrze. - Puściłam jej obrożę, kiedy Coert zaatakował drugą rękę, poznali się ponownie i w końcu Coert powiedział do psa- A teraz wracaj, dziewczyno. Muszę wziąć narzędzia i zamknąć te drzwi na zimno.

Wyprostował się powoli i odsunął ją nieco do tyłu, zanim odwrócił się w stronę drzwi, chwycił dużą skrzynkę z narzędziami i plastikową torbę, którą postawił na moim przednim stopniu, wniósł je i zamknął drzwi.

To właśnie wtedy jego oczy skierowały się na mnie.

– Hej – przywitał się.

– Hej – odpowiedziałam.

Boże.

Wyszło zadyszane.

Próbowałam to zamaskować, mówiąc ręką wskazując Midnight:

- Oczywiście, że działa.

Spojrzał na psa, zanim spojrzał na mnie i powiedział:

- Tak. - Staliśmy tam patrząc na siebie.

Ok, co teraz zrobiliśmy?

Coert znał odpowiedź, ponieważ podniósł torbę i skrzynkę z narzędziami i powiedział:

- Najlepiej się do tego zabrać.

– Dobrze – wymamrotałam.

- Mam wizjery, Cady, ale mam też rzeczy, które dadzą ci specjalne drzwi.

- Przepraszam? - Zapytałam.

– Specjalne drzwi powtórzył. - Wytnę pudełko, zrobię drzwi, zabezpieczę krawędzie przed warunkami atmosferycznymi i zamocuję je na zawiasach z wewnętrznym rygłem, abyś mogła je otworzyć i wyjrzeć.

Lepszy zasięg widzenia niż wizjer, a twój facet umieści coś ozdobnego na zewnątrz, wygląda ładnie i będzie pasował do tego miejsca lepiej niż wizjer.

Wiedziałam, o czym mówił i miał rację. Wizjery były przeznaczone na hotele. Te małe drzwiczki były o wiele ładniejsze i można by się ich spodziewać w latarni morskiej.

Ale również rozważałam to z pewnym zaskoczeniem.

Kiedyś Coert nie dał żadnej wskazówki, że był człowiekiem, który miał skrzynkę z narzędziami wielkości skrzynki, którą miał w tym czasie. Nie był typem faceta od naprawiania, szukania i sortowania problemów.

Prawda była taka, że nie byliśmy razem wystarczająco długo, żeby cokolwiek naprawić, i przez cały czas, kiedy byliśmy razem, mieszkaliśmy razem u jego przyjaciela, więc nie do końca należało do nas, żeby coś zmienić. Ale nadal po prostu nie wydawał się taki. Wiedziałam, że minęły lata. Żył i nauczył się radzić sobie z rzeczami, które nadchodziły, ja też o tym wiedziałam.

Ale wciąż mnie dziwiło, że potrafił wycinać garderoby w drzwiach.

I ta wiedza spadła na mnie jak ciężar.

Ciężar, który wydobył lekkość, którą czułam wcześniej, kiedy rozmawialiśmy (tym razem bez brzydoty) o tym, przez co przeszliśmy dawno temu. Oczywiście opowiedziałam o wszystkim Patrickowi. Powiedziałam też Kath i wszystkim dziewczynom. Wiedziałam, że Pat, Mike i Daly też wiedzieli.

Ale rozmowa z nimi o tym nie była tym samym, co rozmowa z Coertem.

Był tam. Znał Marię, Lonnie i Larsa. Wiedział, jak intensywna i brzydka była ta sytuacja, tak jakby mógł to wiedzieć tylko ktoś, kto był w nią zaangażowany.

Nie tylko współczuł, że zostałam wciągnięta w coś tak brzydkiego.

Dostał to.

Nigdy tego nie miałam.

I było coś, co było miłe w rozmowie z nim o tym wcześniej. Jakbyśmy byli dwuosobową grupą wsparcia, jedynymi dwoma osobami, które mogły należeć.

Ale teraz byłam konfrontowana z całym czasem, który wydarzył się pomiędzy. Skonfrontowana z faktem, że Coert wiódł życie, w którym dostał skrzynkę z narzędziami, narzędzia w niej zawarte i nauczył się robić różne rzeczy, ponieważ nauczyło go tego doświadczenie, lata i życie.

Doświadczenie, lata i życie, których nie byłam częścią.

- Więc czego ty chcesz? Wizjer czy specjalne drzwi? — odpowiedział Coert.

— Specjalne drzwi — odpowiedziałam.

Skinął głową i natychmiast odwrócił się do drzwi, odstawił pudełko i mruknął:

- Muszę wyjść i chwycić moją piłę.

I mówiąc to, otworzył drzwi i przeszedł przez nie.

Nadeszła północ.

Natychmiast poczułam się jeszcze bardziej nieswojo i nie wiedziałam, co robić.

Wiedziałam, że nie przyjechał, aby wypić drinka lub wykonać pracę, a potem zostać odwdzięczonym przez pozostanie i zjedzenie obiadu.

Ale jego rzeczowa, postawa mówiła mi, że po prostu był tam, aby zrobić to, co musiał zrobić, a potem odejść.

Przeniosłam się do kuchni, żeby znaleźć coś dla siebie.

Postanowiłam nalać wina. Nie miałam dla niego piwa, bo już piwa nie piłam. Ale prawdopodobnie i tak by nie przyjął.

Czując się przybita, a potem jeszcze bardziej przybita, ponieważ wiedziałam, że przede wszystkim nie mam powodu, by czuć się przybita, otworzyłam butelkę czerwonego wina i nalałam sobie trochę wina. Nie spuszczałam oka z Midnight, kiedy znowu jęknęła, rzucając się do drzwi, gdy Coert wszedł przez nie ostrożnie, patrząc na psa, mruczając do niej, gdy ponownie powąchała Coerta, a potem zaczęła machać ogonem i tłoczyć się wokół niego, gdy zsiadał pracować.

- Nie mam piwa, ale chciałbyś coś do picia? – zapytałam z uprzejmości.

- Jestem dobry. To zajmie trochę, ale nie za długo – odpowiedział, nie patrząc na mnie, szukając gniazdko, do którego mogłaby podłączyć swoją piłę elektryczną cienkim ostrzem.

Najwyraźniej był bardzo dobrym typem naprawiacza, jeśli miał jednego z nich. Nie mogłam pojąć, co ktokolwiek musiałby wyciąć wystarczająco dużo, aby mieć narzędzie z wtyczką, aby wyciąć tyle z tego.

I byłam stosunkowo pewna, że nie oferował usługi polegającej na udostępnieniu każdej kobiecie w swoim hrabstwie specjalnych drzwi, aby mogła upewnić się, że wie, kto jest za jej drzwiami, zanim je otworzy.

Coert poszedł do pracy przy drzwiach w tym samym czasie, co on szedł do pracy, ignorując mnie (ale nie Midnight, z którą dużo rozmawiał podczas pracy, głównie dlatego, że była podekscytowana jego aktywnością i wchodzeniem mu w drogę, jego postępowaniem z nią), coś, co było słodkie i uznałam to za bardzo atrakcyjne, coś, nad czym musiałam pracować, aby to zignorować.

Poszłam też do pracy, odpowiadając na skromne e-maile, głównie odpowiadając Verity o możliwej wizycie, na którą nie mogłam się doczekać, ale teraz niestety musiałam znaleźć niejasny sposób na odroczenie, ponieważ nie chciałam jej w pobliżu, kiedy Lars był na wolności.

Potem zaczęłam losowo kupować online, to były losowe, ponieważ byłam kobietą, która niczego nie potrzebowała, więc nie miałam czego szukać.

Ale żadna kobieta tak naprawdę niczego nie potrzebowała i udowodniłam to, gdy znalazłam wspaniałe, pikowane legowisko z pianki zapamiętującej kształt z mikrofibry, które miało personalizację i kosztowało niemałą fortunę (jak na legowisko dla psa), którą musiała mieć Midnight.

Zamawiałam go, kiedy Coert powiedział:

- Masz odkurzaczy?

Spojrzałam na niego, a potem na podłogę, gdzie były wióry, z powrotem, i zobaczyłam małe drzwi z małymi zawiasami, małym rygłem i maleńką gałką, która była bardzo atrakcyjna, i mój żołądek ścisnął się, że skończył.

- Zajmę się tym, Coert – powiedziałam mu.

Kiwnął głową i przesunął się do drugich drzwi, a mój żołądek podskoczył, że zostanie, żeby zrobić jedne i drugie.

Przewrót w brzuchu nie był dobry.

Nic z tego nie było dobre – psy stróżujące, broń, garderoby, mężczyźni strzelający pokosami zemsty – ale obłądnie czułam, że trzepotanie żołądka było najgorsze ze wszystkich. Midnight ruszyła, by mu pomóc, a ja przeniosłam się do małej szafki na narzędzia, którą Walt ustawił na końcu kuchni, gdzie trzymałam środki czystości i podłączyłam mój odkurzaczy Dyson.

Midnight była tak samo zafascynowana moimi dźwiękami i ruchami, jak Coerta, dzieląc swoją uwagę między nas, gdy odkurzałam wióry. Potem wróciła do Coerta, kiedy moja nędzna robota została skończona. Wróciłam do laptopa.

Coert przyszedł do mnie dwadzieścia minut później, kiedy skończył.

- Moi chłopcy wiedzą, że jesteś możliwym celem, więc będą tu regularnie jeździć, żeby sprawdzić, co się dzieje – stwierdził.

Spojrzałam na niego ze swojego stołka i skinęłam głową, zastanawiając się, jak wyjaśnił „swoim chłopcom”, że ja też jestem możliwym celem. To potencjalny cel wraz z ich szefem.

- Każesz wstawić alarm? - zapytał.

Ponownie skinęłam głową i powiedziałam mu:

- Midnight i ja sprawdziliśmy to i umówiliśmy się na spotkanie, kiedy cię nie było.

Tym razem skinął głową.

- Mam kawałek, trochę .22. Mam przyjaciela, przekaż mu to. Spotka się z tobą na strzelnicy w Blakely.

Wyślę ci adres, wyślesz mi kilka razy, że możesz się z nim spotkać, a ja to ustalę.

Więc Coert nie chciał mi pokazać, jak używać swojej broni. Jego przyjaciel miał to zrobić.

Zdecydowanie skończył ze spędzaniem ze mną czasu.

Zdecydowanie.

– Dobrze, Coert.

- Pokaże ci, jak się z nim obchodzić, załadować go, wystrzelić, dać lekcje bezpieczeństwa. Nie użyjesz tego. Tylko kopia bezpieczeństwa. W mało prawdopodobnym przypadku, gdy go użyjesz, będzie to 0,22.

Uszkodzenia, jakie może spowodować w przypadku broni, nie są tak duże, jak w przypadku innych kalibrów. Więc jeśli nie masz świetnego celu, ten rodzaj broni ma na celu spowolnienie go, a nie zabicie go. Czy to ma sens?

– Tak – powtórzyłam.

- Czujesz się z tym komfortowo? - zapytał.

Naprawdę nie czułam.

Przytaknęłam.

- Idziesz gdzieś, bądź bystry i obserwuj lustra, aby zobaczyć, czy ktoś cię śledzi. I nie chodź nadmorskimi ścieżkami, chyba że masz przy sobie telefon i psa, a najlepiej wcale, dopóki nie złapią tego faceta.

– Dobrze – powtórzyłam.

- Usłyszysz coś, zostaniesz poturbowany, nie obchodzi mnie to, Cady, zadzwoń na 911. Dobrze?

Zadzwoń na 911.

Nie do niego.

Bardziej oficjalnie i prawdopodobnie szybszy czas reakcji.

Mimo to mój żołądek zapadł się głębiej.

Ale skinęłam głową.

- Mamy za nim list gończy. Wszystkie organy ścigania w tym hrabstwie i okolicznych wiedzą, że go szukamy, mają jego zdjęcie i to, co wiemy o pojeździe, którym może jeździć. On celuje w policjanta, oni są zmotywowani. Rozumiesz?

- Tak. Rozumiem.

– Dobrze – mruknął. - Bądź czujna i nie możesz być zbyt ostrożna. Mówisz o tym chłopakom, którzy dla ciebie pracują, żeby oni też mieli na to oko. Poproszę zastępcę, żeby wyszedł i umieścił zdjęcie Larsa w twojej skrzynce pocztowej, żebyś mogła im pokazać. To może ich przerazić, ale lepiej, żeby byli przerażeni i mieli oczy szeroko otwarte, niż po prostu myślą, że Lars to jakiś inny turysta, który chce zrobić zdjęcia latarni morskiej w Maine. Tak?

– Tak, Coercie.

– Dobrze – mruknął. - Muszę iść.

I rzeczywiście musiał iść, bo po tym, jak podrapał Midnighta w szyję, chwycił swoje rzeczy i podszedł do drzwi.

Śledziłam go.

- Naprawdę muszę ci podziękować. Nie musiałeś...

Zatrzymał się przy drzwiach, odwrócił się do mnie i odciął.

- Musiałem. Miałaś rację. Trzymałem cię, kiedy chciałaś wyjść. Teraz, przez te wszystkie lata, nadal w tym jesteś. To moja odpowiedzialność.

Ta wzmianka o tym, co się stało, w najmniejszym stopniu nie przypominała grupy wsparcia.

A jego wzięcie na siebie tej odpowiedzialności sprawiło, że poczułam się okropnie, ponieważ sprawiłam, że myślał, że ją ponosi. Jednak w tym wyznaniu było coś głębszego. Mogłam to wyczuć, wyczuć, właściwie zobaczyć w wyrazie jego twarzy.

Po prostu nie byliśmy w pobliżu miejsca, w którym mogłabym je zbadać.

Ale było tak obecne, że czułam, że muszę spróbować.

— Coert... — zaczęłam.

- Jest i będę cię chronić tak, jak mogę. Pomagasz w tym, to się robi i to wszystko. To w końcu koniec. Dla nas obu.

Otóż to.

To koniec.

Dla nas obojga.

Żadnego Coerta używającego swojego delikatnego głosu. Żaden Coert nie rozumie, jak coś, co wydarzyło się tak dawno temu, mogło rozbrzmiewać w naszym życiu do dziś. Żadnego Coerta z palcami owiniętymi wokół moich, patrzącego na mnie, jakby nadal należał do mnie, trzymając mnie za rękę.

To by było po prostu... to.

– Mimo wszystko dziękuję – powiedziałam cicho.

– To moja praca – mruknął, spojrział w dół na Midnight, podrapał ją po głowie i odwrócił się do drzwi. –
Później, Cady.

– Do widzenia, Coercie.

Jego oczy przesunęły się po moich. A potem on, jego piła i skrzynka z narzędziami zniknęły za drzwiami.

Tony usiadł, gdy ruszyłam na niego, jego dłonie biegły po bokach mojego kręgosłupa, w moje włosy, ale nie potrzebowałam zaproszenia.

Już zgięłam szyję, chwyciłam jego gęste włosy po bokach jego głowy, a moje usta były na jego, otwarte, mój język plądrował jego.

Nie mogłam się nacieszyć jego smakiem. Nigdy nie mogła,. Nieważne, jak często się całowaliśmy, a często się całowaliśmy.

Nie mogłam się też nacieszyć jego twardym kutasem głęboko we mnie. Chciałam się w niego wcisnąć, ale musiałam się poruszyć, poczuć tarcie, wbić lechtaczkę w podstawę.

Oderwał swoje usta od moich.

– Cady – warknął, jego pięść w moich włosach szarpnęła mnie do tyłu, ból skóry głowy przeszywał mój kręgosłup, pośladki, między nogami, brzęcząc w lechtaczce.

Moje plecy wygięły się w łuk, jego usta zacisnęły się na sutku...

– Tony – jęknęłam.

W pamięci.

- Coert – jęknęłam w łóżku z wibratorem przyciśniętym do lechtaczki, plecami oderwanymi od łóżka, obcasami wbijającymi się w łóżko.

Orgazm przepłynął przeze mnie tak głęboko, że musiałam wyrwać zabawkę z ciała, bo była za duża, za piękna, za idealna.

Jęknęłam i dyszałam i pozwoliłam, żeby to się stało, potem odetchnęłam głęboko i otworzyłam oczy na ciemność mojej sypialni. Całkowita ciemność z roletami zaciemniającymi nad oknami, które zasłaniają obracający się promień mojej latarni.

Jakby wiedziała, że to koniec, Midnight przeniosła się z podłogi na łóżko i usiadła obok mnie, gdy wpatrywałam się w ciemność, odkładając zabawkę i wyciągając rękę na zewnątrz, by zanurzyć palce w jej futrze.

Poprawiła głowę tak, żeby była na moim biodrze.

Ciągle wpatrywałam się w ciemność, czując, jak wilgoć uderza mi w oczy, gdy wspomnienie jednego z wielu spotkań z Coertem przytłoczyło mnie w inny sposób.

Od tego spotkania tylko fantazjowałam o nim, głównie używając wspomnień, takich jak ta.

Od tego spotkania nigdy więcej nie szczytowałam z mężczyzną, chociaż było bardzo niewiele mężczyzn, z którymi pozwalałam sobie dzielić tę intymność.

A przed nim nigdy się nie zbliżyłam.

Tak naprawdę, to był tylko on.

Tony.

Coert.

On.

Midnight jęknęła i zakopała się bliżej.

W ciągu kilku dni, kiedy ją miałam, zaczęłam się uczyć, że jest nie tylko jednoosobowym psem, była wyjątkowo wrażliwa.

– Nic mi nie jest, kochanie – wyszeptałam, głaszcząc jej futro.

Nie byłam.

Byłam zakochana w Coercie Yeagerze w taki sposób, że po prostu nigdy by nie umarła.

Nigdy.

Dość długo temu zaprzeczałam. Ukryłam się przed nim. Zakopałam to.

Ale faktem było, że nie byłam tam (tylko) dla Patricka.

Byłam tam dla siebie.

Byłam tam dla Coerta.

Byłam tam, żeby go odzyskać.

I byłam tam od miesięcy.

Ale nawet nie próbowałam.

Było to ryzykowne z więcej niż jednego powodu, ale trzeba było podjąć ryzyko, zwłaszcza gdy w grę wchodziło coś tak ważnego.

A szans nie można było dłużej przegapić.

Miałam okazje, odkąd dotarłam do Maine, małe, ogromne, okazje tak kolosalne, że krzyczeli na mnie w moim salonie.

Ale pozwoliłam, by emocje i historia poprowadziły mnie do ich zmarnowania.

Nigdy więcej.

Osiemnaście lat temu Coert i ja byliśmy razem wbrew wszelkim przeciwnościom.

Potem się skończyło.

I żadne z nas się z tym nie pogodziło.

Nigdy więcej straconych okazji.

Nadszedł czas, aby zaryzykować wszystko.

Odkąd Coert powiedział, że Lars jest zagrożeniem, które czai się tam, prawdopodobnie z zamiarem zabicia jednego lub nas obu, ustawił mnie z psem, moją gadaniną, i był szczery, że przyniósł mi broń i zabrał mnie gdzieś gdzie ktoś mógłby mi pokazać jak tego używać.

Ale poza kobietą z posterunku szeryfa, która przedstawiła się jako „Monica, asystentka szeryfa Yeagera”, dzwoniąc z pewną częstotliwością, aby się podzielić (nie zawsze tymi samymi słowami, ale zawsze tą samą wiadomością), „szeryf nadal poświęca wszystkie zasoby, jakie może do sprawy odnalezienia Larsa Pedersena. Jednak życzy sobie, abyś wiedziała, że nadal musisz być ostrożna, zachować czujność i zgłaszać wszelkie kłopoty, ponieważ pan Pedersen wciąż jest na wolności” – nie było nic od Coerta.

Więc nie dawał mi żadnych szans.

Musiałam więc zrobić jedną.

Zdecydowałam się zrobić to, biorąc pod uwagę, że był szeryfem i w mieście wybuchł pożar, a strona internetowa miasta podała wiadomość, że będą dyskutować o referendum o tym, czy poświęcić więcej środków na straż pożarną Magdaleny. Pomyślałam, że jest bardzo prawdopodobne, że Coert weźmie udział w posiedzeniu rady miejskiej.

Prawdopodobnie chodził na nie wszystkie.

Więc brałam udział i miałam osłonę.

To znaczy, był tam człowiek, który mógł chcieć mojej śmierci.

Problem polegał na tym, że musiałam iść, a był tam człowiek, który mógł chcieć mojej śmierci.

Odkąd dowiedziałam się o tej wiadomości, Midnight i ja mogłyśmy wyjść w ciągu dnia, ale zostawałyśmy w nocy.

Jak polecił Coert, powiedziałam Waltowi, co się dzieje.

Tak jak podejrzewałam, Walt postradał zmysły i próbował nakłonić mnie (i Midnighta) do wprowadzenia się do niego i Amandy (co należy zauważyć, ich trójki małych dzieci).

Delikatnie odmówiłam (nie potrzebowałam Walta, Amandy i trójki małych dzieci na drodze człowieka żadnego zemsty).

Nie odmówiłam mu jednak delikatnie, by posadził jednego z jego ludzi w moim studio. To było, jak powiedział mi Walt, starając się przekonać mnie do powiedzenia „tak”, wygrana-wygrana, ponieważ jego facet był na wycieczce ze swoją dziewczyną, a ona zażądała, żeby opuścił wspólny dom, więc spał na kanapie kumpla.

Tak naprawdę nie potrzebowałam, żeby mnie przekonywał. Więc Elijah wprowadził się do studia, ale Walt tak naprawdę stracił zły nastrój w związku z tym wszystkim tylko wtedy, gdy... widziałam, jak firma alarmowa zainstalowała mój alarm.

Spotkałam Eliasza mimochodem. Był duży. Wydawał się przyjazny.

Później odkryłam, że kocha psy, a także potrafił odłożyć mnóstwo jedzenia, a wiedziałam o tym, bo gotowałam dla niego każdego wieczoru (miło było mieć towarzystwo, a poza tym bardzo lubiłam Eliasza). A o północy, on i ja oglądaliśmy telewizję w moim pokoju rodzinnym na drugim piętrze każdego wieczoru, po tym jak pomógł mi posprzątać, a podczas oglądania Elijah bez zastrzeżeń podjadał (tak, nawet po dużej kolacji).

Więc jak wszystko w moim życiu, złe (nawet bardzo złe) zamieniło się w dobre, ponieważ wyciągnęłam z tego Midnight. Wyciągnęłam z tego Eliasza. A Midnight może być (trochę) kulawa i naprawdę nie lubi obcych (dlatego byłaby trochę przerażająca, gdybym nie wiedziała, że jest potworem do przytulania), a Elijah może mieć dwadzieścia sześć lat i z naszych rozmów zupełnie nie ma pojęcia o kobietach.

Ale teraz były moje.

A ja je trzymałam.

Mimo to zebranie rady miejskiej odbywało się w nocy i nie mogłam zabrać ze sobą Elijaha (choć poszedłby, gdybym zapytała, ponieważ nie miał pojęcia o kobietach, ale wciąż był bardzo słodki i opiekuńczy), kiedy planowałam próbować nacierać na Coerta.

I chociaż nauczyłam się ładować i strzelać z pistoletu kalibru 22, nie czułam się komfortowo nosząc go w torebce.

Tak więc moją linią obrony miała być Midnight (jednak kiedy się załadowaliśmy, schowałam broń do schowka, ponieważ nie można było być zbyt ostrożnym, gdy ktoś może chciał naszej śmierci).

I choć była piękna, nie mogłam zabrać Midnight na spotkanie rady.

Dlatego postanowiłam zostać na zewnątrz z Midnightem w samochodzie w nadziei, że złapię Coerta na zewnątrz, a kiedy to zrobię, wykonam swój ruch.

Miałam rację. Coert pokazał się na posiedzeniu rady miejskiej.

Ale pokazał się i wszedł od razu. Co nie było pomocne.

Fortuna rozkwitła, gdy jakiś czas później (i to było tak długo, zarówno Midnight, jak i ja miałyśmy wątpliwości, ona, bo to było nudne, bo sporo czasu oznaczało mnóstwo czasu na utratę odwagi), Coert wyszedł sam ze swoim telefonem, przy jego uchu.

Patrzyłam, jak podszedł do boku ciężarówki szeryfa, ale zatrzymał się między swoją ciężarówką a innym samochodem i kontynuował rozmowę.

Zignorowałam krzyki w mojej głowie: Nie! On cię nienawidzi! Po prostu idź do swojej latarni morskiej, rozpal ogień i zaplanuj podróż przez kraj z Midnight na długą wizytę z powrotem do Denver, taką, która potrwa, dopóki wszyscy nie wyjdą na Boże Narodzenie, co oznacza, że Coert znów będzie miał Larsa za kratkami i możesz iść z powrotem do unikania się nawzajem.

Zamiast tego chwyciłam trop Midnight, otworzyłam drzwi, wysiadłam, ona wysiadła ze mną i ruszyliśmy na drugą stronę ulicy, kierując się w stronę Coert. Zobaczyłam coś, co wyglądało na rodzinę idącą chodnikiem, ale nie zwróciłam na nich uwagi, gdy usłyszałam, jak Coert mówi krótko w swoim telefonie:

- Kłopoty podążają za tobą z Denver? - I bez dawania z kim rozmawiał nawet przez sekundę, aby druga strona odpowiedziała, zażądał - Odpowiedz mi!

Przygryzłam wargę i zastanawiałam się, czy zbliżanie się do niego w takim nastroju to dobry pomysł.

Jednak Midnight wyraźnie zorientowała się w naszym kierunku i tym razem nie zapomniała o Coercie, więc wpadła na inny pomysł. Z tego powodu zaczęła się wysilać, żeby do niego dotrzeć.

Wiedziałam od razu, kiedy Coert zauważył nasze podejście, czując ciepło jego oczu, gdy mnie przecinały.

Ale kiedy Midnight dotarła do niego, ciągnąc mnie za sobą, Coert pokazał, że nie jest człowiekiem, który wyładowuje zły nastrój na psa. Zrobił to, pochylając się do niej i dając jej kilka zadrapań, jednocześnie zdobywając kilka buziaków.

I mówienie.

- Twoje notatki są dokładne, ale twoja intuicja i etyka są gówniane. Zaprowadziłeś go prosto do niej... i do mnie.

O o.

Zatrzymałam się.

W latarniach ulicznych widziałam, jak oczy Coerta przecinają moje, zanim upadły na mojego psa.

- Usiądź - rozkazał.

Usiadła Midnight i rozważałam zrobienie tego samego.

- Mój pies - powiedział do telefonu.

Jego pies?

- Gdyby Moreland żył, skrzyłby ci kark - warknął.

O o.

Poczułam, że strach wypełnia moje żyły.

Coert po prostu mówił dalej.

- Ponieważ wciąż żyję, oto ostrzeżenie i powinieneś go posłuchać. Nie zbliżaj się ponownie do mojego miasta. - Przerwał, a potem powiedział - Wiem o tym. Ale faktem jest, że nie tylko ułatwiłeś to, ale miałeś okazję całkowicie to powstrzymać. - Po tych słowach wyjął telefon z ucha, wyłączył go i skrzywił się do mnie. - Masz świetne wyczucie czasu - oświadczył.

- Co? - Wyszepiałam.

- Dziś rano zbliżyliśmy się do Larsa.

- To dobrze, prawda? - Zapytałam z wahaniem, ponieważ nie tylko wydawało się to dobre, wydawało się fantastyczne, ale wydawał się nie myśleć tak samo.

– Byłoby, gdyby nie zniknął, zanim tam dotarliśmy. Według stanu miejsca, w którym się rozbił, tuż przed naszym przybyciem. Nie miałem okazji zabrać ze sobą czegokolwiek. Zostawił ubrania. Nawet amunicja. I wiele innych rzeczy, które spędziłem na przeczesywaniu tego popołudnia, było interesujące.

Nie podobał mi się pomysł, by Lars miał amunicję, nawet jeśli ją zostawił.

- Dlaczego mam wrażenie, że używasz słowa interesującego, ale masz na myśli irytujące? - zapytałam.

– Bo właśnie otrzymałem telefon zwrotny od śledczego pani męża, który przyznał, że na rozkaz Morelanda zaczął śledzić Larsa, gdy został zwolniony z więzienia. Stwierdził również, że myślał, że Lars go stworzył, ale nie mógł być pewien. Ale się wycofał. Lars następnie zniknął. Mój kumpel Malc z Denver ma syna, który jest detektywem, którego Malc pogrzebał w gównie. Częścią tego jest chłopiec Malca Lee, który pomaga sobie w notatkach i raportach tego śledczego. Lee odkrył, że ten facet nigdy więcej nie odnalazł tropu Larsa, co jest wyraźną wskazówką, że Lars go stworzył i ten facet o tym wiedział. Problem polegał na tym, że to była masowa wpadka i ten facet też o tym wiedział. Więc w swoich raportach dla twojego męża wymyślił gówno, że pilnuje Larsa, kiedy w kryjówce Larsa odkryliśmy, że Lars podążał za tym dupkiem, a ten dupek najwyraźniej nigdy go nie stworzył, więc ten dupek zaprowadził go do każdego członka jego dawnej załogi. - Ciężka pauza, a potem dokończył - I nas.

– O nie – szepnęłam.

– O tak – odparł Coert. - Więc nieświadomie pomagał i podlegał do szaleństwa podpaleń i morderstw, a na dodatek przez dwa lata twój mąż nie znał mężczyzny, którego zatrudnił do pilnowania ludzi, którzy mogli sprawić, że byłaś w niebezpieczeństwie.

— A ty — powiedziałam drżącym głosem.

- Co? – zapytał Coert.

– I uczynił cię w niebezpieczeństwie.

– Mieszkałaś w rezydencji, Cady. Jestem szeryfem Derby County. Odnajdzie mnie, bez potu. Ty z mężem, który dokłada wszelkich starań, aby być informowanym o wszystkim, co może cię skrzywdzić, nic cię nie skrzywdzi. Ten śledczy powinien być być pierwszym, który zorientował się, co się dzieje.

Nie starał się ukryć swojej winy, a jednocześnie nie łączył tego, że stracił Larsa, a jego stara ekipa padała jak muchy.

Zacisnęłam usta, ponieważ nie miałam nic do powiedzenia, ponieważ nie byłoby sensu potwierdzać Coertowi czegoś, o czym wiedział, że jest prawdą.

Midnight przesunęła się na bok, więc opierała się o moje nogi.

Coert spojrział na Midnight, a potem spojrział na mnie.

- Co tu robisz?

- To posiedzenie rady miejskiej i myślałam, że tu będziesz, więc pomyślałam, że przyjdę, aby dowiedzieć się, co dzieje się z Larsem.

– Czy Monica do ciebie nie dzwoni? - zapytał.

- No tak.

– A nie masz mojego numeru?

Nie miałam. Usunęłam go z moich kontaktów, ale z łatwością mogłam wskrzesić go z jego tekstów.

- Usunęłam go – przyznałam.

Wydawało się, że urósł, co sprawiło, że Midnight uniosła się na czworaki, gdy zapytał z irytacją:

- Dlaczego zrobiłbyś tak głupią rzecz?

- Byłam wtedy pijana.

Jego brwi zmarszczyły się.

- O czym mówisz?

- To była noc pożaru, kiedy oskarżałeś mnie, że mam coś wspólnego z ogniem, kiedy go usnęłam, ale wtedy nie wiedziałem, że to zrobiłam.

– Nie masz nic wspólnego z tym ogniem – uciął zwięźle.

— Lars jest tu po to, by skrzywdzić mnie lub ciebie, dlatego to robię.

- Nie bierz na siebie winy, która nie należy do Ciebie.

- Trudno tego nie robić, kiedy czterech właścicieli firm cierpi z powodu moich złych decyzji sprzed prawie dwóch dekad.

– Przestań wierzyć w to gówno – warknął. - To strata energii, ponieważ to, co robi druga osoba, nie należy do ciebie. I myślę, że ważne jest, aby podkreślić, że nie sądziłem, że masz coś wspólnego z ogniem.

Nie sądził?

– Sprawiliś, że tak to brzmiało.

- Myślałem, że jesteś z kimś lub wiesz coś o kimś, kto może wiedzieć coś o ogniu.

– To, Coert, mówi, że myślałeś, że mam coś wspólnego z ogniem.

- Nie mówi.

- Mówi i to bardzo.

- To bardzo kurwa nie jest.

Jak mógł tego nie zauważyć?

- Gdybym wiedziała coś o ogniu, nie zadzwoniłabym do ciebie, a potem nie powiedziałabym, że coś wiem, tylko nic o ogniu. Zwłaszcza nie pijana. Jak dobrze wiesz, jestem gadatliwa, kiedy jestem nietrzeźwa.

Co więcej, można by to założyć, było to niesamowicie obraźliwe.

- Cady, historia i parkowanie tyłka w Magdalenie, a potem wkurzanie brata z kimś nieznanym, ale podobno nieprzyjemnym przyjacielem, trudno zignorować.

- Tylko dlatego, że nie pozwolisz historii odejść - odparłam gorąco, nie było to, jak miałam nadzieję, że stwarzam okazję i ryzyko, które podejmowałam, zniknie.

Ale w mojej obronie był takim posiadaczem urazy!

- Masz rację.

Zamrugałam.

- Mam... rację? - Poprosiłam o potwierdzenie.

- Chcesz poznać prawdę...

Nie byłam pewna, czy chciałam, ale to nie było pytanie, ponieważ mówił dalej.

- Miło było, że martwisz się o mnie. Zmartwiona na tyle, żeby się upić, a potem zadzwonić do mnie i wyrazić to zmartwienie. To było dobre. Poza tym byłaś słodka i zabawna. Pamiętałem, że możesz być bardzo słodka i zabawna, a także pamiętałem, jak bardzo mi się to podobało. Ale w tamtym czasie nie podobało mi się to wszystko, więc prawdopodobnie szukałem gówna, aby zwalczyć to uczucie i w końcu zachowywałem się jak kutas.

Patrzyłam na niego i bałam się, że zrobiłam to z otwartymi ustami.

Jednak usta Coerta poruszały się dalej.

- Dużo ostatnio myślałem o rzeczach, z moim dzieckiem, jej matką... tobą, i wymyśliłem, że muszę wyprostować się na temat wielu bzdur, dla których pozwoliłem sobie pokręcić długi czas. Problem polega na tym, że mam tam jakiegoś faceta, który chce przynajmniej mojej śmierci, prawdopodobnie twojej też, więc to ma pierwszeństwo.

Przestał mówić i trwało to jakiś czas, zanim zebrałam się na tyle, by powiedzieć:

- Tak, zgadzam się. To prawdopodobnie ma pierwszeństwo.

Ale prawdopodobnie tylko dlatego, że reszta była wstrząsająca i chciałam, żeby się na tym skupił.

- O ile nie boję się, coś może skrzywdzić ciebie, moje dziecko lub mnie, zabierając mnie od mojego dziecka, wydaje się, że nie jesteśmy w stanie komunikować się bez nas obu, więc zdecydowałem, że mogę dać ci omijanie szerokim łukiem, podczas gdy sortuję gówno, było dobrym wyborem.

- I... tak... Może..

– Może nie, Cady – powiedział cicho. - Wyobrażam sobie, że nie dam ci na to żadnych wskazówek, ale nie jest zabawnie wstawać prosto w twarz, gdy nie zrobiłaś nic, by na to zasłużyć.

O mój Boże.

To było bardzo miłe.

Jednakże.

– Przeprowadziłam się tutaj – przypomniałam mu ostrożnie.

– Zrobiłaś to i rozumiem, że jest ku temu powód, ale będziemy musieli o tym porozmawiać, kiedy posortuję to gówno.

To było prawdopodobnie sprytne.

Ale co, jeśli jego sortowanie poszło w kierunku, który wcale nie był dobry?

A przynajmniej nie jest dla mnie dobre.

Postępowałam ostrożnie i bardziej niż trochę ze strachem, kiedy zapytałam:

- Czy dzieje się coś z twoją córką i jej mamą?

- Jeśli martwisz się, że wrócę do niej, nie rób tego. To się nie wydarzy.

To była wielka ulga, z wyjątkiem części, w której podskoczył do myśli, że właśnie o to się martwiłam.

Nawet jeśli o to się martwiłam.

– Nie sądzę, żeby...

– Nie rób tego – wyszeptał i natychmiast przestałam mówić. – Tak wiele między nami, Cady, nie dodawaj do tego głupiego kłamstwa, które sprawi, że cała reszta eksploduje nam w twarz. Wygląda na to, że nie potrzebujemy wiele, aby rozpalić ten bałagan, nie ma powodu, aby wrzucać do niego płonąca pochodnię.

Zamknęłam usta i poczułam, że moja krew zaczyna płynąć zbyt szybko w moich żyłach, sprawiając, że jest mi gorąco.

– Przyszłaś tu dla mnie – stwierdził.

O Boże, to było to.

O Boże, bez względu na to, jak to było całkowicie oczywiste, teraz na głos, musiałam przyznać, że to było to.

- Tak, powiedziałam.

- Więc chcesz czegoś ode mnie - ponownie stwierdził.

O Boże.

To było to!

– Tak – powtórzyłam.

– A ja wiem, czego chcesz.

Wpatrywałam się w niego jak zamarznięta.

- I muszę wiedzieć, gdzie jestem, zanim rozpoczniemy tę dyskusję, ponieważ wiedziałem, gdzie byłaś, a mnie tam nie było i zamiast załatwić sprawę w sposób, który nie spowodował dalszych szkód, zrobiłem przeciwieństwo.

– Ja też nie radziłam sobie zbyt dobrze, Coert – podzieliłam się prawdą, którą znał, ale zasłużył na to, by usłyszeć ode mnie.

- Więc może powinniśmy choć raz sprytnie podejść do tego, co się dzieje i przeczekać, podczas gdy będę polował na psychopatę pragnącego zemsty z nami na celowniku, a potem może uda nam się coś wykombinować.

Czekałam siedemnaście lat, żeby zebrać to w całość, by odbyć tę wędrówkę do Coert, emocjonalnie i fizycznie.

Nienawidziłam pomysłu czekania na kolejny dzień.

Zwłaszcza po tym, jak się teraz zachowywał.

Nie podzielałam tych myśli.

Powiedziałam:

- To brzmi jak mądry plan.

Wpatrywał się we mnie i robił to tak mocno, że poczułam się niekomfortowo i przygniótł rodzącą się nadzieję, że może gdzieś zmierzam.

Aby powstrzymać go przed kontynuowaniem tego, zapytałam:

- Czy wszystko w porządku z twoją córką?

- Ona jest doskonała.

– Cóż, to dobrze – mruknęłam.

– Nie, w tym problem.

- Ja... - Potrząsnęłam głową. - Przepraszam?

- Ona jest doskonała. A to, co się dzieje między tobą a mną, widzę, że robię to samo jej mamie. Rozstaliśmy się, zanim dowiedziała się, że jest w ciąży. Na początku nie była to dobra wiadomość, ponieważ nigdy nie spotkałem Janie i nie mogłem wiedzieć, jak piękna byłaby, gdyby miała część mojego życia.

I to było takie piękne, jak to powiedział.

– Oczywiście – szepnęłam.

- Właśnie wyładowałem się na jej matkę za to, że zrobiła coś, co było bezdyskusyjnie walnięte, i chociaż dzieliliśmy dziecko, dobre dziecko, idealne, nigdy tego nie odpuściłem.

Nie mogłam uwierzyć, że mi to mówi.

Nie mogłam uwierzyć, że dzielił się tym ze mną.

- Wciąż nie rozumiem, jak idealne dziecko może stanowić problem – podpowiedziałam z wahaniem.

- Bo dzieci chłoną wszystko. Twoje słowa. Twoją mimiką. Twoje nastroje. Jak czuje się pokój. Rzeczy, które pozostają niewypowiedziane, zwłaszcza między dwojgiem ludzi, na których im zależy. Czują wibracje i biorą to gównem w siebie. Więc jestem wkurzony na jej mamę, co robi Janie?

– Nie wiem – powiedziałam cicho. – Jak myślisz, co ona robi?

- Jest idealna, więc może nie będę już zły na jej mamę, ani nie będę miał powodu, by być na nią zły, albo udowodnić mi, że zasługuje na to, by być na tej ziemi, kiedy sposób, w jaki się zaczął, nie był dla mnie zbyt dobry.

– Jest bardzo młoda, Coert. Czy naprawdę myślisz, że przetwarza i działa na tak zaawansowanych rzeczach?

- Świadomie nie. Nieświadomie, absolutnie.

Niestety, prawdopodobnie miał rację.

– Widzę, gdzie byś tak pomyślał.

- Tak, więc teraz muszę nie tylko realizować program współ-rodzicielstwa mojej córki z kobietą, która w zły sposób złamała moje zaufanie, ale muszę tam znaleźć swoją drogę. Muszę się też martwić, jeśli wyrządziłem mojej córce trwałe szkody.

- Jeśli coś jest nie tak, a może nie być, dzieci wracają – podzieliłam się.

– Konfrontowałaś się ze swoim bratem o pojednanie, a ten osioł zawsze był dla ciebie osłem. Nienawidził cię. Był dla ciebie wielkim kutasem. Na szczęście musiałem być przy nim tylko kilka razy, ale za każdym razem chciałem uderzyć go pięścią w twarz za sposób, w jaki zachowywał się wobec ciebie. Ale oto ty, czterdzieści jeden lat, próbujesz go zatrzymać, kiedy nigdy nie zasługiwał na twój czas. Przypuszczam, że dzieje się tak dlatego, że od czasu, kiedy cię poznałem, aż do czasu, gdy uderzyłaś do jego domu zeszłego lata, nigdy nie traciłaś nadziei, że uda ci się naprawić swoje miejsce w rodzinie, która nigdy cię nie chciała. Przyjął moją przerażoną minę i podszedł bliżej.

Midnight była podekscytowana i wciągnęła nosem go, ale Coert patrzył tylko na mnie.

– Nie mówię tego, żeby cię skrzywdzić, Cady. Nigdy nie zrozumiałem, dlaczego trzymałaś tych ludzi.

Twoja mama nigdy nie patrzyła poza to, kim byłem, tylko po to, by zobaczyć, kim jestem dla ciebie. Ale nie chodziło o mnie. Chodziło o to, że nie ukrywała, że ledwo cię tolerowała i decyzje, które podejmowałaś w swoim życiu, nawet te dobre, i mówię, że wiedząc, że będzie musiała kopać ze mną głęboko, ale nawet nie postarała się nie tylko zobaczyć mnie, ale zobaczyć, co we mnie masz. Twój tata zawsze był solidny i był ze mną fajny, ale był słaby. Pozwolił jej kierować sprawami, kiedy powinien był uważać na swoją córkę.

Mówię tylko, że muszę przestać być słaby i opiekować się córką.

– Nie jesteś słaby, Coert – powiedziałam stanowczo.

- Potrzeba o wiele więcej odwagi, by przebaczyć i iść dalej, niż trzymanie się żalu i pielęgnowanie go do goryczy, co jest po prostu sposobem na przekształcenie emocji żalu w coś, co można przetrwać.

Nie miałam na to nic do powiedzenia.

Ponieważ miałam mu wszystko do powiedzenia, a głowę wypełniały mi słowa, serce wypełniała nadzieja, ale usta musiały pozostać cicho i dać mu czas na dotarcie do celu.

Chociaż cicho w tej sprawie, nie mogłam całkowicie milczeć.

– W przypadku mojego brata i rodziców, Coert, czegoś brakowało, co ma twoja córka. Wiem, że mnie kochali, może nie mój brat, ale mama i tata mnie kochali. Po prostu nie kochali mnie wystarczająco. I tylko ty, gdy myślisz o tym wszystkim, martwisz się tym, poświęcasz czas na przetworzenie tego, mówisz, że kochasz ją bardziej niż wystarczająco. Więc to tylko przypuszczenie, ale myślę, że z twoją córką prawdopodobnie będzie dobrze.

- Dla taty "prawdopodobnie" to nie wystarczy.

Spojrzałam mu w twarz, przypominając sobie dokładnie, dlaczego tak bardzo się w nim zakochałam.

Trzymał mnie za rękę.

Był niesamowitym kochankiem.

Śmiał się z moich żartów.

Dostał mnie, kiedy nikt inny nie zrobił.

I był typem człowieka, który mówił takie rzeczy.

- Dla dobrego taty "prawdopodobnie" to nie wystarczy – odpowiedziałam. - Więc biorąc pod uwagę, że jest to szczerą Bożą prawdą, w końcu wiem, że nic jej nie będzie, ponieważ zamierzasz to zrobić.

Spojrzał mi nad głowę.

Wpatrywałam się w jego twarz.

Wziął głęboki oddech.

Oglądałam go.

Wydawało się, że toczy jakąś wewnętrzną walkę.

Pozwoliłam mu walczyć i miałam nadzieję, że wygrał i wylądował po właściwej stronie.

Spojrzał na mnie.

- Pomyśl, że jestem jedynym tatą na świecie, który chce, żeby ich dziecko jęczało lub wpadało w złość, kiedy mówię „nie”.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Czy przyszło ci do głowy, że jest po prostu dobrym dzieckiem?

- Do niedawna nie przyszło mi do głowy, że to może być prawda, ale tylko dlatego, że ma tatę, który ją kocha, i mamę, która kocha ją tak samo, więc muszę przyznać Kim, ponieważ schrzaniła sprawę, a potem to robiła. Ale odkąd to wszystko się wydarzyło, pozbierała się i przez to wszystko była wspaniałą mamą.

Kim.

Była.

Była, którą widziałam na zdjęciach, miała brązowe włosy, brązowe oczy, bardzo duże piersi, zazdrosny tyłeczek i wyjątkowo ładny uśmiech.

Starałam się nie dopuścić do zmiany wyrazu twarzy.

Wiedziałam, że mi się to nie udało, kiedy powiedział cicho:

- Może powinniśmy przestać o tym mówić.

- W sumie żałuję – szepnęłam – i to nie jest gorycz, Coert, tylko żal, nie dałabym sobie rady, gdybym tu z tobą stała i nie miałeś po drodze ludzi kochających cię. Gdybyś nie miał córki. Nie tylko ty sortujesz rzeczy. I myślę, że wyraziłam to jasno, nawet jeśli zrobiłam to w zawiły sposób, że żałowałam, że sprawy potoczyły się inaczej. Ale nie jest w mojej mocy, aby to zmienić. Więc przynajmniej mam te rzeczy, których muszę się trzymać. W międzyczasie byłeś kochany i stworzyłeś coś pięknego. Może to być trudne, ale wiem, że miałeś takie rzeczy. Więc mogę sobie z tym poradzić.

Kiedy mówiłam, jego przystojna twarz zmieniła się, była oszołomiona i zdecydowałam, że to było całe ryzyko, które byłam gotowa podjąć tej nocy. Dlatego mruknęłam:

- Dobranoc, Coert. Naprawdę mam nadzieję, że wkrótce znajdziesz Larsa i to nie tylko dlatego, że chcę wprowadzić Midnight na przybrzeżną ścieżkę.

Następnie pociągnęłam za smycz Midnighta, odwróciłam się i pospiesznie odeszłam, uważając, aby spojrzeć w obie strony, zanim przejdziemy przez ulicę, ponieważ nie byłoby dobrze, gdyby została uderzona przed Coertem lub, co gorsza, uderzyć w mojego psa, kiedy w końcu znalazł kochający dom. Fortuna świeciła na mnie, że nikt nie nadchodzi.

Ale wyczerpałam całą swoją odwagę i nie miałam rezerw, więc zaczęłam żwawo iść.

I skończyło się ucieczką.

ROZDZIAŁ 14

„Dał jej to dobrze”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Lars trzymał się w więzieniu, a kiedy wyszedł, Coert wiedział, jak gonili go przez las za Shepherd. Coert mógł być w lepszej formie, ale nie miało to znaczenia, ponieważ ścigający go policjanci i zastępcy Coerta byli młodszy od nich obojga, szybszy i wkurzeni, odkąd Lars do nich strzelał.

Gdy biegł, wszystkie latarki oficerów podskakiwały i przemykały przez ciemną noc, utrzymując Larsa w zasięgu wzroku. Więc zobaczyli, kiedy Lars odwrócił się i oddał dwie rundy na ślepo.

Ale w kierunku Coerta.

Coert biegł dalej, ale robił to, szarpiąc się za drzewem, gdy wszyscy wokół niego krzyczeli, żeby Lars zamarł. Coert kontynuował pościg z bronią w rękę, ale tylko latarka w drugiej ręce była uniesiona.

Liczyl i mógł wypaść w rundę lub dwie, ale ponieważ zepchnęli Larsa z drogi, a on wystartował na piechotę, nie miał czasu na przeładowanie. Więc według obliczeń Coerta, albo zabrakło mu amunicji, albo zostały mu tylko rundy lub dwie.

To było ważne, ale w ciągu kilku sekund nie miałyby to znaczenia. Kiedy Lars ponownie się skręcił, by podnieść broń w stronę Coerta, nie patrzył, dokąd zmierza, i wpadł na drzewo.

Kręcił się wokół niego, tracąc równowagę, strzelając prosto w powietrze, prawdopodobnie bardziej w reakcji niż desperacji, i bez celu.

Lars uderzył w ziemię, a Coert zobaczył, jak pistolet odlatuje na bok. Zdążył ledwie sekundę po tym, jak jeden z oficerów Pasterza rzucił się na niego, kopiąc pistoletem w liście.

Następnie dopadł go jeden z zastępców Coerta. Obrócił go na brzuch, wykręcił rękę, kolano na plecach, drugą ręką sięgając po kajdanki. Coert i czterej inni ścigający zatrzymali się, wachlując, z bronią w pogotowiu, ale tylko Coert ciężko dyszał.

Czas znaleźć trochę czasu, aby znów zacząć regularnie biegać.

- Chcesz go przesłuchać, szefie? - Zapytał Clarke, zastępca Coerta, który go zakuł w kajdanki.

- Nawet nie chcę na niego patrzeć - mruknął Coert.

Clarke zwięźle skinął głową, skończył zakuć Larsa w kajdanki, gdy ten przeczytał mu swoje prawa, po czym zszedł z niego i podniósł go na nogi.

Coert schował broń do kabury, a kiedy Clarke go odwrócił, pochwycił spojrzenie Larsa.

— Pieprzona świnia — splunął Lars dosłownie, kierując ślinę w stronę Coerta po tym, jak to powiedział.

Na nieszczęście dla niego, dokładnie w tym czasie Clarke zaczął go popychać, a Lars pluł na siebie.

Coert się nie uśmiechnął.

Patrzył tylko, jak Clarke prowadzi Larsa z powrotem przez las, a pozostali oficerowie wchodzą z tyłu.

Potem poszedł za nimi.

Coert zaczekał, aż zadzwoni do Kim, żeby dać jej znać, że go dopadli, i wszystko było w porządku.

Począł, aż zadzwoni do Malcolma i Toma w Denver, żeby dać im znać, że wszystko jest w porządku. I czekał, aż powie Monice, żeby zadzwoniła do Cady i powiedziała, że znów jest bezpieczna.

Ostatnim jest to, co Coert zrobił pierwszy.

Dopiero po tym, jak zrobił to wszystko, a Lars już dawno został przebadany i siedział skuty kajdankami do stołu, z kajdanami za kostki w jednym z pokoi przesłuchań Coerta, Coert wszedł do środka.

To był cios, być sam na sam w tym pokoju z tym mężczyzną po tylu latach.

Ale cios nie dotyczył Larsa.

Chodziło o wszystko, co przyniósł w związku z tym, co Coert zrobił Cady.

— Człowieku, kurwa — warknął Lars, widząc go. - Po prostu odpiardol się, pieprzona świnio.

Coert podszedł do niego naprzeciwko stołu, ale nie usiadł.

Stał, patrzył mu w oczy i mówił.

- Mamy twoje notatki, rachunki i inne śmieci, rzeczy, które zostawiłeś w swoim bloku w Blakely. Mamy notatki z podróży i raporty śledczego z Denver, wszystkie one odnoszą się do informacji, które znaleźliśmy w Blakely i prawdopodobnie znajdziemy w tym bałaganie w samochodzie, który nam zostawiłeś. Mamy twoją broń i amunicję, którą zostawiłeś. Różne pistolety użyte w siedmiu morderstwach w pięciu stanach,

ale amunicja, którą zostawiłeś, pasuje do czterech z tych morderstw. Mamy ubrania z pozostałościami przyspieszacza używanego podczas pożarów w Magdalenie, Denver, Reno, Cheyenne i Litchfield w Minnesocie. Możemy umieścić cię we wszystkich tych lokalizacjach w czasie morderstw. Zostałeś tutaj przebadany, ale jutro przeprowadzamy ekstradycję do Kolorado. Zostaniesz tam osądzony i skazany za cztery pożary, cztery morderstwa. Stamtąd nie wiem. Zobaczymy, ile będziesz podróżować. Ale ponieważ dostaniesz życie i musisz mieć nadzieję, że znajdziesz porządnego adwokata, bo inaczej możesz stanąć w obliczu zastrzyku, może się to skończyć dla ciebie na wiele sposobów w Denver.

- Podoba ci się to, prawda, stoisz tam i myślisz, że jesteś gównem, szeryfie wielki człowiek, błyszcząca odznako? — zapytał złośliwie Lars. — Ale jesteś kupą gówna.

- Mamy na to bardzo różne definicje, Lars.

— Widzę, że tak wygląda ładna czerwona cipka — zadrwił, a Coert musiał zwalczyć napięcie swojego ciała. — Okłamałeś ją, mnie i nas wszystkim. To definiuje kawałek gówna. Na pewno musisz wiedzieć, jak używać swojego penisa, po tak długim czasie wciąż po nim dyszy. Po tym, jak totalnie pieprzyłeś się z nią, kolego. Mój dobry kumpel. Żadne słowo z twoich ust nie było niczym innym jak gównem. Wszyscy zostaliśmy pod nim pochowani, ale ona to pieprzyła. Byłeś dobry z tymi ustami na wiele sposobów, widzę. Założę się, że mówiłeś jej naprawdę ładne gówno. Dałeś jej dobrze z tymi ustami. Facet, od którego była tak cholernie uzależniona, że nie mogła oderwać od ciebie wzroku za każdym razem, gdy byłeś w pobliżu. Taki wspaniały facet. Taki wielki kutas. Tony.

Coert poczuł mrowienie na głowie, ale patrzył tylko na Larsa.

— Do widzenia, Lars — mruknął, odwracając się do wyjścia.

— Nie musiałeś jej kupować psa — zawołał Lars, a ten dowód na to, że Lars obserwował Cady, pogorszył się. On i Cady.

Ale Coert nie przestał się ruszać do drzwi.

- Nie skrzywdziłbym słodkiej Cady. Nie, kolego. Sposób, w jaki pieprzyłem słodką, głupią Cady w dupę, sprawia, że żyje w świecie bez ciebie. Sama by się wykończyła, gdyby tak się stało. A ja nie musiałbym jej tego robić kutasem.

Drzwi zamknęły się na ostatnim słowie Larsa słowo "kutas", a Coert nawet się nie odwrócił. Ale to nie znaczyło, że nie czuł smaku żółci, która podniosła mu gardło.

Wracał do domu po tym, jak Lars Pedersen był przytulny w swojej celi, a Coert potwierdził wszystkie przygotowania, aby wyciągnąć z tego swój tyłek i wyruszyć następnego dnia do Kolorado.

Spojrzał na swój telefon i zobaczył, że dzwoni Cady Calling.

Pieczenie wróciło na jego czaszkę.

Nie odebrał telefonu.

Następnego dnia Coert siedział przy biurku, załatwiając papierkową robotę Larsa Pedersena, gdy zadzwoniła jego komórka.

Spojrzał na to.

To była wiadomość od Cady.

Możemy porozmawiać?

Pozwolił temu kłamać i odpowiedział dopiero kilka godzin później.

Zajęty.

Przepraszam. Dużo do zrobienia. - Odpisała.

OK. To zrozumiałe. Może później. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

Coert nie odpowiedział na jej wiadomość.

Dwa dni później Coert do pracy swoją ciężarówką, a na jego telefonie pojawił się SMS.

Wyciągnął go i odczytał. To było od Cady.

Masz czas na drinka?

Począł, aż pojedzie do domu Kim, zanim odpowiedział.

Janie zaczyna się dziś wieczorem.

Wyłączył dzwonek i wysiadł z ciężarówki.

- Tatuś!

Coert przykucnął i uśmiechnął się, gdy Janie podeszła do niego. Kiedy tam dotarła, wziął ją w ramiona i uśmiechnął się do niej po tym, jak mocno pocałowała jego szczękę.

- Hej, babeczka.

- Hej tato. Jestem gotowa! - płakała.

- Dobrze. - Jego oczy przesunęły się na Kim, a potem z powrotem na swoją dziewczynę. - Ale czy możesz wyświadczyć mi wielką przysługę? Muszę szybko porozmawiać z twoją mamą. Czy możesz na chwilę podbiec do swojego pokoju i pokolorować? Zawołamy, kiedy skończymy. W porządku?

Spojrzała na niego, na matkę, z powrotem na niego i skinęła głową.

Postawił ją i powiedział:

- Idź, kochanie. Ale kiedy wrócisz, upewnij się, że masz Shnookie.

- Będę pewna! - Powiedziała, rzuciła mu uśmiech - nic nigdy mnie nie wprawia w zakłopotanie - odrzuciła go matce i wybiegła z pokoju.

Coert spojrzał na Kim, która wyglądała na przerażoną.

- Czy wszystko w porządku z tym facetem, którego złapałeś? - zapytała.

- Z tym wszystko jest w porządku, Kim. Musimy tylko porozmawiać.

Teraz wyglądała na chorą.

On jej to zrobił.

Zapewne kupiła go, ale to nie znaczyło, że musiał jej to zrobić.

- Czy masz czas? - zapytał.

- Ja... no cóż - przełknęła wyraźnie - pewnie.

Przesunął się od drzwi i zbliżył do niej, ale nie za blisko.

- Chciałem ci podziękować za to, że trzymasz się razem, podczas gdy cała ta sprawa z Pedersenem się skończyła. Nie zwariowałaś. Nie przeraziłaś Janie. Wiem, że byłaś zmartwiona i przestraszona, ale trzymałaś to razem i nie dałaś mi nic innego, o co mógłbym się martwić, i musisz wiedzieć, doceniam to. - Patrzyła na niego, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. - To było fajne z twojej strony, Kim. To wiele mówi. O tobie, o tym, że rozumiesz, że ojciec twojego dziecka jest szeryfem i o tym, jak dobrą jesteś mamą.

- Ja, hm... Wow, Coert - szepnęła. - Dziękuję.

- Nie dziękuj mi, że masz to razem.

- Okej, racja - wymamrotała, nie wyglądając już na chorą, ale nadal wyglądając na przerażoną, a teraz również zawstydzoną.

- Jest więcej rzeczy, o których musimy porozmawiać.

Poruszyła nogami, zdając sobie sprawę, że to robi, zatrzymała się i odpowiedziała powoli:

- Dobrze.

Wszedł.

- Nie tak dawno starałaś się zachować spokój i rzuciłem ci to w twarz. To było zupełnie nie fajne.

Jakkolwiek to się stało, to się stało i nawet jeśli nie było w porządku, wyciągnęliśmy z tego Janie i masz rację. Więc pomyślałem o wielu rzeczach i to, co zostało zrobione, zostało zrobione. Muszę to odłożyć i być dobrym ojcem. A bycie dobrym ojcem oznacza dogadywanie się z mamą mojego dziecka.

- Dobrze - wyszeptała, jej oczy były przyklejone do niego i były szeroko otwarte.

- Więc zbliża się Święto Dziękczynienia i mamy wszystkie te rzeczy rozdane z Janie. Ale myślę, że skoro przyjmuję ją rano, a ty po południu zabierasz ją do rodziny, to zamiast tego powinnaś przyjść do mnie rano. Zrobię śniadanie. Zjemy to razem i obejrzymy paradę. Zapytam, ale na pewno będą fajni, ale potem, odkąd mam z nimi Święto Dziękczynienia, wszyscy pójdziemy do Jake'a i Josie, będziemy spędzać czas razem i oglądać piłkę nożną. A kiedy nadejdzie czas, możesz zabrać ją do mamy.

- I... I... to byłoby wspaniale, Coert - zgodziła się szybko.

- Jeśli to zrobimy, musimy to zrobić, aby Janie się nie pogubiła - ostrzegł. - Nie, żeby mama i tata wrócili do siebie. Mama i tata dogadują się i są dla niej mamą i tatą przez cały czas, ważnymi i nieważnymi. Więc będziemy trzymać rzeczy osobno, ale nadal będziemy dawać ją razem, szczególnie w ważnych chwilach. Przyglądał się jej uważnie i chociaż jej twarz opadła, gdy zauważył, że nie wracają do siebie, szybko to ukryła i lekko wyprostowała ramiona, wskazując, że trzyma ciasno.

- To byłoby dobre dla Janie - stwierdziła.

- Byłoby. Święta Bożego Narodzenia możemy zrobić tak samo. Dostaniesz ją rano, ja po południu. Przyjdę i rano damy jej prezenty i śniadanie, a ciebie ją zostawię. Możesz mi ją przyprowadzić po południu.

- Możesz zostać w Wigilię – powiedziała szybko. - Śpij na kanapie. - Jej głos ściszył się. - Wiesz, Janie wstaje wcześniej, ale bardzo by to pomogło, gdybyś pomógł mi zagrać w Mikołaja.

Może też sprawić Janie złe wrażenie, na kanapie, czy nie. Była za młoda, żeby to zrozumieć, i nigdy nie robili z nią tego, co robili przy niej mężczyzna i kobieta, i była na tyle dorosła, żeby pogodzić dwie myśli. Po prostu pomyślałaby, że mama i tata są razem i może potoczyć to w złym kierunku. Ale i tak byłoby fantastycznie być tam, kiedy jego córeczka wstawiała w bożonarodzeniowy poranek. Odkąd rozumiała Boże Narodzenie, to były najlepsze godziny w roku i było do dupy, omijając każdą inną.

- Pomyślę o tym – odpowiedział.

Wyglądała, jakby miała się do niego podejść, ale zatrzymała się i powiedziała:

- Myślę, że to dobrze, Coert. Naprawdę dobry. I myślę, że to zadziała.

- Myślę, że musimy sprawić, żeby to zadziałało, Kim, ale myślę też, że masz rację. Możemy to zrobić.

Możemy dać to Janie. Jeśli życie się zmieni, zdobędziesz mężczyznę, porozmawiamy o tym, jak będziemy musieli zmienić rzeczy. Ale przynajmniej na razie będzie miała.

Skinęła głową i powiedziała:

- A jeśli dostaniesz, wiesz... kobietą.

- Dobrze – mruknął.

Posłała mu niepewny uśmiech.

- Dobra... ja... dobrze, Coert. Naprawdę myślę, że to będzie niesamowite i naprawdę cieszę się, że pomyślałeś o różnych rzeczach, ponieważ myślę, że to sprawi, że Janie będzie naprawdę szczęśliwa.

- To jest cel.

Uśmiechała się do niego.

Wypróbował to i zadziałało, więc odwzajemnił uśmiech.

Przyjęła to, wyglądała, jakby miała się rozplakać przez chwilę, potem spojrzała na drzwi, wciągnęła oddech w nos i ponownie złapała jego wzrok.

- Czas na jej obiad, więc prawdopodobnie powinieneś iść.

- Powinieniem.

- Ale... Coert... - powiedziała te dwa słowa szybko, ale nic więcej nie powiedziała.

- Tak?

Zajęło jej kilka sekund, były długie, potem poszła na to.

- To było pomieszane.

- Kim... - zaczął, przygotowując się.

Uniosła rękę i potrząsnęła głową.

- Wiem, że było pomieszane. Wtedy tego nie wiedziałam. Byłeś... - Przerwała, a kiedy zaczęła znowu, jej głos zaczął się gęstnieć.

Gównno.

Przepchnęła się przez to.

- Myślałeś, że jestem zabawna. To było takie dobre, kiedy cię rozśmieszałam. Ty... po prostu zawsze wydawałeś się być smutny. Nie z góry, ale głęboko, jakbyś próbował to ukryć. Więc dobrze było cię rozśmieszyć. Zawsze sprawiałeś, że czułam się ładnie. Sprawiałeś, że poczułam się bezpieczna. Naprawiałeś rzeczy w domu i nigdy nie narzekałeś, a miło było aby ktoś zajmował się takimi sprawami. Zaopiekował się mną. Byłeś taka słodki i taki opiekuńczy — niezręczny uśmiech wykrzywił jej twarz — i nietrudno na to patrzeć. Upadłam, zagłębiłam się, wiedziałam z rzeczy, które wydarzyły się z tobą i Darcy, że nie zamierzam... nie zamierzam...

- Kim...

- Zrób to – zmusiła się. - Spanikowałam, zrobiłam coś głupiego i...

- I mamy Janie.

- Wiem, ale..

- Kim – przerwał jej – na tym się skupiamy. To nie było w porządku, ale mamy Janie. I to jest nasz jedyny cel. To nie było w porządku, ale jeśli oboje będziemy się na tym skupiać, ja pozostanę wkurzony, a ty będziesz nadal czuć się winna, a gdzie w tym wszystkim jest Janie? - Nie czekał na jej odpowiedź. - Nie w dobrym miejscu. Więc to nie było w porządku, ale w końcu była to najważniejsza rzecz na świecie i to wszystko. Gotowe. Nadal. Idziemy dalej. Tak?

- Tak, Coert, ale nadal chcę, żebyś wiedział, że przepraszam.

Gównno.

To było dobre.

– To wiele znaczy, Kim. Wiedz o tym — powiedział jej.

Zacisnęła drżące usta i skinęła głową.

– Muszę nakarmić naszą dziewczynę – przypomniał jej.

Zacisnęła usta, by wyszeptać:

- Tak.

- Janie, kochanie! - krzyknął. - Twoja mama i ja skończyliśmy rozmawiać!

- W porządku! - usłyszał krzyki z powrotem.

- Nie zapomnij o Shnookie! - wrzasnął.

- Shnookie! - usłyszał płacz swojej dziewczyny, a potem kroki, które były w ich kierunku, zmieniły kierunek.

W tym momencie Coert uśmiechnął się do Kim.

Kim odwzajemniła uśmiech.

- W porządku, tatusiu?

- Całkowicie w porządku, kochanie.

Byli w jego ciężarówce, jadąc do jego domu.

I okłamywał swoje dziecko.

- Co chcesz na obiad? - zapytał.

- Kocham cię, tatusiu - odpowiedziała.

Palce Coerta zacisnęły się na kierownicy i zwrócił wzrok na lusterko wsteczne, aby przyjrzeć się córce w ciemności.

Wyglądała przez boczne okno.

Tak.

Pochłonęła wszystko.

- Ja też cię kocham, Janie. Wiesz to? - odpowiedział.

- Tak, tatusiu.

– Dużo, to też wiesz?

- Ja wiem. Ja też bardzo cię kocham – powiedziała i dodała – Bardzo, bardzo mocno.

Poczuł, że jego twarz staje się miękka.

- I kocham cię bardzo mocno, a potem dużo mocniej. Ale nie możesz jeść miłości, babeczko - dokuczał, zerkając z powrotem do lustra.

Zobaczył jej twarz i uśmiechnął się w jej stronę.

Coert spojrział przez przednią szybę.

- Założę się, że gdyby, mogła, smakowałyby dobrze – oświadczyła.

Miała rację.

Bo Coert wiedział, jak smakuje miłość.

Smakowało jak słońce, balony i niechlujne pocałunki z pozostałościami lizaka od jego małej dziewczynki.

I smakowało jak cynamon, światło księżyca i toffi od rudowłosych o szmaragdowych oczach, które wydobywały się z ust i języków oraz między nogami.

- Myślę, że wiem, jak smakuje miłość, tatusiu – stwierdziła Janie.

Musiał odchrząknąć, zanim zapytał:

- Jak smakuje miłość, Janie?

- Babeczkami! - ogłosiła.

Coert zaśmiał się do przedniej szyby.

Potem powiedział:

- Prawdopodobnie masz rację.

- Więc możemy iść do Wayfarer's i zdobyć kilka, abyśmy mogli zjeść dużo miłości.

- A może to zrobimy? Ale musisz mieć coś jeszcze, więc co to będzie?

- Grillowany ser i rosół z makaronem drobiowym – zdecydowała.

– Umowa stoi – powiedział jej.

- Hurra! - płakała.

Coert ponownie zaśmiał się do przedniej szyby i na końcu ulicy skręcił w prawo, w stronę miasta i Wayfarer, zamiast w lewo, w stronę domu.

Dopiero dużo później Coert wyjął telefon, włączył dzwonek i spojrział na ekran.

Ok. Może uda nam się coś załatwić w przyszłym tygodniu. Baw się ze swoją dziewczyną.

To było od Cady.

To go rozdarło.

Ale Coert nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ 15

„Posprzątaj to”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Było to tuż przed świętami, kiedy to się stało.

I bez względu na to, ile gównianej przestrzeni nad nim zapewnił, Coert nie był na to gotowy.

Powinien był się przygotować. Nie powinien był zwlekać. Nie powinien był jej zniechęcać.

Nie powinien być słaby.

Gdyby nie był, nie zniszczyłby jej.

Ale stało się to, gdy Cady złapała go na chodniku.

Nie wiedział, czy właśnie skończyła i manewrowała czasem, by zmierzyć się z nim, czy było to przypadkowe spotkanie.

Po prostu miał się dowiedzieć, że skończyła z czekaniem.

A on nieumyślnie i bardzo niefortunnie zamierzał zmusić ją do załatwienia wielu innych rzeczy.

- Coert!

Usłyszał jej wołanie, poczuł, jak ściska mu się w żołądku i odwrócił się, by zobaczyć, jak podbiega do niego. Miała czterdzieści jeden lat i wciąż była urocza.

A to było do dupy.

Wyglądała, jakby została wchłonięta przez Maine.

Miała szeroką wełnianą opaskę na głowę, która odciągała jej gęste włosy i ogrzewała uszy. Golf, który wyglądał na lekki, ale prawdopodobnie był zrobiony z jakiejś drogiej włóczki, która była ciepła jak diabli.

Jedna z tych bufiastych kamizelek. Spodnie jeansowe. I buty na wysokim obcasie, które klasyfikują codzienność.

Nawet jeśli wyglądała jak gówno, nie był na to gotowy, więc to nie będzie łatwe.

Ale Cady już dawno się sprawdziła, a ostatnio była odporna na wyglądanie na gówno. Nawet w fartuchu Sip and Save lub siedząc z samego rana na werandzie z rozczochraną grzywą, ubrana w piżamę.

- Cady - przywitał się, kiedy do niego podeszła.

- Ja... ty... uh... jesteś zajęty? - zapytała.

- Trochę - odpowiedział, wskazując swoją koszulę. - W pracy - wyjaśnił.

To była wymówka. Ale przynajmniej ostatnia część była prawdziwa.

Spojrzała na jego koszulę, a potem na jego oczy.

- Och, racja. Oczywiście.

- Wiem, że pisałaś, a ja cię olałem - zaczął.

- Tak - zgodziła się.

- Ale skoncentrowałem się na swoim dziecku.

- Och, racja - powtórzyła, jej ramiona opadły.

- Oczywiście.

- Więc może uda nam się przetrwać Boże Narodzenie, a potem usiądziemy i... - Kurwa. Jakich słów użyć?

- Zająć się rzeczami.

Jej głowa szarpnęła się prawie tak, jakby ją spoliczkował.

Nie znalazł właściwych słów.

Tak.

Pierdolić.

- Zająć się rzeczami? - zapytała.

Był kiepski, ale nie przygotowany na to, to było wszystko, co miał.

- Tak - potwierdził.

- Po świętach? - zapytała.

- Tak - powiedział.

- Boże Narodzenie - wyszeptowała, a sposób, w jaki na niego patrzyła, nagle się zmienił.

Coert poczuł, że żołądek robi mu się kwaśny i starał się to zignorować.

- Boże Narodzenie - potwierdził ponownie.

- Ty... hm... ty..

Przerwał jej jękanie.

– Więc napiszę ci za jakiś czas później. Tak?

– Nie zrobisz tego.

Wtedy poczuł, że jego ciało się blokuje i spojrzał jej w oczy.

– Nie róbmy tego teraz – zasugerował łagodnie.

– Nie zrobisz tego. Nie będziesz pisać.

– Czy nie możemy tego teraz zrobić, Cady? – zapytał, wciąż starając się zachować łagodność.

– W ogóle tego nie zrobisz. W ogóle nie chcesz tego robić.

– Cady...

– Nie możesz mi wybaczyć.

Wszedł w nią, ale ona cofnęła się i sposób, w jaki to zrobiła, wyraz jej twarzy, przeszył go.

– Po świętach. – Jego głos zaczynał brzmieć szorstko.

– Dlaczego każeś mi czekać? – Jej głos był wysoki.

– Więc mogę zebrać głowę do kupy – powiedział jej.

– To już jest razem – odpaliła, ale on to widział.

Rozwijająca się i zmuszająca do bycia wkurzonym zamiast rozpadania się.

Widział to już wcześniej, głównie wtedy, gdy miała do czynienia z rodzicami, i nigdy nie było to ładne.

Pochylił się więc nad nią i ostrzegł:

– Cady, trzymaj swoje gówno razem.

– Dlaczego? – zażądała. – Dlaczego obchodzi cię, czy mam to razem?

– Porozmawiamy... później – wydusił.

– O czym? O tym, że nie ma o czym rozmawiać? – zapytała.

– Cady...

– To już zrobione, prawda? Podjąłeś decyzję, prawda? Przede wszystkim nigdy nie było to nawet bliskie zmiany, prawda? Nigdy mi nie wybacysz, prawda?

Teraz, choć wiedział, że było to sprzeczne, wpełchnęła go w kąt, w którym czuł się uwięziony przez siedemnaście lat, i wkurzał się, że nie dawała mu czasu.

– Nie naciskaj tego. Nie teraz.

Nie posłuchała jego ostrzeżenia i pchnęła dalej.

– Więc co? Możesz później złamać mi serce?

I się wkurzył.

– Widzę, że tego nie rozumiesz, ale mężczyzna nie zostaje zastąpiony tak, jak ty zastąpiłaś mnie, i po prostu sobie z tym radzi, Cady. Może kobiety potrafią robić takie gówno, ale on może kopać tak głęboko, jak to możliwe, i po prostu nie przezwycięży tego. Ale musisz się wycofać i pozwolić mi spróbować kopać głęboko, żebym mógł o tym porozmawiać.

– A ja mówię, że jeśli to przesadzony wniosek, jaki jest sens? – odpaliła.

– Nie zmieniałaś się – wycedził.

– Nie wiedziałabyś, skoro nawet mnie wcześniej nie znałaś – odparła.

– To była bzdura, kiedy próbowałaś mnie tym karmić w latarni morskiej, a teraz to bzdura. Znam Cię.

Znałem cię wtedy. Z tym gównem, teraz cię znam. Gdyby ktoś mi powiedział, że to się skończy – wskazał na chodnik – Położyłbym pieniądze na dokładnie to wydarzenie – rzucił na nią.

Zobaczył, że jej oczy zaczynają się wilgotnieć, zanim policzki bardzo się zaróżowiły i odwróciła się do ucieczki.

– Cady – syknął.

Szturmowała dalej.

– Cholera, Cady – uciął, zaczynając za nią podążać.

Odwróciła się do niego, a jej twarz była nie mniej ładna wykrzywiona w gniewie.

Następnie podniosła palec i krzyknęła:

– Już mnie nie znasz, Coert!

Podszedł do niej, zatrzymał się, położył ręce na biodrach i zawarczał nisko:

– To jest to samo gówno, które wyciągnęłabyś bez zastanowienia. Nic dziwnego, że nigdy nie dorostałaś na tyle, by z tego wyrosnąć. Więc tak. Kurwa tak. Znam cię, Cady.

Zgubiła go wtedy, całun żony bogatego mężczyzny, który nosiła, odkąd zobaczył, jak znów się odsuwa, ale dostrzegł to w jej oczach, emocje, które ukrywała za gniewem, żeby móc sobie z tym poradzić.

I trzymając się gniewu, krzyknęła:

– Pocałuj mnie w dupę!

Po dostarczeniu tego obróciła się tak szybko, że jej włosy rozwiewały się za nią i odeszła.

Coert patrzył za nią, czując napinanie mięśnia na policzku, zastanawiając się, czy był jakiś sposób, w jaki mógłby zagrać to tam, gdzie poszłoby lepiej, i robiąc to, starając się nie myśleć o emocjach, które widział za jej oczami, zanim pojawiła się jego Cady z powrotem i powiedziała mu, żeby pocałował ją w tyłek.

Następnie odwrócił się i zaczął grasować w drugą stronę.

Nie był to długi spacer do jego biura, ale nie wrócił do niego, zanim wyciągnął telefon, włączył go, wcisnął przycisk i przyłożył do ucha.

Co zaskakujące, od razu odpowiedziała, mówiąc tylko:

- Coert.

- Gdzie jesteś? - wygryzł.

- Przepraszam?

To była kolejna niespodzianka, ale mógł powiedzieć, że emocje, które widział, wzięły górę, więc nie mógł się nad tym rozwodzić.

Teraz miał więcej spraw do rozmyślenia.

- Gdzie jesteś? – zażądał, zwracając się w stronę schodów posterunku szeryfa i podbiegając.

- Nic mi nie jest.

- Jesteś w swoim samochodzie.

- Nie jestem.

Była w swoim samochodzie.

– A ty płaczesz – stwierdził, przepychając się przez frontowe drzwi.

- Nie płacze.

Całkowicie płakała.

- Co ja o tym powiedziałem? - odgryzł się, idąc w kierunku schodów, które zaprowadzą go do jego biura.

- Przykro mi. Nie chciałeś rozmawiać, a ja obiecałam żadnych dramatów, zmusiłam cię do rozmowy, a potem zrobiłam scenę na chodniku.

Gówno.

Gówno. Całkowicie płacz. Ledwo trzyma to razem. Jej głos był tak szorstki, że aż ochrypli.

– Cady...

- Jesteś szeryfem. Nie możesz kazać jakiejś szalonej kobiecie robić sceny na chodniku.

– Cholera, Cady...

- Obiecałam i zламаłam obietnicę. Chyba jestem w tym dobry.

W tym momencie zatrzymał się i zwrócił oczy na swoje buty.

– Cady – szepnął.

- Rozumiem to i nie powinnam była na to naciskać. To było... to było... to było okrutne. Wszystko.

Wszystko, co zrobiłam, wróciło. To było okrutne.

– Posłuchaj mnie – powiedział z naciskiem.

- Nie musisz ze mną rozmawiać. Nie będę cię do tego zmuszać. Rozumiem. Rozumiem. Naprawdę, Coert.

- Proszę, bądź cicho i słuchaj mnie - błagał.

– Nie, w porządku. Nie martw się. Rozumiem i gotowe. Powinnam wiedzieć. Nie powinnam była...

Wydała dźwięk.

Coert też wydał dźwięk, ale jego było warczeniem.

I szła dalej.

- Nie powinnam była nam tego robić. Powinnam była wyjść sam.

Zmienił kierunek, wracając tam, skąd przyszedł, w kierunku drzwi wejściowych.

– Musisz teraz przestać mówić, Cady. Zjedź z drogi. I posłuchaj mnie.

- Jadę do domu.

- Dobrze, spotkamy się tam.

– Mam na myśli Denver.

Pierdolić!

– Cady, proszę, Boże, posłuchaj mnie – powiedział szybko.

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Zraniłam cię. Masz dobre życie. Jesteś tu szczęśliwy ze swoją uroczą małą dziewczynką, swoją pracą i swoim... twoje... cóż, twoje życie, jak sądzę.

Wyszedł ze stacji, wyjął klucze z kieszeni dzinsów i zadzwonił do zamków radiowozu.

- Jadę do ciebie - powiedział jej.

- Nie musisz. Jestem dobry.

Nie była dobra.

Kurwa, brzmiała, jakby była uduszona.

– Cady...

- Odejdę, a ty możesz wrócić do swojego życia.

- C...

- Chcę tylko, żebyś wiedział, Coert, naprawdę, nie po to, żeby cię zranić, albo nie po to, żeby to pogorszyć i nie po to, żeby wyrządzić ci jakąkolwiek krzywdę, ale powinieneś wiedzieć, to naprawdę ważne, żebyś wiedział, cokolwiek stało się potem, kochałam cię. Naprawdę cię kochałam. I wiem to, bo nadal to robię. Jego gardło się zamknęło.

Myślał, że usłyszał rozłączenie.

- Cady, do cholery! – krzyknął po tym, jak wjechał pod kątem do swojej ciężarówki.

Ale powiedział to do martwego powietrza.

Ona przepadła.

Uruchomił ciężarówkę, sprawdził, cofnął, gdy było czysto, i oddzwonił do niej tylko wtedy, gdy był w drodze.

Nie odpowiedziała.

Rozważał włączenie policyjnych świateł, ale to było wysoce i w tym momencie frustrująco nieetyczne, więc tego nie zrobił.

Ale wyjechał jak nietoperz z piekła.

Gdy dotarł do latarni morskiej, nie było żadnych samochodów ani ciężarówek za płotem, co oznaczało, że na jej posesji prowadzono prace budowlane, co oznaczało, że będą sami.

To było dobre. Złe było to, że po tym, jak przeszedł przez bramę, podjechał, wysiadł i zbliżył się do domu, z wnętrza domu nie dobiegał odgłos szczekania.

Podszedł do okna w kuchni z widokiem na morze i zajrzał do środka.

Bez Cady, bez Midnight, bez ruchu.

Poszedł do garażu i zajrzał w boczne okno.

Bez Jag.

Wróciła do domu, wzięła psa i wyjechała.

Pierdolić.

Wyciągnął telefon, zadzwonił do niej, odebrała poczta głosowa i zostawił wiadomość.

– Rozumiesz, dzwonisz do mnie i mówisz mi, gdzie jesteś, Cady.

Następnie Coert wrócił do swojego biura.

Robił wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać umysł na pracy.

Nie udało mu się, więc poszedł na żywioł.

A kiedy nadszedł czas, pojechał po swoją dziewczynę z przedszkola.

Zjedli kolację.

Posprząтали.

Wtulili się oglądając telewizję.

Przeczytał ją do snu.

Zostawił ją z Shnookie w łóżku z włączoną lampką nocną.

Zszedł na dół i zadzwonił do Cady.

Nie odbierała.

Poczuł, jak zapada mu się żołądek.

Ale jego usta się poruszyły.

– Zadzwoń do mnie – warknął do telefonu.

A potem się rozłączył.

Następnego ranka, po odwiezieniu Janie do przedszkola, nie słysząc nic od Cady, Coert pojechał z powrotem do latarni morskiej. Kiedy to zrobił, zobaczył to, czego nie był w stanie zobaczyć dzień wcześniej.

Długa, szeroka ścieżka ze śniegu została odśnieżona od bramy do garażu, wzdłuż frontu garażu z wąskimi ścieżkami wokół latarni morskiej.

Nie zrobiła tego żadna łopata, chyba że spędziła na tym sześć godzin. Musiała mieć przynajmniej kosiarkę z pługiem śnieżnym.

Dobrze.

Zobaczył też Cady udekorowaną na Boże Narodzenie.

Ale kiedy podjechał do bramy, zastanawiał się, jak jej się to udało.

Po obu stronach podwójnej bramy wisiały duże wiecznie zielone wieńce, a po obu stronach ogrodzenia ciągnęły się ciężkie wiecznie zielone konary. Więcej konarów rosło na całym obwodzie latarni, około ośmiu stóp po bokach, z jeszcze większymi wokół drzwi latarni, wzdłuż zadaszonego przejścia między garażem a domem i wokół garażu. Miała też wieńce na drzwiach domu, które widział z dużymi, takimi jak te na bramach w drzwiach garażowych. Dopełnieniem były spiralne sosny doniczkowe po obu stronach drzwi domu, większe po obu stronach garażu.

Podejrzał, że wszystkie były oświetlone w nocy, a kiedy było, byłoby to pokaz świątecznej radości, która była elegancka jak diabli. Właściwie było teraz z klasą jak cholera.

Były to rozproszone myśli, głównie skupione wokół zastanawiania się, jak udało jej się to wszystko zrobić samej, myśli, które były wysiłkiem, by nie myśleć o tym, co czeka go w rozmowie z nią.

Coert zatrzymał się przed bramą, wysiadł i podszedł do klawiatury.

Widział, że miał rację. Zapaliły się konary i wieńce.

A kiedy się świeciły, z pewnością byli gwiazdą.

Kiedy wyczuł ruch, wystukał na klawiaturze dwie cyfry, więc cofnął się o dwa kroki, żeby spojrzeć przez żelazne kraty w opuszczonej pośrodku bramie.

Nie widział Cady.

Zobaczył dużego mężczyznę biegnącego w jego stronę. Młody, dwudziestoparoletni, był wzrostu Coerta, ale prawdopodobnie miał na sobie od trzydziestu do czterdziestu funtów, część mięśni i szerokie ramiona, część na brzuchu.

- Hej! - krzyknął facet, wciąż biegnąc w jego kierunku.

Coert spojrzał na dom. Nie widział żadnych ciężarówek ani maszyn, ale może nie przeprowadzono renowacji.

- Jestem tutaj, aby zobaczyć się z panią Moreland - powiedział facetowi.

- Nie, nie jesteś.

Plecy Coerta wyprostowały się.

- Pardon? - zapytał, kiedy mężczyzna zatrzymał się po drugiej stronie bramy.

Facet spojrzał na swoją kurtkę, szeryfa, na siebie, ale stał twardo na zagłębieniu w bramie.

- Przepraszam, nie chcę żadnych kłopotów, ale muszę powiedzieć, że nie, nie jesteś tu.

- Czy mogę zapytać, kim jesteś? - zapytał Coert.

- Zeszłej nocy, gdy Cady była w koszmarnym stanie i gdy usłyszała twoje imię, gdy rozmawiała z siostrą przez telefon, wiedząc, że to przez ciebie, mam ochotę powiedzieć "nie". Nie możesz pytać. Ale skoro muszę ci wyjaśnić pewne rzeczy, powiem ci, że jestem Elijah. Wynajmuję mieszkanie nad garażem. I jestem przyjacielem Cady.

Były tam rzeczy, które mocno uderzyły Coerta, ale on skupił się tylko na jednym.

- Cady nie ma siostry.

Twarz Eliasza wykrzywiła się, zanim odpowiedział:

- Widzisz, że nie poznałeś jej naprawdę dobrze, kiedy to, co zaszło między wami, upadło, ponieważ ona ma nie tylko siostrę, ona ma trzy.

Trzy?

- Nie, nie ma.

- Stary... to znaczy szeryfie, ona ma. Znam ich. Poznałem ich. Ok, zrobiłem to przez Skype, ale to się liczy. To było interesujące, a przede wszystkim ten facet był wystarczająco blisko Cady, aby rozmawiać przez Skype z jej „siostrami”.

Była to również strata czasu.

- Muszę się zobaczyć z Cady - stwierdził.

- To może być prawda, ale ona nie może cię widzieć - odparł Elijah. Coert otworzył usta, ale Elijah mówił dalej. - I tak nie ma znaczenia. Wyleciała dziś rano, by zjechać do Connecticut. Rodzina spędza tutaj Święta Bożego Narodzenia, ale ona idzie tam spotkać się ze swoją siostrzenicą, a jej siostra odlatuje.

W drodze powrotnej zrobią sobie jakąś dziewczęcą świąteczną wycieczkę, żeby odwrócić uwagę Cady od tego, co jej wczoraj zrobiłeś.

Do cholery.

- Nie chcę mieć z tobą kłopotów - kontynuował Elijah - ale poważnie, Cady to dobry człowiek. Była dla mnie super fajna. Zachowywała się jakbym siedział w jej wypucowanym studio było ratunkiem, kiedy to ja potrzebowałem miejsca do spania po tym, jak moja laska wyrzuciła mnie na zbity pysk. Nie miałem tyle siana, żeby złożyć depozyt gdziekolwiek, spanie na kanapie mojego kumpla było do bani. Polubiłem ją, ona polubiła mnie, kiedy sprawy stały się dla niej bezpieczne, poprosiła mnie, żebym został. To mieszkanie

może nie jest tak wypasione jak studio, ale i tak jest cholernie bombowe, a ona daje mi je za grosze, mówiąc, że jest tego warte. Odsnieżam i pomagam przy świątecznych sprawach, a w lecie koszę jej trawę. Ona wie, że zbieram się do kupy po tym, jak moja dziewczyna mnie zniszczyła i potrzebowałem przerwy. Ale to uderza faceta tam, gdzie boli, czując, że wykorzystuje taką małą rzecz jak ta. Ona nie sprawia, że tak się czuję. Mimo to, to tam jest i dlatego muszę się odwdziżyć, gdzie mogę.

Patrzył w oczy Coerta, gdy Coert wpatrywał się w niego, cała ta wiedza przepływała przez niego w dobry i zły sposób, a głos Eliasza ściszył się, gdy kontynuował.

– Zeszłej nocy była w bałaganie, stary. Na przykład Midnight był zaniepokojona. Ja także byłem. Wieczność zajęło Kath uspokojenie jej. A więc nie wiem dlaczego tu jesteś, ale wiem z tego, co słyszałem, że nie jesteś dla niej dobry, więc jeśli cię to gównem obchodzi, zrób mi solidną, nie... zrób Cady solidną przysługę i po prostu znikaj.

Tak?

Głos Coerta też obniżył się, kiedy zapytał:

- Kiedy ona wróci?

Elijah wyglądał, jakby zaczynał go tykać.

- Człowieku, nie słuchasz mnie.

- Widzę, że troszczysz się o Cady i to ulga, że ktoś się nią opiekuje, ale mimo to nadal muszę ci powiedzieć, że to nie twoja sprawa.

- Stary, nie masz racji, bo to nie ty musiałeś powstrzymać ją przed wrzucaniem rzeczy do walizki, kiedy wczoraj wróciła do domu, robiąc to, trzymając się jej, była w takim stanie. I to nie ty musiałeś zadzwonić do Kath i powiedzieć jej, że Cady się rozpada. To ja. Czym byłeś tym, który jej to zrobił.

– Dużo się tu dzieje, podejrzewam, że nie wiesz – wydusił z siebie Coert.

– Mam to – odparł Elijah.

- Muszę się upewnić, że wszystko z nią w porządku – zmusił się do podzielenia się Coert.

- Widzę, że to może działać dla ciebie, ale to, czego nie dostaniesz, to, że nie zadziała dla niej. Cokolwiek to jest, jest przekonana, że to ona została zrobiona źle i nie wiem, co się stało, ale znam Cady i wiem, że to gównem jest nie w porządku. Ale masz to wykręcone w jej głowie i nie sądzę, że to dobrze, że masz więcej szans na przekręcenie jej w głowie.

Dopiero po tym, jak doznał tych ciosów, poniewczasie Coertowi przyszło do głowy, że choć to było pouczające, była to strata czasu.

Dlatego odwrócił się od Eliasza, mówiąc:

- Miło było cię poznać - i podszedł do swojej ciężarówki.

- Człowieku, gadasz o niej w najmniejszym nawet gównie - zawołał Elijah, gdy Coert otworzył drzwi swojej ciężarówki - pozwolisz jej rodzinie wykonywać swoją pracę.

Jeśli obchodził się z nią w najmniejszym gównie, nie pozwoliliby jej rodzinie zbliżyć się do niej.

Nie wiedział, kim jest ta siostra, ale zastanawiał się, nawet jeśli Caylen nadal była w separacji, może wyszła za niego jakaś nieszczęsna kobieta i nie byłaby to niespodzianka, że Cady się do niej zbliżyła.

Nie znał dwóch pozostałych sióstr i wtedy go to nie obchodziło.

– Życzę udanych wakacji – odkrzyknął Coert, wskoczył do swojej ciężarówki i zrobił za trzy na pasie Cady, żeby zawrócić i wrócić do miasta. Kiedy był w drodze, zadzwonił do niej.

Nie odbierała.

Zostawił wiadomość.

– Poszedłem dziś rano do latarni morskiej i Elijah mówi, że jedziesz do Connecticut. Rozumiem. Ale muszę wiedzieć, że wszystko w porządku, Cady. Nie musisz do mnie dzwonić i rozmawiać, ale kiedy zatrzymujesz się na przerwę, po prostu napisz, że wszystko w porządku. Proszę kochanie. Po prostu napisz do mnie, że wszystko w porządku.

Odłączył się, wepchnął większość tego, co powiedział Elijah w tył swojego umysłu, i skoncentrował się na fakcie, że ona wróci.

Problem polegał na tym, że wróci, a „rodzina” spędzała z nią Święta Bożego Narodzenia.

Nie wiedział, czy jej matka lub ojciec (to byłaby matka) złapali Caylena i rozwiążali go, ale nie mógł sobie wyobrazić, by jakkolwiek wizyta z ich strony, w tym zwłaszcza wakacje, była dobra dla Cady.

Ona by tego chciała.

Zrzucają to.

Więc teraz musiał ją zobaczyć, naprawdę musiał ją zobaczyć, kiedy wróci.

Z więcej niż jednego powodu.

Jej wiadomość przysłała pół godziny po tym, jak usiadł przy biurku na stacji.
Nic mi nie jest. Dziękuję za sprawdzenie.

Nie zawahał się odpisać.
Zadzwoń do mnie kiedy będziesz w domu.

Jego odpowiedź była natychmiastowa. Jej odpowiedź zajęła piętnaście minut.
Doceniam twoją troskę i jesteś bardzo miły. Ale nie musisz się martwić. Wydobrzeje.

Nie kazał jej czekać piętnastu minut na odpowiedź.
Proszę po prostu zadzwoń po powrocie do domu. Musimy porozmawiać.

Jej odpowiedź nadeszła tym razem szybciej, zaledwie kilka minut.
Jesteś wolny, Coert. To bardzo słodkie, ale naprawdę się mną zaopiekowano. To już zrobione dla nas obojga. Bądź szczęśliwy i życzę Wesołych Świąt.

Jego odpowiedź znów była natychmiastowa.
Po prostu zadzwoń po powrocie do domu.

A jej odpowiedź w tym czasie też była natychmiastowa.
Do widzenia, Coercie.

Wróć, Do zobaczenia, kiedy wrócisz.

Nie odpowiedziała.

Coert spojrzął na ścianę swojego biura, że za nią znajduje się latarnia morska.
Żadne słowo z twoich ust nie było niczym innym jak gównem. Wszyscy zostaliśmy pod nim pochowani, ale ona to pieprzyła. Byłeś dobry z tymi ustami na wiele sposobów, widzę. Założę się, że mówiłeś jej naprawdę ładne gówno. Daleś jej to dobrze z tymi ustami. Facet, od którego była tak cholernie uzależniona, że nie mogła oderwać od ciebie wzroku za każdym razem, gdy byłeś w pobliżu.

Musiał zaopiekować się córką. Musiał załatwić sprawę z jej matką.

I on to zrobił. Święto Dziękczynienia działało dobrze.

Janie wydawała się nie zmieniać, ale to nie znaczyło, że nie lubiła, gdy mama i tata się dogadują. Wiedział, że to czuła, tak jak wtedy, gdy zmieniali właściciela z Janie.

Kim dzwoniła, ponieważ gniazdko było luźne w jej łazience i chciała, żeby przyszedł i zaostrzył to. I zrobił to, kiedy miał Janie, zabierając ją z powrotem do domu jej mamy. Robi to dla swojej mamy.

Siadanie do kolacji po.

Janie wciąż była tylko Janie. Słodka. Urocza. Mądra. Dobry dzieciak.

Minęły dopiero tygodnie. Może się nie zmieni, nie zmieni się w przerażenie, ponieważ wiedziała, że jej rodzice i tak będą ją kochać, a on na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, dopóki będzie wiedział, że inne rzeczy są takie, jak powinno być dla jego małej córeczki.

Najważniejsze było to, że ważne było, aby on i Kim pracowali nad zapewnieniem jej lepszych rodziców.

A minęły dopiero tygodnie, ale miał czas.

Miał czas zmierzyć się ze swoją przeszłością i faktem, że Cady był w jego terażniejszości i znaleźć sposób na poradzenie sobie ze wszystkim, co się wydarzyło.

Po prostu nie potrafił znaleźć w sobie tego, by stawić temu czoła.

Zmierzyć się z nią.

Więc schrzanił to.

Po królewsku.

Ponownie.

Była bałaganem zeszłej nocy, stary.

Cholera, narobił bałaganu.

Zrobił bałagan w Cady.

Ponownie.

I bał się jak diabli, tak jak nie ostatnim razem, że nie znajdzie sposobu, aby to posprzątać.

Dwa dni przed Wigilią Coert stał w swoim salonie z zapalonymi lampkami na choince, lampką przy kanapie, to jedyne rzeczy oświetlające pokój.

Powinno być wesoło, zwłaszcza, że Janie lubiła kolorowe światełka na choince, a odkąd skończyła dwa lata, zabierał ją na specjalną wycieczkę i pozwalał jej wybrać kilka ozdób, każdą na wybranym przez siebie drzewku. Więc całe drzewo było jej projektu, dziecinne, niewyszukane, nic nie pasujące, było po prostu jasne, nieprzewidywalne i wspaniałe.

Nawet z najfajniejszą choinką w Magdalenie Coert nie czuł się w świątecznym nastroju.

Wpatrywał się w swój telefon, widząc jednostronną rozmowę tekstową, którą prowadził z Cady trzy dni, odkąd odeszła.

Jedziesz do Connecticut OK?

Jesteś dobry?

Cady, czy wszystko w porządku?

Jesteś w domu?

Cady, zadzwoń do mnie.

Nie oddzwoniła ani nie odpisała, a Coert poczuł się jak pieprzony prześladowca. To było coś, na czym się uczeplił, ponieważ było to lepsze niż skupianie się na fackie, że był tylko pieprzonym dupkiem.

Musiał wrócić do latarni morskiej. Ten Elijah tam był i prawdopodobnie nie poszłoby dobrze. A Midnight

może nie być już jego największym fanem, jeśli Elijah i Cady dadzą z siebie wszystko, co zrobią. Nie wspominając już o jej rodzicach i Caylen, którzy mogli tam być, a on nie miał pojęcia, jak przyjęli wiadomość, że jest z tajnym gliną, o której nie wiedziała, że jest tajnym gliną, ale on ich nie lubił (i nienawidził bebechów Caylena). jako Tony, a ponieważ był Tony, tylko Coert grający Tony'ego i policjant i kim był dla Cady, nie sądził, że to się zmieni.

Ale miała swój czas.

A jego czas się skończył.

Już miał schować telefon do kieszeni i wciągnąć tyłek do ciężarówki, gdy do drzwi zapukano.

Wyglądał w ten sposób i zamierzał to zignorować, gdy rozległo się kolejne pukanie, głośniejsze i nie ustało przez jakiś czas.

Wciąż mógł to zignorować, ale był szeryfem. Rzadko kiedy ludzie pojawiali się na jego progu – głównie sąsiedzi myśleli, że jest nie tylko szeryfem, ale jednoosobowym strażnikiem sąsiedzkim, który rzuca wszystko i pomaga szukać zagubionych psów lub wsiada do jego samochodu i jeździ po ulicach w poszukiwaniu nastoletnich dziewcząt które wybiegły w napadzie nastoletnich dramatów – ale tak się stało. Kiedy pukanie ustało i natychmiast zaczęło się od nowa, Coert podszedł do swoich frontowych drzwi, drzwi z okien, aby zobaczyć człowieka, którego nigdy w życiu nie widział.

Otworzył je, odsunął się na bok i otworzył na tyle, by włożyć do niego swoje ciało.

- Przepraszam, nie mam dużo czasu – oświadczył.

- Proszę nie zamykać drzwi - odpowiedział natychmiast facet, a ramiona Coerta napięły się, kiedy ciągnął:

- Wiem, że to nie w porządku. Całkowicie nie w porządku. Chcę, abyś zrozumiał, że wiem o tym i nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie uważał, że przybycie jest pilne. Ale jestem Pat Moreland, brat Cady, i muszę z tobą porozmawiać.

Coert stał wpatrując się w pasierba Cady, mężczyznę, który był może dziesięć lat starszy od niej, który twierdził, że jest jej bratem.

- Proszę – powiedział facet, patrząc na Coerta.

- Postaram się nie zajmować dużo twojego czasu, ale coś jest nie tak z Cady, coś złego, martwimy się i jesteśmy zdesperowani, więc muszę się dowiedzieć, co to jest. Muszę się dowiedzieć, żeby to naprawić.

Po tych słowach Coert cofnął się i całkowicie otworzył drzwi.

ROZDZIAŁ 16

„Należał do Ciebie”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Pat Moreland wyglądał na zdziwionego, kiedy Coert niewerbalnie go zaprosił.

A potem wszedł od razu.

Coert zamknął za sobą drzwi, minął go, aby wprowadzić go do salonu i zatrzymał się. Odwrócił się i stanął tam, krzyżując ręce na piersi, przyglądając się przystojnemu mężczyźnie, który, jak teraz widział, miał w sobie dużo ojca.

Mężczyzna, który wyglądał na zmartwionego.

To uciszyło Coerta.

Ponieważ obecność tam tego człowieka była wystarczającą niespodzianką.

Ten mężczyzna martwił się o Cady tak bardzo, że gryzł go brzuch i musiał trzymać usta na kłódkę albo by zwymiotował.

– Dziękuję, że mnie wpuściłeś – powiedział Moreland.

Coert skinął głową.

- Wiem, że prawdopodobnie nie chcesz aby ci przeszkadzać, tym bardziej tak blisko świąt. – oświadczył.

Głos Coerta nie należał do niego, kiedy przemówił, szorstki i głębiej niż zwykle, gdy wypowiedział:

- Bez obrazy, ale nic o mnie nie wiesz.

Zacisnął usta i trochę się zmartwił, żeby wpuścić irytację, kiedy Moreland wymamrotał krótko:

- Tak.

Coert wpatrywał się w niego, czując gorąco, zimno i mdłości, swędzące go dłonie i bijące serce w piersi. Już miał zadać sobie trud, by powiedzieć mu, żeby się tym zajął, kiedy mężczyzna zaczął się tym zajmować.

- Mama zmarła, kiedy miałem dwanaście lat.

Już usztywniony, z tym otworem, od stóp do głów Coert stał się solidny. Nie od tego myślał, że to się zacznie.

- Ona i tata lubili dzieci. Miałem najlepszych rodziców, jakich możesz mieć. Kochali nas. Pamiętam ją. Pamiętam o niej wszystko. Jej zapach. Sposób, w jaki układała włosy. Jak wiązała je w koński ogon, kiedy sprzątała dom, ale zwykle nosiła go za każdym razem, ponieważ tacie się podobał. Prawdopodobnie dzieci pamiętają to, gdy tracą rodzica. A przynajmniej pamiętają, jeśli mają z nimi wystarczająco dużo czasu. Cieszę się, że byłem wystarczająco dorosły, żeby to mieć. Daly miał osiem lat. Nie pamięta tyle co ja. I nienawidzę tego za niego. Nienawidzę tego dla mamy. Chciałbym, żeby miał więcej wspomnień. Ale pamiętam. Pamiętam, jak bardzo kochała przebywanie z rodziną. Bycie z chłopcami. To, czego nie wiedziałem dużo później, kiedy byłem na tyle duży, żeby to wiedzieć, kiedy tata poczuł, że może się tym podzielić, to, jak bardzo chciała mieć dziewczynkę.

Nie, wcale nie zaczynało się tak, jak się spodziewał. Coert zmusił się do dalszego wpatrywania się w oczy mężczyzny.

– Tata też chciał – powiedział cicho Moreland.- Ale był jej mężem i musiał się nią opiekować. Chciała mieć dzieci, dużo. Oboje chcieli. A z trzema chłopcami naprawdę chcieli mieć dziewczynę. Mamie podobał się pomysł, by dziewczyna była ostatnią. O tym, że ma trzech starszych braci, którzy się nią opiekują. A tata ma córkę, którą prowadzi do ołtarza. Widziałem to. Mama tego chciała. Tata chciał tego samego. Nadal musiał powstrzymać ją od posiadania więcej, ponieważ chociaż bardzo kochała dzieci, jej ciało nie było dobre w ułatwianiu jej posiadania ich.

Cholera, cholera, cholera.

- Miała trzech chłopców i dwa poronienia – powiedział mu Moreland. – Ona prawie... sprawy potoczyły się źle z moim młodszym bratem Daly. Więc po Daly tata położył temu kres.

Coert milczał.

Ale wiedział, do czego to prowadzi.

Wiedział.

Cholera, cholera, kurwa.

Głos mężczyzny był grubszy, kiedy powiedział:

- Zajął jej to lata. Ale on ją kochał. Taki był. Był taki ze wszystkimi, których kochał. Poddął się. Dawał im to, czego chcieli. Może to zająć trochę czasu, ale jeśli się nie poddadzą, zawsze w końcu tam dotrą. Więc w końcu go do tego namówiła.

Musiał dać facetowi coś, ale biorąc pod uwagę sposób, w jaki to szło, wiedział, że musi zachować to, co miał w rezerwie, więc Coert tylko podniósł brodę.

- Miała sześć miesięcy, kiedy to się stało. Zmarła rodząc moją młodszą siostrę.

Cholera, cholera, kurwa.

- Dziecko żyło, ale tylko przez trzy godziny.

Coert poczuł, jak zaciska mu się szczęka.

- Nazywała się Katy.

I tak było.

Coert spojrzął na swoje buty.

- Tak - wyszeptał Moreland.

Coert zmusił wzrok do powrotu do „brata” Cady.

- Tata mi o niej powiedział - podzielił się Moreland. - Cady. Miesiące przed tym, jak to wszystko się wydarzyło. Byliśmy w biurze. Mieliśmy problem z jednym z naszych pracowników. Mieliśmy ich dużo, a tata miał całą cierpliwość na świecie, ale musiał mieć zły dzień. Powiedział, że chciałby, aby wszyscy nasi pracownicy byli jak dziewczyna, która pracowała w sklepie spożywczym, gdzie rano dostawał kawę. Gdzie zawsze zatrzymywał się, żeby zatankować. Niezbyt dobra robota. Nie jest to praca, w której każdego dnia zachowywał się żwawo i jakbyś nie chciał być nigdzie poza tym. Mówił, że za każdym razem, kiedy ją widział, uśmiechała się i była przyjazna, a ona nauczyła się jego imienia i nazwała go panem Moreland, kiedy wszedł i zapytał o swój dzień, a ona po prostu była w dupie.

Moreland przełknął ślinę, zanim powtórzył: - Gównem ją obchodziło.

Obchodziło

Cady obchodziło wszystko.

Nawet ta praca i ta praca były do bani. Jej harmonogram w każdym miejscu. Inni pracownicy nie dbali o to, więc ona cały czas pracowała w nadgodzinach, wykonując swoją pracę razem ze swoją przez połowę czasu. Ale miała plan.

Miała ścieżkę.

Miała kierunek.

I zamierzała dotrzeć tam, dokąd zmierzała, bez względu na to, co to będzie wymagało.

A potem poznała Coerta.

- Oczywiście, kiedy pewnego dnia poszedł do sklepu i znalazł ją histerycznie płaczącą na chodniku, był trochę zszokowany, nie wspominając o zaniepokojeniu i zdenerwowaniu.

Coert poczuł, jak zaciska mu się szczęka i ponownie spuścił oczy na buty.

- Wszedł. To był tata - powiedział mu Moreland. - To nie miałyby znaczenia czy to ładna dziewczyna, młody dzieciak, starsza pani, gdyby ktoś cierpiał, wszedłby do środka. - Przerwał. - Wszedł do środka.

Zrobił to na pewno.

- Nie byliśmy dla niej dobrzy.

Coert ponownie spojrzął na Morelanda.

- Nienawidziliśmy jej - przyznał Moreland. - Widzieliśmy jej grę. Byliśmy tego pewni. Tata opowiedział nam swoją historię i widział ją inaczej niż my. Ale to znaczy, że jej najlepsza przyjaciółka właśnie została aresztowana przez jej rzekomego tajnego chłopaka, policjanta i miała sądzić się za morderstwo i handel narkotykami? I nie wiedziała, że jej chłopak był gliną, myślała, że jest dilerem narkotyków i czy to jej nie przeszkadza? Co jeszcze byśmy pomyśleli?

Nic.

Nic więcej.

Tak jak Coert myślał o tym, co myślał, aby się chronić i nic innego się nie przedostanie.

Jego usta wypełniły się śliną.

- Byliśmy... to było... - Moreland odchrząknął. - To było złe. Powinniśmy byli wiedzieć. Tata nam powiedział. Ale kochaliśmy go, więc chroniliśmy go, a ona to wzięła. Chłopcze, ona to wzięła. Chryste - splunął nagle. - Ukryliśmy to przed tatą, ale nałożyliśmy to na nią, wszyscy chłopcy. Kath i ja byliśmy już małżeństwem, Shannon i Daly byli zaręczeni, więc kobiety też to zrobiły. Nałożyliśmy to na nią. I wzięła to. Nie powiedziała ani słowa do taty. Po prostu to wzięła.

Coert skupił się na oddychaniu.

- Jej rodzice byli, Boże, jej rodzice byli... - Potem kolejna pauza - Spotkałeś ich?

Coert uniósł brodę.

– Więc wiesz – szepnęła Moreland.

Coert uniósł brodę.

Wiedział.

Pieprzyć go.

Kurwa wiedział.

- Tata chciał ją adoptować. - Moreland zachichotał, co było naprawdę rozbawione. - To był tata. Miała dwadzieścia trzy lata i chciał ją adoptować. Zasugerowałem to jej pierwszy. Znał jej imię i historię i był w jej życiu w prawdziwym życiu przez około jeden dzień, a on był gotowy do jej adopcji. Chodziło o Katy. Straciłem mamę i Katy. Ale to nie była tylko mama i Katy. Znał Cady i wiedział, o co chodzi, i chciał mieć córkę. Chciał, żeby jego synowie mieli siostrę. Ale przede wszystkim słuchał wszystkiego, co działo się z Cady, i chciał, żeby Cady miała rodzinę, która by się nią opiekowała.

Coert poczuł, jak coś obcego uderzyło mu w gardło i połknął to, dziwne uczucie w tylnej części jego oczu, ale odepchnął to.

– Ona by tego nie miała. Nawet jeśli faktycznie możesz adoptować osobę dorosłą, a nie wiem, czy możesz, ale ona nie chciała z nich zrezygnować. Kategorycznie odmówiła. I nigdy z nich nie zrezygnowała. Po ich poznaniu nie zrozumiałem tego. Ale potem zdałem sobie sprawę, że to tylko Cady.

To było.

To był tylko Cady.

Najwyraźniej odwrócili się od niej plecami, kiedy najbardziej ich potrzebowała, a zaledwie kilka miesięcy temu była w hrabstwie Waldo, próbując zbudować most do swojego brata.

Tak.

To był Cady.

- Więc namówił ją, by stała się częścią rodziny, poślubiając go. - Kiedy Moreland czekał na odpowiedź, Coert tylko skinął głową.

– Nie chodziło o to – powiedział cicho Moreland.

Coert nic nie powiedział.

- Oni nawet nie spali razem w tym samym pokoju. Nigdy tak nie było.

Dostał to od całej reszty.

Ale jednak.

Gównu.

Gównu.

Pierdolić.

- My, chłopcy, myśleliśmy, że to jeszcze bardziej wskazuje, że gra z nim. - Potrząsnął głową i zakończył to, patrząc na ścianę. - Dowiedzieliśmy się. - Więcej czasu zajęło Morelandowi zebranie się w sobie. Zrobił to i spojrzał na Coerta. - To było szalone i może źle, ale to był tata. Połowa ludzi, którzy dla nas pracowali, była byłymi więźniami, byłymi narkomanami i podobnymi rzeczami. On po prostu... on i mama też, kiedy żyła, po prostu opiekowali się ludźmi.

Prywatny detektyw.

Cady rzuciła ciężar na renowację latarni morskiej, ciężar, który odziedziczyła po Patricku Morelandzie.

To nie zostało utracone na Coercie.

Opieka nad Cady nie należała do zadań Patricka Morelanda.

To było jego zadanie.

- Próbował się z nią rozwieść.

Nogi Coerta zablokowane.

- Wtedy, no cóż, my chłopcy już to zrozumieliśmy i stała się częścią rodziny, ale nadal nią nie była i czuła to. I do tego czasu on też nam powiedział. Nie mógł już dłużej tego ukrywać, tak jak wcześniej. Zrobiło się źle, a Cady straciła nad nim panowanie i zmusiła go, żeby z tym wyszedł, bo widziała to, a sama nie wiedziała, co się dzieje, i martwiła się jak chora. Więc kiedy Cady w końcu go zmusiła, powiedział nam o raku.

Chryste, było jeszcze gorzej.

– A potem nie chciała rozwieść się z nim. Nie była członkiem rodziny, a jeśli nie była, czasami nie mogła mieć do niego dostępu lub czasami nie mogła nam pomóc w podejmowaniu decyzji. Postarałem się, żeby zrobiła to legalnie, nawet jeśli byli by rozwiedzeni, ale nie chciała tego. Miała to w głowie i wiem, co to było z Cady. Chodziło jej o spłatę. Nie dostajesz czegoś i nic nie dajesz. Więc oddała mu wszystko, kwiecie wieku, kiedy powinna była spotkać się z mężczyzną i mieć dzieci. To rozdarło tatę. Rozerwało nas to

wszystkich. Ale nie odłączyła się od niego. Ona absolutnie odmówiła. Bez względu na to, jak często wszyscy z nią o tym rozmawialiśmy, tata próbował ją popchnąć, jak często mówiliśmy jej, że jest jedną z nas, to się nie zmieni bez względu na wszystko, trzymała się. Nie puściła.

Coert to rozumiał.

Raz puściła.

I straciła wszystko.

- Miał pielęgniarkę od spraw medycznych, ale resztą Cady nie pozwoliła się zajmować oprócz jej.

Polepszyło się i mielibyśmy nadzieję. Wtedy się pogorszało. I za każdym razem było gorzej. Nie wiem, jak to zrobiła. Czasami i to niewiele o mnie mówi, ale taka jest prawda, czasami zajęło mi kilka dni, żeby się zebrać i pójść do niego. Ale Cady zachowywała się, jakby nic się nie zmieniło. Jakby nie wyglądał tak, jak wyglądał, nie osłabł tak, jak osłabł. Nie było dla niej nic wielkiego, musiała mu pomóc chodzić, dostać się do łazienki lub zażyć morfinę, ponieważ tak bardzo cierpiał. Jeszcze jeden dzień dla Cady. Po prostu kolejny dzień, jeden po drugim, w górę i w dół, dobrze i tak źle, że złamało nam to serca przez dwanaście cholernych lat.

Coert ponownie spojrzął na swoje buty.

— Ale on to odbił, mój starszku. Tata żył po osiemdziesiątce. Ale Cady w tym pomogła. Cady dała mu powód do codziennego wstawania. Cady zawsze była tam, aby opiekować się naszymi dziećmi, aby utrzymać rodzinę przy sobie i ponieważ kochała te dzieci, jakby były jej własnymi. Dla każdego z nas robiła przyjęcia urodzinowe i robiła je ogromne. Kath, Pam i Shannon urządzili piżamowe przyjęcia, na które zaproszono wszystkie dziewczyny. Piżama party. Zrobiły to dorosłe kobiety. Boże, robiła każdą okazję, żeby ten dom był pełny i żywy, żeby tata był przez to otoczony. Przez nas. Przez jego rodzinę. Jej rodzina.

Coert spojrzął na niego ponownie.

Kiedy to zrobił, Moreland stwierdził stanowczo:

- Najlepszą młodszą siostrę, jaką mógł mieć mężczyzna. Najlepszą córkę, jaką mógł mieć ojciec.

Coert poczuł, jak jabłko Adama podskoczyło.

- Ale ona nazywa nas rodziną. Rodzina. Czasami rodzina Patricka – stwierdził.

Może to wszystko, co Coert dał, żeby sobie z tym wszystkim poradzić. Więc nie miał w sobie tego, żeby to zdobyć.

A jego „Co?” wyszło zdławione.

- Rodzina. Nie moja rodzina – wyjaśnił Moreland.

Cholera, cholera, kurwa.

- Przez całe życie nigdy nie należała do żadnego miejsca. Nigdzie. Nie z rodziną, która nie pozwalała jej należeć. Nie jej prawdziwa rodzina, moja rodzina, która chce, żeby należała. Jedyne raz, kiedy należała do czegośkolwiek, do kogokolwiek, to wtedy, gdy należała do ciebie.

Coert zmusił się, by stanąć mocno po tym ciosie, ponieważ gdyby tego nie zrobił, odrzuciłby go do tyłu i powaliłby go na przeklęte kolana.

– Zawsze była smutna – szepnęła Moreland. - Zawsze jest pod powierzchnią. Ale teraz coś jest nie tak.

Próbuje to ukryć, ale zawodzi. Rozmawiała z Kath i wiemy, że coś się z tobą stało. Więc jestem tutaj, aby nie być palantem, nie wchodzić ci w twarz, nie wciągać cię w to. Ale ponieważ martwię się jak cholera i muszę wiedzieć, co się stało z tobą i nią, żebym mógł naprawić moją młodszą siostrę.

- Musisz wydostać swoją rodzinę z tej latarni.

Słowa Coerta sprawiły, że Moreland zamrugał.

- Przepraszam? – zapytał Moreland.

- Zabierz ich na obiad. Jeśli zjedli kolację, zaproś ich na deser. Przejdźcie się wzdłuż wybrzeża. Mam to w dupie. Ale potrzebuję kilku godzin. I w tym czasie musisz wynieść ich z tej latarni.

- Ja... przepraszam... co? - zapytał ponownie.

- Ty prowadzisz drogę, ja pójdę. Wyciągasz ich. Stamtąd to wezmę.

Dwaj mężczyźni stali wpatrzni w siebie w blasku cudownej, niedopasowanej choinki, którą mała dziewczynka zaczęła składać, gdy miała dwa lata.

Potem Moreland zapytał:

- Czy ją naprawisz?

- Spróbuję.

Twarz Morelanda spoważniała.

– Musisz ją naprawić.

– Złamałem ją – powiedział cicho Coert. - Ja to zrobiłem. Wszystko. Od samego początku. I wiedziałem o tym. Od początku. Kiedy przestanie robić to, czego nauczyła ją matka, obwiniając się za wszystko, co się

dzieje, i zrozumie, że to nie jest jej wina, nie wiem, jak to będzie. To coś, czego unikam, odkąd pojawiła się tu w Maine, i nie trzeba tego mówić, to coś, czego unikałem przez osiemnaście lat. Ale to musi się skończyć. I zamierzam to powstrzymać. Co idzie od tego... - Zajęło mu to chwilę, by móc dokończyć. - Idzie stamtąd.

- Nie możesz zrobić więcej bałaganu – ostrzegł Moreland.

- Jestem w niej zakochany.

Moreland znów zamrugał, tym razem z podbródkiem cofniętym w gardle.

Coert mówił dalej.

- Byłem w niej zakochany, odkąd rozlała piwo na całym podwórku, kiedy pierwszy raz spojrzała mi w oczy. Ona jest moim światem. Była moim światem od osiemnastu lat, nawet kiedy nie była bliska bycia częścią tego świata. I to byłem ja. Wszystko było na mnie. Trzymałem ją w czymś złym i niebezpiecznym i sprawiłem, że myślała, że zakochała się w przestępcy. Była na dobrej drodze i to ją zwałem. Kochałem ją, ale okłamywałem ją praktycznie każdym słowem z moich ust i grałem, aby uzyskać to, czego potrzebowałem. Potem użądliła mnie duma i byłem za kurewsko młody i zbyt kurewsko zniszczony przez wszystko, co zrobiłem, by zrobić cokolwiek poza położeniem tego kwadratu na jej ramionach. Więc to jest mój bałagan, Morelandzie, żyję z tym od osiemnastu lat i żyłem ze świadomością, że przez cały ten czas narobiłem bałaganu w Cady. Teraz muszę tam wejść, borykając się z bardzo realną możliwością, że samo zobaczenie mnie spowoduje większy bałagan. Ale ty i twoja rodzina spędziliście cały ten czas na zbieraniu kawałków, więc bez względu na to, co się stąd wydarzy, jedynym sposobem, w jaki pójdę, jest świadomość, że masz to, jeśli okaże się jeszcze bardziej do gówna.

- Ona nigdy nie przestała cię kochać – powiedział cicho Moreland.

- Mówisz, że myślenie, że to sprawia, że jest lepiej, ale spieprzyłem całe jej życie – uciał Coert, pochylając się do przodu, ale potem cofając się, zbierając się w sobie, biorąc wszystko, co musiał, aby to zrobić, ponieważ był bliski rozerwania się i teraz nie mógł się rozpaść.

- Powiedziała mi, że wciąż mnie kocha kilka dni temu, a to tylko pogorszyło sytuację.

- Możesz to uratować.

- Może, ale czy powinienem? - Coert odpał.

- Tak.

Powiedział to natychmiast i powiedział to wprost, a kiedy to zrobił, wtedy Coert cofnął się o krok, jakby otrzymał cios.

- Ona jest moją młodszą siostrą i chcę, żeby miała to, czego chce, a to, czego chce, to ty – oświadczył Moreland.

- W takim razie wyciągnij rodzinę z tej latarni – warknął Coert.

Moreland wpatrywał się w niego.

Potem się uśmiechnął.

Potem powiedział:

- Jestem w czarnym wynajętym SUV-ie Denali. Myślisz, że znasz drogę, ale masz rację. Najlepiej, żebym prowadził.

Coert podszedł prosto do drzwi i otworzył je. Moreland poszedł za nim, ale zatrzymał się i ponownie spojrzął mu w oczy.

- Moja żona Kath powiedziała, że jeśli przestaniecie się kłócić, będziecie skakać sobie po kościach. Tata powiedział, że w chwili, gdy wyjmiesz głowę z tyłka i wrócisz, Cady zniknie w mgnieniu oka, więc będziemy musieli przepasać nasze lędźwie, żeby się utrzymać, żebyśmy jej nie stracili. Ale żeby powiedzieć, cała rodzina jest tutaj na Boże Narodzenie, więc wyświadczyć nam przysługę. Cady gotuje wrednego ptaka i dzieci nie mogą się doczekać. Nie będzie w stanie tego podnieść, jeśli będzie wyczerpana seksem na zjeździe.

To wyjaśniało „siostrę” Kath, a pozostałe żony to pozostałe dwie „siostry” i cały klan Morelandów „rodzina” wychodząca na Boże Narodzenie.

Kochał Cady.

Nadal.

- A co powiesz na to, żebym to ocalił i żartowalibyśmy z tego za, nie wiem, powiedzmy piętnaście lat? - zasugerował Coert.

- Może dobry telefon – mruknął Pat, wykrzywiając usta, a potem wyszedł przez otwarte drzwi.

Coert zamknął je, zaryglował, wszedł do salonu, zgasił lampki choinkowe i popędził do garażu, nie chwytając nawet kurtki. Wsiadł do ciężarówki, wcisnął otwieracz drzwi garażowych, wyjechał i ustawił się przed czarnym Denali, który stał na biegu jałowym.

Przez wszystkie nadchodzące lata, patrząc wstecz na tę jazdę z domu do latarni morskiej, nigdy nie pamiętał z niej ani sekundy. Dawał Cady gównem za emocjonalną jazdę, ale miał szczęście, że miał te tylne światła Denali, na których mógł się skupić, ponieważ Lord wiedział, że z całym tym gównem w jego głowie, gdyby mu się udało.

Ale udało mu się, a Moreland musiał mieć pilota do bramy, ponieważ przejechał przez nią.

Coert poszedł za nim.

Miał rację, bożonarodzeniowe lampki były niesamowite.

I było jasne, że „cała rodzina” jest duża, ponieważ dwa kolejne SUV-y Denali tłoczyły się wokół jej garażu na dwa samochody, oboje drzwi były otwarte, ale tylko Cady Jag był zaparkowany w jednej wnęce.

Coert zaparkował, a Moreland wyskoczył, podobnie jak Coert.

Poszedł za nim na zadaszony spacer, który prowadził do drzwi latarni morskiej po tej stronie. Moreland zatrzymał się, a Coert zatrzymał się razem z nim.

- Gotowy? – zapytał Moreland.

- Nie – odpowiedział Coert.

- Tata cię za nią lubił.

Coert również odniósł ten cios, cudem nie poruszając się.

- Żył długo, ostatnie lata jego życia nie były najwspanialsze. Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy, by były tak złe, jak mogłyby być. Wiem, że Cady to zrobił. Ale postawiłbym pieniądze na to, że opuścił ten świat tylko z dwoma żalem. Poddanie się swojej żonie, zasadzenie Katy w mojej matce, a następnie utratę ich oboje, i to, że nie dożył tego.

I nie mając nic więcej, Moreland otworzył drzwi i przeszedł.

Coert usłyszał szczekanie Midnight, a nie ostrzeżenie, powitanie.

Usłyszał też, jak ktoś krzyczy:

- Hej, tato! Gdzie byłeś?

Ale kiedy wszedł, zobaczył tylko Cady w kuchni z dwiema innymi kobietami i dzieckiem. Robiła coś na wyspie i gdy tylko odwróciła głowę i zobaczyła go, zamarła.

Więc zamarł dwa kroki od drzwi.

- Kto to? – zapytało dziecko.

- Wszyscy w kurtkach, idziemy do miasta na obiad. – zawołał Moreland.

- Ale ciocia Cady robi ciasto spaghetti! – zawołało inne dziecko.

- Co się dzieje, Pat? - Mężczyzna.

- Dobrze! Kolacja w mieście! Wszyscy się ubierają! – Kobieta krzyknęła.

- Co zrobiłeś, Pat? - Inny mężczyzna.

- Chodźmy. Ale już. - Moreland.

- Myślę... – Kolejna kobieta.

- Ale już. - Moreland.

- Święta krowa. - I jeszcze jedna kobieta.

- Kim jest ten facet? - Młoda kobieta zapytała głośno szeptem.

- Kurtki. Ale już! - Głos Morelanda podniósł się.

- Chodźmy.

- Taa, wujek Pat wariuje. - Młody mężczyzna.

Nadeszła Midnight.

- Dalej. Dalej. Chodźmy. Mike, Daly, masz klucze? - zawołała pierwsza kobieta.

- To źle, kolego, mamy spotkanie rodzinne. - Mężczyzna zawarczał.

Coert to usłyszał, poczuł ruch, zamieszanie, kroki biegnące po schodach i głosy zachęcające innych do wzięcia kurtek i wyjścia, kroki w dół schodów.

Wydawało się, że minęły lata, zanim wszystko się uspokoiło, by ludzkie pędy przestały się mijać, by wydostać się przez drzwi, zanim drzwi się zamknęły.

I przez cały ten czas on i Cady tylko na siebie patrzyli. Kiedy drzwi się zamknęły, powiedział łagodnie:

- Czy piec jest włączony, kochanie? - Drewnianym ruchem skinęła głową. – Wyłącz go, Cady – rozkazał.

Jej ciało podskoczyło, ale zmusiła je, by sztywno podejść do pieca.

Przekręciła gałki.

Potem zwróciła się do niego.

- Chodź tutaj – ponaglił cicho.

Powoli, jedna stopa przed drugą, z oczami zwróconymi w jego stronę, ruszyła w jego stronę.

Midnight podeszła do niej i otoczyła ją, ale Cady nie zatrzymała się, dopóki nie znalazła się dwie stopy od niego.

Coert spojrział w szmaragdowe oczy. Chryste, jak zacząć?

Chryste, jak naprawić coś, co zepsuł, zanim jeszcze zaczął?

– Powinienem być pozwolić ci wyjaśnić. Powinienem być wyjaśnić sobie, co...

Nie powiedział nic więcej.

Rzuciła się na niego.

Chwytając jego głowę po obu stronach, zakopując się w nim, wspinając się na niego, zrobiła wszystko, co mogła, by owinąć ramiona wokół jego głowy i przyciągnąć go do swojej.

Ich usta się zderzyły, a ona już swoje otworzyła, a jej język wyskoczył.

I skosztował jej.

Cynamon i toffi, światło księżycy, ciepło i Cady.

I po raz pierwszy od osiemnastu lat trafił do domu.

Odsunęła go z powrotem, jej ruchy były szarpane, zdesperowane.

Nie kazał jej na to pracować i zmienił się, kiedy go odwróciła.

On również upadł, gdy się w niego wepchnęła. Uderzył grzbietami jego nóg w oparcia kanapy, upadł Coert na plecy, Cady na nim.

Była niego głodna, cholernie głodna, całowała go, jej ręce poruszały się po nim, podciągała jego sweter, by zanurzyć się pod nim i dostać się do skóry jego brzucha, jego klatki piersiowej.

Midnight chlipnęła i wciągnęła je nosem.

Oboje ją zignorowali, ponieważ Coert był tam z Cady, z rękami na jej tyłku, pod sweterkiem, wzdłuż jej skóry po bokach i żebrach.

Usiadła gwałtownie, usiadła na nim okrakiem, zerwała sweter przez głowę. Z rozwianymi włosami odrzuciła go na bok, jej ręce natychmiast powędrowały do jego swetra i podciągnęły go do góry.

Zwinął się na pół, by podnieść plecy z kanapy, z rękami nad głową. Przyciągnęła jego sweter do jego przedramion, a on ściągnął go stamtąd i odrzucił.

Ręce z powrotem do niej, ona była rękami i ustami z powrotem na nim, palce ciągnące, paznokcie drapiące, gryzące, liżące, karmiące się nim.

Boże, to było piękne.

To była Cady.

Coert wsunął rękę w jej włosy, ściągnął ją do tyłu, obejmując ją w pasie, podciągając ją w górę. Trzymał palce w jej włosach, objął ją ramieniem, zerwał zapięcie jej stanika, podniósł głowę i mocno wciągnął jej sutek do ust. Boże, jej smak, jej jęk, sposób, w jaki wciskała się w jego brzuch.

Cała Cady.

Jego kutas był twardy i ocierał się o jej myszkę, a Cady i coraz więcej jej byłą wszystkim, co wypełniło jego myśli, gdy nagle oderwała się, wzięła nogi z boku kanapy, ale tylko po to, by położyć ręce na pasku, aby odsunąć się.

Patrzył na nią z zarumienioną twarzą, rozszerzonymi oczami, zamkniętymi na niego, tak cholernie pięknymi w jej pragnieniu, i wsunął pod siebie rękę, do tylnej kieszeni, wyciągając portfel.

Warczenie wyrwało się z jego gardła, kiedy pochyliła się, by ściągnąć dżinsy i majtki w dół nóg, wystawiając się na jego widok. Zrzuciła je i pochyliła się nad nim, rozwścieczona, gdy pracowała nad jego paskiem.

Wyjął prezerwatywę z portfela i odrzucił portfel na bok.

Rozpięła jego dżinsy i zsunęła zamek błyskawiczny.

Wbił piętę, by unieść biodra z kanapy, gdy ściągała mu dżinsy i szorty w dół bioder, zachwycony ponad rozsądek, gdy uwolniła jego twardego, obolałego penisa z jego więzów.

Przekreśliła się nad nim, ponownie przyklejając oczy do Coerta.

Patrzył na nią, ledwo nałożył prezerwatywę, zanim złapała jego penisa. Ułożyła go jedną ręką, pochyliła się nad nim, palce drugiej dłoni owinęły wokół jego szyi.

Położył obie ręce na jej biodrach, kiedy znalazła jego główkę.

A potem ją miał.

Pulsowała w dół, jej głowa odskoczyła do tyłu, wypełniając ją.

Dając mu swoją, pogrzebaną w niej, Cady wszystko, co mógł zobaczyć, wszystko, co mógł poczuć, całe swoje skupienie, wreszcie znowu jego świat.

– Cady – burknął.

Spojrzała na niego i poruszyła się, mocno, uderzając w niego, jej ręka na jego szyi drgała, jej cipka drżała, chrapliwy oddech uciekał z rozchylonych ust. Przesunął obiema rękami w górę jej z powrotem do jej głowy, trzymając ją po bokach, trzymając ją mocno, trzymając jej oczy, nie chcąc stracić tych oczu, nie stracić jej. Jeździła na nim szybko, szaleńczo, lekkomyślnie.

Przyciągnął jej twarz bliżej swojej i zobaczył, jak wzbiera w niej.

– Cady – szepnął.

Jej głowa odskoczyła do tyłu, gdy wydała cichy płacz. Pociągnął ją do przodu, opierając jej czoło na swoim i trzymając ją blisko, gdy dyszała i jęczała z orgazmem przy jego ustach, jej biodra wciąż uderzały w jego. Kiedy zaczęła to tracić, a piękno odpłynęło, przewrócił ją na plecy i przejął kontrolę. Za daleko posunął się dla niej – uczucie jej, że znowu posiadania ją pod sobą – by łagodnie ją ujeżdżać, a ona trzymała się. Obie jej ramiona ponownie okrążyły jego głowę, wcisnęła jego twarz w swoją szyję. Jej nogi owinęły się wokół jego pleców, zaciskają mocno, unosząc biodra, by dać mu więcej, wepchnął się w nią, czując, jak każdy jej oddech wpycha mu się w szyję, aż jęknął w jej, gdy wbił się w jej ciało i zrobił się naprawdę cholernie twardy dla jego Cady.

Pozwolił, żeby to się stało, to było fantastyczne, ale było tak ogromne, że bał się, że ją skrzywdzi. Więc odepchnął to, aby mógł łagodnie poruszać się i wślizgiwać się w nią, gdy jego orgazm prześlizgiwał się przez niego, aż mógł się głęboko osadzić.

Wreszcie ponownie pochowany w jedynym miejscu, w którym miał być.

Kiedy skończył dochodzić, pokój już nie wrócił, latarnia morska, jej pies, Magdalena, nic.

Był tylko Cady, on i ta kanapa. To było wszystko, co mógł znieść Coert. Tylko tego chciał. To było wszystko, czego pragnął od lat.

I tam byli.

Mieli to.

Potał jej szyję nosem, wyczuwając ślady jej perfum, które były czyste i ziemiste, ale także aksamitne i kwiatowe, i były tak całkowicie jej, inne niż zapach, który nosiła w tamtych czasach, że wydawał się prezentem. Mając to tak, jak ona, to ona, po tym, jak ją miała i poczuła pod sobą jej miękkie ciało, jego palce we włosach, jej cipkę gładką i ciasną wokół jego kutasa.

To było jak prezent, aż nagle wydała dziwny dźwięk, wsunęła ręce między nie i mocno popchnęła.

Nie przygotowany na to, Coert uniósł się dalej, myśląc, że jego waga jest zbyt duża, i wciąż nieprzygotowany, wyslizgnęła się spod niego, jego kutas ją zgubił, a on stracił resztę.

Chwytał ją w pasie, ale było już za późno, a ona była zbyt napięta. Praktycznie przewracając się z boku kanapy, uciekła mu, a on właśnie wstał na przedramieniu, żeby się do niej odwrócić, wyszedł za nią z kanapy, dowiedzieć się, co się do cholery dzieje, ale zmarł, gdy ją zobaczył niezręcznie chwytając ubrania leżące na podłodze, przytrzymując je przy swoim ciełe.

A jego serce eksplodowało, gdy jej udręczone oczy trafiły w jego.

- Przykro mi. - Słowa ociekały wstydem i zakłopotaniem. - Tak mi przykro.

Następnie pobiegła na schody i w górę.

Midnight podążyła do stóp schodów, pobiegła z powrotem do Coert, potem zmieniła kierunek i wbiegła niezdarnie po schodach za mamą.

– Kurwa – odgryzł się Coert, podniósł się z kanapy, zobaczył drzwi pod schodami i miał nadzieję, że prowadzą do toalety.

Poszedł tam i wszedł do najmniejszej wanny, w której kiedykolwiek był, ale nadal była cholernie fajna. Nie poświęcił czasu na podziwianie tego.

Zdjął prezerwatywę, splukał ją, opłukał ręce i nie zawracał sobie głowy ich wycieraniem, zamykając drzwi do łazienki ani nawet zakładając dzinsy, gdy wybiegł i pokonywał dwa stopnie naraz, trzymając spodnie razem. Trafił do pokoju, w którym stała duża okrągła kanapa, kilka bocznych stolików z zakrzywionym telewizorem, który wciąż był włączony, przymocowany do ściany.

Ale nie było Cady.

Pobiegł więc po kolejnych krętych schodach i wszedł prosto do najmniejszej sypialni, jaką kiedykolwiek widział, zdominowanej przez łóżko, ale to było niesamowite, jak oszczędza się przestrzeń i magia wniesiona do niej z bajkowymi światłami pod zasłonami. Łóżko na suficie i kompaktowe meble, które były wspaniałe, ale wszystkie przydatne.

Nie podziwiał tego również, ponieważ Cady była w nogach łóżka i miała podciągnięte majtki, a inne ubrania ułożone w stos na minimalnej powierzchni podłogi u jej stóp, ale trzymała jego sweter.

Powoli jej oczy zwróciły się na niego.

– Wzięłam twój sweter – wyszeptwała, jakby właśnie przyznała się do popełnienia morderstwa.

– Cady – powiedział ostrożnie.

– Nie powinnam była tego robić – szeptała.

- Co? - zapytał cicho.

- Skończone. Już to zrobiłam. To. Dla ciebie. Dotknęło cię. Sprawiałam, że... sprawiałam, że... Nie powinnam była cię tak dotykać...

Czy była szalona?

– Cady, kochanie, pomyśl. Byłem tam z tobą przez całą drogę.

Jej oczy były na niego, ale mógł powiedzieć, że nie patrzyła na niego, ale była gdzie indziej, gdzieś bardzo niedobre, kiedy mruknęła:

- Nie powinnam była ci tego robić.

– Spójrz na mnie, kochanie – nalegał.

Nie spojrzała na niego.

– Cady – powiedział, robiąc krok w jej stronę. Jej oczy skupiły się na nim.

A jej słowa łamały się, kiedy powiedziała:

- Tak mi przykro.

W porządku.

Gotowe.

Musiał przejść wszystkie dwie stopy, ale poszedł tam, podniósł ją, odwrócił i położył swój tyłek na końcu jej łóżka, trzymając ją w ciasnym kłębkę na kolanach przy jego klatce piersiowej.

– Przestań – warknął w jej włosy. - Byłem tam z tobą na każdym kroku.

– Ty... jesteś... śledczym. Jego raporty. Raporty Patricka. Czytałam je. Wiem, jak zdobyłeś córkę.

Niespodzianka, ale nie niespodzianka.

– To nie to – powiedział stanowczo. - To nie było nawet to, o czym myślisz.

- Ty... ty... kobiety nie postąpiły dobrze dla ciebie.

Położył ręce po obu stronach jej głowy i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Przestań – wycedził.

– Coert...

- To ja.

Spojrzała mu w oczy.

– Ja, Cady. Ja to zrobiłem. Złamałem nas. To ja.

– Ty nie...

Gównno.

Pierdolić.

Gównno!

Pierdolić!

Poczuł to i nie mógł już tego powstrzymać.

Jego ciało szarpnęło się, a głos załamał się, kiedy się wyrwał.

- Wszystko było na mnie.

Zniknęła jego Cady, która kręciła gównem w głowie. Nagle na jego kolanach znalazła się Cady, która była wokół niego.

Widział to w jej twarzy.

I nie mógł sobie z tym poradzić.

— Coert... — powiedziała natarczywie.

- Spieprzyłem nas. Zjebałem cię. Od początku. Wykorzystałem cię. Wiedziałem, że to było złe. Wiedziałem, że to nas złamie. Wiedziałem. Zrobiłem to mimo wszystko.

- Coert, kochanie, spójrz na mnie...

Patrzył na nią, ale jej tam nie było.

Leżała na jego kolanach, tak blisko, jak tylko mogła, ale on był w piekle.

- Po tym, jak już wiedziałaś, po tym, jak wiedziałaś za każdym razem, gdy wypowiadałaś imię Tony, to było kłamstwo, byłem kłamstwem, my byliśmy kłamstwem, byłem gównem, chciałem do ciebie iść. Znałem cię.

Wiedziałem, co zrobisz. Malc i Tom, powiedzieli, żeby się wycofać. Nie dałem tobie czasu. Wróciłem tam.

Ale Cap, mój kapitan, kazał ci dać czas. Powiedział, że jeśli dam ci czas, zobaczysz, że to moja praca.

Zrozumiesz. Wszystko byłoby w porządku. Byłabyś otwarta, żebyśmy nas naprawiali, zaczynając od nowa.

Gdybym poszedł za wcześniej, wszedłbym, kiedy byłaś wkurzona i zraniona, i jeszcze bardziej spieprzył.

Malc i Tom mieli rację. Powinienem być ich posłuchać. Cap się mylił. Potrzebowałaś mnie, a ja o tym

wiedziałem, słuchałem go i to było cholernie głupie.

Poprawiła się na jego kolanach, okraciła go na nim. Jego ręce wciąż na bokach jej głowy, odwzajemniła to i przyłożyła twarz do jego.

— Coert, kochanie, spójrz na mnie — błagała.

Nie widział jej.

- Chryste, za każdym razem, gdy poruszałem się w tobie i nazywałaś mnie Tony, trochę umierałam.

- Boże, Coert – jej głos się załamał, kciuki przesunęła po mokrych policzkach – proszę, spójrz na mnie.

Patrzył prosto na nią, ale nie widział nic poza czarnym całunem winy i wstydu.

- Obwinałem cię, ponieważ nie mogłem tego znieść. Położyłem na tobie to gówna, ponieważ nie mogłem żyć z faktem, że ci to zrobiłem. Kurwa, zamordowała swojego chłopaka. Chciałaś się wydostać, kazałem ci zostać. Uczyniłem cię częścią tego. Sprawilem, że właśnie tam żyjesz. W tym. Okrywając cię brudem. W gównie.

- Przestań, proszę, przestań – błagała, gorączkowo dotykając jego twarzy, jej ciało zanurzało się blisko jego.

- Wróciłbym do domu, a ty uśmiechnęłabyś się do mnie, rzuciłaś się w moje ramiona i nazywałaś mnie Tony. Patrzysz na mnie z Larsem, a kiedy cię złapałem, odwracałaś wzrok. Boże, tak cholernie smutny. Każdego dnia miałem nadzieję, że dam ci powód do wiary i każdego dnia dawałem ci powód do odejścia, a ty utknęłaś przy mnie, a ja cię wykorzystywałem.

Pokręciła głową.

- Przestań! - W końcu spojrzał jej w oczy.

- Kochałem cię i sprawilem, że przeżyłaś piekło.

- Kochałam cię i byłam szczęśliwa, że znalazłam się w tym piekle, gdybyś był tam ze mną.

Coert zamknął się.

- Nie powinnam była poślubić Patricka – oświadczyła.

Wsunął ręce do jej szczęki i powiedział:

- Twój brat mi to wyjaśnił.

Jej głowa podskoczyła w jego dłoniach, kiedy powiedział słowo „brat”, ale mówił dalej.

- A wtedy nie pozwalałem ci wyjaśniać, ponieważ chciałem mieć wymówkę, by pozwolić ci odejść, pozwolić ci żyć swoim życiem, nie mieć tego gówna, które ci zrobiłem, które zarażało każdą sekundę, którą razem mieliśmy, by zarażać każdą drugą mielibyśmy. Chciałem cię uwolnić.

- Nie chciałam być wolna – szepnęła.

- Pomyślałem, że będzie ci lepiej beze mnie.

- A ja myślałam tak samo, więc po tym jak zraniłam cię z Patrykiem nie wróciłam do ciebie i nie kazałam ci mnie słuchać, bo byłam młoda i głupia. Oboje byliśmy młodzi, głupi i przestraszeni, a to było szalenie szalone i popaprane, a my spieszyliśmy i teraz jesteśmy tutaj.

Patrzył jej w oczy.

- Jesteśmy tutaj, Coert. Więc co z tym zrobimy?

To nie było takie proste. Z nimi nigdy nie było łatwo.

- Znowu cię zraniłem zaledwie kilka dni temu, Cady. Nie chodziło o rozmowę z tobą. Chodziło o stawienie czoła tobie po tym, co ci zrobiłem. Po tym, przez co cię przepuściłem. Stając twarzą w twarz i przyznając, że zachowywałem się jak kupa gówna. Widząc Larsa, który miał to wszystko z powrotem, powiedział to prosto do mnie. Dał mi to prosto. Zrobiłem to, co mu zrobiłem i to nie miało znaczenia. Jest śmieciem. Zrobił to, co zrobił i zasłużył na to, co dostał. Ale nie ty. I znowu musiałem się z tym zmierzyć. I zmierzyć się z Morelandem, do czego myślałem, że cię zawiodłem.

- Nie był moim mężem, Coert, tak naprawdę nie.

- Jego syn podzielił się tym, ale ty nie, ponieważ ja ci nie pozwoliłem, a ty próbowałaś wtedy i kiedy do mnie wróciłaś, a ja też nie pozwoliłem ci tego dać.

- Czy widzisz, jak to wszystko jest intensywne? - zażądała. - To nie tak, że byliśmy za młodzi i nie nauczyliśmy się jeszcze komunikować, iść na kompromis, być w związku. Było morderstwo i zbrodnie, a moja rodzina nie pomogła, a Patrick nagle tam był i radził sobie z własnym żalem, więc był nadopiekuńczy, a wszystko to było po prostu szalenie szalone. Może więc musimy to zrozumieć i uświadomić sobie, że to się stało. Poszło nie tak. Ok, więc poszło strasznie źle, straszliwie źle. Ale teraz mamy wybór. Niech to się nie uda lub naprawmy to.

- Co się dzieje, Cady?

- Myślę, że to, co jest słuszne, stało się na mojej kanapie. - Coert znieruchomiał. — A Lars może się pieprzyć — ciągnęła. - Nie wiem, co ci powiedział, ale mam na myśli Boże. Wystrzelili w całym kraju pas zemsty, ponieważ był fajtłapą. Naprawdę? - Oparła się na tyłku na jego udach i zsunęła ręce po obu stronach jego szyi. — Nie myśl ani sekundy o tym, co powiedział Lars. Zawsze był palantem.

Wystrzeliwując pokos zemsty.

Fajłapa.

Była zabawna i słodka.

Ale Coert nie był blisko miejsca, z którego mógłby się śmiać.

- Cady, kochanie, czy możesz szczerze powiedzieć, że możesz odejść stąd i za każdym razem, gdy na mnie patrzysz, nie widzisz, jak wyrzuciłem twoje życie na śmietnik i zrobiłem to umyślnie?

- Coert, czy możesz szczerze z Bogiem ruszyć do przodu stąd i za każdym razem, gdy patrzysz na mnie, nie dostrzegając, że nie wierzyłam w ciebie, kiedy wiedziałam. Wiedziałam. Miałaś rację. Wiedziałam, kim jesteś.

Weszła, zakopując się bliżej, i mówiła dalej.

- Ty też mnie znałaś i robiłam dokładnie to, co zawsze robiłam. Weszłam. Nieostrożnie. Cokolwiek mogłam zrobić, żeby ból zniknął. Jeszcze lepiej, znalazłam kogoś innego, kto sprawi, że ból zniknie, i robiłam to tego samego dnia, w którym wszystko się skończyło. Tamtego ranka, kiedy odszedłeś, Maria zadzwoniła do mnie, krzycząc na mnie: „*Co zrobiłaś! Co zrobiliście ty i ta świnią?*” Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi i byłam tak przerażona, że poszłam do niej przed pójściem do pracy i zobaczyłam cię tam z odznaką na dzinsach, rozmawiającą z glinami, Lars a Maria i Sharon klęczali z rękami skutymi za plecami na tym brudnym podwórku, a mnie jeszcze bardziej przeraziło. Potem ledwo przeszłam przez drzwi, drżąc, nie wiedząc nawet, dlaczego weszłam do pracy, a Jaime wszedł do Sip and Save tuż za mną, stając mi w twarz, mówiąc, że mnie skaleczył. Zeszłabym na dół. Mój chłopak z gliny zszedłby na dół. A on wystartował, a ja go zgubiłam i wyszłam na bok sklepu. Nie mogłam nawet stać. Siedziałam na cementie, łkając tak mocno, że Patrick mnie tam znalazł. A co ja zrobiłam?

- Cady - szepnął.

- Zdradziłem cię. Właśnie wtedy i tam. Nie poszłam do domu do Casey tej nocy i nie czekałam na ciebie. Patrick zabrał mnie do moich rodziców, a oni mnie wyrzucili: „*Tym razem na dobre, Cady i nigdy nie wracaj*” - naśladowała matkę i dalej to robiła. - „*Nie zawsze. Jeśli w ogóle nas kochasz, nie wprowadzaj tego rodzaju rzeczy do naszego życia. Nigdy.*” Więc poszłam do domu z Patrickiem i to było to. Nawet nie wróciłam do Sip and Save. Zadbał o wszystko. Był tam, kiedy w końcu wróciłam do Casey po moje rzeczy, a ty pokazałeś się, zobaczyłeś go i pierścionek i słusznie go zgubiłeś i to było to. - Potrząsnęła głową. - To było to.

- Kochanie - mruknął Coert, przyciągając ją bliżej.

Ale nie skończyła.

- Więc wiesz, o wiele łatwiej jest mi zobaczyć, jak wykonujesz swoją pracę, tyle że jest to pełne min przeciwpiechotnych, jak to było do negocjacji, zrozumiałam. Zajęło to trochę czasu, ale całkowicie zrozumiałam. To była twoja praca i nie była to łatwa praca i powiedziałaś mi najlepiej, jak potrafiłaś, że muszę nie odpuszczać, nie poddawać się nas, trzymać się ciebie, a tego nie zrobiłam. Wykonywałeś swoją pracę. Po prostu byłam... - wypuściła oddech i dokończyła - sobą. Więc gdzie nas to zostawia, kiedy na mnie patrzysz?

- Chcesz się dowiedzieć?

- Ze wszystkim, co mam, mimo że jest to całkowicie przerażające.

Coert odprężył się, ale nadal trzymał ją blisko.

- Więc dowiedzmy się.

Potrząsnęła głową.

- Mówię to, ale nie mogę... nie mogę... jeśli nie...

- Cady, kocham cię. Nigdy nie przestałem Cię kochać. Powiedziałaś, że czytałaś raporty teraz czytane między wierszami. Nigdy nie byłem w stanie związać się z inną kobietą, ponieważ wciąż byłem w tobie zakochany.

Szarpnęła się, po czym utknęła w jego ramionach.

- I stało się to nawet wtedy, gdy przekonałem siebie, że poślubiłaś mężczyznę trzy razy starszego za jego pieniądze - powiedział jej.

Spojrzała mu w oczy.

A Coert przyjrzał się im i podjął decyzję.

- Teraz tak się stanie - oświadczył. - Pójdę na dół i wezmę portfel, ponieważ została mi jedna prezerwatywa i tym razem, kiedy będę się z tobą kochać, nie dojdiesz tak szybko. To było cholernie fantastyczne, ale poszło zdecydowanie za szybko.

Pozostała twarda w jego ramionach, ale jej ręce na jego szyi drgnęły.

On mówił dalej.

- Wtedy wyślesz SMS-a do rodziny, żeby wrócili, a ja pójdę do domu i zostawię cię z nimi. Powiesz im też, że chociaż są tutaj z wizytą, jutro zjesz z nimi kolację, ale przyjedziesz do mnie i spędzisz ze mną noc. I spędzimy razem Wigilię, dopóki nie pójdę do Kim, żeby być wieczorem z moim dzieckiem. Kiedy jadę do Janie, możesz wrócić do domu i być z rodziną. A ja chcę spędzić z tobą czas na Boże Narodzenie, więc musisz to rozgryźć, bo robię prezenty z Janie u Kim, a potem mam kilka godzin, kiedy ona ją trzyma, zanim przyprowdzi ją do mnie po południu. I te godziny, które spędzę z tobą. I chcę, żebyś poznała moją córkę i wkrótce to zrobiła. Ale zaplanujemy to po Bożym Narodzeniu. Więc twoja rodzina może mieć ciebie, a Janie potrzebuje mnie, ale za każdym razem, gdy mamy przerwę, jest ona nasza, a kiedy to odejdzie, to ty i ja, a kiedy będę miał ją, będziemy mieli Janie.

Przestał mówić, a kiedy nic nie powiedziała, tylko wpatrywała się w niego, jej śliczna twarz była oszołomiona, poczuł, jak jego własna twarz staje się miękka.

— I jak tylko będę mógł — powiedział cicho — chcę, żebyś zrobiła mi ciasto spaghetti, cokolwiek to jest. Ledwo wydobył słowo „ciasto”, zanim leżał na plecach w jej łóżku, ponieważ zaatakowała go prosto z jego kolan i całowała go.

Była nad nim.

A Coert mógł wtedy chcieć zwolnić, ale nie miał takiej szansy (i znowu musiał biec po jej schodach, biorąc je po dwa naraz, tym razem po portfel), ponieważ minęło dużo czasu, za długo, o wiele za długo i mogłoby mieć smak, ale Cady wciąż była bardzo głodna.

I Coert...

Coert wciąż głodował.

Znowu tylko w dzinsach, tym razem zapiętych, Coert wszedł po schodach do sypialni Cady i tym razem znalazł ją tam, gdzie ją zostawił w łóżku.

Ułożył się z nią razem, wyciągając się obok niej, ale była pod kołdrą, którą na nią naciągnął.

Położył się na gorze, wręczając jej telefon.

– Dzięki, Coert – powiedziała.

Powiedziała nieśmiało, nie spojrzała mu w oczy, przez co westchnął.

Odbyli fantastyczny seks dwa razy i mieli więcej fantastycznego seksu, dużo z tego, ale to nie wymazało faktu, że oboje skoczyli ze swoich przeciwnych stron brzegu do szalejących wód wszystkiego, co przyszło pomiędzy i żadne z nich nie miało kamizelek ratunkowych.

Musieli po prostu mieć determinację, ponieważ przeszli do siebie przez bystrza, żeby się, kurwa, trzymać.

– Kath – powiedziała cicho, a Coert skupił się na niej. Odsunęła wzrok od telefonu, który piszczał, słyszał, jak dzwonił, kiedy biegł po portfel, do niego. - Myślę, że biorąc pod uwagę, że wysłała jednaście SMS-ów, jest zmartwiona.

– Założę się – mruknął, przyciągając ją i kołdrę bliżej swojego ciała.

– I myślę, że Pat ma poważne kłopoty z Mike'iem i Daly, a może i Pam.

– Musisz do niej napisać.

Skinęła głową.

Zwracając jej uwagę z powrotem na telefon, obserwował jej SMS-a kciukami.

- Możesz pisać kciukami? – zapytał, a jej oczy wróciły do niego.

- Mam siedem siostrzenic i siostrzeńców. Wszyscy mają telefony, z wyjątkiem Melanie i Ellie, ale dostają jeden, gdy skończą dziesięć lat, tak jak ich brat Riley. A ja jestem fajną ciocią Cady. Rozpieszczam ich, ku rozczarowaniu ich rodziców. Dlatego dużo do mnie piszą. I nawet Melanie i Ellie to robią, kiedy kradną telefon Riley, Pam lub Mike, żeby to zrobić.

- Więc masz dużo praktyki.

Skinęła głową i wróciła do telefonu. Usłyszał świst, a potem bez telefonu, który by zwrócił jej uwagę, wyglądała, jakby nie wiedziała, gdzie skierować wzrok.

– Cady – szepnął.

Zsunął się na jego.

- Jeśli to zrobimy, musimy nauczyć się czegoś z tego, co było wcześniej.

- Co to jest? - zapytała cicho.

- Musimy się uczyć, nawet gdy robi się ciężko, nie możemy się poddać i nie możemy odpuścić.

Dostała to i wiedział o tym, kiedy jej oczy rozszerzyły się, a jej ciało rozluźniło się przy jego.

- Spędziłam tak długo, nawet nie myśląc, że to jest możliwość, trudno mi się pojąć, że jest to rzeczywistość – przyznała.

Dotknął jej ust swoimi ustami, zanim powiedział:

- Rozumiem to uczucie.

Patrzył, jak przełykała i wyglądało to boleśnie.

- Jesteś przerażona, zmartwiona, wszystko zaczyna się kręcić w niewłaściwy sposób w twojej głowie, użyj kciuków i napisz do mnie – nalegał.

- Myślę, że to może oznaczać, że będziesz dostawać SMS-a co dziesięć minut.

- Po tym, jak nie mam cię przez osiemnaście lat, naprawdę myślisz, że będę miał coś przeciwko kontaktom z tobą co dziesięć minut? Chryste, Cady, mieszkałaś w latarni morskiej w moim mieście i przekonałem samego siebie, że jestem na ciebie wkurzony i robiłem każdą wymówkę, jaką mogłem znaleźć, żeby tu przyjechać tylko po to, żeby cię zobaczyć.

Nie chciał tego zrobić, ale zrozumiał, kiedy jego słowa sprawiły, że jej oczy wypełniły się łzami. Wyglądało na to, że próbowała je odeprzeć, ale poddała się i wepchnęła mu twarz do gardła, jej ciało wiło się w jego ramionach.

Przewrócił się na plecy, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

Po tym, jak dał jej trochę czasu na wyciągnięcie go, pchnął się tak, że jego ramiona były na jej wezgielciu i zabrał ją ze sobą, wciągając ją jeszcze głębiej w siebie, trzymając mocno.

- Nigdy nie pomyślałem o myśli, że mi wybaczysz – powiedział jej.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego wodnistymi, błyszczącymi zielonymi oczami.

- Myślałam tak samo. Myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Dwie strony tego samego medalu, jak mówią, miłość i nienawiść. Przejdźmy na drugą stronę, tak?

Skinęła głową.

Musiał zabrać ją tam, gdzie czuła się bezpieczna i wystarczająco solidna, by zostawił ją jej rodzinie, ale także po to, by mogła przejrzeć tę część, która była przerażająca jak gówno i niepewna jak diabli, i iść dalej.

- Zobowiązuję się do tego, Cady – powiedział łagodnie, ale stanowczo. - Zobowiązuję się nad tym pracować. Prowadzenie nas przez górki i znalezienie bezpiecznego miejsca. Nie przyszedłbym tu z twoim bratem, gdybym nie był w całości. Patrzę ci prosto w oczy i mówię ci to. Minęło dużo czasu, ale wiem, co czuję. Jak się czułem, odkąd wróciłaś. Jak nie mogłem wyrzucić cię z głowy i przestać o tobie myśleć.

Wiem, na czym jestem, nawet jeśli rozumiem, że musimy się ponownie poznać, mamy historię do podzielenia się, a niektóre z nich mogą nie być łatwe. Chociaż — uśmiechnął się do niej i drażnił — skoro miałaś śledczego, to może nie być dla ciebie takie trudne.

Pochyliła głowę i wtuliła twarz w bok jego szyi.

- Drażnię się – szepnęła, unosząc rękę, by pogłaskać jej szyję.

- Wiem – odszepnęła.

- Zbyt wcześnie? - zapytał.

- Nie, tylko to, że tęskniłam za tym, że się ze mną drażnisz.

Przestał głaskać i objął ją ramieniem.

To było coś, co też przegapił.

Odchrząknął.

- Na zakończenie tego, co mówiłem, nie byłoby mnie tutaj, nie naraziłbym cię na to wszystko, gdybym nie był w całości, gdybym nadal cię nie kochał. Powiedziałaś, że też mnie kochasz. Więc mamy to. Trzymamy się tego. I jedziemy tymi kaskadami, aż uda mi się zapewnić nam bezpieczeństwo. Ty ze mną?

- Jestem z tobą.

- Dobrze – mruknął.

- Jestem z tobą – powtórzyła.

- Słyszałem, Cady.

Podniosła się i spojrzała mu w oczy, podnosząc rękę, by mocno złapać go w głowę za uchem.

I myślał, że jest czujny.

Ale w jej uścisku stał się bardziej czujny.

- Mam na myśli to – powtórzyła.

Gówno.

Ona tam była. Tam, gdzie obiecała, że zostanie z nim.

A potem nie.

- Wiem – powiedział łagodnie.

- Poważnie.

– Przestań – ponaglił cicho. - Słyszysz mnie? To pokręcone gównno. Pozostajemy tam, gdzie byliśmy. Oprócz. Oddzielnie. Za dużo pomiędzy. Zbieramy się razem. Ruszamy dalej. Ty ze mną?

Zajęło to sekundę, ale skinęła głową.

– Powiedziałas Kath, że mogą wrócić?

- Powiedziałam, że jestem dobra, nie powinni się martwić i wkrótce napiszę, kiedy będą mogli wrócić.

– Napisz do nich – rozkazał. - Chcą zobaczyć, że wszystko w porządku. Ty pisz. Ubiorę się. Odprowadź mnie do mojej ciężarówki. A ja wyjdę stąd, żeby mieli cię dla siebie, żeby zobaczyli, że wszystko w porządku.

Znowu skinęła głową.

Uściskał ją.

Potem ją pocałował.

Ten pocałunek doprowadził do kolejnego i kilku innych, miękkich, szybkich, słodkich.

Ale w końcu doprowadziło to do tego, że zaczęli się całować, zanim niestety musiał się wycofać i powiedzieć:

- Twoja rodzina musi zobaczyć, że jesteś dobra, Cady.

Pomyślała, że to też niefortunne, dała mu to, sprawiło, że się uśmiechnął, więc jeszcze raz dotknął ust jej ustami, zanim znalazł jej telefon, który upuściła na łóżko i dał jej.

Wstał z łóżka, włożył sweter, skarpetki, buty i zapewnił jej prywatność po tym, jak napisała SMS-a, głaszcząc Midnight, gdy był ubrany. Włożyła grube skarpetki, które miała na sobie, których nie zauważył, aż do drugiego razu, kiedy je zdjął, a kiedy zeszli na dół, zarzuciła na ramiona szal, zanim zaczęła z nim wychodzić na zewnątrz w skarpetkach do jego ciężarówki.

Zatrzymał ją, zanim jeszcze otworzył drzwi.

– Cady, buty – powiedział.

Spojrzała na swoje stopy, a potem na niego.

- Ze mną wszystko w porządku.

- Tam nie ma nawet dwudziestu stopni.

- Czy siedzę tam przez godzinę?

- Nie.

- Jestem dobry.

– Cady, tam jest śnieg. Załóż buty.

– Coert, są na Lobster Market, wałęsają się po upiornych placach. Prawdopodobnie przestali się włóczyć dwie sekundy po tym, jak dałam im pozwolenie na powrót do domu. Wrócą lada chwila.

– Buty – rozkazał.

- Te skarpetki są grubsze niż moje buty.

- Co ja powiedziałem?

- Coert! - warknęła.

- Cady.

Jej rama znieruchomiała.

Potem pochyliła głowę.

Natychmiast się zaniepokoił.

Cholera, nie powinien był pchać butów. Kiedy podniosła głowę, znów była na nim. Ręce w jego włosach, szarpiąc jego usta do jej ust i całując go mokrego, ciężkiego i głębokiego.

Odwrocił ją, pchnął na drzwi i gorliwie uczestniczył.

W końcu oderwał swoje usta od jej, mówiąc to, co miał do powiedzenia, nie dla niego ani dla nich.

Dla niej.

- Muszę iść.

– Kocham cię – szepnęła.

Wtedy Coert znieruchomiał.

– Kocham cię, Coert – szepnęła ponownie.

– Też cię kocham, Cady – odszepnął, podszedł, by jeszcze raz dotknąć ust i powiedział: – Po prostu zostań.

Trzymaj się ciepło. I zadzwonię jutro.

- W porządku.

Kolejny dotyk ust, jakby nie mógł istnieć, chyba że miał to połączenie, i w końcu wyciągnął ją z drzwi, odłożył na bok i dał sobie ostatnią chwilę, by szybko pocierać Midnight. Przeniósł na nią oczy, posłał jej uśmiech, czekał i patrzył, jak jej twarz staje się miękka.

A potem odwrócił się do drzwi, otworzył je i wyszedł.

Był w połowie drogi do ciężarówki, kiedy usłyszał za sobą otwierające się drzwi. Odwrócił się i zaczął iść do tyłu, widząc Cady w drzwiach.

- Idź do środka! - zawołał

- Napisz do mnie, kiedy wrócisz do domu – odkrzyknęła.

- Dobrze.

- Porozmawiamy jutro! - Ona teraz krzyczała.

- Dobrze! odkrzyknął.

- Do widzenia!

- Później kochanie!

Prawie wpadł na swoją ciężarówkę, więc odwrócił się, żeby zobaczyć, dokąd idzie, wsiadł, odpalił go od razu, żeby się rozgrzać, ponieważ było cholernie zimno, i spojrzął na drzwi Cady.

Stała oświetlona światłem, bożonarodzeniowymi ozdobami, spiralnymi sosnami, Midnight siedzącą u jej boku.

Pomachała.

Coert odmachął.

Wyglądało to tak, jakby szeptała Midnight.

I uśmiechał się, kiedy cofał i odjeżdżał.

Wciąż się uśmiechał, kiedy wszedł do domu, włączył drzewo Janie i wyciągnął telefon.

Bezpieczny w domu. Śpij dobrze. Kocham cię, napisał.

Kiedy wrócił, był w kuchni i nalewał potrzebnego mu burbona na dwa palce.

Rodzina wróciła. Zaimprovizowane spotkanie. Chociaż widzą, jak oddycham, Pat ma kłopoty.

Wydaje mi się, że jest facetem, który może to znieść, odpowiedział Coert.

Jest, dzięki Bogu, odpowiedziała.

Po wypiciu łyka bourbona powiedział jej:

Przed wyjazdem zorganizujemy spotkanie z twoją rodziną.

Czuję się teraz bardzo szczęśliwa, a Mike potrafi być bardziej nadopiekuńczy niż jego tata. Więc może możesz spotkać się z nimi przez Skype, gdy będą odlegli o biliony stanów.

Coert uśmiechnął się.

Męstwo, kochanie. Możemy to zrobić.

Tak możemy.

Coert ciągle się szczyrzył i popijał, kiedy włączył telewizor, ale siedział nie oglądając go, raczej czując zapach Cady na nim, jego telefon w jego ręce, Cady na drugim na drugim końcu.

I żeby powiedzieć, napisał, *że podoba mi się dużo szczęścia.*

Nie pisała przez jakiś czas, a Coertowi się to nie podobało, dopóki tego nie zrobiła, i stwierdziła, że *Daly posadziła mnie na gorącym miejscu. Po prostu zostałam zgrillowany na całe moje życie, a potem musiałam znosić krzyki Kath: „Na miłość boską, Daly, czy nie widzisz, że rujnujesz jej poświęcenie!” Dzięki Bogu, że dzieci są u Eliasza, inaczej byłoby źle.*

Coert wybuchnął śmiechem.

A kiedy skończył, spróbował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio tak mocno się śmiał z tym poczuciem wolności.

Nie było nawet wtedy, gdy był z Cady, bez względu na to, jak zabawna potrafiła być, a zawsze była zabawna, ponieważ wszystko, co jej robił, przeszkadzało jej.

Czy Eliasza był tam dziś wieczorem? - zapytał.

Wyszedł na randkę, ale wrócił i opowiem ci o tym, ale ta randka nie była dobra, ponieważ myślę, że Verity bardzo się w nim zakochała, gdy tylko na niego spojrziała.

Kto jest rodzicami Verity?

Kath i Pat.

Był w jego obecności pięć minut i nadal może powiedzieć, że ona wpadła mu w oko, powinni liczyć się za szczęściarzy.

Tak. TAK Zgadzam się. Jest TAKIM dobrym facetem.

Coert znów się uśmiechnął. Tak.

Powinnam cię puścić. Kath otwiera kolejną butelkę wina i zażądała, aby mężczyźni poszli do studia, więc myślę, że zaraz zajmę inny rodzaj gorącego siedzenia.

Więcej uśmiechu

Dobrze, Cady. Nie martw się o swoją poświatę, kochanie. Jutro dam ci kolejny.

Jej odpowiedź nie nadeszła tak szybko i zrozumiał dlaczego, kiedy ją przeczytał i głęboko to poczuł, gdy zobaczył:

Kocham cię, Coert. Bardzo.

Wiem, Cady. Też cię kocham. Porozmawiamy jutro i do zobaczenia jutro wieczorem.

Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia.

Nie upijaj się. Poświaty nie są tak dobre na kaca.

To wtedy wysłała mu rysunek, który bardzo do niej przypominał, uśmiechając się szeroko, ale ubrana w strój smoka, z mieczem w piersi i napisem You Slay Me!² nad nim.

Szok śmiechu eksplodował mu z gardła i zapytał:

Co to jest, do cholery?

Otrzymał szybkie SMS-y.

Bitmoji. Siostrzenice i siostrzeńcy. Naucz się sobie radzić. Mogę prowadzić całe rozmowy przez Bitmoji.

Coert zachichotał i odpisał:

Idź upić się ze swoimi dziewczynami. Ale nie za bardzo.

W porządku. Śpij dobrze.

Och, zrobiłby to.

Będę. Noc, kochanie.

Dobranoc, Coercie.

Nie odpisał jej, by podtrzymać ich kontakt, nawet kiedy chciał, pozwalając jej odejść do rodziny.

Ale wpatrywał się w rysunek Cady w smoczym kostiumie i robił to przez długi czas.

Potem nie mógł się powstrzymać od pochylenia się, z łokciami opartymi na kolanach, przyciskaniem burbona do jednej skroni, telefonu z drugą, ustami zajętymi zasysaniem ogromnych ilości tlenu do płuc.

Stało się.

Zrobili to.

Byli zobowiązani do negocjowania tego, co pomiędzy i ponownego odnalezienia się nawzajem. Co oznaczało ponowne odkrycie siebie. Co oznaczało, że Cady udostępniła Bitmojis.

² Zabijasz mnie

Przestał oddychać głęboko i zaczął się śmiać, po czym chrząknął dwa razy, by powstrzymać inną emocję i wtulił się głębiej w siebie, trzymając telefon i szklanke na karku.

– Ona mi wybacz – mruknął na kolana.

Kocham cię, Coert. Bardzo.

Był poszarpany, kiedy powtarzał:

- Ona mi wybacz.

Wziął oddech, usiadł, usiadł wygodnie, odłożył telefon i skierował wzrok na choinkę.

Potem zdjął buty, podniósł nogi z pończochami do stolika do kawy i zwrócił uwagę na telewizor.

ROZDZIAŁ 17

„Całkowicie pokaż mi”

Cady

Dzisiejszy dzień. . .

Wędrując o północy na moim tylnym siedzeniu, z ciastem na siedzeniu obok mnie, następnego wieczoru pojechałam do Coerta.

Bez względu na to, co dobrego wydarzyło się poprzedniej nocy, częściowo po tym, jak to się stało, miałam tam dziewczyny, aby przetworzyły to z winem, nadal prawie w ogóle nie spałam.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Nie mogłam uwierzyć, że to było prawdziwe.

W końcu zasnęłam niespokojnie we wczesnych godzinach porannych.

Zrobiłam to tylko po to, by Coert nie tracił czasu na udowodnienie mi, że to prawda.

To przyszło przez SMS o szóstej trzydzieści, który wywołał brzęczenie mojego telefonu na mojej szafce nocnej.

Obudziłam się natychmiast, zobaczyłam jego imię i chwyciłam go, by przeczytać:

Dzień dobry, kochanie. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Dam Ci czas na śniadanie z rodziną i telefon około 10:30 lub 11:00. Jeśli potrzebujesz mnie wcześniej, masz mój numer.

To było takie słodkie, takie cudowne, więc wszystko, nie zawahałam się odpisać,

Dzień dobry z powrotem do ciebie. Mam nadzieję, że też spałeś dobrze. Ten czas będzie świetny. Czekaj na to. Kocham Cię.

I natychmiast dostałam:

Też cię kocham. Porozmawiamy wkrótce.

Leżałam na ramieniu w moim łóżku, słońce jeszcze nie obiecywało na niebie, mój pies obudził się i wiedział, że ja też, więc podzielił się kilkoma szturchnięciami, że nadszedł czas, aby zostać wypuszczonym, a następnie zapewnić psie śniadanie, a w moja ręka, gdy przewijałam kciukiem w dół telefonu, zobaczyłam dowód. Wystarczający dowód.

W piśmie.

To było prawdziwe.

Coert i ja byliśmy prawdziwi.

Na tę myśl, bez względu na krótki sen, jaki miałam, wyskoczyłam z łóżka.

Poranek był interesujący, oceniając dwa obozy, które powstały wokół tej sytuacji.

Kath, Shannon i Verity (ostatni teraz w wieku, w którym jej matka i ja pozwoliliśmy jej uczestniczyć w kobiecej dyskusji, ale to tylko jej matka pozwoliła jej pić wino) byli wszyscy, Verity posuwała się tak daleko, jak aby to ogłosić:

- Jak świąteczny romans, cioci Cady. Z latarnią morską i wszystkim!

Poprzedniego wieczoru Pam upadła, kiedy się dzieliłam, Coert załamał się pod wpływem emocji, które czuł i wszystkiego, co mi dał, kiedy to zrobił.

Mogłam powiedzieć, że tego ranka Pat był szczęśliwy, że to się stało, ale nadal był czujny.

Daly i Mike nie ukrywali, że jeszcze ich nie pozyskał.

Reszta dzieciaków tak naprawdę nie wiedziała, co się dzieje, ale widziały Coerta i wyczuwały, że to coś.

Chociaż mieli naleśniki, zatrzymali się w latarni morskiej, a Boże Narodzenie było tuż za rogiem, więc rozmowa o Coercie była ograniczona, zaczynając od pytania Ellie:

- Kim był ten wysoki mężczyzna w twoim domu zeszłej nocy, ciociu Cady?

Na co, pod uśmiechami kobiet, zamyślonym spojrzeniem Pata i groźnymi spojrzeniami jego braci, odpowiedziałam:

- Odkąd tu jestem, nawiązałam kontakt z kimś, kogo znam dawno temu. Mieliśmy coś ważnego do omówienia, więc musieliśmy to zrobić sami. Ale wkrótce go poznasz, kochanie.

- Obrzydliwy chłopak – oświadczył Riley.

- Nie obrzydliwie, jest starym facetem, ale i tak było tam, aby zobaczyć, jak ciocia Cady zdobyła sobie trochę seksu - Bea, moja czternastoletnia (w prawdzie), dwudziestopięciolatka (w głowie) siostrzenica ogłosiła.

- Chory. - Riley.

- Atrakcyjny - Verity.

- Był naprawdę wysoki! Wyższy nawet od tatusia! - Melanie.

- On cię kręci, skręć mu kark. - Dexter (lub mój teraz osiemnastoletni siostrzeniec, który mieszkał z siostrą, która była seryjną dziewczyną, która (do czasu jej zauroczenia Eliaszem) źle wybrała, więc on także przeżył dramaty i napady złości wielu rozstań) .

— On jest szeryfem, Riley — oświadczyła trochę zadowolona z siebie Verity, delikatnie pocierając nosy nastolatkom, że jest teraz „dorosła” więc wiedziała o tym.

- Szeryf! Zmieniłem zdanie! To cudownie! – zawołał Riley.

- Przestańmy mówić o szeryfie i zacznijmy rozmawiać o bekonie – wtrącił Daly, aby zakończyć dyskusję, która mu się nie podobała (jak każda wzmianka o bekonie).

- Kto chce i ile sztuk?

Wywołało to kakofonię okrzyków i uczucie ulgi, że kiedy poszliśmy do sklepu spożywczego, kupiliśmy osiem paczek bekonu.

Leżałam na sofie w studiu popijając kawę i patrząc na Daly'ego i Mike'a o zrzędlivej twarzy, podczas gdy Shannon robiła naleśniki dla wszystkich, Daly usmażyła tyle bekonu, żeby wyżywić armię, i postanowiłam, że Coert będzie Coertem, co byłoby przyprowadzić Mike'a i Daly'ego.

A jeśli zdarzyło się mało prawdopodobne wydarzenie, że mu się to nie udało, nie mogłam pozwolić, żeby mnie to zmyliło. *Męstwo, kochanie. Możemy to zrobić.* Mogliśmy. Chcieliśmy. Musieliśmy.

I musiałam przestać myśleć o tym, co wszyscy o mnie myśleli. Musiałam podejmować własne decyzje, żyć własnym życiem, a jeśli to oznaczało, że musiałabym ponosić własne konsekwencje.

Na koniec musiałam przestać wierzyć w to, co myślała o mnie moja matka (i brat) i zaczęłam wierzyć w siebie.

Byłam dobrym człowiekiem. Robiłam rzeczy, które mogą być niemądre, ale osoba, którą byłam, zyskałam szczęście po drodze.

Teraz nadszedł mój czas.

I nadszedł czas, aby przestać tak dużo myśleć o tym, co myślą o mnie inni, tak bardzo starając się zasłużyć na miłość pewnych ludzi — z których dwoje już nie żyje, a jednego nigdy nie pokonam — i skoncentrować się na tym, co już zrobione, jak cenne to jak.

I co to o mnie mówiło.

Zgodnie z obietnicą Coert zadzwonił o dziesiątej czterdzieści cztery i nie była to szybka pogawędka, wezwanie do służby, ponieważ obiecał to zrobić. Rozmawialiśmy ponad dwadzieścia minut.

Opowiedziałam mu o rodzinie. Jak oni to odebrali. Potem doszłam do tego, kto jest kogo mężem, żoną i dzieckiem.

Opowiedział mi, jak rozmawiał z Kim o lepszych stosunkach z Janie, jak dobrze wszystko poszło w Święto Dziękczynienia i jak Janie nie zachowywała się inaczej, ale nadal wydawało się, że wszystko jest zdrowsze dla nich wszystkich.

To był jedyny czas, kiedy rozmawialiśmy, że sprawy stały się lepkie, ponieważ musiałam wiedzieć, a Coert dawał wszelkie wskazówki, że chce, abyśmy komunikowali się często, ale co ważniejsze, otwarcie, więc musiałam zapytać. Zapytałam, czy Kim o mnie wie. Podzielię się jego życiem. Dzieliłabym życie jego córki. I tak musiałabym być w jej życiu.

Musiałam więc wiedzieć, z czym mam do czynienia.

- To rozmowa, będzie kiedy jesteś ze mną, kochanie – odpowiedział.

Nie wyglądało to na otwartą komunikację i nie wiedziałam, co z tym zrobić, więc zamilkłam.

– Powiedziałem Darcy – podzielił się moim milczeniem.

Darcy. Jego narzeczoną, z którą nigdy się nie ożenił.

Z mojego powodu.

– Jest w tym wiele rzeczy – kontynuował, gdy nic nie powiedziałam. - I chciałbym, żebyś zakończyła, kiedy to wyjaśnię. Ale żebyś teraz zrozumiała i nic nie kręciło ci w głowie, to była ona i ja jej to robiłem.

Wiedziała, że nie ma mnie całego. To, jak sobie z tym poradziła, zależy od niej. A kiedy robiło się ciężko, ona cały czas rzucała mi w twarz, zamiast próbować ze mną o tym porozmawiać, używając cię jako broni, która utrzymywała cię w myślach, łącznie z poczuciem winy, zamiast rozumieć cię. Była częścią mojego

życia i znalezienie naszej drogi pogorszyło sytuację. Więc nauczyłem się z tego, co stało się z Darcy i nigdy nie powiedziałem Kim.

- Ja... to... ja – wyjąkałam, ponieważ za dużo myślałam i za dużo czułam, by wyrazić to słowami. Jedyne, co mogłam wycisnąć, to - Przepraszam za to.

- Nie przepraszaj, bo gdybym wyszedł za Darcy, nie miałbym ciebie.

To sprawiło, że zamilkłam z innego powodu.

— Ale to by się nigdy nie wydarzyło — ciągnął — ponieważ wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to ty.

To mnie rozgrzało.

- Coert – szepnęłam.

- Wiem, że nie stało się tak, jak powinno. Po drodze zraniłem dobrą kobietę i to naprawdę jest do bani.

Muszę z tym żyć. Najgorsze w tym jest to, że pozwoliłem temu trwać zbyt długo. Z nią i z Kim.

Powinienem być pozwolić im odejść na długo przedtem, żeby mogły znaleźć kogoś, kto ich uszczęśliwi. Ale żeby sobie z tym poradzić, muszę spojrzeć na wynik końcowy. I to jest fakt, że odkąd byłem z tobą miłością, trwało to zbyt długo, ale w końcu wyszło też lepiej dla Darcy. Wyszła za innego faceta. Mają dziecko i jedno w drodze. Słyszę to od innych. Nie utrzymuje ze mną kontaktu. Ale słyszę też, że jest szczęśliwa.

Dzięki tej wiadomości wiedziałam, że Coert miał rację.

Więc wszystko, co mogłam powiedzieć, to:

- Tak.

- Będę musiał powiedzieć Kim i będę musiał zagłębić się w szczegóły, i tak jak mamy do czynienia z Mikem i Daly, tak samo zajmiemy się tym – zakończył.

- Tak – wyszeptalam, kochając jego siłę, karmiąc się nią, pozwalając, by mnie wypełniała, sprawiając, że myślałam, że to łatwe. Mieliśmy tak wiele, co było prawie zbyt trudne do zniesienia.

Więc teraz nie był mój czas.

Teraz był nasz czas.

Coerta i mój.

Musiał wrócić do pracy, więc pozwoliłam mu odejść, a potem wymyśliłam swój plan, aby przynieść mu ciasto, coś, co często mu robiłam, kiedy byliśmy razem, wczorajszy dotyk, który, mam nadzieję, był słodki wnieść do dzisiaj.

Ale to oznaczało, że potrzebowałam nośnika do ciast, a nośnik do ciast nie był czymś, co Paige i ja miałyśmy w kuchni.

Na moło znajdował się sklep kuchenny, który był jednym ze sklepów, które się nie spłonęły, ale doznał uszkodzeń, które od tego czasu naprawili i ponownie otworzyli. Powiedziałam dziewczynom, że musimy się załadować i tam pojechać.

To były zakupy, więc w końcu musieliśmy wziąć dwa samochody, żeby mnie zmieścić, Kath, Pam, Shannon, Verity, Bea, Ellie i Melanie.

Byłam na misji dla przewoźnika do ciast i musiałam też iść do sklepu spożywczego po składniki, ale inni byli na misji tylko po to, aby wydawać pieniądze.

Dostałam to, czego potrzebowałam w pięć minut. Oznaczało to, że stałam przy drzwiach, pragnąc wrócić do domu i łamać ciasto, gdy podeszły do mnie dwie blondynki.

- Jesteś panią z latarni morskiej – stwierdziła śmielsza z nich (i zuchwała, jeśli mam być szczery, ale mimo to można było powiedzieć, że to jej ujmująca cecha od samego początku).

- Uch, tak – zgodziłam się.

- A ty dajesz naszemu przystojnemu szeryfowi szansę dla jego pieniędzy – oświadczyła.

Gapiałam się.

Całe życie mieszkałam w Denver. Wydawało się, że to małe miasteczko, ale było to duże miasto.

Nie mieszkałam w Magdalenie zbyt długo, a wydarzenia były takie, że nie byłam specjalnie towarzyską i dlatego nie spotkałam zbyt wielu ludzi. Innymi słowy, była to moja pierwsza wskazówka, jak małym miastem jest Magdalena.

- Alyssa – mruknęła druga blondynka. Była równie ładna, ale w bardziej wyrafinowany sposób (właściwie jej strój wcale nie wyglądał na Maine, ale na Paryż w zimie), jej oczy były niebieskie do brązu tej drugiej blondynki.

- Jesteś, tak? - druga, Alyssa, naciskała na mnie.

- Ja... um... - wymamrotałam.

- Wreszcie! - ona płakała. - Najwyższy czas, aby ten gorący kawałek soczystości dotknął ognistego.

Musisz poznać tę historię, kochanie. Jestem kobietą stojącą za Domem Piękności Maude. Mani-pedi za pół ceny, wchodzisz i rozlewasz wszystko. A żeby osłodzić ten garnek, mówię gel mani. Nie są to rzeczy, które odprysną w ciągu dwóch dni. Zrób to późnym popołudniem, a potem wszyscy wyjdziemy i napijemy się.

– Eee, my? - Zapytałam.

Wskazała kciukiem na blondynkę.

- Ja, tutaj Josie i nasza druga dziewczyna, Amelia. Ona też ma teraz problemy z mężczyznami. Ja i Josie będziemy fajni, że żyjemy snem z naszymi kolegami, podczas gdy pomożemy tobie się uporządkować.

Przylapałam się na tym, że podzieliłam się:

- Myślę, że moja sytuacja się rozwiązała.

Jej twarz opadła.

Jej przyjaciółka Josie rozjaśniła się.

— Więc nie dajesz Coertowi szansy dla jego pieniądze — mruknęła Alyssa.

I z jakiegoś powodu dalej się dzieliłam.

- Zajęło nam to prawie dwie dekady.

Wtedy twarz Alyssy pojaśniała, ale Josie zrobiła się zmartwiona.

- Znakomicie! — zawołała Alyssa. – Na pewno będzie to wieczór trzech martini. -cWskazała na mnie.

– Maude. Po świętach. Teraz muszę wracać do domu, bo mam siedem tysięcy prezentów do zapakowania. Późnieeeeeej.

I na tym wyszła za drzwi. Josie zbliżyła się.

— Alyssa jest... — uśmiechnęła się lekko — Alyssa. Wielkie serce. Duże usta. Wszystko duże. Jest miłością i próbuje powiedzieć, że chcielibyśmy powitać Cię w Magdalenie. Mam więc nadzieję, że zadzwonisz i umówisz się na spotkanie.

Zuchwała, ale słodka.

Łagodna i słodka.

Podjęłam decyzję.

- Chyba... będę.

Uśmiechnęła się i podała rękę.

- Jestem Josie Spear.

Wzięłam ją za rękę.

– Cady Moreland.

– Miło cię poznać – mruknęła, ściskając moją dłoń i puszczając. - Wkrótce porozmawiamy. Życzę Wesołych Świąt.

- Tobie też. - Krótco dotknęła mojego ramienia, po czym podążyła za przyjaciółką.

W Magdalenie miałam Jackie i Amandę, ale Amanda nie mieszkała blisko, więc widziałyśmy się, ale nie za często.

Teraz miałam Coerta.

A z Coertem (ewentualnie) przyjdzie Janie. Ale dziewczyna potrzebowała swoich dziewczyn i choć to, co właśnie się wydarzyło, było dzikie, miło było, gdy niektórzy nieznajomi podeszli do mnie i zasadniczo zaproponowały, że zostaną moimi dziewczynami.

- Czy tego potrzebuję? - Kath krzyknęła z drugiego końca sklepu.

Spojrzałam w jej stronę, aby zobaczyć, jak trzyma ciemnofioletową chochlę, której absolutnie nie potrzebowała.

- Jest Boże Narodzenie i kupujesz rzeczy dla siebie? - Pam krzyknęła ze swojego miejsca po drugiej stronie sklepu w przeciwnym kierunku.

– Pat nie pomyśli, żeby kupić mi fioletową chochlę – odkrzyknęła Kath.

– Mam nadzieję, że nie – wtrąciła Shannon.

Verity podeszła do matki, wzięła chochlę z jej ręki i podeszła do kasy, mówiąc:

- Wesołych Świąt, mammo.

Kath rozpromieniła się.

Choć moja rodzina była przezabawna i słodka, starałam się nie krzyczeć na nich, żeby się pospieszyli.

W końcu wyszliśmy, do sklepu spożywczego, do domu i musiałam upiec trzy ciasta, dwa do wyjścia dla rodziny.

Jeden dla Coerta i Janie (i może Kim).

Więc teraz byłam w drodze do Coerta i miałam różne rzeczy zaśmiecające moją głowę.

Po pierwsze, byłam w drodze do Coerta i byłam bardzo ciekawa, gdzie mieszka. Miałam adres, który mi wysłał, zaprogramowany w moim nawigatorze (w tym samym czasie w zamyśleniu zaprosił Midnight, żeby

przyszła, i byłam zadowolona, martwiłam się, ponieważ miałam ją, prawie nie spędzałyśmy czasu osobno). Ale już miałam adres. To było w raportach śledczego. Po prostu nigdy się nie torturowałam i odeszłam. Miałam też w głowie strzał Mike'a na pożegnanie, ponieważ odciągnął mnie na bok po tym, jak się pożegnałam, ale zanim wyszłam za drzwi.

– Powiedz temu facetowi, że przyjeżdża na świąteczny obiad.

Naprawdę musiałam sprawić, by Mike nie mówił o Coercie jako o „tym gościu”.

Jednak wtedy nie było na to czasu.

- Mike, on ma córkę.

- Będzie w twojej rodzinie, w naszej rodzinie, rodzinie, do której chcesz, żebyśmy pozwolili mu być częścią, więc powinna też poznać naszą rodzinę.

- Jest za wcześnie - powiedziałam mu, ponieważ tak było i musiałam przyznać, że byłam trochę zirytowana, ponieważ on też musiał o tym wiedzieć.

- Nie będzie wiedziała, co się dzieje. Ma pięć lat. Po prostu będzie wiedziała, że w pobliżu jest rodzina i miłość.

– I będzie też wiedziała, że robisz jej ojcu śmierzące oko – odparłam.

Mike nie miał odpowiedzi. Co oznaczało, że będzie śmierdziało oko, a ja nie będę miała tego.

- Zgadzasz się być uczciwy i dasz mu szansę, to porozmawiam o tym z Coertem – zaproponowałam. - Jeśli tego nie zrobisz, Mike, spotkasz Coerta przed wyjazdem do domu, ale kiedy będzie na to gotowy, i poznasz Janie, gdy podejmie decyzję, że nadszedł właściwy czas, ponieważ nawet jej nie spotkałam. Jednak oficjalnie, więc może nie sądzić, że nadszedł właściwy czas.

- Pokazanie jej, jak bardzo ludzie cię kochają i jak bardzo kochasz swoją rodzinę, to idealny czas, Cady – odpowiedział. – Ale zawrę ci taką umowę.

W związku z tym ja, Midnight i ciasto wyszliśmy, wsiedliśmy do samochodu i napisałam do Coert, *że jestem w drodze*.

Ale teraz nie tylko myślałam, że nie powinnam była zawierać tej umowy, myślałam też, że nie powinnam była mówić zupełnie obcej osobie w sklepie kuchennym, że Coert i mnie zajęło mi prawie dwie dekady, by się połączyć. Oboje najwyraźniej go znali. Był szeryfem. Nie musiałam oferować plotek do młyna.

Innymi słowy, bez względu na wszystko, wyprawa do jego domu będzie nerwowa jak diabli.

Ale zanim dotarłam do jego bloku, robiłam się nerwowa jak diabli.

Te nerwy odpłynęły, kiedy policzyłam numery domów i wreszcie dostrzegłam dom Coerta.

Nigdy nie pozwoliłam sobie ponownie wyobrazić nas razem, a także nigdy nie pozwoliłam swoim myślom wędrować w inne miejsca, zwłaszcza po tym, jak dowiedziałam się, że miał córkę.

A jedno z tych miejsc nigdy nie pozwalało mi myśleć o tym, gdzie mógłby mieszkać, to domu, który dałby swojej córce.

Ale widząc dom, który wyglądał jak dom na farmie, pomalowany na żółto z białymi wykończeniami, ogromne drzewa od frontu, wiele okien z szybami, drzwi w czerwonej ramce pasujące głównie do szyby, strome szczyty na drugim piętrze, wszystko to przeszyte śnieg, który dostawaliśmy, zapierał mi dech w piersiach.

Jednak było więcej.

We wszystkich oknach były świece. Białe bożonarodzeniowe lampki na dwóch małych sosnach przy jego schodach, a ich oświetlenie przyćmił śnieg. Na drzwiach gruby sosnowy wieniec z czerwoną kokardą. Dwa czerwone fotele bujane na werandzie, które był wpuszczone w fasadę domu.

Jak większość swojego bloku dekorował na Boże Narodzenie i robił to z wdziękiem, wesoło, ale nie jaskrawo; przystojnie i subtelnie.

Najdziwniejszą rzeczą na zewnątrz, widoczną w jednym z okien, a nawet dumną, była wielka choinka oświetlona wielokolorowymi lampkami, świecąca za białymi świecami w oknie, nie pasująca do reszty, która wydawała się zaplanowana i wykonana tak perfekcyjnie.

Prawdopodobnie zrobił to wszystko dla swojej córki, ale fakt, że w ogóle to zrobił, zaskoczył mnie w sposób, który mnie zachwyił.

Ale to nie było to.

Dwa światła na zewnątrz jego domu paliły się jasno, opóźniając ciemną noc, zapaliło się również oświetlenie we wnęce werandy.

Latarnia dla mnie.

Nie chciał, żebym tęskniła za jego domem.

Chciał, żebym wróciła do domu.

I wiedziałam, że to prawda, kiedy skręciłam w jego podjazd z boku i zrobiłam to, gdy jedna z jego drzwi garażowych była podnoszona.

Napisałam, że jestem w drodze, a on mnie obserwował.

Chciałam się śmiać. Chciało mi się płakać. Chciałam krzyknąć z radości.

Ale tego nie zrobiłam.

Cudem poprowadziłam samochód do garażu, wpatrując się w wysoką ramę, której sylwetki towarzyszyło światło wpadające z tyłu, gdy stał otoczony wewnętrznymi drzwiami.

Zaparkowałam, wyłączyłam samochód i usłyszałam, jak drzwi garażu opadają, gdy obserwowałam, jak Coert wchodzi do garażu i zbliża się do mnie. Minął moje drzwi i wiedziałam dlaczego, więc upewniłam się, że zamki są odblokowane, gdy otworzył tylne drzwi pasażera, żeby wypuścić Midnighta.

Skorzystałam z okazji, aby odwrócić się i złapać ciasto.

Musiałabym chodzić po torbę, którą Kath radziła mi spakować, robiąc to, stwierdzając: „*To był dla mnie długi czas, ale nie sto lat i myślę, że musisz być z programem od samego początku. Więc tutaj jest z pamięci nocowania chłopaka. Koszula nocna. Czyste majtki. W taką pogodę kapcie lub grube skarpetki, a może kardigan lub szlafrok. Środek czyszczący i nawilżający oraz szczoteczka do zębów. Przynajmniej.*”

Więc nie miałam tylko torebki.

Miałam torbę podróżną, która miała nadzieję, że przekazała mi właściwe rzeczy. Kiedy Coert otworzył moje drzwi, skręciłam się z ciastem, ale musiałam się zatrzymać, ponieważ był w moich drzwiach, blokując mnie.

Spojrzałam na jego twarz, aby zobaczyć jego oczy skierowane na nosidełko.

- Coert... - zaczęłam się witać (a także chciałam poprosić go, aby zszedł mi z drogi, ponieważ było zimno i chciałam, aby mój pies i ja poszli do domu, ale po zobaczeniu na zewnątrz, również nie mogłam się doczekać, aby zobaczyć wewnątrz).

Nie odezwał się już i nie tylko dlatego, że przerwał mi, szepcząc:

- Ciasto.

Nagle znów byłam zdenerwowanym wrakiem, zastanawiając się, czy powinnam przypomnieć Coertowi coś, co mieliśmy, coś słodkiego, ale było to także przypomnienie tego, co zaszło pomiędzy.

Nie mogłam się długo zastanawiać, ponieważ pół sekundy później ciasta nie było w moich rękach, chociaż jedna z moich rąk została schwytała przez Coerta i wyciągano mnie z mojego Jaga. Miałam tylko dość czasu, by zatrzasnąć drzwi, zanim Coert ciągnął mnie w stronę drzwi swojego domu, a Midnight podekscytowana szła obok nas. Przeszliśmy przez garaż i do pralni, która była stosunkowo przestronna, ale kompletna katastrofa z torbami na zakupy i rolkami świątecznego opakowania i nie jednym, nie dwoma, ale trzema koszami na pranie, ubraniami męskimi przemieszonymi z ubraniami małej dziewczynki.

Nie miałam czasu, aby doświadczyć, jakim skarbem było to, że pierwszy raz spojrzałam na codzienne życie Coerta, życie, które dzielił z córką, to pierwsze spojrzenie było prawdziwym pierwszym spojrzeniem, ponieważ nigdy wcześniej tego nie miałam, biorąc pod uwagę, kiedy byli razem, prawie wprowadził się ze mną do swojego przyjaciela Casey'a, ponieważ byłam w kuchni.

Zobaczyłam, że jest ciemny i męski, różne lśniące drewno, otwarte półki, szafki z żelazną siatką, białe żelazo w duży piec, kiedy zatrzymano mnie przed lodówką ze stali nierdzewnej.

- To trzeba schłodzić?

Myślałam o drewnie, praniu, rajstopach dla dziewczynek, torbie, którą zostawiłam w samochodzie, o fackie, że Coert miał na swojej kuchennej wyspie szklaną miskę na drobiazgi wypełnioną pomarańczami.

Innymi słowy, nie słuchałam.

- Przepraszam? - Wyszepiałam.

- Ciasto, Cady. Czy to wymaga lodówki?

- To... hm, dla ciebie. I Janie. I Kim. Na jutrzejszy wieczór, jeśli chcesz go zabrać ze sobą. To ciasto kremowe. Nie wiem, czy Janie jest wystarczająco dorosła dla Harry'ego Pottera, ale pomyślałam...

Wydałam cichy okrzyk, gdy szarpnęłam za rękę i poleciałam, uderzając w przód Coerta. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, jak jego podbródek na szyi patrzy na mnie, trzymając ciasto z boku.

- Czy to ciasto... wymaga... lodówki? - warknął.

- Tak - wydyszałam, patrząc mu w oczy.

Podgrzane oczy.

O mój.

Puścił mnie na tyle długo, żeby otworzyć lodówkę, wsunąć ciasto między inne rzeczy i zamknąć lodówkę. Potem odebrano mi torebkę, rzucono na wyspę, trzymał mnie za rękę i szarpał mnie.

Rozglądałam się, nie przyglądając się zbyt wiele, ale dostrzegłam choinkę w salonie po drugiej stronie korytarza, która z tej perspektywy jeszcze mniej przypominała subtelny świąteczny wystrój na zewnątrz domu.

Była jasne, wesoła, żywa i zabawna.

To wszystko, co przyjąłam, zanim zostałam wciągnięta po schodach.

Midnight podążała za nami.

Coert skręcił w prawo na górze, a ponieważ byłam do niego przywiązana, poszłam z nim. Weszliśmy do pokoju, który również był męski.

Pomalowany na ciemny, przybrzeżny błękit, zdominowany był przez ogromne łóżko.

I to było wszystko, co mogłam ogarnąć, zanim obróciłam się plecami do łóżka, a moja dzianinowa czapka została zerwana z głowy.

Czułam, jak moje włosy fruwać (i puszą się), ale wszystko, co zrobiłam, to gapiłam się na Coerta.

Moje rękawiczki zostały ściągnięte i rzucone na bok. Wtedy moja kurtka zsunęła mi się z ramion.

Kiedy upadła mi na nogi, Coert cofnął się o krok i zerwał sweter z ciała.

Przestałam oddychać.

Mój sweter poszedł dalej, a Coert go wziął. Zaczęłam dyszeć.

Coert położył ręce pod moimi ramionami, podniósł mnie prosto i położył na mnie w swoim łóżku.

Na mnie.

I na całym mnie.

Więc wzięłam to jako moje zaproszenie, by spróbować być przy nim.

Chciał, żebyśmy zwolnili drugi raz zeszłej nocy, cel, którego nie osiągnął.

Tym razem też tego nie osiągnął.

Jedyna różnica między tymi trzema polegała na tym, że ostatnie dwa razy miałam okazję zdobyć szczyt, wziąć to, czego chciałam.

Ale tym razem, nawet gdy próbowałam go przewrócić, Coert trzymał mnie przyszpiloną do pleców i zabrał mnie.

I wziął.

I wziął.

Jego ręce. Jego usta. Jego usta. Jego język. Jego zęby.

To było wspaniałe.

Pozbył się mojego stanika, a ja wciskałam mu sutek w usta i jęczałam, kiedy straciłam usta, ponieważ całkowicie straciłam Coerta. Kiedy otworzyłam oczy i w oszołomieniu zaczęłam szukać, gdzie się udał, moje poszukiwania nie trwały długo.

Był przy łóżku, zrywając dzinsy.

Z drżeniem moje ręce powędrowały do paska na moich.

Rozpięłam je i pracowałam w locie, kiedy podniósł nogę i zerwał jeden z moich butów.

Drugi.

Moje skarpetki.

Potem zatrzasnął się na nogawkach i ściągnął moje dzinsy.

A kiedy to zrobił, dzins wystrzelił ścieżkę ognia w dół moich nóg, która goniła z powrotem między nimi.

- O mój - jęknęłam.

Pochylił się nade mną, żeby ściągnąć majtki z moich nóg.

Był nagi nade mną, wysoki, szczupły, piękny.

Byłam naga na jego łóżku i wiedziałam po ciemności na jego twarzy, że podobało mu się to, co widział.

Oderwał ode mnie oczy, otworzył szufladę swojego stolika nocnego, a potem zafundował mi coś, o czym nigdy nie wyobrażałabym sobie, że będzie tak seksowne, że oglądanie tego byłoby rozdzierające.

To obserwowanie, jak zwija prezerwatywę na jego kutasie.

Moje usta śliniły się, gdy moje nogi stały się jeszcze bardziej mokre i prawie wyszłam z łóżka, aby do niego dotrzeć.

Nie miałam szansy, ponieważ Coert przeskoczył nade mną, kopiąc moje nogi kolanem.

Usiadł między nimi i wpatrywał się w moją twarz, gdy poczułam, jak jego ręka wchodzi między nas.

A potem wiłam się, patrząc mu w oczy, czując, jak mocno ociera główkę swojego penisa o moją łechtaczkę.

Po prostu niesamowite.

- Coert - wydyszałam.

Potarł się mocniej.

- Coert - błagałam, podnosząc kolana, owijając go ramionami, przyciskając jego penisa.

Zsunął go, a potem tak szybko, jak wszystko zniknęło, wsunął się do środka i zrobił to tak wolno.

Poczułam, że moje usta się rozchylają, skóra głowy mrowi, żołądek opada, ramiona zaciskają się, a cipka drga, gdy mnie wypełniał.

Zahaczył ręką o jedno z moich uniesionych, zgiętych kolan i chwycił mocno, gdy jego wzrok uwięził moje i zaczął wbijać się we mnie.

Przycisnęłam uda do jego boków i trzymałam się, miaucząc i dysząc.

Jego druga ręka przesunęła się po moim brzuchu, w dół, jego palec uderzył w moją łechtaczkę i zaczął trzepotać.

I właśnie wtedy poczułam, jak wznosi się we mnie.

Odepchnęłam to.

Odepchnął się.

Wpatrując się w oczy Coerta, gdy wjeżdżał do środka, jego palec czynił cuda, moje dłonie przesunęły się po jego kręgosłupie, by przytrzymać jego włosy, i ponownie je odepchnęłam.

Groziło, że mnie pochłonę.

Zaczęłam dyszeć.

Coert zerwał kontakt wzrokowy, zsunął swoją skroń w dół mojej i powiedział mi do ucha:

- Proszę, kochanie, daj mi to.

I odpuściłam.

Odwróciłam głowę, by wepchnąć twarz w jego szyję, zacisnęłam pięści w jego włosach, moje nogi skrzyły się po jego bokach i tak jak dwa razy poprzedniej nocy, mój orgazm pochłonął mnie, przesywając moje ciało, zmiatając mnie w nicość.

To znaczy nic, z wyjątkiem świata, w którym był Coert i ja.

Niejasno poczułam, jak jego palec na mojej łechtaczce znikają, gdy usłyszałam, jak jego pomruki zamieniają się w zupełnie inne odgłosy, siła napędowa jego pchnięć staje się coraz silniejsza, ale niekontrolowana, i znów zadrżałam, wiedząc, że idzie ze mną.

Razem lecieliśmy i razem spłynęliśmy na ziemię, do jego łóżka, jego pokoju, tego świata, tego życia.

Kończąc wciąż z Coertem i mną.

Tak, to było wspaniałe.

Kiedy poczułam, że jego oddech stabilizuje się na mojej szyi, przyszło mi do głowy, że poza odwzajemnianiem pocałunku, skręcaniem się, jęczeniem, trzymaniem się i dotykaniem, dał mi to, a ja nie dałam mu nic w zamian.

- Po prostu się trzymałam - szepnęłam.

- Co? - mruknął w moją szyję.

Zdałam sobie sprawę, że moje palce wciąż były ciasne w jego włosach i prawdopodobnie nie czułam się z tym dobrze, więc natychmiast go puściłam, nagle upokorzona.

- Cady?

Przesunęłam na niego oczy i zobaczyłam, że podniósł głowę i patrzył na mnie.

I brzmiała tak samo upokorzona, jak wtedy, gdy ogłosiłam:

- Po prostu trzymałam się. Wykonałeś całą pracę. Dałaś mi to wszystko, a ja nic Ci nie dałam.

Spojrzał na mnie.

Potem wybuchnął śmiechem.

Spojrzałam na niego.

Potem spojrzałam na niego.

I w końcu pchnęłam jego ramiona, żeby wyslizgnąć się spod niego, bo naprawdę...

Ale wstyd!

Puścił tył mojego kolana, aby umieścić swoje przedramię w łóżku, żeby nie przejął całego swojego ciężaru, kiedy zacisnął ramię wokół mojej talii i trzymał mnie dokładnie tam, gdzie byłam.

- O nie, tym razem nie wyjdiesz ze mnie - mruknął.

Spojrzałam na jego nos, ramię, sufit.

- Cady - zawołał.

- Wyszłam z praktyki - stwierdziłam.

Jego ciało znów zaczęło się trząść.

To było bardzo miłe.

Nadal byłam upokorzona.

- Cady - powtórzył.

- Znowu wpadnę w huśtawkę - obiecałam mu do ucha.

- Cady, kochanie, mówisz tu poważnie? – zapytał, wciąż brzmiąc na rozbawionego, ale też z niedowierzaniem.

- Żaden mężczyzna nie chce kobiety, która po prostu leży i... - Nie wiedziałam, jak to skończyć, więc wymamrotałam - Leży tam.

- Nie wiem o innych facetach, ale ten facet, ten, który wciąż jest w tobie i lubi to tam, wysiada na swojej kobiecie, będąc tak zajęty tym, co jej robi, że chwyta go za włosy i zaciska nogami i, zauważę, kiedy robisz, że inne części ciebie również zaciskają. Więc możesz pomyśleć, że nic nie zrobiłaś, Cady, ale zrobiłaś wiele rzeczy i wszystkie były naprawdę cholernie dobre.

W końcu na niego spojrzałam.

- Naprawdę? – spytałam sceptycznie.

- Myślę, że naciśnięty facet może to udawać, ale po prostu mówię, że nie jestem tak dobrym aktorem.

I tak nagle, jak się upokorzyłam, jego słowa sprawiły, że rozplątałam się w wesołości i zachichotałam pod nim, bardzo lubiłam, jak jego twarz zmiękła, gdy mnie obserwował.

Moje chichoty ucichły, kiedy pocałował mnie głęboko i słodko, a potem podniósł głowę. Kiedy to zrobił, zobaczyłam, że nie był już rozbawiony.

- Zrobiłaś mi ciasto.

Przesunąłem dłonią, by objąć jego policzek.

- Tak. Czy to jest ok?

- Chciałem oprowadzić cię po domu. Upewnić się, że Midnight była dobra. Pokazać ci drzewo, które zrobiło moje dziecko, odkąd zebrała wszystkie ozdoby.

To wyjaśniało drzewo.

I to sprawiło, że uwielbiam jego drzewo i nawet nie wzięłam tego wszystkiego.

Coert mówił dalej.

- Nalać wina. Zrelaksować się. Rozgościć się w mojej przestrzeni. Ale zobaczyłem to ciasto i zaciągnąłem cię do mojego łóżka. Więc tak, kochanie. Myślę, że można bezpiecznie powiedzieć, że to w porządku.

Nawet jeśli było w porządku, nadal czułam potrzebę wyjaśnienia.

Ale zrobiłam to po cichu.

- Poszło nam źle, ale zanim to się stało, było to czyste piękno i chcę powstrzymać to od powodowania bólu i zacząć pamiętać, jak było naprawdę.

– Tak – zgodził się. Odsunęłam rękę i pogłaskałam go po włosach. - Cieszę się, że to lubisz.

- Lubię to.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Zwłaszcza tyle.

Coert odwzajemnił uśmiech.

- Zdecydowanie tak bardzo mi się podobało, a nawet nie próbowałem ciasta.

Jeszcze bardziej by mu się spodobało, gdy spróbuje ciasta. Spojrzeliśmy sobie w oczy, dzieląc chwilę nostalgii, wspólnoty i intymności, która sprawiła, że chciało mi się śmiać. Płakać. Krzyczeć z radości.

Milczałam i pozwoliłam, żeby to po prostu... było.

Po długich, pięknych chwilach Coert wyszeptał:

- Chcesz wina?

Przyteknęłam.

- Tracę cię, więc wyslizgnę się i zajmę tą prezerwatywą.

– Dobrze – powiedziała cicho.

Pocałował mnie. Wymknął się. Naciągnął na mnie rzut rozłożony na dnie swojego łóżka, a ja patrzyłam, jak przechodzi przez drzwi, zanim zobaczyłam zapalające się światło, dzieląc się tym, co wiedziałam. To była jego łazienka.

Midnight, cicha i nieobecna podczas podniecenia w łóżku, tak jak poprzedniej nocy (na kanapie i łóżku), powłóczę nogami.

Podniosłam rzut do siebie i usiadłam, zdając sobie sprawę, że światła były włączone na obu stolikach nocnych i były włączone, kiedy weszliśmy do pokoju.

Poczułam też w sobie coś uroczonego i ciepłego, bo ulubionym kolorem Coerta był niebieski. Wiedziałam to kiedyś i teraz widziałam to wszędzie wokół siebie. Ściany były ciemnoniebieskie. Okładki i prześcieradła takie same. Rzut o cień ciemniejszy, ale taki sam. Nawet krzesło akcentujące zapinane na guziki i dopasowana podnóżek w kącie były takie same. Aż do kafelków, które widziałam w jego łazience.

Jedyną zmianą koloru były listwy przypodłogowe z ciemnego drewna, wezgielnie i podnóżek oraz szare abażury lamp.

Moje oczy powędrowały do światła na jego nocnej szafce (podstawa była ze szkła, ale była niebieska) i przyszło mi do głowy, że światła były włączone na zewnątrz, w kuchni, w holu, w salonie, gdzie było drzewo, wszędzie.

Coert wrócił i nie myślałam o światłach.

Widziałam go nagiego w czasach, gdy mój świat nie został zmieniony w niemożliwie wspaniały sposób, więc był to czas, w którym mogłam cieszyć się widokiem.

Patrzyłam, jak podchodzi do mnie, myśląc, że lata temu wydawał się szczuplejszy, ale teraz wydawał się większy, nie duży ani krępy, tak jak było w nim coś więcej. Jego żołądek był płaski i jeśli nie był zapakowany do perfekcji, w środku i w górę w klatki piersiowej było wyraźne. Jego kości biodrowe wyszły z lekką ulgą. Jego klatka piersiowa i brzuch były lekko pokryte sierścią (tak jak przed laty).

A jego trzon był idealnie uformowany, wtulony w ciemne loki, które sprawiały, że wyróżniał się, nawet jeśli nie był twardy lub był częściowo wyprostowany, tak jak teraz. Jego ciało było piękne, od stóp do głów.

Podobało mi się to wszystko. Niektóre części mi się podobały bardziej niż inne (przedramiona, tył, piersi, żeby wymienić tylko kilka). Ale zawsze uwielbiałam jego kutasa.

Zamrugłam, kiedy straciłam go z oczu, ponieważ nagle zostałam zaplątany w niebieski rzut Coerta, a także w kończyny Coerta.

Spojrzałam na jego twarz.

Uśmiechał się. Szeroko.

Miał niesamowite zęby.

Inną jego część kochałam i to nie tylko dlatego, że były atrakcyjne dla oka.

– Boisz się, że będziesz musiała odpocząć, kochanie. Choć chce pokazać Ci swoje uznanie dla wyglądu, który mu właśnie nadałaś, potrzebuje więcej niż dziesięciu minut, aby się zregenerować. I to nie dlatego, że nie mam już dwudziestu siedmiu lat. Jeśli cofniesz się myślami, wtedy też zajęło to więcej czasu.

- Przepraszam?

- Mój kutas.

Poczułam, że moje oczy się rozszerzają.

- Przepraszam?

- Kochanie, gapiłaś się na mojego penisa, jakbyś chciała się na niego rzucić.

Niewątpliwie to robiłam.

Znowu spojrzałam mu w oczy i znowu byłam upokorzona.

Zaczął się śmiać, przyciągając mnie do siebie i owijając nas mocniej.

- Masz dużo włączonych świateł - oświadczyłam z desperacją, aby odciągnąć nas od tematu gapienia się na jego kutasa.

– Tak – zgodził się, wciąż chichocząc. - Mam dziecko, które nie może dosięgnąć przełączników, nie mówiąc już o wielu lampach. Jeśli chce gdzieś pójść nie skręcając sobie karku, ani nawet nie stając na głowie, i wolałbym, żeby tego nie robiła. Gdziekolwiek zechce iść, muszę utrzymać ścieżkę oświetloną. cokolwiek ona decyduje, ta ścieżka będzie. Nie ma jej tutaj, i tak to robię, żeby zachować nawyk.

Poczułam, że wtapiam się w niego, przesuwając dłoń, by położyć ją u podstawy jego gardła i mówiąc:

- Zaczynam myśleć, że nie jesteś dobrym tatą, jesteś niesamowitym.

– Taki jest cel – mruknął, patrząc mi w oczy.

Spojrzałam w jego i pozwoliłam sobie cieszyć się pokazem.

Coert przerwał je, pytając cicho:

- O Midnight załatwiła się z wyjściem na zewnątrz?

- Prawdopodobnie nie zaszkodziłoby jej jeszcze raz spróbować, a także zwiedzić twój dom, aby znała ukształtowanie terenu.

Powiedziałam to ostatnie, ponieważ mój pies powinien znać ukształtowanie terenu.

I też tego chciałam.

- Więc ubierzmy się. Wyjdę z nią. W takim razie weź wino. I oprowadzę ciebie i twojego psa.

– To brzmi jak plan, Coert.

– Tak – zgodził się.

Ale nie zabrał się do tego.

Pocałował mnie.

Robił to przez jakiś czas.

I dopiero po tym, jak to zrobił, zaczął realizować nasz plan.

- To dobry pomysł.

- Jest? - Zapytałam.

To było po tym, jak Coert zabrał Midnight na swoje podwórko.

Później, kiedy to robił, a ja wychodziłam po swoją torbę, zauważyłam dwie miski ze stali nierdzewnej na macie na podłodze przy drzwiach do pralni, które najwyraźniej kupił tylko dla Midnight, ponieważ najwyraźniej tego by nie kupił, skoro nie miał psa.

Jedna miska miała wodę. Druga miała jedzenie. To było po tym, jak poradziłam sobie z tym cudownym pokazem zamyślenia.

Po tym, jak nalał mi wina, wziął sobie piwo i poprowadził Midnight i mnie przez jego dom, który był bardzo atrakcyjny, bardzo męski, bardzo pasujący do niego, każdy zakątek, każdy zakamarek.

Z wyjątkiem pokoju małej dziewczynki, który miał białą tapetę na ścianach, na której były duże jasnoniebieskie i różowe kwiaty, małe łóżko z różową satynową kołdrą z falbanami na brzegach, baldachim księżniczki zwisający z sufitu i białą szafkę nocną z różową szufladą z dużym, skręconym, różowo-białym uchwytem (między innymi również bardzo małymi rzeczami dla dziewczynki).

Pokój tak idealny dla małej dziewczynki, że był śmiesznie idealny i nie było mowy, żeby powstał, gdyby nie doszło do tego, jak Coert wyjaśnił, że pojawiła się choinka, a ona zebrała w nim wszystko.

Tak, zdecydowanie tak.

Był niesamowitym tatą.

- Wiesz, szeryfie – powiedziałam cicho, stojąc w drzwiach pokoju Janie – dowody wyraźnie wskazują na to, że masz wspaniałą córkę, ponieważ ona ma wspaniałego ojca, a skoro to dostaje, ona daje z powrotem.

Te słowa wyszły z moich ust.

Warczenie podeszło mu do gardła.

A potem całowaliśmy się w drzwiach do pokoju Janie.

Ale zanim nalałam mu wina na plecy lub zrobiłam coś bardzo niewłaściwego w drzwiach do pokoju jego córki, Coert skończył i poprowadził mnie z powrotem na dół, na swoją kanapę.

Po tym wszystkim, bożonarodzeniowe lampki i płonący kominek z lampkami przygasły, co sprawiło, że było przytulnie, a Coert naciągnął na nas koc i przytulił się w kącie, żeby było przytulniej, opowiedziałam mu o umowie, którą zawarłam z Mikiem.

Byłam pewna, że odmówi.

Ale od razu powiedział, że to dobry pomysł.

- W swoim życiu ma wielu ludzi, Cady. Więc nauczyła się być towarzyską – wyjaśnił Coert. - Kim ma dużą rodzinę i nie wszyscy mieszkają blisko siebie, ale często się spotykają, zwłaszcza podczas wakacji. Oboje pracujemy, więc Janie chodzi do przedszkola i ma wielu przyjaciół, co oznacza przyjęcia urodzinowe, randki i tego typu rzeczy. Wchodzi do stacjonowania ze mną i muszę pilnować, żeby nikt z nią nie wyjeżdżał, bo chłopaki ją kochają, wszyscy ją kochają i chcą, żeby siedziała im na kolanach przy biurku lub wisiła z nimi na ławce.

Przyciągnął mnie bliżej i mówił dalej.

- Uwielbia wielką świąteczną kolację, nawet z ludźmi, których nie zna. Jest przyzwyczajona do takich rzeczy. Ale co więcej, nawet w jej wieku, myślę, że dostanie to, że cieszy się, że jej tata to ma. Żyję samotnie. Mam przyjaciół. Kochają ją. Ale to nie to samo, co ma jej mama. I kiedy ostatnio cię widziała, wybuchłaś płaczem. Nie wiem, czy cię pamięta, ale prawdopodobnie pamięta. Zapytała, kiedy wróciłem od ciebie, czy sprawiłem, że wszystko w porządku. Będzie dobrze, że zobaczy, że wszystko w porządku. Nie chciałam o tym myśleć ani o tym, jak bym to wyjaśnił, gdyby mnie pamiętała. Musieliśmy pomyśleć o innych rzeczach.

- Nie miałaś okazji porozmawiać o mnie z Kim – zauważyłam. - Nie jestem pewna, czy gdybym była Kim, byłabym w porządku, gdyby to poszło tak szybko.

- Po pierwsze, mam dla ciebie wiadomość – zaczął ciekawie, ale kiedy kontynuował, nie o to chodziło. - Po drugie, to uczucie z pewnością zniknie, ale mam je i wiem, że muszę je na razie przejechać. Ta pilność, by nadrobić czas, budować to, co mamy i wzmacniać, aby wytrzymała, jeśli coś nadejdzie i wstrząśnie tym. Czuję się jak bieganie, aby nadrobić zaległości, ponieważ to właśnie robimy. Nie wiem, czy kiedykolwiek poczujemy, że jesteśmy złapani. Po prostu wiem, że mamy wystarczająco dużo na naszych talerzach, aby teraz z tym walczyć, więc pozwolę, żeby tak było. Ale częścią biegania, by nadrobić zaległości, jest fakt, że jesteś w moim życiu. To jest prawdziwe. To się dzieje. To się nie skończy. I Janie jest częścią mojego życia w ten sam sposób. Innymi słowy, nie mam ochoty czekać, być ostrożnym, cofać się. To nie znaczy, że chcę oślepić moją córkę tym, co się dzieje. Ale nie muszę się zbytnio zastanawiać nad faktem, że to wstrząśnie jej życiem i naprawdę dobrym pomysłem jest wprowadzenie cię w to bez wywierania zbyt dużej presji na nią lub na ciebie. - Poglądził mnie po plecach i mówił dalej. - Możemy zrobić jeden na jednego. A znając moje

dziecko, byłaby dobra w pojedynkach. Ale mamy to ujęcie, aby było zabawnie i szczęśliwie, o rodzinie i wakacjach, a nie tylko o tobie i jej. Myślę, że to dobry pomysł, że to zrobimy.

To miało sens i to była jego córka, jego wybór, a na koniec podobało mi się, że on tak się czuje, ale tylko dlatego, że ja czułam to samo i to była dobra strategia, aby sobie z tym poradzić, po prostu pozwalając sobie na to, by to poczuć, „jedźmy z tym” i biegnijmy, aby nadrobić zaległości, ponieważ tak właśnie powinno być.

Jednak powiedział coś jeszcze, co zwróciło moją uwagę.

- Jeśli tego chcesz, chcę tego, czego ty chcesz, a ty znasz Janie, więc wiesz najlepiej. Ale, Coert, jakie są wieści o rozmowie o mnie z Kim? - Zapytałam.

Kiwał głową w sposób, jak podejrzewałam, dość często kiwał głową swoim zastępcom, prawdę mówiąc, i było w tym coś pewnego, co sprawiło, że mój brzuch się uspokoił.

- Zadzwoiłem do Kim po tym, jak rano oderwaliśmy się od telefonu, i zapytałem, czy jej siostra lub jedna z jej przyjaciółek mogłaby opiekować się Janie po pracy, żebyśmy mogli porozmawiać. Ona to zaaranżowała, a kiedy jadłaś kolację z rodziną, zabrałem trochę kurczaka z Wayfarer's do Kim's. Jedliśmy i opowiedziałam jej o tobie.

No dobrze, stawało się bardzo oczywiste, że kiedy Coert powiedział, że ucieka z pośpiechu, żeby nadrobić zaległości, nie kłamał.

- Zrobiłeś to?

To wyszło piskliwie i przez to sprawiło, że Coert się uśmiechnął.

- Jak ona to przyjęła? - Zapytałam.

Jego uśmiech zgasł, mój żołądek przeszedł z uspokojonego do zacisniętego, a on wziął głęboki oddech, zanim powiedział:

- Nie wstała i nie robiła wariacji przed deklaracją, że zamierza zaplanować nasz weselny prysznic.

Teraz mój żołądek opadł na słowa „weselny prysznic”.

Coert tego nie czuł, więc kontynuował.

- Ale ona to zrozumiała. Powiedziała mi, że miała przecucie, że coś takiego mnie powstrzymuje. Wiedziała już, że nie ma dla nas szans. Więc teraz wie, że istniejesz ty. Ma świadomość, że to poważna sprawa i będzie trwała. Jest świadoma, że będziesz częścią życia Janie i będziesz tak nieuchronnie. I szczerze przed Bogiem, to mnie rzuciło, ale ona też połączyła mnie, kiedy pracowałem z tobą gównem, co popchnęło mnie do pracy z nią. Więc w końcu powiedziała, że jest wdzięczna, że wróciłaś, żebyśmy mogli zbudować coś więcej dla naszej córki i po prostu... - wzruszył ramionami – znalazłem coś, co mnie uszczęśliwiło.

Nie pozwoliłam sobie myśleć o matce Janie, ponieważ nie pozwoliłam sobie myśleć, że mam prawo myśleć cokolwiek o mamie Janie.

Gdybym miał, z tego, co wiedziałam, nie byłoby to dużo.

Ale w tamtym czasie cieszyłam się, że nie wyrobiłam sobie opinii, bo to, co zrobiła, było złe, ale wiedziałam, jak można robić złe rzeczy, a jeśli da się na to czas, mogą się okazać dobre.

- To fantastyczne, Coert – powiedziałam cicho. - I cieszę się, że to już zrobione dla ciebie i dla niej. Ale nadal nie jestem pewna, czy chce, aby to się stało jej córce w Boże Narodzenie.

- Masz już posortowaną kolację?

Byłam zdezorientowana jego pytaniem.

- Przepraszam?

- Obiad świąteczny. Kupiłaś już wszystko? - zapytał.

Przytknęłam.

- Skąpisz?

Znowu byłam zdezorientowana.

- Skąpie?

- Masz skąpe nadzieje, że nie ma resztek? - wyjaśnił.

- W tym równaniu jest sześciu mężczyzn, a z tych sześciu trzech wciąż rośnie jako chłopcy, nawet jeśli Dexter mógłby już nigdy się do mnie nie odezwać, gdyby wiedział, że nazywam go „rosnącym chłopcem”.

Jedzą. Dużo. Więc nie. Nie skąpie.

- W takim razie będziesz miała dość, jeśli inny mężczyzna i pięciolatka pokażą się na kolację.

Rozumiałam go wtedy i uśmiechnęłam się.

Znowu skinęłam głową.

- Zadzwoiłem do Kim jutro – powiedział. - Podziel się tym z nią i zobacz, gdzie jest. Jeśli czujesz, że musisz upiec kolejny placek lub cokolwiek, pójdziemy do sklepu, zanim wrócisz do domu po rzeczy. Ale niezależnie od tego, jeśli jesteś dobry tak czy inaczej, to tak czy inaczej jest po prostu dobry.

– Tak – zgodziłam się.

Jego głos ściszył się, kiedy powiedział:

- Jeśli to utrudnimy, Cady, jeśli zrobimy z tego dużo, jeśli poinformujemy, że jest się czym martwić lub poczuć, że możemy zrobić coś złego, Janie to przeczyta. Jeśli po prostu jesteśmy tym, kim jesteśmy tutaj i teraz, a twoja rodzina jest dobra dla niej i dla mnie, a wiem, że tak będzie, ponieważ cię kochają, to nie mamy się czym martwić.

Jakie to byłoby cudowne.

Nie mieć się czym martwić.

– To powiedziane – ciągnął. – Zrobie telefon służbowy aby porozmawiać z twoimi rodzicami, zanim Janie tam dotrze, ponieważ Pat wspomniał o nich w sposób, w jaki wiem, że się nie zmienili. Wiem też, że Caylen jeszcze kilka miesięcy temu robił to, co zwykle. Więc jeśli cię zdenerwują, to zdenerwują mnie, co z kolei zdenerwuje Janie. A jeśli czujesz, że musisz to zrobić, nie będę doradzać ci tak szybko z powrotem do nas, aby to zrobić. Ale nie sądzę, że to jest dobre w tym momencie, że ja to widzę, na pewno nie Janie widząc to, i ostrzegę cię teraz, że kiedy mamy więcej czasu pod naszymi pasami, będziemy mówić o nich.

Kiedy mówił, moje ciało stawało się coraz bardziej nieruchome, ale nie zauważył tego, dopóki nie skończył mówić. I wyobraziłam sobie, jak wyglądała moja twarz, kiedy jego oczy zwięzły się na niej, zanim się rozłożyły. Co skłoniło go do szeptania złowieszczo:

- Co?

– Nie żyją, Coert.

Gniew zniknął, gdy bardzo powoli mrugnął.

- Co? - zapytał.

- Oboje.

- Ja... - urwał, po czym zauważył - Chryste, oni nie mogą być tak starzy.

- Tata doznał udaru, a mamę, cóż mama... - Przełknęłam i opowiedziałam mu historię mamy.

Kiedy skończyłam, jego powtórzenie „Chrystusa” było głębsze.

– Tak – wyszeptałam.

- Więc to tylko Caylen – zauważył.

- Tak więc moja próba konfrontacji z nim i wymuszenia pojednania, która się nie powiodła. W tej części tego, dlaczego tu jestem, dlaczego, kiedy wiedział, że zbliża się do końca, Patrick namawiał mnie, żebym przyjechała, mówiąc, że to nie przypadek, że dwóch ważnych mężczyzn w moim życiu mieszkało tylko kilka godzin od siebie, ale całe stany z dala od mnie.

– Więc sprowadził cię z powrotem do mnie – mruknął Coert.

To było niezręczne, ale musiałam przez to przejść.

Więc odwróciłam się w jego ramionach, przycisnęłam się bliżej i powiedziałam:

- To był dobry człowiek, Coert.

- Masz rodzinę, która cię kocha, ten Jag, tę latarnię morską, wszystkie piękne części, które zawsze były nienaruszone, nie zgorzkniałe, nie zepsute, nie smutne, mam to dawno temu, kochanie.

Wtedy nie chciałam się śmiać ani krzyknąć z radości.

Chciałam tylko płakać.

Coert to zobaczył i wiedziałam o tym, kiedy sięgnął długą ręką do stolika do kawy, żeby odstawić piwo, żeby móc przyłożyć obie ręce do mojej twarzy, kciuki do jabłek na moich policzkach, jakby przygotowywał się na wypadek, gdyby musiał zamiatać lzy.

Było chwiczne, kiedy powiedziałam:

- Byłby szczęśliwy, że to się dzieje.

– Tak – powiedział łagodnie.

- Zachwycony.

– Tak – powtórzył Coert.

– Nie będę płakać – skłamałam.

Mały uśmiech i kolejne

- Tak.

Spadła łza.

Patrząc mi w oczy, Coert zmiotł to.

Kolejna upadła.

A Coert to zmiotł ją.

Kolejna i powtórka z Coert.

Potem zebrałam się w całość.

Coert też to zauważył i dlatego powiedział mi:

- Moi rodzice wciąż żyją i mam młodszego brata, który ma żonę i czwórkę dzieci. Mama i tata spędzili Święto Dziękczynienia po Nowym Roku ze mną i Janie, więc w tym roku spędzają wakacje z Braylonem i jego potomstwem. Są na emeryturze i lubią rozpieszczać Janie, więc nie przychodzą często, ale nie są obcy. Spotkasz ich.

Nigdy nie spotkałam jego rodziców. Z powodów, które były oczywiste po, a nie w trakcie, nie mówił o nich. Nawet nie wiedziałam, że ma brata.

Ucząc się tego i wiedząc, że spotkam jego rodziców, zdałam sobie sprawę, że nie tylko odzyskałam Coerta, ale także odzyskałam Coerta.

Nie tylko on czy on i jego córka.

Cały w sposób, w jaki nigdy go nie miałam.

Wiedząc o tym, spadła kolejna łza.

- Kochanie – mruknął, odgarniając go, jednocześnie przyciągając moją twarz do siebie.

Dał mi delikatny pocałunek, zanim odepchnął mnie o cal.

- Będą cię kochać – szepnął.

Boże, miałam taką nadzieję.

Dwie sylaby drżały, kiedy odpowiedziałam:

- Ok.

- Musisz to poczuć. Rozumiem – powiedział.

- Będziemy mieć ciężkie chwile, gdy będziemy razem wracać do nas. Ja też to rozumiem. Mogą nas ugryźć w tyłek tylko dlatego, że byli tak twardzi. Ale kiedy już przez to przejdziemy, będziemy wojownikami, więc będziemy wiedzieć, jak dalej walczyć, aby było dobrze.

Z twarzą wciąż trzymaną w jego dłoniach, skinęłam głową, zanim zdecydowałam, że zmiana tematu jest w porządku i wymusiłam:

- Braylon?

Rozumiał mnie, a ja wiedziałam, kiedy odpowiedział:

- Tato.

- Tak? - podpowiedziałam.

- Nazywa się Richard. Kiedy dorastał, ludzie nazywali go Dickiem. Oczywiście, czas mijał, to nie było coś, z czym miał ochotę się trzymać i był zdeterminowany, aby jego chłopcy nie zrozumieli tego, co dostał, więc Johna nie było. Willy. Dostajesz obraz. Nie trzeba dodawać, że poszedł za burtę. Ale przynajmniej żaden z naszych dorastających nauczycieli nie pomylił nas z nikim innym.

- Uwielbiam imię Coert.

Jego przystojna twarz zmiękła, zanim ponownie przyciągnął mnie do siebie i dał mi kolejny lekki pocałunek. Kiedy to się skończyło, wpatrywałam się w tę przystojną twarz tak blisko, właśnie tam, znowu całą moją, przystojniejszą dzięki czułości, którą okazywał w chwili, gdy się dzieliliśmy, i zdecydowałam, że muszę to zrobić, ponieważ musiał wiedzieć to.

I może to była zachwiana odwaga, a może po prostu czułam, że muszę być tak blisko niego, jak tylko mogłam, kiedy to robiłam.

Ale przepchnęłam się przez jego uścisk, żeby móc przyłożyć usta do jego ucha, kiedy powiedziałam:

- Oczywiście kocham Coerta. Ale kochałam cię też jako Tony'ego. Kocham cię bez względu na wszystko, ponieważ prosta sprawa jest taka, że po prostu cię kocham.

Jego palce chwyciły mnie za kark. Odciągnęli mnie i wstrzymałem oddech, kiedy zobaczyłem jego twarz.

- Skończyłaś ze swoim winem? – zapytał nagle i raczej szorstko.

Pochwyciłam wyraz jego twarzy i zadrżałam gdzieś bardzo prywatnie.

- Czy ty, hm... znowu mnie zniszczysz? - Zapytałam.

- Chcesz, żebym tu usiadł i spróbował znaleźć słowa, by powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham, czy chcesz, żebym ci to pokazał?

Całkowicie mi pokaż.

- Czy mogę wziąć moje wino? – zapytałam, a na nasz ruch, z zaskoczeniem chrapania Midnight, która obudziła się z drzemki leżącej przy ogniu, wstaliśmy.

Potem trzymał moją rękę i ciągnął mnie na schody.

- Przyjdę po to – powiedział.

Uśmiechnęłam się do jego pleców nie tylko dlatego, że Coert ciągnął mnie na schody, by znów mnie zrujnować.

Ale także dlatego, że trzymał mnie za rękę.

ROZDZIAŁ 18

„Śmiertelnie zakochany”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

Otworzyłam oczy i zobaczyłam ciemnoniebieskie prześcieradła.

Przeturlałam się na plecy i spojrzałam na drugą stronę łóżka, aby zobaczyć, że jest potargane, poduszka jest przygnieciona, ale miejsce było puste.

Usiadłam, przyciskając kołdrę do piersi i rozejrzałam się, zdając sobie sprawę, że przez zasunięte zasłony w sypialni Coerta wpada słońce. Spałam długo.

Nic dziwnego, ponieważ poprzedniej nocy niewiele spałam, a kiedy Coert zabrał mnie z powrotem do swojego pokoju, żeby mnie pieprzyć, a kiedy wkońcu doszedł do punktu, w którym mógł nie spieszyć się.

To zrobił.

Zrobiliśmy.

Więc kiedy po tym rzuciłam się nago w jego ramionach, odpuściłam.

Na tę myśl usłyszałam odległy gwizd. Odrzuciłam kołdrę i zobaczyłam na podłodze sweter Coerta. Dawno temu nie zawahałabym się założyć jednej z koszulek lub koszulek Coerta, a Coert nie zawahał się podzielić, że nie obchodziło go to. On to lubił. Do tego stopnia, że czasami podnosił własną koszulkę i wręczał mi ją, kiedy kończyliśmy robić to, co robiliśmy, a ja potrzebowałam czegoś do założenia.

Więc w tym momencie złapałam ten sweter, wciągnęłam go przez głowę, przełożyłam ręce przez ramiona i przeniosłam się na tył pokoju.

Odsunęłam zasłony i zobaczyłam Coerta na zewnątrz w innym swetrze, džinsach, szaliku owiniętym wokół szyi, śnieżnych butach na nogach, rzucającego kij Midnight, która skakała przez wysoki śnieg, żeby go złapać.

Złapała go i przyniosła mu z powrotem.

Nigdy nie bawiłam się z nią w aportowanie.

Nawet nie wiedziałam, że umie grać w aportowanie.

Ale zatrzymało mnie piękno jej skakania przez śnieg, to entuzjastyczne i pełne wdzięku łoże miękkich płatków, które zabrało jej trwałe skutki straszliwej kontuzji i dało jej swobodę ruchu.

Nie wspominając o tym, że zostałam zatrzymana przez wizję Coerta na śniegu bawiącego się rano z moim psem.

Podjęłam decyzję, aby każdego ranka bawić się w aportowanie z Midnight, mając nadzieję, że zrobię to z Coertem, zanim przeniosłam się do mojej torby, którą przyniósł Coert i rzucił na swoje krzesło. Wyjęłam świeżą parę majtek i moje przybory łazienkowe i poszłam do jego łazienki, żeby zająć się sprawami. Kiedy skończyłam, wróciłam do torby, założyłam skarpetki i wciąż w jego swetrze wyszłam z jego pokoju, przez jego dom, ogarniając go w świetle.

Widziałam, że był tam przez jakiś czas. Poświęcił ten czas, aby każdy centymetr tego był jego, ja też to widziałam. To wszystko było bardzo męskie, ale było przytulne i wygodne. Mogłabym tam szczęśliwie mieszkać. Mając taki pokój, jaki był, a resztę z tatą dookoła, Janie niewątpliwie żyła tam już szczęśliwie, kiedy była z ojcem.

Idąc do kuchni (i kawy i, miejmy nadzieję, Coert, ponieważ tylne drzwi prowadziły z pralni), poczułam się dobrze, że to miał. Że to on stworzył. Że przeżył swoje życie beze mnie, ale na różne sposoby uczynił je dobrym. Miał pracę wpływową i był autorytetem. Miał świetny dom. Piękną córkę. Powiedział, że ma przyjaciół. Powiedział, że jego ludzie kochali jego córkę, ale podejrzewałam, że oni też trochę tego do niego czuli, a z pewnością szanowali. Z ciepłem wypełniającym dół mojego brzucha na te myśli, budząc się w domu Coerta, wiedząc, że przeprowadzam się do jedynego mężczyzny, którego kiedykolwiek kochałam, który był ponownie w moim życiu, dotarłam na sam dół schodów i ruszyłam w kierunku kuchni, żeby zobaczyć Coerta i Midnight, która wróciła aby rzucić się na mnie wylewnie, machając ogonem. Wytarłam jej zimną sierść, a potem wyprostowałam, a ona upadła na mój bok, gdy weszłam do kuchni.

Szalik zniknął, Coert siedział na przeciwległym końcu wyspy, a gdy tylko uderzyłam w drzwi, jego wzrok przesunął się z rozłożonej przed nim gazety na mnie.

Następnie natychmiast opadły na jego sweter na moim ciele.

Nie byłam tym zaskoczona.

Ale nadal byłam zaskoczona.

- Czytałeś gazetę?

Jego oczy wróciły do mojej twarzy.

– Nie wiesz?

Absolutnie nie.

Miałam dość złych wieści w moim życiu. Nie musiałam tego szukać codziennie.

- Nie. Ale mam na myśli to, że czytasz aktualną gazetę? Nie wchodzisz po prostu do internetu?

- Każdego dnia mam twarz w technologii przez większość dnia. Na moim telefonie. Na moim komputerze. Na moim tablecie. - Przyłożył palce do krawędzi rozłożonego na wyspie papieru i potrząsnął nim. - Muszę dać sobie dawkę starej szkoły, bo zmienię się w mikrochip czy coś.

Uśmiechnęłam się na jego dowcip i poszłam na drugą stronę wyspy, a kiedy to robiłam, obserwowałam drobną miskę pomarańczy.

— Miska na drobiazgi to miły akcent, Coert — powiedziałam mu.

Przyglądał mi się w dziwny sposób i nie sądziłam, że to dziwne pochodziło z jego zdezorientowanego

- Przepraszam?

- Mała miska z pomarańczami.

Spojrzał na to, a potem z powrotem na mnie.

– To się nazywa drobna miska?

Uśmiechnęłam się do niego.

- Tak.

Nie odwzajemnił uśmiechu, kiedy wyjaśnił:

- Mama. Mówi, że moje mieszkanie wygląda jak człowiek, który zwymiotował. Dlatego dostałem tę miskę. Fotele bujane z przodu. - Podniósł rękę i rzucił ją do zlewu, gdzie na krawędzi stał mój kieliszek z wczorajszej nocy. - I naprawdę fajne kieliszki do wina.

Uśmiechałam się do niego.

Nadal się do mnie nie uśmiechał.

Uniósł brwi.

– Przyjdiesz tutaj?

Zdecydowanie tak.

Po tym, jak dostałam kawę.

Spojrzałam na jego kubek i już miałam szukać ekspresu do kawy, kiedy powiedział:

- Chodź tu, Cady.

Jego głos był głębszy, bogatszy i zupełnie zapomniałam o kawie.

Podeszłam tam.

Coert obrócił się na bok na stołku, kiedy to zrobiłam. Jego pięty znajdowały się na szczeblach z szeroko rozstawionymi nogami. Kiedy się zbliżyłam, objął mnie ramieniem i wciągnął między te nogi, więc byłam o wiele bliżej.

- Dobrze spałaś? – mruknął, patrząc na moje usta.

– Tak – wyszeptalam, widząc, że patrzy na moje usta, więc spojrzałam na jego.

Inną jego część kochałam. Miał piękne usta.

Te usta się poruszały.

- Midnight wyszła— powiedział mi.

– Okay – wydyszałam, moje spojrzenie rozmarzone podniosło się do niego.

Jego oczy podniosły się do moich w chwili, gdy jego ręka zanurzyła się, a potem podniosła się pod sweter. Mój oddech się urwał.

- Lubię jak pokazujesz się w mojej kuchni w moim swetrze – podzielił się.

Nie było mi zimno i nadal nie było.

Ale nogi mi się trzęsły.

– Ja... dobrze – wypchnęłam.

Jego ręka przeszła od skóry mojego biodra do krzyża i pchnął mnie tak, że byłam przyciśnięta do niego od krocza do klatki piersiowej.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Mogłam poczuć poranne dziobanie, kiedy schodziłam po schodach.

W tym momencie poczułam coś zupełnie innego.

Wciąż wydusiłam z siebie delikatne

- Tak.

Jego usta przesunęły się do przodu i dotknęły moich, jego oczy były tak blisko siebie, że prawie daliśmy sobie motylkowe pocałunki naszymi rękami, a jego usta poruszały się przy moich, wymamrotał:

- Ja też.

Musnął moje usta swoimi, zanim mimowolnie pisnęłam, bo nagle wstał.

A potem znalazłam się za jego gazetą, Coert pochylał się nade mną, skutecznie przyciskając moje plecy do wyspy.

Nie pocałował mnie. Jego oddech prześlizgiwał się po moich ustach, jego oczy wpatrywały się we mnie, obie ręce wspięły się na sweter oraz skórę na moich bokach, jego kciuki prześlizgiwały się po moich żebrach i spoczęły tuż pod moimi piersiami.

Mój oddech znów się zatrzymał, a potem poczułam niepokój, gdy spojrzałam na niego, zagubiona w jego widoku, jego zimnym, wciąż czepiającym się, zapachu ciepła Coert, dotyku jego dłoni, tej wspólnej chwili poranka dekadencja.

Jego palce przesunęły się z powrotem w dół, złapały boki moich majtek, a ja musnęłam zębami dolną wargę i patrzyłam, jak jego oczy ciemnieją, gdy to przyjął, i szepnęłam:

- Coert.

- Tak – warknął, a ciemność w jego oczach pogłębiła się, jego palce zacisnęły się na materiale moich majtek, rozciągając je na mnie, powodując dreszcz prześlizgujący się między moimi nogami.

- Coert. Powiedz to jeszcze raz, Cady.

Czując, jak moje majtki wgryzają się, patrząc mu w oczy, wyszło to prawie jak skowyt.

- Coert.

Zaczął ściągać moje majtki.

- Znowu – rozkazał.

- Coert – wydyszałam.

Dotknął ustami moich, w jego oczach płonął ciemny ogień.

Potem zniknął, a majtki zostały ściągnięte z nóg, łydek. Poczułam, jak chwytają się jednej łydki, zanim upadły na podłogę, i podniosłam głowę, by podążyć za Coertem i zobaczyłam, jak przerzuca jedno z moich ud przez ramię, delikatnie odpychając drugie...

A jego usta były na mnie.

Moja głowa uderzyła z hukiem w wyspę, ale tego nie poczułam.

Czułam inne, znacznie lepsze rzeczy.

Wsunęłam dłoń w jego gęste włosy i jęknęłam:

- Coert.

- Tak – burknął swoją aprobatę do mojej płci, a potem trzymał się mnie.

Wbiłam piętę w jego plecy, przycisnęłam się do jego twarzy i poczułam to.

Boże.

Czułam to.

Był w tym dobry już wcześniej.

Ale teraz...

Był niesamowity.

Kiedy to we mnie budował, moje odgłosy wypełniły jego kuchnię, moja pięta wbiła się w jego plecy, moje palce zacisnęły się i rozluźniły w jego włosach, a on owinał ramiona wokół moich ud.

Przesunął dłońmi po moim brzuchu, pod sweter, jego usta poruszały szybko między moimi nogami, jego dłonie znalazły moje piersi, owinięte wokół. Kciuki poruszały się mocno po moich zeszywniałych sutkach, elektryczność wystrzeliła między moje nogi, aby dodać iskry, które wytwarzała, i krzyknęłam.

- Powiedz to – warknął między moimi nogami, kładąc palce na kciukach i szczypiąc moje sutki. Boże, to było dobre.

Wierciłam się pod nim i natychmiast dałam mu to, czego chciał.

- Coert.

Podszedł do mnie ustami, ssąc, liżąc, wsuwając język do środka, a potem znowu, przy mojej łechtaczce, zażądał szorstko:

- Powiedz to.

Kiedy moją ręką przyciskałam jego głowę do mnie, sapnęłam:

- Coert.

Oddał mi usta, jego palce zacisnęły się i lekko wykręciły. Uderzyłam go w jego twarz i owinęłam drugą nogę wokół jego ramienia.

- Coert – wydyszałam, kładąc drugą rękę na... jego głowie.

On zjadał mnie.

Ścisnął.

– Coert – wydyszałam. Jego dłonie opuściły moje piersi, by powędrować do moich żeber i skierować mnie w dół do jego ust.

Tak.

Moje plecy wygięły się w łuk, czubek głowy wbiłam się w wyspę, moje biodra oparły się o niego i krzyknęłam:

- Coert! - gdy przetoczył się po mnie, przeze mnie, zmiatając mnie falą za falą ekstazy. Kiedy zaczęło mnie opuszczać, moje plecy się rozluźniły, oczy otworzyły się, ale tylko zasłonięte. Poczułam, jak Coert wodzi ustami wzdłuż mojego wewnętrznego uda, jego ręka po drugiej stronie, a jego druga ręka wychodzi z za mnie.

Wtedy poczułam jego palec między nogami, biegnący od łechtaczki w dół przez mokre fałdy, zanurzając się lekko, kiedy mnie znalazł. Moje biodra szarpnęły się, a potem szukały jego lekkiego dotyku, gdy palec przesunął się w górę i stał się ciepłą dłonią obejmującą mnie intymnie.

Coert zdjął moją nogę ze swojego ramienia, wysunął się spod drugiej i podszedł, całując mnie w skórę nad lokami między nogami.

A potem położył ręce na mojej talii i podniósł mnie, obracając. Gravity pociągnął za sweter, a Coert poprawił swoje ręce, aby go wpuścić, pozwalając, by znów mnie zakrył. Skończyło się na tym, że usiadłam na jego udzie, gdy wrócił do swojej pozycji na stołku, moje nogi zwisały między jego rozłożonymi nogami, moja głowa wsunęła się pod jego brodę, jego ramię owinięło się wokół mnie, trzymając mnie blisko. Pracowałam nad uspokojeniem oddechu, który znów stał się nieco nieregularny, ponieważ byłam trzymana tak swobodnie, ale tak czule, i obserwowałam oszołomionymi oczami, jak Coert sięgnął do swojego kubka z kawą.

Zniknął, gdy przyłożył go do ust.

Pojawił się ponownie, gdy postawił go z powrotem na wyspie.

I po chwili przewrócił stronę w swojej gazecie.

Przytuliłam się bliżej i w chwili, gdy zaczęłam to robić, jego ramię wokół mnie zacisnęło się, przycisnął szczękę, by dopasować moją głowę bliżej jego szyi, a ja oddychałam głęboko z innego powodu, walcząc z emocjami.

Szczerze mówiąc nie wiedziałam czy się śmiać czy szlochać, że Coert doprowadzi mnie do orgazmu swoimi ustami, kiedy byłam na wierzchu jego gazety, potem posadził mnie na swoich kolanach i wznowił picie kawy i przeglądanie wiadomości. Mieliśmy aktywne i bardzo przyjemne życie seksualne kiedy byliśmy razem wcześniej.

Ale nie mieliśmy takiego życia, w którym można by zjeść swoją kobietę, a potem przeczytać gazetę, podczas gdy rano nadal zażywał kofeinę.

- Jesteś dobra? - Jego głos wciąż lekko szorstki od tego, co mi zrobił, przecinał moje myśli.

- Jeśli musisz zapytać, to znaczy, że nie zwracałeś uwagi – odpowiedziałam.

Chropowatość wciąż tam była, ale dodał rozbawienia, gdy mruknął:

- Och, zwracałem uwagę, kochanie.

– Mmm – wymamrotałam, przytulając się bliżej.

– Chcesz kawy? – zapytał.

Chciałam.

Ale o wiele więcej, nigdy nie chciałam ruszyć z miejsca, w którym byłam.

- Minuta.

Sięgnął do kubka, ale nie wziął łyka.

Zobaczyłam, jak podchodzi prosto do mnie i zajrzałam w jego kremową głębię, widząc, że nie zniknęła nawet połowa, a wciąż parowała.

Kiedyś tak samo piliśmy kawę.

Owinęłam ręce wokół ciepłego kubka, Coert odpadł i podniosłam go do ust, żeby napić się łyka.

I odkryliśmy, że nadal to robimy.

Zwalczyłam słyszalne westchnienie na tę wiedzę i słodką intymność dzielenia się kawą Coerta.

Ale nadal westchnęłam.

Bezgłośnie.

Ale szczęśliwie.

Coert ponownie przewrócił stronę gazety.

- Co z tobą? – wyszeptalam po kolejnym łyku.

- Nigdy więcej nie będę czytała kolejnej gazety, nie myśląc o tym, żeby się na ciebie nie rzucić, więc zaufaj mi w tym, Cady ze mną wszystko w porządku.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem do kubka z kawą.

I właśnie wtedy, niestety, przeżywanie naszego niemożliwie prawdziwego marzenia o ponownym byciu razem zostało przerwane, gdy szczekała Midnight.

Usłyszałam, jak zaczęła się ruszać i ponownie szczekać, zanim do drzwi rozległo się głośne, wyraźnie gniewne pukanie. Ciało Coerta stało się solidne, a moje poszło w jego ślady. Midnight znów szczeknęła i usłyszałam jej paznokcie na drewnianej podłodze Coerta, gdy kierowała się do drzwi wejściowych.

Pukanie ustało, zaczęło się od nowa, Midnight weszła w ciągłe szczekanie, a ja odsunęłam głowę od jego szyi, żeby spojrzeć na niego i zobaczyć, jak ma zaciśniętą szczękę, oczy skierowane w stronę frontowych drzwi.

Nie podobało mu się też, że nasz niemożliwie prawdziwy sen został złamany.

Wstał, jego ramię zacisnęło się wokół mnie, by mnie przyciągnąć, gdy zsunął mnie ze swoich kolan i postawił na nogach w pończochach.

- Zostań tutaj – rozkazał, przekrzykując szczekanie Midnight, nie patrząc na mnie, oczy wciąż skierowane w stronę frontowych drzwi.

Poruszał się też w ten sposób, a kiedy to zrobił, odstawiłam kubek, spojrzałam na podłogę, znalazłam majtki, pochyliłam się, żeby je złapać i weszłam w nie, szybko podciągając je w górę nóg.

Midnight przestała szczekać tylko po to, by wydać radosny, powitalny jęk.

Wiedziałamby dlaczego, kiedy usłyszałam szept Coerta (jeśli nie słowa), a potem głośne, domagające się:

- Kto tam?

Eliasz.

Wtedy byłam w ruchu.

- Właśnie słyszałam o tym głównie – wykrztusił Elijah, zanim dotarłam do drzwi z kuchni do przedpokoju.

Weszłam do holu i Midnight rzuciła się aby podzielić się dobrą nowiną, że Eliasz tam był.

Potarłam jej głowę, idąc dalej w kierunku Coerta, który stał w otwartych drzwiach, a Midnight truchtał obok mnie.

Ale moje oczy były skierowane na to, co znajdowało się na jego werandzie. Eliasz wypełniający drzwi.

I Verity stojąca obok niego, zakłopotana do tego stopnia, że wyglądała, jakby się niepokoiła.

– Piliśmy kawę w mieście – powiedziała szybko, gdy tylko na mnie spojrzała. - Powiedziałem mu. Nie sądziłam, że się wścieknie, bo to... no cóż... niesamowite. Ale wściekł się. Próbowałam, ciociu Cady.

Obiecuję, że próbowałam go wyperswadować. Ale zadzwonił do wujka Mike'a, a wujek Mike podał mi

adres szeryfa, a teraz... - wyglądała, jakby przełknęła ślinę - jesteśmy tutaj.

Skąd Mike miał adres Coerta, nie musiałam zgadywać.

W ten sposób Pat miał to i używał go, aby porozmawiać z Coertem.

Raporty śledczego.

Była Wigilia.

A tego wieczoru wczesny prezent Mike'a, którego nie chciałam, aby była częścią mojego umysłu.

– W porządku, kochanie – wymamrotałam, podchodząc do Coerta, który natychmiast objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Elijah wpatrywał się w sweter Coerta na moim ciele z komicznym wyrazem niedowierzania.

– Wracaj do kuchni, Cady. Staniesz tutaj, złapiesz dreszcze – powiedział cicho Coert.

Nie miałam okazji odrzucić tej prośby, ponieważ Elijah ogłosił:

- Tydzień temu wracałaś do Denver z powodu tego faceta.

— Elijah... — zaczęłam.

- A teraz przyprowadzasz Midnight do jego domu - Elijah przemówił do mnie, mówiąc to tak, jakbym zabierała psa na wycieczkę na herbatę z szatanem.

- To jest skomplikowane - powiedziałam mu.

— Wyjaśniłam to — wtrąciła szybko Verity. - Ja... prawdopodobnie nie do mnie należało, ale kiedy się podzieliłam, pomyślałam, że to dobra wiadomość - wyjaśniła równie szybko.

- Naprawdę, w porządku, kochanie - powiedziałam do niej.

— Verity, jestem Coert — wtrącił Coert. Patrzyłam, jak Verity patrzy na Coerta, a jej oczy tańczą trochę, zanim uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jestem Verity, siostrzenica ciocie Cady.

– Rozumiem – mruknął Coert z rozbawieniem w głosie.

- Jezu, czy my tu jesteśmy poważni? - Elijah uciał, wskazując kciukiem na Coerta. - Przez tego faceta tydzień temu wariowałaś.

- Zaprosiłbym was dwoje, aby dać wam czas i wyjaśnić, ale mam nadzieję, że rozumiecie, że to nasz pierwszy wspólny poranek od bardzo dawna i chciałbym, żeby to było tylko dla mnie i Cady – powiedział Coert.

- A ja chcę waszych zapewnień, że jej nie oszukasz – zameldował Elijah.

Poczułam, że moje ciało sztywnieje, ale Coert nie, nawet trochę.

Zrelaksowany i bardzo łatwo, ale bardzo stanowczo, powiedział:

- Nie masz moich zapewnień, że nie zamierzam jej oszukać. Masz moją obietnicę, że jej nie wyrucham. Jesteśmy razem. To coś dla mnie znaczy, ponieważ jestem w niej zakochany od lat. Ale tym razem zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ją chronić.

Głowa Eliasza drgnęła na to.

Verity uśmiechnęła się na to.

I przy tym wcisnęłam się po stronie Coerta.

— Ja... no... o cholera — wymamrotał Elijah.

- Nie mogę wyrazić ulgi, jaką czuję, że nie będę sam w opiece nad Cady – kontynuował Coert. - Jej rodzina jest tutaj teraz, ale mieszkają daleko, więc dopóki nie zbuduje tutaj swojej załogi, ty i ja jesteśmy wszystkim, co ma i dobrze wiedzieć, że nie jestem osamotniony w dawaniu jej tego.

Wtedy wtopiłam się w jego stronę (choć nie miał racji, miałam Walta i Amandę, Roba i Trish, Jackie i może dwie blondynki z miasta, i zanotowałam, żeby się z nim tym podzielić, ale później) .

Verity wyglądała, jakby walczyła, klaszcząc i skacząc w górę i w dół.

Elijah wpatrywał się w Coerta z otwartymi ustami.

– Jakiś czas później ty i ja pójdziemy na piwo i poznamy się. Ale teraz jest zimno, drzwi są otwarte, nie dałem jeszcze Cady śniadania, więc mam nadzieję, że się nie obrazisz, kiedy proszę nas o zakończenie tego tutaj. Na razie — dokończył Coert.

- Racja, uh... - Elijah ponownie objął sweter Coerta na moim ciele, zanim niezdarnie się poruszył i podniósł rękę, żeby podrapać się w tył głowy. - Po prostu wezmę Verity z powrotem.

To zwróciło moją uwagę, że Verity i Elijah w ogóle piją kawę.

Spojrzałam na nią i rozszerzyłam oczy.

Spojrzała na mnie, teraz promieniejąc, i rozszerzyła oczy.

Walczyłam, pokazując jej kciuk w górę.

Midnight tańczyła wokół nas wszystkich podekscytowana, prawdopodobnie zastanawiając się, dlaczego Verity i Elijah nie weszli.

- Dobrej Wigilii - Coert narysował pod nim kreskę, odciągając mnie również od drzwi.

- Racja, tak, uh... tobie też - powiedział Elijah i spojrzał na mnie. – Później, Cady?

— Później, Elijah — powiedziałam cicho i zwróciłam oczy na Verity. - Później, kochanie. Będę w domu około piątej. W porządku?

Skinęła głową.

- Miłej Wigilii, ciociu Cady.

Posłałam jej inny rodzaj uśmiechu i powiedziałam:

- Będzie, kochanie.

– Midnight – zawołał Coert, zamykając drzwi.

Mój pies wbiegł.

Zauważyłam, że Elijah sztywno odwraca się do Verity, ale potem od niechcienia sięga po rękę, żeby ją wziąć, zanim poprowadził ją do kroków Coerta. Kiedy odwrócił się do mnie, odchyliłam głowę do tyłu i ciało przycisnęłam do jego przodu, wciskając ręce w jego i podnosząc się na palcach, gdzie następnie szepnęłam konspiracyjnie:

- Wychodzą na kawę.

Coert objął mnie ramionami, robiąc to z uśmiechem.

- Tak.

Spojrzałam na drzwi, a potem na niego.

- Trzymał ją za rękę – podzieliłem się.

– Tak – zgodził się Coert.

- Ja... czy ty... jesteś facetem. Czy facet zabrałby dziewczynę na kawę, gdyby się nią nie interesował?

- Jest młoda, ale jest urocza i przypuszczam, że nie przegapił tego, więc odpowiedź brzmiałaby „nie”. Ale on jest cały o tobie, choć nie w ten sposób, w sposób, w jaki myśli o tobie, a ona jest twoją młodą, śliczną

siostrzenicą. Więc ta odpowiedź jest inna, bo nie ma mowy, żeby tam poszedł. Przykro mi, że pękłem ci bańkę, ale muszę podzielić się tym, że kawa była przyjacielska z jego właścicielką, piękną kobietą, gdzie czuje, że musi opiekować się śliczną siostrzenicą pięknego przyjaciela.

Poczułam, jak moja twarz opada, gdy opadłam na pięty.

– To ta w Connecticut? – zapytał Coert.

– Jest w Yale.

Wyraz twarzy Coerta stał się ostrożny.

Zapytałam więc:

- Co?

- Ten facet to solidny facet, ale jest szorstki i założę się, że o tym wie. Jest w Yale i ubiera się jak ty i założę się, że nie przegapił tego. Więc kochanie, pomyśl, że najlepiej niech będzie tak, jak jest teraz i nie rób sobie nadziei. Zdecydowanie nie wychowuj jej.

— Verity nie jest taka — podzieliłam się.

– Jest w Yale. Jest Morelandem. Nie miał pieniędzy, aby zająć własne miejsce po tym, jak jego dziewczyna została zastrzelona. Jeszcze raz, Cady, nie rób sobie nadziei.

– Nie będzie jej to obchodziło – powiedziałam mu.

- Będzie - powiedział mi porozumiewawczo.

– Och – wymamrotałam, widząc mądrość w tym stwierdzeniu, a mój wzrok znów powędrował do drzwi.

Jego ramiona lekko mnie potrząsnęły, więc spojrzałam z powrotem na Coerta.

- Ona jest młoda. Znajdzie odpowiedniego faceta.

Przytaknęłam.

- I to dobry człowiek. Znajdzie odpowiednią dziewczynę.

Znowu skinęłam głową.

- Teraz możemy zjeść śniadanie? - zapytał.

Zanotowałam sobie w pamięci, żeby porozmawiać z Verity, żeby spełniła swoje oczekiwania, jeśli chodzi o Elisha.

I zrobiłam kolejną notatkę w pamięci, aby ukryć moje rozczarowanie, kiedy to zrobiłam.

Potem jeszcze raz skinęłam głową.

Ramiona Coerta wyrwały się ze mnie, ale jego dłoń chwyciła moją i poprowadził z powrotem do kuchni.

Posadził mnie na swoim stołku.

Zrobił mi własną filiżankę kawy.

I czytałam jego gazetę, gdy Coert przygotowywał dla mnie śniadanie.

Coert

- Dla mnie w porządku.

Coert przeniósł wzrok ze swojego miejsca w salonie na kuchnię, w której była Cady, papier, wstążka, torby i prezenty, które kupił Janie i których jeszcze nie zapakował, porozrzucane po całej wyspie, Cady ciężko zajęta pakowaniem.

Jej wybór.

I zrobiła to z wyraźną radością.

Coś, co sprawiło, że Coert był uradowany, ponieważ cholernie nienawidził pakowania prezentów.

— Wiesz, że możesz odmówić — powiedział do Kim.

Milczała.

Odwrócił się plecami do Cady i spojrzał na drzewo Janie, zanim powiedział:

- Kupiłem to, gdzie teraz jesteśmy i jest do bani, że ci to zrobiłem, sprawiając, że myślisz, że musisz się zgodzić na ważne gównno, żeby się nie wkurzył.

– To nie to, Coert.

- Dobra, mówisz tak, ale muszę uwierzyć, że to prawda, zanim cię wkurzę robiąc coś, co mówisz, że jest w porządku, ale tak nie myślisz, a potem to ugryzie mnie w tyłek i nie chce aby to mnie spotkało, bo ja też to zrobiłem.

– Coert – powiedziała powoli. - Dobrze, przyznaję, to idzie bardzo szybko. Powiedziałaś mi o niej wczoraj. Chcesz, żeby nasza córka poznała jutro jej rodzinę. Czyli w Boże Narodzenie. Ale... myślę... cóż, myślę, że... no wiesz... muszę założyć but na drugą stopę. To znaczy, wiem, że to nie to samo, co śmiertelne

zakochiwanie się w dziewczynie, gdy byłeś tajną osobą, a potem cały dramat, który wydarzył się po ujawnieniu twojego statusu gliniarza, ale naprawdę, byłam pod wpływem mojego chłopaka z liceum. I zerwał ze mną, bo jego rodzina przeniosła się do Spokane. I powiedziec, że wrócił do miasta i powiedział mi, że był we mnie zakochany przez cały ten czas i nie mógł beze mnie żyć. A jego rodzina była tu na Boże Narodzenie, ale wracali do Spokane i kto wiedział, kiedy wszyscy spotkają się ze mną lub Janie. Gdybym miał taki strzał, żeby Janie poznała jego rodzinę, kiedy wszyscy wibrują w świątecznym klimacie i na pewno będzie dobrze, chciałabym go wziąć i mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Coert poczuł, jak drgają mu usta.

- Nareszcie zakochany?

Usłyszał uśmiech w jej głosie, kiedy odpowiedziała:

- Cóż, kiedy ją spotkałeś, umarłeś dla wszystkich inne kobiety.

- Tak - wymamrotał, lubił uśmiech w jej głosie, rozbawienie, które mu dawała, i naprawdę podobało mu się, że właśnie tam byli, kiedy rozmawiali o czymś takim.

Ale przede wszystkim podobał mu się ten opis, ponieważ był prawdziwy. To się stało.

A teraz Cady wróciła, pakując świąteczne prezenty na swojej wyspie.

- Brzmisz inaczej.

Brzmiała inaczej, kiedy to powiedziała i całe rozbawienie uciekło z tego, jak to było.

- Kim...

Przemówiła nad nim.

- Jak nowy Coert. Mogę powiedziec, że jesteś dla mnie wrażliwy, ale wciąż to słyszę.

- Kim...

- Jesteś szczęśliwy.

Coert zamilkł.

- Ona ci to daje. Daj to Janie. Jeśli ona i jej rodzina dadzą to Janie, Coert, jak mogę odmówić?

Wtedy właśnie, po raz pierwszy od dłuższego czasu, Coert przypomniał sobie, dlaczego spędził cztery lata z mamą Janie.

- Doceniam to, Kim, ale mimo to zastanów się nad tym. Porozmawiamy, gdy Janie pójdzie spać. W porządku?

- Masz na myśli, że o pierwszej w nocy, kiedy podniecenie Mikołaja ją wyczerpało?

Coert uśmiechnął się.

- Może wcześniej. Porozmawiamy cicho.

Usłyszał jej śmiech.

Tak, pamiętał, dlaczego dał jej cztery lata i więcej, dlaczego je wziął, i może to samolubne, ale słuchając jej śmiechu, cieszył się, że ją miał. Ponieważ teraz mógł się na tym skupić, budując coś solidniejszego w rodzinie, którą miała Janie, zamiast skupiać się na czymś, co wcale takie nie było.

- Dobrze, porozmawiamy cicho - zgodziła się. - I pozwolę ci odejść. Przynies swój apetyt. Na kolacji wigilijnej będzie polędwica wołowa.

- Przyjdę głodny - zapewnił. - A Cady zrobiła nam ciasto.

Już wcześniej słyszał jej chichot:

- Idealnie. Janie jest jak jej tata. Uwielbia babeczki, ale zawsze chodziło o ciasto. Dobry początek dla Cady, która zyskała oddanie naszej dziewczynie ciasta.

Lubił chichot.

I podobał mu się pomysł, żeby Janie dała Cady coś takiego.

- Racja - mruknął, ale nawet wymamrotał to też wyszedł rozbawiony.

- Dobra, Coert. Chcesz porozmawiać z Janie?

- Tak.

Oddała mu jego córkę.

Jego córka gadała mu do ucha przez dziesięć minut. Coert ledwo powiedział słowo, dopóki się nie pożegnał. Kiedy się rozłączył, wpatrywał się w drzewo Janie.

Potem wszedł do kuchni, żeby przekazać Cady nowiny.

- Wiem, że to ty.

Coert przeniósł wzrok z wkładania ubrań do pralki na Cady, która stała przy blacie obok suszarki i składała różową parę rajstop Janie.

- Pardon? - zapytał.

Spojrzała na złożone rajstopy Janie, które wkładała do kosza, sięgnęła do sterty czystych ubrań i złapała parę jego dżinsów.

- We mnie – powiedziała cicho do dżinsów. - Dotykając mnie. Wiem, że to ty, Coert.

Nie miał pojęcia, o czym mówiła, ale słowa, które mówiła, nie pasowały do niego. Wyszło więc na złość, kiedy zapytał:

- Kto inny miałby to być?

Zwróciła na niego te zielone oczy.

- Tony.

Coert znieruchomiał.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Będę powtarzała twoje imię w kółko, ile chcesz, raz za razem przez wiele lat, jeśli to działa dla ciebie. Nie znałam wcześniej twojego imienia, więc mogę sobie wyobrazić, dlaczego wcześniej nie chciałeś czegoś takiego. Ale jeśli domagasz się tego teraz, ponieważ chcesz się upewnić, że jestem z nami, z nami, tu i teraz, Coert i Cady, chcę, żebyś wiedział, że wiem, że to ty.

Dał jej wszystko, co mógł dać, kiedy byli razem.

I tak samo trzymał przed nią wszystko.

Ale dobrze było wiedzieć, że niezależnie od tego znała go do szpiku kości.

Nadal.

- Mogę tego potrzebować przez chwilę, kochanie - powiedział cicho.

Skinęła głową i spojrzała z powrotem na jego dżinsy.

- Więc to właśnie ci dam.

Wpatrywał się w jej profil, delikatną krzywizną jej szczęki kończącą się gęstymi falami jej włosów.

To właśnie tam.

W jego pralni.

Składa moje cholerne dżinsy.

- Rozumiesz, że cię kocham? - zapytał.

- Kocham cię bardziej - powiedziała do dżinsów, które teraz układała na stosie innych, które złożyła.

- To może nie być w porządku - powiedział jej prawdę. Spojrzała na niego ponownie. - To też wezmę.

Wyciągnął rękę, chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie.

Potem ujął jej usta.

Zakończył głęboki pocałunek serią szybkich, miękkich pocałunków, zanim ją puścił.

Odwrócił się do detergentu do prania.

Cady wróciła do sterty rozłożonych, świeżych, czystych ubrań.

- Dobrze, wyczuję ją, upewnię się, że to, co powiedziała przez telefon, jest tym, co ma na myśli, a zadzwonię później, aby dać ci pewność, czy ja i Janie przyjdziemy jutro na kolację.

Była za piętnaście piąta. Nadszedł czas, aby Cady wyjechała, a Coert udał się do Kim na Wigilię z córką.

Stali sobie w ramionach obok jej Jaga w jego garażu. Midnight była już załadowana.

Nie chciał, żeby poszła.

Ale wkrótce odjedzie, nie mógł jej zabrać ze sobą, więc nie było powodu, by została.

- W porządku, Coert - odparła.

- Jeśli ona sprawia wrażenie, że nie jest z tego powodu, dobrze jest przyjść tutaj, to spędzisz ze mną trochę czasu w Boże Narodzenie? - poprosił, aby się upewnić. Przycisnęła się bliżej i uśmiechnęła do niego.

- Zdecydowanie.

- Zabieram ci czas z twoją rodziną.

- Może jadać do domu po Nowym Roku, ale tak naprawdę nigdzie się nie wybierają.

Miała rację i nie tylko cieszył się, że tak na to patrzyła, ale też cieszył się, że to ma.

Pochylił się do niej i dotknął ustami jej ust.

Odsunął aluzję i spojrzał jej w oczy.

- Dziękuję, że mi dzisiaj dałaś.

- Dziękuję za to samo.

Wtedy Coert uśmiechnął się do niej.

- Powinnam iść, kochanie - powiedziała cicho.

Tak.

Gównno.

Ona musiała iść.

– W porządku, Cady – mruknął.

Ale potem naprawdę ją pocałował.

Nie spieszył się i nie nasycił się.

Nigdy się nią nie nasyci.

Ale zakończył to, ponieważ musieli to zakończyć, i odsunął ją od jej drzwi, aby mógł je otworzyć, aby mogła wejść.

Wsiadła.

Zamknął je za nią, podszedł do podkładki na ścianie i nacisnął przycisk, by otworzyć drzwi.

Uruchomiła samochód i pomachała do niego. Cofnął rękę.

Cady cofnęła, a Coert patrzył, idąc kilka stóp od przedniego zderzaka, gdy to robiła, zatrzymując się w otwartych drzwiach garażu.

Śnieg padał lekko, a on patrzył przez drzwi garażu, jak cofała na ulicę, a następnie odjeżdżała, patrząc w bok i machając mu jeszcze raz.

Midnight powąchał szczelinę w oknie z tyłu.

Coert ponownie podniósł rękę.

Patrzył, jak odjeżdża a kiedy skręciła na końcu ulicy, Coert wrócił do domu, zamknął drzwi i wszedł do swojego ubłoconego pokoju.

Świąteczne opakowanie było zwinięte w torbę w kącie, jedyną pozostałą torbę, wszystkie prezenty Janie były zapakowane i załadowane do jego ciężarówki.

Cady owinęła wszystkie. Zrobiła to niemal w ekstazie (i była w tym dobra, a on nie był). Udział Coerta w tym polegał na tym, że odciął paski taśmy i ułożył je na skraju swojej wyspy, aby mogła je złapać. I często mówiła:

- Potrzebuję twojego palca. - Dawał jej go, a ona zaciskała wokół niego wstążkę.

To było to.

Pozostał też tylko jeden kosz z ubraniami, resztę wyprano, poskładano i schowano. Pomogła mu to zrobić, jedyny raz, kiedy ktokolwiek pomógł mu to zrobić poza mamą, kiedy była w pobliżu, zadanie, w którym nie był wielki, a które było w jego programie w ten wolny dzień, którego nie miał zamiaru robić kiedy Cady stała się całością tego programu.

Ale chciała, to było dziwne, ale było jasne, że to prawda, więc to zrobili.

Pakowali prezenty, robili pranie, spacerowali z psem, jedli śniadanie i lunch, potem brali prysznic i uprawiali seks w jego łóżku, wielokrotnie się całowali i rozmawiali.

Rozśmieszała go.

Odwzajemnił przysługę.

Teraz ona wracała do domu, a on do córki.

Nawet jeszcze nie dotarł do Janie.

Ale jednak.

To była już najlepsza Wigilia w jego życiu.

A uderzenie do Kim, gdzie była Janie, ciągnąc za sobą ciasto Cady, miało się po prostu poprawić.

ROZDZIAŁ 19

„Szybki samochód”

Coert

Osiemnaście lat wcześniej. . .

Głowa Cady wyszła z lodówki, zanim zrobiła to reszta jej ciała, i zrobiła to, trzymając do połowy wypełniony słoik karmelowego sosu lodowego Smuckera.

– Mamy to – stwierdziła.

Coert uśmiechnął się do niej.

- Francuskie tosty, twoje słowo, kochanie, z cynamonem i polane sosem karmelowym. Myślę, że to pasuje, ale powiem tylko, że w przyszłym roku musimy być bardziej na szczycie tej świątecznej rzeczy. Jestem pewien, że to wielki bożonarodzeniowy faul, żeby nie pić syropu klonowego.

Odwzajemniła uśmiech, ale nie wydawała się mieć z tym problemu.

Ze strony Coerta starał się nie myśleć o przyszłym roku.

Jego wizja przyszłego roku, Cady będzie w tym, gdy ponownie będą świętować Boże Narodzenie, a ona będzie w tym codziennie pomiędzy.

Ale trudno było zmusić tę wizję do skupienia się.

Zbyt wiele było na przeszkodzie. Zbyt wiele może pójść nie tak. Zbyt wiele, co mogłoby ich od siebie oddalić. Zbyt wiele, co mogłoby ich rozdzielić.

Wyjął rozmoczony chleb z ciasta cynamonowo-waniliowego, które zrobiła Cady, i upuścił go na skwierczącą patelnię. Następnie wrzucił do ciasta kolejną kromkę chleba.

Gdy to zrobił, Cady podeszła do niego i objęła go ramionami.

- Uwielbiam perfumy, które mi kupiłeś, Tony.

Była tak niska, że nie widziała go, gdyby odwrócił głowę, więc Coert zrobił to, zanim zamknął oczy, by zwalczyć ból.

Byli razem przez krótki czas.

I wydawało się, że czasami tak się dzieje ze wszystkimi rzeczami, których się o niej uczył.

Jak może być cholernie zabawna.

Na przykład, jak nigdy nie przestała zachwycać się tym, jak ciężko pracowała i jak dużą lojalnością miała za pracę, która była beznadziejna.

Jak bardzo musiała rozumieć w racjonalny sposób, że to przegrana sprawa, nie chciała zrezygnować z rodziny, która traktowała ją jak śmiecia (tak blisko kości, Coert starał się nie myśleć o zbyt wiele... i nie powiodło się).

I jak hojna była w łóżku. Jakie to słodkie, że nie miała dużego doświadczenia, ale miała dużo entuzjazmu i miała to, ponieważ była z nim. Tak więc skupienie się na nim i na tym, co robili, dawali i otrzymywali, na sposobie, w jaki się łączyli, było to nierealne.

I niewiarygodnie piękna.

Ale innym razem wydawało się, że byli razem od lat.

Praktycznie mieszkał z nią u Casey.

Nie miał tam wszystkich swoich rzeczy, odkąd miał własne mieszkanie, ale miał spory zapas ubrań, wszystkie rzeczy do łazienki. Jadł z nią śniadania lub kolację (lub zabierał ją na posiłek), kiedy nie pracowała. Spędzał tam prawie każdą noc. Co oznaczało, że budził się tam prawie każdego ranka. Z Cady u boku.

Wpadli w to i to było szalone, jakie to było łatwe. Nie była kapryśna, wymagająca, niedojrzała. Kiedy zapomniał, wypłukała mu wąsy ze zlewu i nie dziwiła się, jak zrobiła to jego ostatnia dziewczyna. Nie dzwoniła do niego cały czas, żeby dowiedzieć się, gdzie jest, albo upewnić się, że będzie tam, gdzie chciała, żeby był, jak wcześniejsza dziewczyna. Dała mu zero gówna na wszystko.

Jeśli była w domu, a on do niej przyszedł, zachowywała się tak, jakby był na wojnie od lat.

A rano, kiedy budzili się razem, robiła to tak, jakby właśnie wyszła z naprawdę dobrego snu, tylko po to, by odkryć, że otworzyła oczy, by sen się spełnił.

W swoim krótkim czasie razem przeżyli jeden trudny okres.

Wtedy przyszedł do niej na kolację, była w kuchni i to był jedyny raz, kiedy nie wybiegła prosto w jego ramiona.

Radio grało, a kiedy Coert uderzył w drzwi do kuchni, zatrzymał się tam, oparł ramię o ościeżnicę i patrzył, częściowo zmrożony, częściowo zawieszony ze strachu, gdy trzymała ją plecami do niego, z rękami zajętymi przygotowaniem obiadu. , ale nie oddawała mu się.

W radiu Casey leciał „Fast Car” Tracy Chapman.

Coert się nie poruszył.

Pochylił się właśnie tam, jego wnętrzności płonęły, jego gardło zaciskało się, czekając... Czekając, aż odwróci się i powie, że skończyła.

Koniec z udawaniem czegoś, o czym nie wiedziała, było tylko udawaniem. Skończyłem trzymać usta zamknięte, nawet gdy jej oczy szukały jego powodu, by dalej wierzyć.

Skończyła z nim.

Chciał jej powiedzieć. Kim on był. Co on robił. Odsunąć się od niej, ale w sposób, w jaki wiedział, że zrozumie. Zrobić to, aby mógł zabrać ją daleko od siebie, Marii, Larsa i jego załogi, zapewnić jej bezpieczeństwo i wrócić do niej, gdy będzie po wszystkim.

Cap mu nie pozwolił. Cap powiedział mu, że nie można jej ufać. Cap powiedział, że Coert spotkał ją przez tę załogę i musiał założyć, że jej lojalność dotyczyła przynajmniej Marii, może też Lonniego. Cap powiedział, że mówiąc jej, że może narazić Coerta na większe niebezpieczeństwo, nie wykonałby swojej pracy, gdyby pozwolił Coertowi narazić się na większe niebezpieczeństwo. Cap powiedział Coertowi, że jest młody, niedoświadczony, głęboko w swojej pierwszej pracy pod przykrywką, nie myślał jasno, mogła go naciągnąć.

I nic, co powiedział Coert, nie zmieniłoby jego zdania. Nawet kurwa błagał.

Nie idź.

Tom i Malc zgodzili się z nim. Zgodził się, że Coert powinien ujawnić, kim jest, uwolnić ją i wrócić do niej, gdy będzie to bezpieczne.

Ale nie mogli też wpłynąć na Capa.

Więc teraz utknął.

Utknął zakochany w uroczej rudowłosej o niesamowitych zielonych oczach, która nie miała pojęcia, kim naprawdę jest, ale w pierwszych bezbronnych, sennych, otwartych chwilach jej każdego dnia patrzyła na niego, jakby był spełnieniem marzeń.

Ale teraz sytuacja była gorsza. To, czego się uczył, potrafił Lars. To, czego się uczył, to cele Larsa.

Atmosfera, którą otrzymywał od Marii, stawała się coraz bardziej przerażająca i groźna za każdym razem, gdy był w pobliżu kobiety.

Teraz Coert nie czerpał adrenaliny z polowania, budowania sprawy, chodzenia po polu minowym tajnej pracy z ostatecznym celem pokonania złego faceta.

Teraz Coert żył w strachu. Strachu, że zostanie odkryty, a nie był to strach o niego, ale strach o to, co by zrobili Cady, gdyby tak było.

I strach, że z każdym dniem spędzonym z nią zapada się głębiej i robi to szybciej.

Już zagrzebała się w jego sercu. Zrobiła to, zanim pocałował ją po raz pierwszy. Zaczęła to robić na korytarzu w brudnym domu, mówiąc mu, że ma cele i nie nosi czerwieni. Teraz wbijała się w jego duszę.

A kiedy to wszystko wybuchło, co wtedy?

Gdzie byłaby Cady, gdyby dowiedziała się, że każda sekunda to kłamstwo? Każde słowo. Nawet imię, które wypowiadała, kiedy trzymał ją w dłoniach, swoje usta, kiedy był w niej. Kiedy, tak jak w tej chwili, obejmowała go ramionami.

Chryste, nienawidził imienia Tony. Teraz nie tylko wtedy, gdy to powiedziała, ale kiedy ktokolwiek to zrobiła, musiał zwalczyć wzdygnięcie, warczenie, ugryzienie.

I tej nocy, w noc „Szybkiego samochodu”, obserwując, jak przygotowuje kolację, ale po raz pierwszy go zostawia, trzymała się z daleka, zdystansowała się od niego, nawet jeśli zasadniczo był z nią w tym samym pokoju, Coert walczył z pozwoleniem to wszystko kręci się lub pozwala po prostu grać. Sięgając po ulgę, którą poczuje, kiedy zostanie do niego postrzelona.

Wiedząc, że może wrócić do niej później, świeży, czysty... nikt oprócz Coerta. Wiedząc, że po wszystkim będzie w stanie zrozumieć, że pozwolił jej odejść.

Zapewnił jej bezpieczeństwo. Nie doprowadził kłamstwa do punktu, z którego nie ma powrotu.

Ale to była Cady.

Nie mogła się nawet poruszyć, kiedy pierwszy raz spojrzała mu w oczy.

Więc kiedy piosenka się skończyła, po prostu odwróciła się do niego i powiedziała cicho:

- Jesteś w domu.

Pozwoliła, by słowa piosenki powiedziały wszystko.

Pozwoliła im dostarczyć wiadomość.

Ale jej przesłanie, przesłanie Cady, to, które wyszło z jej własnych ust, był w domu.

Coert poczuł smak żółci w gardle, stopy swędziały go, by odejść, palce zacisnęły się w dłonie, żeby zacisnąć pięści.

Zacząli od mniej niż zera.

Ale mieli wszystko do stracenia.

Powinien odejść.

Powinien zachowywać się jak kutas, aby ją odepchnąć i wyjaśnić później.

On też tego nie zrobił.

Ponieważ był uwięziony przez swoją pracę.

I był słaby.

A co najważniejsze, był zakochany w uroczej rudowłosej o szmaragdowozielonych oczach.

– Uwierz – szepnął. Bez wahania odszepnęła:

- Wierzę.

Przyszła do niego. Cady zawsze przychodziła do Coert.

Właśnie wtedy, tej nocy po „Fast Car”, nie poszedł do niej.

Popędził ją.

Uwięził ją w klatce.

Zmusił ją do zabrania mu ust przy blacie, znosił desperację jej rąk. Potem zabrał ją na parkiet, a ona dała mu wszystko.

A kiedy Coert zmusił ją do przyjazdu, zawołała imię Tony.

O tak.

Nienawidził imienia Tony.

– Tony? - zawołała, ściskając go, kiedy nie odpowiedział, mówiąc mu, że lubi jego niezbyt sztywny prezent świąteczny w postaci butelki perfum.

– Cieszę się – wydusił z siebie, wydał dźwięk w gardle i skończył. - W przyszłym roku zrobię coś lepszego niż perfumy.

I robi to.

W przyszłym roku da jej diamenty.

Poczuł, jak przyciska twarz do jego pleców.

- Ale właśnie powiedziałam, że lubię moje perfumy.

Coert wyjął rozmoczony chleb z ciasta i wrzucił go na patelnię. Szturchnął je, żeby się nie trzymały.

Potem odwrócił się w jej uścisku i objął ją ramionami.

– Cieszę się z tego, kochanie – mruknął, zgiął szyję i dotknął ust jej ustami.

To właśnie mieli. Tacy byli. To byli prawdziwi oni, po prostu nie wiedziała, jak to było prawdziwe w tym sensie, że wtedy nie było.

Ale to było to, co Malc powiedział Coertowi, że musi się trzymać, żeby nie stracić rozumu. Tak też zrobił.

Właśnie wtedy, dosłownie.

Zrobił to również, mówiąc:

- Myślę, że powinnaś zadzwonić do swoich rodziców i powiedzieć im, że nie możemy zrobić świątecznej kolacji.

Coś błysnęło w jej oczach, co powiedziało mu, że chce to zrobić, ale nie zamierzała tego zrobić.

Spotkał ich raz. Na rodzinnym obiedzie, który Cady zorganizowała przed Świętem Dziękczynienia z nadzieją, że poproszą Coerta, aby podzielił się Świętem Dziękczynienia z rodziną.

Nie zrobili tego i spędził Święto Dziękczynienia udając, że się upił z Larsem i dwoma członkami jego załogi.

Podczas kolacji, którą zjedli, jej tata był w porządku. Był mądrym człowiekiem, ale był słaby i prawie oddany do wszystkiego, co było ważne, jak jego córka.

Jej matka była wyniosłą, kontrolującą suką.

A jej brat był najgorszy z nich wszystkich.

Nie był dupkiem. Nie był kutasem. To słowo nie zostało wymyślone dla zadowolonego z siebie, aroganckiego, protekcjonalnego, krytycznego, snajpera, jakim był. Coert go nienawidził. Nie wiedział, jak Cady go tolerowała.

Ale wiedział, że to po części dlatego zapadał się głębiej i robił to szybciej.

Nie rezygnowała z ludzi.

Przykładem był... on.

- Musimy iść - powiedziała mu.

- Nie musimy nic robić – odpowiedział.

– Zaprosili cię – skwierknęła.

- Sprawiałaś, że mnie zaprosili, mówiąc, że nie przyjedziesz beze mnie.

Zamknęła się, ponieważ nie mogła się z tym spierać, widząc, że to był fakt.

Coert chciał się śmiać, wyć, wsadzić ją do swojego chevroleta, zabrać do Montany i zatracić się pod wielkim niebem.

– Cady... – zaczął.

- Tony, jest Boże Narodzenie.

Wtedy się zamknął i to było po części o Świętach Bożego Narodzenia, po części, którą musiał odzyskać od ciosu innego Tony'ego.

Żałował, że nie wymyśliła dla niego ulubionego imienia. Nie obchodziło go, czy nazwała go 'kochanie'.

Nawet 'kochanie' było lepsze niż Tony.

Wiedziała, że go ma, kiedy wstała na palcach, musnęła ustami jego szczękę i odwróciła się, mówiąc:

- Musisz wznieść tost.

Ona miała rację.

To właśnie oni mieli teraz, tych prawdziwych, i pewnego dnia miał nadzieję, że będzie to wkrótce, że będzie mógł jej powiedzieć, jak bardzo byli prawdziwi.

Ale teraz musiał wznieść tost. Zrobił to, gdy się wprowadziła i wrzuciła kolejny kawałek chleba do ciasta.

To też było ich częścią, częścią tego, co wydawało się ustalone, tak, jakby miał ją od lat. Razem poruszali się po kuchni, gotując lub sprzątając, jakby mieli dziesiątki lat praktyki.

– Nóż, który mi kupiłaś, też był słodki, kochanie – mruknął, zdejmując talerze.

I to było. Nie było jej stać na szwajcarski scyzoryk, który kupiła mu na Boże Narodzenie, ale uciszyła jego sprzeciw, rzucając się na niego, żeby się uciszył, taktyka, która się sprawdziła.

Nie mogła sobie pozwolić na więcej, a on o tym wiedział (poza napełnianiem dla niego pończoch), więc dał jej tylko perfumy.

Zanotował tę rzecz z pończochą, ponieważ nie robił z nią gówna, i czuł się jak osioł, ponieważ tego nie robił. Kiedy się tym podzielił, uciszyła go pocałunkiem. Na szczęście włożyła w to tylko małe lub dziwaczne rzeczy. Cukierek. Serpentyna w sprayu. Dezodorant. Krem do golenia.

Ale najważniejsze było to, że mógł sobie pozwolić na więcej niż perfumy, ale tam nie poszedł. Nie w tym roku. Nie wiedziała, skąd pochodzą jego pieniądze i nie pytała. Ale nie chciał, żeby myślała, że kupiono jej jakiś wielki prezent na gest za brudną gotówkę, zwłaszcza gdy tak nie było.

I nie chciał zostawić jej z czymś, co pewnego dnia może być brzydkim wspomnieniem, jeśli sprawy potoczą się na południe.

Następny rok.

To wszystko będzie w przyszłym roku.

- Każdy mężczyzna potrzebuje dobrego scyzoryka - odpowiedziała.

- Cady.

Zwróciła się do niego.

- Wiem, że głęboko wkopany, to dobry nóż. A to wiele znaczy – powiedział cicho.

Uśmiech, który mu dała, był jasny.

Zwalczył chęć obściskiwania się z nią, ponieważ zwykle prowadziło to do o wiele więcej, a oni spali już w domu, zrobili to już pod choinką i musieli zjeść i przygotować się do wykonania komendy u jej rodziców, zaczynając od wkrótce.

– Nie później, proszę, Cady. Wiem, że masz zwyczaj się spóźniać – usłyszał przez telefon głos jej matki.

Musiał też zgarnąć tost.

On to zrobił.

Dorzuciła jeszcze dwa plasterki.

Siedzieli z pełnymi talerzami przy kuchennym stole Casey, pod którym ocierały się ich kolana.

– To niesamowite – odetchnęła Cady po pierwszym ugryzieniu.

Coert nie miał pojęcia, czy to cynamonowe ciasto jajeczne. To prawdopodobnie była posypka cynamonu, którą położyła na wierzchu.

To był zdecydowanie syrop karmelowy.

Ale miała rację. Uderzył ją w kolano swoim i zakrył usta swoimi ustami, żeby ukryć przeżuty francuski tost za uśmiechem.

Uderzyła go w kolano i kopnęła.

Zjedli.

Posprząтали.

Zmusił ją do powrotu palcami, kiedy byli pod prysznicem.

Potem przygotowali się i pojechali do domu jej rodziny.

W drodze do domu milczeli.

Czekała, aż przejdą przez drzwi, aż je zamknie, zarygluje i zacznie odwijać szalik z jego szyi, zanim zaczęła:

- Aby...

Przerwał jej nie tylko dlatego, że nie chciał słyszeć tego imienia na jej ustach, ale dlatego, że... był... wkurzony.

- W przyszłym roku nie.

Nie trzeba dodawać, że świąteczna kolacja nie poszła dobrze.

Nie z klanem Websterów.

To były cztery godziny i siedemnaście minut (zamierzył to) czystej tortury.

Chryste, jej matka była robotem, a ten jej brat?

Chryste.

- Tony - szepnęła, wciąż w kurtce, z oczami utkwionymi w nim.

- A kiedy będziemy mieć dzieci, Cady, ten duppek nie zbliża się do nich. A przez tego dupka mam na myśli Caylen.

Zamknęła usta i rzuciła się na niego, jej oczy rozszerzyły się.

Coert był zbyt podekscytowany, by zauważyć tę odpowiedź lub się nad nią dziwić.

Po prostu rzucił szalik na oparcie jednego z krzeseł Casey i przyłożył palce do guzików płaszcza.

- Twoja mama i tata, będę musiał to znieść, bo może będą lepszymi dziadkami niż rodzicami. Twoja matka zaczyna swoje bzdury, Cady, dla nich też się kończy. Dzieciak musi się dowiedzieć, kim są. Po drodze nie potrzebuję trochę toporów bojowych, żeby były... nie wiem. Co to jest, do cholery, ona jest podekscytowana tym, że jesteś?

- Na przykład z wykształceniem wyższym - powiedziała.

- Mark Twain nie ukończył college'u.

Zamrugła na niego.

- Ani Ansel Adams - ciągnął. - Patrzyła. - Frank Lloyd Wright, Henry Ford, nawet pieprzony Benjamin Franklin.

Jej oczy zaokrągliły się.

- Do cholery, Abraham Lincoln nie miał dyplomu ukończenia studiów - wycedził.

- Wow, znasz wielu ludzi, którzy nie ukończyli studiów - wyszeptwała.

Zrobił to, ponieważ kłócił się z własnym tatą o nie pójście do college'u podczas fazy, w której nie chciał mieć z tym nic wspólnego, chciał się zakopać i zostać gliną. Przypomniał więc sobie argument, który przydał się teraz.

Coert w końcu odszedł, ale jego argumenty w tym czasie były nadal słuszne. Nawet jego ojciec się poddał. Chociaż jego matka powiedziała, że droga do detektywa mogłaby być szybsza, gdyby miał dyplom z nauk politycznych lub wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych.

Ukończył oba.

Oczywiście nie przekazał tej wiedzy Cady.

- Czy przedstawiłem swój punkt widzenia? - zapytał, zrzucając płaszcz i rzucając go na oparcie krzesła swoim szalikiem.

- Następnym razem wspomnę o Abrahamie Lincolnie - powiedziała. - I Benie Franklinie - dodała.

Czy nie spędziła właśnie ostatnich czterech godzin tam, gdzie on?

- Następnym razem? - zapytał Coert.

Przygryzła wargę i też zdjęła marynarkę.

- Nienawidzą mnie - oświadczył.

- Tony, kochanie - powiedziała cicho, rzucając płaszcz na oparcie kanapy i podchodząc do niego.

- Nienawidzą mnie i nie ukrywają tego. Nie widzą, kim dla ciebie jestem. Nie widzą tego, co mamy. I

Chryste, Cady, nie możesz tego przegapić.

Podeszła bliżej i położyła rękę na jego klatce piersiowej, mówiąc mu:

- Tylko ja muszę to wiedzieć. Kogo obchodzi, co myślą?

- Myślą, że będzie to „Fast Car”.

Znieruchomiała.

Tak, przekazała swoją wiadomość wraz z tą piosenką.

I spędzili razem Boże Narodzenie.

Teraz był w środku.

Więc Coert również musiał przekazać swoją wiadomość.

Uniósł rękę i owinął palce wokół jej nadgarstka.

– To nie będzie „szybki samochód”, Cady – powiedział jej wibrującym głosem.

– Wiem – odpowiedziała, przysuwając się bliżej.

- Chodzi o to, że jedyną osobą, która musi uwierzyć, jesteś ty, a ty wierzysz. Więc jeśli cię kochają, powinni wierzyć.

- Oni są opiekuńczy.

- Oni nie są opiekuńczy. Osądzają.

– Zrozumieją – zapewniła.

- Nie dostaną fiuta.

– Może nie – przyznała.

– Nigdy, Cady, nie dostaną fiuta. A co gorsza, nie mają w sobie nawet uprzejmości. Jezu, jak oni cię w ogóle stworzyli?

Jej druga ręka powędrowała do jego pasa i zaczęła się wyginać.

- Nie wiem, ale to może być najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek mi ktokolwiek powiedział.

- Nie bądź zabawny, kiedy jestem tak wkurzony – odpowiedział.

- Nie byłam zabawna.

Jezus.

Jej włosy. Ta twarz. Te piegi. Jej tyłek. Jej hojność. Jej lojalność. Jej poczucie humoru.

Te pieprzone oczy.

A to, że nie przypominała jej rodziców, było najmiłszą rzeczą, jaką ktokolwiek jej kiedykolwiek powiedział?

Zdjął palce z jej nadgarstka, by obramować jej twarz obiema rękami i pochylił się do jej twarzy.

– Będziemy musieli podjąć decyzję w ich sprawie, Cady. To my. Ty i ja. I mogę to znieść. Ale nie zamierzam siedzieć przy stole ani być w pokoju, ani nawet oddychać i wiedzieć, że to bierzesz. Nie to. Nie od nich. Zwłaszcza ten twój brat. Rozumiesz mnie?

Skinęła głową, poruszyła jego rękami, ale nie straciła oczu.

Dostała go.

Więc puścił ją, złapał jedną z jej i pociągnął ją na kanapę.

- Teraz znajdziemy film – oznajmił. - *Opowieść bożonarodzeniowa* lub *Scrooged* lub *To wspaniałe życie* muszą być odtwarzane na jakimś kanale. I wymażemy to świąteczne gówno różową piżamą z królikiem.

Cady wybuchnęła śmiechem.

Coert nie.

Upadł na kanapę, ciągnąc ją za sobą.

Wyciągnął je, umieszczając ją dokładnie tam, gdzie chciał, schowaną blisko jego przodu.

I dopiero gdy ją tam miał, sięgnął po pilota.

Zrobił to myśląc, że perfumy są kiepskie.

Nie była to tania marka, jak ta, którą miała, i była ładna i cała jej, ale nadal była kiepska.

Ale nie bardziej ułomna niż sto dolarów czeku, którzy dali jej rodzice.

Jej matka wręcza go (nawet w cholernej kopercie), mówiąc:

- Wiemy, że tego potrzebujesz, Cady.

Nawet nie wyszli po jej gotówkę.

Dali jej czek.

A sto dolców?

Cady dała matce bransoletkę, na którą nie było jej stać, a tacie czapkę bejsbolową Bronco, na którą też nie było jej stać.

A Coert uznał, że to, co wydała, nie zwrócili nawet tym cholernym czekiem.

To go rozwalilo i to nie w dobry sposób. Jej brat nawet nic jej nie dał, a ona miała o wiele mniej niż on, a ona kupiła mu torebkę jego ulubionych ziaren kawy i młynek.

Na co powiedział:

- Mam w domu Cuisinart, ale myślę, że to myśl się liczy.

Kurwa, Coert chciał wbić pięść w twarz faceta i właśnie wtedy pomyślał, że to świąteczny cud, że zdołał się przed tym powstrzymać.

- Chcesz piwo? – spytał Cady, na szczęście odrywając myśli od swoich myśli.

– Znajdziemy film – odpowiedział Coert, przerzucając kanały, które przekazywały ostatnie wspomnienia, których nie widział. – W takim razie przyniosę nam piwo.

– To nie ma znaczenia – powiedziała.

– Tak – powiedział jej. - Myślę, że zabawny.

Po tym głównie z twoją rodziną potrzebujemy zabawnego.

– Nie, kochanie, to znaczy, że to nie ma znaczenia.

Widząc jej ton, spojrział na nią i zobaczył, jak jej szyja wykręca się, by na niego spojrzeć.

- Co? - zapytał.

- To ma znaczenie. Cynamon, karmel, francuskie tosty mają znaczenie. Nie mają znaczenia. Mamy francuskie tosty z cynamonem i karmelem. A skoro to robimy, możemy przyjąć wszystko, co jeszcze przyjdzie.

Boże, miał nadzieję, że miała rację.

Boże, kurwa, miał nadzieję, że miała rację.

Poczuł, jak opuszcza go napięcie, rozluźnił się w niej i pochylił twarz bliżej jej.

- Masz rację.

- Znajdź film, kochanie. Pójdę po piwo.

Zanim zdążył ją powstrzymać, dotknęła go szybko ustami i wysunęła się z jego uścisku. Przyniosła im piwo i rzuciła na niego dywanik (ponieważ Cady utrzymywał niską temperaturę, aby zaoszczędzić pieniądze, nawet jeśli dawał Casey pieniądze na opłaty za media, o czym nie wiedziała, więc czuła, że nie sprawiedliwie obarczać Casey wysokimi rachunkami za media, kiedy czuła, że wyświadcza jej większą przysługę niż ona dla niego).

Wspięła się pod nią, zakopując się w nim.

Coert zdjął buty.

Cady poszła w jego ślady.

A Coert znalazł *Opowieść bożonarodzeniową*.

Przeoczyli lampkę na nogi, ale nie piżamę z królikiem.

A w przyszłym roku, Coert przysiągł, że zaczną Boże Narodzenie od cynamonu, karmelowych tostów francuskich, ale upewni się, że mają wszystko, czego będą potrzebować, aby wegetować przed telewizorem, a potem zrobić wielką ucztę, zanim będą ponownie wegetować przed telewizorem.

Oznaczało to brak świątecznej kolacji z jej rodziną (choć może jedną z jego).

Ale w przyszłym roku rozpoczną Boże Narodzenie tak, jak rozpoczęli tamte Boże Narodzenie.

I tak właśnie zakończyliby Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ 20

„Dobrze zrobiłeś”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Wiadomość nadeszła punktowo o dziewiętej trzydzięci, jakby czekała, nie chcąc wtrącać się, ale chcąc powiedzieć to, co należało powiedzieć.

Wesołych Świąt, kochanie. Kocham Cię. Do zobaczenia.

Coert poczuł, że jego twarz staje się miękka, gdy czytał tekst Cady i wiedział, że to nie było tylko uczucie, ale spojrzenie, kiedy poczuł, jak dłoń Kim zacisnęła się na jego karku.

Odchylił głowę do tyłu, jej ręka opadła, gdy to zrobił, i zobaczył ją stojącą obok niego, gdzie siedział na jej kanapie, a ona wpatrywała się w niego.

– Nieskończenie zakochany – mruknęła.

Spojrzał na drzewo, na którym Janie znajdowała się pośród morza zużytego papieru do pakowania, jej pośladki tkwiły we flanelowym ogonie syreny, który był przeważnie w kolorze wodnym z różową płetwą na końcu, a jej uwaga koncentrowała się na zdejmowaniu naklejanych strojów z syrenkiego rysunku. (jej lista Mikołajów w tym roku zdecydowanie miała jakiś motyw).

Odwrócił spojrzenie z powrotem do Kim na czas, by przyłapać ją na pytaniu szeptem:

- Czy zakochany Coert sprawi, że będę chciała rzucić?

– Zamknij się – odszepnął, czując, jak drżą mu usta.

Jej oczy tańczyły.

- To jest. To całkowicie sprawi, że rzucę się.

– Masz coś przeciwko, jeśli odpiszę do Cady? – zapytał sucho.

- Dostałabym ataku serca na myśl, że właściwie pytasz, czy możesz coś zrobić, ale ponieważ nie jesteś i jesteś sarkastyczny, dam ci to, co niepotrzebne. Odpowiedź. To znaczy nie.

Uśmiechnął się do niej.

Potem pochylił się do telefonu i odpisał:

Wesołych Świąt, kochanie. Mam nadzieję, że do tej pory masz dobry dzień. Kocham cię i do zobaczenia wkrótce.

- Tatus! - Janie zawołała, a on spojrzał na nią i zobaczył, że trzyma swoją deskę, syrenę ubrana w fioletowy strój syreny, ale druga ręka Janie też była uniesiona i trzymała zielono-niebieski strój syreny.

- Fioletowy czy zielony?

Gdyby ktoś mu powiedział, że w swoim życiu pewnego dnia zostanie poproszony o opinię na temat stroju syreny, mógłby się roześmiać i po cichu mieć nadzieję, że to się nigdy nie wydarzyło.

I byłby całkowicie w błędzie, myśląc o tym.

– Absolutnie fioletowy – powiedział stanowczo.

Janie wyglądała na niepewną, podniosła wzrok na matkę i zapytała:

- Mamusiu?

- Fioletowy, Janie. Zawsze fioletowy, kochanie. Na pewno — odpowiedziała Kim, a dla Kim zawsze była fioletowa, ponieważ był to jej ulubiony kolor.

Janie odłożyła rzeczy i oświadczyła:

- Na wszelki wypadek spróbuję zielonego.

Ani Coert, ani Kim nie byli zaskoczeni, że ich córka zignorowała ich rady.

- Więcej kawy? - zapytała Kim Coerta.

– Tak – wymamrotał, wysuwając się z jej kanapy.

– A powinienem iść na śniadanie.

- Czy możemy zjeść ciastko z masłem na śniadanie, tatusiu? - spytała Janie.

Powiedzenie, że jego córka lubiła ciasto Cady, było niedopowiedzeniem.

Powiedzieć, że kiedy on i Kim powiedzieli Janie, że ona i Coert wybierają się na duże rodzinne przyjęcie na świąteczny obiad, że jest zachwycona, chociaż nie miała pojęcia, kim jest ta rodzina, też było niedopowiedzeniem.

To ponownie potwierdziło, że miał rację. Rozumiała, że jej mama ma dużą rodzinę z wieloma ludźmi wokół na specjalne okazje, że dobrze jest mieć. I rozumiała, że chociaż zabawne było chodzenie do Jake'a i Josie, z dziećmi Jake'a w pobliżu (zwłaszcza z Ethanem, najmłodszym Jake'em, w którym Janie się podkochiwała), albo z rodzicami Coerta tam, to nie było tak dobre, jak mama miała.

I chciała, żeby jej tata to miał.

Więc świąteczna kolacja z Cady i jej rodziną była dobra.

Jeśli jej bracia dobrze to utrzymają.

- Ciasto kremowe, Janie – poprawiła Kim.

- Przyjaciółka tatusia, Cady, zrobiła ciasto kremowe.

A Kim była w to zamieszana, coś, czego Coert nie mógł ogarnąć swoim umysłem, nawet jeśli potrafił owinąć to uczuciem wdzięczności, że była.

Ale może po prostu cieszyła się, że Coert też to będzie miał.

Kochała go i stawało się jasne, że nigdy nie przestała, po prostu ciężko pracowała, aby zmienić to w coś, co było właściwe, dobre i zdrowe, nie tylko dla Janie, ale także dla niej i Coerta.

Dość powiedzieć, że dzień wcześniej Coert miał najlepszą Wigilię w swoim życiu.

A nie było nawet dziesiątej rano, a jego Boże Narodzenie układało się w ten sam sposób, ponieważ miał nadzieję, tym razem prawdziwą nadzieję, że będzie po prostu lepiej.

Janie zmarszczyła nos na matkę.

- Powąchałam piwa tatusia, a to ciasto nie pachnie tak jak piwa tatusia.

Kim zachichotał.

Podobnie jak Coert.

- Za kilka lat zaczniemy czytać Harry'ego Pottera, kochanie – zaproponowała Kim.

Janie kochała swoje książki, więc się rozjaśniła.

- Możesz mi to teraz przeczytać!

- To może być trochę przerażające – powiedziała jej Kim.

- W porządku. Nigdy się nie boję – odpowiedziała Janie.

Wtedy Coert parsknął śmiechem, ponieważ jego córeczka zdefiniowała przestraszonego kota do tego stopnia, że zażądała, by w Halloween przed zachodem słońca poszli na psikusa albo psikusa, ponieważ niektóre kostiumy innych dzieci powodowały, że była płochliwa.

I wtedy Janie zmarszczyła na niego nos.

- Nie wiem – stwierdziła.

- W porządku, babeczko – mruknął, chwytając swój pusty kubek, ten z ręki Kim, i idąc z obydwojema w stronę kuchni.

- Ja nie! - wrzasnęła w jego plecy.

Coert zatrzymał się, odwrócił i spojrzał, oszołomiony, gdy twarz jego córki była słodka... i uparta.

Nigdy nie widział tego wyrazu w jej życiu.

I jeśli nie miała prawdziwej potrzeby bycia wysłuchaną lub była czymś zbyt podekscytowana, nigdy w życiu nie krzyczała.

Poczuł także niespodziankę z Kim.

Wyraz twarzy rozpułynał się, Janie wyglądała na zdenerwowaną, a potem trochę przestraszoną, zanim odwróciła głowę i wyszeptwała:

- Nie mam.

- Dobrze, kochanie, nie masz. Więc co powiesz na to, że kiedy następnego lata skończysz sześć lat, twoja mama zacznie ci to czytać? - zasugerował Coert.

Znowu się rozjaśniła i lekko podskoczyła swoim tyłeczkiem na łydkach w ogonie syreny.

- W porządku!

Podniósł kubki.

- Chcesz kakao?

Jej „OK!” wtedy było głośniejsze.

Spojrzał na Kim, która wciąż wpatrywała się w ich córkę, po czym przeniósł się do jej kuchni.

Kim poszła za nim, ominęła już drzwi, zanim powiedziała:

- Sześć to za wcześnie na te książki, Coert.

– Nie czytałem ich, ale do tego czasu pewnie i tak zapomni – odparła Coert, dolewając oba kubki z dzbanka do kawy.

Wpychał go z powrotem do urzędu, kiedy poczuł, jak lekko uderza go w ramię.

Spojrzał na nią.

Uśmiechała się szeroko.

- Robimy potwora - powiedziała, jakby była z tego powodu zachwycona.

Wątpił, żeby to było słuszne. Janie po prostu nie miała w sobie potwora.

Ale trzeba było powiedzieć, nawet jeśli brzmiało to szalenie, że jej poczucie wolności na tyle, by otwarcie powiedzieć, że jest zirytowana czymś, było krokiem we właściwym kierunku.

Coert ponownie poczuł, jak jego usta drgną, podał jej kubek i uniósł swój do ust, zanim powiedział:

- Możemy tego żałować - i pociągnął łyk.

Jej oczy powędrowały do drzwi kuchni, zanim wróciły do Coerta, i również podniosła swój kubek, ale zanim wypięła łyk, powiedziała:

- Lepiej bierz to kakao dla naszej początkującej małej syrenki księżniczki. - Coert zachichotał.

Kim uśmiechnęła się do niego, zanim wzięła łyk kawy.

- Mamusiu! - Janie wrzasnęła z drugiego pokoju w sposób, do którego byli znacznie bardziej przyzwyczajeni. - Czy mogę zabrać moje pudełko baleriny na górę i włożyć do niego moją biżuterię?

– Tak, kochanie – odkrzyknęła Kim. Coert podszedł do lodówki, robiąc to, pytając:

- Ile ma biżuterii?

- Jeden naszyjnik i bransoletkę. Ale poprosiła o przekłucie uszu. Przygotuj się na to.

Spojrzał na Kim. „To nie”. Kim skinął głową, ale zapytał:

- Sześć?

– Osiem – odparł Coert.

Posłała mu zarozumiały uśmiech.

– A więc jest siedem. O tak.

Ten nowy koncert z Kim był znacznie lepszy.

– Umowa stoi – odparł Coert i wyciągnął mleko.

– Słynne cynamonowo-karmelowy francuski tost Coerta Yaegera? - zapytała.

Coert znieruchomiał, zamykając drzwi lodówki, wspomnienia przepłynęły przez niego w nowy sposób, który nie był jeszcze przyjemny, ale nie paliły się tak, jak kiedyś.

Zmusił swoje ciało do ruchu i spojrzał na nią.

Kim spojrzał na jego twarz.

Potem z krzywym uśmiechem powiedziała:

— Niech zgadnę. Przepis Cady.

Dokładnie tak nie było.

To był ich przepis.

Coś, co robił w każde Boże Narodzenie, od tamtej pory, pomyślał, bo był debilem i sam się torturował.

Teraz wiedział, że miał spędzić czas z Cady, nawet jeśli jej nie miał. Ale niezależnie od tego, odkąd Janie się urodziła i potrafiła żuć prawdziwe jedzenie, nabrało to innego znaczenia, ponieważ było to jej ulubione śniadanie.

– Kim – powiedział cicho.

Wzruszyła ramionami.

- Obiecuję, że nie kłamię, kiedy mówię, że dobrze jest mieć wypełnione puste miejsca. I żeby powiedzieć, Coert, myślałam, że tosty francuskie pochodzą od Darcy. Jesteś mężczyzną, który umie gotować, ale nie jesteś Emerilem i nigdy nie zawiodłeś, kiedy miałam włączony Food Network. Więc zawsze myślałam, że pochodzą skądś i że gdzieś są dziewczęce części.

– Niektóre też należały do Darcy – powiedział jej ostrożnie.

Przechyliła głowę na bok i wyprostowała ją w niewerbalny sposób, więc?

Wykrzywił na nią usta.

– A teraz mam też trochę twoich.

- Możesz zrobić dla niej moje wywrócone burgery – oświadczyła Kim.

Coert nie wiedział, jak to przyjąć, dopóki nie skończyła, a jej oczy błyszczały.

– Ale nie mów jej, że nie są moje, jakbym nie chciała, żebyś wiedziała, że nie są moje. Należą do Guya Fieriego.

– Zmiażdżony, żeby to wiedzieć, Kim – drażnił się.

Jej oczy pozostały zapalone.

- Zawsze twoi ulubieńcy.
- Powiem tylko, że nie zrobiłem miny, gdy leciały „Diners, Drive-in and Dives”.
- Teraz wiem dlaczego.

Zaśmiała się.

- Cynamon, karmelowe francuskie tosty? - zapytał cicho.

- Absolutnie – powiedziała stanowczo.

Przyglądał się jej, całkowicie czepiając się tego, jak się czuł w związku z tym, jak bardzo starała się naprawić wszystko między nimi.

I powinna o tym wiedzieć.

- Nie możesz wiedzieć, ile to dla mnie znaczy, że jesteś taka fajna – powiedział jej, wciąż milcząc.

- I nie możesz wiedzieć, jak bardzo się cieszę, że ty jesteś szczęśliwy, Coert. Jesteś twardzielem, ale też nie możesz ukryć, że jesteś wrażliwym facetem, więc domyślam się, że czujesz, że to nie jest łatwe. Ale to nie sprawia, że to, co powiedziałam, jest mniej prawdziwe.

- Masz za to moją wdzięczność, Kim.

- W każdym razie – odwróciła się do kredensu, żeby wyciągnąć miskę – pewnego dnia znajdę innego gorącego faceta i zrobię mu cynamonowo-karmelowe tosty francuskie i odbiorę to wszystko dla siebie. Coert wybuchnął śmiechem.

Rzuciła mu szeroki uśmiech przez ramię.

- Co jest zabawne? - krzyknęła Janie, zatrzymując się w poślizgu na podłodze Kim, bez ogona syreny (niestety jego dziewczyna nie mogła wpłynąć po schodach), a teraz miała na sobie tylko grube fioletowe skarpetki i różowe dżinsy z tańczącymi bałwanami.

- Twoja mama, babeczko – odparł Coert. - A teraz chodź tutaj i pomóż mi zrobić francuskie tosty, podczas gdy twoja mama robi ci kakao.

- Ok! - płakała i rzuciła się do niego.

Zrobili bałagan w kuchni Kima.

Później pomogli jej posprzątać.

Kath

- Jezus, czy ona wyjdzie ze swojej skóry?

Kath odwróciła się od zlewu, gdzie sprzątała przybory do świątecznego obiadu, do męża, który podszedł do niej.

Zrobili prezenty i śniadanie, zebrane wokół drzewa w salonie Cady w latarni morskiej.

Teraz wszystkie dzieci rozproszyły się na wietrze.

Ale kobiety i mężczyźni byli w pracowni, gdzie odsunęli meble z salonu, włożyli kilka pił i przykryli je sklejką, którą kupił im Elijah. Zwieńczyli to obrusami i przykryli kamionką i szkłem z dwóch różnych domów.

Wszystko po to, by wszyscy mogli zjeść świąteczny obiad przy blasku drzewa, które Cady i Elijah rozłożyli przed ich przybyciem.

Przyjaciele Cady, Walt i Amanda, przynieśli w Wigilię składane krzesła, więc wszyscy byli gotowi, gotując świąteczny obiad dla piętnastu osób w dwóch różnych kuchniach.

Ponieważ kolacja była dopiero o trzeciej i dopiero po pierwszej, a ptaki były w piekarniku, prace przygotowawcze właśnie się skończyły, Kath spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak Cady nerwowo poprawia jaskrawe świąteczne krakersy, które były na każdym talerzu.

To był, o ile Kath mogła zliczyć, czwarty raz, kiedy zrobiła to w ciągu ostatnich piętnastu minut.

I w ciągu zaledwie kilku sekund, kiedy Kath ją obserwowała, oczy Cady dwukrotnie powędrowały do okna z tyłu studia.

Okno wychodzące na front posesji, gdzie znajdowała się brama.

Nie trzeba dodawać, że Coert i Janie mieli przybyć niedługo.

- Czy postąpiłem właściwie? - spytał Pat pod nosem.

Kath przeniosła wzrok z siostry na męża.

- Tak - odpowiedziała.

- Jest nerwowym wrakiem – mruknął Pat.

- Jest podekscytowana – odpowiedziała Kath.

Skinął głową za siebie.

- To nie jest podekscytowanie. Ona wariuje.

- Spotka miłość córki swojego życia w T minus około dwóch minut. Lub spotka się z nią ponownie, tym razem (miejmy nadzieję) bez wybuchu płaczu.

Pat obejrzał się przez ramię, szepcząc:

- Ale ona świetnie radzi sobie z dziećmi.

- Wiesz, że to jest inne - powiedziała mu Kath.

Spojrzał na nią.

- Jak?

Mężczyźni.

Bezradni.

- Ok, więc jeśli tym razem wszystko pójdzie dobrze, ona pomoże wychować to dziecko, Kathy – stwierdził Pat.

- Ale zrobiła to samo z siedmioma z nich. I widzi, kim się stali. Musi wiedzieć, że odegrała w tym swoją rolę.

- Nic nie może się z tym nie udać – powiedziała Kath.

- Nie pójdzie źle. Ona jest Cady. Ta mała dziewczynka zakocha się w niej za około T minus dwie minuty – odparł Pat.

- Nic nie może się z tym nie udać – powtórzyła Kath. - Ponieważ wszystko, co było ważne wcześniej, poszło nie tak w ogromnym stopniu, więc teraz potrzebują wszystkiego, absolutnie wszystkiego, Pat, ale szczególnie ważnych rzeczy, a to jest najważniejsze ze wszystkich... potrzebują ich, aby poszło dobrze. Kath wiedziała, że to się tam dostało, ponieważ zobaczyła jasny świt w oczach męża.

Ponieważ był nieświadomy, ale słodki i ładniejszy, ponieważ martwił się o Cady, pochyliła się na palcach i dotknęła ustami jego ust.

Jak zwykle to robił Pat, w chwili, gdy to zrobiła, jego ramię owinięło się wokół niej, by przyciągnąć ją bliżej.

Zanim zdążyła się odwdziaczyć, oboje usłyszeli dziwny dźwięk dochodzący z salonu. Spojrzeli tam i zobaczyli Cady biegnącą w kierunku drzwi frontowych, Shannon i Daly, w tym pokoju z jej wzrokiem.

Kath i Pat przeszli do wejścia do salonu, by zobaczyć Cady przy drzwiach, szarpiącą płaszcz, z psem tańczącym wokół jej nóg.

Poculi, że Pam, która pracowała przy kontuarze naprzeciwko, podeszła do nich w chwili, gdy Cady spojrzała w ich stronę.

- On tu jest – szepnęła, a jej twarz promieniała szczęściem tak ekstremalnym, że Kath musiała mrugnąć w obliczu jego jasności.

Wtedy Cady znalazła się za drzwiami, zamknęła je za sobą i zatrzymała Midnight w środku.

- Wypuść psa, Pat – rozkazała Kath.

- Co? – zapytał Pat.

- Musimy wypuścić Midnight – mruknęła Pam, poruszając się, by to zrobić i poruszając się szybko.

Midnight tańczyła wokół niej, wyczuwając, że dostanie to, czego chciała, a kiedy dostała to, czego chciała, pobiegła za mamą. Mike wszedł zaraz za nią, wracając z wyrzucaniem śmieci, jego twarz była pochmurna.

Wiedział, że był tam człowiek Cady.

Kath nie zastanowiła się nawet nad tym, kiedy wszyscy podeszli do okna i ujrzeli dużego, srebrnego chevroleta Silverado zaparkowanego na skraju garażu obok jednego z ich zakurzonych Denalisów, wysokiego, przystojnego Coerta Yeagera idącego bokiem w kierunku studio.

Trzymał za rękę uroczą dziewczynkę owiniętą różowo-fioletowym zimowym strojem, jego wiedza o tym, gdzie znaleźć Cady, wyjaśniała, ponieważ Riley też był z nimi, wskazując na studio, Corbin, który był ze swoim kuzynem, wlokąc się w górę z tyłu, z oczami na plecach Coerta.

Dziewczynka szła naprzód z tatusiem, ale patrzyła za siebie na Corbina.

Dopóki Midnight nie podskoczyła podekscytowana przez śnieg, zatrzymując się tylko na chwilę, by powąchać zbliżającą się Cady, gdy ją mijała, a dziewczynka rozejrzała się wokół.

I to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Miłość od pierwszego wejrzenia do małej dziewczynki i owczarka niemieckiego, który do końca życia będzie jej psem i tylko jej.

Kath wiedziała o tym, ponieważ Midnight wepchnęła córeczkę Coerta w śnieg i chociaż Coert z początku poruszył się, by ich rozdzielić, słyszeli jej salwy śmiechu, gdy Midnight tańczyła wokół niej, wciągała nosem i dawała jej psie całusy wszędzie, a Janie robiła wszystko, co w jej mocy, otoczyć ramionami podekscytowanego szczeniaka. Śnieg kłębił się wokół nich, a Corbin, Riley, Cady i Coert stali wokół, obserwując, jak pies i dziecko znikają w białych chmurach.

– Dobra decyzja Midnight – wymamrotał Pat.

Kath zachichotała.

– Chryste, ten pies pochowa dzieciaka – wymamrotał Mike, dołączając do nich od tyłu.

Kath zerknęła na swojego szwagra i zobaczyła jego oczy skierowane przez okno.

Jego szczęką była mocno zaciśnięta i Kath obejrzała się i zobaczyła, że twarz Coerta zniknęła we włosach Cady. Kath nie mogła powiedzieć, że albo mówił jej do ucha, albo całował ją w szyję.

Ale widziała, jak Cady opierała się o niego, obejmując go ramieniem w pasie, jego ramionami, z głową zwróconą ku niemu i opuszczonym podbródkiem, ale to było wszystko, co mogła zobaczyć.

To nie miało znaczenia. Sposób, w jaki stali tak naturalnie razem w swoim swobodnym uścisku, że skupiali się na sobie nawzajem, wiele mówiło.

– Nie będziesz kutasem.

Kath odwróciła się od swojego niesamowitego widoku, kiedy usłyszała, jak jej mąż rozkazuje to stanowczo głosem starszego brata, którego nie powstrzymał, nawet jeśli miał pięćdziesiąt trzy lata, a jego bracia zbliżali się do tej liczby tuż za nim.

– Pat – ostrzegła Kath.

– Nie będę kutasem – splunął Mike.

– Mike – ostrzegła Pam.

- O mój Boże! Czy widzisz urodę na zewnątrz? - Shannon płakała ze swojego miejsca prawdopodobnie przy oknie w salonie.

Pobiegła do kuchni, żeby do nich dołączyć.

Daly szedł za żoną bardziej statecznie.

Wszystkie oczy wróciły do okna i zobaczyły, że Coert skulił się teraz nisko, poprawiając pokrytą śniegiem, wciąż wyraźnie chichoczącą Janie, podczas gdy Cady też kuciała, próbując powstrzymać wciąż liżącą i wciągającą, pokrytą śniegiem Midnight.

- Ok, zapisz, że ten koleś to robi – zauważył Daly. - Pies, córeczki i wszystko to, co się dzieje, a za jakieś trzydzieści sekund ma czas, żeby tak wyglądać Cady? Gówno. Chłopcy, możemy potrzebować lekcji.

- Dobrze sobie radzisz - powiedział mu Shannon.

- Dzięki, kochanie – odpowiedziała Daly. - Ale „w porządku” nie jest dokładnie koronnym osiągnięciem.

Shannon zachichotała. Wraz z dołączeniem do nich Shannon i Daly, stłoczyli się bliżej okna i patrzyli, jak Coert odkurza córkę, a Midnight zaczyna lizać Cady z Janie.

Uśmiechając się do Cady, zanim podekscytowanie Midnight przeważyło nad Cady i wylądowała na tyłku w śniegu, a Midnight ją wciągnął.

Riley i Corbin weszli do środka, podobnie jak Coert, chłopcy powstrzymywali Midnight, a Coert wyciągał Cady ze śniegu.

W tym momencie zarówno Cady, jak i Janie chichotały do siebie.

– Chryste, to jest jak film Hallmark – mruknął Mike.

– Zamknij się, Mike – mruknęła Daly.

Kath poczuła, jak Pam się do niej nachyla.

– Myślę, że po prostu zrobiło się tu bardzo zakurzono – szepnęła Pam.

Kath poczuła jej ból. To, czego była świadkiem na zewnątrz, nagle się chwiała.

Coert powiedział coś, co rozśmieszyło Corbina i Rileyę, a Coert uśmiechnął się do nich i klasnął...

Riley na plecach.

Riley, z głową przechyloną do tyłu, wpatrującą się w przystojnego szeryfa, wyraźnie wpadł w kult bohatera.

Cady wyciągnęła rękę do Janie, a Janie nie wahała się ani chwili, by ją wziąć.

Shannon pociągnęła nosem.

Kath poczuła, jak ramię męża owija się wokół jej talii, a potem poczuła, jak jej bok jest mocno wciągnięty w jego przód.

– Lepiej zbierzcie się, kobiety. Ta mała dziewczynka wchodzi i wszyscy krzyczycie, ten dobry początek pójdzie z dymem – ostrzegł Mike.

– Zamknij się, Mike – powtórzyła Daly.

Kath przestała patrzeć na Cady i Janie trzymające się za ręce, głowa Janie odchylona do tyłu, jej usta się nie poruszały, broda Cady opadła, jej oczy utkwione w dziewczynie, jej promienny uśmiech, idące w kierunku studia, a mężczyźni podążają za nimi. Ona spojrzała na męża.

– Dobrze zrobiłeś – szepnęła.

Wtedy to Pat pochylił się, by dotknąć usta żony. Kiedy jej mąż się odsunął, jego oczy powędrowały do brata.

- A ty nie będziesz kutasem – powtórzył swoje ostrzeżenie.
- Będę fiutem, waląc cię w mostek - odparł Mike.
- Och, świetnie, wy dwoje w walce na pięści, kiedy gorący facet Cady i jego córka wchodzi przez drzwi – powiedziała sarkastycznie Pam.
- Doskonale.
Mike zwrócił się do swojej żony.
- Ten facet nie jest gorący.
Wygląda jak każdy gliniarz.
- Jeśli to prawda, powinnam była wżenić się w organy ścigania, a nie w ogrzewanie i klimatyzację – odpaliła Pam.
Mike skrzywił się.
- Nie pomagasz – powiedziała Shannon do Pam.
Drzwi się otworzyły, usłyszeli psie chrupanie i podekscytowany głos Melanie:
- Santa przyszedł tu też dla ciebie!
- Naprawdę? - dobiegł ich dziecięcy głos, podekscytowany i zdumiony.
- Tak! Prezenty są pod tym drzewem
Melanie odpowiedziała, gdy mężczyźni i kobiety przeszli jak jeden mąż od okna do dużego otworu w salonie.
Oczy Cady były przykute do Janie.
Oczy Coerta natychmiast zwróciły się na dorosłych.
Oczy Janie powędrowały do taty.
- Czy mogę je otworzyć, tatusiu?
Coert spojrzał na swoją dziewczynę.
- Za minutę babeczko. Może najpierw poznamy resztę rodziny Cady, tak? - zapytał.
O stary.
Nazwał swoją kochającą babeczki córkę „babeczko”.
Jakie to było uroczę!
- Tak! – krzyknęła Janie, po czym wyciągnęła dłoń w rękawiczkę do pokoju. - Cześć! Jestem Janie!
Kath ruszyła do przodu.
- Hej, Janie. Jestem Kathy.
- Ciocia Kathy, Janie – mruknął Coert.
Oczy jego córki zrobiły się ogromne.
- Ciocia Kathy?
- To siostra Cady – wyjaśnił Coert.
- Och – odetchnęła Janie, niemal nadnaturalnie urocza z tak szeroko otwartymi oczami.
- A ja chyba jestem wujkiem Pat – powiedział Pat, stając obok Kath. – A to wujek Mike, ciocia Pam, ciocia Shannon i wujek Daly – przedstawił, wskazując po kolei każdego.
Janie przejrzała ich wszystkich, po czym przechyliła głowę, by spojrzeć na Cady.
- Masz super dużą rodzinę. Jak moja mamusia.
- Tak, kochanie – mruknęła Cady.
- Zdejmijmy płaszcz, kochanie – powiedział Coert, kucając obok córki, aby pomóc jej zdjąć płaszcz.
Po tym, jak Coert wyciągnął swoją dziewczynę z jej ekwipunku, nastąpiło kolejne przedstawienie Janie, Cady przedstawiała dzieci, które się stłoczyły, a Coert podszedł, by uścisnąć dłoń dorosłym.
Mike nie był kutasem.
Ale nie był otwarty na powitanie.
Pat to wynagrodził.
- Bardzo się cieszymy, że mogliście przyjść.
- Dzięki – odparł Coert. - Bardzo się cieszymy, że zostaliśmy zaproszeni.
Mężczyźni spojrzeli w oczy.
Przeszło między nimi coś, czego Kath nigdy nie zrozumie, mając waginę, a wiek i mądrość, którą z niej czerpiesz, nauczyły ją wiele lat temu, by nawet nie próbowała.
Ale to było Boże Narodzenie. Trzeba było jeszcze rozpakować prezenty, potem posprzątać, przygotować jedzenie, jeszcze więcej posprzątać i rozwalić stół, zanim wszyscy zemdleją ze śpiączki żywieniowej rozrzuconej między dwoma domami i kamperem zaparkowanym za garażem, w którym Mike i Pam wynajęli, żeby mieli więcej miejsca do powieszenia lub spania i mogli być razem, robiąc to.
Więc Kath ogłosiła:

- Dobrze. Mikołaj pokazał się tu wczoraj wieczorem dla jednej Janie Yeager i powiedział nam, że mamy się upewnić, że nie przegapiłaś prezentu. Więc Melanie, co powiesz na prezenty dla Janie i Coerta pod drzewem, a my je posortujemy, zanim zaczniemy gotować.

- Tata też dostał prezenty od Mikołaja? - Janie odetchnęła.

- Święty Mikołaj wie, że każdy w głębi serca jest dzieckiem, Janie – powiedziała jej Cady, a oszołomione oczy Janie powędrowały na Cady.

- Zawsze zostawia pod naszym drzewem coś wyjątkowego dla każdego.

Janie spojrzała na swojego tatę.

- Czy możemy mieć tu prezenty każdego roku?

Oczy Cady powędrowały do Coerta. Skupiając uwagę na swojej córce, przystojna twarz Coerta stała się tak miękka, że po raz pierwszy (z wyjątkiem sytuacji, gdy spotkała George'a Clooneya oglądającego premierę ER), Kath przesłuchiwała ją. Zobowiązanie wobec Pat.

- Nawet tam nie idź - powiedziały usta Pat do jej ucha.

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

Przewrócił oczami do sufitu.

- A może pozwolimy Cady zdjąć płaszcz, a ty zadomowisz się na kilka minut ze wszystkimi i Midnight? Muszę bardzo szybko porozmawiać z braćmi Cady – powiedział jej Coert.

- O cholera – mruknęła Daly zza Kath. Coert spojrzał w ich stronę.

- Mogę mieć chwilę, panowie?

- Jasne – powiedział natychmiast Pat, kierując się w stronę drzewa w korytarzu, gdzie na podłodze leżały sterty kurtek, rękawiczek, czapek, rękawiczek i płatanina butów.

- Oczywiście – odparł Daly.

Mike nic nie powiedział, tylko udał się do swojego płaszcza.

Cady spojrzała badawczo na Coerta.

- Jest fajnie – mruknął, dotykając jej biodra dłonią w rękawiczce, po czym odwrócił się do drzwi.

Mężczyźni przeszli przez to.

Kath widziała, jak Janie patrzy, jak jej ojciec wychodzi. Zaczęła otwierać usta, ale Cady dotarła tam przed nią.

- Dobrze, szamotałaś się w śniegu z Midnight, rozgrzejmy się. Chcesz trochę gorącego cydru? Albo kakao? Czy jesteś głodna? Mała przekąska przed obiadem?

- Czy masz ciasto z masłem? - spytała Janie.

Cady spojrzała na nią.

Shannon trąciła Kath ramieniem.

Kurz znów się unosił.

- Ja... nie, kochanie. Nic z tego nie mam – odpowiedziała Cady.

- Zrobiłaś nam ciasto maślane i było pyszne. Mama i ja to uwielbiliśmy. Mamusia powiedziała, żeby koniecznie podziękować, więc dzięki!

Dzięki Bogu.

Była powiedziała, żeby podziękować.

Po prostu stawało się coraz lepsze.

- Nie ma za co, Janie. Cieszę się, że ci smakowało – odpowiedziała cicho Cady. – Twojej mamie też.

Janie skinęła krótko głową i kontynuowała:

- Ale na śniadanie mieliśmy francuskie tosty z cynamonem i karmelem, więc dzisiaj ich nie dostałam – powiedziała jej Janie.

Cady wyraźnie znieruchomiał.

- O cholera – szepnęła Shannon.

- Zrobiłaś? Mieliśmy...! - Melanie zaczęła krzyżeć.

- Dobrze! – powiedziała głośno Pam, klaszcząc. – Przejdźmy na kakao i możesz dać Midnight psie ciastko, Janie. Jak to brzmi? – zapytała Pam, wyciągając rękę do Janie.

- Nie mamy psa – powiedziała Janie, podchodząc do niej i biorąc ją za rękę.

- Cóż, w takim razie przeżyj to - wtrącił Shannon, ruszając z nimi w kierunku kuchni.

- Hej, mamó, czy możemy też dostać kakao? – spytała Ellie.

- Jasne, fajne rzeczy – odparła Pam.

Jedna frakcja oderwała się, by przenieść się do kuchni.

Inna urwał się, by rzucić się na kanapy i krzesła przysunięte do ścian. Melanie wciąż układała prezenty pod drzewem dla Janie i Coerta.

Kath poszła do Cady.

– Zrobiłaś mu swój francuski tost, rozumiem? - powiedziała pod nosem do Cady.

Cady zwróciła wzrok na Kath.

- Wspólnie wymyśliliśmy przepis.

Hmm.

Dobrze?

Niedobrze?

– I wymyśliliśmy to w Boże Narodzenie – dokończyła Cady.

O chłopie.

To było obce terytorium.

Więc Kath stąpała lekko.

- To fantastyczne francuskie tosty, Cady. - Kath otarła wierzch dłoni siostry wierzchem własnej. - Dobrze, że daje to swojej córce.

– Byłam z nim – stwierdziła Cady.

Kath tego nie rozumiała.

- Przepraszam?

- Przez cały czas byłam z nim. Trzyma mnie przy sobie. A ja go. Ja dałam ten czas, on i ja musieliśmy zrobić to dla was dziś rano. On oddał ten czas, który mieliśmy Janie i Kim. To znaczy, oboje zrobiliśmy ten francuski toast dla naszych rodzin, Kath. Bo tak powinno być.

Więc było dobrze.

A przynajmniej Cady robiła to w ten sposób.

Kath podeszła bliżej.

- To dobry sposób, aby na to spojrzeć.

Cady wyglądała na zdezorientowanego.

- Jak inaczej bym na to spojrzała?

Kath nie zamierzała tego dotykać.

– Zdejmij kurtkę, kochanie – rozkazała zamiast tego.

- Trzeba zrobić rozpakowywanie prezentów. - Cady przemówiła, zdejmując płaszcz, wypowiadając słowa, które już wypowiedziała, gdy dowiedziała się, że to zrobili.

- To było naprawdę wspaniałe od was, że wyszliście wczoraj i kupiliście kilka rzeczy dla Coerta i Janie.

- Nie można ich powitać w rodzinie bez przynajmniej zepsucia małej zgniłej księżniczki. Patrick odwróciłby się w grobie.

Cady uśmiechnęła się do niej, gdy wieszala swój płaszcz na Bei, a ponieważ Bea był na Shannon, który był na Dextera, spadł od razu i wylądował na podłodze.

Cady pochyliła się, żeby go podnieść, i rzuciła go na siedzenie drzewa w przedpokoju i stos kolejnych płaszczy. Potem spojrzała na drzwi. Przynajmniej z tym, ponieważ od dwudziestu dwóch lat była żoną przedstawiciela męskiego gatunku, mogła doradzić.

- Musi poznać ukształtowanie terenu – powiedziała jej Kath. - Będzie dobrze.

Cady odwróciła głowę w jej stronę.

- Mike...

Kath złapała ją za rękę.

- Będzie dobrze.

Cady ponownie spojrzała na drzwi, potem skierowała uwagę na kuchnię i w końcu z powrotem na Kath.

- Kocha Midnight.

Kath uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Tak. - Pociągnęła ją za rękę. - Chodźmy zrobić kakao. Verity wciąż dąsa się na tarasie widokowym. Muszę do niej napisać i sprowadzić ją tutaj, żeby mogła poznać Janie, a rodzina mogła być razem na prezenty. Przenieśli się do kuchni, Cady zajęła się Janie i kakao, a Kath napisała do córki. Dźwięk w jej telefonie ledwo zabrzmiał, zanim mogli usłyszeć wchodzących mężczyzn.

Oczy Cady skierowały się prosto na Kath.

Więc Kath podeszła prosto do Pat.

Pat i Coert byli w drzwiach bez marynarek, a Coert rozglądał się, kiedy Kath do nich dotarła.

Coert zapytał:

- Gdzie są moje dziewczyny?

Jego dziewczyny.

Jego.

Boże, myślała, że całkowicie kocha tego faceta.

- Kuchnia. Kakao – odpowiedziała.

Uśmiechnął się.

Tak.

Całkowicie kochała tego faceta.

– Dzięki – mruknął, pochylił podbródek do Pat, do niej i ruszył w stronę kuchni.

Kath podniosła się do męża. Zbliżyła się do męża.

- Jezu, kochanie - mruknął, gdy go otoczyła, ale zrobił to nie ruszając się ze swojego miejsca i uśmiechając się do niej.

- Wszystko w porządku? - zapytała, przenosząc wzrok na drzwi i z powrotem na niego, aby wyjaśnić to, czego nie potrzebował wyjaśniać. Mówiła o tym, co wydarzyło się na zewnątrz.

– Uh, tak – odpowiedział Pat.

Ale nie powiedział nic więcej.

- Czy możesz rozwinąć? - pchnęła.

Pat odciągnął ją lekko na bok, obrócił się ramieniem do pokoju i pochylił do swojej żony.

- Cóż, najwyraźniej jest facetem od przejęcia, ponieważ przejął dowodzenie. Powiedział wprost, że rozumie, że nie zaufamy mu z Cady i rozumie dlaczego. Powiedział nam, że wie, że będzie musiał na to zapracować i był na to gotowy. Powiedział nam, że ją kocha. Ona go kocha. Zamierzali to zrobić, a on sprawi, że będzie szczęśliwa. I podziękował nam za kupienie prezentów świątecznych jego córce.

Potem Pat przestał mówić.

- Otóż to? – zapytała Kath.

Pat wzruszył ramionami.

- Dość dużo.

– Byłeś tam dłużej – zauważyła, po czym zmrużyła oczy. - Co zrobił Mike?

- Mike patrzył na niego w milczeniu. Yeager był grą i zignorował to, więc myślę, że Cady ostrzegła go przed Mikiem. A Daly wypalił około pięćdziesięciu głupich dowcipów o tym, że to dobrze, że nie musieliśmy wykorzystywać żadnych badań, które przeprowadziliśmy na temat tego, jak sprawić, by ciało zniknęło, z czego śmiał się Yeager. Potem, kiedy stało się jasne, że jest niespokojny, aby wrócić do swojej dziewczyny i Cady, wróciliśmy do środka.

Kath spojrzała mężowi w oczy.

Potem oświadczyła:

- Kocham cię.

Uśmiechnął się i zbliżył do niej głębiej.

- Kocham Cię bardziej.

– Niemożliwe – szepnęła.

Wziął ją w ramiona, gdy Janie krzyczała, tańcząc z kuchni:

- Tatuś mówi, że możemy otwierać prezenty!

To było Boże Narodzenie, więc prezenty były.

Verity pokazała, że wszyscy się usadowili i przez następne pół godziny odkryli, że Janie nie jest roztropna, jeśli chodzi o prezenty. Kochała wszystko.

Ale fioletowy Easy-Bake Ultimate Oven z fioletowymi, kremowymi i niebieskimi kólkami i zawijasami na drzwiach wciąż był zwycięzcą.

I Mike tego nie przegapił.

– Cady powiedział Mikołajowi, że ci się to spodoba – oznajmił Mike.

Ze swojego miejsca siedzącego na podłodze Janie zwróciła wielkie oczy na Cady, która również była zwinięta na podłodze blisko Janie.

I, oczywiście, Coert, który nie całkiem jej dotykał, ale to nie znaczyło, że nie owinął się wokół niej swoim długim ciałem, by patrzeć, jak jego córka otwiera prezenty przez ramię jego kobiety.

- Zrobiłaś? - zapytała.

Cady nie.

Powiedziała Kath, Pam i Shannon, że Janie lubi robić babeczki. Cady była tak zajęta pójściem do Coerta, że myślała tylko o cieście, a nie o prezentach.

Tak też zrobiła jej rodzina.

Ale kiedy Cady otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, Mike dotarł tam pierwszy.

- Ona zrobiła. Wysłała list bezpośrednio na Biegun Północny – podzielił się.

– Wow – wydyszała Janie. – Masz też adres Świętego Mikołaja?

Cady uśmiechnęła się do niej i mruknęła:

- Nigdy tego nie zapomniałam, kiedy byłam małą dziewczynką jak ty.

- Niesamowite! - Janie odpowiedziała.

Cady wciąż się do niej uśmiechała, zanim zwróciła się do Mike'a.

Coert był łaskawy w kwestii swoich dwóch nowych swetrów i skórzanych rękawiczek z podszewką, bez względu na to, jak mało były inspirujące. Ale nauczyli się, że w Maine nie można mieć wystarczającej liczby swetrów czy rękawiczek i uznali, że Coert bardzo dobrze o tym wie. Kiedy Kath miała ogłosić, że nadszedł czas obierania ziemniaków, Janie oznajmiła:

- Teraz, tatusiu. Prezenty od Mikołaja są gotowe. Więc musisz to zrobić teraz.

- Może później, babeczko - mruknął Coert.

- Nie! - zawołała, obracając się z zadu na kolana i podskakując w górę i w dół. - Teraz! To musi być teraz.

Coert przyglądał się swojej córce z nieco dziwną intensywnością.

Potem powiedział:

- W porządku, Janie, kochanie. Idź i wyjmij go z kurtki tatusia.

Janie była ubrana w kremowy top z choinką w różowo-zielone groszki i czerwone spodnie z rąbkami w różowo-zielone groszki. Pobiegła do kurtki ojca i wróciła z małym pudełkiem zawiniętym w elegancki zielony papier foliowy z owiniętą wokół niego białą aksamitną wstążką.

Przechowuj zapakowane, ale kogo to obchodziło?

Mały prezent był wspaiały.

Upadła na kolana przed Cady i wyciągnęła ją, stwierdzając:

- To od tatusia i ode mnie. Nie wiem, co to jest. - Rozejrzała się, zanim spojrzała z powrotem na Cady i kontynuowała: - Nie przynieśliśmy wszystkich prezentów, ale tatuś powiedział, że będzie dobrze, gdy wszyscy to zobaczą.

Cady wzięła pudełko i usiadła w krzywiźnie ciała Coerta, ustawionego w taki sposób, w jaki mogła się oprzeć o nogę, którą zgiął, z nadgarstkiem opartym o nią.

Kath miała nadzieję, że właśnie to zrobi podczas świąt Bożego Narodzenia za rok, a potem jeszcze wiele.

Czego nie zrobiła, to rozpakowanie prezentu.

- Otwórz to! - Janie prawie wrzasnęła. - Nie mogę uwierzyć, że jest taki mały prezent, który uszczęśliwi wszystkich i nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę!

- O Chryste, nie da jej pierścionka przy swojej córce, jak myślisz? - mruknął Pat.

Mężczyźni.

- To nie jest pudełko na pierścionek - powiedziała szeptem Kath. - Może naszyjnik. Może bransoletka.

- Dobrze - mruknął Pat.

Cady wykręciła szyję, żeby spojrzeć na Coerta.

- Kiedy miałeś to...? - zaczęła.

- Po prostu otwórz, kochanie, albo Janie pęknie - przerwał z uśmiechem.

To nie był pierścień.

Ale to miało być coś.

Nie odrywała od niego wzroku, po czym spojrzała na Janie, obdarzyła ją słodkim uśmiechem i pochyliła głowę, żeby rozpakować prezent.

Kath spojrzała na Pam.

Pam spojrzała na Kath, a potem na Shannon.

Shannon spojrzał na nich obu.

- O mój Boże - szepnęła Cady.

Spojrzelili na Cady.

- To naszyjnik - stwierdziła z szacunkiem Janie, pochylając się do przodu, by zerknąć wokół dłoni Cady na pudełko.

- Błyszczący!

- Tak - szepnęła Cady, wpatrując się w to.

- Lubię błyszczące rzeczy - poinformowała ją Janie.

- Ja też, kochanie - odpowiedziała Cady, po czym spojrzała z powrotem na naszyjnik. - Załóż mi - powiedziała śmiesznym głosem.

- Cady, możesz... - zaczął Coert.

Przekręciła się do niego.

- Proszę. Założysz mi go?

Spędzili razem Boże Narodzenie.

Jedne z nich.

Kath niewiele o tym wiedziała, tylko że jeden nie wystarczył.

Ale mogła się domyślić, że to nic takiego. Cady wyciągnęła z pudełka coś, co wyglądało jak delikatny złoty łańcuszek, i podała zwisającą rzecz Coertowi.

Następnie położyła pudełko na podłodze, uniosła włosy, a ręce Coerta pojawiły się przed nią, znikając z tyłu jej szyi.

I właśnie wtedy Kath zobaczyła prosty pasjans, który wisiał na łańcuszku. Pasowała ciasno w zagłębieniu gardła Cady.

To było idealne.

– Ktoś musi posprzątać to miejsce – wymamrotała Pam, a Kath oderwała wzrok od Cady, by spojrzeć na Pam i zobaczyć, jak przesuwają się pod jej okiem.

- Wszędzie kurz.

- Słyszę to - wymamrotała Shannon.

– Wydaje mi się, że jest czysto – zauważył Riley.

Shannon posłała swojemu siostrzeńcowi wodnisty uśmiech i przytuliła go.

- Brutto! Ciotka łajdak! – krzyknął Riley.

– Masz duże usta, Riley – powiedziała mu Melanie.

– Masz dużą twarz – odpalił Riley.

– To wystarczy – warknął Mike.

Dzieci się zamknęły.

Kath spojrzała z powrotem na Cady i Coerta w samą porę, by zobaczyć Cady pochylającą się w kierunku Janie.

- Co myślisz? Czy to wygląda w porządku? – spytała Cady.

Janie wyciągnęła palec i powiedziała:

- Jest naprawdę ładna. - Opuściła rękę i jej uwaga przeniosła się na twarz Cady. - Ale może jeśli przyjedziemy na Boże Narodzenie z twoją rodziną w przyszłym roku, możemy kupić ci większy prezent.

Pat i Daly ryczeli ze śmiechu.

Zaskakujący dźwięk sprawił, że Midnight jęknął iż jakiegoś powodu podeszła do Janie, obok której leżała. Potem wstała na czworakach i posypała psimi pocałunkami szyję dziewczynki.

Janie zachichotała.

Cady odwróciła się do Coerta i wyszeptała coś, czego Kath nie słyszała.

Potrzebowali chwili.

Nadszedł czas, aby obrać ziemniaki.

Więc Kath wypchnęła się ze swojego miejsca na kanapie i podzieliła się tym.

- Tak, obowiązek ziemniaczany. Kto to zrobi? - zapytała.

- Ja! - Riley płakał, wstał ze swojego miejsca i pobiegł do kuchni, dzieje się tak, ponieważ Riley zawsze był wielkim fanem robienia rzeczy, których nienawidził, aby mógł skoncentrować się więcej czasu na robieniu rzeczy, które lubił.

- Ja - jęknął Corbin, podnosząc się z oparcia krzesła, na którym siedziała jego matka, i wkradł się do kuchni, a dzieje się tak, ponieważ Corbin był mistrzem odwlekania.

Verity po prostu zakradła się do kuchni.

Elijah udał się wczoraj wieczorem do Bangor, aby być z rodziną i zrobić to po rozmowie, tylko on i Verity, po tym, jak wrócili po kawie, co sprawiło, że spędziła dużo czasu w samotności na tarasie widokowym (a zarządzanie tym, krzycząc na każdego, kto podszedł: *Czy nie mogę po prostu uzyskać chwili spokoju?*) oznaczało, że rozmowa z matką i córką była nieuchronna.

Ale nie w Boże Narodzenie.

Boże Narodzenie było jednak dla rodziny, które jednak nadeszło, jednak przekształciło się i zmieniło. A w tym roku podobno diamenty.

Kath uśmiechnęła się.

- Jesteś szczęściarzem. Kiedy miałam sześć lat, dostałam łatwy do wypieku piekarnik, a na pudełku jest osiem i więcej, żeby mama nie pozwalała mi piec własnych ciast bez niej w pobliżu. Święty Mikołaj musi bardzo lubić ciocię Cady, że dostałaś jedną, gdy masz pięć lat – oświadczyła Melanie.

- Może tatuś powiedział jej, że jestem naprawdę dobra w robieniu babeczek, żeby Święty Mikołaj wiedział, że będę dobra w pieczeniu prawdziwych ciast we własnym piekarniku – zasugerowała entuzjastycznie Janie.

– Cóż, to już coś – powiedziała Melanie autorytatywnie. - Mama mówi, że Mikołaj naprawdę utknął w dawaniu zabawek w odpowiednim wieku, więc musiała mu obiecać, że będzie się mną opiekować, kiedy użyję moich.

Janie zwróciła się do Cady i Coerta.

- Tato, czy będziesz musiał mnie pilnować?

Zadudnił głęboki głos Coerta.

- Absolutnie.

Janie skrzywiła się.

Potem zrobiła minę do Melanie.

Melanie zachichotała.

Twarz Janie rozplynęła się, a ona też zachichotała.

Usta Pat ponownie zbliżyły się do ucha Kath.

– A może dasz Janie i Melanie coś do roboty, żeby Cady mogła ssać twarz ze swoim facetem po tym, jak dał jej tą błyskotkę?

Odsunął się, a ona odwróciła głowę, by złapać jego wzrok.

– Świetne myślenie, panie Moreland.

– Nie jestem tylko ładną buzią, pani Moreland.

Uśmiechnęła się.

Potem wypchnęła się z kanapy.

– Dobra, dzieci. A może zrobimy prawdziwe pieczenie i dostaniemy się na tort urodzinowy Jezusa? Kto jest ze mną?

- Ja! - Janie płakała, podskakując, sprawiając, że Midnight tańczyła i podążała za nią, gdy pędziła w stronę Kath.

- Ja też! – wrzasnęła Melanie.

- Ja też! – krzyknęła Ellie.

- Ok, jesteś moim ciastem. Wyjdźmy. Cel — wskazała w tamtym kierunku — kuchnia.

Dziewczyny pospieszyły do kuchni.

Kath podążyła za nimi, ale spojrzała przez ramię.

Stół przeszkadzał, a Coert i Cady wciąż leżeli na podłodze.

Więc dziewczyny w kuchni nic nie widziały.

Ale Kath mogła.

A Coert wiedział, że jego córka nie.

Więc ssali twarz.

W pewnym sensie.

Był krótki. Był miękki. Nadal był mokry.

I to było słodkie.

Kath przeniosła się do kuchni i zrobiła to z uśmiechem.

- Czas na zadania — oznajmiła. - Potrzebujemy kogoś odpowiedzialnego za patrol pałkarzy. Ktoś odpowiedzialny za patrol lodowy. I kogoś odpowiedzialnego za dekorację patrolu. Wszyscy pomagamy, ale zawsze musisz mieć tę osobę. Teraz, kto jest pałkarzem?

Uniosły się trzy ręce.

Usta Kath znów się uniosły.

I zrobili w kuchni bałagan.

Ale zrobili też pyszne ciasto dla Jezusa.

Jedzenie było na stole. Przygotowywali się do modlitwy.

I wtedy Pat wstał, chwytając swój kieliszek wina po drodze.

Kath spojrzała na swojego męża, który był po jej lewej stronie, a potem jej oczy przesunęły się na Cady, która wpatrywała się w Pat z nieco szeroko otwartymi oczami, z niepokojem na twarzy.

– Trzeba coś powiedzieć – oznajmił Pat. Kath czuła mieszane uczucia, które narastały wokół stołu, który był właśnie chaosem układania jedzenia, napełniania kieliszków, szukania miejsc i oczekiwania na ucztę.

Spojrzała na Coerta, który siedział po lewej stronie Cady, a potem na Janie, która siedziała na kupie podrzuconych poduszek po lewej stronie Coerta.

Janie wpatrywała się w sos.

Coert patrzył łagodnie na Pat.

Pat odchrząknął i to nie tylko dlatego, że miał wygłosić przemówienie. Kiedy po raz pierwszy przemówił, Kath wiedziała, że chrząknięcie dotyczyło czegoś innego.

– Taty tu nie ma.

Kath natychmiast spojrzała w dół na swój talerz, gdy kurz znów wzbił się w powietrze.

Pat kontynuował:

- I co roku będziemy to czuć, nie ma tu taty, nie ma tu dziadka. - Głos jej męża stawał się coraz gęstszy, więc Kath wyciągnęła rękę i położyła ją na jego talii. Usłyszała, jak nabiera powietrza, więc odchyliła głowę do tyłu, by ponownie na niego spojrzeć. - Lata miną, ale już nigdy nie będzie tak samo, nie tylko Boże Narodzenie, każdego dnia. Ale szczególnie takie dni jak dzisiaj – kontynuował Pat. - Wiem to tak samo, jak wiem, że tata by tego nie znosił. Chciałby, żebyśmy świętowali bez smutku. Ale mówię, że zasłużył na ten smutek będąc najlepszym ojcem, najlepszym dziadkiem, najlepszym teściem, więc zasłużył na to, że tęskniliśmy za nim teraz, kiedy odszedł.

- Posłuchaj, posłuchaj - wyszeptwała Shannon i tak jak to zrobiła, Kath wiedziała, że kurz leci również na nią. Wiedziała też, że leci do Bei, kiedy usłyszała, jak jej siostrzenica próbuje przełknąć jęk.

- Więc każdego roku - ciągnął Pat - zanim zjadamy się świątecznym obiadem, mówię, że budujemy nową tradycję, podnosimy kieliszek i poświęcamy chwilę, aby przypomnieć sobie najwspanialszego człowieka, który kiedykolwiek chodził po tej ziemi. Patricka Morelanda.

Podniósł kieliszek.

Wszyscy sięgnęli, złapali za kieliszek i poszli w ich ślady.

Wszyscy oprócz Janie, która szepnęła głośno do ojca:

- Gdzie on jest?

– Zaraz wyjaśnię, kochanie – mruknął Coert, podnosząc własną szklanę.

Coert Yeager siedzący z rodziną Patricka Morelanda, unoszący kieliszek ku pamięci mężczyzny. I, pomyślała Kath, to udowodniło, że bez względu na to, ile masz lat, możesz być świadkiem cudów bożonarodzeniowych.

Zapadła cisza i wszyscy nie spieszyli się, myśląc o Patricku, zanim przyłożyli okulary do ust i upili łyk.

Pat poczekał, aż wszystko skończą, ale nie usiadł.

On kontynuował.

- W życiu czasami przegrywasz. Jeśli masz szczęście, częściej wygrywasz. I nawet gdy zauważasz straty i próbujesz iść dalej, powinieneś świętować wygrane. A więc to nasze pierwsze Święta bez Taty, jestem zadowolony tylko dlatego, że jestem zadowolony, ale jestem bardziej zadowolony, bo wiem, że Tata byłby zadowolony, że musieliśmy położyć jeszcze dwa nakrycia. Spadamy o jeden, ale o dwa w górę. To nie to samo. To jest inne. Ale działa świetnie. Więc przygotuję moje powitanie formalnie, Coert... Janie. Dziękuję za przyłączenie się do naszej rodziny.

- Słuchaj, słuchaj! – wykrzyknęła Kath, uśmiechając się ze łzami w oczach i podnosząc szklanę w stronę Coerta i Janie.

- Popieram tę emocję! - Verity włączyła się.

- Tak dla Janie i pana Coerta! – krzyknęła Ellie.

Zdezorientowana Janie zwróciła się do ojca.

- Czy jesteście adoptowani?

Coert zachichotał i pochylił się do niej, mówiąc:

- W pewnym sensie babeczka. To też wyjaśnię później.

- Czy mama też zostanie adoptowana? - spytała Janie.

Uderzył w dobry humor Coerta, ale Cady pochyliła się do przodu i powiedziała:

- Może w przyszłym roku.

Janie usiadła z powrotem na swoim miejscu, płacząc:

- Super! Mamusia kocha rodzinę!

Boże, Kath miała taką nadzieję.

Pat wygładził to, kończąc.

- Teraz podnieśmy kieliszki do Coerta, Janie, rodziny i kolejnych bardzo wesołych Świąt!

Okulary zostały podniesione. Popijano łyki.

Pat usiadł i rozkazał:

- Teraz na modlitwę.

Wszyscy pochylili głowy.

I wleciało więcej kurzu, ponieważ w poprzednich latach wszyscy, kiedy ta rodzina była tą rodziną, z wyjątkiem ostatniego, kiedy był zbyt chory, Patrick odmówił modlitwę.

Tak więc w tym roku Pat szybko nad tym pracował, zanim pojawiła się kolejka szemranych „Amen”, Pat podniósł głowę i zachęcił:

- Trzymaj się.

Podano jedzenie, podniesiono widelce, a rodzina Morelandów...

Nie, rodzina Moreland/Yeager...

Schowane w środku.

Coert

– Więc kupiłam to z tego powodu – wyszeptwała Cady.

Coert oderwał wzrok od widoku, w którym on i Cady zostali w końcu sami, przytuleni do siebie w pokoju obserwacyjnym w jej latarni morskiej, i spojrział w dół na jej głowę opartą na jego ramieniu.

Miał jeden but na podłodze, jedną nogę na wbudowanym siedzeniu, Cady przytuliła się między nimi, na wpół skręcona, oparta na jego klatce piersiowej, z oczami skierowanymi na otaczające ich szkło.

Objęła go jedną ręką.

Jednak druga ręka była w górze i bawiła się diamentem na jej szyi.

– Widzę – odpowiedział.

I widział. Pomyślał, że w chwili, gdy zabrała jego i Janie na wycieczkę po tym, jak ciasto było w piekarniku, ale zanim przygotowania do kolacji nabrały tempa, i weszli do tego pokoju, pomyślał, gdyby pieniądze, to by zrobiło to również dla niego.

I choć latarnia była niewiarygodnie niesamowita, miał wrażenie, że tonie. Ich przyszłość była wspólna.

A ich przyszłość obejmowała Janie.

Co więcej, miał nadzieję, że ich przyszłość obejmuje własne dziecko, o czym w ich wieku będą musieli dyskutować dużo wcześniej, niż byłoby to normalne w ich okolicznościach.

A jeśli oboje się zgodzą, też będą musieli się tym zająć dużo wcześniej.

Ale co więcej, on miał Janie, oni mieli Janie, ale mieli ją w taki sposób, że mieli też czas, żeby po prostu mieć siebie nawzajem.

Coert zawsze chciał mieć przy sobie córkę, ale to nie była rzeczywistość. I chociaż nie była to najlepsza sytuacja, Cady wróciła do swojego życia, ale zadziałało na swój sposób, aby mogli mieć czas na nauczenie się nawzajem, dzielenie się tym, co wydarzyło się w międzyczasie, budowanie swojego życia jako para.

W idealnym świecie poświęciłby trochę czasu, by mieć to sam na sam z Cady.

W ich świecie, który nigdy nie był doskonały, nie mieli tyle czasu.

Ta latarnia, nieważne jak fajna była, to nie było miejsce na wychowanie rodziny. Nie tylko nie było wystarczająco dużo miejsca, nie byłoby też prywatności, ani dla Janie, ani dla Coerta i Cady.

Studio może działać, w razie potrzeby, ale też nie byłoby optymalne.

Jego dom nie był duży, ale miał trzy sypialnie. Sam odnowił całą rzecz przez dziesięć lat, kiedy ją miał.

Zostało mu tylko pięć lat od spłacenia tego. Miał w tym sporo słuszności.

Cady musiałaby się stąd wyprowadzić. Ale dla gotowej rodziny, którą musiał jej zaoferować, Cady musiałaby się przenieść z tego miejsca.

Poczuł, jak jej głowa odrywa się od jego ramienia, gdy lekko się od niego odsunęła, a także odciągnęła go od jego myśli.

- Nie wyglądasz na szczęśliwego – zauważyła.

Jej ręka wciąż była na wisiorku, więc nie podzielił się swoimi przemyśleniami, nie wtedy, to było na później.

Zamiast tego zapytał:

- Lubisz swój diament?

- Oczywiście, że podoba mi się mój diament - odpowiedziała.

To był jeden karat.

Moreland prawdopodobnie mógł sobie pozwolić na podarowanie jej jednego, który miał cztery.

Ale stawało się jasne, że nie o to chodziło Morelandowi.

Coert zaczynał zdawać sobie sprawę, że mężczyzna mieszkał w dużym domu, ponieważ miał dużą rodzinę, która właśnie się powiększała.

Sądząc po ich ubraniach i zachowaniu, rodzina Morelandów nie była związana z czterokaratowymi diamentami.

Dotyczyły miłości, rodziny, humoru, wspólnoty i pieczenia ciast.

- Dlaczego miałbyś o to zapytać? - zapytała cicho i zrobiła to, przyglądając mu się uważnie.

- Chciałem podarować ci coś takiego na te Święta, które razem spędziliśmy. Nie chciałem ci dać perfum. Chciałem ci coś takiego dać – podzielił się.

Zobaczył, jak jej twarz staje się łagodna i wtopiła się w niego.

- Cóż, teraz jest jeszcze bardziej wyjątkowy i już był niesamowity.

- To, czego nie chciałem zrobić, to dać ci coś, jeśli znienawidzisz mnie później, czego byś nienawidziła i czego się pozbyła, ponieważ przywróciło to brzydkie wspomnienia.

Delikatność zniknęła z jej twarzy, a smutek wpłynął.

- Coert – szepnęła.

- To jest totalnie do bani, jakie to niesamowite, a jednocześnie jest to przypomnienie, że musimy tak ciężko biec, aby nadrobić zaległości.

Uniosła rękę i położyła ją u podstawy jego gardła.

- To dlatego, że jest świeże. Zaaklimatyzujemy się i to zniknie.

Miał taką nadzieję.

- Przepraszam, że nie kupiłam ci prezentu – powiedziała, a on wiedział, że zmienia temat. - I to nie ja kupiłam te rzeczy dla Janie. Dziewczyny poszły na zakupy, kiedy byłam u ciebie w Wigilię. Wszystko, o czym mogłam myśleć, to ciasto – przyznała. Kiedy to przyznała, nagle Coert miał ochotę się roześmiać.

- Wiesz, że na urodziny, Boże Narodzenie, Walentynki, cokolwiek, wszystko, co musisz zrobić, to zrobić mi ciasto – powiedział.

Uśmiechnęła się do niego, wyraźnie zadowolona, że wyrwała go z nastroju.

- Prawdopodobnie powinnam była otrzymać tę wiadomość, kiedy dałam ci ostatnio, a ty zaciągnąłeś mnie po schodach i spustoszyłeś mnie.

Odwzajemnił uśmiech, zgiął szyję i dotknął ust jej ustami, zanim odsunął się i zgodził:

- Tak. A Janie myśli, że Mikołaj spuścił na nią tę dobroć. Więc to wszystko jest fajne.

- Dobra – powiedziała cicho.

Wciągnął ją głębiej w siebie, mrużąc:

- Twoja rodzina jest świetna, kochanie.

- Jak zawsze – odparła z błyszczącymi oczami. - Zobaczysz.

Mógł zobaczyć więcej, ale już widział. Zwłaszcza Janie bez wahania została przyjęta do klanu. I z wyjątkiem Mike'a, który był nieosiągalny, zrobili to samo z Coertem.

- Musimy pomyśleć o mnie... poznaniu Kim

Cady zauważyła z wahaniem.

- Tak – powiedział. - Będzie dobrze, ale dla Kim wisi tam, dostosowuje się, wspiera mnie, ale musimy dać jej czas. Wszystko poszło szybko. Teraz musimy zwolnić, tylko dla niej, ale to musi się stać.

Skinęła głową.

- I jest późno – powiedział jej. - Więc moja dziewczyna musi być bliżej swojego łóżka. Więc muszę znaleźć sposób, aby wyrwać ją z twojej rodziny, zwłaszcza psa, i sprowadzić ją do domu.

Znowu skinęła głową, ale nawet z jego złośliwością na temat Midnight wyglądała na o wiele mniej zadowoloną z tego powodu. Coert zrozumiał to uczucie.

Przyciągnął ją do góry i bardziej się rozejrzał, zanim kontynuował:

- Jutro muszę pracować, a dzisiejsza noc jest moja z Janie, ale ona wraca do mamy i regularnie planuje na jutro gotowanie. Musisz być z rodziną. Ale chcesz spotkać się ze mną w mieście na drinka po obiedzie czy coś?

Kolejne skinienie głową, tym razem o wiele bardziej entuzjastyczne. Uśmiechnął się.

Potem zanurzył się i pocałował ją.

Cady odwzajemniła pocałunek.

Przez chwilę trzymali się morza, światła i lasu Magdaleny dookoła. Kiedy Coert skończył, podniósł głowę i powiedział cicho:

- Najlepsze Boże Narodzenie w moim życiu.

Jej oczy, te zielone oczy ciepłe od jego pocałunku, zmoczyły się, gdy szepnęła

- Coert.

- Najlepsza Wigilia też, a to tylko trochę miało związek z faktem, że nie musiałem pakować wszystkich prezentów Janie – drażnił się.

Chwyliła mokre oczy, żeby się do niego uśmiechnąć.

Znowu ją pocałował.

Tak.

Najlepsze święta w jego życiu.

Potem, niestety, Coert musiał poprowadzić Cady po schodach przez jej sypialnię do pokoju rodzinnego i powiesić się z córką, podczas gdy ona i jej „nowi kuzyni” skończyli oglądać Kolędę z muppetów. Przyniosło to korzyści, ponieważ Janie zasnęła przed końcem.

Więc delikatnie zniósł córkę na dół i włożył jej kurtkę, czapkę i rękawiczki z pomocą Cady. I po cichu zaniósł jej zapadające z powrotem do snu ciało do swojej ciężarówki z Cady i połową jej rodziny podążającymi za nimi, żegnając się na dobranoc i ostatnie Wesołych Świąt. Kobiety (z Cady jako ostatnią) złożyły całusy na policzku Janie, a następnie przeciągnęły się, by zrobić to samo z Coertem (co pozwoliło Cady'emu też to zrobić, po dniu, w którym byli ostrożni z okazywaniem uczuć przed córką), zanim przywiązał ją do swojej ciężarówki.

Ale inni odpłynęli i tylko Cady stała na zewnątrz w kurtce, w rękawiczkach i długim szaliku owiniętym wokół szyi, machając ręką, gdy jechał do bramy, którą otworzyła dla nich Daly.

Zostawiam Cady.

Na święta.

W następne święta obudzi się obok niej. I jak tylko Coert mógł sobie z tym poradzić, będzie działało się to każdego dnia.

ROZDZIAŁ 21

„Czas pomiędzy”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Coert oderwał usta od Cady, ściągnął jej tyłek z blatu, na której ją posadził, i postawił jej stopy na ziemi. Ledwo ją tam doprowadził, zanim odwrócił ją twarzą do zlewu, położył ręce na jej pasku i zaczął go rozpinać.

Jego kutas drgnął, kiedy usłyszał jej ostre westchnienie.

Szybko je rozpiął, szarpnął jej dzinsy do ud, zanim sięgnął po portfel.

Wrzucił go do umywalki i ściągał już własne spodnie, kiedy usłyszał, jak Cady pyta z tchu:

– Szeryfie, czy uprawianie seksu w łazience baru jest legalne?

Jego oczy powędrowały do jej w lustrze, a jego ręka powędrowała do jego penisa.

Wyglądała na podnieconą, rozgrzaną, zaniepokojoną i seksowną jak cholera z taką twarzą i ściągniętymi spodniami.

- Wszystko jest legalne, jeśli nie zostaniesz złapany, kochanie – odpowiedział. – Więc bądź cicho.

- Myślę, że wątpliwe jest, czy powiesz to na następnym zjeździe szeryfa.

Walczył z uśmiechem, kiedy zakładał prezerwatywę i ostrzegał:

- Nie jesteś cicho.

- Czy są konwencje szeryfa? - zapytała w sposób, w jaki wiedział, że się z nim pieprzyła, ponieważ zaczęła jeszcze bardziej oddychać, a jej twarz robiła się coraz gorętsza i bardziej zaniepokojona.

Nie miała zamiaru się zamknąć.

Więc pochylił kolana, pochylił jedną rękę na jej klatce piersiowej, zacisnął dłoń na jej szczęce, a kciuk przesunął się po jej dolnej wardze.

Jej język wyszedł, by go dotknąć.

Poczuł, jak ten dotyk przechodzi przez jego jądra i patrzył, jak kieruje się do niej i wjeżdża do środka, jednocześnie wsuwając kciuk w jej usta.

Jej głowa opadła do tyłu.

A potem Coert patrzył, jak ją pieprzy, przesuwając drugą ręką wokół jej biodra i szlifując. Zaskomlała w jego kciuk, kiedy trafił w cel.

Jezu, była spektakularna.

Pieprzył ją mocniej, podczas gdy jego palec okrążał jej łechtaczkę.

Jej oczy odnalazły jego w lustrze i Cady pociągnęła głębiej kciuk.

— Chryste — odgryzł się nisko, jadąc szybciej.

Podniosła się na palcach, przechylając tyłek, żeby mieć go więcej, a Coert dał jej więcej, wpatrując się w nią, kiedy brała kciuk z przodu i z tyłu w lustro.

Przycisnął kciuk do jej języka, a potem wysunął go, przejeżdżając po jej dolnych zębach, zmuszając ją do otwarcia ust, żeby mógł usłyszeć jej chrapliwy oddech.

Opuściła górne zęby i ugryzła opuszkę jego kciuka.

– Chryste – chrząknął i patrzył, jak Cady bierze jedną z rąk, które opierała o umywalkę, i owija ją za nimi, chwytając się jego nagiego tyłka i mocno trzymając.

Odwróciła głowę, a on stracił wyraz jej twarzy, gdy wsunęła mu ją w szyję, więc opuścił głowę i słuchał jej błagania:

- Pieprz mnie, Coert.

– Znowu – warknął.

- Pieprz mnie, kochanie.

Zgiął jeszcze bardziej kolana i nabrał mocy, zdejmując ją z palców i wysiadając z jej gwałtownym wdechem.

– Tak, Coert, jestem... Coert.

Użył swojej szczęki i podbródka, by odwrócić jej głowę i ujął jej usta, gdy doszła. Jęk brzmiał miękko i stłumiono w pokoju, ale smakował cholernie fenomenalnie.

Odzwajemniła przysługę, chwytając go za tyłek, biorąc jego pchnięcia, owijając drugą rękę wokół jego głowy, by trzymać jego usta na swoich. Wkładając język do jego ust w parze z jego popędami, stłumiła jego

jęki i przełknęła jego głęboki jęk, kiedy wszystko się rozpadło, a jego świat stał się niczym innym jak dłonią Cady na jego tyłku, jej językiem w jego ustach, jego kutasem zatopionym w jej cipce.

Schodząc w dół, wślizgnął się do środka, zanim wysunął się i odszedł, podtrzymując ją, tak jak to robił.

Kiedy chwyciła umywalkę i mocno usiadła na nogach, podciągnął swoje dżinsy, pomógł jej wyprostować i skończyła je poprawiać, podczas gdy on zajmował się prezerwatywą i wyjął portfel ze zlewu. Oparła się o umywalkę, gdy Coert mył ręce, i zrobiła to, dzieląc się:

- To była najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy.

Nie myliła się.

Zawsze było gorąco.

Ale seks w łazience w barze?

Nic nie było tak gorące.

Wytrysnął mydło w dłonie, odwrócił głowę do niej i uśmiechnął się.

Musiała polubić jego sposób, ponieważ jej wzrok opadł na jego usta, a jej twarz złagodniała, ale jej oczy zapłonęły żarem.

Ale jej usta wciąż się poruszały.

- Może z wyjątkiem tego, że atakuję cię na mojej kanapie.

Coert potrząsnął głową i wciąż się uśmiechając, zwrócił uwagę na dłonie.

- Albo kiedy zaciągnąłeś mnie do łóżka po tym, jak dałam ci ciasto.

Coert nadal się uśmiechał, splukując namydlone ręce.

- Albo kiedy zaciągnąłeś mnie z powrotem do swojego łóżka, nie pozwalając mi dokończyć wina.

Zakręcił kran, pochylił się nad nią, a ona nie poruszyła się, gdy sięgnął po papierowy ręcznik.

- Wtedy był ten czas na podłodze w kuchni w domu Casey – kontynuowała. - I czas, kiedy nie udało nam się wejść po schodach po powrocie do domu z przyjęcia u Lonniego i Marii. A kiedy znaleźliśmy to łóżko wodne, jaka była jego nazwa? - Nie czekała na odpowiedź. Powiedziała - Musimy znaleźć inne łóżko wodne.

Obrócił się w pasie, ocierając się o nią ramieniem, byli tak blisko i wyrzucił zużyte ręczniki papierowe do kosza, odmawiając spalenia komórek mózgowych myśląc o tym, jak wspaniale byli w miejscu, gdzie te wspomnienia były gorące i słodkie a nie twarde i bolesne.

Cady mówiła dalej.

- I pod choinką. I w łóżku twojej ciężarówki. Tej nocy było zimno, ale ogrzałeś mnie. Ja...

Chwycił ją ramieniem i przyciągnął do swojego ciała, spuszczać głowę i mówiąc:

- Kochanie, chcesz się napić?

- Myślę, że powinniśmy uczcić pierwszy bezprawny czyn szeryfa Coerta Yeagera, więc tak.

Wtedy zaczął się śmiać.

Ale ledwo zaczął to robić, zanim jeszcze bardziej pochylił głowę i pocałował ją na wylot.

- Uhm, tak powiem, chociaż jestem niezmiernie zachwycona, że tak niecierpliwie chciałeś wejść w moje spodnie, szeryfie Yeager, zostałam zwolniona z obowiązków rodzinnych na wieczór głównie dlatego, że Mike i Pam chcą spać w prawdziwym łóżku, nie z tyłu kampera. Więc w zasadzie mnie wyrzucili.

Wychodzili z łazienki, siedzieli przy wysokim stole na wysokich stołkach barowych w Adamie i Ewie, najstarszym barze w Magdalenie, jak twierdził, mimo że znajdował się kilka mil poza granicami miasta, w głębi lądu od morza.

Było to popularne wśród mieszkańców miasta, którzy milczeli o tym, aby mieć miejsce, do którego turyści nie mogliby się udać. Było to głównie nurkowanie, ale tylko w stylu „byli już właściciele nie czuli się jak w przemeblowaniu”.

I na szczęście łazienki były czyste, było ich cztery i wszystkie były przeznaczone tylko dla jednej osoby.

Coert kupił Cady kieliszek wina i miał przed sobą butelkę piwa.

- Więc mam w samochodzie torbę podróżną – zakończyła.

- Czy dostanę to, dopóki nie odzyskam Janie w poniedziałek wieczorem? – zapytał, mając nadzieję, że to zrobi, ponieważ był piątek i byłby szalenie podekscytowany, mogąc spać z Cady i obudzić się z nią przez następne dwa dni.

- Chcesz to? - zapytała z powrotem.

Rzucił jej spojrzenie i nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć na tak głupie pytanie.

Uśmiechnęła się do niego.

- W takim razie to rozumiesz. - Wyciągnęła rękę do jego i w chwili, gdy go dotknęła, obrócił nadgarstek i zacisnął palce wokół jej. - A czy możesz spędzić z nami trochę czasu w ten weekend?

Potrząsnął głową, ale powiedział:

- Mogę, ale niewiele. Aby dać moim chłopakom czas z rodzinami w weekend po wakacjach, jestem w biurze zarówno przez dni, jak i na telefon przez cały weekend. Można by pomyśleć, że w okresie świątecznym sytuacja zwolniłaby, ponieważ są święta, a na zewnątrz jest cholernie zimno. Ale jest odwrotnie, głównie dlatego, że ludzie dużo piją, a pijani robią głupie rzeczy. Głupi pijani ludzie robią naprawdę głupie gówno. I oba rodzaje naprawdę upijają się w okresie Bożego Narodzenia.

- Ach – mruknęła.

- Więc może jeśli chcesz mnie na obiad, mogę to zrobić. Ale jeśli dostanę telefon, muszę to rzucić.

Skinęła głową.

- Dam ci klucz do mojego domu, żebyś mogła wejść.

W tym momencie znów się uśmiechnęła, a jej palce zacisnęły się mocniej wokół jego.

- I dam ci też jedno do latarni morskiej i zamówię drugiego pilota do bramy – powiedziała mu.

I w tym momencie Coert zacisnął palce wokół jej.

Następnie szarpnął ją za rękę i pochylił się.

- Przy okazji, kiedy twoja rodzina odejdzie, mamy w The Eaves posiłek dowodzący wydajnością z Jake'em i Josie, Amelią, Mickiem, Alyssą i Juniorem.

Przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, a potem dotarło do niej i wyglądała na zakłopotaną.

- Chciałam ci powiedzieć, że poznałam Josie i Alyssę w sklepie na molo.

- Ja wiem. Alyssa miała dzisiaj przerwę w salonie i zabrała go na spacer na dworzec. Najwyraźniej powinniśmy byli wybrać coś innego niż miejski salon kosmetyczny, aby mieć dramat tuż za ich oknem.

Jej oczy zrobiły się duże.

Coert pochylił się i pocałował ją szybko, zanim się odsunął.

- W porządku – powiedział cicho.

- Jesteś szeryfem.

- Kochanie, pieprzyłem cię w łazience Adama i Ewy. Kiedy wyszłaś, nie miałaś seks włosów, ale na pewno miałaś seksowną twarz. Siedzimy tutaj trzymając się za ręce. Nie jesteśmy tajemnicą. Jesteśmy też ludźmi i gówno się dzieje. Uprawianie seksu w miejscu publicznym jest niezgodne z prawem. Krzyczenie na kogoś na ulicy nie jest niezgodne z prawem.

Wyglądała na zaniepokojoną.

- Miałam seksowną twarz? - zapytała.

Tak jakby nadal.

Nie powiedział jej tego.

Poprzez chichot odpowiedział:

- Zaufaj mi, to dobry wygląd.

- O mój Boże – wydyszała.

Ciągle chichotał i aby ją ominąć, powiedział jej:

- Mają rezerwację. A Alyssa mówi, że czeka na Twój telefon, aby umówić się na wizytę w salonie, więc nie tylko węszy w nasz biznes, ale rekrutuje nowego klienta. Jest szalona, ale jest naprawdę dobrą osobą.

Świetną żoną. Świetną matką. Daleko mogę powiedzieć, wielki przyjacielu. Ma zamiar adoptować wszystkie nowe kobiety w jej wieku, które przychodzą do miasta, a ostatnio było ich kilka, mianowicie Josie i Amelia. Mam wrażenie, że zrobiła to, bo potrzebowała bliskiej dziewczyny, która przeprowadziłaby ich przez ciężkie chwile. Daje do zrozumienia, że chcą cię przyjąć, a ja powiem, że mogłaś trafić gorzej, ale nie jestem pewien, czy lepiej.

- Więc znasz wszystkich tych ludzi? - zapytała.

- Jake jest jednym z moich najbliższych kumpli. Mickey jest taki sam. Więc tak. Josie i Jake nie pobrali się zbyt dawno temu, a Josie adoptowała najmłodszego Jake'a, jego dwoje starszych dzieci ma inną mamę.

Amelia jest nowsza, ale ona i Mick są razem od jakiegoś czasu. Mówię to, ponieważ nie poczujesz się nowa lub jakbyś wchodziła do grupy, która się ugruntowała, a ty jesteś dziwakiem. Z wyjątkiem Alyssy, wszystkie kobiety są nowe dla Magdaleny i przeważnie dopiero zaczynają razem ze swoimi mężczyznami. W pewnym sensie oboje będziemy pasować.

- Wiem, że nie powinnam się dzielić, to znaczy o nas, z tobą jako osobą publiczną. Ale muszę ci powiedzieć, że mogłam się wymknąć...

- Kochanie – wyszeptał, pochylając się do niej. - Wiem, co powiedziałaś. Alyssa nawiązała do tego. Nie obchodzi mnie to. Stało się. To, co się z nami stało, stało się. Nie zrobiłaś nic złego, od czasu do czasu. Nie zrobiłem nic złego. Nie poszliśmy na szal zabijania. Wpadliśmy w coś ekstremalnego, z czym byliśmy zbyt młodzi, by sobie z tym poradzić. Nie mam nic do ukrycia. Ani Ty. - Uśmiechnął. - A jeśli to się wyda, co w

przypadku Alyssy jest bzdurą, zakończy głosowanie kobiet na mnie. Dawno utracone miłości ponownie się zjednoczyły. Wszyscy zemdleją.

Odchyliła się do tyłu, wolną ręką chwyciła wino, ale nawet odsuwając się, trzymała jego dłoń.

I zrobiła to wszystko, stwierdzając:

- Kobiety głosują na ludzi nie tylko dlatego, że są atrakcyjni lub zmierzają ku szczęśliwemu zakończeniu, żyjąc w prawdziwym życiu, w większości tragicznym, ale w końcu rozjaśniającym powieść romansową, Coert. - Wypiła łyk, odwracając wzrok i odwróciła je, zanim podsumowała - Minęło trochę czasu, odkąd kobiety regularnie mdlały i robiły to wcześniej, głównie dlatego, że musiały nosić gorsety.

Coert wybuchnął śmiechem.

Cady przewróciła oczami.

Wymazał dystans, który między nimi położyła, ponownie ją lekko całując, degustując wino i Cady, po czym odsunął się i chwycił butelkę piwa.

Po wypiciu łyka powiedział:

- Więc jesteśmy na 4 stycznia w The Eaves. Jest szykownie. Czy to fajne?

- Chłopaki i dzieci wyjeżdżają drugiego, ale dziewczyny zostają do tego weekendu, żeby spędzić trochę czasu dla dziewczyn. Myślisz, że mogliby przyjść? - zapytała.

- Myślę, że Jake i Mick są moimi najlepszymi kumplami, ale jeśli połączymy Alyssę z Kath, Pam i Shannon i będą musieli przez to przesiedzieć, mogą nie myśleć o mnie w ten sam sposób.

Zamrugła na niego.

- Zwłaszcza Kath jest szalona - powiedział jej. - Ale w dobry sposób – dodał.

- Są cudowne – odparła.

- Są – zgodził się Coert. - Ale nie przeżyłem czterdziestu sześciu lat życia, nie zastanawiając się, jakich kobiet nie należy łączyć, gdy w mieszance są ludzie z penisami.

Jej górna część ciała zaczęła się trząść, a jej głos był zbyt słaby, gdy odpowiedziała:

- Alyssa uderzyła mnie jako kogoś, kto będzie najlepszą przyjaciółką Kath na całym świecie za około dwie sekundy, a ten świat powinien uważać, gdy to się stanie.

Gdy to mówiła, coś uderzyło Coerta i uśmiech na jego twarzy zamarł.

- Czy to ona była z tobą, kiedy poszłaś zobaczyć się z Caylen?

Cady patrzyła, jak jego uśmiech umiera, a na jej twarzy maluje się niepokój.

- Tak, ale szczerze, Coert, był...

- Cieszę się.

Zamknęła się.

- Nie idź się z nim więcej widzieć – rozkazał.

Potrząsnęła głową.

- Już ci mówiłam, że tego nie zrobię.

- Kiedy powiedziałem ci wcześniej, że nie powinnaś, nie miałem tego na myśli w taki sposób, jak mówię ci teraz, po prostu tego nie zrobisz.

Cady wpatrywała się w niego.

- Rozumiem – powiedział. - Jesteś wolną kobietą. Masz własne pieniądze. Twój własny dom. Twój własny samochód. Twoje własne życie. Twój własny umysł. I może się wydawać, że to wszystko, co mówię, traktuje cię protekcyjnie. Ale obiecuję, naprawdę to rozumiem. Ale wtedy, Cady, nie byłem w miejscu, aby powstrzymać tego dupka od bycia dupkiem dla ciebie. Teraz jestem. Zadzwonił do pieprzonego szeryfa, żeby ostrzegł siostrę, żeby ci narobić kłopotów. Twój rodzice nie żyją. O ile wie, jest wszystkim, co masz i to jest jego odpowiedź? - Coert pokręcił głową. - Nie. Masz teraz rodzinę. Taką, która rośnie razem ze mną i Janie, a potem może Jake i Josie, Mick, Amelia, Alyssa, Junior i wszystko, co może z tego wyniknąć. Nie potrzebujesz go. Masz wszystko, czego potrzebujesz. - Poglądziła kciukiem bok jego dłoni.

- Już z niego zrezygnowałam, Coert.

- Dobrze – wycedził.

- Kath nazwała go głupcem w twarz.

- Dobrze – powtórzył.

- I cóż, także kutasem.

- Dobrze – uciął.

Przestała mówić, ale nadal go studiowała.

Coert pociągnął kolejny łyk piwa. Kiedy odstawił butelkę, zauważyła cicho:

- Wtedy chciałeś mnie chronić.

- Myślałem, że wyjaśniłem to jasno – przypomniał jej.

– Ty tak, ja po prostu... - Odwróciła wzrok i ponownie chwyciła jej szklankę. - Zrobiłeś.

Poczekał, aż napije się łyka, a potem ścisnął jej rękę, by zwrócić jej uwagę.

Spojrzała na niego.

- Co? - naciskał, bo wiedział, że zostawiła coś niedopowiedzianego.

Nie zmuszała go do większego nacisku.

- Byłam tak młoda, nawet przez te wszystkie lata, tyle bólu skrywało to, że nie widziałam pod nim, aby zobaczyć, że dotrzymujesz obietnicy.

Coert poczuł, jak coś skręca mu się w brzuchu.

- Jaka obietnica?

- Że nigdy nie będę bezpieczniejsza z nikim niż z tobą.

Wtedy Coert odwrócił wzrok, gdy ten skręt w żołądku sprawił, że nagle poczuł się chory.

Szarpnęła jego ręką, ale Coert po prostu pociągnął kolejny łyk piwa, aby powstrzymać groźną żółć i nie patrzył na bar.

— Coert — zawołała łagodnie.

– Nie zapewniałem ci bezpieczeństwa, Cady.

- Podczas kolacji, za każdym razem z rodzicami i Caylen, nie mogłeś wiedzieć. Cieszę się, że nigdy się nie dowiesz. Ale kiedyś to traciłam, traciłam panowanie nad sobą lub byłam bita. Ale kiedy byłam z tobą, po prostu to znosiłam, ponieważ wiedziałam, że pójdę z tobą do domu. Wiedziałam, że moje życie to tylko my i oni już nie mają znaczenia. Jeśli moja mama coś powiedziała lub Caylen coś powiedział, wszystko, co zrobiłam, to spojrzałam na ciebie i mogłam sobie z tym poradzić.

To przykuło jej oczy Coerta.

- A kiedy byliśmy z załogą Larsa – kontynuowała. - Nie podobało mi się to, ale wiedziałam, że o tym wiesz i nie było mnie tam dla nich. Byłam tam z tobą. Więc nie obchodziło mnie to. Nie czułam się niebezpiecznie.

To było to samo. Mogłam sobie z tym poradzić, ponieważ byłeś tam ze mną i w końcu, zawsze w końcu, Coert, będziemy razem i po prostu będziemy... nami.

– A to nie skończyło się jak zawsze – odparł.

- A teraz zaczęło się od nowa i będzie na zawsze.

Nie miał na to nic do powiedzenia, ponieważ miał nadzieję, że ma rację.

Pochyliła się bliżej niego.

- Kupiłeś całe jedzenie, wyniosłeś śmieci, pomogłeś mi zmywać naczynia i wstałeś wcześniej z łóżka, żeby zabrać mnie do pracy, kiedy mój samochód się nie zapalił, bo było tak zimno. Kochałam to. Kochałam w tobie wszystko. Co oznacza, że bardzo mi się podobało, jak się mną opiekowałeś i nie zrobiłeś z tego wielkiego interesu. Zrobiłeś to tak, jakbyś po prostu oddychał.

– A czas pomiędzy nimi nie.

– Przestań – syknęła.

Jej nagła zmiana tonu sprawiła, że Coert szarpnął głową.

– Powiedziałeś mi, że bym tam nie wracała, ale wciąż tam wracasz, Coert. Więc przestań. Nie byliśmy tam. Byliśmy tu.

Mocno uściśnęła jego dłoń i mówiła dalej.

- I nigdy nie dotrzemy stąd dokądkolwiek pójdziemy, jeśli tam zostaniesz. Dałeś mi mój diament i jedyne, o czym myślałeś, to, że chciałeś mi go wcześniej dać. Ale to nie ma znaczenia. - Podniosła wolną rękę do gardła, gdzie leżał jego diament. - Mam swój diament. Mam ciebie. Jeśli zostaniesz w miejscu, w którym nie mieliśmy siebie nawzajem, to, co mamy teraz, stanie się gorzkie, pokręcone i brzydkie, gdy, gdybyś był tu ze mną, w barze w pięknym mieście z piękną osobą, kochanie, zobaczysz, że wszystko, co nam zostało z czasu pomiędzy, to właśnie to. Piękne.

Wyjął palce z piwa i ujął bok jej twarzy.

I znowu nie miał nic do powiedzenia, bo znowu miała absolutną rację.

Chociaż miał coś do powiedzenia o czymś innym.

- Ten czas pomiędzy uczynił cię mądrzejszym – mruknął.

- Ten czas w międzyczasie uczynił cię bardziej przystojnym, co uważam za irytujące, ponieważ tylko ja się starzeje.

Poczuł, że jego twarz staje się miękka.

– Jesteś piękna, Cady. Zawsze byłaś piękna. I zawsze będziesz.

Przysunęła oczy do jego ucha, mrużąc:

- Tak.

- Tęsknię za piegami.

Odwróciła oczy.

A kiedy to zrobiła, były mokre.

– Kocham cię – szepnęła.

Opuścił czoło na jej.

- Teraz wiesz, że nie byłam szczęśliwa, ponieważ cię nie miałam – powiedziała mu. - Ale zaopiekowano się mną i byłam kochana i było wiele naprawdę dobrych chwil, a ty mnie z tym zostawiłeś. Zostawiłeś mnie z Patrickiem. To nie był twój wybór i nie tak powinno być, ale tak było i to, co z tego wynikło, jest piękne. I masz swoją pracę, tego Jaka i Mickeya, i masz Janie. Oboje cierpieliśmy, ale żadne z nas nie przestało żyć swoim życiem i tyle wyciągnęliśmy z nich, tak bardzo. A teraz mamy siebie. Więc mamy to wszystko. Jeśli wierzymy, że możemy mieć to wszystko. I wierzę w to. A teraz jesteś ze mną w tej sprawie?

– Jestem z tobą, Cady – powiedział cicho.

- Dobrze, bo będę musiała się zdenerwować, jeśli znowu się tam wślizgniesz.

Poczuł, że jego oczy stają się leniwe od jej uśmiechu i dostosował się tak, że mógł dotknąć swoimi ustami jej ust. Ale nie rozdzielił połączenia ich czoła, kiedy odsunął usta.

- Postaram się cię nie denerwować – obiecał.

– Zajmij się tym – rozkazała, będąc poirytowaną, wiedział, by zwalczyć kolejną emocję, która wciąż tkwiła w jej oczach.

– Tak, proszę pani – wymamrotał.

Patrzył z bliska, jak jej oczy się zwięzły.

- Czy teraz traktujesz mnie protekcjonalnie?

Coert przesunął dłonią, by owinąć ją wokół jej szyi.

- Kochanie, wyluzuj. Jestem dobry. Będę dobry. Pijemy drinka, a potem idziemy do mnie, śpimy razem i budzimy się razem, dwa dni z rzędu, więc mamy na co czekać.

– Dobrze – powiedziała, odłączając się od niego do tego stopnia, że cofnął rękę i sięgnął po jej wino. - Więc wypij. Chcę wrócić do domu, bo chce być na górze, kiedy znów będziemy uprawiać seks w twoim łóżku. Dałeś mi górę tylko wtedy, gdy zaatakowałam cię na kanapie. Lubię być na górze. Idziesz za szybko. Jeśli ja dowodzę, nie spieszymy się.

Nie mógł w to uwierzyć, ale jego kutas robił się twardy.

Jednakże.

– Cady, nie będziesz tego zwalniać.

Przełknęła wino i zwróciła się do niego.

- Robisz rzeczy, które eskalują rzeczy. Zrobię rzeczy, które wydłużą rzeczy.

Jeśli nie przestaniesz mówić o seksie, coś wydłuży się do tego stopnia, że nie będzie mógł wyjść z baru.

– Cady, przestań mówić o seksie.

Zignorowała go.

– I nie możesz mnie dotykać.

Chryste.

– Cady, przestań mówić o seksie.

- Może sprawię, że będziesz trzymał się wezglowia.

Jezus.

– Cady, przestań mówić o seksie.

Upiła trochę wina i ponownie na niego spojrzała.

- Czy masz chusteczki do nosa? - zapytała. – Myślę, że cię zwiążę.

Coert spojrzał w sufit i odetchnął.

- Och, racja, więc to tylko kobieta powinna być związana – oświadczyła.

Ponownie ją chwycił, tym razem z palcami zaciśniętymi wokół jej głowy, a kiedy przyciągnął ją do siebie, było to bardziej szarpnięcie.

- Nie. Nie jest. Ale mogę z tobą porozmawiać o tym, jak jestem na dole, wiążąc mnie i gdy ujeżdżasz moją twarz, a potem ujeżdżasz mojego kutasa i zabierasz się tam tak często, jak chcesz, używając mnie do tego, i widzę to spoglądając w twoje oczy, kochanie. Lubisz to. I możesz stąd wyjść, jak to, zmoknęłaś dla mnie, majtki masz przemoczone, chcesz tego tak bardzo, i nikt nie będzie wiedział oprócz mnie. Ale też to lubię i nie mogę po prostu wyjść stąd z kroplą pre-cum na moim penisie aby nikt się nie dowiedział. Słyszysz, co mówię?

Podeszła bliżej, przesuwając rękę w górę jego uda, co nie pomagało.

Zrobiła to, mówiąc bez tchu:

- Wow, brudna gadka jest fajna.

– Nie rozumiesz mnie.

Posłała mu zakapturzone oczy, seksowny jak cholera uśmiech i odchyliła się do tyłu, usuwając jego rękę i własną, podchodząc ponownie do wina, mrużąc:

- Och, rozumiem cię, Coert.

Nienawidził swojego imienia. Przez całe życie nienawidził swojego imienia. Nikt nie wiedział, jak go wymówić. Nikt nie wiedział, jak to przeliterować.

Na ustach Cady, które były wygięte w ten gorący sposób, uwielbiał to.

Grała go.

Celowo aby stwardniał.

Nowe odkrycie od Cady.

On to polubił.

– Pospiesz się z tym winem – rozkazał.

Spojrzała na niego ponownie.

– Nie możesz pić wina, Coert.

Uniósł brew.

Uśmiechnęła się i upiła kolejny łyk.

Podniósł swoje piwo i nie wziął łyka, wziął łyk.

Udało mu się również kontrolować swoją erekcję do czasu, gdy wyszli z baru.

Ale ledwo.

Cady przeleciał nad krawędzią.

Coert rzucał się na nią, tak jak ona, i dalej to robił, wbijając pięty w łóżko, z głową w poduszkach, z palcami tak mocno zaciśniętymi wokół listew w zagłówku, że to cud, że nie pękły, gdy strzelił w jej wnętrzu.

Jego pomruki mieszały się z jej jękami, odgłosami łączenia się ich ciał i Cady skomlała „Coert”.

Więc on ciągle eksplodował.

Wreszcie jego biodra się uspokoiły. Jego mięśnie rozluźniły się. Upadła na niego, jej włosy upadły na całą jego twarz i szyi, a Coerta to nie obchodziło.

Pokój pachniał seksem i Cady, jej perfumami, zapachem jej włosów. Jej ciepłe, miękkie ciało było na nim ciężkie, jej oddech szorstki na jego szyi. Jej śliska cipka była ciasno owinięta wokół jego penisa, jej smak wciąż był w jego ustach, wizja jej zagubionej w nim, zagubionej w nim, tak skupionej na tym, co mieli, było nierealne, gdy go ujeżdżała. Z tym wszystkim mógłby zostać zawieszony w tym momencie na wieczność i nie obchodziłoby go to.

Mógł to wcierać, poszła szybko. Jeździła po jego twarzy przez około pięć minut, zanim była tak podekscytowana, że musiała zejść w dół, niezdarnie irytująco (ale to było w dobry sposób) w jej podnieceniu prezerwatywą, a potem wspinała się na jego kutasa, by ujeżdżać go ostro i mocno, jakby oboje mieli tylko minuty na osiągnięcie orgazmu, zanim ziemia wychyliła się w słońce.

Ale nie zamierzał tego wcierać.

Przynajmniej nie teraz.

Ponieważ teraz był na szczycie, ucząc się, że jest coś gorętszego niż seks w łazience w barze.

Materiał wybuchowy.

I przez to mógł patrzeć, jak go ujeżdża oraz na jej piękne ciało nagie.

Wszystko oprócz jego diamentu.

Odwrócił głowę i pocałował wszystko, co napotkały jego usta, czyli jej włosy na skroni. Potem wymamrotał: - Idziesz po swoim. Możesz częściej mieć górę.

Nie spieszyła się, podnosząc głowę, jakby nie miała na to siły (i nie było to zaskakujące, wpadła w szal, zwłaszcza gdy ujeżdżała jego kutasa) i spojrzała na niego.

- Dziękuję.

Wiedział, że chodziło jej o zadzieranie nosa, ale wyszło to niewyraźnie, więc się uśmiechnął.

Potrząsnęła głową, a potem lekko uniosła się, odchodząc od niego. Poczul, jak rozpina wełniany szalik, który przywiązywał mu ręce do wezłowia. Kiedy się poluzował, wysunął je i otoczył ją ramionami, ale nie poruszał nimi w żaden inny sposób.

Cady usadowiła się z powrotem, odgarniając włosy z jego twarzy, co było bardzo złe, ale chowając twarz w jego szyi, co mu się podobało.

– Musimy to zrobić jeszcze raz – mruknęła.

- Następnym razem ty będziesz związana – odpowiedział.

Nic nie powiedziała, ale nie musiała, bo też się wzdrygnęła, a on wiedział, że to nie dlatego, że było jej zimno.

Trzymał jedną rękę owiniętą wokół jej talii, a drugą ręką wygładził jej plecy, przeczesał jej włosy, po prostu ją dotykając, obejmując ją, zanim owinał ją wokół jej górnej części pleców i pogładził knykциями po bokach jej piersi.

- Prawdopodobnie nie powinniśmy uprawiać tyle seksu i więcej rozmawiać, kochanie - mruknął. - Jest o czym rozmawiać.

- Mm, ale lubię uprawiać seks – mruknęła w odpowiedzi.

Uśmiechnął się do sufitu.

Pocałowała go w szyję, ale poza tym się nie poruszyła.

- Porozmawiamy. Może spotkamy się jutro na lunchu. Pójdziemy gdzieś, jak Weatherby, gdzie szeryf Yeager byłby strasznie nieodpowiedni, aby mieć erekcję, więc na pewno tego nie zrobię. Zamiast tego podzielę się tak ważnymi ciekawostkami, jak to, że latarnia zaczyna swoje zwiedzanie w lutym, ale zaczynam być wolontariuszem w Towarzystwie Historycznym w połowie stycznia. I nadal chcę buldoga francuskiego, mastiffa lub nowofundlanda. A ponieważ Janie najwyraźniej ukradła mi Midnight, mam teraz wymówkę.

Coert słyszał wszystko, co powiedziała, ale to tylko jedna rzecz sprawiła, że przestał ją głaskać, delikatnie zakręcił pięścią w jej włosach i delikatnie ją pociągnął, odwracając głowę na bok.

Uniosła swoje i złapała jego wzrok.

- Wycieczki? - zapytał.

- Tak. Dwa dni w miesiącu. Sobota i niedziela, a nie ten sam weekend. Tylko bilet. Małe grupy. I zostaną oprowadzeni.

Nie było lepiej.

- W jaki sposób prowadzisz?

- Z przewodnikiem... z przewodnikiem. Służący będzie w latarni morskiej z ludźmi na trasie.

Nie.

Nie było lepiej.

- Masz na myśli, że nie otwierasz bramy, otwierasz swój dom? - zapytał.

- Cóż, tak — odpowiedziała.

- Nie podoba mi się to, Cady.

Wyglądała na zakłopotaną.

- Dlaczego?

- To twój dom – powtórzył.

- Tak – zgodziła się niepotrzebnie.

- A ludzie robią głupie gówna.

Nie miała na to odpowiedzi.

- Masz rzeczy – stwierdził. - Fajne rzeczy. Rzeczy, które lepkie palce mogą złapać. Albo przyjdą tam, żeby zająć się stawem. A ty po prostu dużo zainwestowałaś, żeby ten joint był naprawdę fajny. Widzą, że pomyślą, że masz więcej. Gotówki. Biżuterii. Czegokolwiek. Żyjesz sama. A ta latarnia nie jest blisko miasta ani tak naprawdę nic.

- Mam Midnight i mam Elijaha, a kiedy nie masz Janie, to ja mam ciebie, mam alarm i znowu będzie wolontariusz oprowadzający wycieczki – przypomniała mu.

- Cady, otwieranie domu dla nieznajomych nie jest mądre.

- A ja mam bramę i ogrodzenie, Coert – ciągnęła, jakby nic nie mówił.

- Niestety cię to poruszyło, ale było to w twoim życiu, a potem zniknęło. To było moje życie, moja kariera, odkąd skończyłem studia i akademię, więc wiem, że ludzie mogą ssać, Cady. Wiem, że są tacy, którzy jeśli nie znajdą sposobu na ssanie, wymyślą je. I nie jest rzadkością, że potrafią to wszystko zrobić.

- Ukończyłeś szkołę?

Chryste, zapomniał, jaka może być słodka przez cały czas.

- Uniwersytet Kolorado, wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych i policji - powiedział krótko, aby móc wrócić do sprawy. - Musisz porzucić te wycieczki.

- Coert, Jackie z Towarzystwa Historycznego jest w siódmym niebie, aby móc oprowadzać wycieczki. Mało tego, dochód z biletów przekazuję Towarzystwu. Jej roczny budżet został już zatwierdzony wraz z oszacowaniem przychodów z tego tytułu i jest to znaczne. Nie mogę się teraz wycofać.

- To nie jest mądre.

- To też nie jest głupie. Ludzie w Anglii oprowadzają wycieczki po prywatnych domach i nie zrobiliby tego, gdyby wszyscy okradali ich na ślepo.

- To nie jest Anglia.

- Ja wiem. To Magdalena, czyli Nowa Anglia.

- Cady – warknął.

- Coert – warknęła.

Zamilkli, a kiedy Coert zachowywał milczenie, przypomniał sobie coś jeszcze. Tak było wtedy, kiedy on i Cady bardzo niewiele się ze sobą nie zgadzali. Ale niezależnie od tego, że nie miała stopnia naukowego, była ostra jak bicz. Nikt z tak szybkim poczuciem humoru nie był bardzo inteligentny.

Złą częścią tego było to, że nie używała tej inteligencji tylko po to, by być zabawną.

Była zabójczynią, która powróciła w kłótni. Coert przerwał ciszę.

- Czy będę w stanie wyperswadować ci to?

Cady odpowiedziała natychmiast.

- Nie.

- Wtedy będzie obecność szeryfa w latarni morskiej w dni tournée.

Jej oczy zrobiły się ogromne.

- To nie jest konieczne.

- Jestem szeryfem, Cady. Więc to ja mogę powiedzieć, co jest konieczne.

- To osobiste nadużycie zasobów. Co jest nadużyciem władzy. I to jest konflikt interesów.

- To nie jest konflikt interesów.

Miał ją tam i wiedział, że wiedziała o tym, kiedy jej odpowiedź brzmiała:

- Cóż, to dwie pozostałe.

Tak było.

To mówi...

- To latarnia morska Magdaleny, Cady, teraz otwarta dla publiczności. A ponieważ Magdalena nie ma własnej policji, w tych nowych okolicznościach do mnie należy upewnienie się, że pozostanie ona bezpieczna. Aby dodać do tego, teren poza latarnią morską jest oficjalnie niezarejestrowaną ziemią hrabstwa Derby, a nie w granicach miasta Magdalene, więc nie tylko podlega mojej jurysdykcji, myślę, że jest w zasięgu departamentu szeryfa hrabstwa, aby zobaczyć, przy wzmożonym ruchu, że ten obszar jest bezpieczny.

- To śmieszne i ekstremalne i nie jestem pewien, czy twoi wyborcy poczują się tak samo jak ty.

- Zamierzasz wyprodukować film z kampanii, aby podzielić się nim ze światem?

- Nie – odgryzła się. - Ale mieliśmy dramat przed salonem kosmetycznym. Wysłałam z łazienki w barze, łazienki, w której byłam z tobą, z seksowną twarzą, trzymaliśmy się za ręce i całowaliśmy się przy drinku. Jemy jutro razem lunch w Weatherby's, gdzie nie zamierzam sprawić, że staniesz się twardy. Ludzie dowiedzą się, że jestem twoją kobietą i usłyszą, że wyznaczasz zastępców do pilnowania mojego domu. Będą to kwestionować i nie sądzę, że spodobają im się odpowiedzi, które wymyślą.

- Tak się składa, że twoim domem jest latarnia morska otwarta dla publiczności i nie wyznaczam zastępców do oprowadzania, Cady. Powiedziałem, że będzie obecność szeryfa. Moi chłopcy mogą jeździć. Mogą zaparkować i zostać. To dwa dni w miesiącu, a nie trzysta, sześćdziesiąt pięć dni w roku. Jeśli zdarzy się morderstwo, to oczywiście nie będą wisieć przy latarni morskiej, patrząc na turystów. Rozwiną się.

- W tym hrabstwie są morderstwa? - wyszeptwała.

- Wszędzie są morderstwa – odpowiedział.

- O mój Boże, ile morderstw zbadałeś?

Nie wiedział, czy warczeć z frustracji, czy szczeukać ze śmiechu.

Więc po prostu ją ścisnął i przypomniał jej:

- Mówimy o tym, że otwierasz swój dom dla nieznajomych.

- Przywróciłam starą dziewczynę do życia, Coert. Trzeba się tym podzielić. To historia Magdaleny. To jest piękne. Szczerze mówiąc, jak samolubnie byłoby trzymać te widoki z pokoju obserwacyjnego tylko dla nas, naszych przyjaciół i rodziny?

Wchodzili tutaj na lepki teren nie tylko dlatego, że miała sens, ale także dlatego, że latarnia morska nie była jego. To nigdy nie będzie jego. Może za dziewiętnaście, dwadzieścia lat, kiedy ich dziecko skończyłoby szkołę średnią i byli pustelni, mogliby się tam wprowadzić.

Ale w międzyczasie nie byłaby nawet jej, ponieważ leżałaby w łóżku, w którym była teraz.

- Podzielę się z Jackie, że masz obawy i że ona lub inni wolontariusze mogą widzieć zastępców, dopóki nie poczujesz się lepiej w tej sytuacji – kontynuowała. - Ale z wyjątkiem miesięcy zimowych, kiedy pogoda

może być ekstremalna, spodziewa się pełnych wycieczek każdego dnia i robi to, ponieważ sporo z nich jest już zarezerwowanych. Od miesiący reklamuje, że to nadchodzi. Nie mogę jej teraz zawieść. Po prostu nie mogę, Coert. A jeśli czujesz, że zastępcy twojego szeryfa muszą ich gapić się w dół, na wypadek, gdyby zadzwonił mistrz włamywaczy lub épuna chcący zdobyć trochę szkła i drobiazgów, które może zastawić, by zapłacić za swoją następną skrytkę, to w porządku.

- W porządku? - poprosił o potwierdzenie.

- W porządku – potwierdziła.

- Czy mogę być teraz rozbawiony, zamiast irytować się na ciebie? - poprosił drażnić.

Zmrużyła oczy.

Zgubił ją między ich nogami, więc przewrócił ją na plecy, rozciągając się po jej boku i przez cały ten czas uśmiechał się do niej.

- Nie wyobrażam sobie, jak denerwuje cię to, że mówię, co zamierzam zrobić z własnym domem – zauważyła.

- Nie wyobrażam sobie, jak mogłoby cię zaskoczyć, że cokolwiek, co myślę, może cię skrzywdzić, zdenerwować lub zdenerwować, chciałbym zrobić coś, aby przestać.

Kiedy zamknęła usta, zrobiła to tak mocno, że mógłby przysiąc, że słyszał jej szczęknięcie zębów.

W końcu ją dostał.

Wtedy zaczął się śmiać.

Po prostu nie zrobił tego na głos.

- Czy nie macie zastępców kobiet? - zapytała nagle.

- Dlaczego o to pytasz? – odpowiedział pytaniem, wciąż chichocząc.

- Nazywasz ich swoimi „mężczyznami” i „chłopcami”, a nie są tym, jeśli są wśród nich kobiety.

- Nie nazwałbym ich tak, gdyby były kobiety, których nie ma – odpowiedział.

- Dlaczego nie? - zażądała wiedzieć.

- Ponieważ Liz przeprowadziła się do Annapolis z mężem kilka lat temu. Dostała propozycję pracy w firmie, której nie mogła odrzucić. Nawiasem mówiąc, jest obrońcą, więc możesz sobie wyobrazić, jak było w ich domu. Ale ona go kochała i udało jej się go nie zabić przez te pięć lat, kiedy ich znałem, gdy byli małżeństwem, albo przez dwa lata, kiedy ich nie było, więc wyobraź sobie. A Jillian pożegnała się z dzieckiem i postanowiła nie wracać, i – podkreślił, kiedy otworzyła usta – to była jej decyzja. Była stratą. Chłopaki wciąż zapraszają ją na wszystko, co się dzieje, a ona nadal jest w drużynie softballowej. Więc teraz, kiedy to przedstawiłem, może możesz dać Glorii Steinem odpocząć, a ja będę mógł odzyskać Cady.

- O mój Boże – syknęła. – Nie tylko to powiedziałeś.

Coert zanurzył twarz w jej.

- Kochanie, po prostu zbyt łatwo cię drażnić. Nie chcesz, aby twoje przyciski były wciskane, najlepiej jest nie włączać tych migających strzałek, które do nich wskazują.

- Nie podoba mi się odkrywanie irytującego, naciskającego guzika Coerta Yeagera – oświadczyła.

Wszedł, chowając twarz w jej szyi.

- Za późno, kochanie. Teraz już się mnie nie pozbędziesz.

Leżała napięta pod nim tylko sekundę, zanim obróciła się w niego i objęła go ramionami.

Pocałował ją w szyję.

Pocałowała go w gardło.

Coert domyślił się, że to oznaczało, że skończyli się sprzeczać.

- Muszę iść do łazienki, kochanie – mruknął jej do ucha.

- Ok. Za chwilę wejdę. Muszę umyć twarz i umyć zęby.

Pocałował ją w szyję, po czym odsunął się od niej, z łóżka i poszedł do łazienki.

Kiedy odkręcił wodę, by umyć ręce, weszła w koszuli nocnej, a Coert żałował, że nie złapała jego swetra.

Wytarł ręce, gdy podeszła do zlewu obok jego, którego nigdy nie używał, i odłożył jej rzeczy, unosząc jej ręce, by związać jej włosy.

Sięgnął po szczoteczkę do zębów.

- Lunch jest dobry jutro. Napiszę, gdy dowiem się, że mam godzinę wolną. Czy to fajne?

- Tak, kochanie – odpowiedziała.

Naładował pastę do zębów na szczoteczkę, ale zanim zaczął szczotkować, spojrzał na nią w lustrze i powiedział:

- Myślę, że Janie chciałyby jeszcze raz zobaczyć wszystkich przed wyjazdem, więc możesz porozmawiać z rodziną? Ustawić coś?

Zakręciła kran i sięgnęła po ręcznik, żeby osuszyć twarz, odpowiadając:

- Oczywiście. Powiem ci jutro przy lunchu.

Szczoteczka do ust, nie myśl, powiedział:

- Ona potrzebuje czasu sam na sam z tobą i ze mną. I wolałbym nie czekać, aż twoja rodzina wyjedzie - po czym wsadził pędzel do ust.

Odrzuciła ręcznik i chwyciła pędzel.

- Zawsze, kiedy będziesz na to gotowy, ale myślę, że najpierw rodzinny wieczór. Poza tym powinieneś być na około dzień przed wyjazdem mężczyzn i dzieci. Prawdopodobnie zrobimy coś wielkiego. Nie jestem pewien harmonogramu. Czy masz Janie w Nowy Rok?

Splunął, splukał i powiedział jej:

- Pół dnia. Wieczór. Kim ma w tym roku Sylwestra. Więc do mnie idzie.

Wyciągnęła pędzel z ust, odwróciła się do niego i wykrzyknęła:

- Fantazzzzzycznie.

Coert podszedł do niej, objął ją w pasie, pochylił i dotknął ustami jej nosa. Kiedy się podniósł, wróciła do szczotkowania, ale nie wyrwała się z jego uścisku.

- Ale musisz wiedzieć, będę pod telefonem i po prostu powiem, że w Nowy Rok to szalone miasto, więc mogę wejść i wyjść lub mogę być na początku, a potem odejść, dopóki się nie uspoki.

Nadal szczotkowała zęby i kiwała głową.

Coert ponownie pocałował ją w nos. Kiedy podniósł się po raz drugi, wymamrotał:

- Spotkamy się w łóżku.

Znowu skinęła głową, uśmiechając się w tym samym czasie, kiedy szczotkowała zęby.

Tak, czterdzieści jeden lat, a jego Cady wciąż była urocza.

Uścisnął ją szybko, puścił i wyszedł z pokoju.

Włożył spodnie od piżamy, przeszedł po domu, sprawdził drzwi, zgasił światło i zanim dotarł do swojej sypialni, Cady skończyła w łazience i była pod kołdrą w łóżku.

To była najpiękniejsza wizja, jaką widział, odkąd córka pomachała mu na pożegnanie w przedszkolu tego ranka.

Więc Coert przyjrzał się temu, przechodząc przez pokój.

I tam ją spotkał.

ROZDZIAŁ 22

„Raj”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

Midnight jęknęła w tym samym czasie, kiedy jej ciało drgnęło, to szarpnęło mną, gdy obudziłam się w łóżku Coerta.

Uniosłam się na łokciu w chwili, gdy znów zaszczekała i wyszła z łóżka.

Było w większości ciemno, ale widziałam słabe światło wpadające z korytarza, ponieważ zostawiłam włączone światło w kuchni dla Coerta. Tego dnia jedliśmy razem lunch w Weatherby's i udało nam się przez to przejść bez szukania łazienki, żeby uprawiać seks.

Wspaniale było robić coś tak codziennego, jak spotykanie się z mężczyzną w porze lunchu. Nigdy tego nie miałam.

Kochałam to.

Nadal tęskniłam za seksem.

Przyszedł też tego wieczoru na kolację, a ja z opóźnieniem upiekłam mojej rodzinie (i Coert) ciasto spaghetti.

Co zatwierdził.

Z drugiej strony wiedziałam już, że Coert Yeager lubi ciasto we wszystkich formach. Uczyniłam go kiedyś pasterzem i on też to pokochał.

Miał jednak wezwanie, co oznaczało, że wyszedł niedługo po czwartej porcji Dextera i Corbina, czyli około ósmej.

Spojrzałam na budzik na nocnym stoliku Coerta, który powiedział, że jest prawie pierwsza w nocy. To, czego nie słyszałam, to szczenie.

Pomyślałam, że to oznacza, że Coert był w domu.

Odrzuciłam kołdrę i zostałam uderzona podmuchem zimna, który zmył cały sen, który pozostał czysty.

Niemniej jednak Coert był w domu, więc opuściłam łóżko, pokój, zesłam korytarzem i schodami i krzywiłam się, gdy przyzwyczaiłam się do światła z kuchni, kiedy uderzyłam w drzwi. Przez moje grymasy zobaczyłam Coerta w swojej jasnobrązowej koszuli szeryfa z beżowym ocieplaczem, idącego w moją stronę z tańczącą obok niego Midnight.

- Kochanie, nie powinnaś była wstawać z łóżka - powiedział, podchodząc do mnie i wyciągając rękę do włącznika, by zgasić światło w kuchni.

Objął mnie ramieniem i odwrócił, żebym wróciła po schodach, prowadząc mnie w ten sposób.

- Wszystko w porządku? - Zapytałam.

- Samobójstwo.

Prawie zatrzymałam się na schodach, ale nacisk na ramiona ze strony Coerta sprawił, że szłam dalej.

- O mój Boże. Przykro mi. To straszne – wyszeptałam.

- Zdarza się. I można zagwarantować przynajmniej jedno o tej porze roku. - Jego głęboki głos brzmiał zarówno znużono, jak i znużony światem.

Stwierdzenie, że rygory jego pracy nie zostały na mnie stracony, było niedopowiedzeniem. Zostałam wciągnięta w te rygory w sposób, w jaki oni nie mogli. Jednak ucząc się tej wiedzy, wszystkie rygory jego pracy zostały dla mnie zagubione.

Do teraz.

- Nie wiem, co powiedzieć - powiedziałam mu, czując się bezsilna, by pomóc, nawet w znalezieniu właściwych słów.

- Taka jest praca, Cady - powiedział, brzmiając teraz na zmęczonego. - Tak naprawdę jest to definicja pracy.

Zdarza się złe gówno, a to złe gówno przybiera wiele form, a potem wdzieramy się do środka.

Weszliśmy do jego pokoju i delikatnie popchnął mnie w stronę łóżka.

- Wracaj do łóżka. Przejdę się po domu, upewnię się, że wszystko jest w porządku. Wróć.

Czułam, że najlepszym sposobem działania jest wykonanie tego, o co prosił (a dokładniej powiedział), więc wróciłam do łóżka. Nie gwizdałam na Midnight. Pozwoliłam jej dotrzymać towarzystwa Coertowi, który zrobił to, co musiał zrobić, zanim położył się spać.

Wrócił, poszedł prosto do łazienki i zobaczyłam, że światło zapala się, zanim drzwi się za nim zamknęły (i Midnight).

Wyszedł w spodniach od piżamy, które nosił poprzedniego wieczoru, kiedy założyłam haczyki z tyłu jego drzwi i światło w łazience zgasło. On i Midnight dołączyli do mnie w łóżku.

Natychmiast zwróciłam się do niego.

W tej samej chwili wziął mnie w ramiona.

- Co mogę zrobić? - Wyszepiałam.

- Możesz wrócić do snu. Jestem zmęczony, Cady. Potrzebuję trochę wyciszenia i zakończenia tego dnia.

Cóż, sygnał nie możesz być jaśniejszy.

- Ok - odpowiedziałam, przytulając się do niego.

Podciągnął kołdrę dalej w górę naszych ramion, chowając je, a potem jego ramię wróciło wokół mnie i opadł lekko do przodu, wciągając mnie pod siebie, okrywając mnie i wplatając swoje długie nogi w moje.

- Kocham cię - powiedziałam cicho.

- Tak - odpowiedział w tym samym tonie, ściskając mnie za ramiona. - Też cię kocham.

- Noc, kochanie.

- Noc, Cady.

Zamknęłam oczy, ale nie spałam. Nie, dopóki nie usłyszałam nawet jego oddechu. Dopóki nie spędziłam trochę czasu, podziwiając, że mógł zasnąć po tym, przez co musiał właśnie przejść. Dopiero gdy spędziłam więcej czasu na przeanalizowaniu faktu, że to nie było jego pierwsze samobójstwo, że morderstwa zdarzały się wszędzie, że jego stanowisko i autorytet były dobre, odważne, konieczne.

Ale nie było to łatwe.

On to zrobił. On śmiał się. Żartował. Drażnił. Kupił diamentowe naszyjniki. Nazwał swoją córkę „babeczką”. Zasnął ze względną łatwością po ciężkiej nocy.

Miał to.

To nie była jego praca.

To było jego życie.

I miał mnie.

Więc ja też musiałam to mieć.

I miałam go.

Więc zrobiłabym to.

Na tę myśl (lub blisko niej) zasnęłam.

Otworzyłam oczy, kiedy poczułam, że Coert (i Midnight) odsuwają się ode mnie w łóżku.

- Kochanie? - zawołałam.

- Muszę wziąć prysznic i dostać się na stację. Śpij. Zadzwoń później - mruknął, zatrzymując wychodzenie z łóżka, by pochylić się i pocałować moją skroń. Kiedy skończył mnie całować, odwróciłam głowę i spjrzałam na jego cień w ciemności.

- Wstanę z tobą - powiedziałam mu.

- Niepotrzebnie - powiedział mi.

- Zrobię ci śniadanie.

- Możesz spać, Cady.

Spojrzałam za niego na budzik i zobaczyłam, że jest przed szóstą.

Spał mniej niż pięć godzin.

Spojrzałam z powrotem na jego cień, który zaczął się ruszać.

- Zrobię ci śniadanie.

Zatrzymał się i zobaczyłam, jak jego głowa obraca się w moją stronę.

- Chcesz to zrobić, kochanie, w porządku - powiedział cicho.

Cieszyłam się, że nie walczył ze mną, bo przegrał.

Odrzuciłam kołdrę, deklarując:

- Najpierw wchodzę do łazienki.

Wzięłam go pierwsza i weszłam do pokoju, w którym było włączone oświetlenie nocnej szafki, zatrzymując się, by dotknąć ust Coerta, który wszedł za mną do łazienki.

Podeszłam do torby, wygrzebałam długi sweter, który przyniosłam, grube skarpetki. Założyłam je i Midnight i ja zeszyliśmy na dół. Wypuściłam ją. Znalazłam karmę dla psów, którą kupił Coert i włożyłam trochę do jej miski. Wylałam jej wodę i nalałam świeżą. Zrobiłam kawę. Wpuściłam ją.

Potem zabrałam się do robienia śniadania dla Coerta.

To była dobra część, w której Coert i ja byliśmy w tym momencie (nie żeby były jakieś złe części, więc powinnam nazwać to znajomą częścią, która była jedną z wielu dobrych części).

Niewiele o nim zapomniałam. Łącznie z tym, co lubił jeść.

Zabrałam się więc do oferowania tego, delektując się starym i nowym. Wracając do tego, co mieliśmy i zdobywając więcej, ucząc się o sobie nawzajem, gdy wchodziliśmy głębiej w to, czym zamierzaliśmy być. Coert zszedł na dół w świeżej koszuli szeryfa (dziś pod nią ciemnobrązowa koszulka termiczna), z włosami wciąż mokrymi po prysznicu, i przyszedł do mnie pierwszy. Po tym, jak dostałam mocny, krótki pocałunek, poszedł po kawę. Potem podszedł do frontowych drzwi (z Midnight). Mężczyzna i pies wrócili z gazetą (choć mężczyzna ją trzymał).

- Dzisiejszy lunch? - zapytał, jego oczy wędrowały po mnie od stóp w skarpetkach do niechlujnego węzłowia łóżka, ujarzmione tylko nieznacznie przez kucyk skręcony we włosach na czubku mojej głowy.

- Możesz to zrobić? - zapytałam z powrotem.

- Tak - odpowiedział.

- W takim razie tak.

Posłał mi mały uśmiech i podszedł do stołka na końcu wyspy, aby rozłożyć swoją gazetę.

- Zabieram ciebie i twoją rodzinę jutro wieczorem do Tink's, kiedy odzyskamy Janie - powiedział.

„My” odzyskaliśmy Janie.

Ślicznie.

I odzyskanie Janie.

Ładniej.

Odwrociłam się od patelni do niego.

- Tink?

- Tinkera. Burger. Miejsce na dole. Ale ma najlepsze hamburgery w trzech hrabstwach i przeprowadziłem badania na ten temat.

Uśmiechnęłam się do niego i wróciłam do gotowania pasztecików z kiełbaskami.

- To zadziała, ponieważ każdy lubi hamburgery, a im więcej atmosfery ma miejsce, tym jest lepiej.

- Atmosfera w Tink's może być toksyczna, ale będziesz się ślinić, gdy ją wciągasz. Departament Zdrowia prawdopodobnie ich mija, ponieważ zapach ich hamburgerów i frytek przeniknął do drewna, a inspektor nie może myśleć, jest tak wściekły, że gryzie na burgera.

Zacząłam się cicho śmiać, gdy przesuwałam paszteciki na patelni, a potem poszłam, żeby zrobić tosty z chleba.

- Nie musisz dla mnie gotować, Cady.

Nacisnęłam dźwignię tostera i spojrzałam na niego.

- Gdybyś się tego spodziewał, nie zrobiłabym tego gdybym nie chciała. Powiedziałbym ci, żebyś pocałował mnie w tyłek. Skoro tego nie zrobiłam, to znaczy, że chciałam i będę to robić, kiedy tylko zechcę.

Jak będę miała okazję.

Bo lubiłam gotować.

Ale więcej, ponieważ spędziłam pół życia, chcąc zaopiekować się Coertem Yeagerem, a teraz, gdy miałam swoją szansę, niczego nie przegapiłam.

Nie podzieliłam się tym wszystkim z Coertem, ale wiedziałam, że to zrozumiał, kiedy zapytał delikatnie:

- Pracujesz, żeby nadrobić zaległości?

- Tak szybko jak potrafię.

To dało mi słodki uśmiech, który bardzo mi się podobał, więc przyjęłam go, zanim wróciłam do pasztecików z kiełbasą i odwróciłam je.

Skończyłam posiłek i przygotowałam talerze, moje z jednym jajkiem mniej smażonym na grzance (ale nie o jeden pasztecik mniej, bo... kiełbasa, dość dużo powiedziane). Położyłam talerz Coerta obok jego gazety, mój przed pustym stołkiem obok niego, a on złożył gazetę, żeby odsunąć ją na bok, gdy wyjęłam kubek i dzbanek z kawą.

Nalałam mi, zrobiłam to samo ze swoim, odstawiłam dzbanek i zajęłam swoje miejsce obok niego.

Przełykałam drugi kęs, kiedy Coert mruknął:

- Dziwne.

Odwrociłam głowę do niego.

- Dziwne co?

- Nie wkurzaj się, kochanie, ale małe dziewczynki śnią o syrenach, zamkach księżniczek i rycerzach w lśniącej zbroi, a ja to wiem, bo mam małą dziewczynkę i tak właśnie jest. A mali chłopcy, oni marzą o lataniu na księżyc i byciu kowbojem albo gliną i łapaniem złych facetów, a wiem o tym, bo byłem małym

chłopcem. Ale to dziwne, ponieważ wszystko pomylili, a problem polega na tym, że czasami, nawet po dorośli, nie zdają sobie sprawy, że nigdy nie robią tego dobrze.

- Co dobrze? - Zapytałam.

- Dziś rano pijemy z nią kawę – powiedział w odpowiedzi.

Poczułam, że mój oddech unosi się w gardle, więc trudno było powiedzieć

- Co?

- To cytat – podzielił się.

- Cytat z czego?

- Cytat z tego, co powiedział Johnny Cash, gdy poproszono go o opisanie rajku.

Moja pierś zapłonęła z wysiłku oddychania.

- Coert – szepnąłem.

- Dla mnie obejmuje śniadanie, ale tylko dlatego, że zrobiłaś je dla mnie.

- O mój Boże, sprawisz, że będę płakać.

Odwrócił się do mnie, zacisnął rękę na boku mojej szyi i przyciągnął mnie do siebie, zbliżając się do mnie.

- Tęskniłem za twoim zapachem. Brakowało mi tych zielonych oczu. Brakowało mi trzymania się z tobą za ręce. I tęskniłem za kawą z tobą. Kiedy cię spotkałem, byłem w miejscu, w którym byłem za stary, by marzyć o locie na Księżyc. Myślałem, że spełniłem swoje marzenie, zostając policjantem. Ale byłem zbyt pochłonięty tym, czego chciałem od swojej kariery, aby poświęcić czas na przemyślenie tego, o czym naprawdę powinienem myśleć. Jaka byłaby moja wersja rajku i jak do tego doprowadzić. A praca to tylko niewielka część tego. Mieliśmy wersję rajku, ale to tutaj? To jest prawdziwe.

Oddychałam ciężko, więc mogłam tylko cicho odpowiedzieć:

- Zdecydowanie sprawisz, że będę płakać.

Widziałam, jak jego oczy się uśmiechają, a potem poczułam, jak jego usta przyciskają się do moich, a potem pozwolił mi odejść.

Odwrócił się do swojego talerza.

Wzięłam głęboki oddech do nosa i odwróciłam się z powrotem do swojego.

- Dyspozytor wie, że kiedy mam Janie, nie mogę wyjechać, ale informuje mnie o tym. Kiedy tego nie robię, mam wiele późnych nocy, Cady. A ludzie to ludzie. Robią złe rzeczy. Robią smutne rzeczy. Więc to też się często zdarza - powiedział ostrożnie. Dzielił się.

Ostrzegał mnie, że to on. To było jego życie. Ostatnia noc nie byłaby rzadka. Musiałam wiedzieć, na co się czekam.

I musiałam sobie z tym poradzić.

Nie odrywałam oczu od swojego talerza.

- Poradzę sobie z tym.

- Dobrze, kochanie.

Tylko to, dobrze, kochanie.

Wierzył we mnie.

I skończyliśmy.

Nie chciało mi się już płakać. Jedliśmy. Rozmawialiśmy o zdobyciu kanapek z delikatesów Wayfarera i zabranii ich do jego biura, żeby mogła mnie oprowadzić, przedstawić załodze na stacji, rozpocząć proces dzielenia kobiety z życia szeryfa z mężczyznami, z którymi pracował.

Biegam, żeby nadrobić zaległości.

Powiedział mi też, że około piątej trzydzieści będzie w latarni, żeby zjeść obiad i spędzić czas z rodziną.

Pocałowałam go przy drzwiach do garażu, a ten zrobiliśmy długi pocałunek. Ale kiedy już przez nie przeszedł, nie stałam w nim, żeby patrzeć, jak się wycofuje, bo było za zimno.

Zmyłam naczynia. Wzięłam prysznic pod jego prysznicem i przygotowałam się do stawienia czoła dniu.

Zostawiłam to, co mogłam zostawić, bo znowu nocowałam i spakowałam to, co było potrzebne do powrotu do domu.

Zabrałam torbę do mojego samochodu w jego garażu i Midnight i ja wsiadłyśmy. Nacisnęłam pilota, który Coert dał mi w porze lunchu poprzedniego dnia, i uruchomiłam Jaga, zanim wyciągnęłam telefon.

Zaangażowałam to. Poszłam do tekstów. Poszłam do kontaktu Coerta.

I wpisałam:

Tego ranka, łóżko się poruszyło, ja otworzyłam oczy i byłam z nim.

Wysłałam wiadomość, cofnęłam się, zamknęłam drzwi i udałam się do domu.

Przy drugim znaku, na którym musiałam się zatrzymać, mój telefon zadzwonił.

Złapałem to. Raj, napisał.

Moja wersja, odpisałem.

Stałam na światłach, kiedy zerknęłam na tekst, który pojawił się podczas jazdy.

Mówiłem o przebudzeniu się z tobą.

Moje serce przewróciło się.

Jesteśmy wylewni, odpowiedziałem.

Byłam w swoim garażu, kiedy czytaam jego następne:

Mam to w dupie.

Wysłałam swoje Bitmoji z wielkim uśmiechem na twarzy i dwoma kciukami w górę.

Potem wysłałam Bitmoji ze mną z szerokim uśmiechem, zamkniętymi oczami, zawieszonymi w powietrzu z wygiętą piersią i strumieniem różu z iskierkami wychodzącymi z mojej klatki piersiowej z Love You Most w fiolecie przepływającym przez róż.

Midnight i ja wysiadliśmy z samochodu. Chwyciłam moją torbę i otworzyłam drzwi, aby wpuścić ją do latarni, słysząc pozdrowienia, a także bing kolejnego tekstu.

Chryste, jesteś głupcem.

– Ale wciąż mnie kochasz – szepnęłam do telefonu.

Ale wysłałam mu Big Time Bitmoji.

A potem poszłam za Midnight do latarni morskiej, robiąc to z uśmiechem.

Jechałam do miasta, żeby spotkać się z Coertem w Wayfarer's po kanapki.

Był już w delikatesach. Wysłałam mu moje zamówienie.

Mój umysł był na nim. Na lunchu z nim. Kolacji z nim. Miałam nadzieję, że tej nocy nie wydarzyło się nic, co by mi go zabrali, i to nie tylko dlatego, że chciałam z nim więcej czasu, ale dlatego, że nie chciałam, żeby musiał radzić sobie z tym, co by to było złe lub smutne.

Myślałam również o Verity, która w końcu podzieliła się ze mną (prywatnie, czymś, co trzymała dla siebie, nawet jeśli Kath kilka razy podchodziła, aby dowiedzieć się, co jest nie tak), że została zmiądzona, gdy Elijah powiedział jej wcześniej, gdy pojechał do Bangor, że oni „tam nie jadą”.

„Tam”, o którym mówił, nastąpiło po tym, jak ją odesłał, kiedy zrobiła mu przepustkę w jego mieszkaniu, kiedy poszła go odwiedzić z zamiarem zrobienia przepustki, podczas gdy on pakował się przed wyjazdem. Byłam pewna, że było to niesamowicie upokarzające.

Jak opisała Verity, zrobił to w słodki i delikatny sposób, który sprawił, że jeszcze bardziej pragnęła Eliasza.

Właśnie dlatego teraz, kiedy Elijah wracał tego dnia do domu z wakacji z rodzicami, była w rozterce.

Ponieważ nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy. I nigdy więcej nie chciała go widzieć. Współczułam jej, ale on tam mieszkał, a ona tam została i chociaż następnego dnia musiał wrócić do pracy, Elijah został już adoptowany jako członek rodziny.

Trudno byłoby go uniknąć.

Skończyłam parkować, wyłączyłam samochód, wysiadłam, zapiszczałam na zamki i ruszyłam w kierunku Wayfarer, kiedy zadzwonił mój telefon.

Wyciągnęłam go, zobaczyłam, że numer jest lokalny, ale nie zaprogramowany. Nadal odebrałam połączenie.

- Witaj? - Odpowiedziałam.

– Tak, cześć, Cady Moreland?

– Tu Cady Moreland. Z kim rozmawiam?

- Jestem Terry Bagiński. Jestem prawnikiem Boston Stone.

Adwokat?

Dlaczego adwokat do mnie dzwonił?

W sobotę?

Mój krok na chodniku zachwiał się, gdy zapytałam:

- Przepraszam?

- Terry Baginski – powiedziała niecierpliwie, jakbym marnowała jej czas, a nie tak, jakby zadzwoniła do mnie niespodziewanie w niedzielę.

- Prawnik Boston Stone. Nie odpowiadałaś na jego telefony.

- Yyy ... nie. nie znam. Nie znam pana Stone'a i za każdym razem, gdy dzwoni któryś z jego ludzi, nie wyjaśniają, do czego ta rozmowa się odnosi – powiedziałam, pchając drzwi do Wayfarer's, uśmiechając się do kogoś wychodzącego.

- Cóż, pozwól mi podzielić się tym, o czym ma na myśli – odpowiedziała krótko. - Chciałby złożyć ofertę dotyczącą latarni morskiej i otaczającej ją posesji.

Obchodziłam kasy, delikatesy w zasięgu wzroku – a co ważniejsze, Coert w dżinsach, butach, koszuli szeryfa i lśniacej, ładnej kurtce szeryfa z wełnianym szalem owiniętym wokół szyi, co podkreślało jego silną szczękę w zasięgu wzroku – kiedy Zatrzymałam się i spojrzałam na swoje stopy.

- Co powiedziałaś?

- Chciałby złożyć ofertę dotyczącą latarni morskiej i otaczającej ją nieruchomości.

- Nie rozumiem.

- Chciałby je kupić - powiedziała mi, jakbym była słabą żarówką.

- Rozumiem – warknęłam. - Nie rozumiem, dlaczego zwróciliby się do mnie w sprawie nieruchomości, o której wie, że kupiłam i zainwestowałam w remont, abym mogła tam mieszkać.

Głęboki głos Coerta powiedział cicho:

- Cady.

Podniosłam na niego oczy, słuchając, jak kobieta mówi mi do ucha.

- Chce tam zbudować kurort.

- Ośrodek? – zapytałam, patrząc w oczy Coerta.

Uniósł brew.

- Obszar typowy dla kurortu – powiedziała kobieta. - Ekskluzywny zajazd i spa z okolicznymi domkami, w tym znakomita restauracja w samej latarni morskiej.

Prawie się udławiłam.

- Więc chciałabym umówić się na spotkanie z tobą, mną i panem Stone, aby omówić tę ofertę – oświadczyła.

- Nie może zbudować ośrodka typu kurort z gospodą i okolicznymi domkami oraz restauracją przy latarni morskiej – powiedziałam ostro i robiąc to, patrzyłam, jak twarz Coerta staje się oszołomiona, a potem twarda. – Po pierwsze – ciągnęłam – ponieważ to mój dom, a po drugie, ponieważ są jeźdźcy na czynie, którzy nie pozwalają na budowanie na tej posiadłości.

- Dlatego ma adwokata, a mianowicie mnie - odparła.

Dlaczego ta kobieta była taka niegrzeczna?

Zadzwoniła do mnie w niedzielę, żeby powiedzieć, że jakiś nieznany mężczyzna chce kupić mój dom.

— Cóż, jeśli chce marnować pieniądze, płacąc za... — zaczęłam.

Nie pozwoliła mi skończyć.

- A ci jeźdźcy są egzekwowani przez Radę Miasta Magdaleny. Jednak zmiana zagospodarowania terenu na zewnątrz latarni rok temu postawiła ją w niepewnym położeniu, biorąc pod uwagę tylko wąską linię nadmorskiej ścieżki, a latarnia znajduje się w granicach miasta Magdaleny, co nie ma sensu zagospodarowania przestrzennego. A pan Stone, podobnie jak wielu członków Klubu Magdaleny, zasiada w zarządzie, który zarządza terenami pozbawionymi osobowości prawnej, otaczającymi latarnię morską, i istnieje silne poparcie nie tylko, aby naciskać na zmianę zagospodarowania terenu całej tej ziemi, ale także aby zlikwidować obszar natychmiast wokół latarni można zagospodarować.

- A czy mogę zapytać, kto zmienił strefę tej ziemi? - Prosiłam zwięźle.

- To było referendum okręgowe.

- Napisane przez kogo? - Nacisnęłam.

- Czy to ma znaczenie? - odpaliła.

- Ja go gazumuję.

- Przepraszam? - zapytała zirytowana.

- Jest to brytyjski termin, który słyszałam tam, i bardzo mi się podobał, więc go zapamiętałam – powiedziałam krótko.

- Innymi słowy, planował kupić nieruchomość, planował to przez cały czas, a kiedy ja weszłam i zaferowałam, zostałam przyjęta i dostałam nieruchomość, więc posiadam go.

- Pan. Colley dał jasno do zrozumienia, że rodzina była odporna na propozycje pana Stone'a, które nie działały w najlepszym interesie rodziny.

To zostało powiedziane groźnie.

Rodzina będąca „odporna” na jego oferty oznaczała, że obniżył je niżej niż ja.

A Robert wiedział o tym, zrobił jakiś ruch, żeby to powstrzymać, ale mi o tym nie powiedział.

To nie miało znaczenia. Nie było konieczne, że wiedziałam i żałowałam, że nadal nie wiem.

Ale teraz latarnia była moja.

Koniec opowieści.

Spojrzałam na skrzynkę piekarni, która znajdowała się obok delikatesów i oznajmiłam:

- Nie mam absolutnie żadnego interesu w sprzedaży.

- Pan. Stone jest zirytowany, że jego oferta będzie musiała być znacznie większa, niż byłaby, gdyby pan Colley nie interweniował, ale jest całkiem zdecydowany...

Przerwałam jej.

- Nie ma znaczenia, na czym mu zależy. Jestem właścicielem tej nieruchomości. Nie ma na nim zastawu.

Brak kredytu hipotecznego. Czyn jest w moim imieniu, wolny i jasny. I nie jestem zainteresowana sprzedażą, ani nie będę. I będę dyskutowała z Towarzystwem Historycznym i Radą Miasta Magdaleny, jak zmienić strefę tej ziemi, aby była tam, gdzie powinna być.

- Pani Moreland...

- Miłego dnia i proszę, powiedz panu Stone i wszystkim jego sługom, żeby przestali do mnie dzwonić. Jeśli znowu się odezwiesz, zanotuję, jak często to się zdarzało, a potem podzielę się z szeryfem, że mnie nękają.

- Jestem pewna, że szeryf Yeager potraktuje to bardzo poważnie – stwierdziła szyderczo.

Wiedziała o mnie i Coercie.

Żadnej niespodzianki. Trochę tam byliśmy, kiedy krzyczałam na niego na chodniku i w ogóle.

Ale sposób, w jaki to powiedziała, był irytujący.

Spojrzałam z powrotem na Coerta i odparłam:

- Jestem tego absolutnie pewna. Ciesz się resztą niedzieli, która zresztą nie jest dniem na takie telefony. Ale na szczęście ta konkretna się skończyła.

I po tym wyjęłam telefon z ucha i rozłączyłam się.

- Co do cholery? – zapytał Coert.

- Pewien człowiek nazwiskiem Boston Stone chce kupić latarnię morską i zrobić z niej restaurację – odpowiedziałam.

Jego usta zacisnęły się w sposób, który był równie przerażający, jak seksowny, zanim odgryzł:

- Stone...

- Znasz go? - zapytałam.

- Tak. Czysty kutas.

- Szeryfie! Twoje kanapki są gotowe – zawołała pani z delikatesów.

Coert złapał mnie za rękę i przyciągnął do lady.

— Dzięki, Shirl — mruknął, sięgając po torbę.

- Shirl - uśmiechnęła się do niego, spojrzała na mnie oceniająco, a ja ledwo byłam w stanie wymusić na niej uśmiech, zanim Coert zaciągnął mnie do kasy.

- Powiedz mi - rozkazał, kiedy staliśmy w kolejce.

Mimo że słyszał większość tego z mojej strony rozmowy, powiedziałam mu z napadami i zrywami, gdy czekaliśmy w kolejce i gdy płacił, musiałam kilkakrotnie zatrzymywać się, aby odwzajemnić powitanie lub zanurzył w kimś podbródek.

Miło było widzieć, że był tak popularny.

Ale frustrujące, gdy masz do opowiedzenia irytującą (lub być może jakąkolwiek) historię. Byliśmy na ulicy i szliśmy (ręka w rękę, dodam) w kierunku dworca, kiedy skończyłam.

- Zastanawiałem się, dlaczego ta banda naciskała na zmianę strefy - mruknął, jakby mówił do siebie. - I nie był popularny. Ledwo minęło.

- Cóż, teraz to nie ma znaczenia. Chociaż podzielę się tym z Jackie. Ale faktem jest, że jest mój i mógłby mi zaferować pięćdziesiąt milionów dolarów, a ja bym go nie sprzedała.

To sprawiło, że Coert powstrzymał nas obu przed śmiercią i spojrzał na mnie.

- Na serio? - zapytał, a wyraz jego twarzy zaniepokoił mnie.

— Ja... tak — odparłam niepewnie, próbując zrozumieć tę minę.

- Tak bardzo to kochasz?

Powoli spojrzałam na horyzont, gdzie leżała latarnia morska, biała na tle śniegu i morza, jej czarne wykończenia, czerwone dachy i ozdoby świąteczne były widoczne przez całą drogę, aż do niego.

- Coert, spójrz na to. Czy możesz sobie wyobrazić, gdyby ten pogląd się zmienił i jak mógłby się zmienić, gdybyś dostał go ktoś, kto chce tylko zarabiać na tej ziemi?

Nie patrzył na to.

Nie odwrócił wzroku ode mnie.

- To by było do dupy, a on nie zaoferuje tak wysokiego, Cady, ale ten człowiek ma pieniądze i jeśli jest zdeterminowany, żeby coś zrobić, nie jest łatwo nim wstrząsnąć. Więc powiedz, że idzie na haj, odmówisz?

Potrząsnęłam głową, ale odpowiedziałam:

- Każde z dzieci mówi, że chce tam mieszkać, kiedy dorosnie. Kath żartowała, że chciała namówić Pat do przejścia na emeryturę, kiedy była tutaj tego lata, ale niedawno powiedziała mi, że teraz, kiedy Pat to zobaczył, myślał o tym samym. Kochają to miejsce. Kochają studio. I to też był żart, ale pewnego wieczoru podczas kolacji nazwali to chatką. Kiedy to zrobili, Mike wyglądał na zaznaczonego. Więc teraz jest to miejsce rodzinne. Ale to zawsze była tylko latarnia morska. Od ponad dwustu lat. Więc nie. Jeśli moja rodzina nie jest zainteresowana, czy powinnam to odpuścić, znajdę innego chętnego. Nie developera. Nigdy developera. Aby to zapewnić, potrzebuje nowych jeźdźców wpisanych do aktu, a być może ziemia wokół niego zostanie zresetowana tam, gdzie powinna być.

- Więc chcesz po prostu zachować to, co jest – powiedział Coert.

- Tak. To znaczy, ktoś może chcieć go kiedyś odnowić. Nie zwariuję tak bardzo. Ale tak. Zachować to tak, jak jest.

Coert wydawał się niezwykle zadowolony. Tak bardzo mnie to martwiło.

- Coercie?

Ponownie zaczął nas ruszać i odpowiedział:

- Podczas kanapek. Są gorące i zmarzną, jeśli będziemy dłużej stać na zewnątrz. Spotkajmy się szybko z chłopakami, zjemy je i porozmawiamy w moim biurze.

Teraz myślałam o tym wszystkim, kiedy zabrał mnie na stację.

Gorące kanapki były nie tylko odpowiedzią na zimno na zewnątrz.

To była wskazówka, jak słodki był Coert.

Trzymał w ręku gorące kanapki. Była pora lunchu. Byli mężczyznami. Dostali to wszystko w wielkim stylu. I tak runda przedstawięń była krótka, nie przedłużająca się i stosunkowo łatwa dla mnie (nie żeby to było coś innego, wszyscy jego ludzie wydawali się bardzo uprzejmi, szanowani, ale zaznajomieni i przyjaźni z Coertem, szanujący i przyjaźnie nastawieni do mnie, ale to było trochę Coerta, żeby nim manewrować, więc nie było możliwości umieszczenia mnie pod mikroskopem). Kiedy weszliśmy do jego biura, przyciągnął mnie do krzesła i puścił, więc usiadłam na nim, zdejmując kurtkę i szalik.

Wyjął dwie puszki Fresca z mini lodówki w swoim biurze (nadał pił Fresca, kiedyś byliśmy oboje miłośnikami Fresca, i ta wiedza mnie uspokoiła) i podał mi jedną. Zrzucił z siebie kurtkę, ale nie szalik, i usiadł obok mnie, a nie za swoim wielkim drewnianym biurkiem, gdy wyciągnął kanapki i dwie paczki frytek ugotowanych w kotle.

Poczekalam, aż odklei folię i papier i odgryzie pierwszy kęs, zanim zapytałam:

- Co to było na chodniku?

Potem wzięłam pierwszy kęs.

Plastry żeberka z roztopionym serem szwajcarskim, sosem chrzanowym i chrupiącą cebulą.

To było boskie.

I to było od Wayfarera.

Więc to było jeszcze bardziej boskie.

- Nie jestem pewien, czy powinniśmy teraz w to wchodzić – odpowiedział po przełknięciu.

- Myślę, że sądząc po twojej twarzy na zewnątrz, kochanie, musimy się w to teraz zabrać – odpowiedziałam ostrożnie.

Trzymał przed sobą swoją kanapkę (wyglądała jak ogolona szynka i ser) z łokciami na rozłożonych kolanach, ale jego oczy były utkwione we mnie.

- Mam dziecko – powiedział ostrożnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Ja wiem.

- Mam teraz kobietę. Jedyłą, jaką kiedykolwiek chciałem.

Moje serce ogrzało się, a mój uśmiech pozostał na swoim miejscu.

- Ja wiem.

- I pewnego dnia, ten dzień będzie bardzo niedługo, jeśli dam radę bez zepsucia mojego dziecka lub solidnego gruntu, który tworzę, wychowując ją z mamą, moje dwie dziewczynki, co drugi tydzień, będą mieszkać razem. Ale dla mnie każdego dnia będę się budzić obok mojej kobiety.

Przytaknęłam.

Ja też o tym myślałam, że to niewypowiedziane, ale wspólnie uzgodniony plan.

- Kochanie, nie możemy tego zrobić w latarni morskiej.

Moje brwi się złączyły.

- Ja wiem.

Patrzył na mnie.

- Kiedy to się stanie, wynajmę latarnię morską – podzieliłam się. - Chcę, żeby to było zamieszkane, a nie jak B&B czy coś takiego. Znajde kogoś przyzwoitego, kto to kocha i chce zostać na chwilę. Elijah może tego chcieć, a potem może się przenieść, kiedy wyjdę, i wynajmiemy miejsce nad garażem. Kawalerkę można wynająć jak B i B, jeśli nie przeszkadzają to najemcom latarni morskiej i garażu. Lub może pozostać otwarte, gdy moja rodzina lub twoja rodzina przyjadą w odwiedziny, aby zatrzymać się w miłym miejscu.

- W porządku, możesz się do mnie wprowadzić? - zapytał tak, że go zszokowało.

Ale nie wyobrażałam sobie, jak by go to zszokowało.

- Lubię uprawiać z tobą seks, Coert, a to się nie stanie, jeśli zamienimy pokój rodzinny w sypialnię Janie. Schody są otwarte i będziemy na niej. Ale jedyna pełna kąpiel znajduje się poza główną sypialnią i to po prostu nie zadziała. A studio jest zdecydowanie za małe. Wreszcie, nie możemy budować na lądzie latarni morskiej, ponieważ... myślę, że już to przeszliśmy. Więc jeśli nie chcesz się całkowicie przenieść do nowego domu, co wydaje mi się niepotrzebne, ponieważ twój dom jest bajeczny, to jest to jedyna opcja. Uśmiechnął się krzywym uśmiechem i to był pierwszy raz, kiedy widziałam go od czasu, gdy byłam w Denver, zanim wszystko wybuchło, zanim wszystko poszło źle, i przez sekundę mój umysł był pusty ze wszystkiego oprócz tego chłopięcego uśmiechu na jego przystojnym, męska twarz. Potem przesunął krzesło do przodu w butach, nie odchylając się do tyłu, co było w jakiś sposób urocze i seksowne, i przesunął się, aż jedno z naszych kolan się zetknęło, a ja wróciłam do pokoju.

- Wiem, że to kochasz, kochanie, więc martwiłem się, że cię stamtąd zabiorę.

Odkryłam, że mój Coert był zmartwieniem.

Zwłaszcza gdy przyszło do mnie.

To było słodkie i słodkie.

Oparłam się na łokciach na kolanach z kanapką przed sobą, żeby się zbliżyć.

- To słodkie, Coert, ale to nigdzie nie prowadzi i nadal jest moje. Może któregoś dnia, kiedy Janie pójdzie na studia czy coś, będziemy mogli wrócić. Możemy wtedy o tym porozmawiać. Ale to daleko.

Przycisnął kolano do mojego, a ulga na jego twarzy zmieniła się w coś tak intensywnego, że mnie to przestraszyło.

- Na razie nie, powiem to teraz, bo musisz o tym pomyśleć i od razu zacząć nosić kapelusz. Oboje musimy pomyśleć o tym, gdzie jesteśmy. Czego chcemy. Dokąd idziemy. A jeśli nie jesteś w tym miejscu, w którym ja jestem, jestem z tym dobry, Cady. Jeśli weźmiesz coś z tej dyskusji, musisz to wziąć. Mam to, czego chcę, kiedy cię odzyskałem i jestem szczęśliwszy niż całe moje życie. Nawet mając Janie. Kocham ją, ale było gównno, że nie wszystko mogło być. Więc teraz jestem dokładnie tam, gdzie chcę być. Ale nadal muszę to opublikować, ponieważ musisz o tym pomyśleć. I muszę tam powiedzieć, że chcę, żebyś rozważyła urodzenie mojego dziecka.

Nie ruszałam się.

Mimo to zamarzałam na stałe.

- Na razie nie – powiedział szybko. - Nie musisz mi teraz odpowiadać. Ale pomyśl o tym. I porozmawiamy...

- Chcę z tobą dziecko.

To był wtedy Coert, też się nie ruszał, też jeszcze zamarł.

- Zawsze tego chciałam – szepnęłam.

Jego głos brzmiał śmiesznie, grubiej, kiedy przypomniał mi:

- Nie jesteśmy młodzi.

- Nie obchodzi mnie to – stwierdziłam stanowczo.

W jego oczach pojawił się ogień, ale usta powiedziały:

- To znaczy szybko, Cady. Wkroczyć szybko. Ożenić się szybko. Zająć w ciążę szybko.

- W przyszłym tygodniu umówię się na wizytę u ginekologa.

Zamknął oczy. Zrobił to powoli. I coś poruszyło się po jego twarzy, co było tak straszne i tak piękne w równym stopniu, że trudno było to zobaczyć.

Ale wciąż wiedziałam, że każdego dnia do końca życia zapamiętam tę piękną część.

Otworzył oczy.

- Mała dziewczynka o twoich zielonych oczach.

- Mały chłopiec o twoich piwnych oczach.

- Muszę mieć więcej twojej zieleni.

Więcej twojej zieleni.

Mój nos zaczął mnie szczypać.

- O nie, będę płakać.

Rzucił swoją kanapkę na torbę Wędrowca, wziął moją i zrobił to samo.

Potem trzymał moją głowę obiema rękami i swoimi ustami na moich, kiedy siedzieliśmy na krzesłach przed jego biurkiem, tak mocno przyciskając się do siebie, że aż bolało.

Nie obchodziło mnie to.

Kochałam ten pocałunek.

Miałam mnóstwo pięknych pocałunków (wszystkie od Coerta).

Ale to było najlepsze.

O wiele. Kiedy jego usta opuściły moje, pozostał w mojej przestrzeni, a jego kciuki przetarły mokrą pod moimi oczami, która rozlała się, nawet po pocałunku.

- Doktor byłby dobry - szepnął. - Pozna, ile mamy czasu, abyśmy mogli zaplanować, jak ułatwimy to Janie.

Kiwnęłam głową z głową w jego dłoniach.

Coert przycisnął czoło do mojego.

- W tej chwili, z nią, w moim biurze.

Popłynęły świeże łzy.

A moje gardło było zatkane, kiedy odpowiedziałam:

- Teraz, z nim, w jego biurze.

Jego kciuki poruszały się po moich łzach, a ja pozwalałam im swobodnie płynąć.

Coert wytrzymał mój wzrok, tak jak ja.

Zebrałam się w garść i pociągnął mnie do przodu, by dotknąć ust, zanim jego kciuki przesunęły moją skórę po raz ostatni i pozwolił mi odejść.

Odsunął się, tylko nieznacznie, i chwycił moją kanapkę.

Wręczył mi ją.

Wzięłam ją.

Złapał swoją własną.

- Więc kochanie, byłaś w Anglii? - mruknął.

Uśmiechnęłam się do niego

Wtedy mu opowiedziałam.

A Coert i ja zjedliśmy lunch w jego biurze.

Miałam obie nogi owinięte wokół tylnej części jego ud, jedną rękę przesuwającą po skórze jego pleców, jedną rękę z palcami we włosach.

Coert miał jedną nogę skrepowaną, jedną rękę owiniętą wokół mojego karku, jedną rękę owiniętą wokół mojej talii. Jechaliśmy powoli.

Pocałował mnie, poruszając się we mnie.

Odwzajemniłam pocałunek.

Odchylił głowę i patrzył mi w oczy, poruszając się we mnie.

Odwzajemniłam spojrzenie.

- Kocham cię - wyszeptał.

- Też cię kocham - odszepnęłam.

Poszedł szybciej.

Trzymałam się mocniej.

Pocałował mnie mocniej.

Pocałowałam go głębiej.

Zakończył pocałunek i pochylił głowę. Poczułam, jak jego język wciska diament w wgłębienie u podstawy mojego gardła w mojej skórze.

Zadrżałam i wbiłam dłoń w jego włosy, grabiąc paznokcie w jego plecy.

Jego usta odzyskały moje i zaczął walić we mnie, jego pchnięcia były gładkie, ale szorstkie, jego język w moich ustach poddawał się i chwycił.

Jego kutas uderzył gdzieś głęboko we mnie, Coert uderzył gdzieś głęboko we mnie, a ja przerwałam nasz pocałunek, skomlać

- Coert.

- Cady.

Byłam tam.

Moja szyja wygięła się w łuk, a usta się otworzyły, ale nie wydobył się żaden dźwięk, gdy oślepiający orgazm pulsował wyżej za każdym razem, gdy podstawa jego kutasa uderzała w moją łechtaczkę, jego trzon uderzał we mnie.

Jego ręka z tyłu mojej szyi uniosła się do góry, obejmując tył mojej głowy, prostując ją, by znów mógł wziąć moje usta.

Ssał mój orgazm głęboko w środku, kiedy ssał mój język w swoich ustach, a mój punkt kulminacyjny znów pulsował wyżej, gdy puścił mój język, a jego pomruk pulsował w dół mojego gardła, ścigany jego jękiem, który go uspokoił.

Mój orgazm odszedł ode mnie, a kiedy to się stało, wciąż całuję Coerta, moje palce przesuwały się po jego włosach, moje drugie ramię i nogi trzymały go blisko, gdy zwalniał, wchodząc i wychodząc, wchodząc i wychodząc, aż nas połączył i tam zostałam.

Dopiero wtedy jego usta powędrowały do mojego ucha, do szyi, gdzie mnie tam pocałował i pozostał.

– Właśnie tak chcę ją zrobić – powiedział miękko.

Moje oczy zamknęły się, kąciki moich ust podskoczyły, a mój uścisk na nim stał się mocniejszy.

Zajęło to prawie dwie dekady.

Ale dobrze było wiedzieć, kiedy ten Bóg mnie wysłuchał.

- W takim razie tak go zrobimy – odpowiedziałam.

Poczułam jego uśmiech na mojej szyi. Leżeliśmy w ten sposób przez długi czas, zadowoleni, w ciszy, zanim zaczęłam tracić Coerta.

Wyciągnął się całkowicie, a potem wyciągnął nas oboje ze swojego łóżka.

Coert zajmował się prezerwatywą.

Zakładam majtki i koszulkę nocną. Zrobiliśmy, co musieliśmy, i wróciłam do łóżka.

Coert przeszedł po domu, a potem dołączył do mnie.

Kiedy to zrobił, wyczuwając, że intymność się skończyła, dołączyła do nas Midnight.

A potem doświadczyłam innej wersji raju.

W jego ramionach zasnęłam.

ROZDZIAŁ 23

„Jak ty i tatuś”

Dzień dzisiejszy. . .

- Wujek Jake! - Janie krzyczała, a potem obróciła się na swoim tyłku na swoim miejscu przy poplamionym tłuszczem stole piknikowym, który był jednym z trzech, które zajęliśmy w barze z burgerami Tinkera.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła wokół stołu.

Patrzyłam, jak odchodzi, odwracając się, by spojrzeć za siebie w kierunku, do którego zmierza, czując, że Coert siedzący obok mnie robi to samo.

A kiedy zobaczyłam, że Janie zbliża się do wysokiego, czarnowłosego, bardzo zbudowanego mężczyzny, który pochylał się do niej, zanim do niego dotarła, na jego niezwykle przystojnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, uspokoiłam się.

Poznałam Coerta Yeagera w wieku dwudziestu trzech lat.

I zrujnował mnie dla wszystkich innych mężczyzn pod każdym względem.

Łącznie z dziełem wyglądu.

Zakochał się we mnie najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

I zrobił to tak, jak to zrobił.

I całkowicie to zwróciłam.

Po prostu nie wyzdrowiałeś z tego.

Więc chociaż od tego czasu oczywiście widziałam atrakcyjnych mężczyzn (i spotykałam się z kilkoma z nich), nigdy nie widziałam żadnego, który kazałby mi chodzić w bezruchu. Do tego czasu.

Czarnowłosego mężczyzna złapał Janie pod ramiona i uniósł ją, na co wydała z siebie pisk czystej radości.

Wyrzucił ją, a potem wsunął, a ona owinęła nogi wokół jego płaskiego brzucha, ramiona wokół jego szyi i mocno pocałowała go w usta.

Owinął jedną rękę wokół jej pośladków, drugą wokół jej pleców i wciąż się do niej uśmiechał. Nie byłam pewna, ponieważ nie myślałam jasno, ale miałam wrażenie, że moje usta są otwarte.

I może trochę się śliniło.

Coert i ja mieliśmy małą dziewczynkę.

Całkowicie.

Absolutnie.

- Jezu, co jest w tej wodzie? – wymamrotała Shannon (głośno, odkąd to usłyszałam i siedziała przy innym stoliku).

- Proszę, nie myśl o myślach, które będą wymagały ode mnie poproszenia o rozwód – dokuczał Daly.

- Poczekaj, aż zobaczysz Micka.

To zostało powiedziane do mojego ucha i oderwałam wzrok od mężczyzny, który szedł teraz w naszym kierunku, jego jasnoniebieskie oczy skierowane były na mnie i spjrzałam na Coerta, który wyciągał twarz z moich włosów.

Dostrzegłam parę znajomych orzechowych oczu, które nigdy mnie nie olśniły.

Nie.

Dużo lepiej.

Dużo.

Jeszcze.

Janie powiedziała, że wujek Jake.

O mój Boże.

To był przyjaciel Coerta, Jake.

- Czy Mickey jest lepszy? – spytałam Coerta.

- Nie wiem. Jestem facetem. Ale Liz powiedziała, że Mickey był jedynym mężczyzną, dla którego zostawiła męża. Jake jest bokserem i właścicielem lokalnego klubu ze striptizem. Ale Mick jest bokserem i ochotniczym strażakiem.

- Mój Boże – wydyszałam.

- Widzę, że obiad będzie interesujący – odpowiedział Coert.

Wyszłam z oszołomienia i zobaczyłam uśmiechającego się do mnie Coerta, który nie był zły ani nawet zirytowany moją reakcją.

Zbliżyłam się do niego.

– Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znałam i z którym spałam – powiedziałam szeptem. Ramiona Coerta zaczęły się trząść, a jego usta również się poruszyły.

- Cóż, cieszę się, że dostałam to ostatnie wyróżnienie.

Dobiegł nas głęboki, dudniący głos.

- Coert, stary, dobrze cię widzieć.

Odchyliłam głowę do tyłu, do tyłu i do tyłu jeszcze trochę i spojrzałam w te niebieskie oczy.

- Tatuś! Patrz! Wujek Jake jest tutaj! - krzyknęła Janie.

– Widzę, babeczko – mruknął Coert i poczułam, jak przestawia się, żeby wstać ze stołu piknikowego.

– Jesteś Cady – powiedział mi Jake.

W tym momencie, patrząc na mnie, nie mogłam potwierdzić tej informacji.

Na szczęście niebieskie oczy Jake'a nie działały na Coerta tak samo, jak na mnie.

- Tak, kolego, to jest Cady - odpowiedział za mnie. Jake przesunął Janie na biodro, jakby była niemowlakiem, a nie pięciolatką, i wyciągnął do mnie dużą rękę. Podniosłam swoją i włożyłam do jego, przypominając sobie moje krótkie spotkanie z jego żoną i myśląc, że ten mężczyzna jest niesamowicie przystojny.

Ale był szorstki.

Wyglądała, jakby wyszła ze sklepu kuchennego, żeby wsiąść do limuzyny i mogłaby zemdleć na myśl o burgerze z Tink's.

Wyglądał, jakby nie miał nic wspólnego z kobietą, która podniosłaby nos na pyszność Tink's (Coert się nie mylił, nie skończyłam nawet burgera i chciałam jeszcze jednego).

W każdej innej chwili dałoby mi to chwilę zastanowić się nad sytuacją Eliasza/Prawdy.

Ale wtedy musiałam o tym pomyśleć później.

– Tak, Cady. Um, jestem Cady. Przepraszam – wymamrotałam, czując, jak jego palce zaciskają się mocno, ale nie mocno wokół moich, zanim mnie puścił.

Wygramoliłam się ze stołu piknikowego, a Jake i Coert odeszli, żeby zrobić mi miejsce. Kiedy wstałam, palce Coerta owinęły się wokół moich.

Taka była decyzja podjęta tego ranka przy śniadaniu. Uważaliśmy na to, jak zachowywaliśmy się w pobliżu Janie w Boże Narodzenie. Rozmawialiśmy o tym w Wigilię.

Coert nie chciał, żeby była zdezorientowana później, kiedy zaczęliśmy okazywać sobie nawzajem więcej uczucia, ale na początku nie chciał tego wypowiadać jej na twarzy.

To była delikatna równowaga.

Teraz uznał, że nadszedł właściwy czas, by dać jej mocniejsze wskazówki.

Trzymając się za rękę.

Całowanie ust.

Siedząc obok siebie przy stołach piknikowych.

- Cady daje tacie i mnie całą inną rodzinę! - Janie oświadczyła, a Jake odwrócił się do niej, moje oczy skierowały się na nią i poczułam, że Coert stał się czujny u mojego boku. – Jest ich dużo – kontynuowała.

– Tam są Dexter i Corbin.

Była skręcona w ramieniu Jake'a i wskazywała palcem.

- Siedzą z Beą, ciocią Shannon i wujkiem Dalym. I Eliash. - Spojrzała z powrotem na Jake'a.

– Jest nowy – oświadczyła autorytatywnie. Przekreśliła się do innego stołu. – A to jest wujek Mike, ciocia Pam, Ellie, Verity i Riley.

Jej ręka podskakiwała, gdy wskazywała od osoby do osoby. Każda osoba, na którą wskazała, uniosła rękę lub podbródek albo posłała uśmiech Jake'owi, by wskazać, do kogo się odnosi.

– A to wujek Pat i Melanie. - Uderzyła dłonią w policzek Jake'a, coś, co sprawiło, że jego (bardzo szeroka) klatka piersiowa zaczęła się trząść, gdy zacisnął pełne usta, by powstrzymać się od śmiechu, i zbliżyła się, by głośno wyszeptać - Ona jest moją nową najlepszą przyjaciółką. - Puściła go i mówiła dalej: - I ciocia Kath i ty poznałeś Cady, a potem jest tata! - Kiedy skończyła, Jake pozwolił sobie na uśmiech, ale uśmiech zmienił się w spekulację, gdy jego oczy przesunęły się na Coerta.

– A więc wszystko idzie dobrze – mruknął.

– Tak – zgodził się Coert.

Kath wybuchnęła śmiechem.

Trochę się przez to zakrztusiła, kiedy Jake na nią spojrzał, ale otrząsnęła się na tyle, by powiedzieć:

- Chciałbyś do nas dołączyć?

- Dzięki, ale nie mogę. Mój chłopak skończył studia i chce mieć mnóstwo rzeczy z domu bez opuszczania swojego prawdziwego domu, więc biorę trochę żarła i zabieram je z powrotem do mojej rodziny – odpowiedział Jake.

- Szkoda – mruknęła Pam.

Mike potrząsnął głową, jego wzrok szukający współczucia spoczął na – mogłabym skakać z radości – na Coercie.

- Ale słyszałem, że zobaczymy się z kobietami na obiedzie w przyszłą niedzielę? – zapytał Jake.

- O tak, zdecydowanie – powiedziała Shannon.

- Bądź tam z włączonymi dzwonekami – wtrąciła Pam.

- Absolutnie cholernie-lutnie – oświadczyła Kath.

- Wiesz, że to nie to, co dzieje się w Magdalenie, zostaje w Magdalenie, prawda? - Pat zapytał Kath.

Kath wzruszyła ramionami.

Zachichotałam.

Jake spojrział na mnie z uśmiechem na ustach.

Przestałam chichotać.

Coert wybuchnął śmiechem, a uśmiech Jake'a znów stał się ogromny.

- Co jest zabawne? - spytała Janie.

- Pokażę ci zdjęcie wujka Jake'a takiego, jakim jest teraz za trzydzieści lat i przypomnę ci tę chwilę, babeczko – odpowiedział Coert, po czym wyciągnął rękę i wziął córkę, kładąc ją na biodrze w ten sam sposób, w jaki Jake zajmował się nią.

O tak.

Na pewno mam kolejną małą dziewczynkę.

- Ale na razie musimy pozwolić wujkowi Jake'owi zwrócić jedzenie Josie, Conowi, Amber i Ethanowi – zakończył Coert.

- Con jest w domu? - wykrzyknęła.

- Jasne, kochanie – powiedział jej Jake. – Niech tata przyprowdzi cię, zanim wróci do szkoły, tak?

- Tak! - zgodziła się.

- Cady – Jake pochylił do mnie podbródek, po czym przejrzał stoły – ludzie, miło was poznać.

Było wielu „ty też” i „miłego wieczoru” i tym podobnych, ale zrobiłam krok w jego stronę, przywracając jego uwagę.

- Naprawdę wspaniale cię poznać. Naprawdę świetnie poznać jednego z dobrych przyjaciół Coerta.

I rozważało to, że był to pierwszy prawdziwy przyjaciel Coerta, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

W odpowiedzi ponownie wyciągnął rękę i znów ją wzięłam. Ale tym razem, kiedy jego palce mocno zacisnęły się wokół moich, trzymał je.

- Cieszę się, że jesteś w Magdalenie, Cady. Najwyższy czas zobaczyć dobrego człowieka szczęśliwego. Jego oczy trzymały moje, a ja zacisnęłam usta i mocno ścisnęłam jego rękę (żeby mógł to poczuć, na wypadek gdyby był zrobiony ze stali lub czegoś takiego) i kiwnęłam głową.

- Do zobaczenia wkrótce – powiedziałam mu.

- Założę się – odpowiedział. Puściliśmy się, klepnął Coerta w ramię, skinął głową w stronę rodziny i podszedł do okna, w którym zamawiałeś jedzenie.

- Wracaj na swoje miejsce, Janie – rozkazał delikatnie Coert, a ja spojrzałam na nich i zobaczyłam, że stawia ją na nogi.

- Dobrze, tatusiu - zgodziła się z łatwością, po czym przeskoczyła wokół stołu.

Coert pozwolił mi usiąść, a potem wsiadł i wróciliśmy do jedzenia.

- Czuję, że zbliża się wycieczka na zakupy – oświadczyła Kath. - Czy jest tutaj Nordstrom? Powiedziałaś, że to miejsce, do którego jedziemy na kolację z Magdalene Welcome Wagon, jest fantastyczne. Postanowiłam, że potrzebuję nowej sukienki.

- Ty. Poradzę sobie z tym, że ona jest w połowie gaga z powodu ciebie – powiedział bez ogródek Pat do Coerta, pochylając się nad stołem, żeby spojrzeć przeze mnie, żeby to zrobić. – Należysz do sam-wiesz-kogo, więc mogę sobie z tym poradzić, bo wiem, że w połowie się ze mną zadziera, a drugą połowę mogę zignorować. Przystojniejszy partner Dwayne'a Johnsona z jego ostatniego filmu akcji... – wskazał głową w stronę Jake'a – nie tak bardzo.

Coert zachichotał.

Owinełam dłoń wokół jego uda i cicho się zaśmiałam.

- Czy mogę iść na zakupy z tobą i Cady, ciociu Kathy? – zapytała Janie, siedząca między Kath i Melanie naprzeciwko nas.

Kath spojrzała na Coerta, ale powiedziała do Janie:

- Nie wiem, kochanie. Porozmawiamy o tym z twoim tatą później. Dobra?

- Jasne – odpowiedziała, usiadła na swoim miejscu, poruszając się i wróciła do swojego burgera, który był na poziomie ust, ponieważ nie mieli fotelików podwyższających w Tinkera.

- Mogę iść, ciociu Kathy? – spytała Melanie.

- O tym też porozmawiamy później, kochanie – odpowiedziała Kath.

- Po prostu powiem, że w pobliżu nie ma Nordstromu – powiedział im Coert.

- Straszne – mruknęła Kath. - Cóż, czas uruchomić Internet. Wysyłka z dnia na dzień.

- Zabij mnie – błagał Pat.

Kolejne chichoty Coerta (i mnie) i wszyscy wrócili do jedzenia, ale powiedziałam do Janie:

- Popatrzymy na ładne sukienki na komputerze, kiedy wrócimy do latarni morskiej. Czy to brzmi dobrze?

- Czy możemy to zrobić w pokoju na górze ze wszystkimi oknami? - zapytała podekscytowana z pełnymi ustami.

- Żuj, kochanie, połykaj, a potem mów – mruknął cicho Coert.

Przeżuwała szybko, przełykała za wcześnie i jej oczy zrobiły się duże z tego powodu.

Zignorowałam to wszystko, w tym słodki czynnik poza skalą, wdzięczna, że Wi-Fi dotarło do pokoju obserwacyjnego i powiedziałam:

- Zdecydowanie.

- Tak - odpowiedziała i wzięła kolejny kęs hamburgera.

Coert uderzył mnie w nogę.

Oparłam się o położenie głowy na jego ramieniu.

- Dostaję kolejnego burgera, ktoś ma ochotę na coś? – zapytał Elijah, którego dzieci zapędziły do pójścia z nami, odkąd przyjechał, gdy szykowaliśmy się do wyjazdu.

Na początku odmówił, ale miał zbyt miękkie serce. Więc kiedy Ellie i Melanie zaczęły błagać, poddał się, ale poszedł za nami, ponieważ po pracy musiał wziąć szybki prysznic.

Verity nie była tym podekscytowana, ale milczała.

Prawie całkowicie.

Oferta Elijasha wywołała kakofonię dzieci, które pytały rodziców, czy mogłyby dostać więcej jedzenia, na co rodzice odpowiedzieli, a potem, z jakiegoś powodu, Elijah zwrócił się do Verity.

- Chcesz mi pomóc, Verry? - zapytał cicho.

- O rety – wyszeptałam.

— O rany — szepnęła Kath.

- Hmm – mruknął Coert.

- Cholernie świetnie – mruknął sucho Pat.

- Ja... w porządku – powiedziała Verity do stołu, po czym wstała od niego i stała nieruchomo, nie ruszając się, dopóki nie zorientowała się, że Elijah też się nie ruszał, ponieważ chciał, żeby go wyprzedziła.

Potem zaczęła gwałtownie i wpatrywała się w podłogę aż do okna.

Natychmiast pochyliłam się do stołu i półgłosem zapytałam Kath:

- Kiedy stała się Verrym?

Kath nachyliła się do stołu i powiedziała:

- Nie mam pojęcia. To pierwszy raz, kiedy to usłyszałam.

- Myślisz, że myślał o tym w Boże Narodzenie? - zapytałam.

Głos Kath podniósł się, kiedy powtórzyła:

- Nie mam pojęcia. - Uspokoiła się i kontynuowała - Mam nadzieję. Jest taki słodki i taki słodki. Chodzi mi o to, czy widziałaś, jak się ugiął, kiedy Melanie i Ellie błagały go, żeby przyszedł? Prawie zaproponowałam mu Verity.

- Wiesz, że mówisz o mojej córce – oświadczył Pat.

Spojrzenie Kath powędrowało na męża.

- Robię to, odkąd tam byłam, kiedy ją stworzyliśmy.

Coert zachichotał ponownie.

- O czym rozmawiacie? – zapytała Janie donośnym, ściszym głosem.

Przyłożyłam palec do ust i odebrałam go, szepcząc:

- Sekret dziewczyny. W tej chwili musimy zachować to bardzo, bardzo cicho. Opowiem ci, kiedy później spojrzymy na sukienki na komputerze. Dobrze?

Jej oczy zrobiły się ogromne, a jej głowa szybko pokiwała głową i odpowiedziała z szacunkiem:

- Umowa.

– Ja też słyszę, ciociu Cady? – spytała Melanie.

– Oczywiście, kochanie – odpowiedziałam.

Melanie uśmiechnęła się do mnie.

Mrugnęłam do niej.

Ramię Coerta otoczyło mnie od tyłu, jego dłoń znalazła się na moim przeciwległym biodrze, opuszki jego palców wbiły się na chwilę, a potem zniknęły.

Domyślałam się, że to oznaczało, że był zadowolony z tego, jak się sprawy mają z Janie.

Nie był jedyny.

Świat kręcił się wokół tych oczu.

Jego.

I Janie.

Tak, chciałam mieć małą dziewczynkę.

Taką, która wyglądałaby zupełnie jak jej siostra. Jake pożegnał się jeszcze raz, wychodząc niosąc trzy wypchane, pełne torby jedzenia.

Verity i Eliasz wrócili z dwiema tacami wypełnionymi jedzeniem.

Nadal milczała.

Elijah rzucał jej spojrzenia.

Oznaczało to, że rzucałam spojrzenia lub celowałam w to samo w Kathy. Jedliśmy. Poszliśmy do domu. A dziewczyny (z wyjątkiem Verity, która udała się do studia, ponieważ chłopcy koczowali przed telewizorem lub przy kominku na pierwszym piętrze, ta druga z Eliaszem) skierowały się do pokoju obserwacyjnego.

- Więc tak to jest – oświadczyłam.

Siedziałam na ławce w pokoju obserwacyjnym z Janie wsuniętą w bok, z laptopem na jej nogach (dokładnie na jednym z jej ud i na jednym z jej ud, Melanie siedziała obok niej).

Klikali w Nordstrom online tak, jak potrafiły to robić tylko dzieci urodzone w wieku komputerowym, innymi słowy fachowo.

Mówiłam dalej.

- I musimy być naprawdę mili dla Verity, ponieważ Elijah jest bardzo słodki, więc została dobrze wybrana. Ale nie chce jej skrzywdzić i powinniśmy mu w tym pomóc. On też może ją polubić, ale nie uważa, że nadszedł właściwy czas. Więc po prostu musimy być bardzo cicho i bardzo wspierać ich obu i czekać i zobaczyć, co się stanie.

– Verity lubi wszystkich – mruknęła Bea, siedząc z Ellie na podłodze u jej stóp, z palcami we włosach Ellie, zaplatających je francuskim warkoczem.

W wieku czternastu lat Bea również przeżyła wielu różnych chłopaków Verity.

– Bea – powiedziała ostrzegawczo Shannon.

— No cóż — odparła Bea. - Nie jestem złośliwa. Mówię tylko, że zawsze podkochuje się w jakimś chłopaku.

- To może być prawda, ale jeśli zwracasz uwagę, Elijah jest trochę inny — odparł Shannon. - W każdym razie, bez względu na to, przez co przechodzi dziewczyna, jej dziewczyny muszą ją przez to przejść, bez względu na to, jak się z tym czują.

– To prawda – zgodziła się Pam.

— Eliasz jest inny — wtrąciła Ellie. - Jest wyższy niż wszyscy inni faceci. A on jest mężczyzną, a oni byli głupimi chłopcami. I lubię jego brzuch!

Uśmiechnęłam się do Shannona.

- A więc Eliasz i Verity są tacy jak ty i tatuś.

Przestałam uśmiechać się do Shannon, której oczy zrobiły się duże, zanim zwróciłam uwagę na Janie, która przemówiła.

Starałam się nie sprawiać, by brzmiało to jako uduszone, ale brzmiało to głównie jako uduszone, kiedy zapytałam:

- Przepraszam, Janie?

Nadal była skupiona na komputerze.

- Elijah i Verity jesteście tacy jak ty i tatuś, zanim zaczęłaś robić ciasta, a tatuś zaczął kupować prezenty, a ty i tatuś zaczęliście się trzymać za ręce i tak dalej.

Wstrzymywałam oddech, więc to Pam przyszyła na ratunek, pytając ostrożnie:

- Co masz przez to na myśli, Janie?

Janie wzruszyła ramionami małej dziewczynki i kliknęła błyszczącą sukienkę, która była zbyt elegancka na The Eaves, a ja nigdy nie byłam w The Eaves, po prostu wiedziałam, że to dlatego, że może być zbyt elegancka na Oskary.

- Po powrocie do lodziarni Cady zobaczyła tatusia, rozbawiła się i uciekła. A tata robił się śmieszny, kiedy ona była śmieszna, jakby nie miał mnie, to by za nią pobiegł. Ale po tym, jak zabrał mnie na stację, zrobił to, żeby upewnić się, że z Cady wszystko w porządku. Jak to, co zrobił Elijah, kiedy poprosił Verity o pomoc w zdobyciu hamburgerów. Lubi ją i wie, że ona lubi jego, a czas nie jest odpowiedni, ale chce się upewnić, że nic jej nie jest. Ale on ją po prostu lubi, bo przez cały czas, kiedy jedliśmy hamburgery, patrzył na nią, a ty nie patrzysz na kogoś cały czas, jeśli chcesz się tylko upewnić, że nic mu nie jest. Patrzysz na nie cały czas, jeśli ci się podobają. Tak jak tatuś cały czas patrzył na Cady. Tylko że teraz oboje wiedzą, że się lubią. Mój wzrok powędrował do Kath, która natychmiast wyszeptała:

- Cholera jasna.

Nikt, Coert, Janie czy ja, nie wspomniał o incydencie z lodziarnią.

Coert poradził mi w Wigilię, że poradzimy sobie z tym, jeśli o tym wspomni, ale niech to kłamie, jeśli tego nie robi, ponieważ oznaczałoby to, że zapomniała o tym lub czuła, że poradził sobie z tym w tym czasie w sposób, w jaki ona wyszedł poza.

Najwyraźniej to Janie sobie z tym poradziła, ale na swój własny sposób.

Po prostu jej droga była niezwykła.

Usłyszałam klikanie laptopa i Janie znów się odezwała, więc spuściłam na nią oczy.

- Cieszę się, że nadszedł właściwy czas. Tatuś powinien trzymać kogoś za rękę. Moja koleżanka ze szkoły, Ilaria, jej mama i tatuś nie są razem, a jej tatuś ma nową damę, a kiedy przychodzi po Ilarię do szkoły, często się uśmiecha i sprawia, że Ilaria chichocze. Czasem taki był wcześniej, ale teraz jest taki przez cały czas. W każdym razie, Ilaria i pani jej tatusia bawią się w przebieranki i mają dziewczęce wieczory filmowe. Mówi, że jej mama nie jest zbyt zadowolona z tej nowej pani, ale jej tata jest, więc mam to lepiej, ponieważ mój tata jest super szczęśliwy i moja mama też jest szczęśliwa, ponieważ lubi ciastko z masłem Cady, a ona powiedziała mi, że Cady musi być super słodka i chcę, żebym ją polubiła i dopilnowała, żeby Mikołaj przyniósł mi prezenty do jej domu.

Janie odchyliła głowę do tyłu i obdarzyła mnie tymi niesamowitymi oczami.

- Czy możemy się pobawić w przebieranki? - zapytała.

Poza posiadaniem Coerta nigdy nie pragnęłam niczego więcej na świecie.

- Tak - wyszeptałam.

- Czy możemy mieć dziewczęce wieczory filmowe? - pchnęła.

- Absolutnie - powiedziałam jej.

Posłała mi promienny uśmiech.

- Przebiorę się za syrenę. Jak ty się przebierzesz?

Potrząsnęłam głową.

- Nie wiem. Może wróżka chrzestna?

Skinęła raz głową.

- Musimy ci znaleźć strój wróżki chrzestnej. Myślisz, że mają je w Nodmans?

- Nordstrom, kochanie - poprawiłam ją delikatnie. - I nie. Ale to oznacza tylko, że będziemy musieli znaleźć inne miejsce, aby zdobyć strój wróżki chrzestnej.

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem.

Następnie wróciła do przewijania i klikania.

Wpatrywałam się w jej ciemną głowę, a potem pochyliłam się i pocałowałam ją.

Zrobiłam to, aby nie wybuchnąć płaczem, a może wstać i zatańczyć z radości.

To był właściwy wybór. Janie odchyliła głowę do tyłu i posłała mi kolejny promienny uśmiech.

- Czy wiesz, jaka jesteś mądra? - Zapytałam.

Z powagą skinęła głową.

- Mój nauczyciel mówi, że jestem bystra jak strzała. A tatuś mówi, że jestem szybka jak bicz.

- No cóż, mają rację - powiedziałam jej.

- Ale czy wiesz, jaka jesteś śliczna?

Wyglądała na zdezorientowaną.

- Czy masz na myśli ładną?

- Tak, ale w sposób, w którym mogę to zobaczyć. - Podniosłam rękę i dotknęłam palcem jej serca. - I czuję to, ponieważ ty też jesteś ładna w środku.

Wydawała się być tym zdumiona.

- Nikt mi nigdy nie powiedział, że w środku jestem ładna.

- Cóż, jesteś i nigdy nie przestawaj być taka, ponieważ tak naprawdę nie ma znaczenia, jak wyglądasz na zewnątrz. Liczy się tylko to, jaki jesteś w środku.

Kolejne poważne skinienie głową, które sprawiło, że znów musiałam ją pocałować, więc zrobiłam to, upuszczając ją, by dotknąć moich ust na jej czole. Kiedy się odsunęłam, wyglądała, jakby doszła do wniosku, i nie sprawiła, że się nad tym zastanawiałam.

- Teraz chyba rozumiem, dlaczego jesteś ładniejsza, kiedy patrzysz na tatusia. Ponieważ to, co jest w środku, wychodzi.

W porządku.

To było to.

Całkowicie zakochałam się w córce Coerta.

Nie jej oczy.

Nie jej uroczy czynnik poza skalą.

Nie fakt, że Coert jej pomógł.

Ponieważ była Janie.

– Twój ojciec ma rację, Janie – powiedziałam cicho. - Jesteś szybka jak bicz.

Posłała mi szeroki uśmiech.

Kath odchrząknęła i oświadczyła:

- Myślę, że nadszedł czas na ciasto.

Spojrzałam na nią.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami, a następnie skierowała je na schody.

Janie oddała mój laptop Melanie i krzyknęła:

- Pomogę!

- O nie. - Kath wstała ze swojego miejsca na jednym z wiklinowych krzeseł. – Musisz mi pomóc znaleźć sukienkę na obiad. To jest jeden z priorytetów. Cady wezwie kilku chłopców do pomocy.

Janie była w porządku, ale zwróciła się do mnie.

– Jaki placek tym razem dla nas zrobiłaś, Cady?

— Orzechowe — powiedziałam jej.

Kolejny oślepiający uśmiech.

- Uwielbiam ciasto orzechowe!

Od wzajemniłam uśmiech.

- Lubisz to z lodami czy bitą śmietaną?

- Obydwa! - ona płakała.

Oczywiście.

Myślałam „dziewczyno według własnego serca”, ale już to osiągnęła.

Otrzymałam rozkazy od innych, a potem wstałam, unikając Midnight, która skuliła się u podstawy ławki przede mną (lub, co bardziej prawdopodobne, Janie, i okazało się to prawdą, gdy tylko uniosła głowę, by spojrzeć na mnie, jak ja wstała, ale poza tym nie poruszyła się). Kath zajęła moje miejsce z Janie, Melanie i moim laptopem. I po otrzymaniu znaczących, ale szczęśliwych spojrzeń Pam i Shannon, zeszałam na dół.

Młodszy chłopcy byli staranowani razem w moim odcinku, oglądając jakiś film w telewizji, a ja dostałam ich zamówienia na ciasto z bitą śmietaną lub lodami lub bez nich (albo jedno i drugie).

Schodząc na sam dół, zauważyłam, że Eliasza nie było już ze starszymi mężczyznami na dole. Daly i Pat siedzieli na kanapie. Mike stał przed kominkiem, rozparty na ogromnych poduszkach na podłodze, które kupiłam dokładnie w tym celu przed ich przybyciem. Coert był z mężczyznami, siedząc w moim fotelu przy kominku, z nogami wyciągniętymi przed sobą skrzyżowanymi w kostkach, palcami owiniętymi wokół szklanki whisky i oczami utkwionymi we mnie, zanim dotarłam na dół.

Widząc go takiego w moim domu, pomyślałam, że to naprawdę niefortunny, że musieliśmy czekać latami na powrót do latarni.

Ale z drugiej strony, prawdopodobnie nie obchodziłoby mnie, gdzie odpoczywa, delektując się whisky.

Dopóki był blisko mnie.

- Gdzie jest Eliasz? - zapytałam.

Mike spojrzał na Pat, a potem na mnie, zanim poradził:

- Nie pytaj.

– Och – wymamrotałam.

Eliasza nie wrócił do swojego mieszkania.

Poszedł do Verity.

Ciekawy rozwój.

Odezwała się, kiedy ogłosiłam:

- Czas na ciasto. Potrzebuję rozkazów. A Coert, kochanie, czy mi pomożesz?

Studiował mnie, ale kiedy złożyłam moją prośbę, nie odpowiedział ustnie.

Wstał i poszedł do kuchni, spotykając się tam ze mną.

Tego popołudnia upiekłam dwa ciasta i były na blacie.

Nie poszłam do nich ani nie poszłam do lodówki po bitą śmietanę i lody.

Podeszłam do Coerta, złapałam go za rękę i pociągnęłam do zlewu.

Jego zadowolenie, on-ma-swoją-kobietę, on-ma-swoją córkę, jest-w-bajecznej-latarni-rozmawia z-dobrymi-z-trzymającymi-whisky-w-ręce wyraz twarzy zmienił się, gdy zaniepokoił się, gdy nadal mnie studiował.

Postawił whisky na blacie przy zlewie i zapytał:

- Wszystko w porządku?

- Dobrze...

Szybko zorientowałam się, co stało się z Janie w pokoju obserwacyjnym.

Kiedy mówiłam, jego wzrok powędrował na schody. Kiedy zaczęłam się uspokajać, to do mnie wróciło.

Skończyłam:

- Myślę, że to potwierdza wiele rzeczy. Po pierwsze, miałaś rację. Ale ona nie wchłania wszystkiego jako taka. Obserwuje wszystko. A dla pięciolatka przetwarza to tak, jak pasuje do jej świata, z niesamowitą percepcją. To niesamowite, ale też fantastyczne i nie wiem, ale może to wskazywać, że ma wyjątkowe IQ.

Kiedy to powiedziałam, usta Coerta drgnęły.

Podobało mi się to dziwactwo, ale jeszcze nie skończyłam mówić.

- A po drugie, z tego powodu to, co dzieje się między tobą a mną, a nawet Kim, nie jest dla niej w najmniejszym stopniu stracone. Jest tam z nami. Całkowicie to rozumie. - Oparłam się o niego i starałam się nie dopuścić, by mój uśmiech złamał mi twarz. - I jest z tego zadowolona.

- Powiedziałbym, że to wszystko potwierdza - mruknął, nie wyglądając już na zaniepokojonego, nie wykrzywiając już ust, uśmiech pojawił się też w jego oczach.

- I na koniec, Coert, Kim jest naprawdę niesamowita w tym wszystkim i nie wiem, ale myślę, że dzięki temu, jak sobie z tym radzi, możemy rzeczywiście zbudować coś dla Janie, co jest niezwykle. Większość byłych nie dogaduje się i zwykle nie ma fajnego podziału między tatą a mamą, który dzieci muszą negocjować. Ale jeśli nie ma tego dla Janie... to znaczy, czy nie byłoby wspaniale?

Objął mnie ramieniem w talii, przyciągając mnie bliżej, zanim poinformował mnie:

- Część tego może nadal być winą, Cady. Wie, że kocham Janie. Wie, że nie wyobrażam sobie życia bez córki. Ale to nie wymazuje tego, co zrobiła, ani tego, jak spędziłem pięć lat, zmuszając ją za to do zapłaty.

Nadal może się zadośćuczynić.

Byłam zmieszana.

- Czy to złe?

- Mówię tylko, że Kim wcześniej działała pochopnie, kiedy wpadła w panikę lub nie postawiła na swoim. I ta wysypka wykorzystywała mnie do zajścia w ciążę bez mojej zgody, aby w taki czy inny sposób zmusić mnie do pozostania w jej życiu, a następnie wykorzystywała naszą córkę, aby próbowała mnie podporządkować, kiedy myślała, że nie jestem groźną, że zabierze mi Janie. Więc jestem wdzięczny, że jest tak fajna i pokazuje, że jest na pokładzie, aby pomóc nam wprowadzić Janie w jej nową rzeczywistość. Ale myślę, że to zajmie więcej niż kilka miesięcy, zanim Kim będzie fajna w odpowiedzi na to, że teraz jestem fajny, kiedy jesteś w to wszystko zaangażowana, zanim się odprężę.

- Czego nie robiłeś, żeby się dostosować?

- Chciała, żebyśmy wrócili do siebie.

Poczułam, że moje usta się rozchylają, gdy patrzyłam na niego.

- Tak - powiedział. - Wiedziała, że nie jestem tam w pobliżu i powiedziała, że to nie ma znaczenia.

Janie potrzebowała mamy i taty razem. Powiedziała mi, że już coś mieliśmy. Gdybyśmy nad tym pracowali, moglibyśmy to odzyskać, a ona była zaznaczona, że odmówiłam pracy przy tym. Jeśli chodzi o mnie, byłem naznaczony, że przez sekundę pomyśli, że mogę przejść przez to, co zrobiła. Możemy więc po prostu powiedzieć, że była to brzydka sytuacja, która była już taka, zanim stała się brzydsza, gdy wciągnęła w nią sędziego.

Jego druga ręka podniosła się, by objąć moją szczękę i zgiął szyję tak, że jego twarz była blisko mojej.

- Zrobiła kilka paskudnych sztuk - podzielił się i mógł to powtórzyć. - Ale spędziłem z nią tyle samo czasu, co ja, ponieważ jest słodka, zabawna i ma wiele innych rzeczy. Myślę, że oboje nauczyliśmy się, że każdy jest zdolny do robienia naprawdę głupiego gówna, kiedy czuje się zagubiony lub zacięty. Szczerze myślę, że

jest dorosła i jest świetną mamą i minęło bardzo dużo czasu, odkąd cokolwiek ciągnęła. Nie chcę, żebyś myślała o niej jak najgorzej. Znam tylko historię. Ale chcę, żebyśmy oboje byli ostrożni. Czy to ma sens? Przytaknęłam.

Kiwnął głową, po czym powiedział:

- Teraz, jakkolwiek to jest niesamowite, wiedza o tym, gdzie jest Janie, jest znacznie dalej niż tam, gdzie myśleliśmy, że jest, musimy przejść do ciasta, ponieważ Janie musi niedługo być w domu i w łóżku, a powinna nie jeść naprawdę blisko pójścia spać. Więc powinniśmy się tym zająć.

Znowu skinęłam głową.

Dotknął mnie ustami, a kiedy się odsunął, mruknął:

- Wciąż jest niesamowicie.

Uśmiechnęłam się do niego.

Dał mi kolejny dotyk ust.

Drzwi na przejście do garażu otworzyły się z hukiem.

Coert obejmował mnie ramieniem, ale przekreślił się w ten sposób, więc pochyliłam się, żeby zobaczyć, jak Verity wpada do środka, zamyka drzwi, szpieguje nas w kuchni — albo Coert w kuchni — i idzie w naszą stronę.

- Coert, masz pokój gościnny? - zapytała.

O nie.

- Nie, kochanie, ja... - zaczął Coert, zachowując ostrożność i wiedziałam, że odczyta wyraz jej twarzy.

Przerwała mu.

- Czy masz kanapę?

- Co się dzieje? - zapytał Pat.

Verity zwróciła się do ojca.

- Nie mogę tu zostać.

- Dlaczego nie? - zapytał Pat.

- Po prostu nie mogę. W porządku?

Mike i Daly wstali (podobnie jak Pat) i spojrzeli na drzwi, przez które weszła Verity. Pat skupił uwagę na swojej córce.

- Czy potrzebujesz swojej matki? - zapytał delikatnie.

— Muszę zostać z Coertem — odpowiedziała Verity i odwróciła się do Coerta. - Wiem, że niegrzecznie jest się wprosić. I przepraszam. Nie będę sprawiała kłopotów. Obiecuję. Ale albo zostane z tobą, albo złapie samolot z powrotem do New Haven.

- Co, do diabła, wydarzyło się w studiu? - zapytał Pat.

- Dowiem się - zagrzmiał Coert, puszczając mnie i ruszając do drzwi.

- Pójdę z tobą - stwierdził Mike.

O nie!

- Nie! - Krzyknęliśmy z Verity.

Ale tylko ja kontynuowałam.

- Pójdę. - Wskazałam na Coerta. - Rozdajesz ciasto.

Wskazałam na Mike'a.

- Musisz pomóc. - Wskazałam na Daly.

- Idź na górę i ponownie odbieraj rozkazy. - Wskazałam na Pat. - Idź po Kath. Idę do Eliasza.

— Verity, spakuj swoje rzeczy. Po cieście musimy z Janie iść. Jedziesz z nami - rozkazał Coert.

Nie wiedziałam, czy go pocałować, czy krzyknąć na niego za zaangażowanie się w coś, o czym nikt z nas nie wiedział, co się dzieje.

— Dziękuję — odetchnęła Verity.

Te szczere słowa sprawiły, że chciałam go pocałować. Nie pocałowałam go.

Podeszłam do haków przy frontowych drzwiach, złapałam kurtkę, a potem przeszłam przez pokój do drugich drzwi, by znaleźć Elijaha.

Nie poszłam do studia.

Poszłam do garażu, w którym stał mój Jag, poobijana ciężarówka Eliasza, i przeszłam przez nią do tylnych drzwi prowadzących na schody prowadzące do mieszkania.

Uderzyłam w drzwi.

- Eliasz! - Krzyknęłam. - To Cady!

Słyszałam kroki. Nie przybył szybko, ale nie spieszył się.

Drzwi się otworzyły i przyjął uderzenie patrzenia w zniszczoną twarz Eliasza.

Mój Boże. Co się wydarzyło w studiu?

Znali się zaledwie tydzień!

– Kochanie – szepnęłam.

– Nie jest dla niej dobre.

O mój Boże.

- Eliaszu...

– Jest taka ładna, taka słodka i tak bardzo cię kocha, Cady. Myślę, że nawet ty nie wiesz, jak bardzo cię kocha. Ale wiem, jak cię kocha, jak mówi o tobie, jak mówi o swojej rodzinie, ma wielkie serce.

Ma wielką przyszłość. I z tego powodu nie jestem dla niej dobry.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Zapytałam.

Wyrzucił rękę, a ja nie wiedziałam, na co wskazuje. Samego siebie. Jego mieszkanie nad garażem. Jego ciężarówka. Jego życie. Albo to wszystko.

– Nawet nie próbowałeś – stwierdziłam.

- Jaki jest sens? - zapytał. - Ma przed sobą cały świat. Jakim byłbym facetem, ona ma dwadzieścia lat, a nigdzie w Maine zawęzłam to do zera?

– To dość daleko, kochanie. Znasz ją dopiero od kilku dni.

- Facet wie.

- On wie co?

- On to wie, kiedy spotyka tego jedyne.

Poczułam, że mój środek cofa się z miękkim pięknem tego ciosu.

- To moja jedyna, ale nie mogę być jej – oświadczył.

- Dlaczego nie możesz być z nią? - Pchnęłam.

Znowu wyrzucił rękę.

Nadal naprawdę nie wiedziałam, o czym miał na myśli, ale to nie powstrzymało mnie przed stwierdzeniem: - Elijah, nic z tego nie usłyszysz, a Verity też nie.

- Tak, wiem. W studio wykrzykiwała prawie to samo, używając o wiele więcej słów.

O mój Boże.

Eliasz też należał do Verity.

Zbliżyłam się do niego.

- Eliaszu...

- Cady, jesteś głównym, wybaczyć mój język, ale po prostu jesteś. To, czym nie jesteś, to facet. A jeśli facet jest dobrym facetem, postępuje właściwie wobec ludzi, na których mu zależy. Mam rację i jeśli Verity nie może zmienić mojego zdania na ten temat, na pewno nie.

– Znasz Jake'a? – zapytałam nagle.

- Co powiedziałaś? - zapytał z powrotem.

- Jake... hm, bokser, który jest właścicielem klubu ze striptizem. Ten, który widzieliśmy dziś wieczorem u Tinkera.

- Ciężarówka?

Jego słowa mnie zdezorientowały.

- Przepraszam?

- Jake Spear. Ten facet dzisiaj. Znany jest jako Ciężarówka.

– Ja... tak – powiedziałam, ale to było raczej zgadywanie.

To znaczy, był duży. Ale ciężarówka?

- Wszyscy go znają — powiedział mi Elijah.

- Czy znasz jego żonę?

Potrząsnął krótko głową.

- Nie.

– Może powinieneś ją poznać. Ponieważ mieszka w Magdalenie i sprawia wrażenie, że nie uważa Magdaleny nigdzie w Maine.

- O czym mówisz? - zapytał niecierpliwie.

– Spotkałam ją tylko raz, ale ona jest poza Verity, a Jake jest poza tobą, a oni wciąż są razem i z tego, co słyszałam, są ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Tak, ale The Truck to bokser, który brał udział w walkach za oglądanie w telewizji i robi mnóstwo łodzi w tym klubie, a ja po prostu... - Pozwolił temu kłamać, ale ponownie wyrzucił rękę.

- Eliaszu...

Potrząsnął głową.

- Nie.

- Eliaszu – powiedziałam pilnie, ponieważ zamykał drzwi.

Spojrzał mi w oczy.

- Pewnego dnia ty i ona, ona też... pewnego dnia oboje mi podziękujecie.

W tym momencie zamknął drzwi.

- Eliasz!- Płakałam, kładąc na nim dłoń.

Usłyszałam kroki na schodach.

- Gaa! - Krzyknęłam, odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do latarni.

Otworzyłam drzwi i wpadłam jak burza.

Riley i Corbin wspinali się po schodach z talerzami ciasta w dłoniach.

Coert i Mike siedzieli przy ladzie, a Dexter czekał na załadowanie talerzy i rozdawanie. Pat i Daly zajmowali się odpowiednio bitą śmietaną i lodami.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie.

- Gdzie jest Verity? - Domagałam się wiedzieć.

- Twój pokój z Kath. Pakowanie jej rzeczy – odpowiedział Pat.

Dzieciaki spały prawie wszędzie, gdzie czuły się jak rozbijając się między latarnią morską, studiem i kamperem.

Ale każdej nocy po powrocie Coerta i mnie, z wyjątkiem pierwszego, kiedy byłam z Coertem, Verity spała ze mną.

Rzuciłam kurtkę, którą zdjęłam, na oparcie kanapy i oznajmiłam:

- Uważa, że jest dla niego za dobra.

Twarz Coerta odwróciła się, wiedząc.

Mike, Daly i Pat spojrzeli na drzwi, z których właśnie wyszłam.

Dexter wyglądał na zmieszanego.

- O czym mówisz?

Dostał trzy „Nic” od Mike'a, Daly'ego i Pata.

Pat kontynuował i zrobił to cicho:

- Czy muszę z nim porozmawiać?

— Nie teraz — powiedziałam i przesunęłam się, by stanąć obok Dextera poza wyspą.

- Czy jest jakiś sposób, by na zawsze zawiesić Ellie i Melanie w tym wieku? - Mike wymamrotał.

— Dokładnie moje myśli — mruknął w odpowiedzi Coert.

Wydałyby mi się zabawne, gdybym nie była tak wściekła, żeby nie denerwować się rozmową z Eliaszem.

- Coert, czy mogę z tobą porozmawiać? - Zapytałam.

Podał talerz Daly i skinął mi głową.

Miał ciasto orzechowe na całych palcach, więc opłukał je, zanim dołączył do mnie przy ogniu.

Ustawiłam nas tak, że był tyłem do pokoju, ukrywając mnie, i podszedł bliżej, ale ja się zbliżyłam.

- Mówi, że to ona – oznajmiłam.

- O cholera – mruknął.

Najwyraźniej facet wiedział, kiedy ją znalazł.

Nie powinnam być zaskoczona. Coert z pewnością wiedział.

I dziewczyny też mogły wiedzieć, bo ja też wiedziałam.

- Uch... tak – warknęłam. - Musisz coś z tym zrobić.

Mruknął bardzo wolno.

- Um... . . . powiedz to jeszcze raz — rozkazał.

- Powiedziałeś, że wypijesz z nim piwo. Musisz wypić z nim piwo i go wyprostować.

- Kochanie, nie znam go. Nie znam też zbyt dobrze Verity. Nie jestem osobą, która w to wchodzi.

- Właśnie dlatego powinieneś w to wejść. Jesteś obiektywnym obserwatorem.

- Obiektywny obserwator, który w pewnym sensie zgadza się z Eliaszem.

Zacisnęłam usta i poczułam, jak wychodzą mi oczy.

Podszedł jeszcze bliżej i przyłożył obie ręce do mojej szczęki.

- Cady, kochanie, oboje są za młodzi, a jeśli zrobiło się tak intensywnie między nimi, nawet bez wspólnego pocałunku, oboje muszą się wycofać i pozwolić, aby czas poprowadził ich do siebie lub nie, w zależności od przypadku.

- Pocałowali się – poinformowałam go. — Verity rzuciła się na niego. Eliasz po prostu to odbił.

Spojrzał na ogień i wymamrotał:

- Jezu.

- A miałam dwadzieścia trzy lata, kiedy raz cię pocałowałam i wiedziałam, że jesteś tym jedynym. Jego uwaga wróciła do mnie.

- Chyba cię pocałowałam – poprawił.

- Nieważne – warknęłam. - Wciąż wiedziałam, że jesteś tym jedynym.

- I powiedz mi, te trzy lata, które miałeś na swojej siostrzenicy, to naprawdę dziesięć, prawda? - Zadał pytanie, ale nie chciał odpowiedzi, ponieważ kontynuował - I nie zaprzeczaj, bo to wiesz. Wciąż dorastałaś, ale płaciłaś czynsz i żywiłaś się. Skończyła dwa lata liceum. Ile lat ma Eliasz?

- Dwadzieścia sześć.

Pokiwał głową.

- I płaci czynsz, karmi się i codziennie wyciąga tyłek z łóżka, aby iść do pracy i znajduje sposoby na uporządkowanie swojego życia, gdy rzuca mu się to w kość. Pat droczyła się z Verity, że po świątecznym obiedzie płaci rachunek za jej kartę kredytową. Tu jest przepaść, Cady, w której może umie pływać, ale jest tym człowiekiem, i mówię, że jest dobry, nie pozwoli jej na taki wysiłek i może utonie po drodze. I nie – powiedział szybko, odrywając dłoń od mojej szczęki, by przyłożyć palec do ust – wstawaj się w moje gówno o tym, jak to przedstawiłem. To nie jest takie męskie. To dobry człowiek, który szuka kobiety, do której coś czuje, i musisz mu na to pozwolić. Musi mu na to pozwolić.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, nie zważając na palec Coerta wciąż na moich ustach, ale on mówił dalej, zanim mogłam.

- Jeśli tego nie zrobi, rozgrywa się to w jednym z dwóch scenariuszy. Ona naciska i teraz to złamane serce, ale jeśli się zakopie, może to stać się o wiele brzydsze i być trudną lekcją, której nigdy nie chce się uczyć. Albo ona naciska, a on krowy i zastanawia się przez resztę życia, co może jej dać, gdyby mogła zrobić to lepiej, nawet jeśli ten pomysł nigdy nie przyjdzie jej do głowy, będzie go torturować i może zmienić sytuację.

Zdjął palec z moich ust i przesunął tę dłoń z powrotem do mojej szczęki, kiedy powiedziałam:

- Inny scenariusz jest taki, że oboje są młodzi, ale oboje są mądrzy i wrażliwi oraz świadomi emocji, które odczuwają, przyciągają do siebie nawzajem i nawet jeśli są młodzi, mogą być szczęśliwi.

- Może, ale ona jest na wakacjach od pieprzonego Yale, a on wrócił do domu pokryty kurzem z płyt kartonowo-gipsowych i musiał wziąć prysznic, zanim mógł wyjść na kolację, a znali się od wielu dni.

- Jake i Josie.

- Przepraszam?

- Poznałam Jake'a i poznałam Josie, ale najpierw poznałam Josie. Moja wizja Jake'a nie byłaby mężczyzną, którego poznałam dziś wieczorem po poznaniu Josie. Ale nie tylko wyszła za niego, ale adoptowała jego syna, więc w ogóle jej nie znam, ale z tego wynika, że jej oddanie się mężowi i jego rodzinie jest dość silne. Czy widzisz tutaj korelację?

- Jake i Josie mają czterdzieści lat. Rozumieją swoje serca i czego chcą od życia o wiele lepiej niż Verity Moreland, Cady. Jest wspaniałym dzieckiem i powiedziałbym, że z Eliasza ma świetny gust. Może i staje się kobietą, ale wciąż jest dzieckiem.

Miał mnie tam.

Wiedział też o tym, więc uściśnął mi szczękę i powiedział:

- Teraz potrzebuję ciasta i muszę się upewnić, że moja córka nie oblepi się masą orzechową i kremem, a potem mam dwie dziewczyny, którymi muszę się dziś zająć, więc muszę zabrać ten program w trasę.

- W porządku – wymamrotałam.

- I musisz zdecydować, że jesteś Szwajcarią.

Moje brwi się złączyły.

- Co?

- On cię potrzebuje, a ona cię potrzebuje, więc musisz być Szwajcarią. Neutralna. Bezpieczne miejsce dla nich obu. Więc powiedziałaś, co mu powiedziałaś. I rozmawiałaś z nią. A teraz wycofaj się do tego bezpiecznego dla nich miejsca i pozwól im się rozegrać.

Znowu miał rację.

Po prostu nie podobało mi się, że miał rację.

Zmarszczyłam brwi.

Coert uśmiechnął się.

Potem użył mojej szczęki, aby przyciągnąć mnie do siebie, pocałował mnie i powiedział:

- Potrzebuję ciasta.

Przytaknęłam.

Pozwolił mi objąć ramieniem ramiona i poprowadzić z powrotem na wyspę.

Zabrał swoje ciasto na taras widokowy. Połknęłam swoją, wpatrując się w drzwi, które prowadziły na chodnik do garażu.

Mike już połknął swoją, więc podszedł do mnie, kiedy byłam w połowie i owinał ramię wokół mojej talii. Zwróciłam na niego spojrzenie.

Jego usta drgnęły.

- Lubię go – stwierdził.

Przestałam się gapić.

- Pasuje idealnie – ciągnął. - Ma na rękach szaloną kobietę, spotyka ją przy ogniu, mówi miękko, dotyka delikatniej, całuje ją i podnosi. Całkowicie pasuje do siebie. - Przełknęłam kęs ciasta i zapytałam:

- Chcesz go uderzyć w brzuch?

- Nie – powiedział, teraz w pełni się uśmiechając.

— Coert mówił rozsądnie — wyjaśniłam.

- Jestem pewien, że tak. Dzieje się tak, gdy rozmówca ma penisa.

Całkowicie mi dokuczał. To był Mike (a czasami Daly). Dwaj młodszy bracia zawsze naciskali guziki, żeby uzyskać podwyżkę.

Potem stał się częścią, która w większości składała się na Mike'a.

Przyciągnął mnie do siebie, pocałował bok mojej głowy i powiedział miękko w moje włosy.

- Nic jej nie będzie. Eliasze będzie w porządku. Wszystko będzie dobrze i skończy się tak, jak powinno.

Odsunął się i spojrzał mi w oczy.

- Twoim zadaniem nie jest martwienie się o to po drodze.

Przytaknęłam.

- Czy mówię rozsądnie? - dokuczał.

Znowu zaczęłam się wściekać.

Wybuchnął śmiechem.

Verity zeszła po schodach z walizką.

Przeskanowała przestrzeń.

- Gdzie jest Coert?

- Jest na górze, kończy z Janie ciasto. Chodź tutaj – zawołałam. - Pozwól, że przyniosę ci trochę ciasta.

Upuściła walizkę u stóp schodów i ruszyła w moją stronę, ale zrobiła to, mówiąc:

- Nie mogę teraz jeść ciasta, ciociu Cady.

Odłożyłam talerz i wyciągnęłam rękę.

- W takim razie po prostu chodź tutaj.

Podeszła tam, a ja złożyłam ją w ramieniu, a ponieważ Mike wciąż trzymał mnie w swojej, przesunął się, więc ją też złożył w swoim ramieniu.

— Nic ci nie będzie, dzieciaku — mruknął Mike, teraz rozmawiając z włosami Verity.

- Tak – odpowiedziała, nie starając się zabrzmieć, jakby nie kłamała.

Coert zszedł, a wraz z nim Janie, a także wiele innych osób.

Ale podekscytowana była tylko Janie.

- Mamy coś w rodzaju pizam party!

Verity poszła z tym nurtem.

Przygotowali się do wyjścia, a Coert zarekwirował walizkę Verity. Verity i ja zarekwirowaliśmy Janie.

Zakuliśmy ją w zimowy strój i oboje trzymaliśmy się za rękę, odprowadzając ją do ciężarówki Coerta.

To ja pomogłam jej przypiąć pas na siedzeniu z tyłu i pocałowałam ją, zanim powiedziałam:

- Do zobaczenia później, kochanie.

- Nie mogę się doczekać, Cady! - ona płakała.

Uśmiechnęłam się do niej, zamknęłam ją, uściśnęłam Verity a ona wspięła się na przód.

Okrażyłam kaptur i przytuliłam Coerta i pocałowałam w policzek.

Pocałował mnie w moje i szepnął mi do ucha:

- Zadzwoń, jak już je ułożę.

- Dzięki – odszepnęłam. - Kocham Cię. Jedź bezpiecznie.

- Zrobię to.

Wsiadł.

Uruchomił swoją ciężarówkę.

Wycofał się i tym razem nie tylko ja ich odepchnęłam.

Ale tylko ja odwróciłam się i spojrzałam w okna nad garażem w samą porę, by zobaczyć, jak zasłona opada z powrotem na swoje miejsce.

– Szwajcaria – mruknęłam.

- Co? – zapytał Shannon, stojący obok mnie.

Spojrzałam na nią.

- Nic. Potrzebuję wina.

– Nie padły żadne prawdziwsze słowa – zawyrokowała Kath, nie do końca ukrywając zmartwienie na twarzy, gdy obserwowała, jak ciężarówka Coerta przejeżdża przez bramę.

Mike podniósł pilota wycelowanego w bramę i zaczęła się zamykać.

Weszłam do środka, prosto do wina.

ROZDZIAŁ 24

„Mm-hmm”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Kiedy tamtej niedzielnej nocy weszli pod okap, Coert powinien był uważać.

Ale nie dlatego, że Cady miała na sobie tę zieloną sukienkę. Kiedy byli razem w Denver, nigdy nie mieli okazji, żeby Cady mogła się przebrać.

I od tego czasu, chociaż zawsze wyglądała ładnie, stylowo, mógł powiedzieć, że jej ubrania były dobrej jakości, a więc drogie, i czasami nosiła buty na obcasie, żeby coś ubrać, ale głównie ubierała się zwyczajnie. Zauważył, że kilka razy nałożyła błyszczący do ust, widział, jak w nocy zmywa tusz do rzęs. Ale nie miała nawet pełnego makijażu.

Jednak tej nocy, kiedy odebrał kobiety z latarni morskiej, aby zawieźć je do The Eaves, zobaczył Cady stojącą w kuchni z kieliszkiem wina i nie chciał iść na kolację z siedmioma kobietami i trzema mężczyznami.

Chciał złapać ją za rękę, zaciągnąć do swojej ciężarówki, zabrać do domu, zdjąć tę sukienkę i przywiązać do łóżka... znowu.

Prosta, odsłonięta na jedno ramię, bluzka u góry, nakładająca się z przodu spódnicy, nie była obcisła, odsłaniająca skóry ani seksowna na twarzy. Pokazywała niezłą ilość nóg (a Coert przyznałby również do sporego zauroczenia jej złotymi sandałami), ramienia i barku, ale nie chodziło o seksapil kociaka.

To było z klasą.

Eleganckie.

Przepiękne.

A jej włosy były upięte w miękkie loki i ściągnięte w luźny kucyk, który opadał jej na ramię, jej twarz była całkowicie umalowana...

Chryste.

Coert o tym nie pomyślał, bo to była Cady. Chciał tylko Cady. Mogłaby mieć blizny po oparzeniach trzeciego stopnia na większości jej ciała, a on chciałby ją odzyskać, a potem byłby w siódmym niebie, kiedy ją dostanie.

Ale nie chodziło mu o jej strojenie się i pieszczenie się dawno temu, a teraz wiedział, że to nie tylko dlatego, że nie miała pieniędzy ani powodu, żeby to zrobić, ponieważ teraz nie o to chodziło.

To po prostu nie była ona.

I widząc ją tak ubraną na kolację na spotkanie z przyjaciółmi, zdał sobie sprawę, że podobało mu się, że tak nie było.

Była taka, jaka była, naturalna i piękna.

Ale teraz wiedział, że to coś więcej, ponieważ wiedział, że dostanie dar zobaczenia jej w takiej postaci, kiedy będą miał zamiar podzielić się z nią czymś wyjątkowym. Oświadczenie Kath: „O nie, nie spotkamy się tam, żebyście nie mogli iść na górę i zrobić sobie szybki numer. Jestem głodna i mam zakochaną córkę, która tęskni w New Haven i męża, który w pojedynkę musi wyciągnąć mojego nastoletniego syna z łóżka i zabrać go do szkoły na tydzień, nie tracąc chęci do walki popełnienia morderstwa, więc potrzebuję wina, a kończy nam się czas. A restauracje mają gotowe zapasy, więc musimy tam pojechać, TERAZ”, zabiło każde marzenie, że Coert mógł w ostatniej chwili ukłonić się tego wieczoru i zrobić to z Cady. Kim zabrała Janie dzień wcześniej, żeby Coert mógł wyjść, co oznaczało, że tej nocy Cady wróciła do łóżka. Jej torba nocna przy drzwiach potwierdziła, że plan się nie zmienił.

Musiał więc poczekać.

I mógł poczekać.

To nie znaczyło, że skończył z tą sukienką.

A wzięcie jej w ramiona i scałowanie błyszczącego z jej ust po tym, jak inne kobiety wyszły wcześniej z latarni morskiej, nie pomogło ani trochę.

Więc Coert myślał o sukience Cady i zdjęciu jej później, a nie o spotkaniu przyjaciół czy fakcie, że Kath była Kath, Alyssa była Alyssą i powinien był zwrócić na to uwagę.

Ale tego nie zrobił.

A Kath zaczęła to od bycia Kath.

Zabawne, ale w końcu straciłby Cady będąc blisko (w tej sukience) przez większość nocy.

- Ok, cóż, nie... będę... pracować – oznajmiła Kath w chwili, gdy dotarli do długiego stołu, przy którym siedzieli Jake i Josie, Mickey i Amelia, Alyssa i Junior.

- Po pierwsze, nie udawajmy, że to nie będzie dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent plotek o Coercie i Cady, więc ta sprawa z chłopakiem-dziewczyną – uniosła rękę, wskazała palcem i przesunęła ją na boki, aby wskazać, jak pary były ustawione przy stole - po prostu będzie przeszkadzać. Po drugie, moje gałki oczne są przyklejone do mięśni, a zorganizowanie wszystkich gorących facetów razem oznacza, że nie będę musiała ich męczyć, rozglądając się za dużo. Zupa! Przemieniać. To jest koniec stołu dziewcząt, a to chłopców.

Wskazała, gdzie wszyscy siedzą, po czym wyciągnęła krzesło w części dla kobiet i posadziła tyłek.

- Uch, to moja siostra Kath, która przeżyła traumatyczne święta Bożego Narodzenia, gdy jej dwudziestoletnia córka zakochała się w mężczyźnie, który wynajmuje mieszkanie nad moim garażem – przedstawiła Cady.

Josie i Amelia zwróciły zaniepokojone oczy na Kath.

- Więc czasami ma pewne maniery, ale teraz nie tak bardzo – dokończyła Cady.

Coert przesunął dłonią po jedwabistym materiale w talii Cady i zacisnął palce na jej biodrze. Robił to, obserwując, jak mężczyźni przy stole uśmiechają się do jego kobiety.

- Myślę, że cię kocham – stwierdziła Alyssa, pozostając na swoim miejscu w sekcji dla kobiet, jednocześnie popychając Juniora, przeszedł do swojej części, nie spuszczać wzroku z Kath.

- Wiem, że cię kocham – odpowiedziała Kath. - Każda siostra, która to ma i nie boi się afiszować, otrzymuje status premiera. Ale musisz mi powiedzieć, jak trzymasz te dziewczyny? Taśma dwustronna?

- To dla amatorów. Lakier do włosów — odparła Alyssa.

- Naprawdę? – zapytała Pam, zajmując swoje miejsce w sekcji dla kobiet.

- Naprawdę – potwierdziła Alyssa.

- O czym one do diabła mówią? - Coert szepnął do ucha Cady.

- Dekolt – wyszeptała Cady.

Nadal tego nie rozumiał, a jej odpowiedź nie kazała Coertowi spojrzeć na dekolt Alyssy. Był facetem, lubił cucky, to był warunek wstępny. Ale był dupkiem, a tyłek Cady w sukience był wszystkim, czego potrzebował jego umysł.

- Cześć, jestem Amelia. Jesteś Cady? – powiedziała Amelia do Cady, wstając z miejsca, a Mickey przesunął się o jedno miejsce.

Josie również wyszła z sekcji męskiej i dotknęła Coert swoim policzkiem, zanim się odsunęła, a także uśmiechnęła się do niego.

- Zaopiekujemy się nią – powiedziała cicho, zwracając się do Cady.

A także odprowadzenie jej.

Osoby, które jeszcze się nie spotkały, miały pobieżne przedstawienia, a Coert siedział obok Juniora, który siedział teraz u szczytu stołu, Mick po drugiej stronie Coerta i Jake'a naprzeciwko niego w części męskiej. Spojrzał w dół stołu na Cady, która siedziała naprzeciw niego i przez całą długość stołu obok Shannon po jednej stronie, która objęła stopę, i Alyssy po drugiej.

Wolałby, żeby była obok niego, ale położenie nie było do niczego, ponieważ mógł na nią patrzeć całą noc. Posłała mu rozbawiony uśmiech.

Zwrócił jej to.

- Jest ładna – mruknął Junior.

- Ona jest wszystkim – mruknął Coert.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

Coert zignorował ich, wziął swoje menu przed sobą, otworzył je i przestudiował, chociaż wiedział, że dostanie ribeye, ponieważ zawsze dostaje ribeye w The Eaves.

- A tak przy okazji, płacę i nie chcę żadnej gadaniny – zawołała Kath ze swojego miejsca po lewej stronie Shannon.

- To się źle skończy, ponieważ już daliśmy kelnerowi nasze karty kredytowe – mruknął Mick.

Coert zachichotał i spojrzął na swojego przyjaciela.

- Jak leci?

- Kupiłem jej pierścionek i jedziemy do Keys, żebyśmy mógł jej go dać – odpowiedział Mickey.

Coert uśmiechnął się.

- Więc jest dobrze.

Mick nie odpowiedział. Tylko odwzajemnił uśmiech Coerta.

Tak. Wszystko układało się dobrze.

I spoglądając na Amelię, która siedziała obok Mickeya, ale była zwrócona twarzą do kobiet, Coert był z niego zadowolony. Była niską, ładną brunetką, która miała dwoje dzieci i obecnie mieszkała w Cliff Blue, jednym z trzech wspaniałych domów w Magdalenie (teraz, kiedy Cady wybudowała latarnię morską i znów można ją uznać za dom). Cliff Blue znajdował się po drugiej stronie ulicy od mieszkania Mickeya i było tak spektakularne, że Coert uznał, że nawet jeśli Mick dorastał w domu, który dzielił teraz z dziećmi, to gdy pierścionek, który zamierzał włożyć na jej palec, zostanie połączony, Mick i jego dzieci będą przechodzić przez ulicę.

– Bracie – zawołał Jake i Coert spojrzał na niego. - Jak sobie radzi Janie? Wydawała się dobra w Tink's. To nadal się dzieje?

- Tak. Ona to rozumie — odpowiedział Coert. - Mieliśmy naszą pierwszą samotną noc w tym tygodniu, kiedy Cady przysłała po mnie, a Janie jadła kolację. Oglądała z nami telewizję i wyszła, zanim położyłem Janie do łóżka, chociaż powiedziała, że nie chce, aby Cady poszła. Staramy się działać powoli, ale ona ją lubi. A Janie kocha rodzinę Cady. Pomyślałem, że będę musiał ich rozdzielić łomem, kiedy Janie musiała pożegnać się z siostrzenicą Cady po ostatniej kolacji z całą rodziną w noc sylwestrową w Breeze Point. Cady pokaże jej, jak używać Skype'a. - Przerwał, zanim skończył, - I Kim pomaga. Jest w porządku z tą sytuacją.

– Kim pomaga? – zapytał Jake z uniesionymi brwiami, a trzech mężczyzn siedzący przy tym stole, z nim, byli jedynymi mężczyznami, poza bratem i ojcem Coerta, którzy wiedzieli o wszystkim, co wyciągnęła Kim.

- Do tej pory była świetna – powiedział mu Coert.

– Mam nadzieję, że to się nie skończy – powiedział Mickey.

– Ja też – odparł Coert.

- Ten chłopak musi wyciągnąć głowę z tyłka – oznajmiła głośno Alyssa.

Eliash.

Coert nagle ucieszył się, że biedak nie został przywiązany, żeby być tam z nimi, i miał nadzieję, że Kath i wszyscy przetrwają resztę wizyty bez odwiedzania go, aby wyciągnąć, co myślą o tym, aby wyciągnął głowę z tyłka.

- Prawdopodobnie dobrze, cokolwiek się dzieje z najemcą Cady, bo inaczej będą dziobać twoje truchło – zauważył Jake. Coert patrzył, jak kelner krąży wokół kobiet przyjmując zamówienia na napoje, i wrócił - Bez wątpienia do tego dojdą.

– A te osiemnaście lat o których mówiła Alyssa? - podpowiedział Junior.

Coert zerknął na swoje menu, podjął decyzję, zamknął je i spojrzał na Juniora.

Ostatni tydzień był zajęty Janie, Nowym Rokiem, szaleństwem, które wywołało u niego w pracy i rodzinie Cady. Ale znalazł czas, żeby zabrać Janie do Cona, zanim wrócił do szkoły.

A kiedy to zrobił, Jake i Josie poznali całą historię, podczas gdy Con, jego dziewczyna (nawiasem mówiąc, także córka Alyssy i Juniora) Sofie, Amber i Ethan opiekowali się Janie.

Teraz z pytania Juniora i uczucia spojrzenia Micka na niego jasno wynikało, że Jake się nie podzielił. Musiał czekać z odpowiedzią, podczas gdy mężczyźni powiedzieli zamówienie na drinki. Kiedy kelner wyszedł, on powiedział.

- Osiemnaście, a teraz prawie dziewiętnaście lat temu, koleżanki z liceum, Cady, zaczynały zdawać sobie sprawę, że to ludzie, których nie chciała w swoim życiu, byli ludźmi, których naprawdę nie chciała w swoim życiu, ponieważ angażowali się w załogę, która sprzedawała narkotyki. Nie знаła tej części ich. Właśnie zaczynała rozumieć, że to źli ludzie. Byłem pod przykrywką, żeby sprowadzić tę załogę. To była zła sytuacja, którą znacznie pogorszyło zebranie przeze mnie dowodów na to, że jej najlepsza przyjaciółka zamordowała jej chłopaka, innego przyjaciela, którego Cady miała od lat, jako dowód lojalności wobec przywódcy. Ona też nic z tego nie wiedziała i miałem rozkaz, żeby jej o tym nie mówić. I jak można się domyślić, sprawy nie potoczyły się dobrze, kiedy prawda wyszła na jaw.

– Jasna cholera – mruknął Mick.

– Tak – zgodził się Coert. - Ani ja, ani Cady nie radziłyśmy sobie z tym dobrze. Była młoda, ja niewiele starszy, sytuacja była bałaganem i zrobiła się jeszcze brzydsza. Byliśmy razem przez jakiś czas, gdy odbywała się moja tajna praca. To było intensywne, oboje wiedzieliśmy, że to na zawsze, ale w końcu to było za dużo i nie mogliśmy sobie poradzić z tą sytuacją. Oboje dopuściliśmy się popierdolenia o ogromnych rozmiarach przez te osiemnaście lat.

Coert przestał mówić, a kiedy nie powiedział nic więcej, Junior stwierdził:

- A teraz ona wróciła.

Coert spojrzał na niego.

- Gdy tylko uznamy, że Janie sobie z tym poradzi, wprowadzi się, pobierzemy się i zajdziemy w ciążę. Chociaż biorąc pod uwagę nasz wiek, nie jestem pewny, czy te dwa ostatnie będą w tej kolejności. Junior, potężny mężczyzna z łysą głową, który bardziej przypominał egzekutora mafii niż oddanego rodzinie, którym w rzeczywistości był, uśmiechnął się szeroko.

- Więc wróciła.

- To ona była wtedy jedyną i nic się nie zmieniło w międzyczasie – powiedział mu Coert.

- Jestem szczęśliwy dla ciebie, stary – powiedział Mickey.

- Dzięki – mruknął Coert.

- O mój Boże, Coert, to jest jak powieść romantyczna! — zawołała Alyssa.

Coert spojrział na nią, na Cady u jej boku, która uśmiechała się, nawet jeśli przewracała oczami, i poczuł, jak jego usta drgną.

- Teraz dziobią cię - powiedział pod nosem Junior.

— Są gorsze rzeczy — odparł Coert, a Bóg wiedział, że są. Spojrział na Juniora, potem na Mickeya, zanim spojrział na Jake'a. - Musimy porozmawiać o czymś innym.

- Co to jest? – zapytał Jake.

- Czy słyszałeś, że to Boston Stone był odpowiedzialny za zmianę zagospodarowania terenu wokół latarni morskiej? – zapytał Coert.

Czuł napięcie mężczyzn i nie tylko dlatego, że wszyscy wiedzieli, że Stone to czysty kutas. To dlatego, że Stone zrobił grę dla Josie, która stała się bardzo brzydka, a także zagrał dla Amelii, która nie stała się tak brzydka, ale Stone próbował.

Więc tak naprawdę nie byli wielkimi fanami.

- Nie. Czy jest jakiś problem? – zapytał Jake.

- Terry Baginski skontaktował się z Cady w zeszłą niedzielę. Powiedziałem jej, że Stone chce kupić latarnię morską, ponieważ chce tam zbudować kurort – wyjaśnił Coert.

- Może chce wszystkiego, czego chce – powiedział Mick, a Coert spojrział na niego i zobaczył, jak kończy wzruszyć ramionami.

- Jeśli ona jest jej właścicielem latarni, a jest jej właścicielem, to on może gówno zrobić.

- Na początku tak myślałem – powiedział mu Coert. - Ale przyjrzałem się temu i jest wniosek złożony przez Bagińskiego w imieniu niektórych korporacji, o których nigdy nie słyszałem, ale prawdopodobnie nie musiałbym zbytnio szukać, aby znaleźć, że są one przykrywką dla Stone we współpracy z innymi, w celu ogołocenia parku wokół latarni morskiej z ochrony w celu przeznaczenia go na cele komercyjne.

- Czy ty mnie wręczasz? – zapytał Jake.

Coert pokręcił głową.

- Kiedy to odkryłem, wykonałem jeszcze kilka telefonów i odkryłem, że Stone i ci inni podpisali już umowę z firmą architektoniczną, aby opracować plany hotelu, niektórych sklepów i restauracji.

- To zmieniliby całą twarz Magdaleny - zauważył Junior.

- Biorąc pod uwagę, że Stone i dwóch z jego czterech wspólników są na planszy, która rządzi tą niezarejestrowaną ziemią, jeśli nie ma ruchu, aby ją powstrzymać, zmieni to oblicze Magdaleny – powiedział Coert.

- Zatwierdzenie czegoś takiego jest dla nich konfliktem interesów – wtrącił Jake.

- Nie jestem pewien, czy mają coś przeciwko ustąpieniu, ale jestem pewien, że niektórzy z ich kumpli z członkostwem w Magdalene Club od razu przeforsują aprobatę dla tego wszystkiego, a nikt w Magdalenie nie będzie miał nic do powiedzenia na ten temat – powiedział im Coert.

Oczy Jake'a były na nim.

- I naprawdę nie możesz mieć nic do powiedzenia.

Coert potrząsnął głową, ale powiedział:

- Jestem człowiekiem, więc mogę mieć opinię i jestem obywatelem, więc mogę głosować, ale jako szeryf nie mogę wykonywać żadnych ruchów, szczególnie w tym zakresie, biorąc pod uwagę, że właścicielem nieruchomości, która najbardziej ucierpi, jeśli wybudują to co planują, jest moja przyszła żona.

Jake skinął głową.

- Porozmawiam z Weaver.

- Arnolda Weavera? Prawnik? - zapytał Junior.

Jake podniósł brodę do Juniora w celu weryfikacji.

To była dobra rozmowa. Coert znał Arnego Weavera. Urodził się, wychował i zbudował swoją rodzinę w Magdalenie, nie tak dawno też stracił tam żonę i był członkiem rady miejskiej, który z uporem dbał o zachowanie miasta takim, jakim było. Prawdopodobnie nie trzeba by go bardzo nakłonić, by stanął na czele

ataku na wszelkie przeszkody prawne, jakie napotykali, by powstrzymać wszystko, co dzieje się w tym parku, zanim zdołają uzyskać nowe referendum w głosowaniu, aby odwołać stare.

– Możesz go poprosić, żeby skontaktował się z Jackie z Towarzystwa Historycznego – zasugerował Coert.
- Cady wyjaśniła telefon, który dostała od Terry'ego, a Jackie postradała zmysły. W Magdalenie jest kilku twardzieli, którzy zasiadają w zarządzie Towarzystwa Historycznego, a jeśli zgarniesz ich, a Weaver zainteresuje Radę Miasta Magdaleny, być może uda Ci się powstrzymać ich wystarczająco długo, aby uzyskać kolejne referendum w sprawie wyborów w listopadzie.

– Zadzwoń do niego jutro – odpowiedział Jake.

– Mickey – zagruchała Alyssa. – Myślałam, że Coert będzie moim ulubionym mężczyzną tej nocy, niezależnie od ciebie, mój piękny osiłek – powiedziała do męża, po czym posłała mu przesadny pocałunek i spojrzała na Micka. - Ale dajesz mu szansę na jego pieniądze!

– Teraz dziobią cię – poinformował niepotrzebnie Coert Mickey.

Mick tylko uniósł rękę i położył ją na oparciu krzesła Amelii.

Amelia zwróciła oczy na swojego mężczyznę i posłała mu to samo spojrzenie, które Cady rzuciła Coertowi kilka minut wcześniej.

Tak, była ładna.

A ze sposobu, w jaki twarz Micka zmiękła, gdy dostrzegł jej spojrzenie, Coert miał potwierdzenie, że sprawy nie były dobre dla jego przyjaciela, były niesamowite. Coert lubił to.

Była żona Mickeya była przyzwoitą kobietą, ale była też alkoholiczką, która stosunkowo dobrze funkcjonowała w świecie, jeśli nie liczyć kilku razy, kiedy zastępcy Coerta zatrzymali ją za jazdę pod wpływem alkoholu. I była w stanie funkcjonować, ponieważ Mick tak bardzo się dla niej wygładzał, zwłaszcza z ich dziećmi. Ale kiedy dzieci podrosły i Mickowi coraz trudniej było załagodzić sytuację, postawił jej ultimatum. Kiedy to zrobił, wybrała butelkę zamiast męża i rodziny, a Mickey musiał to uznać za koniec.

To była zła sytuacja i to było gówniane, patrzeć, jak Mick radzi sobie z decyzją o rozerwaniu swojej rodziny na części, aby uczynić je silniejszymi, dając swoim dzieciom zdrowie na niepełny etat, w którym je miał, i radząc sobie z opadami po ich śmierci. Ale udało mu się.

Nie wiedział, co się teraz dzieje z byłą Micka. Po prostu wiedział, że Mick nie był mężczyzną, który miałby przez to przeżyć swoje dzieci z matką tylko po to, by znaleźć inną kobietę, która mogłaby wnieść do ich życia cokolwiek innego niż łagodność, która pojawiła się, gdy Mickey przyjął jej uśmiech.

Kelner podszedł z kolegą, niosąc tace zakryte szklankami.

Coert spojrzał z uśmiechem na Cady, która była obsługiwana i odbierała swój kieliszek wina, i nie mógł się doczekać, kiedy powie jej to, czego jej jeszcze nie powiedział.

Właśnie tym opowiedział mężczyznom o Boston Stone.

Miała stracić rozum.

Sięgnęła do swojej szklanki i podniosła ją, biorąc pod uwagę, że Pam wznosiła toast, w który mężczyźni nie byli zaangażowani, a Coert pozwolił, by szczęśliwe zadowolenie na jej twarzy osiadło w jego brzuchu.

Ta kobieta w tej sukience była w jego życiu. Jej pies był w jego życiu. Jej rodzina była w jego życiu. A wszystko to było częścią życia jego córki. Nie chciał mieć do czynienia z Boston Stone.

Co więcej, nie chciał, żeby musiała mieć do czynienia z Boston Stone.

Ale gdyby mogli przejść przez to, przez co przeszli, a ona skończyłaby to siedząc przy stole (daleko od niego, ale wciąż tam była), z rodziną i przyjaciółmi, ubrana w tę sukienkę z tym wyrazem twarzy, przeżyją wszystko, co zaplanował taki fiut jak Boston Stone.

Bez potu.

Więc kiedy podano piwo Coertowi, złapał je i napił się.

A kiedy kelner podszedł do niego, zamówił posiłek i podał mu kartę kredytową, aby podzielić się swoją ćwiartką rachunku.

Kelner odchodził, gdy Kath wykrzyknęła:

- Nie! Szatnia? Mój Boże!

Mickey był spięty u jego boku i nie rozluźnił się po tym, jak Alyssa oświadczyła:

- Junior, po przystawkach, sprawdzamy to. Mickey i Amy nie potrafią znaleźć wszystkich najlepszych miejsc do przebierania się.

Mick mruknął:

– Mamy jedno. Jedno pierdolone miejsce do makijażu.

To właśnie wtedy Coert przyjął ogromny uśmiech, który posłała mu Cady, i Coert usadowił się, by zjeść znakomitą kolację w The Eaves ze swoimi przyjaciółmi.

Mimo że Cady w tej sukience była zbyt daleko.

- Co? - Cady wrzasnęła.

Nadeszła Midnight.

Coert westchnął, uznając to za znak, że będzie musiał czekać jeszcze dłużej, aby zdjąć z Cady sukienkę. Podzielił się planami Stone'a w drodze do jego mieszkania po podrzuceniu kobiet pod latarnię morską i odebraniu Midnight.

Teraz byli w jego kuchni, a Cady nawet nie zdjęła płaszcza, zanim straciła rozum.

– Cady, mówiłem ci, że to czysty kutas.

Rzuciła torebkę na jego wyspę i zaczęła rozpinąć płaszcz, gdy oświadczyła:

- Tak, powiedziałeś mi, że to czysty kutas. Nie powiedziałeś, że jest on wersją antychrysta według Magdaleny.

To znaczy, czy wiesz, co zrobił Josie?

– Jake mnie opowiedział – mruknął Coert. - I byłem trochę zaangażowany, widząc, jak aresztowałem tego dupka jej wujka, którego Stone wykopał, żeby ją nękać.

Zrzuciła płaszcz.

- Jej babcia właśnie zmarła.

– Cady...

- I próbowałem uzyskać cięcie funduszy w remizie tylko dlatego, że Amy nie odpowiadała na jego telefony – warknęła.

Midnight znów zaszczekała, jak dobry pies, którym była, dzieląc irytację Cady, nawet jeśli nie miała pojęcia, o co chodziło.

Coert zawiesił swój płaszcz na wieszaku przy drzwiach w pralni, gdzie jeszcze był, i podszedł do niej.

– Jake porozmawia z prawnikiem w mieście. Skontaktujemy się z nim Jackie. A ty i Jackie możecie porozmawiać z radą, żeby ruszyć jakąkolwiek piłką, którą mają do toczenia.

Wziął od niej jej płaszcz i podszedł z powrotem do haczyków, żeby go powiesić, tak aby leżał na jego plecach, kiedy odpowiedziała:

- Ta zmiana podziału na strefy mogła minąć z jakiegoś powodu, Coert. Takie budowanie tworzy miejsca pracy. Hotel może pomieścić większą liczbę turystów, a miasto to istnieje głównie na rynku turystycznym. Więcej turystów, więcej ludzi, więcej pieniędzy. Może nie być tak, że ludzie będą chcieli przypomnieć sobie to referendum. A jeśli nie ma wsparcia, by z tym walczyć, wszystko zostanie stracone.

Coert podszedł do niej i położył ręce na jej szyi.

- Po pierwsze, mieliby cholerną robotę, aby uzyskać poparcie, ponieważ referendum ledwo minęło, gdy po raz pierwszy było głosowane, a ludzie nie wiedzieli wtedy dokładnie, dlaczego ono było pod kątem tego głosowania. Teraz będą wiedzieć. A to miasto ma handel turystyczny, bo to jakby cofnąć się w czasie o dwieście lat. Dzieje się tak również dlatego, że skądkolwiek nie spojrzysz, masz nieskazitelną widok na tę latarnię morską. Mogą być tacy, którzy nie widzą, że jest to atrakcja i jeśli nie jest ona utrzymywana, jak każde inne miasto, które nadmiernie rozwinęło się w celu dojenia takiej dojrzałej krowy aż do jej śmierci, ta dojna krowa po prostu umrze kiedy Magdalena zapełni się fast foodami i bzdurami z rybą z frytkami, i straci urok, który jest przede wszystkim w latarni. Ale myślę, że większość zdaje sobie sprawę, że ludzie, którzy zyskują na krótką metę, zanim uciekną, to ci, którzy przeforsują to, a potem przeniosą się na emeryturę do swoich domków na plaży na Florydzie, podczas gdy wszyscy inni będą musieli radzić sobie ze skutkami swojej chciwości. Myślę więc, że jeśli ludzie zwrócą uwagę na plany, przypomną sobie zmianę zagospodarowania tej ziemi.

– Chciwość rodzi chciwość – odpowiedziała.

- Nikt nie miał pojęcia, dlaczego referendum w sprawie zmiany strefy zostało umieszczone na karcie do głosowania i tak naprawdę nie ma z nimi nic wspólnego, dopóki nie pojawi się coś takiego. Teraz, kiedy to się pojawiło, coś, co nie miało znaczenia, będzie miało znaczenie.

– Ludzie myślą natychmiast, Coert. Myślą o tym, jakie jedzenie położyć na ich stołach. Nie, jak zmieni się ich świat, kiedy mężczyźni z Północnej Karoliny przestaną przyjeżdżać tutaj, aby zobaczyć latarnię na wiosnę, ponieważ widok nie jest już taki, jak kiedyś – odpowiedziała.

– Ludzie nienawidzą zmian, Cady. Jedną rzeczą jest zagłosowanie lub wstrzymanie się od tego głosowania, ponieważ nie obchodzi Cię to, ponieważ uważasz, że nic się nie zmieni, a co innego, jest zrozumieć, dlaczego zostało to poddane pod głosowanie i być w stanie podjąć świadomą decyzję. Musimy tylko powstrzymać wszystko, co dzieje się teraz, aby ludzie mogli być poinformowani, a następnie mogli podjąć decyzję.

Wiedział, że nie ma na to żadnych argumentów, kiedy warknęła:

- Dlaczego tego człowieka nie wywieziono z miasta kolejną?

Uśmiechnął.

- Ponieważ bycie fiutem nie jest niezgodne z prawem, ale wyrzucanie kogoś z miasta na szynie jest niezgodne z prawem.

- Nie wydaje mi się to zabawne, Coert. Nie tylko jest to bardzo niepokojące, nigdy nawet nie spotkałam tego mężczyzny, a on psuje dobrą noc. Kolacja była przepyszna. Firma była jeszcze lepsza. A nieznany Boston Stone rzucił na to wszystko.

Coert przesunął palcem po jej nagim ramieniu, nie odrywając wzroku od niej, i mruknął:

- W takim razie może przestaniemy o nim mówić i wrócimy do dobrej nocy.

Nie był niejasny, ale wiedział, że go dopadła, kiedy patrzył, jak jej oczy płoną.

Podszedł bliżej i jego głos zniżył się.

- Mówiłem ci, że podoba mi się ta sukienka?

- Słownie: nie - odpowiedziała. - Spojrzenie, którym mnie obdarzyłeś, kiedy wszedłeś do latarni morskiej, i pocałunek, który mi dałeś, zanim wyszliśmy, powiedziały wszystko.

Przytulił twarz do jej twarzy.

- Cieszę się, że wiadomość została przekazana, kochanie.

- Nie jestem pewna, czy powiedziałam ci, jak bardzo lubię cię w tym garniturze - powiedziała.

- Jestem prawie pewien, że lubię cię w tej sukience bardziej niż ty mnie w garniturze - sparował, a jego głos stał się szorstki. Z lekkim rozszerzeniem jej oczu i kołysaniem jej ciała wiedział, że zrobił to, o co mu chodziło.

- Czy pójdziemy wolno? Jestem w nastroju, żeby iść powoli - powiedziała mu, starając się brzmieć apodyktycznie jak Kath, i nie udało jej się, ponieważ wyszło to zadymione.

- Minął cały tydzień i myślę, że nie możesz zwolnić po tym, jak minął cały tydzień.

Teraz rzuciła mu wyzwanie.

- Całkowicie pójdziemy powoli - obiecał, przesuwając palcem w górę i kontynuując podróż wzdłuż jej szyi.

— Ciągłe to powtarzasz, a my idziemy szybko — odpowiedziała.

Coert przyłożył usta do jej ust, ale nie pocałował jej ani nie uwolnił jej wzroku.

- Tym razem to ty jesteś przywiązana do łóżka, kochanie. Więc absolutnie będziemy działać powoli.

Poczuł, jak jej oddech przybiera na ustach szybszy.

- Mamy tylko wełniane szaliki. Możesz związać mężczyznę wełnianymi szalikami. Kiedy to jest kobieta, to musi być coś innego - poinformowała go ledwie szeptem.

- Myślisz, że po tym, co zrobiliśmy, a ja wiedziałem, że dostanę swoją kolej, że nie pojechałem w to miejsce na molo, gdzie sprzedaje się ubrania dla kobiet, pomyślałabyś źle.

- Kupiłeś szaliki? - Odetchnęła, pochylając się w jego stronę, ale Coert cofnął się o krok tylko po to, żeby jej dokuczyć.

- Mm-hmm - mruknął.

- Przypadkowo poszłam szybko, kiedy cię związałam - przypomniała mu.

Przypadkowo?

Coert powstrzymał śmiech i przesunął palcem po jej szczęce.

- Nie zrobię przypadkowo niczego, kiedy jesteś związana - odpowiedział.

- Zamierzasz mnie pocałować? - wyszeptła, jej oczy powędrowały do jego ust.

- O tak - odszepnął.

Przesunął palcem w dół jej gardła do swojego diamentu, który spoczywał w wgłębieniu u podstawy.

Zawsze tam odpoczywał.

Nigdy go nie zdejmowała.

Stanęła na palcach, a on cofnął się.

Jej wzrok podniósł się na jego.

- Lubisz... Teraz? - pchnęła delikatnie.

- Mm-hmm - mruknął, przesuwając palcem po skośnym dekolcie jej sukienki.

- Coert - błagała.

- Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? - zapytał.

W końcu go dotknęła, jej ręce sięgały po bokach jego talii, a jej palce wbijały się w niego.

- Kocham cię najbardziej - powiedziała w odpowiedzi.

Rozpłaszczył dłoń na jej klatce piersiowej, pogładził ją i złapał za szyję.

Cady sapnęła.

– Nawet nie blisko – warknął.

A potem ją pocałował.

Zielona sukienka Cady wciąż leżała na podłodze w kuchni następnego ranka.

Czarne jedwabne szale były nadal przywiązane do wezłowia łóżka.

I ważne jest, aby pamiętać, niezależnie od przytłaczającej zachęty, aby zrobić inaczej...

Coert zwolnił.

ROZDZIAŁ 25

„Bądź szczęśliwy”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

- Co do kurwy?

Nie mogłam powstrzymać się od chichotu.

Coert spojrzął na mnie, ale skinął głową w stronę rzezi, która właśnie wydarzyła się na ekranie mojego telewizora.

- Uważasz to za zabawne?

Nikt na świecie nie określiłby Czerwonego Wesela z Gry o Tron jako zabawnego. Ale odpowiedź Coerta na to była zabawna. Spojrzął z powrotem na telewizor.

- Dlaczego znowu to oglądamy?

- Bo to jest genialne – powiedziałam mu.

On spojrzął na mnie.

- Każdy umiera.

- Dobrze – powiedziałam. - Jeszcze tego nie zauważysz ale warto oglądać dalej. Jedno słowo. Ramsay.

- Czy chcę wiedzieć? - zapytał.

- To długi rząd do motyki, ale żniwa są całkiem słodkie – podzieliłam się.

Mój telefon dostał SMS i spojrzałam na niego, gdy Coert przeszukiwał napisy końcowe po krwawej łązni Czerwonego Wesela.

Dzięki, ciociu Cady, ale w ten weekend coś się dzieje. Powiedz Coertowi i Janie, że się przywitałam!

Skrzywiłam się do swojego telefonu.

- Odpuść – rozkazał Coert.

Zmarszczyłam brwi.

Jego oczy opadły na moje zmarszczone brwi, a potem wróciły do telewizora.

- Co się stało ze Szwajcarią?

- Jestem całkowicie Szwajcarią – oświadczyłam.

- To już trzeci weekend z rzędu, kiedy zmusiłaś ją, by tu przyjechała, Cady. Właśnie wyjechała miesiąc temu.

- Miesiąc to długo. Wystarczająco długo, żeby mogła przyjechać na kolejną wizytę.

- Nie. To wystarczająco długo, aby przypomnieć Eliaszowi, kto jest jego, ponieważ wciąż spotyka się z kobietą, której nie akceptujesz, nie wspominając już o tym, że to trzecie zaproszenie w ciągu trzech tygodni, nakłaniające do odwiedzenia Verity – odciął się Coert. Następnie stwierdził - To nie jest Szwajcaria.

- Ta dziewczyna nie jest dla niego odpowiednia – oświadczyłam, oglądając się na telewizor.

- Co jest z nią nie tak? - zapytał.

Nie była Verity.

Oczywiście nie była to odpowiedź, której udzieliłam Coertowi.

- Ona chwyta się – stwierdziłem.

- Jak to?

Spojrzałam na Coerta.

- Powiedział mi, że poprosiła go, aby sprawdził, czy pozwolę jej wprowadzić się tutaj na studia. Miała z nim jedną randkę przed Bożym Narodzeniem, a Verity spotkała się z nim w międzyczasie. Ale nie spotykają się nawet od miesiąca, a ona prosi go, żeby się przeprowadził w lepsze miejsce?

- Mieszkanie nad garażem jest w zasadzie jednopokojowe. To ogromny pokój, a kiedy on i ja rzuciliśmy trochę z powrotem podczas oglądania meczu kilka tygodni temu, zobaczyłam, że to ładny pokój. Naprawdę ładny pokój. Z niesamowitym, zabójczym widokiem. Ale nie jest tak ładne ani duże jak studio.

- Elijah potrzebuje nowej ciężarówki i oszczędza. Walt powiedział mi, jaki czynsz mogę dostać za to mieszkanie w garażu i to więcej niż Elijah płaci, ponieważ odśnieża i pomaga nam zdejmować ozdoby świąteczne, które również pomagał w montażu, a latem zamierza kosić trawę. Ale znam też czynsz, jaki mogłabym dostać za to studio, i nie mogę zawrzeć z nim umowy, która pozwoliłaby mu zaoszczędzić na

ciężarówkę, która byłaby umową, która nie byłaby hitem dla jego męskości. Próbuje uporządkować swoje życie, w tym swoją sytuację finansową, która jest nieco tragiczna, ponieważ zepsuł swoją ostatnią dziewczynę, ponieważ ona również się chwyciła go i wyrzuciła go tylko wtedy, gdy musiał postawić stopę, że nie mógł kontynuować dając jej styl życia, na który nie mógł sobie pozwolić, a ona nie przyczyniła się do tego. Nie potrzebuje innej kobiety, która da mu kolejny cios.

Wiedziała, że Coert zrozumiał mój punkt widzenia, kiedy spojrzał z powrotem na telewizor.

Spojrzałam z powrotem na swój telefon, kiedy Coert zaczął hulankę, stwierdzając:

- Mamy te same urodziny. Proszę ją o to, żebyśmy mogli urządzić wielką uroczystość.

- Uch, nie, nie możesz.

Coert trzymał w ręku telefon, ale jego uwaga była zwrócona na mnie.

- Nie mogę?

Upadł lekko w bok w moją stronę na moim dużym, okrągłym narożniku.

Lubiłam oglądać telewizję w Coert's. Szczególnie lubiłam to robić, gdy Janie oglądała z nami, albo nie oglądała ale tylko kolorowała.

Ale bardziej podobało mi się to, że Coert oddał mi moją latarnię morską na czas, kiedy mogłam ją mieć, spędzając ze mną większość nocy, kiedy nie miał Janie po tym, jak mężczyźni i dzieci wyszli (w tym spędzając noc, gdy były tam dziewczyny — po tym, jak reszta wyszła, wszyscy mieli łóżka, ponieważ Shannon i Kath nie miały nic przeciwko dzieleniu się, ponieważ Shannon i Kath nie miały nic przeciwko wstawaniu do wczesnych godzin porannych i rozmawianiu o wszystkim pod słońcem). A ja szczególnie lubiłam przytulać się do niego na moim dużym okrągłym narożniku przed telewizorem.

Tęskniłam za Elijahem, który przyszedł na kolację i do odpoczynku, kiedy Coert i ja daliśmy Janie spokój (choć ostatnio większość czasu Elijah spędzał z tą nową dziewczyną, co mi się nie podobało).

Ale żyjąc z Coertem robiąc takie rzeczy, jak zmuszanie go do nadrobienia zaległości w Grze o tron i przytulanie się na mojej kanapie (lub jego, gdy Janie spała i zanim wróciłam do domu), uwielbiałam. My tylko... byliśmy. Życie po prostu... było.

Po dramacie naszego ponownego powrotu do siebie, prawie dwie dekady pomiędzy nami rozplynęły się. To było piękne.

- Kochanie, to będą moje pierwsze urodziny z tobą od powrotu... Lubię Verity. Chcę mieć możliwość lepszego jej poznania. Co więcej, chcę ją zobaczyć na własne oczy i upewnić się, że nic jej nie jest, bo nie wyjechała stąd w dobrym stanie. Ale chcę całą tę urodzinową akcję dla siebie.

I słysząc to, miał zamiar przejąć całą tę akcję dla siebie.

Wszystko się rozpadło po tym, jak wiele lat temu dzieliłam urodziny z Coertem, i spojrzałam wstecz na ten dzień i zobaczyłam, jak to było, coś, czego nie widziałam, kiedy to się działo. To był zły nastrój Coerta, który starał się ukryć, o czym wiedziałam po fakcie, ponieważ nie mógł sobie pozwolić na kupienie mi prezentu (choć zrobił wszystko, co w jego mocy, z dużym ciastem kupionym w sklepie z mnóstwem lukru i zrobił mi duży obiad po tym, jak upewnił się, że wzięłam cały dzień wolny, zresztą, gdy nie gotował, spędziliśmy czas w łóżku).

To wciąż były najlepsze urodziny w moim życiu.

I to był najlepszy prezent, jaki mogłam dostać, żeby go odzyskać.

Przysunęłam się do niego bliżej i położyłam rękę na jego klatce piersiowej.

- Chcę, aby te urodziny były takie same, jak te, które mieliśmy razem.

Uśmiechnął.

- Zaplanuję sobie dzień wolny, kiedy jutro dotrę na stację.

- Tak jak poprzednie, Coert. Łóżko, obiad, ciasto i żadnych prezentów.

Cień przesłonił jego rysy, zanim zmusił się do tego, by się rozjaśnił.

O tak, chciał mi kupić prezent.

Wcisnęłam się w jego klatkę piersiową.

- Bieganie, by nadrobić zaległości, nie oznacza tego. Nie chodzi o prezenty. Chodzi o to, żeby nadrobić zaległości. - Wyciągnęłam rękę, by wskazać Grę o Tron.

Uniósł brew.

- Maraton oglądania programu fantasy, w którym wszyscy, których lubisz, giną?

Uśmiechnęłam się do niego.

- Tak. Dokładnie. Codzienne rzeczy, które po prostu są. Bycie tylko nami. Posiadanie dokładnie tego, co powinniśmy mieć.

- Powinienem być w stanie kupić ci prezent w te urodziny, Cady.

Potrząsnęłam głową.

- Ale czy nie widzisz? To, że zrobiłeś, było czymś wyjątkowym, znaczyło dla mnie o wiele więcej. A to moje urodziny, więc powinnam dostać to, czego chcę.

Wpatrywał się w moje oczy, spojrzął na moje usta, zakrył moją dłoń na swojej klatce piersiowej i zacisnął palce, zanim spojrzął z powrotem w moje oczy.

- To twoje urodziny, dostaniesz to, czego chcesz, kochanie – powiedział cicho.

Uśmiechnęłam się ponownie.

Wtedy coś przyszło mi do głowy.

- Ale mogę ci kupić prezent.

Wybuchnął śmiechem, co prawie zagłuszyło drugie uderzenie jego telefonu, przypominając mu, że ma SMS-a.

On również objął mnie ramionami i usadowił się wygodnie, zabierając mnie ze sobą.

Zacisnęłam ramiona wokół niego, gdy mruknął:

- Dlaczego nie jestem zaskoczony, że próbuje pociągnąć szybko?

- Dowiedziałam się o twojej dacie urodzin z raportu prywatnego detektywa – powiedziałam do jego klatki piersiowej.

Jego ramiona zdrząły, a humor w pokoju zniknął.

- W zeszłym roku znowu to przegapiłam – kontynuowałam.

- Październik.

- Cady.

- Masz jedne urodziny. Byłam z tobą podczas tych, który miałam z tobą i nie powiedziałeś mi, że mam, bo nie mogłeś. Musisz stworzyć dla mnie tradycję. Więc nazywam to. Mogę zrobić swoje dla ciebie.

Nie walczył z tym.

Ale uczyłam się tego o Coercie (lub pamiętałam).

Jeśli bardzo tego chciałam, a on to wyczuwał, Coert rzadko z czymkolwiek walczył.

- Zrobisz mi ciasto? - zamiast tego zapytał.

- Tak.

- Wbijesz świeczki w to coś?

Rujnował moje plany, zgadując je!

- Być może.

- W takim razie najlepiej przestań robić Janie i mnie cały czas ciasta, Cady. To nie będzie wyjątkowe.

Odchyliłam głowę do tyłu i zobaczyłam, jak jego podbródek pochylił się, by złapać mój wzrok.

- To będzie wyjątkowe.

W jego oczach pojawił się smutek, nostalgia i wdzięczność, zanim dał mi lekki pocałunek i odsunął się.

Spojrzął z powrotem na telewizor.

- Mamy umowę. A teraz chcesz stać w kolejce na kolejną godzinę tortur, czy dasz mi z tym przerwę?

- Naprawdę tego nie lubisz?

Zwrócił na mnie uwagę.

- To znakomicie.

- Dokuczasz mi – domyśliłam się.

- Byłem fanem Robba, wielkim fanem Cat - powiedział, odnosząc się do postaci z Game of Thrones - więc to nie było takie zabawne. Ale twoje guziki, odkąd Mike odszedł, trzeba naciskać, bo utkną w pozycji wyłączonej.

Uniosłam brodę i zignorowałam drżenie ust Coerta, kiedy to złapał.

- Kocham Mike'a, ale nie tęsknię za jego naciśnięciem guzika – poinformowałam go.

- Cieszę się, że moja dziewczyna zdobyła sobie prawdziwych starszych braci, którzy dają jej gówna na różne sposoby, ponieważ ją kochają, a nie dupka, którego miała, który traktował ją jak gówno, ponieważ był dupkiem.

Odprężyłam się w nim.

- Z tego też się cieszę.

I nie byłam bardziej zadowolona, że był zadowolony, ale ja też byłam z tego powodu bardzo zachwycona.

Niestety, Coert mówił dalej.

- I dobrze jest zrozumieć, że to oni doprowadzili ją do bycia krzyżującą feministką, którą się stała.

Spięłam się przeciwko niemu.

- Nie jestem krzyżującą feministką. Chodzi o to, że jesteś apodyktycznym, dominującym szowinistą i moim obowiązkiem jest to podkreślić.

- Jezu – powiedział z uśmiechem – ty nawet nie widzisz, jak to nadchodzi.

To było irytujące, ale faktycznie wydałam dźwięk wrrrr, kiedy zwróciłam uwagę na znalezienie pilota, aby ustawić się w kolejce do następnego odcinka GoT.

Coert podniósł telefon, gdy go zlokalizowałam i skierowałam go w stronę telewizora, ale nie przeszłam do następnego odcinka, gdy usłyszałam, jak Coert mamrocze dość zirytowany „Kurwa”.

Spojrzałam na niego.

- Co?

- Kim – stwierdził.

Kim?

- Co? - Powtórzyłam.

Wyjął mnie z ramienia, żeby z irytacją dźgnąć swój telefon, a ja usłyszałam szum SMS-a, zanim się na mnie skupił.

- Powiedziałem jej, że w przyszłym tygodniu, kiedy odzyskam Janie, będziemy z tobą nocować po raz pierwszy. Należy zauważyć, że jej to powiedziałem. Nie zapytałem jej, czy to w porządku. Ale przyjęła to w ten sposób – stwierdził, po czym zwrócił swój telefon do mnie.

Przeczytałam tekst Kima

Przepraszam, Coert. To za wcześnie. I to za dużo, za szybko. Nienawidzę tego mówić, ale naprawdę nie mogę na to pozwolić.

Widziałam też bardzo niedawną odpowiedź Coerta:

Nie pytałem.

- Może powinieneś wziąć oddech, zanim jej odpowiedziałeś – zasugerowałam ostrożnie. Nie podobał mi się wyraz jego oczu, kiedy odpowiedział:

- I tak się zaczyna.

- Coert...

- Znam ją, Cady, a to znak, że znów zaczyna swoje gówno. Janie cię kocha. Miałem to wezwanie w zeszłym tygodniu i zostawiłem was razem, a jedyne, o czym mogła mówić następnego dnia, to, to, jak porzuciliście obiad i zjedliście przekąskę i oglądaliście Piękną i Bestię, i nie obchodziło cię, że kazała ci obejrzeć to dwa razy, z powrotem do tyłu. Ona jest z tego powodu szczęśliwa. Jest gotowa. Lekarz mówi, że jesteś dobra. Mamy czas na dziecko. Ale nie mamy dekady. Rzeczy muszą się zacząć poruszać. I powiedziałem o tym Kim z uprzejmości. Nie mówię jej, co może, a co nie może się wydarzyć w jej domu. Nie może mi powiedzieć, co może, a co nie może się zdarzyć w moim.

- A gdyby miała w swoim życiu mężczyznę i kazała mu zostać? - spytałam ostrożnie.

- Gdyby знаła go dzień, tydzień, miesiąc... nie, nie byłbym z tym. To powiedziawszy, wiem, że kocha naszą córkę, więc mogę się z tym nie zgodzić, ale nie mam wyboru, jak tylko zaufać jej, że podejmie właściwą decyzję. Podsumowując, nasze życia są oddzielne, więc nie mam wpływu na to, jak ona żyje swoim, chyba że podejmuje głupie decyzje, o których wiem, że wpłyną na moje dziecko. To jednak coś więcej. Zna naszą historię. Nie jesteś kobietą, którą poznałem niedawno. Jesteś Cady. Przyszłość nie jest kwestionowana. Przyszłość jest ustalona. Ona też to wie. Ale ma dużą kontrolę. Dawno tego nie widziałem, ale to nie jest obce terytorium. Nauczyłem się na własnej skórze, że nie dajesz ani cala, ponieważ Kim nie weźmie ani mili. Ona kupi ich setkę.

- Masz z tym doświadczenie, ale mimo to, co by bolało, powiedzmy, możesz dać jej jeszcze kilka tygodni? Zaproponować kompromis?

Odwrócił się do mnie i natychmiast odpowiedział:

- To boli każdego dnia, kiedy budzę się bez ciebie obok mnie. Tak, wiem, że teraz cię odzyskałem, ale straciłem zbyt dużo czasu i nie lubię tego nawet przez jeden dzień, a tym bardziej co drugi tydzień. Gdybym to był tylko ja, poprosiłbym cię, żebyś się przeprowadziła w noc, kiedy wróciliśmy razem. To nie tylko ja. Zajmowałem się moją córką. A czas jest właściwy. Nie wprowadzasz się. Jedno nocleg w przyszłym tygodniu. Może dwa, gdy następnym razem będzie ze mną. A potem zobaczymy więcej i weźmiemy to na stałe. Ale Kim nie dzwoni. My robimy to.

- Myślę, że być może musimy stworzyć z nią precedens, że wszyscy jesteśmy w tym razem... dla Janie.

- Widzę, gdzie chcesz, żeby to poszło dla Janie, Cady, ale to nie jest Kim. Jeśli ona postępuje wstecz, a nie naprawdę... - urwał, ponieważ jego telefon się zawiódł.

Spojrzał na to i zwrócił do mnie. Napisała:

Nie fajnie.

I kiedy to czytałam, pojawiła się kolejna bańka.

Podejmujemy wspólne decyzje w tych sprawach. Twoje działania wpływają nie tylko na Janie, Coert.

Spojrzał na swój telefon i wymamrotał:

- Nie muszę kończyć tego, co mówiłem. Ona się odstępuje.

Następnie ponownie zaczął dźgać telefon palcem.

- Coert, naprawdę uważam, że powinieneś poświęcić chwilę na rozważenie swojej odpowiedzi, zanim jej odpowiesz – ostrzegłam, obserwując, jak Coert pisze:

Daj mi jeden dobry powód.

Zawahał się.

Spojrzałem na niego.

– Myślisz, że zasługuję na jeden dobry powód? - zapytał.

Szczerze mówiąc, rzeczywiście tak uważałam.

Więc przygryzłam wargę i kiwnęłam głową.

Zwrócił swoją uwagę z powrotem na telefon i usłyszałam świst.

Zaniepokojona wpatrywałam się w jego telefon.

Nie wiedziałam, co robi Coert, ale czułam, że się nie martwił. Czułam, że nadal był zirytowany.

Kim nie odpowiedziała od razu.

Zwróciłam oczy na Coerta.

- Chcesz, żebym przyniosła ci kolejne piwo?

Zanim zdążył odebrać, zadzwonił jego telefon. Oboje na to spojrzeliśmy.

Nawet jej jeszcze nie spotkałam.

- Waham się, czy powiedzieć... - powiedziałam z wahaniem. - Ale to dobry powód.

- Chcesz poznać Kim? – zapytał Coert.

Właściwie nie.

Chciałam ją polubić, ponieważ do tej pory (a miała dobry powód) była świetna. Z daleka.

Wyjątkowo trudno było wyodrębnić piękno Janie, ale niezależnie od tego, co zrobiła, nie tylko próbowała schwytać Coerta (i udało się to w sposób, w jaki wciąż była w jego życiu, w tym pokoju, kontrolowała jego emocje w tym momencie), ale także fakt, że próbowała użyć Janie jako broni przeciwko niemu, aby uzyskać to, czego chciała, nie sprzyjało mojej obiektywnej postawie wobec matki Janie. Ale to było to. To było życie. To my w formie „nas” będących kimś więcej niż tylko Coert i ja.

Więc musiałam.

- Tak - odpowiedziałam.

Coert wrócił do telefonu.

Ja też to zrobiłam i obserwowałam, jak pisze:

Lunch, każdego dnia w tym tygodniu. Weatherby'ego. Twoja decyzja. Zobaczymy się tam.

Nacisnął wyslij, a potem powiedział:

- Teraz mogę użyć piwa, ale dostanę je.

Ciche okrzyki zasygnalizowały, że natychmiast odpisała i oboje spojrzeliśmy na to.

Tylko ona i ja.

Nie byłam wielkim fanem „jej”, kiedy „Cady” byłaby miłsza, a użycie „jej” trochę mnie zmartwiło, ale nie zamierzałam tego podkreślać.

Absolutnie nie, napisał Coert.

Wyciągnęłam rękę, żeby zacisnąć palce na jego nadgarstku, zanim nacisnął „Wyslij”.

Spojrzałam na niego. Coert spojrzał na mnie.

- W porządku - powiedziałam mu.

- To kurewsko nie - powiedział mi.

- Kochanie - przesunęłam się, żeby zbliżyć się do niego twarzą w twarz - powiedziałeś, że jest dobrą mamą. Ale nie musiało mi tego mówić. Widzę to w Janie. Jestem za oglądaniem Pięknej i Bestii z córką, gdy jesteś na wezwanie. Co drugi tydzień będę spędzała czas z jej dziewczyną. Ma prawo spotkać się ze mną i zrobić to bez twojego groźnego spojrzenia na nią i czekania, aż się schrzani.

- Nie będę się patrzył - wygryzł.

- W tej chwili jesteś groźny - podzieliłam się.

- Jestem teraz na nią wkurzony - odpowiedział.

- Zróbmy to - nalegałam delikatnie. - Mam to. Jej powód do niepokoju w związku z tym noclegiem jest słuszny. Po prostu - przesunęłam się wyżej, żeby się z nim spotkać oko w oko - zróbmy to.

- Wybaczasz. Pozwalasz ludziom srać po tobie, nie wzywając ich do tego. Nie mówię, że Kim to robi. Mówię, że nie zatrzymasz tego, jeśli to robi. Ale jeśli będę w pobliżu i to się zacznie, to zrobię.

- Nie robię tego.

- Kochanie, wybaczyłeś mi, a ja zniszczyłam całe twoje życie.

Zamrugałam.

- I wróciłaś tutaj, a ja byłem dla ciebie totalnym fiutem, żeby cię znowu odepchnąć, i ani razu nie zadzwoniłaś do mnie w tej sprawie, ani razu nie rozmawialiśmy o tym po tym, jak do siebie wróciliśmy. Po prostu odpuszczasz, wybaczasz mi bez wypowiedzania słów. Więc słyszę cię, ale muszę powiedzieć nie. To spotkanie dzieje się ze mną - zakończył.

Poczułam, jak porusza ręką i mocniej ściskam jego nadgarstek.

- Myślałam, że to już przeszliśmy - podzieliłam się, kiedy ponownie skupił się na mnie.

- Zrobiliśmy to.

- Nie zrobiliśmy tego, odkąd właśnie o tym wspomniałeś.

- Przejdźcie do przeszłości nie negując tego, co się wydarzyło - stwierdził.

- Coert...

Odrzucił telefon na bok i wykręcił nadgarstek z mojego uścisku, ale tylko po to, by objąć moją twarz dłonią, kiedy był wolny.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

- Patrę - zwróciłam uwagę na oczywistość, odkąd patrzyłam mu prosto w oczy.

- To jest to. To ja. Jestem twoim mężczyzną. Mężczyzną, który cię kocha. Mężczyzną, którego kochasz. Oto kim jestem. Tak to jest. Tak to będzie. A jeśli nie rozumiesz, co do ciebie mówię, wyjaśnię to. Moim zadaniem jest opiekowanie się tobą. Moim zadaniem jest cię chronić. Od złego gówna. Albo po prostu z gówna dziejącego się w życiu. Zawsze tak było, odkąd po raz pierwszy się pocałowaliśmy. A kiedy tego nie zrobię, a będą chwile, kiedy będzie to poza moją kontrolą, na przykład to całe fiasko, które przeżyliśmy, poczuję to. Będzie żyć to we mnie. Uda mi się to zhakować, ale to nie znaczy, że zniknie. I musisz dać mi to poczuć, bo to po prostu... ja.

Moje serce biło szybko, mój żołądek się rozgrzewał, ale moje usta pytały:

- Czy mogę cię chronić w zamian?

- Kochanie, wybaczyłeś mi. Tak. To też twoja praca. I zaufaj mi, jesteś w tym.

— W takim razie pozwól mi spotkać się z Kim — poprosiłam.

Zamknął oczy, potrząsnął głową, otworzył je i powiedział:

- Nie rozumiesz, dlaczego to musi być nie?

- Chodzi o ciebie. Chodzi o ciebie i Janie. A tu chodzi o przyszłość ciebie, mnie i Janie. Nie Kim. Ty, ja i Janie. Ustanawiamy teraz inny precedens. I czuję, że właściwą drogą jest samotne spotkanie z Kim. Proszę, Coert, rozumiem cię. Obiecuję. Kocham to, co powiedziałeś, bardziej niż kiedykolwiek potrafię wyrazić. Ale mimo to błagam, pozwól mi to zrobić. Ponieważ wierzę, że to właściwa rzecz i mogę to zrobić i bardzo chcę, żebyś mi na to pozwolił. Ale to więcej. Chcę, żebyś mi zaufał, że zrobię to, a robiąc tamto, pokażesz, że ufasz moim instynktom, jeśli chodzi o ochronę nie tylko ciebie, ale także ciebie i Janie.

- W takim razie możesz spotkać Kim na własną rękę.

Nie czekał nawet sekundy z odpowiedzią.

Ani sekundy.

Nie wiedziałam, czy wybuchnąć płaczem, czy zaatakować go i zedrzyć z niego ubranie.

Ja też nie.

Powiedziałam:

- Boże, tak cholernie cię kocham.

Jego usta drgnęły.

- Zasłużyłem na słowo na „K” od mojego właściwego Cady.

Poczułam, że moje brwi się ściągają.

- Nie mam racji.

- Kochanie, cały czas przeklinałaś. Nie jestem pewien, czy od świąt Bożego Narodzenia słyszałem coś gorszego niż „cholera”.

- Czy teraz szczerze dokuczysz mi o przeklinaniu? - Zapytałam.

- Tak – wyszeptał, zanim zanurzył się i musnął ustami moje. - Jestem.

- Wyślij SMS-a do Kim z moim numerem, abyśmy mogły ustalić godzinę – rozkazałam.

- Myślę, że moja Cady czuje się apodyktyczna. Ciekawe, kto się dziś okręci.

- Mój zagłówek nie ma listew.

- W takim razie warto zmierzyć się z zimnem, aby wrócić do mojego domu.

Nie mylił się, a zimno w Maine było zimne, ale byłoby warto.

Mogłam spierać się w obie strony na temat wiążącego wyniku i teraz mieliśmy z tym więcej doświadczenia.

Obecnie byliśmy nawet. Ja dwa razy. Coert dwukrotnie.

Może powinniśmy spróbować siłowania się, aby zobaczyć, kto zwiąże drugiego.

Był silniejszy, ale w ostatnich tygodniach nauczyłam się, że potrafię robić rzeczy, które Coert uważał za bardzo rozprasające.

Zaproponuję to później.

- Napisz do niej, Coert.

- Przynieś mi piwo, kiedy to zrobię, kochanie.

Rzuciłam mu spojrzenie, ale zaczęłam się odsuwać, żeby przynieść mu piwo.

Złapał mnie, przewrócił na plecy i położył na mnie gorący i ciężki pocałunek.

Potem puścił mnie i powiedział:

- Piwo.

Nie miałem już w sobie tego, żeby się gniewać, więc nie zrobiłem tego.

Innymi słowy, Coert również robił rzeczy, które uważałam za bardzo rozprasające.

Coert zwrócił uwagę na telefon. Midnight towarzyszyła mi, gdy przyniosłam mojemu mężczyźnie piwo.

Dwa dni później upewniłam się, że trochę się spóźniłam, żeby Kim mogła być tam pierwsza i usiąść tam, gdzie chciała, żeby czuła się bardziej komfortowo. To nie było strategiczne.

To było sympatyczne.

Miałam to wszystko. Dobry człowiek i co drugi tydzień jej piękna córka. Miałam przed sobą świetlaną przyszłość — małżeństwo, kolejne dziecko i życie ze wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Mogłam sobie pozwolić na współczucie.

Widziałam ją od razu w budce kilka niżej.

Stała twarzą do drzwi.

Od razu zauważyłam też, że w rzeczywistości była ładniejsza niż na zdjęciach, które zrobił jej prywatny detektyw Patricka.

Przyglądała mi się, kiedy szłam w jej stronę i robiła to bez uśmiechu.

Nie uznałam tego za dobry znak.

Tak było, dopóki jej oczy się nie rozszerzyły i zdałam sobie sprawę, że nie wiedziała, kim jestem, dopóki nie zatrzymałam się przy jej stoisku.

- Cady? - zapytała.

— Kim — odpowiedziałam. - Miło cię poznać.

Wysunęła się i podała rękę.

- Tak, ciebie też. - Ledwo się rozdzieliliśmy i usiadliśmy w budce, a ja wciąż kładłam torebkę obok siebie, kiedy pojawiła się kelnerka. Zamówiliśmy drinki, a Kim powiedziała:

- Przepraszam, to niegrzeczne i pośpiesza cię, ale nie mam dużo czasu na lunch, więc byłaś tu wcześniej?

Czy możesz zamówić? A może musisz zajrzeć do menu?

Była bardzo miła, ale nadal martwiłam się, co mówi, że namawia mnie do zamówienia, kiedy nawet nie zdjęłam płaszczka.

Mimo to spojrzałam na kelnerkę i powiedziałam:

- Patty rozpływa się.

– Och, dzięki Bogu – stwierdziła natychmiast Kim. - Nie zamówiłaś sałatki, przez co poczułam, że muszę zamówić sałatkę.

Dobra, to było obiecujące.

Odwróciła się do kelnerki.

- Reubena.

- Mam to - powiedziała kelnerka i odeszła.

Zdjęłam rękawiczki, szalik i płaszcz i położyłam je obok siebie na ławce.

- Niech zgadnę, opóźnienie między wiadomościami wynikało z tego, że musiałaś namówić Coerta, by pozwolił ci przyjść samej.

Otworzyłam usta, zamknęłam je, otworzyłam i ponownie zamknęłam.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Potraktuję to jako tak - zdecydowała. - I nie jestem zdziwiona. Kiedy on i ja byliśmy razem, pokłóciłam się z moją siostrą. Wielki dramat. Nawiasem mówiąc, była całkowicie w błędzie – powiedziała gadatliwie. – A Coert był tym wkurzony. Aby zachować twarz, kiedy wyciągnęła rękę, by przeprosić, nie był z tego miła, chociaż wiedziałam, że wyciąga rękę, by przeprosić i nie robi tego ładnie, aby zachować twarz. To po prostu bardziej wkurzyło Coerta. Nie chciał słuchać ani słowa, które powiedziałam, żeby wyjaśnić, gdzie jest. Na koniec nie pozwolił mi spotkać się z nią samej. Kategorycznie odmówił. Przyszedł ze mną i cały czas patrzył na nią. Co dziwne, to jej nie wkurzyło. Ona już go kochała. To tylko sprawiło, że pokochała go bardziej. Coś przesunęło się po jej twarzy, odwróciła wzrok, lekko zakaszła, a potem obejrzała się.

– Więc rozumiem – zakończyła.

To było dziwne otwarcie i nie wiedziałam, dokąd z tym iść, ponieważ nie mogło zabraknąć czegoś, co przesunęło się po jej twarzy, było to, że tęskniła za tym, jak opiekuńczy może być Coert, i miałam co do tego złe przeczucia.

– Schrząniłam sprawę i wiem o tym – oznajmiła.

Wciąż się na nią gapiłam, wciąż nie mogąc mówić, ponieważ nie byłam pewna, do jakiego konkretnie wpadki ma na myśli, i byłam całkowicie zaskoczona, że po prostu oznajmiła, że wiedziała, że to zrobiła (choć które „to” było kwestionowane).

- Dostałam wiadomość od Coerta, że spałeś, i usiadłam na nim, ponieważ wiedziałam, że nie było to mądre od razu odpowiedzieć, ponieważ żał mi siebie, że znalazł kogoś, a raczej wróciłaś, a ja byłam wciąż sama. Ale zamiast siedzieć na nim i pozbierać się do kupy, usiadłam na nim i dusiłam się nad tym i pozwoliłam sobie na złość, a zanim zrobiłam coś mądrego, na przykład zadzwoniłam do mamy i omówiłam to, zrobiłam coś głupiego i wysłałam mu SMS-a. Wiedziałam, że go to zdenerwuje.

Postanowiłam spróbować coś powiedzieć.

– Kim...

To było tak daleko, jak udało mi się.

Uniosła rękę i machnęła nią w moim kierunku.

- Wiem, że to w porządku. Wiem, że to prawda. Wiem, że to zdrowe. Mam na myśli ciebie i Coerta. I nie tylko dla Coerta, ale i dla Janie. I wiem o tym, ponieważ moja mama i tata rozstali się, kiedy miałam trzynaście lat i nie było dobrze. Nie dla nas dzieci. Nie dla nich. To było brzydkie i robiło się jeszcze brzydsze. A potem moja mama dostała chłopaka i najdziwniejsze z tego było to, że na początku nie było lepiej. Mój tata się wkurzył, poszedł i znalazł sobie dziewczynę, myślę, że głównie po to, by ją rozzłościć, tak jak ona go. A teraz ta kobieta jest moją macochą i jest niesamowita. Od lat są szczęśliwi jak małże. A mama przeszła przez pięciu chłopaków, zanim znalazła tego, który był opiekunem i oni też są szczęśliwi jak małże. Mama i tata znów się dogadują. Wszystko jest w porządku i tak było od dłuższego czasu.

- Doceniam, że dzielisz się ze mną tym wszystkim, ale żeby być świadomym, zrozumiałam, dlaczego chcesz się ze mną spotkać, zanim cokolwiek się ze mną stanie, spędzając więcej czasu z Janie. Bycie większą częścią jej życia. Komunikowanie się na głębszym poziomie, kim jestem z jej ojcem.

– Cieszę się, Cady – odpowiedziała. - Ale myślę, że ważne jest, abyś zrozumiała, że doszłam do tego, na czym to jest. Szczęśliwi rodzice, szczęśliwe dzieci. To był jeden z powodów, dla których starałam się zachować spokój, ponieważ przeżyłam to i wiedziałam, że najlepszą rzeczą dla dziecka jest mieć rodziców, którzy są tam, gdzie chcą być, w tym bycie z kimś, kto ich uszczęśliwia. Mówiąc to, spadając na to z moim tekstem do Coerta i tym, co za tym było, jest w rzeczywistości większym problemem.

O nie.

Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

Pytałam i tak, bo musiałam.

- Co to jest?

- Byłam... - urwała, nie więcej nie powiedziała, spojrzała w okno po naszych bokach, nad moją głową, wokół jadłodajni, sprawiając wrażenie, że błagała, żeby kelnerka pokazała się z naszymi napojami, zanim w końcu Wróciła do mnie.

- Zdenerwowana jak cholera o spotkanie z tobą.

To mnie zaskoczyło.

- Myślę, że możesz sobie wyobrazić, że to było moje odczucie – powiedziałam jej.

Nie mogła sobie tego wyobrazić i pokazała mi to otwarcie okazując szok.

– Jesteś matką Janie, jesteś częścią życia Coerta – powiedziałam cicho. - Wiem, że podzielił się naszą historią, ale teraz, kiedy wszystko się dzieje, ważne jest dla nas obu, dla nas wszystkich, abyśmy się dogadali.

- Wiesz, że podzielił się twoją historią, a ja tego nie wiem, ale domyślam się, że podzielił się z tobą naszą historią.

Fortune nie świeciło na Kim, ale na mnie, ponieważ nasza kelnerka poświęciła ten moment na przybycie do naszego stolika z naszymi napojami, dając nam obojgu rozrywkę, która pozwoliłaby mi ukryć moją reakcję. Jednak kiedy kelnerka wyszła, nacisnęła sprawę.

– Zrobił to, prawda?

Nie zamierzałam jej opowiadać o prywatnym detektywie Patricka i rozmowie z mieszkańcami miasta. Nie byłam też pewna, jak Coert by się czuł, gdybym ujawniła nasze prywatne rozmowy, nawet jeśli dotyczyły Kim.

Ale ponieważ była szczerą, pomyślałam, że bezpiecznie będzie powiedzieć:

- Zdaję sobie sprawę z tej historii.

– Więc wiesz, co zrobiłam.

Wiedziałałam, co zrobiła.

Razy dwa.

Przytaknęłam.

- Więc, oczywiście, jesteś dla niego tym, kim jesteś, kim zawsze byłaś, a wy dwoje znaleźliście drogę powrotną do siebie, jestem obsadzona w roli, którą sama stworzyłam, będąc złym ex – oświadczyła .
O mój Boże.

Pochyliłam się do stołu i szepnęłam:

- Kim...

Znowu nie wy dobyłam więcej słów, ponieważ znowu podniosła rękę i pomachała nią.

- To łóżko, które zrobiłam. Rozumiem.

Coert miał rację.

Nadal czuła się winna.

Całkiem.

Można powiedzieć, że powinna.

Ale z drugiej strony wszyscy musieliśmy odejść od błędów, które popełniliśmy w naszym życiu, a jak się dowiedziałam, czasami nawet je popełniając, wychodzi z tego coś pięknego i nie ma nic piękniejszego na świecie niż mała dziewczynka jak Janie.

Dlatego poradziłam:

- Myślę, że musisz iść dalej.

Nie była na to gotowa i wiedziałam o tym, kiedy tego nie zrobiła.

Wyjaśniła.

Dokładnie.

- Opowiedziałam ci o mojej mamie i tacie. To zły czas dla dziecka. Dziewczyna. Trzynaście? - Potrząsnęła głową. - Miałam do czynienia z byciem dziewczynką w wieku trzynastu lat i wszystkim, co się z tym wiązało, a potem moja mama i tata zerwali i musieliśmy sprzedać nasz dom, ponieważ żadne z nich nie mogło sobie na to pozwolić samemu, a moje, siostry i brata życie całkowicie się zmieniło. Mama powiedziała mi, że jestem dobrym dzieckiem. Wcześniej nie grałam. Nienawidzi tego, że to, co się stało z nią i tatą, była katalizatorem, dla którego zaczęłam robić głupie rzeczy. Ale ona to rozumie. Nie zrozumiałam, że byli nieszczęśliwi, zanim się rozpadli. Walczyli, starali się to ukryć, ale czasem słyszeliśmy. W końcu nie czuli się nawet komfortowo przebywając ze sobą. Czuliśmy to. Po prostu zdecydowałam się to zignorować, ponieważ chciałam tego, czego chciałam. Kochałam ich oboje, więc cały czas chciałam mieć ze sobą tatę i mamę. Więc w końcu mama może mieć rację, ale też się myli, ponieważ byłam samolubna i musiałam być taka, zanim to wszystko się wydarzyło, chcąc dokładnie tego, czego chciałam. Nie chcę, żeby poszli własnymi drogami, żeby mogli być szczęśliwi.

- Myślę, że każde dziecko w tym wieku czułoby się tak samo i prawdopodobnie postąpiłoby zgodnie z tym, Kim. Możesz być dla siebie zbyt surowa.

- Można tak powiedzieć, ale potem zrobiłam dziury w prezerwatywach Coerta, bo wiedziałam, że się ode mnie odsuwa – odparła.

Zamknęłam usta, starając się nie wydać dźwięku, słysząc tę brutalną szczerość prosto z jej ust.

Złapała go i powiedziała:

- Tak. Jedną rzeczą jest bycie dzieckiem, które zachowuje się tak, ponieważ twoi rodzice się rozeszli, a drugą jest bycie dorosłym, który zachowuje się samolubnie, aby trzymać się mężczyzny, który nie chce trzymać ciebie.

- Przepraszam – powiedziałam cicho. – Ale domyślam się, że zrozumiesz, dlaczego się nie zgadzam.

- Ty, moja mama, moje siostry i możesz sobie wyobrazić, co miał do powiedzenia mój brat.

To mnie zaskoczyło, więc zapytałam:

- Przepraszam?

- Stracili rozum – powiedziała. - W tym momencie zagroziłam, że odejdę i zabiorę Janie. Kochali Coerta i nie chcieli, żebym go straciła, ale kochali go i tak właśnie było. Potem zrobiłam to, co zrobiłam, a oni przestraszyli się. Po tej sprawie w sądzie mama w końcu powiedziała, że jeśli się nie ułożę, to się mnie wyprze. Coert o tym nie wie, ale to było brzydkie. Sprawy z moim bratem wciąż nie są takie same. I to w końcu skłoniło mnie do dobrego przyjrzenia się temu, jak się zachowywałam i dokonania zmiany. Mama powiedziała mi, że zdecydowałam, kiedy ona i tata się rozwiedli, że nawet zła uwaga jest uwagą i chciałam tego jak najwięcej, aby spróbować poprawić sobie coś, czego nie mogłam kontrolować. Sprawdziłam to. Przeczytałam kilka książek. I miała rację. Chodziło o próbę kontrolowania czegoś, czego nie mogłam kontrolować, nawet jeśli robiłam to w niezdrowy sposób. Coert odsuwał się ode mnie, odciągnęłam go, nawet jeśli muszę to zrobić w sposób, w jaki by mną pogardzał. Posiadanie dziecka, które codziennie przypomina mi o wyczynach, które wykonałam, próbować wymusić pojednanie. Wiem, że nigdy nie pójdzie na to tylko po to, by spróbować zmusić sytuację do zmiany, stworzyć rodzinę, której nie mam nadziei stworzyć próbując wymazać to, co zrobiłam.

Nie mogłam uwierzyć, że dzieliła się ze mną tym wszystkim.

Wypiłam łyk mojej dietetycznej coli, zanim zapytałam:

- Czy powiedziałaś o tym Coertowi?

Potrząsnęła głową.

- Może powinnaś – poradziłam ostrożnie.

- Co to będzie miało znaczenie? - zapytała. - Co zostało zrobione, to jest zrobione.

- Mówi, że jesteś dobrą mamą.

Patrzyła na mnie.

Trzymałam się jej.

- Mówi, że jesteś dobrą mamą i był powód, dla którego spędzał z tobą tyle czasu. Dopóki nie napisał SMS-a, ulżyło mu, że byłaś tak cudowna w tym wszystkim z Janie. Nie powiedział, że cieszy się z powrotu kobiety, że cieszył się częścią swojego życia, ale gdybym się nad tym zastanowiła, mogłabym to przeczytać w tym, co powiedział. Jest wdzięczny, że byłaś cudowna podczas naszego zjazdu, pozwalając nam to mieć, ułatwiając po drodze sprawę z Janie. - Ściszyłam głos. — Troszczy się o ciebie, Kim. Może to nie jest to, czego się spodziewałaś, ale niezależnie od tego, jest to piękna rzecz dla ciebie i dla Janie oraz dla tego, co nasza trójka może jej dać, jeśli pozwolimy, aby to było podstawą dla nas wszystkich. Chciałby wiedzieć, ile pracy włożyłaś w znalezienie drogi powrotnej.

- Rozumiem, że miał wszelkie powody, by być, ale był na mnie naprawdę zły po tym wszystkim, co zrobiłam i nie odpuścił tego, Cady, nie przez długi czas. Więc dzielenie się z nim rzeczami nie jest łatwe.

Kobietę ja wiedziałam, jak to jest.

Ale się z nią tym nie podzieliłam.

Powiedziałam:

- A on wkłada wysiłek w to, by wyjść poza to. Dołącz do niego w tej podróży, Kim. Nie pozostawaj w przeszłości, kiedy już go tam nie ma. Jak pokazała sytuacja z SMS-em, to tylko zaciągnie go tam z powrotem i przypomnienie mu o powodach, dla których musiał pozostać zły, zareagujesz na to, a potem gdzie wszyscy będziemy?

- Kiedy weszłaś i miałam nadzieję, że nie jesteś Cady Coerta, potem się dowiedziałam, że tak. Myślałam, że to dlatego, że jesteś tak niesamowicie ładna, że tak długo się z tobą rozłączył. Ale nie jest tak. To dlatego, że jesteś dla niego idealna. Uczciwa, mądra i słodka. I nie grasz w gry. Wykładasz to tam. To czysty Coert. Idealna dla niego. - Usiadłam i nadeszła moja kolej na gapienie się.

Kelnerka przyszła i podała nam obiady.

Skierowałam spłoszone oczy na swój talerz.

– Janie się w tobie zakochuje – powiedziała cicho.

Podniosłam na nią wzrok.

– Tak się cieszę, bo odeszłam dla twojej pięknej dziewczyny – odpowiedziałam miękko.

- Wiem, że nie mam prawa tego mówić, ale i tak to powiem. Naprawdę się cieszę, że cię odzyskał, żeby mógł być szczęśliwy. Dając ci więcej szczerości, bardzo bolało, przebywanie z nim, odczuwanie w nim smutku i świadomość, że to nie ja to odbiorę. Ale troszczę się o niego na tyle, że cieszę się, że znalazł to, czego potrzebował, aby się tego pozbyć. Więc dziękuję.

- To bardzo miłe, Kim, i mam nadzieję, że nadal tak się czujesz — odpowiedziałam.

- Dlaczego miałbym nie? - zapytała, podnosząc swojego Reubena.

- Szczerze mówiąc, zdaje sobie sprawę, że to idzie szybko, ale jesteśmy jeszcze bardziej świadomi czasu, który straciliśmy, więc nawet jeśli Coert robi wszystko, co w jego mocy, aby zająć się Janie po drodze, myślę, że to sprawiedliwe, aby ostrzec Ci, że czujemy, że biegniemy, aby nadrobić zaległości i nie jestem pewna, kiedy to się skończy.

Przeżuła i połknęła kęs, który wzięła, gdy mówiłam, a potem natychmiast się do mnie uśmiechnęła.

- Dziewczyno, gdybym była jedyną Coerta Yeagera i wyglądałaby tak, jak wygląda, kiedy dostaje od ciebie SMS-a, pobijałabym rekordy świata, biegając, by nadrobić zaległości. - Odwzajemniłam uśmiech, czując ulgę i o wiele bardziej zastanawiając się, jak wyglądał Coert, kiedy dostał ode mnie SMS-a.

- Dodam moją wdzięczność za to, że przez to jesteś taka urocza – powiedziała jej, starając się, by połowa mojego burgera się rozpułyła.

- Strzeż się naszego wejścia do społeczeństwa wzajemnego podziwu, bo nie potrafię powiedzieć, jak ulżyło mi, że nie przyszłaś tu myśląc, że jestem totalną suką po tym, co zrobiłam Coertowi, mając na celu znieawidzenie mnie, a zamiast tego jesteś będąc tak fajną. - Przeżułam, przełknęłam i odpowiedziałam:

- Nie mam nic przeciwko byciu członkiem tego społeczeństwa.

– Dobrze – powiedziała z pełnymi ustami. Ale przełknęła ślinę, zanim zapytała - Czy mogę cię o coś poprosić?

Kiedy kiwałam głową, starałam się nie być wyraźnie spiętą.

- Muszę koniecznie zobaczyć tę latarnię morską. Tylko dlatego, że zawsze chciałam zobaczyć latarnię morską. Ale Janie cały czas o tym mówi. Mówi, że „pokój przy oknie”, jej słowa, jest „najwspanialszy”, również jej słowa. Więc teraz muszę zobaczyć tę latarnię morską. I poznać twojego psa. Janie rysuje czarne psy na swoich wszystkich książkach do kolorowania i mówi, że to po to, żeby mieć przy sobie Midnight, dopóki jej nie odzyska.

O mój Boże.

Kochałam to dziecko.

- Kiedykolwiek zechcesz. Zawsze mam wino – zaprosiłam.

- To byłoby niesamowite.

- Nie możesz sobie nawet wyobrazić – odpowiedziałam. - Ustawimy to. Pracuję jako wolontariuszka kilka dni w tygodniu w Towarzystwie Historycznym, ale poza tym zwykle jestem wolna.

- Niesamowite.

- Doskonale. - Oboje braliśmy kęsy.

A potem dwaj nowi przyjaciele zjedli lunch.

Pospieszyłam w butach chodnikiem w kierunku stacji, ale musiałam zwolnić, kiedy mój telefon w dłoni oświadczył, że dostałam SMS.

Spojrzałam na to.

Cady, napisz do mnie.

Właściwie mogłem poczuć pogrubienie i podkreślenie pod „napisz do mnie”.

To dlatego, że pod koniec naszego lunchu przyszedł SMS od Coerta, który napisał:

Napisz do mnie, gdy skończysz.

Było to po sms-ie, który przyszedł przed obiadem, który mówił:

Myślę o tobie. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Napisz do mnie, kiedy to się skończy.

Uderzyłam w mikrofon, żeby wypisał moją werbalną odpowiedź bez konieczności zatrzymywania się i robienia tego, mówiąc:

Zalóż spodnie. Jestem dziesięć stóp od schodów stacji. Niedługo będę w twoim biurze.

Wciskam wyślij.

Potem weszłam po schodach na komisariat, wbiegłam po nich, przepchnęłam się przez drzwi, pomachałam do jednego z zastępców Coerta i zawołałam:

- Cześć, Matt.

- Cześć, Cady – odkrzyknął.

Wbiegłam po schodach i uśmiechnęłam się do Moniki, która była w swoim małym gabinecie obok Coerta.

- Hej, Cady – powiedziała.

- Cześć, Moniko – odpowiedziałam.

Pobiegłam korytarzem, uderzyłam w otwarte drzwi Coerta i zobaczyłam go przy biurku.

Podniósł głowę.

Uśmiechnęłam się, weszłam i zamknęłam za sobą drzwi.

- W przyszłości – warknął. – Kiedy martwię się o ciebie, nie mów mi, żebym założył spodnie.

Zignorowałam jego zrzędę i krzyknęłam:

- Kim zna reportera w Bangor Daily News!

- Oh, co? – zapytał Coert.

Pospieszyłam stanąć naprzeciwko niego przy jego biurku.

- Powiedziała jej o Boston Stone i całym spisku dotyczącym zmiany zagospodarowania przestrzennego, a ona wściekła się i powiedziała mi, że zna kogoś z Bangor Daily News i zadzwoniła do niej, kiedy wróciła do pracy, i ma nadzieję, że ten reporter rozwieje całą historię otwarty!

- Chcesz podzielić się ze mną, jak przebiegł twój lunch z moją byłą? - zażądał przez prośbę, całkowicie ignorując moje wspaniałe wieści.

- Całkowicie w porządku – machnęłam na to werbalnie. - Ona jest piękna. Wszystko jest dobrze. W ten weekend przyjedzie do latarni na wino. Przyrowadza Janie.

Coert zamrugał.

Mówiłam dalej.

- Wiem, że Bangor nie jest blisko, ale Kim myśli tak jak my, że to korupcja, a Boston Stone ma interesy w całym Maine, więc myśli, że będzie tak mięsiste, że jej przyjaciółka będzie umierać, by zatopić w tym zęby.

- Kim idzie do latarni po wino? – zapytał Coert.

- Tak - odpowiedziałam niecierpliwie. - Ale Coert, czy słyszałeś o przyjacielu Kim?

- Słyszałem. I to dobry pomysł, z którym Amy już biegła. Jakiś czas temu dokonała ogromnej sprzedaży domu i skontaktowała się ze wszystkimi lokalnymi gazetami, więc Mick zadzwonił do mnie dziś rano, aby powiedzieć, że skontaktowała się z nimi jako zaniepokojona obywatelka i podzieliła się tym z nimi, a dziś rano reporter z Derby Forecaster oddzwonił do niej, aby powiedzieć jej, że w przyszłym tygodniu gazeta publikuje artykuł. A teraz porozmawiajmy o tym, że pijesz wino z moją byłą w twoim domu.

- Myślisz, że to zły pomysł? - Zapytałam.

- Myślisz, że to dobre? - wrócił.

- Nie wyobrażam sobie, dlaczego nie — odpowiedziałam.

- Cady, ona jest moją byłą - powiedział mi coś, co wiedziałam.

- Tak - potwierdziłam, że o tym wiem.

- A ta droga była kamienista.

- Tak samo jak nasza – podzieliłam się.

- Uh, tak, wiem. Ale żeby cię w czymś wtajemniczyć, facet nie czuje się komfortowo, gdy dwie kobiety, które zabrał do łóżka, piją wino w jednym ze swoich domów.

Zamilkłam, ponieważ uznałam to za bardzo interesujące.

- Celem tego lunchu było wyciągnięcie głowy Kim z jej tyłka, a nie zaprzyjaźnienie się z nią – poinformował mnie.

- Wątpię, abysmy kiedykolwiek byli najlepszymi przyjaciółmi, Coert, ale nie jestem pewna, że to zła rzecz, że zostajemy przyjaciółmi.

- Spałam z wami obojgiem – odparł.

- Chociaż przyznam, że kiedy wino płynie, języki mogą się poluzować, ale myślę, że wątpliwe jest, abyśmy porównywały nasze najbardziej ulubione czasy spędzone z szeryfem Coertem Yeagerem.

Jego usta stwardniały.

Próbowałam się nie śmiać.

Zamiast tego podeszłam cicho.

- Możesz mi zaufać.

- Wiem o tym – wycedził.

Mój następny będzie trudniejszy.

- Możesz ufać Kim.

- Jadłaś z nią jeden lunch i czujesz, że możesz to powiedzieć? - zapytał.

Tak, to było trudne.

- Ona się o ciebie troszczy – powiedziałam.

- Myślę, że zrozumiałam, jak ciężko to znalazła, pozwolić mi odejść.

- Czy wiesz, że jej matka prawie się jej wyrzekła, kiedy próbowała odebrać ci Janie? - Zapytałam.

Coert usiadł i nie ukrywał, że ta wiadomość go oszołomiła.

- Mówi, że jej związek z bratem został tak uderzony, że jeszcze się nie poprawił.

- Jezu – szepnął.

- Była przerażona spotkaniem ze mną, powód, dla którego zachowywała się w tekstach, ponieważ myślała, że jej znienawidzę.

- Cholera – mruknął.

Uniosłam brodę.

- Lubię ją. Będę jej przyjacielem. Przychodzi po wino. I obiecuję, że nie będę się dzielić moim ulubionym czasem, który łączy seks w barze w łazience, seks na podłodze w kuchni i pierwszy raz, kiedy mnie związałeś.

- Nie próbuj mnie rozpraszać, utrudniając mi przypomnienie mi o tym, jak pierwszy raz cię związałem – ostrzegł.

Więc jego ulubionym czasem był ten czas.

Odnutowane.

- Już po wszystkim, kochanie – przypominałam mu.

- Jego..

- Koniec – szepnęłam. - Boston Stone mógłby wybudować centrum handlowe tuż obok latarni morskiej. A Janie bez wątpienia pewnego dnia złapie ciężką gripę. I prawdopodobnie całkowicie mi się nie uda, będąc Szwajcarem, z Eliaszem i Verity, a nie tylko w nadziei, że spróbuje z moją siostrzenicą. Ale ponieważ naprawdę nie lubię jego nowej dziewczyny, ponieważ słyszałam, jak krzyczała na niego, kiedy wjechałam wczoraj wieczorem, zanim przyjechałeś, że nigdy jej nie słucha, a Elijah jest doskonałym słuchaczem. Ale to jest to. To wszystko. Po prostu życie. Przechodzimy przez trudne rzeczy. Opuśćmy sobie i bądźmy szczęśliwi.

Jego wyraz twarzy był kolejną mieszanką piękna i okropności, kiedy wyszeptał w zamian:

- Nie jestem do tego przyzwyczajony.

- Wtedy dotrzemy tam razem.

Wpatrywał się w moje oczy, zanim odwrócił głowę i zobaczyłam, jak mięsień podskoczył mu na policzku.

- Czy to strasznie niestosowne, jeśli siedzę na kolanach szeryfa przy jego biurku? – zapytałam cicho.

Odwrócił głowę do tyłu.

- Nie.

Okrążyłam jego biurko, a Coert obrócił się na krześle, żebym miała czysty strzał w siedzenie na jego kolanach. Więc zrobiłam to.

Obejmowałam go również ramionami, kiedy owijał się wokół mnie.

- Pokonamy Boston Stone. A Janie przezwycięży tę przyszlą gripę. A Elijah zerwie z tą okropną dziewczyną. Zamieszkamy razem, pobierzemy się, zajdziemy w ciążę i będziemy mieli pięknego chłopca z twoimi oczami – powiedziałam mu.

- Tak, ale to będzie dziewczyna z twoimi – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam się bliżej, doradzając:

- Więc na koniec musimy nauczyć się przyzwyczajać do szczęścia, Coert.

Jego ramiona rozdzieliły się, jedno unosiło się, by mógł przyciągnąć mnie do siebie w ciasnym uścisku.

Położyłam policzek u podstawy jego gardła i poczułam, jak opiera brodę na czubku mojej głowy.

- Zrobię co w mojej mocy – mruknął.

- Dobrze – mruknięłam w odpowiedzi.

- Do bani, ale to chyba „strasznie niestosowne” obściskować się z moją kobietą przy biurku – mruczał.

- Tak, to jest do bani. Ponieważ oznacza to, że seks jest całkowicie nieobecny.

Jego ramiona ścisnęły mnie i poczułam, jak jego ciało trzęsie się od jego śmiechu.

Przytuliłam się jeszcze bliżej.

- Prawdopodobnie nie będzie zbyt trudne – zauważył.

- Przyzwyczajasz się do szczęścia? - Zapytałam.

Pocałował czubek moich włosów i powiedział:

- Tak.

- Tak – zgodziłam się. Zostaliśmy tam przez chwilę, zanim Coert powiedział - Znowu do bani, ale muszę iść do pracy, ponieważ mam gówna do zrobienia i chcę to zrobić, aby móc wrócić do domu do ciebie i oglądać, jak Jon Snow prawdopodobnie spotyka brzydka, krwawa śmierć z rąk jakichś Białych Wędrowców czy coś w tym rodzaju.

Uśmiechnęłam się do jego klatki piersiowej, słysząc jego żart z GoT, ale nie powiedziałam nic o krwawym końcu Jona Snowa. Musiałby być zaskoczony.

Po prostu przesunęłam się, by pocałować skórę jego gardła nad jego Henleyem, a potem odsunęłam się, żeby mógł na mnie spojrzeć.

- Kocham cię – szepnęłam.

- Kocham cię najbardziej – odparł.

- Nawet nie blisko.

Nie całowaliśmy się. Ale mnie pocałował.

Włożył też płaszcz, żeby odprowadzić mnie do samochodu.

Wtedy poszłam do domu.

A kilka godzin później dołączył do mnie Coert. Jedliśmy kolację. Obejrzeliśmy trzy odcinki GoT.

Kochał się ze mną, zanim poszliśmy spać.

I byliśmy szczęśliwi.

ROZDZIAŁ 26

„W koszuli nocnej, sweterku i skarpetkach”

Coert

Dzień dzisiejszy . . .

- Nie jestem pewien, czy wkurzony to właściwe słowo. Sposób, w jaki Arnie to opisuje, po tym, jak Stone wpadł do jego biura wczoraj po południu, apopleksja³ to właściwe słowo – powiedział mu do ucha Jake. Poruszając się po kuchni Cady, która robiła mu śniadanie, dała jasno do zrozumienia, że nabierze nawyku i zrobiła, nawet w taki dzień jak ten dzień — w sobotę, kiedy miał wolną — podczas gdy pił kawę, Coert nie zadał sobie trudu aby powstrzymać uśmiech.

- Więc zakładam, że Stone nie był wielkim fanem nakazu sądowego Weaver złożonego w imieniu obywateli hrabstwa Derby bez osobowości prawnej, aby zamrozić postępowanie w sprawie przeklasyfikowania parku Magdalene pod budowę komercyjną, dopóki nie będzie można ocenić konfliktu interesów dla rady gubernatorów. Prawda? – spytał Coert, odnajdując oczy Cady i patrząc, jak jej oczy zwięzają się w uśmiechu.

- To i historia Prognozy, po której nastąpiła „Daily News”, która w trzyczęściowy sposób przedstawiła podejrzane mechanizmy Stone, aby nabyć ziemię, część z nich chronioną, i przeklasyfikować ją na użytek komercyjny lub mieszkaniowy w całym stanie Maine. Tata Micka nadal jest członkiem Magdalene Club, a Mick namówił go, aby wykonał kilka telefonów z kilkoma starymi kumplami, a ludzie oddalają się od Stone'a, gdy nadciąga burza. Więc myślę, że to sprawia, że Stone jest jeszcze bardziej testerem.

- Trudno być kutasem – mruknął Coert w chwili, gdy odezwał się brzęczyk, mówiąc im, że ktoś jest przy bramie Cady.

Znowu pochwylił jej wzrok i potrząsnął głową.

Więc została przy patelni, smażąc bekon, podczas gdy Coert podszedł do konsoli przy jej frontowych drzwiach.

- Utrzymuj kontakt, Jake – powiedział do telefonu. – Zwłaszcza jeśli masz tak dobre wieści. Ale teraz muszę iść. Ktoś jest pod bramą Cady.

- Dobra, pozwolę ci odejść. Ale Amber i Ethan chcą was na obiad. Amber, bo Josie lubi twoją kobietę i mówi o niej, więc chce przyjrzeć się Cady. Ethan, ponieważ chce ci zaimponować przepisem na makaron i ser, który wymyślił, Josie zapewniła go, że będzie bombą i zdecydował, że ty i Cady będziecie jego obiektami testowymi.

- Ustawimy to, kiedy odzyskamy Janie, gdzieś w przyszłym tygodniu - powiedział mu Coert, gdy brzęczyk tuż przed jego twarzą znów się rozłączył.

Zmarszczył brwi.

Może nie pobiegł, żeby odpowiedzieć na to cholerstwo, ale było to osiem stóp od kuchni, więc dotarcie tam nie zajęło mu roku.

- W przyszłym tygodniu – zgodził się Jake. - Później.

- Później – odparł Coert, wyjął telefon z ucha i nacisnął przycisk, aby otworzyć linię do bramy.

- Tak?

Tam nic nie było.

- Naciśnij przycisk, aby odpowiedzieć – poinstruował Coert.

- Kto to? – zapytał męski głos.

Coert odwrócił głowę w stronę Cady.

Wpatrywała się w konsolę.

- Cady? - zapytał.

Jej oczy przesunęły się na niego i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale głos przemówił, zanim cokolwiek wydobyła.

- Muszę porozmawiać z Cady Webster. Czy ona tu nie mieszka? Webstera?

Nikt w Magdalenie ani kurier nie nazwałby jej Webster.

- Wiesz, kto to jest? – spytał Coert swoją kobietę.

— Myślę... to brzmi jak... — Przeniosła szeroko otwartymi oczami z konsoli na Coerta. – Caylen.

³ Udar mózgu

Szyja Coerta natychmiast ścisnęła się.

O cholera, nie.

Odwrócił się z powrotem do konsoli i wcisnął przycisk.

- Czy to Caylen?

- Znowu, kim jesteś? – zażądał Caylen, jakby ustalał, kto jest w jego własnych, przeklętych drzwiach.

- Usuń się z tej posiadłości – rozkazał Coert.

- Coert... – zaczęła Cady i wiedział, że idzie w jego stronę, więc odwrócił się do niej.

- Nawet tego nie mów – warknął.

- Ale...

- Muszę porozmawiać z Cadym Websterem – stwierdził Caylen nad konsolą.

Coert ponownie skupił się na Caylenie.

- To szeryf Coert Yeager. I powtarzam, usuń się z nieruchomości.

Zdjął palec z przycisku i nic nie znalazł.

Nie miała pieprzonego okna od frontu posiadłości na żadnym piętrze oprócz tarasu widokowego, który zostawiłby Cady z konsolą, gdyby Coert poszedł sprawdzić, czy jej brat się do tego stosuje, a tak się nie dzieje.

Porozmawiałaby z bratem, gdyby zostawił ją z tą konsolą.

Do cholery.

Na szczęście i niestety, głos Caylena powrócił, dając Coertowi do zrozumienia, że nie wyszedł bez konieczności sprawdzania przez Coerta, ale także dając mu do zrozumienia, że dupek tak naprawdę nie wyszedł.

- Yeager, tak nazywa się tajny gliniarz, który...

Coert przerwał mu, naciskając przycisk.

- Wyjdiesz, albo zadzwonię do zastępców, żeby cię usunęli.

Ręka Cady opadła na jego ramię, więc wiedział, że jest tuż obok niego.

Nie patrzył na nią, ponieważ Caylen wrócił.

- Nie jestem na posesji Cady. Jestem poza własnością Cady, więc jeśli nie zamierzasz nadużywać swojej władzy, nie możesz mnie usunąć i nie wyjdę, dopóki nie porozmawiam z moją siostrą.

- Racja – mruknął zirytowany Coert do pokoju, nie przez głośnik, i zwrócił się do Cady. - Nie rozmawiaj z nim. Wychodzę tam.

- Coert – szepnęła, jej piękne zielone oczy były duże, zatroskane i gotowe do przebaczenia.

Wiedział o tym.

Do cholery.

- Półtora tygodnia temu. Czerwony ślub. Prosiłaś, żebym ci zaufała. Przypomniałem ci mężczyznę, który jest twoim mężczyzną – zaczął. - Teraz proszę, abys mi zaufała. I wiem, że cię to denerwuje, kochanie, ale muszę sięgnąć po przeszłość i powiedzieć, że skoro chodzi o twojego brata, muszę to zrobić dla ciebie, więc musisz mi na to pozwolić.

- Pozwól mi porozmawiać z moją siostrą! - Caylen krzyknął przez głośnik.

Cady spojrzała na to.

- Kochanie – szepnęła.

Spojrzała na Coerta.

- Ufam ci.

Dzięki kurwa.

Chwył jej głowę obiema rękami, przyciągnął do siebie, pocałował ją krótko i delikatnie odepchnął.

- Nie rozmawiaj z nim przez głośnik.

Jej głowa pokiwała w jego dłoniach.

Coert puścił ją i wbiegł po schodach, a Midnight szła za nim.

Miał na sobie henley, skarpetki i spodnie od piżamy.

Zdjął tylko spodnie od piżamy, zanim włożył dżinsy i pociągnął za golf, który zostawił w domu Cady kilka tygodni temu, który umyła i włożyła do szuflady, którą dla niego wyczyściła, która była pod łóżkiem.

Włożył buty, a potem zbiegł po schodach z Midnight deptającą mu po piętach. Spojrzał na nią, zanim wyszedł za drzwi.

- Kurtka! - zawołała, gdy odwrócił się, by powstrzymać Midnight.

- Zostań z mamą – ponaglił psa.

Jęknęła, ale cofnęła się od drzwi.

Coert spojrzał na Cady.

– Nie będę tam tak długo.

Wiedział, że zamierza coś powiedzieć, ale zamknął drzwi, zanim zdążyła to wyciągnąć.

Nie spieszył się, idąc do bramy, która nie była blisko latarni.

Był w połowie drogi, zanim zobaczył brata Cady, który pojawił się przez żelazne kraty, wchodzącego z boku, gdy stanął przed subaru zaparkowanym przed bramą.

Gdy podszedł bliżej, zobaczył, że mężczyzna dobrze się postarzał.

Jednak Cady już mu to powiedziała.

Cady i Coert mieli czas. Czas razem.

Czas upijania się przed telewizorem. Poranki na wspólne śniadania. Popołudnia na lunch. Wieczory na wspólną kolację. Noce, żeby szeptać do siebie po tym, jak się kochali.

Bieganie, żeby nadrobić zaległości.

Dzielenie się tym, czego brakowało.

Ponowne uczenie się, kim byli.

Odkrywanie, kim się stali.

Więc Coert nie tylko wiedział o incydencie z Cady i Kath przed domem Caylena.

Wiedział, że Caylen nie tylko nie pozwolił Cady na spotkanie z jego dziećmi (i jak to zakomunikował), ale nie pozwolił jej przyjść na uroczyste przyjęcie z okazji jej własnej matki.

I wszystkiego, czego się dowiedział, myślał, że Caylen Webster się nie zmienił. Mężczyzna nie był kutasem ani dupkiem.

Nie było słowa dla mężczyzny takiego jak on.

– Wpuść mnie, żebym porozmawiał z Cady – warknął, kiedy Coert znalazł się w zasięgu słuchu.

Coert nie odpowiedział, dopóki nie znalazł się cztery stopy od bramy.

Tam zatrzymał się i wyjaśnił:

- Mylisz się. To jest własność prywatna. To jest ziemia publiczna. Ale jako szeryf tego hrabstwa mam prawo usunąć kogoś z ziemi publicznej, jeśli robi z siebie dupka, nękać jednego z moich obywateli, nawet jeśli ten obywatel jest kobietą w moim życiu. Więc moja sugestia brzmi: nie testuj mnie.

– Prawie jej nie nękam – splunął Caylen.

– Ty i ja wiemy, że nękasz ją tylko się tutaj, pokazując – odparł Coert.

– I nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie musiał tu być – odparł Caylen.

- Tak. I dlatego tu jestem. Ponieważ Cady będzie chciała wiedzieć, dlaczego tu jesteś, bo ma miękkie serce, a ty jesteś jej bratem, chociaż nie masz pojęcia, z jakim tytułem się urodziłeś, ale żeby go zachować, musisz na niego zasłużyć.

Usta Caylena zacisnęły się.

Zdobyty punkt.

Coert kontynuował:

- Ale nie pozwolę ci traktować jej jak śmiecia, więc aby do niej dotrzeć, musisz przejść przeze mnie, a jeśli nie podoba mi się to, co mówisz, musisz odejść, lub jak powiedziałem wcześniej, zostaniesz usunięty.

– Nie spodoba ci się to, co powiem – powiedziała mu ostro Caylen.

- Już to wiem, ale Cady i tak będą słuchać.

- Nawet mi się nie podoba, że muszę to powiedzieć – wycedził.

- To mówi mi, że czego od niej chcesz, więc zróbmy to, ponieważ przerwałeś Cady robienie śniadania, a ja chciałbym uspokoić jej umysł i pozwolić jej aby jej dzień był dobry.

– Jesteś bystry, szeryfie, dedukując, że chcę czegoś od mojej siostry.

Nie dupku. Nie chuj.

Coś o wiele gorszego.

- Za pięć sekund sobie stąd pójdę – ostrzegł Coert.

Caylen spojrział poza bramę, jakby zastanawiał się, czy mógłby je przeskoczyć.

– Zostały trzy sekundy – powiedział mu Coert.

Caylen spojrział Coertowi w oczy, a nowy wyraz jego twarzy sprawił, że Coert natychmiast się zdenerwował.

- Mój syn ma białaczkę. Nie chcę czegoś od Cady. Nikt nie pasuje. Potrzebuję czegoś od niej. A ja potrzebuję, żeby poddała się testom na dopasowanie szpiku kostnego.

Coert zamknął oczy i opuścił głowę.

Głos Caylena był zdławiony, kiedy stwierdził:

- To jest trudne.

Coert spojrział na niego.

Caylen szedł dalej.

- I jestem w pełni świadomy, że to utrudniłem. Ale...

Caylen potrząsnął głową i nie dokończył, a Coert widział wielu ludzi w wielu złych sytuacjach, więc wiedział, że to nie dyskomfort był w każdym słowie, każdym działaniu, zacieśniając linię ciała brata Cady. To był ból.

- Nie jest dobrze – szepnął.

- Wsiadaj do samochodu – rozkazał Coert.

Twarz Caylena natychmiast zmieniła się w granit.

- Ja...

- Wsiadaj do samochodu. Ogrzej się. Pójdę na górę i podzielę się tym z Cady. Kiedy z tym skończę, otworzę bramę i będziesz mógł podjechać. Ostrzeżenie, ma psa, a pies jest opiekuńczy i może stać się agresywny, gdy wyczuje, że w pobliżu jest ktoś, z kim Cady lub ja mamy problem. Ma złą historię, więc nie będę jej ograniczać. Ale ja ją powstrzymam, chociaż musisz zachować ostrożność.

Caylen skinął głową.

Coert nie czekał, aż wsiądzie do samochodu.

Odwrócił się i pobiegł z powrotem do domu.

Gdy przechodził przez drzwi, usłyszał jęk od natychmiastowej uwagi Midnight i Cady. Potarł grzywę Midnight, ale musiała z nim chodzić, ponieważ nie zwlekał z udaniem się do Cady.

- Czy on odszedł? - zapytała, zanim tam dotarł.

- Nie – odpowiedział, dotarł do niej i uniósł ręce, by objąć jej szczękę.

- O nie – szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Tak. To nie jest dobre. Muszę otworzyć bramę i pozwolić mu podjechać, bo kochanie, kurewsko nienawidzę mówić ci tych słów, ale jest tutaj, bo cię potrzebuje, bo jego syn jest chory i nie mogą znaleźć szpiku, więc potrzebują, żebyś się przebadala, aby dać szpik kostny.

Jej oczy wypełniły się łzami, a usta wyszeptały:

- O mój Boże.

Wyglądała, jakby miała zmierzyć się z rośliną w jego klatce piersiowej, zanim wyrwała się z jego uścisku i ruszyła w stronę drzwi.

- Musimy go wpuścić.

Zahaczył ją w pasie, ale wciąż przesuwiał je w stronę konsoli i to Coert wcisnął przycisk otwierający bramę. Jego drugie ramię zajmowało się wkręcaniem Cady w jego ciało. Kiedy ją tam zaprowadził, jej ramiona były owinięte wokół.

Midnight je wciągnęła.

- Nie wierzę w to – powiedziała w jego klatkę piersiową.

- Wiem – mruknął.

Jej głos się pogarszał, kiedy powtarzała:

- Po prostu w to nie wierzę.

To był Cady. Nawet nie spotkała dzieciaka i traciła go.

Midnight przestał je wciągać i zaczął szczeekać do drzwi.

Caylen tam był.

Coert zgiął szyję, żeby przyłożyć usta do jej włosów.

- On nie jest dobry, kochanie, więc musisz to wziąć w całość, a ja muszę namierzyć Midnight.

Usłyszał i poczuł, jak wzięła głęboki oddech, zanim skinęła głową i wyrwała się z jego uścisku.

Coert złapał kołnierz Midnighta.

Cady skręciła w prawo do drzwi, aby je otworzyć.

Caylen już wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi kierowcy.

Midnight szczeekała głośniejsze, a Coert ją powstrzymał.

Cady miała na sobie koszulę nocną, sweterek i skarpetki, ale wybiegła za drzwi.

- Cholera – syknął Coert, ale Cady tak wystartował, że miał problem z powstrzymaniem Midnight, więc jedyne, co mógł zrobić, to patrzeć, jak szok zamroził twarz i ciało Caylena Webstera, gdy zobaczył, jak jego siostra pędzi w jego stronę, więc mężczyzna był zmuszony z powrotem na nogę, kiedy Cady uderzyła go głową.

Midnight wciąż szczeekała.

- Ciii, dziewczyno, w porządku – uspokoił Coert, gdy Caylen stał tam w ramionach Cady przez pełną sekundę, zanim stracił to całkowicie, rozplątał się we łzach i zrobił to, przyciskając do siebie swoją siostrę.

- Cholera – wyszeptał.

Caylen. Jej rodzice. Marii. Lonnie.

Jego.

Nie rezygnowała z ludzi, chyba że jej ręka została zmuszona.

Aby strzec jej serca, Coert mógłby żałować, że jest inna.

Ale wiedział, że nigdy nie było i nigdy nie będzie dla niego innej kobiety, częściowo z tego powodu.

Żeby nie miał jej w żaden inny sposób.

Dał im dziesięć sekund.

Odliczał w głowie dziesięć sekund.

Potem zawołał:

- Cady jest w koszuli nocnej, Caylen, weź siostrę do środka.

Twarz Caylena była schowana w szyi Cady, ale na wezwanie Coerta podniósł ją, przyjął Coert do środka, Coert przyjrzał się czerwonej i mokrej twarzy brata Cady, a następnie mężczyzna odłączył się na tyle, by odwrócić Cady i odprowadzić ją do drzwi.

Coert wycofał Midnight, mrużąc do niej, gdy szli.

Wyciągnął rękę i zamknął drzwi, żądając:

- Przykucnij i daj jej minutę.

Coert zrobił to, ponieważ Midnight warczała. Caylen przykucnął nisko.

Cady przyjechała do Midnight i pomogła Coertowi z nią porozmawiać.

- Podnieś rękę w jej stronę, ale rób to powoli — powiedział w końcu Coert. Caylen posłuchał.

Midnight wciąż warczała, ale Coert puścił ją o cal do przodu, mocno trzymając rękę na kołnierzu, żeby mogła poczuć zapach.

- To mój brat, kochanie, jest dobry. Jest z nim w porządku. Jest tu mile widziany. Lubimy go – zagruchała Cady.

Coert wpatrywał się w oczy Caylena, gdy te słowa wychodziły z ust Cady, i patrzył, jak ból znów się nasilał. Caylen kupił ten ból i wiedział o tym, dlatego palił głęboko, kiedy spędził całe życie na zasłużenie na ten ból, a Cady wciąż wybiegała z domu w koszuli nocnej w lodowatym mrozie, by objąć brata.

Wiedza o tym nie pomogła Coertowi wybaczyć. Nie był taki jak Cady. Był wyćwiczoną ręką w trzymaniu urazy.

Ale to sprawiło, że Caylen zmienił się z tego, kim był, w zwykłego dupka.

Przynajmniej wtedy.

Midnight powąchała go, zrobiła to trochę dłużej, a potem uderzyła go w rękę, zanim zaczęła machać ogonem. Caylen poklepał ją po głowie i powoli wyszedł z przysiadu. Coert trzymał psa, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Kiedy to było, puścił ją i mruknął:

- Pójdę po kawę.

- Chodź, usiądź – zaprosiła Cady, biorąc brata za rękę i przenosząc go na kanapę.

Coert poszedł do kuchni.

Midnight poszła z Cady.

A za dwie godziny zjedli śniadanie (z jej pieprzonym bratem).

A Coert zadzwonił do Kim i pracował, ponieważ mieli też dwa bilety lotnicze na lot do Denver następnego dnia, żeby Cady mogła spotkać się ze swoją siostrzenicą i siostrzeńcem i poddać się badaniom, aby sprawdzić, czy jej szpik pasuje.

- Mam go sprawdzić?

- Nie.

- Coert, on jest...

- Dorosłym mężczyzną, nakarmiłaś go trzema posiłkami i stałaś nad nim jak matka, zmuszając go do ich zjedzenia, a potem przygotowałaś dla niego jego pieprzone łóżko, a on mieszka w pięciogwiazdkowym studiu, które ma najlepszy widok, jaki kiedykolwiek widział, i to był ciężki dzień dla was obojga. Więc po prostu daj mu trochę czasu i sobie, kiedy będziesz przy tym.

Było później, nie późno, ale czas na odpoczynek po naprawdę gównianym dniu.

Cady namówiła Caylena, żeby został na noc, zamiast wracać do domu, ponieważ prognoza przewidywała śnieg.

I dlatego, że chciała blisko brata.

Było to prawdopodobnie spowodowane nie tylko ciężarem, który dźwigał, ale także tym, że wyglądał na gotowego do upadku. Umieścili go w studiu, a potem wrócili do latarni morskiej, gdzie w końcu zadzwoniła do Kath, by dać jej znać, że wychodzą. Kiedy rozmawiała przez telefon z Kath, zadzwonił telefon Coerta i

poszedł do pokoju obserwacyjnego, odbierając połączenie, ponieważ jego ekran powiedział mu, że dzwoni Pat.

– Nie podoba mi się to – stwierdził Pat w chwili, gdy Coert odebrał telefon.

- Ja też nie jestem jego fanem, człowieku, ale jego syn ma białaczkę.

- Po pierwsze, to jest część tego, co jest do bani, ponieważ nie może mu powiedzieć, żeby się pieprzył. Coert poczuł, że podbródek podskakuje mu na szyi, ponieważ Pat był jak Cady i nie był wielbicielem słowa „kurwa”.

- A po drugie, tata zmarł na raka, więc to będzie z nią wpływać, nawet jak to nie dotyczy jej.

- Jadę z nią do Denver – podzielił się z nim Coert, zatrzymując się w pokoju obserwacyjnym niewidzącymi oczami na wzburzonej morzu. – Cady rozmawia teraz z Kath, bo chce, żebyśmy z wami zostali. Więc ja mam ją, a potem ty ją masz, abyśmy ją przez to przeprowadzili.

- A jeśli jej też nie pasuje? – zapytał Pat.

– Uderzymy, jeśli to ją uderzy – odpowiedział Coert.

- A jeśli to nie pomoże?

- I uderzymy w to, jeśli ją uderzy.

Pat zamilkł.

Potem go złamał.

- Zaprosiła ich na obiad. Wielokrotnie na przestrzeni lat. W końcu ten facet, brat, zadzwonił do taty i powiedział mu, żeby powiedział jej, żeby przestała. Przenieśli się z Cady, a ona krzywdziła swoich rodziców, próbując zmusić się do powrotu do ich życia.

Przerwa, podczas której Coert próbował uspokoić rozgrzewającą się krew, ponieważ odkąd byli razem, dużo dzielili, ale nie to.

Pat kontynuował:

- Przeszedłem dalej. Od ich córki. Teraz czegoś od niej potrzebują, a ten facet śpi w moim łóżku w studiu?

- Gdyby to nie był szpik kostny, nie było by go tu. Ale Pat, stary, co chcesz, żeby tu zrobił? Jej siostrzeniec umiera.

– Zatrzymał bratanka – wycedził Pat.

- Ale dzieciak wciąż umiera, a ona jest Cady. Mógłbym ją przykuć w piwnicy, a gdyby pomyślała, że może pomóc, znajdzie drogę i dostanie się do tego dzieciaka.

Nic nie usłyszał, zanim rzeczywiście usłyszał, jak Pat wypuszcza powietrze.

A potem przemówił.

- Po prostu narzekam, ponieważ, Coert, kolego, ile jeszcze będzie musiała znieść?

Coert wiedział, jaka jest odpowiedź na to pytanie, ale wiedział też, że Caylen Webster był w studiu i dlatego tam był, po prostu tak nie było.

– Mam ją – zapewnił Coert.

- Jediną rzeczą, z którą czuję się dobrze w tym bałaganie - mruknął Pat.

Słyszając to, Coert zamknął oczy na widok i ich wołanie nie trwało długo.

Cady dołączyła do niego z kieliszkiem whisky dla Coerta i jednym winem dla niej, Midnight kulejąca u jej boku.

I tam pozostali, przytuleni do siebie w jej pokoju obserwacyjnym, Cady zwinięta między jego nogami, z plecami przy jego klatce piersiowej, snop latarni obracał się w kółko, oświetlając widok.

Coert starał się lepiej zrozumieć, zauważając:

- Kiedy jesteśmy w Denver, mogę w końcu przedstawić cię Malcowi i Tomowi. Zawsze chcieli cię poznać. Teraz mogą to zrobić, zanim dostaną zaproszenia na ślub.

- Okej - powiedziała z roztargnieniem, ale skończyła słowami: - Byłoby miło.

Coert próbował dalej.

- Córka Toma poślubiła syna Malca, córka Malca poślubiła siostrzeńca lokalnego szefa przestępczości i na szczęście najstarszy syn Malca ożenił się z kimś z Indiany, ale słyszałem, że to smoczyca. Może uda nam się razem zorganizować wielką kolację, żebyśmy mogli zobaczyć, jak moi starzy kumple radzą sobie z szaleństwem, o którym zawsze myśleli, że skończy się, gdy Indy i Ally dorosną, ale najwyraźniej zamierzają siać spustoszenie aż do śmierci.

– Córka policjanta wyszła za siostrzeńca szefa przestępczości? - zapytała.

- Tak. I została prywatnym detektywem. Sposób, w jaki Malc to mówi, jest twardzielem. Ale znałem Ally w tamtych czasach, więc przynajmniej mnie to nie dziwi.

- Uspokaja duszę, wiedząc, że nie tylko my zwariowaliśmy, ale to nie pomaga, ponieważ nie życzyłabym nikomu szaleństwa.

- Wszyscy są szczęśliwi, rodząc dzieci. - Coert uściśnął ją, celowo przesuwając przy tym rękę do jej brzucha.

- Życie toczy się dalej.

- Życie toczy się dalej – powtórzyła.

Nie podobał mu się sposób, w jaki to powiedziała, więc przyłożył usta do jej ucha i powiedział:

- Pat dzwonił, kiedy rozmawiałaś z Kath.

- Powiedziała mi, że myślała, że to robi, kiedy wybiegł po tym, jak podzieliła się z nim tym, co się z nim działo, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

- Martwi się, że po stracie Patricka to wywoła u ciebie różne rzeczy.

Skinęła głową, ale nie odrywała wzroku od morza.

- Czy to tak, to wyzwala dla ciebie rzeczy, czy...? - zaczął.

- To prawda, nie jest niespodzianką, że Pat by się tym martwił.

- Cady, to dużo...

Znowu nie dokończył, ponieważ musiał podnieść głowę, kiedy przekreśliła się twarzą do niego w jego ramionach.

- Nie chcę, żeby Janie kiedykolwiek zachorowała na ciężką gripę, ale nadal chciałabym, żeby to była zła grypa, a nie siostrzeniec, którego nigdy nie spotkałam, umierający na białaczkę. Ale to jest. I to jest życie. I we wszystkim, co wydarzyło się w moim, nauczyłam się tylko tego, że jak brzydko się robi, tak źle, jak psujesz, jeśli będziesz kontynuował, znowu będzie dobrze.

Wsunęła dłoń w jego klatkę piersiową do jego szyi i mówiła dalej.

- Caylen zawiódł. Masz rację. Każdy ma rację. Traktował mnie strasznie. Ale teraz mam szansę pokazać mu kobietę, która tak naprawdę jest jego siostrą, której nigdy nie pozwolił sobie zobaczyć. A jeśli widzi to przez czas potrzebny nam na zrobienie tego, a potem mnie odetnie, lub jeśli jest to element konstrukcyjny, dzięki któremu w końcu mam mojego brata, nie obchodzi mnie to. Patrick umierał od lat i przez to dał mi rodzinę. Straciłam cię, ty straciłeś mnie, a przez to masz Janie. Kiedy nadejdzie zło, skupiasz się na dobru lub stracisz siebie na zawsze. Więc dzisiaj jest dzisiaj. A cokolwiek wydarzy się jutro, stanie się jutro. I jak zawsze to robiłam, będę po prostu dalej żyć. Wtedy tak czy inaczej, dobrze czy źle, to się skończy, będę miała ciebie, będę miała swoją rodzinę, będę miała Janie i tak będzie dobrze.

- Twoja rodzina – zauważył Coert.

- Moja rodzina – stwierdziła stanowczo.

- Caylen? - zapytał.

Wyglądała na zdezorientowaną, ale powiedziała:

- Jeśli tak się z tego dzieje, chcę, żebyś był na to otwarty, chociaż wiem, że będzie musiał ci udowodnić, że zasługuje na to, by być w naszym życiu.

- Nie o to mi chodzi. Kiedy powiedziałaś, że będziesz miała swoją rodzinę, zapytałem, czy masz na myśli Caylen.

- Nie, miałam na myśli moją rodzinę.

- Twoja rodzina – podkreślił.

Była nie mniej zdezorientowana.

- Coert...

- Pat, Kath, Mike, Pam, Daly, Shannon i dzieciaki? - popchnął.

- Oczywiście – stwierdziła, jakby chwilowo stracił rozsądek.

- Pat powiedział mi, że nazwałaś ich rodziną lub rodziną Patricka – powiedział.

Jej głowa drgnęła.

- Ale są twoji – powiedział jej.

- Tak – wyszeptała, jakby to właśnie ją zaświtało.

Chrystus.

- Trzymałaś się z daleka, prawda? Ponieważ twoi rodzice i Caylen sprawili, że myślałaś, że na to nie zasłużyłaś – zgadł.

- Ja... nie wiem – odpowiedziała cicho.

Mogła nie wiedzieć.

Ale Coert tak wiedział.

- Zrobiłaś to. A teraz wiesz. Wiesz, kim naprawdę są.

Skinęła głową.

- Pat poszedł do ciebie. On... prawdopodobnie nie był pewien co do ciebie, ale wiedział, że się poddaję, więc poszedł do ciebie. Jak brat zrobiłby dla...

Coert przerwał jej.

- Gównu mnie obchodzi, co sprawiło, że uwierzyłaś. Po prostu cieszę się, że teraz to rozumiesz. I jedyną rzeczą, z którą się nie zgadzam, jest to, że masz teraz szansę pokazać Caylen kobietę, którą naprawdę jesteś. To się nie dzieje. Nigdy nie byłaś kimkolwiek poza sobą. Kobieta, w której zakochałem się tak bardzo, że nigdy nie pozwoliłem jej odejść. Kobieta, która zasłużyła na swoje miejsce w oddanej jej rodzinie. Więc to się dzieje, ale to, co się z tym dzieje, to nie ty robisz kutasa, żeby udowodnić swojemu bratu gównu. Po prostu będziesz sobą. A jeśli obudzi się do kobiety, którą zawsze byłaś i chcesz go w swoim życiu, znajdzie sposób, żeby sobie z tym poradzić. Ale nie przeskakujesz przez obręcz dla mężczyzny, który dzieli twoją krew. Masz trzech braci. To do niego należy udowodnienie, że zasługuje na zajęcie jego miejsca i dodanie do tej liczby.

- Jego syn jest chory – przypomniała mu łagodnie.

- A ja jestem ojcem, czuję to. Ale w tym konkretnym scenariuszu, Cady, przede wszystkim jestem twoim mężczyzną, więc to zdecydowanie ma znaczenie. Nadal oglądam.

Przesunęła dłoń z jego szyi na twarz i przejechała kciukiem po jego kości policzkowej, a on zobaczył w jej oczach dokładnie, jak bardzo jej się to podobało, i to było dużo, ale nic nie powiedziała.

— Szybki samochód — szepnął.

Jej oczy przecięły się od kciuka do jego, ale milczały.

Coert nie.

- Nigdy nie czułaś, że należysz. Sprawili, że poczułaś, że ci brakuje. Jeśli przydarzyło ci się coś dobrego, zawsze byłaś tak zaskoczona i zachowywałaś się, jakby to był cud, który spadł ci na kolana, zamiast być tym, czym byłaś, czymś, na co zasłużyłaś, ponieważ jesteś wszystkim, czym jesteś. Więc kochanie, mam nadzieję, że uczysz się, że zawsze było dla ciebie tak wiele, że nigdy nie musiałaś tak ciężko pracować, aby być kimś, udowodnić, że należysz, aby mieć wszystko, co masz po drodze. Zawsze było dla ciebie tak wiele, że wszyscy wokół ciebie musieli udowodnić, że jesteśmy godni przynależeć do ciebie.

Jej usta drżały, mokre natychmiast wypełniły jej się oczy, rozlewając się, ale Coert jeszcze nie skończył.

- Wybiegłaś do tego mężczyzny w koszuli nocnej, sweterku ze skarpetkami na nogach. Od niemal momentu, w którym cię spotkałem, moje życie stało się życiowym wysiłkiem, aby udowodnić, że jestem godzien być w twoim życiu.

- Przestań – jęknęła.

Coert tego nie powstrzymał.

- Patrick Moreland wiedział o tym, zanim ja to zrobiłem.

Nadeszło więcej wilgoci i całe ciało Cady zaczęło drżeć w jego ramionach tak bardzo, że Midnight wyczuła to, wstała i zaczęła węszyć мамę.

- Przestań, Coert – szepnęła.

- Cieszę się, że cię złapał.

Jej ręka zsunęła się z powrotem, gdy druga podeszła, by mocno chwycić jego szyję.

- Przestań – błagała.

- I chciałbym, żeby ten człowiek żył, żebym mógł mu podziękować za opiekę nad tobą po tym, jak przewróciłem się w tej pracy.

Wiedział, że jej się to nie spodoba.

Ale Coert musiał to powiedzieć. Musiał jej to dać. Przysiągł, że to ostatni raz, kiedy o tym wspomni, ale mógł to zrobić, ponieważ była to ostatnia rzecz, jaką musiał zrobić, aby umieścić linię pod czasem pomiędzy. I nie żałował nawet wtedy, gdy wtopiła się w niego, poruszając ręką, by móc schować twarz w jego szyi i uwolnić łzy.

Midnight wepchnęła się w nią, gdy Coert odwrócił głowę tak, że jego usta znalazły się na jej włosach.

- Będę mu na zawsze wdzięczny za opiekę nad moją Cady - mruknął.

Jej ciało szarpnęło się.

Coert wchłonął to.

Wchłonął jej łzy, głaszcząc ją po plecach, na przemian obdarzając Midnight trochę miłością, żeby się uspokoiła i ułożyła z powrotem na podłodze. Kiedy ją opuścił, Coert dał jej więcej czasu, zanim obrócił ją w ramiona, aby oboje znów zwrócili się w stronę morza.

Pozwoliła na to, ale zatrzymała się, kiedy była tam, gdzie chciała być, wbijając mu czoło w szyję.

Zajęło to trochę czasu, a jej głos był tak cichy, że prawie jej nie słyszał.

Ale on ją usłyszał.

- Wiem, jak bardzo mnie kochasz i tak samo kocham ciebie, więc chcę, żebyś miał więcej zieleni. Ale kiedy go stworzymy, czy zechciałbyś dać mi chłopca ze swoją leszczyną? Ponieważ uwielbiam patrzeć w oczy

Janie, ale od chwili, gdy spojrzałam w twoje, to zakochałam się w tobie, chciałam tyle tego orzecha, ile Bóg mi dał, więc czy sprawisz, że mi się to przydarzy?

Coert mógłby o tym porozmawiać z Bogiem, ale w końcu wszystko zależeć będzie od Wielkiego Człowieka. Mimo to powiedział:

- Zrobię, co w mojej mocy.

Ujęła jego dłoń, wyciągając ją z siebie i przyciągając do ust, gdzie pocałowała jego knykcie.

Wymieniła go i dopiero wtedy powiedziała:

- Dzięki, kochanie.

Do tego Coert stwierdził oczywistość.

- Z przyjemnością, Cady.

Przytuliła się bliżej.

Coert ją trzymał.

A snop latarni, który był ostatnią rzeczą, jaką Patrick Moreland dał córce, którą spotkał w sklepie spożywczym, krążył w kółko, nieustannie i niestrudzenie w zapewnianiu bezpieczeństwa.

Spała w swoim łóżku z Midnightem, kiedy Coert ją zostawił, ubrał się i podszedł.

Wciąż nie było późno, ale było już za późno, żeby zapukać do męskich drzwi.

Zrobił to i tak, nie stukając młotkiem, jakby tylko gliniarz wiedział, jak otworzyć drzwi.

Ale zrobił to w sposób, którego nie można było zignorować.

Elijah nie zlekceważył tego, ale był boso, w dresie z ocieplaczem, który wciąż miał na sobie, kiedy go otwierał.

- Cholera, wszystko dobrze z Cady? - zapytał w chwili, gdy zobaczył Coerta przy drzwiach.

A więc kupiłby temu mężczyźnie wizjer, bo na litość boską, nikt nie powinien otwierać drzwi, nie wiedząc, kto jest po drugiej stronie. Nawet mężczyzna wielkości Elijah, którego drzwi znajdują się w garażu.

- Chcę, żebyś wiedział, że Cady ma dziś złe wieści. Jej siostrzeniec ma białaczkę.

Kiedy oczy Elijah'a zmieniły się z czujnych na zaniepokojone, Coert szybko go zapewnił, w pewnym sensie.

- Nie żaden z chłopców, których znasz. Syn jej biologicznego brata. Być może zauważyłeś, że w studiu pała się światła, jej brat tam przebywa. Wszyscy jutro wyjeżdżamy, aby udać się do Denver, aby mogła przejść testy, aby sprawdzić, czy jej szpik kostny pasuje, a jeśli tak, nie ma opóźnienia w wykonaniu przeszczepu.

- Cholera, cholera, cholera - zaklął Elijah, pochylając się do przodu, by spojrzeć w stronę latarni, jakby mógł to zrobić i upewnić się, że z Cady wszystko w porządku.

- Podczas naszej nieobecności moja była i córka zajmą się Midnight, moi kumple Jake, Mickey i Junior będą pilnować latarni morskiej, a ty jedziesz do New Haven.

Elijah cofnął się i spojrzał na niego.

- Życie jest za krótkie, bracie - szepnął Coert. - Nie marnuj ani sekundy.

Elijah zaczął kręcić głową.

— Coert, człowieku, ja...

- Nie marnuj ani sekundy.

Elijah zamknął usta.

Coert spojrzał mu w oczy.

Elijah otworzył usta.

- A jeśli nie mogę jej dać...?

- Chce tylko ciebie.

Elijah potrząsnął głową.

- Jest za młoda, żeby wiedzieć, czego chce.

- W takim razie doznaj złamanego serca z powodu jej utraty, jeśli tak się stanie. Ale zaufaj mi, ból zastanawiania się, co mogło być, jest o wiele gorszy niż ból utraty czegoś, co nie działa. I chodzi o to, że w tym momencie wciąż masz szansę dowiedzieć się wszystkiego, co może być. Jeśli tego nie zrobisz, nigdy się nie dowiesz. Myślisz, że nie jesteś godzien, więc decydujesz się na coś, na co uznałeś, że jesteś godzien.

Więc muszę cię prosić, abys zaufał mi w czymś innym. Jesteś godny, ponieważ znam mężczyznę, którym jesteś i to jest po prostu prawda. Ale nie uwierzysz, więc musisz się nauczyć w to wierzyć. Jesteś warty po prostu dlatego, że ona myśli, że jesteś. Więc uwierz w to, co ona widzi, i zabierz swój tyłek do New Haven.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś się stało z Verry i straciłbym ją właśnie z tego powodu. Ale także dlatego, że w tym samym czasie straciłbym Cady.

- Nigdy nie stracisz Cady, a jeśli do tej pory tego nie wiesz, będzie musiała ci to pokazać. Ale weź to ode mnie, wiem. Jesteś w jej sercu, Elijah, a kiedy znajdziesz tam miejsce, nigdy nie opuścisz go.

— Verry mi ją przypomina — powiedział cicho Elijah.

– W takim razie zabierz swój tyłek do New Haven, człowieku.

Znowu popatrzyli na siebie.

Potem Elijah spojrział poza Coerta na swoją ciężarówkę.

A Coert wiedział, że jego decyzja została podjęta.

- Szeryf we mnie musi poprosić cię o przyzwoity sen – powiedział Coert.

Elijah zwrócił swoją uwagę na Coerta.

– Myślisz, że będę spać?

Coert uśmiechnął się.

- Racja, więc jeśli nie masz wielkiego kubka podróżnego, Cady ma, więc przygotujemy ci kawę.

- Mam kubek.

Powiedział to, ale się nie poruszył.

Coert uniósł brew.

- Chcesz, żebym ci pomógł się spakować?

Właśnie wtedy Elijah się uśmiechnął.

- Nie, kolego, jestem dobry.

Coert skinął głową i zaczął się oddalać.

– Będziesz w kontakcie... w sprawie Cady i jej siostrzeńca? – zapytał Elijah.

Coert obejrzał się.

- Zdecydowanie.

Coert był już prawie przy drzwiach, kiedy usłyszał, jak Elijah woła jego imię.

Odwrócił się ponownie i zobaczył Elijaha stojącego w garażu i otwierającego drzwi do swojego mieszkania.

- Czy wierzysz w to, co ona widzi? – zapytał Elijah.

Od chwili, gdy spojrzałam na ciebie, to zakochałam się w tobie, chciałabym tyle tego leszczyny, ile da mi Bóg.

- Absolutnie - odpowiedział.

Elijah opuścił brodę i podniósł rękę.

Potem zniknął za drzwiami.

A Coert wrócił do Cady.

ROZDZIAŁ 27

„Pić do tego”

Coert

Dzień dzisiejszy. . .

Nie chciał tego robić. Naprawdę nie. Ale stojąc w poczekalni i widząc Caylena przy oknie, podczas gdy Kath, Pam i Shannon dokonały nagłej adopcji Alice, byłej żony Caylen, oraz Pata, Mike'a i Daly włożyli herkulesowy wysiłek, by nie spalić Caylen swoimi oczami (i nic dziwnego, że był Mike, któremu się to nie powiodło), Coert musiał to zrobić. Więc przeniósł się z miejsca siedzącego do Caylena przy oknie. Dopiero w ostatniej chwili Caylen zaczął i zwrócił się do Coerta, mówiąc mu, że jego umysł jest mocno osadzony gdzie indziej.

Również nie było to niespodzianką.

Udział Cady w teście na szpik nie trwały długo, a gdyby Caylen nie był w to zaangażowana, cały dorosły klan Moreland prawdopodobnie po prostu czekałby, aż Coert przyprowadzi ją do domu. Okazało się jednak dobrze, że przybyli, ponieważ Alice dawała jasno do zrozumienia, że chce być zaangażowana we wszystko, łącznie z testowaniem odległej siostry Caylen. A ponieważ Caylen i Alice nie mieli dobrego związku, było to wyjątkowo dobre podejście

- Nie znasz nas, ale złe gówno się dzieje, więc nie zamierzamy cię dusić i jesteśmy tutaj, jeśli nas potrzebujesz - kobiety z Moreland okazywały się dobre.

Więc Alice kazała im mieć na nią oko i rozpraszać ją, tak samo jak jej matkę, która przyjechała z nią.

Cady też miała je za sobą, kiedy dwadzieścia minut wcześniej spotkała w tej samej poczekalni z łaskawą i wyjątkowo wdzięczną Alice.

To Caylen był tym dziwnym człowiekiem, a Coert go nie znał, nie chciał go znać, a ten człowiek mógł chcieć być dupkiem.

Jednak Cady chciałyby, aby Coert upewnił się, że właśnie tam chciałby być.

- Trzymasz się? - zapytał nisko.

Caylen zerknął na braci Cady, zanim spojrzał na Coerta.

- Szczerze, nie chcę być trudny, ale czy naprawdę muszą tu być wszyscy? Test jest nieinwazyjny i trwa dziesięć minut.

- Czy oni tutaj denerwują cię czy Alice? - zapytał Coert.

Nie odpowiedział. Spojrzał w okno.

Coert już wiedział, że to nie denerwuje Alice, a gdyby tak było, to odjechaliby.

Ale to wchodziło pod skórę Caylena.

Było wiele rzeczy, które Coert mógł powiedzieć, nie wiele miłych, więc poświęcił chwilę, aby upewnić się, że ma to w szachu, zanim powiedział:

- Patrick Moreland nie ożenił się z nią, by uczynić ją swoją żoną. Ożenił się z twoją siostrą, żeby ją adoptować.

Oczy Caylena wróciły do niego.

Coert szedł dalej.

- To zły czas dla ciebie i mam nadzieję, że rozumiesz, że to rozumiem. Ale lata temu Cady była w naprawdę złym miejscu i jej rodzina odwróciła się od niej plecami. Patrick dał jej nową rodzinę, a ci mężczyźni i kobiety uważają ją za swoją siostrę. To zdrowe. Prawda? Są wobec niej lojalni. Kochają ją. Nie jesteś nieświadomy tego, jak sprawy zawsze układały się między tobą a Cady, więc mam nadzieję, że zrozumiesz, że są oni opiekuńczy. Więc są tutaj. Ale jeśli sprawiają, że czujesz się niekomfortowo, poproszę ich, żeby zamówili nam kawę i Cady, i spotkam się z nimi, kiedy skończy.

- Adoptować ją? - zapytał.

- Relacja Patricka i Cady była całkowicie platoniczna. Na początku zaproponował, że ją adoptuje, ale odmówiła.

- Była dorosła - zakpiła Caylen.

- Była sama, przerażona i załamana. Straciła wszystko. Łącznie z jej rodziną — odparł Coert.

Caylen wyrzwał przez okno, a Coert patrzył, jak zaciska mu się szczęka.

Westchnął.

Caylen przemówił.

- Teraz rozumiem. Pomyślałem, że to dziwne, że pokazali się tutaj. Gdybym to był ja, nienawidziłbym jej. Dziewczyna w tym wieku poślubia mojego ojca.

Coert wyjrzał przez okno i skrzyżował ręce na piersi.

Poczuł szacunek Caylena, ale nie spojrzął na niego, gdy Caylen zapytał:

- Czy wiedziałeś, że... ta sprawa z adopcją?

- Nie.

- Czy to dlatego ją rzuciłeś?

- To była moja wymówka. Ale nie. - Spojrzął na brata Cady. - Pozwoliłem jej odejść, ponieważ naraziłem ją na niebezpieczeństwo, okłamałem ją i pomyślałem, że będzie jej lepiej beze mnie.

- Ale została jego żoną.

- Pozostała z nim w związku małżeńskim, ponieważ zachorował na raka i walczył z nim przez dwanaście lat z pomocą Cady, a ona nie mogła być w to zaangażowana jako członek rodziny, chyba że była z nim prawnie powiązana.

Szczęka Caylena znów się zacisnęła, gdy spojrzął przez okno.

- Może nie powinniśmy rozmawiać – zasugerował Coert, tracąc kontrolę nad utrzymywaniem tego w ryzach. Uwaga Caylena wróciła do Coerta i wyglądał na autentycznie zdezorientowanego.

- Czemu? - zapytał.

- Nie bądź surowy, ale nadal lubisz osądzać Cady, kiedy...

- Nie oceniam Cady. Oceniam ich – potrząsnął głową, wskazując rodzinę Cady – i ciebie.

Ciało Coerta stało się zablokowane.

Caylen mówił dalej.

- Jeśli mieli jakieś rachunki do wyrównania z moją siostrą i robili to udając, że się o nią troszczą, wystawiają ją na upadek, nie chcę ich tutaj.

Zdumiony Coert spojrzął na Caylen Webster.

Caylen odwzajemnił spojrzenie, ale zrobił to mówiąc.

- A mam dużo na głowie, a częściowo to, że nie jestem pewien, co do ciebie czuję. Myślisz, że jestem dupkiem, że odwróciłem się od siostry, ale zrobiłeś to samo. Teraz myślisz, że osiągnąłeś wysoki poziom, ponieważ jakoś odnalazliście drogę do siebie, ale nie różnicie się ode mnie. Chronisz ją, bo myślisz, że będę ją traktować jak śmiecia. Ale jestem w sytuacji, w której nie mam podstaw, na których mógłbym stanąć, ponieważ martwię się, że to samo pochodzi od ciebie i nie mogę nic z tym zrobić.

- Po raz pierwszy widzę, jak zachowujesz się jak prawdziwy brat – zauważył Coert.

- To dlatego, że inna część tego, co waży mi się na głowie, polega na tym, że cały czas przenoszę się z mojego domu do jej myślenia, że Cady zamknie mi drzwi przed twarzą, kiedy przyjdę poprosić ją o pomoc w czymś, co jest życiem i śmiercią dla mojego syna.

Tracił go, jego głos łamał się przy ostatnich trzech słowach.

Chwilę zajęło mu zebranie się, Coert dał mu to, a potem kontynuował.

- Zamiast tego zrobiła dokładnie odwrotnie, więc mam do czynienia z chorobą mojego syna i uderza mnie to, jak zniszczyłem moją rodzinę, wszystko, łącznie z moim związkiem z Cady.

- Jest tylko jedna rzecz, którą mogę uspokoić w twoim umyśle, a to powiedzieć ci, że kocham twoją siostrę. Prawda, nie jestem fiutem, kiedy mówię, że to nie twoje, jak odzyskaliśmy to, co straciliśmy. Ale sprawiam, że jest szczęśliwa i to naprawdę wszystko, co musisz wiedzieć. Reszta zależy od ciebie.

- Zrzuciła wszystko, żeby tu być. Rzuciłeś wszystko, żeby tu być.

- Straciła w tobie nadzieję dopiero w zeszłym roku. Pomyśl o tym. Wszystko to spadło, tylko w zeszłym roku, Caylen. To twoja siostra. Więc pomyśl o tym. Ale zrób to później. Ponieważ jedno wiem, Cady głęboko by ją zraniło, gdyby pomyślała, że to jest teraz w twoim umyśle. Wie, że masz dość na głowie. Więc na razie odpuść. Nie mieszka daleko od ciebie. Chcesz coś zbudować ze swoją siostrą, myślę, że już udowodniła, że drzwi są otwarte.

- Wracam do Denver, aby być blisko mojej rodziny.

- I po raz pierwszy widzę, jak zachowujesz się jak porządny człowiek. Nie mówię tego, żeby być kutasem. Mówię to, aby zachęcić cię do kontynuowania tego gówna, ponieważ w tej chwili jest wielu ludzi, którzy będą musieli na tym polegać.

Caylen wyjrzał przez okno.

Coert szedł dalej.

- A jej rodzina mieszka w Denver, więc jeśli jesteś tutaj, kiedy ich odwiedzamy, na pewno chętnie by cię zobaczyła.

Jego twarz była twarda, kiedy zwrócił ją ponownie do Coerta.

- Jestem jej rodziną.

- Udowodnij to.

Caylen wyglądał, jakby Coert go uderzył.

- To nie będzie trudne, Caylen – powiedział mu. - Musisz tylko pozwolić jej być przy tobie. Myślę, że prawdopodobnie sobie z tym poradzisz, prawda?

Coś zmieniło się w jego twarzy, zaczęło się kruszyć, a szyja Coerta zacisnęła się.

- Nie mam wymówek – szepnął.

- Cady to nie wymówki. Nie chodzi nawet o wyjaśnienia. Chodzi o serce i duszę i patrzy w przyszłość, a nie wstecz.

- Nie mówię tylko o niej. Mówię o Alicji, Orson. Camili.

Orson, jego dwunastoletni syn, który był bardzo chory na białaczkę.

Camilla, jego dziewczyna, miała dziesięć lat.

Żadne z nich nie poznało jeszcze Cady.

- Nie jestem człowiekiem, który może ci pomóc — szczerze powiedział mu Coert.

Caylen odwrócił się do okna. A Coert obserwował go, myśląc, że jest do dupy, że w dupie go to, że Caylen Webster nie chce już być dupkiem.

To również było do niczego, co miał do powiedzenia.

- Ale Cady może ci pomóc.

Coert zobaczył, że mężczyzna przełknął ślinę.

- I żeby powiedzieć, że może to odrzucić, ale nie zaszkoziłoby ci spróbować, pojechać tam i spróbować usiąść ze swoją byłą żoną.

Oczy Caylena przesunęły się na niego na chwilę, zanim skinął głową, odwrócił się i powoli skierował do Alice siedzącej obok swojej matki, z Kath, Pam i Shannon wiszącymi blisko.

Matka i siostry Cady spojrzały na niego, gdy się zbliżył.

Nie do końca na to poszedł. Po prostu usiadł obok niej i niezgrabnie poklepał ją po ręce, zanim położył oba swoje na kolanach i wpatrywał się w podłogę przed sobą.

Matka wyglądała, jakby chciała rozerwać mu gardło, zanim to ukryła.

Ale Alice chwyciła go za rękę i przyciągnęła do oparcia krzesła, na których siedzieli i trzymali się.

Coert wrócił do zebrania się mężczyzn.

- I jest cudotwórcą – mruknął Pat pod nosem, przenosząc wzrok z Caylen i Alice na Coerta.

- Mężczyzna godzi się z czterema i pół dekadą bycia najwyższym dupkiem i robi to, gdy jego dwunastoletni syn jest w złej sytuacji. Więc smakuje zabawnie, ale współczuj facetowi.

- Ten zabawny smak to żółć, biorąc pod uwagę, że bardzo starasz się nie rzygać – mruknął Mike.

- Tak – zgodził się Coert, zastanawiając się, czy to wbrew sobie, czy faktowi, że byli do siebie podobni, tak bardzo lubił tego faceta. Potem zasugerował - Chcecie pójść gdzieś usiąść przy stoliku? Zostaw kobiety tutaj. Kiedy Cady skończy, spotkamy się na wczesnym lunchu.

- On nas tu nie chce – domyślił się Daly.

- Jest człowiekiem, który ma do czynienia z mnóstwem złego gówna, a najgorsze z tego jest poza jego kontrolą, ale reszta to kupa gówna, którą sam zbudował, więc jest w złym stanie, a Cady nie podziękowałby nikomu z nas za pogorszenie tego.

- Las Delicias – stwierdził Pat. - Zauważyłem, że nie masz meksykańskiego jedzenia w Magdalenie i nie tylko będzie to nasz prezent dla ciebie, Cady uwielbia jeś tam, a kiedy ci o tym przypomnimy, zagwarantuje to, że przynajmniej raz w roku sprowadzisz ją z powrotem do nas.

Coert nie był głodny.

Nadal mówił:

- Brzmi dobrze.

Mężczyźni przenieśli się do Caylen i Alice (głównie Alice, ale ponieważ Caylen był w jej pobliżu, nie mogli jego zignorować) i powiedzieli kilka słów, zanim poszli pożegnać się ze swoimi kobietami i odlecieli.

Pięć minut później Cady wyszła.

Podszedł do niej i złapał ją za rękę, idąc obok niej, gdy podeszła do Caylen i Alice.

Alicja podskoczyła.

- Jak poszło?

Cady obdarzyła ją słodkim uśmiechem i powiedziała:

- Wkrótce się dowiemy. - Spojrzała na swojego brata. - A ty masz mój numer i trzymamy się blisko, więc cokolwiek się stanie...

Caylen doszedł do tego.

– Dobrze, Cady.

— Dziękuję — powiedziała Alicja.

– Nie ma sprawy. – odparła Cady.

- Nie... ja... nie... - Łzy wypełniły oczy Alice.

Potem szepnęła:

- Dziękuję.

Cady pozwoliła jej wejść i przytulić Alice.

Kath weszła do Coerta, by objąć go ramieniem w pasie.

Założył jeden na jej ramiona.

Cady pozwoliła Alice odejść tylko po to, by zwrócić się do brata i go przytulić.

Odsunęła się, ale nie oderwała się.

Powiedziała:

- Jestem po drugiej stronie telefonu, tak?

Patrzył jej w twarz, jakby nigdy wcześniej jej nie widział od dłuższej chwili, zanim skinął głową.

Uścisnęła go w widoczny sposób, po czym wróciła do Coerta.

Wziął ją za rękę i podjął błyskawiczną decyzję.

- Idziemy na lunch – powiedział. - Czy wszyscy chcielibyście przyjść?

Palce Cady zacisnęły się wokół jego.

Caylen odchrząknął i powiedział stanowczo:

– Alice i ja musimy wracać do Orsona. Ale dziękuję.

Usta Alice rozchyliły się, gdy spojrzała na swojego byłego męża.

- Prawidłowo. Więc uważaj — odparł Coert.

- Przyjdziemy z wizytą później, jeśli to w porządku – powiedziała Cady.

– Tak, to byłoby w porządku. Może kiedy Camilla wyjdzie ze szkoły? - zasugerowała Alicja. - Codziennie przychodzi odwiedzić brata. Możesz wtedy spotkać ich obu.

– Z przyjemnością – powiedziała cicho Cady.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie.

Coert (a także Kath) dał im chwilę, zanim Coert otworzył usta, ale Kath pokonał go do ciosu.

- Dobra, czas zabrać te dzieci do jedzenia – stwierdziła, ciągnąc za talię Coerta. - Jesteś w naszych myślach.

Wyrażono wdzięczność.

Coert wyprowadził Cady.

Jej siostry zebrały się blisko.

A Coert odprowadził kobiety do wypożyczalno samochodu swojego i Cady, żeby załatwić sobie i Cady lunch.

Coert próbował stłumić dość intensywny gniew, kiedy tego wieczoru odwiózł Cady z powrotem do Pat i Kath.

Caylen zrobił jej to, przez co właśnie przeszła. To Caylen postawił ją w sytuacji, w której spotkała tego chorego chłopca, gdy był w szpitalnym łóżku, jego młodszą siostrę, która miała zmieszanie i ból na twarzy, jakby był wryty tam od urodzenia. Caylen to zrobił, więc Cady nie miała pojęcia, co zrobić, co przynieść, co by im się podobało, a okoliczności były tak straszne, że nie miało znaczenia, jaki gest wykonała, nic nie mogło tego poprawić.

Ale Cady spędziła lata z dziećmi. Żadne z nich nie było chore i słabe, nie trafił do szpitala po miesiącach intensywnej radioterapii i chemioterapii ani nie było oszołomione i nie mieli nadziei na zrozumienie, że życie było tak niesprawiedliwe, że zrobiłoby to twojemu bratu. Ale tak jak bez wahania zakochała się w Janie, pewna siebie i tego, jak obcować z dziećmi (podobno w każdym wieku), przyniosła im mnóstwo cukierków wszelkiego rodzaju, kostki Rubika, książeczki z puzzlami oraz zabawne ołówki i długopisy. Nic, co wymagałoby energii. Tylko kilka rzeczy, które dały im znać, że zrobiła wszystko, co w jej mocy i dostała po dupie.

Mimo to była to najbardziej nieprzyjemna, najsmutniejsza godzina, jaką spędził w swoim życiu, a był policjantem od dwudziestu trzech lat. Widział ludzi w najgorszym stanie. Musiał przekazywać wieści, które na zawsze zmieniały życie w najokrutniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić.

Ale nigdy nie był w tak rozbitej rodzinie, patrząc, jak kobieta, którą kochał, staje się jej częścią, wiedząc, że istnieje spora szansa, że nigdy nie dogoni tych dwunastu lat, które straciła, bez względu na to, ile kupiła lub kupiła cukierków lub jak szybko biegła.

– Nic mi nie jest – szepnęła.

Spojrzał na nią, aby zobaczyć, jak wygląda przez boczne okno samochodu i jednym spojrzeniem wiedział, że nie jest w porządku.

Wniosek: Wyniki były ale nie pasowały dla Cady.

– W porządku – mruknął, ściskając jej dłoń, którą trzymał na swoim udzie.

– Alicja jest słodka – powiedziała.

– Tak – zgodził się, ponieważ była, a Coert zastanawiał się, jak Caylen zdobył tę kobietę, nawet jeśli nie musiał się zastanawiać, jak ją stracił.

– Wrócimy do nich jutro – powiedziała mu. – A jutro wieczorem kolacja z przyjaciółmi. Ale myślę, że powinniśmy potem wyjść. Nie muszą czuć, że się bawią i nie ma sensu, abyśmy teraz tu byli.

Tak naprawdę było. Caylen miał jedną osobę w swoim kącie i to była Cady.

Ale Coert nie zamierzał tego sugerować.

– Kiedy wrócimy do Kathy i Pata, połączę się z Internetem i kupię bilety – powiedziała.

– Mogę to zrobić – odparł Coert.

– Nie, ja... – zaczęła, ale przerwała, gdy zadzwonił jej telefon. Nie puściła jego ręki, wyciągając go z torebki, zanim mruknęła - Verity - odebrała telefon i przyłożyła telefon do ucha. - Hej skarbie.

Słuchała przez chwilę, a Coert nie słuchał niczego, podczas gdy ona to robiła, a on słuchał uważnie.

Nie powiedział jej, że odwiedził Elijaha. Za dużo miała na głowie. Z takim życiem, jakie było, wezwanie Verity może być cokolwiek.

Miał tylko nadzieję, że będzie tak, jak powinno.

– Wszystko ze mną w porządku. Właśnie poznałam dzieci. Na razie za dużo, ale zadzwonię za kilka dni. Nie jestem zapałką, kochanie, więc nie mogę ci pomóc. Zostaniemy jeszcze jeden dzień i wrócimy do domu – powiedziała Cady do telefonu.

Znowu słuchała.

Poczuł, jak palce Cady zaciskają się spazmatycznie, zanim:

- Przepraszam?

Znowu słuchała.

Coert włączył kierunkowskaz i przygotowywał się do wykonania skrętu, gdy poczuł, że Cady na niego patrzy.

– Ja... on tam jest? - Pauza - W tej chwili? - Kolejna pauza, a potem chrapliwe - O mój Boże, kochanie. To brzmiało dobrze.

Coert skręcił, uśmiechając się do przedniej szyby. Jeszcze raz ścisnął jego palce, zanim zapytała.

– On zrobił to? - Słuchała, a potem: - Nie, nie wiedziałam. - Ścisnęła mocno. – Nie powiedział mi.

Coert wciąż się uśmiechał.

– Tak – powiedziała Cady do telefonu. - Tak. Jest bajeczny. Tak bardzo cieszę się twoim szczęściem.

Mówisz, że Walt dał mu tydzień wolnego? - Czekala na odpowiedź na swoje pytanie, po czym powiedziała -

Wspaniale. Tak. Oczywiście tak, przyjdź w ten weekend. Chcesz, żebym ci wysłała bilet lotnicze? -

Słuchała, a potem - W porządku. Dobra. Powiedziałaś mamie?

Potem cisza:

- Ok, tydzień wydaje się być długim czasem, ale na końcu przekonasz się, że tak nie jest, więc idziesz być z Elijahem i zobaczymy się z nim w przyszłym tygodniu, a ty w następny weekend. Zjemy spóźniony tort urodzinowy. - Pauza. Tak. Absolutnie. - Pauza. — Oczywiście, Verity. To jest cudowne. Powiedz Elijahowi, że Coert się z nim witamy się i porozmawiamy później. - Pauza. - Prawidłowy. Też cię kocham, jak szalona. Pa.

Kątem oka zauważył, jak upuściła telefon, a potem znów zacisnął jej palce.

– Więc najwyraźniej zamieniłeś kilka słów z Elijahem — zauważyła.

– Życie jest za krótkie – burknął, powstrzymując się od uśmiechu. — Rozumiem, że Verity powitała go z otwartymi ramionami?

– Zrobili to na podłodze przy jej drzwiach wejściowych, jakieś dwie sekundy po tym, jak mu je otworzyła. Jezus.

— Za dużo informacji — mruknął.

– Ona jest ze mną szczerą – powiedziała mu Cady.

– Wciąż za dużo informacji – powtórzył Coert.

- Użyli ochrony.

– A teraz więcej informacji za dużo – warknął Coert, chociaż cieszył się, że Elijah był człowiekiem, za którego go znał, i zadbał o to.

Cady zachichotała.

Dziękuj Chrystusowi.

Spojrzał na nią, gdy poczuł, że się do niego pochyła, a ona pozostała w tym stanie, kiedy powiedziała:

- Jest bardzo szczęśliwa.

— Dobrze — powiedział do przedniej szyby.

- Czy wiesz, jaki jesteś wspaniały? - zapytała.

Uderzył jej dłonią swoje udo i odpowiedział:

- Ty trzymasz mnie za rękę, mam wskazówkę.

Poczuł, jak jej ciepło uderzyło go w te słowa.

- Nigdy by tego nie zrobił, odbył tę podróż, gdybyś go do tego nie zachęcił – oświadczyła.

– Mógł się tam dostać.

- Nie. On cię podziwia. Może i wasza dwójka miała trudny początek, ale on myśli o waszym świecie.

Porozmawianie z nim o tym było tylko impulsem, którego potrzebował. Mógłby utknąć, gdyby nie ty.

- Ledwo go zachęciłem, żeby poszedł, zanim spojrzał na swoją ciężarówkę, pragnąc wsiąść do niej i pojechać do niej, Cady - poinformował ją Coert. - Szukał wymówki. Właśnie dałam mu jedną.

- Cóż, nawet jeśli to było tylko to, a nie było, cieszę się, że to zrobiłeś.

Ponieważ Cady była szczęśliwa, a Verity była szczęśliwa, cieszył się, że też to zrobił.

– Życie – powiedziała cicho, prostując się na swoim miejscu. - Nie dostaliśmy dziś jednego meczu, którego potrzebowaliśmy, ale dostaliśmy kolejny.

– Tak – odpowiedział.

Jej palce ponownie go ścisnęły.

– Kocham cię, Coert.

- Kocham Cię najmocniej.

- Szczerze, kochanie - tym razem pochyliła się głęboko w niego i pocałowała jego szczękę, kończąc to, co mówiła, kiedy usiadła z powrotem. - Myślę, że to niemożliwe.

Coert zawiózł ją z powrotem do domu brata, myśląc, że się myliła.

- Otworzyli ogień?

- Otworzyli ogień. Zmierzyłam się z Todem, który był, powtórzę, w przebraniu, a potem Tex... musisz przyjść do mojego sklepu i spotkać się z Texem, zrobi ci kawę. Jest genialnym baristą i totalnie dzikim człowiekiem.

Pokochasz go. Ale tak czy inaczej, a potem Tex złapał mnie i rzucił w Lee. Tak, rzucił mnie. Przez powietrze. Do Lee!

Wszystkie kobiety przy stole Malcolma Nightingale'a zaczęły rechotać, gdy Indy opowiedziała o całkiem przerażającej historii.

Wśród tych kobiet znalazła się żona Malcolma, Kitty Sue, jego córka Ally, synowe Indy i Roxie oraz dziewczyna Toma, Lana.

Coert zauważył, że mężczyźni nie rechotali. Nawet się nie uśmiechali. Na co kobiety znalazły zabawne wspomnienie, mężczyźni nie patrzyli w ten sam sposób.

Coert był tam z nimi i nie przeżył nawet nocy strzelaniny w barze dla gejów.

Coert spojrzał Malcowi w oczy, a kiedy to zrobił, Malc potrzęsął głową.

- Widzę, że Indy się nie zmieniła – zauważył Coert.

– Tydzień temu wezwano na jej miejsce funkcjonariuszy za zakłócanie spokoju w Starbucksie – odparł Malcolm.

- To nie byłam ja — oświadczyła Indy. – To też był Tex. - Indy spojrzała na Cady. - On nie lubi Starbucksa.

- Dlaczego nie? – spytała Cady.

- Ponieważ jest Texem i nie zrozumiesz, że jest to dokładna odpowiedź, dopóki go nie spotkasz – odpowiedziała Indy.

– Nie musiałas go namawiać – wtrącił Lee.

Lee był mężem Indy i środkowym dzieckiem Malcolma, teraz już bardzo dorosłym mężczyzną i to nie tylko dlatego, że był na tyle duży, by mieć żonę.

– Nie namówiłam go – odparł Indy. – Zrobiła to Daisy.

– Namówiłaś go – mruknął Lee.

– Nawet cię tam nie było – warknęła.

Lee uniósł brwi.

- Czy znam cię od urodzenia?

— Tak — warknęła Indy.

- Czy zakrywałem twój tyłek, odkąd miałaś około sześciu lat?

— Tak — syknęła Indy.

Coert usłyszał, jak Cady tłumi chichot.

- Namówiłaś go – podsumował Lee.

Indy przewróciła oczami na Ally.

Namówiła nieznanego Texa.

Ally usiadła w zgięciu ramienia swojego męża Rena i zrobiła to z uśmiechem.

Całkowicie była podekscytowana.

- Żałuję, że nie przeklinałabyś przed Callumem – do rozmowy weszła Kitty Sue.

- Mamo, mój syn ma sześć miesięcy. Nie zna słowa „dupa”, tylko słowo „cześć” – stwierdził Lee z uśmiechem skierowanym do matki.

- Daj spokój. Kiedy nadejdzie czas, aby nauczyć go porządnie przeklinać, skończę z tym.

Wtedy mężczyźni zachichotali, ale kobiety nie.

- Panie, ratuj mnie - Kitty Sue zawołała do sufitu.

To sprawiło, że Coert spojrzał na Cady, aby zobaczyć, jak skacze na kolanach syn Lee i Indy, Callum.

Był zafascynowany diamentem na jej gardle. Z pochyloną szyją Cady i jej ustami przy jego pokrytej ciemną sierścią głowie, była po prostu zafascynowana Callumem.

- Lee próbuje powiedzieć, że masz dwóch dorosłych chłopców, więc może powinnaś zrezygnować z przeklinania, mamo – wszedł Hank, najstarszy z Malca. .

Hank westchnął.

Roxie, ciężarna żona Hanka, roześmiała się.

Coert oderwał oczy od Cady z dzieckiem podskakującym na jej kolanach i zauważył na nich spojrzenie Toma, kiedy to zrobił.

Tom pokiwał głową w zadowolonym skinieniu głowy.

Coert opuścił rękę z oparcia krzesła Cady, by owinąć ją wokół jej ramion. Kiedy to zrobił, upadła na bok i uderzyła go ramieniem.

A kiedy to zrobiła, Callum stracił zainteresowanie diamentem Cady, spojrzał na Coerta i rzucił się w ten sposób.

Kiedy myślał, że nie dostanie tego, czego chciał, prawdopodobnie dlatego, że uścisk Cady zacieśnił się na nim, chwycił sweter Coerta i chrząknął, by Coert wziął go w ramion.

Coert przyjął go z łatwością, nawet jeśli w chwili, gdy to zrobił, Callum zaczął uderzać go w szczękę.

- Całkowicie mamy małego chłopca – Cady szepnęła mu do ucha.

Spojrzał na nią, zanim pochylił się do niej i pocałował ją w czoło.

Callum uderzył Cady w szczękę.

Jej oczy zrobiły się duże, złapała go za rękę i przyciągnęła do ust, zmuszając jego palce do otwarcia ust i wydmuchując malinę w jego dłoń.

Callum wygiął plecy w łuk, z piskliwym chichotem, a następnie poklepał usta Cady, aby zrobiła to ponownie.

Cady zrobiła to ponownie.

A Coert uznał, że ta noc jest dobra na zajście w ciążę.

A przynajmniej zacząć próbować.

- Więc?

Coert spojrzał na mężczyznę, który zadał jednoznaczne pytanie, aby zobaczyć, jak Malc i Tom skłaniają się do jego boku.

To było tuż po obiedzie. Kobiety zbiły się w grupkę. Młodszy mężczyźni utworzyli grupkę.

A teraz Tom i Malc zbierali się razem z Coertem.

- Ona nie pasuje – odpowiedział Coert zgadując na pytanie.

- Cholera - wyszeptał Malc.

- Ale brat Cady powiedział nam dzisiaj, że znaleźli zgodnego, niespokrewnionego dawcę w Narodowym Programie Dawców Szpiku, więc jest nadzieja – ciągnął Coert.

- To dlatego jutro wyjeżdżasz? - Tom wydedukował.

Coert skinął głową.

- Prawda... i tak? - naciskał Malc.

- Więc co? – zapytał Coert.

– Poczulem, że mój syn stał się spięty, kiedy ty i Cady mieliście Callum, prawdopodobnie myśleliście, że spiskujecie, by porwać jego chłopca. Czy to właśnie tam zmierza?

- Jej urodziny są dzień po naszym powrocie – powiedział Coert. - Nie żądała żadnych prezentów, co jest do bani, ponieważ zamierzałem dać jej pierścionek, który jej kupiłem, kiedy kupiłem jej ten diament, który nosi na szyi. Więc dzień później daję jej pierścionek. Ale ona wprowadza się za kilka tygodni i zaczniemy próbować tak szybko, jak to możliwe. Cady nie jest jeszcze całkowicie zajęta tymi planami, ale porozmawiamy dziś wieczorem i zajmiemy się nimi, zanim pójdzie spać.

— Sympatycznie — mruknął Tom.

– Zawsze byliśmy – odparł Coert.

– Ona jest świetną dziewczyną, Coert – powiedział Malc. - Pomyślałem, że zgadza się ze wszystkim, co o niej powiedziałaś, ale miło jest w końcu móc ją poznać.

– Tak – odpowiedział Coert, chociaż okoliczności były beznadziejne, dlaczego byli w Denver, to była wspaniała noc i to był jeden z powodów, dla których tak się stało.

- Czy jest sposób, aby powiedzieć ci, jak cholernie szczęśliwy jestem, że to wszystko się kończy? – zapytał Tom.

- Nie, ponieważ żyję tym i nie ma sposobu, aby opisać, jak bardzo się cieszę, że odzyskałmy to, co straciliśmy – odpowiedział Coert.

Tom skinął głową.

Malc poklepał go po ramieniu.

— Ten podział płci jest nudny — zawołała Ally. - Następną rzeczą, którą wiecie, będziecie myśleć, że kiedy wejdziemy do kuchni i dokona się cud czystych naczyń.

– To moja dziewczyna – mruknął Malc, patrząc na córkę rozbawionymi oczami.

- Bóg nie zsyła aniołów, żeby zmywali naczynia? - Hank dokuczał swojej siostrze.

– Przypomnę ci, że pokonałam Luke’a w naszym ostatnim sparingu – zagroziła bratu Ally.

– Zrobiłaś to, ponieważ Ava weszła, gotowa na ich randkę w nowej sukience – odpowiedział Lee.

– Nie powinien był tracić czujności – odparła Ally.

– To była ładna sukienka – mruknął Lee, marszcząc oczy.

– Jak ładna była ta sukienka, Lee? – spytała Indy, zmrużyła oczy.

– Bardzo ładna, kochanie – odparł Lee, wciąż marszcząc oczy, ale uratował je, kiedy skończył. – Ale oczywiście nie tak ładna jak twoje.

- Luke jest jednym z twardej Lee – wyjaśniła Ally Cady i, nawiasem mówiąc, Coertowi, odnosząc się do zespołu prywatnych detektywów w firmie Lee. - I rozproszony czy nie, obalenie to obalenie.

– Zgoda – powiedziała Kitty Sue stanowczo.

– Wszyscy mnie przerażacie – przyznała Cady i uśmiechnęła się. - Ale w dobry sposób.

- Zaufaj mi, nie jesteś pierwszą osobą, która to czuje – powiedziała jej Roxie.

- Kocham to. To sprawia, że wszystko jest ekscytujące – wtrąciła Lana.

— A to moja dziewczyna — mruknął z uznaniem Tom.

Cady zwróciła swój uśmiech do Roxie i Lany, a potem do Kitty Sue.

- Nie mam nic przeciwko pomaganiu przy naczyniach.

– Malc i ja pozmywamy, kiedy wszyscy wyjdziecie. Chcę zobaczyć zdjęcia tej latarni. Nie wyobrażam sobie życia w latarni morskiej – powiedziała Kitty Sue.

- Masz laptopa? – spytała Cady. - W Internecie jest mnóstwo zdjęć turystycznych.

– Chodźmy do biura Malca.

Kobiety wyszły na zewnątrz po tym, jak Indy złożyła syna w ramionach ojca.

Młodzi mężczyźni dołączyli do starszych i to Malcolm wszedł, by zabrać wnuka z ramion syna.

- Mamy słabość do rudych – stwierdził Lee, spoglądając na Coerta, co mówiło mu, że Coert odkrył to, odkąd Indy była wysoka i krągła a Cady była niska i krągła, ale miały ten sam kolor włosów. – Mam tylko nadzieję, że twoja nie ma własnego kodu na policyjnym paśmie.

Coert zachichotał.

– Jestem szeryfem mojego hrabstwa, a Cady niedawno straciła ukochaną osobę, po której odziedziczyła pieniądze. Dużo tego zrzuciła na renowację latarni morskiej, którą zrobiła sobie w domu, a potem otwierała na wycieczki dwa dni w miesiącu, i nie mówię tylko o terenie. Wpuszcza do środka obcych. Dziesiątki z nich. Dwa dni w miesiącu. Co oznacza, że niektóre z tych zdjęć, na które będzie patrzeć twoja mama, to zdjęcia online wnętrza domu mojej kobiety, ponieważ pozwala ona na zwariowane zdjęcia. Na szczęście nie ma własnego kodu, ale jest własną marką wariatów.

– Pozwoliłeś na to? – zapytał Malc z niemalą dozą zaskoczenia.

- Próbujesz pozwolić na wszystko z Cady. Jeśli chce to zrobić, robi to — odparł Coert. Albo namówił go, żeby się z tym dobrze czuł. Albo przynajmniej udawał, że wszystko w porządku, ale zamiast tego znalazł sposób, żeby to znieść.

- Czuję ten ból – mruknął Ren, mąż Ally, który mógł być siostrzeńcem szefa mafii, ale jak powiedział Malcolm, był osobiście legalny i był tak przystojnym facetem, że Coert mógłby nawet nazwać go przystojnym.

– Ja też – powiedział Hank.

- Jest we krwi. Kitty Sue i jej najlepsza przyjaciółka Katie sprawiły, że Indy i Ally wyglądają jak amatorzy – powiedział im Malcolm.

Lee uniósł butelkę piwa między nich wszystkich, wychylając dno.

- Oto życie, które nigdy nie będzie nudne.

Reszta mężczyzn uniosła butelki i stuknęła w niedopałki.

Przynieśli je do ust.

- Malc! - Usłyszeli krzyki z głębi korytarza i wszyscy mężczyźni wyglądali właśnie w ten sposób. - Jesteśmy baaardzo na wakacjach w Maine tego lata!

- Kiedy masz ślub? – zapytał Malcolm.

Coert odwrócił się do niego.

– Kiedyś tego lata – uskrzydlał Coert.

Skóra wokół oczu Malcolma zmarszczyła się.

– No to jest Maine latem.

- Czuję potrzebę spowodowania ataku serca u mojej siostry. Pójdę wyczyścić stół – oznajmił Hank. - Czy mam jakąś pomoc?

– Wchodzę – powiedział Lee.

- Tak - mruknął Ren.

Wystartowali.

Coert, Malcolm i Tom obserwowali, jak odchodzą.

- Nareszcie jesteś w dobrej części - powiedział cicho Malcolm i ponownie Coert odwrócił się do niego i zobaczył, że Callum przytulił się do swojego dziadka i robił się senny.

- Dostajesz frajdę z ich robienia. Potem czerpiesz przyjemność z oglądania, jak dorastają i znajdują tę, którą kochają. A potem dostajesz to. - Jego dłoń na pieluszkowym pupie Calluma uniosła dziecko o pół cala. - Więc to było dla ciebie gówniane przez jakiś czas. Ale to już koniec. I stąd wszystko jest dobrze.

— To, też wypiję — powiedział Tom, podnosząc piwo na dno. Coert też by za to pił.

Więc on, Tom i Malcolm znowu włożyli piwo.

A potem, jak za dawnych czasów, ale bez stresu, napięcia i tragedii, zamiast z dziećmi, wnukami i obietnicą dookoła, trochę się oddalili.

Coert nie był wielkim fanem oglądania Cady wysuwającej kutasa całkowicie z jej ust. Chociaż lubił to, zrobiła to, by użyć tych ust, by poruszać się w górę jego brzucha i klatki piersiowej. I bardzo lubił, kiedy jej usta dotykały jego i czuł, jak przystosowywała się do jego bioder.

Ale nie pocałowała go.

Położył ręce na jej biodrach, wsuwając jedną i w górę jej kręgosłupa i przesuwając jedną w drugą stronę, aby trafić w inny cel.

Obie ręce zostały zatrzymane, gdy mgła dobroci, którą Cady dawała mu głowę, odpłynęła i przetworzył spojrzenie w jej oczach.

– Bez prezerwatywy – szepnęła.

Coert poczuł, jak jego usta się wykrzywiają.

O tak.

Sympatycznie.

Ale jego usta spytały również:

- Jesteś pewna?

– Jestem pewna – powiedziała cicho. - Jesteś pewien?

Poczuł inny rodzaj oparzenia w brzuch, gdy ją chwycił, uniósł głowę, żeby ją pocałować, obrócił ją, gdy to robił, przyciągnął ją do siebie i wsunął do środka.

Za każdym razem.

Chrystus.

Za każdym razem.

Niebo.

Kiedy został zasadzony, wymamrotał:

- Jestem pewien.

Wtedy usta Cady wykrzywiły się.

Podciągnął kolano i pchnął głęboko, wzdychając między wargi Cady i czując, jak to westchnienie wbija się w jego jądra przez kutasa.

– Ona jest dziewczyną, to Grace – powiedział przy jej ustach.

- Dobrze, kochanie.

- To chłopiec, to Dean - powiedział jej.

Jej palce chwyciły jego włosy, nogi zacisnęły się na jego udach, jej biodra uniosły się, by przyjąć każdy z jego pociągnięć, a jej ramię wokół jego pleców mocno się trzymało.

- Cokolwiek chcesz. Możesz je nazwać.

Poruszył się w niej szybciej, a ponieważ była taka miła, oświadczył:

- A pierścionek, który daję ci na urodziny, nie jest prezentem urodzinowym. To prezent zaręczynowy.

To wywołało kolejne westchnienie i nie tylko dlatego, że na ostatnie słowo wszedł mocno.

- Ho... okej - wydusiła między dwoma pchnięciami.

- Tak? - naciskał na więcej niż jeden sposób.

– Cokolwiek chcesz – wydyszała, próbując ująć jego usta w pocałunek.

Powstrzymał się, zauważając:

- Ustanawiam precedens, aby dostać to, czego chcę - wsunął się i zaczął zgrzytać - kiedy daję ci to, czego chcesz.

Jej paznokcie wbiły się w jego plecy, a jego biodra zgięły się w jej w odpowiedzi.

- Przestań mnie denerwować – ostrzegła.

- Uwielbiasz, kiedy jestem denerwujący – odpowiedział.

- Co też jest denerwujące - powiedziała mu.

Uśmiechnął się.

Poczuł, że uśmiech znika, gdy patrzył, jak jej rozpalone oczy stają się gorętsze, ale nic nie mogło wypalić miłości, która stamtąd świeciła.

– Grace – wyszeptał.

Przycisnęła usta do jego ust i odszepnęła:

- Dean.

Pochylił głowę i wsunął język do środka.

Kilka minut później Cady zacisnęła się wokół niego i jęknęła w dół jego gardła.

Kilka minut później Coert pogrążył się głęboko i jęknął.

Dean nie został stworzony tej nocy.

Został zrobiony dwie noce później w łóżku Cady w latarni morskiej.

W jej urodziny. Kiedy to się stało, Cady nosiła diament na szyi.

I jeden na lewym palcu.

Poza tym ona i Coert w ogóle nic nie nosili.

Dwa tygodnie później Coert i Janie przenieśli Cady do swojego domu.

Dokładniej, Coert, Jake, Mickey i Junior przenieśli Cady do swojego domu.

To dlatego, że Cady była ubrana jak wróżka, Janie jako syrena, Josie jako gwiazda filmowa, Amy jako Królewna Śnieżka, Alyssa jako zdirowata grecka bogini. i nawet Midnight miała na sobie pelerynę Supergirl.

Więc w ogóle nie pomagali.

ROZDZIAŁ 28

„To nie jest pieprzona rzecz”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

To było dziwne i niepokojące, kiedy wjechałam do garażu, zaparkowałam i weszłam do domu, bo kiedy odwróciłam się, żeby zajrzeć do kuchni, nie było tam Coerta ani nie wyszedł do mnie, żeby mnie przywitać. Jeśli on był w domu, a mnie nie, tak właśnie się działo.

Zwykle byłam w kuchni, kiedy wracał do domu, i gotowałam mu obiad. Przez ostatnie dwa tygodnie, kiedy mieszkaliśmy razem, Coert wielokrotnie powtarzał, że nie muszę tego robić.

Przestał to robić, kiedy w końcu przekonałam go, że wiem, że nie muszę, ale chciałam.

W każdym razie, kiedy Janie była w domu, teraz to odebierałam ją z przedszkola, a ona mi pomogła i to była moja ulubiona część tamtych dni. Chyba że spała w łóżku, a Coert i ja byliśmy oczywiście sami we własnym łóżku.

Ale ten wieczór był późnym dniem w Maude’s House of Beauty z Alyssą, Josie i Amy, po którym nastąpiły drinki i kolacja z dziewczynami.

Może nie przywitał mnie, ponieważ nie spodziewał się, że wrócę do domu tak wcześnie.

Wróciłam do domu wcześniej, bo pogoda się zepsuła.

Był marzec i mieliśmy niezwykłą falę upałów.

Ta „fala upałów” polegała na tym, że w ciągu ostatnich dwóch dni temperatura przekroczyła pięćdziesiąt stopni, ale taka była fala upałów w Maine, co oznaczało, że śnieg szybko topniał. Co gorsza, w drodze do domu nadciągnęła burza z piorunami. Pojawiły się porady pogodowe, ponieważ najwyraźniej zimny front szykował się do uderzenia prosto w falę upałów i pojawiły się obawy, że deszcz zmieni się w deszcz ze śniegiem, grad lub śnieg, a mokry, który był wszędzie, zamarzał.

Gdy nad domem przetoczył się kolejny grzmot, spojrzałam w sufit, myśląc, że tam może być Coert. Jeśli istniała możliwość, że drogi byłyby złe, dowiedziałam się, że wszystko kręci się po pokładzie. Ludzie podejmowali głupie ryzyko w pogodzie, a większość pracy Coerta polegała na zajmowaniu się ludźmi robiącymi głupie rzeczy.

To powiedziawszy, normalnie powiedziałby mi, że musi wyjść.

Położyłam kurtkę na haczyku przy drzwiach, weszłam do kuchni i wyjęłam telefon, zanim rzuciłam torebkę na wyspę.

Sprawdziłam to pod kątem nieodebranych połączeń lub SMS-ów od Coert.

Nic.

- Coert! – zawołałam, rzucając telefon na torebkę.

- Sypialnia! - Usłyszałam.

- Dziwne – mruknęłam i weszłam do przedpokoju, po schodach i do sypialni.

Jak zwykle dom był wszędzie oświetlony, mimo że nie mieliśmy Janie.

Łącznie z sypialnią, chociaż drzwi do łazienki były otwarte i nie paliło się światło.

A Coerta nigdzie nie było widać.

- Coert! - Zawołałam ponownie.

- Tutaj – usłyszałam jego głęboki głos dochodzący z szafy.

Bardzo dziwne. Mieliśmy małą szafę. Była ładna i Coert ją tak ustawił, więc był wyjątkowo funkcjonalna, ale nie zamierzał jej sfotografować dla żadnego magazynu, ponieważ to po prostu nie był Coert.

Albo ja.

To wciąż było lepsze niż to, co miałam w latarni morskiej (w której było prawie nic), a ponieważ ani Coert, ani ja nie byliśmy łowcami ubrań, działało idealnie.

Podeszłam do szafy, ale zatrzymałam się w progu.

- Co się dzieje? - Wyszepiałam.

I wyszepiałam to, ponieważ zastygłam w miejscu, wpatrując się w Coerta po swojej stronie w kącie szafy wśród płataniny butów Coerta i butów do biegania, jego długie ciało owinięte wokół wyraźnie drżącego do tego stopnia, że zastanawiałam się, czy była w szoku Midnight.

- Grzmot nadleciał, a ona go zgubiła się i przybiegła tutaj – odpowiedział Coert, nie ruszając się, owinięty wokół naszego psa i głaszcząc całe ciało od głowy, która była schowana w ramieniu Coerta do zadu.

- Właściwie jest lepsza. Była jęcząca, Cady, i kurwa, to był najbrzydszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Nie mogę jej zostawić. Jeśli nawet się poruszę, znowu zacznę wydawać ten dźwięk. Podeszłam do nich, upadłam na kolana i natychmiast owinęłam się wokół Midnight, splatając się z Coertem, aby to zrobić, gdy poczułam, jak jej przemoc drży fizycznie na moim własnym ciele. Podczas gdy Coert głaskał, otoczyłam ją ramieniem i mocno przytuliłam ją, przyciskając swoje ciało do jej.

- Wnioskuje z twojej odpowiedzi, że nie wiedziałaś tego wcześniej – zauważył Coert.

Potrząsnęłam głową.

Obserwowałam, jak wyraz jego twarzy zmienia się z zakłopotanego w coś, co, gdybym go nie znał, przeraziłoby mnie.

- Cokolwiek ci skurwiele jej zrobili, zrobili jej numer.

- Powinniśmy wezwać weterynarza? - Zapytałam.

Wiedziałam, jak źle było, kiedy natychmiast odpowiedział:

- Czekałem, żebyś wróciła do domu, żeby to zrobić. Nie mogę jej zostawić, nawet jeśli mój telefon stoi na cholernej szafce nocnej, było tak źle. Ale nie sądzę też, że powinniśmy kazać jej czekać, aż burza minie. Musi być uspokojona.

Przytaknęłam.

- Chcesz, żebym zadzwoniła, czy chcesz, żebym z nią została, a ty dzwonisz?

- Mam ją. Ty idź.

Znowu skinęłam głową, pochyliłam głowę, wsunęłam twarz w jej futro i szepnęłam:

- W porządku, kochanie. Będziemy się o ciebie troszczyć.

Nie poruszyła się, po prostu została przyciśnięta do Coerta, drżąc całym ciałem.

Uścisnęłam ją, ostrożnie odsunęłam się, wstałam i najspokojniej jak mogłam wyszłam z szafy.

Dopiero gdy dotarłam do drzwi sypialni, pobiegłam.

Zadzwoiłam do weterynarza, wyjaśniłam sytuację, powiedziałam jej, że nie ma mowy, abyśmy mogli zabrać psa w burzę, błagałam o wizytę domową i musiałam brzmieć tak samo przerażona jak ona, bo go dostałam. Wzięłam telefon z powrotem, żeby zostać z Coertem i Midnightem, kiedy czekaliśmy na przybycie weterynarza. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, tym razem Coert postanowił zostawić mnie z nią, i wtedy już wiedzieliśmy, że to właściwe wezwanie, ponieważ grzmoty minęły, burza nie, a Midnight wcale nie była lepsza.

Jęk zaczął się ponownie, gdy Coert zaczął się od niej odrywać i słysząc, że poczułam, jakby moje uszy zaczęły krwawić.

Błysnęłam oczami, o których wiedziałam, że były dzikie z niepokoju na Coercie, i próbowałam go powstrzymać.

- Pójdę – powiedziałam mu.

- Wrócę tak szybko, jak tylko mogę – mruknął i ruszył szybko. Kiedy wyszedł, Midnight zawyla, jakby była zaskoczona nagłym i intensywnym bólem, i przesunęła się na brzuchu w kąt, chowając twarz pod łapami.

Przykleiłam się do jej pleców i owinęłam ramiona wokół niej, mrużąc:

- Tata odszedł, ale jestem tutaj. Jestem tutaj, kochanie. Jesteś bezpieczna, Midnight. Tatuś wróci. Ale jestem tutaj.

Coert dotrzymał słowa. On i weterynarz weszli do szafy w ciągu kilku minut. Ponieważ nie było wystarczająco dużo miejsca, pozwoliłam Coertowi przejąć kontrolę, obserwując, jak Midnight zatapia się w nim, jęcząc i robiąc to, czując, jak moje serce puchnie, gdy akceptował jej strach w swoim dużym, silnym ciele, a jednocześnie pękał na widok jej posiadania. Przesunęłam się, by stanąć w drzwiach, podczas gdy Coert trzymał trzęsącą się Midnight, podczas gdy weterynarz obejrzał ją, zadał kilka pytań, a następnie podał zastrzyk.

- Wciągnij tutaj jej psie legowisko, kochanie – polecił Coert, gdy weterynarz się wyprostował.

Wybiegłam i zeszłam po schodach do salonu, gdzie położyliśmy łóżko dla naszego psa Midnight, kiedy ona i ja się wprowadziłyśmy.

Kiedy wróciłam, weterynarz stał tuż przed szafą. Wciągnęłam psie posłanie, a Coert ułożył się na kolanach, podnosząc w ramiona uspokajającą Midnight.

Upadłam na kolana i odsunęłam buty na bok, aby ustawić łóżko w kącie. Kiedy go położyłam, Coert położył ją na nim, ale potem przestawił się, by owinąć się wokół Midnight i psiego legowiska, podczas gdy ja wyszłam porozmawiać z weterynarzem.

- Czy mamy powody do żałobienia? - Zapytałam.

- Czy schronisko dało ci jakąś historię dotyczącą tego zwierzęcia? - zapytał.

- Wspomnieli o tym, ale nie mieliśmy burzy, odkąd ją mam, więc to nasz pierwszy raz – podzieliłam się.

Skinęła głową.

- Zwierzęta wykazują objawy behawioralne na psychologiczne blizny, tak jak ludzie. Istnieją nawet badania, które sugerują, że zwierzęta cierpią na PTSD⁴ po traumatycznych wydarzeniach. Znajdują również mechanizmy radzenia sobie, takie jak ludzie, dlatego jest w szafie. Zaryzykowałbym zgadnięcie, że nie chodzi o szafę, ale o to, że twój zapach jest tam silniejszy niż gdziekolwiek indziej i ona znajduje w tym bezpieczeństwo.

Słodko było tak o tym myśleć, ale Midnight nie wydawała się wskazywać, że czuła się tak bezpieczna, nawet z zapachem Coerta i mnie wokół niej, ani nawet gdy Coert i ja byliśmy wokół niej.

Weterynarz kontynuował:

- Jeśli to zachowanie występuje tylko podczas burzy, zdobędę ci receptę na doustny środek uspokajający, który możesz jej podać, gdy nadchodzi burza. Powinno pomóc. Jeśli tak się nie stanie, zadzwoń ponownie do biura, a ja lub inny weterynarz wyjdziemy i podam kolejny zastrzyk.

Przytaknęłam.

Skinęła głową, weszła do szafy, sprawdziła Midnight, a potem wyszła, a ja poprowadziłam ją na dół, próbując ukryć, jak bardzo chciałam wrócić, kiedy pożegnaliśmy się przy drzwiach.

Kiedy zamknęłam drzwi za nią, poszłam z powrotem do szafy. Kiedy tam dotarłam, Coert powiedział:

- Teraz jest jej lepiej, myślę, że prawie śpi. Podejź tu i połóż się z nią, dobrze?

Wyszedł z szafy. Ja weszłam zamiast nie niego. I mojej ulgi nie dało się opisać, gdy poczułam, jak spokojnie odpoczywa na swoim psim łóżku.

Ta ulga była krótkotrwała, kiedy usłyszałam rozmowę Coerta:

- To jest szeryf Coert Yeager. Kiedy dostaniesz tę wiadomość, zadzwoń do mnie ze szczegółami, kto zostawił w schronisku czarnego owczarka niemieckiego o imieniu Gorgeous Midnight Magic, psa uratowanego przez Cady Moreland w zeszłym roku.

Zostawił swój numer i wtedy zobaczyłam, że jego rama ponownie wypełnia drzwi do szafy.

- Dzwoniłeś do schroniska? - Zapytałam.

- Tak - wycedził.

- Czemu? - Zapytałam.

- Ponieważ zamierzam porozmawiać z dziećmi człowieka, który zdobył Midnight, żeby dowiedzieć się, skąd ją wziął, a potem zbadam dupków, od których ją zdobył.

- I co wtedy zrobisz?

- Wystraszę ich, kurwa, oskarżając ich o okrucieństwo wobec zwierząt.

O mój Boże.

- Kochanie - szepnęłam.

- Nie przyklei się, ale nadal to zrobię.

- Czy to rzeczywiście coś? - Zapytałam.

- To jest. Trudniej niż piekło się przedrzeć, a oskarżenie jest zwykle wnoszone w skrajnych przypadkach, gdy atakowanych jest więcej niż jedno zwierzę, psy są wykorzystywane do bójk lub dochodzi do utraty życia, co w przypadku zwierzęcia oznacza utratę mienia. Ale to wciąż pierdolona sprawa.

Wyglądało na to, że mój mężczyzna był bardziej niż trochę zły i chociaż jego gniew rozgrzał moje serce i zrozumiałam i zgodziłam się z tym, co go powoduje, nadal musiałam coś z tym zrobić.

- Teraz wszystko z nią w porządku - powiedziałam cicho, próbując go uspokoić.

- Nie było jej dobrze dziesięć minut temu, a teraz jest w porządku, ponieważ dostała medycznie środki uspokajające.

Wtedy coś się wydarzyło.

Jego słowa i stojąca za nimi siła sprawiły, że wizje Coerta owiniętego wokół naszego trzęsącego się psa w kącie szafy pojawiły się w mojej głowie. Te wizje zestawiono ze wspomnieniami Coerta słodko upominającego Janie, by nie mówiła z otwartymi ustami.

I te zestawione z Coertem, który nie przejmował się ani trochę, kiedy mały Callum używał swojej szczęki jako worka treningowego. Na to wszystko nakładało się żądanie, aby schronisko dostarczyło mu informacji o maltretowanym psie, a Coert nie pozwolił mi zejść na dół i otworzyć drzwi, mimo że wiedzieliśmy, że to weterynarz, ponieważ był tylko taki opiekuńczy wobec mnie.

Więcej zaczęło się tłoczyć, ale zatrzymałam się, gdy szepnęłam:

- Kocham cię.

⁴ Zespół stresu pourazowego (PTSD) to zaburzenie psychiatryczne, które może wystąpić u osób, które doświadczyły lub były świadkami traumatycznego zdarzenia, takiego jak klęska żywiołowa, poważny wypadek, akt terrorystyczny, wojna, gwałt lub inna brutalna napaść osobista.

- Wiem - odpowiedział.

Ciągle szeptałam, kiedy wyrzuciłam z siebie:

- I myślę, że jestem w ciąży.

Coert znieruchomiał.

- Spóźniłam mi się o tydzień – podzieliłam się. - Miałam wpaść do drogerii w drodze do domu, ale pogoda była paskudna, więc postanowiłam to zrobić jutro.

Wydawało się to jakoś sztywne, gdy Coert zapytał:

- Czy kiedykolwiek ci się spóźnił?

- Nie.

Pozostał nieruchomy i nieruchomy, i ja też to zrobiłam, aż wydawało się, że opada na framugę, ale zrobił to nie odrywając ode mnie wzroku.

- Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś mi, że możesz nosić moje dziecko, kiedy leżysz na podłodze w naszej szafie z naszym psem.

- Nie zamierzałam nic mówić, dopóki nie wiedziałam na pewno, ale byłeś ojcowski, więc po prostu mi się wymknęło.

Coert uniósł brew.

- Groźne oskarżenia kryminalne przeciwko dupkom nadużywającym zwierząt to bycie ojcowskim?

- Dbanie o swoje dziecko, bez względu na to, w jakiej formie jest, nawet jeśli jest pokryte futrem... tak, absolutnie tak.

Jego oczy wędrowały po moim ciele, zanim wróciły do mnie.

A kiedy te orzechowe oczy trafiły w moje, ogrzały każdy cal mojego ciała.

- Mogłaś mi powiedzieć, że rodziś moje dziecko, leżąc na podłodze w naszej szafie z naszym psem, ale nie całuję cię po tym, jak powiesz mi, że leżysz na podłodze z naszym psem, więc Cady, kochanie, czy mogłabyś uprzejmie przyprowadzić tu swoją słodką dupę?

Dałam Midnightowi przytulasa, wstałam i podeszłam do Coert.

Objął mnie ramionami tak mocno, że to cud, że nie owinął się wokół mnie dwa razy. To oznaczało, że byłam trzymana tak blisko niego, że poczułam, jak moje ciało skupia się na karku, żeby na niego spojrzeć.

- Chcesz, żebym wyszedł i pojechał po test? - zapytał cicho.

Przy takiej pogodzie?

Nie ma mowy.

- Nie chcę, żebyś nigdzie jechał - odpowiedziałam w tym samym tonie.

- Czy wiesz, jaka jestem szczęśliwy? - odpowiedział.

- Wiem, że zbytne podekscytowanie to chyba nie jest dobry pomysł. To może być fałszywy alarm. Nie próbowaliśmy tak długo. Powinniśmy zrobić test, a potem potwierdzić go u mojego lekarza - odpowiedziałam.

- Nie mówię o tym, chociaż nie trzeba mówić, że dziecko po prostu by to polepszyło.

O mój Boże.

Zamknęłam oczy.

Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się do niego zbliżyć, ale jego słowa sprawiły, że wtopiłam się w niego tak bardzo, że aż cud, że się nie połączyliśmy.

Mimo to otworzyłam oczy i zaczęłam się martwić:

- Czy myślisz, że Janie będzie z tym w porządku?

- Myślę, że jeśli ona zszokuje mnie, że nie jest z tym w porządku, znajdziemy sposób, żeby jej to nie przeszkadzało.

Nadal się denerwowałam, chociaż wiedziałam, że ma rację.

- Dobrze, więc myślisz, że możesz mnie teraz pocałować? - Poprosiłam.

Jego usta wykrzywiły się, jego oczy zrobiły się ciepłe (lub cieplejsze), a jego usta zbliżyły się do moich.

- Tak - wyszeptał. - Mogę cię teraz pocałować.

Zaczął mnie całować, ale przerwał mu dzwonek do drzwi.

Nie pozwolił mi odejść, ale podniósł głowę, żeby spojrzeć w stronę ściany, za którą był korytarz, marszcząc brwi.

- Zbliża się mróz i wszędzie są prognozy pogody - powiedziałem. - Kto, poza weterynarzem na nagłym wezwaniu do domu, mógłby być w tym?

- Czy twój brat nadal jest w Denver? - zapytał.

- Tak - odpowiedziałam.

- Każdy inny by zadzwonił - mruknął, gdy dzwonek zadzwonił ponownie, a potem usłyszeliśmy stukanie. – Cholera – syknął, uściskał mnie, ale nie puścił.

Spojrzał przez moje ramię na Midnight.

– Zostanę z nią – powiedziałam mu.

Spojrzał na mnie, skinął głową, pochylił się do mnie, dotknął ustami mojego nosa i puścił.

Patrzyłam, jak znika, a potem wróciłam do Midnight. Przykucnęłam i przesunęłam po niej dłonią, czując, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada wraz z oddechem, odnajdując bicie jej serca i wiedząc, jak bardzo była uspokojona, ponieważ nikt nie zbliżyłby się nawet do drzwi bez szczekania lub przynajmniej chudnięcia.

Miała zamknięte oczy, więc podejrzewałam, że śpi.

Zastanawiałam się wtedy, jak Midnight przyjmie nowego członka rodziny.

Zastanawiałam się nad tym przez około dwie sekundy. Biorąc pod uwagę, jaka była, kiedy poznała Janie, pomyślałam, że bardzo jej się to spodoba.

Leżałam na pośladvach, w trakcie zdejmowania butów, robiąc to z uśmiechem, kiedy usłyszałam krzyki:

- Dostanę twoją pieprzoną odznakę!

Midnight nawet nie podniosła głowy.

Szybko, z bijącym sercem, gdy usłyszałam niski pomruk odpowiedzi Coerta, ponownie sprawdziłam, czy oddycha, na wypadek, gdyby coś poszło nie tak z zastrzykiem, poczułam, że się stabilizuje, po czym wyszłam w pończochach za drzwi.

– Wyjdiesz sam albo zrobisz to w kajdankach, twój wybór, Stone – powiedział Coert, nie odrywając oczu od jego szerokich pleców, gdzie stał w holu, spiesząc po schodach.

Stone?

Stone Boston?

Boston Stone był tutaj?

- Korzystanie z zasobów hrabstwa w celu zbadania podmiotów komercyjnych, ponieważ twoja dziewczyna nie chce mieszkać obok hotelu, będzie interesujące dla Komisji Hrabstwa.

- Po pierwsze, ona nie jest moją dziewczyną, ona jest moją narzeczoną – poprawił Coert, gdy wyszłam za nim, tylko po to, żeby się przesunął, nawet na mnie nie patrząc, a on przesunął się w sposób, który powiedział mi, że chciał, żebym została za nim.

Więc nawet jeśli przesunęłam się lekko do jego boku, robiłam to pozostając za nim.

I wtedy zobaczyłam, że mężczyzna, który był dwa kroki do naszego foyer, był wysoki, ciemnowłosy i całkiem przystojny.

Ale wściekły wyraz jego twarzy, złośliwość w jego oczach i twardość ust oznaczały, że nie był taki przystojny.

Nie wspominając, że był zbyt sprytny. Nigdy nie pociągali mnie śliscy mężczyźni.

Z drugiej strony, zawsze pociągał mnie tylko Coert, więc...

Jego oczy rzuciły się na mnie, a potem wróciły do Coerta.

– Gratuluję ci rozwoju twojego związku, ale mam to w dupie – warknął.

– Nie używaj tego języka przy mojej narzeczonej – warknął Coert.

Zrobiłam co w mojej mocy, aby nie reagować na żądanie Coerta, kiedy swobodnie przeklinał przede mną i po prostu trzymałam się blisko jego pleców, patrząc na Boston Stone.

– Przepraszam, pani Moreland – powiedział szyderczo Boston Stone.

– Po drugie – krzyknął Coert, a uwaga Stone'a wróciła do niego. - Jestem wybieralnym urzędnikiem.

Odpowiadam obywatelom tego powiatu, a nie Komisji Powiatowej. Więc chociaż mogą być zainteresowani twoimi bzdurami ze względu na ciekawość, jak głęboko to gówno może się pograżyć, nawet jeśli był problem, którego nie ma, nie mogą się z tym pogodzić.

- Przyniosłeś do prasy prywatne sprawy jednego ze swoich obywateli, których nielegalnie badałeś przy użyciu zasobów hrabstwa, co jest nie do zarzucenia – oświadczył Stone.

- Wymyślasz to, gdy idziesz dalej? — zapytał szyderczo Coert.

- Nie jestem pewien, czy Stanowy Sąd Najwyższy uzna to za tak bezinteresowne, jak ty, gdy usłyszają oskarżenie – odparł Stone, a te słowa sprawiły, że położyłam rękę na krzyżu Coerta.

- Coert niczego nie przekazał – odezwałam się. - Jeśli jesteś zły, że ktoś dowiaduje się o twoich planach, zanim zdążysz je przeforsować pod nosem mieszkańców Magdaleny, powinieneś porozmawiać z ludźmi, którzy swobodnie o nich opowiadali. Nie powinieneś pojawiać się u drzwi szeryfa, żeby go nękać i grozić.

- Gdyby ktoś się dowiedział, nadal bym z nimi rozmawiał. Ale zanim ich zwolniłem, powiedzieli, że dowiedział się o tym szeryf.

- Nie przedstawiłem się jako szeryf – stwierdził Coert i przycisnąłem rękę do jego pleców, ponieważ nie uważałam, że to dobrze, że to powiedział. A Stone rzucił się na niego.

– Więc przyznajesz się, że doniosłeś?

- Nie jest nielegalne dzwonienie do firm architektonicznych z zapytaniem, czy opracowywane są jakiegokolwiek plany rozwoju parku Magdalene – odparł Coert.

- Powiedzieli mi, że nie podzieliliby się, gdyby nie była to osoba z autorytetem.

- Może tak być, ale nie przedstawiłem się jako szeryf ani nie wprowadziłem ich w błąd, twierdząc, że dzwoniłem w ramach śledztwa – odpowiedział Coert.

- W takim razie jest to sytuacja „powiedzieli, ty powiedziałeś” i możesz użyć swojej wersji jako obrony podczas przesłuchania w sprawie impeachmentu⁵ – odpalił Stone.

- Zadzwoiłem do nich na swoją komórkę, aby moje nazwisko pojawiło się w identyfikatorze dzwoniącego i nie jest trudno dowiedzieć się, że jestem szeryfem Derby County. Ale nawet gdybym im powiedział, że jestem szeryfem, nie byłoby niewłaściwe, gdybym pytał, co może się dzieć na ziemi pod moją jurysdykcją⁶. Biorąc pod uwagę, że już zapytano o przeklasyfikowanie tej ziemi, powiedziałbym, że nie tylko nie jest niewłaściwe, ale także moim zadaniem jest wiedzieć, co dzieje się w moim powiecie. Ale nie dzwoniłem jako szeryf. Jeśli próbują zakryć swoje tyłki, mówiąc gównem o tym, jak otwarcie podzielili się z przypadkowym rozmówcą o firmie klienta, to ich problem. Ale wykonanie przeze mnie telefonu nie jest przestępstwem bez zarzutu. A ja wykonując tego rodzaju telefon, aby dokładnie zrozumieć, co dzieje się w mojej jurysdykcji, jestem częścią tego, do czego zostałem wybrany.

- Wtedy próbujesz zostać ponownie wybrany w przyszłym roku po tym, jak jest szeroko rozpowszechniona, latarnia morska Magdaleny została uratowana przez nieuczciwie zdobyte zyski poszukiwacza złota, który poślubił starego, chorego mężczyznę, aby odziedziczyć wszystkie jego pieniądze, a potem poślubiła jej testament być ciekawą propozycją. Ale sugeruję, abys już teraz zaczął szukać alternatywnego zatrudnienia. Słyszałam, że w Blakely zawsze są potrzebni gliniarze z centrum handlowego. Poczulałam, jak ciało Coerta zaciska się pod moją ręką.

Nie zacisnęłam się.

Natychmiast okrążyłam Coerta, ale złapał mnie ramieniem wokół brzucha i przyciągnął z powrotem do swojego ciała.

Więc użyłam ust.

- Musisz iść – poradziłam.

– Nie jestem pewien, czy stanowisz zagrożenie – powiedział Boston Stone z wykrzywionymi ustami.

- Nie jestem zagrożeniem – powiedziałam mu.

Uniósł brwi.

– Chcesz powiedzieć, że szeryf mi grozi?

- Mówię, że gdyby był, miałby do tego pełne prawo, biorąc pod uwagę, że jesteś w jego domu i przynajmniej raz zostałeś poproszony o odejście, a ty nie wyszedłeś, ale zamiast tego zostałeś, nadal go nękając, grożąc mu i mówiąc ohydne rzeczy z zamiarem zwabienia go.

– Powinnaś zadzwonić do mnie w sprawie latarni, pani Moreland – powiedział złowieszczo.

- Przejdź przez to - odpaliłam. - A także wyjdź. - Nie wyszedł. Kontynuował pchanie. I zrobił to pochylił się w moją stronę, a jego twarz zmieniała się ze złośliwej w złośliwą.

- Zrujnuję ciebie i zrujnuję twojego narzeczonego.

Zrujnujesz mnie?

Już nie raz się zrujnowałem. I teraz...

Teraz jedyni ludzie, którzy mieli dla mnie znaczenie, co myślą o mnie, znali mnie i kochali.

Byłam nietykalna.

Z drugiej strony Coert był szeryfem. Więc nie był.

Mimo to ten człowiek zachowywał się jak czarny charakter w wiktoriańskim dramacie.

Byłoby zabawnie, gdyby nie było tak irytujące.

To znaczy, właśnie powiedziałam Coertowi, że mogę być w ciąży, na miłość boską!

Zgadzał się ze mną, co powiedział Coert.

- Chryste, żartujesz. Po prostu idź, dobrze? Jezu — wycedził Coert beznamiętnie.

Stone odchylił się do tyłu ze zdziwieniem prześlizgującym się po jego rysach i spojrzął na Coerta.

⁵ Impeachment – procedura pochodząca z anglosaskiej tradycji parlamentarnej, służąca realizacji odpowiedzialności konstytucyjnej prezydenta, wiceprezydenta i funkcjonariuszy cywilnych m.in. w USA. Procedura wszczynana jest przez parlament lub inne ciała legislacyjne państwa.

⁶ obszar, na który rozciągają się te uprawnienia organu państwa

- Chcesz zgłosić mnie do Komisji Okręgowej? Zrób to — zaprosił Coert. - Chcesz spróbować mnie oskarżyć? Spróbuj. Chcesz szerzyć złośliwe plotki o Cady, żebym przegrał następne wybory? Idź po to. Jedyną osobą, która myśli, że masz już jakąkolwiek przewagę, jesteś ty, Stone. Wszyscy już myślą, że jesteś wężem. Chcesz, żeby myśleli, że też jesteś głupcem, to nie ja cię powstrzymam. To tylko ja powiem, że miałeś pięć sekund, żeby wyjść przed moimi drzwiami, szczerze z Bogiem, tylko dlatego, że mam dość tego, że mnie nudzisz, zakuwam cię w kajdanki, aresztuję za wkroczenie, ponieważ tego nie zaprosiłem twojej dupy do mojego domu, wepchnąłeś się do środka, a zastępca cię odbierze. Twój wybór. Ale uwierz mi, mówię bardzo poważnie.

– Ja też jestem bardzo poważny – splunął Stone.

– Nie obchodzi mnie to – odparł Coert.

Stone spojrział na niego gniewnie.

Coert poprawił mnie tak, że trzymał mnie niedbale przy swoim boku, a kiedy Stone dalej się na niego krzywił, westchnął.

– Cady, moje mankiety są w pasie z bronią w szafie. Chcesz je dla mnie zdobyć? I sprawdź Midnight, kiedy będziesz tam na górze.

- Projekt Magdalene Park posuwa się do przodu — oświadczył Stone.

- Pobijesz nakaz albo przegramy wybory, aby przypomnieć sobie zmianę zagospodarowania przestrzennego w listopadzie, masz rację – odpowiedział Coert.

- Prawdopodobnie jest.

- Potwory, które żywią się chciwością, tak jak ty, dużo wygrywają i nie ma znaczenia, jakie spustoszenie czeka po nich. Ich żart wciąż trwa, ponieważ myślisz, że budujesz spuściznę, podczas gdy historia zarejestruje ją jako szaleństwo Stone'a lub w ogóle nic. Nieważne. Zapisz swoją wygraną. Ale nie łudź się, że piszesz Deklarację Niepodległości. Cokolwiek planujesz, jest takie samo jak centrum handlowe. Przyjdzie i odejdzie, ale ta latarnia będzie tą latarnią, dopóki nie rozpadnie się na ziemię. Nie będzie żadnych tabliczek z twoim imieniem wrytych w kamieniu sto lat po twojej śmierci. Sposób, w jaki idziesz, kiedy odejdiesz, nikogo nie będzie to obchodziło.

Stone najwyraźniej nie miał na to odpowiedzi, więc po prostu stał tam i kipiał.

Więc Coert potrącił mnie, zanim mnie puścił, i podpowiedział:

- Kajdanki, Cady.

– Nie aresztujesz mnie – warknął Stone.

– Aresztuje, jeśli nie wyjmiesz swojego tyłka z mojego domu – odparł Coert.

Stone spojrział na Coerta, a potem spojrział na mnie gniewnie, zanim odwrócił się i wyszedł frontowymi drzwiami.

Zatrzasnął drzwi, aż szkło zagrzechotało.

– Co za dupa – mruknął Coert.

Zwróciłam się do niego.

– Coert...

Spojrzał na mnie i nie pozwolił mi powiedzieć ani słowa.

- Nie myśl o tym przez sekundę.

- Ale on...

– Posłuchaj mnie – zażądał Coert.

I tak jak on to zrobił, zamknęłam usta i nasłuchiwałam.

- Jeśli myślisz, że ten facet może mnie zepsuć, powinnaś wiedzieć, że Jake był zawodowym bokserem, który zbudował juniorską ligę bokserską i prowadzi ją od lat. Rodzice go kochają. I nie tylko rodzice teraz.

Rodzice i dzieci, których uczył boksować przez ostatnie lata prowadził to wszystko i utrzymywał ich w dobrej kondycji, pomógł im nauczyć się bronić i dał im dobry męski wzór do naśladowania, gdy nadszedł czas, aby zacząć stać się dobrymi ludźmi. A rodzina Josie mieszka w Lawendowym Domu od ponad wieku, a jej babcia nie była kochana, była praktycznie czczona w tym mieście. A Josie adoptowała Ethana po jego matce, ale zapomniała o nim, że w ciągu sekundy podniosła ją do tego statusu.

Matka Ethana prawie o nim zapomniała? Josie nie podzieliła się tym ze mną. Chociaż biorąc pod uwagę, że go adoptowała, założyłam, że coś takiego musi się wydarzyć, chyba że kobieta niestety odeszła. Ale jeszcze nie pytałam, głównie dlatego, że cokolwiek miało się wydarzyć, musiało być delikatne i nie było odpowiedniego czasu.

Mimo wszystko, jakie to okropne.

Coert wciąż opowiadał o moich rozmyślaniach.

- Mick jest strażakiem-ochotnikiem, który wielokrotnie narażał się na bezpieczeństwo ludzi i mienia, a jego rodzina jest właścicielem mrożonych owoców morza z Maine Fresh Maritime i nie tylko jest załadowany, ale jego rodzina pomogła w osiedleniu się Magdaleny. Nie wspominając o tym, że Amy to Amelia Hathaway z Hathawayów, gazionerów naftowych. Ma więcej pieniędzy niż ty i ja zobaczymy za pięć wcieleń, bo inaczej Boston Stone mógłby kiedykolwiek marzyć o wymyśleniu sposobu, by dostać się na jego konto bankowe.

Wiedziała, że Amy była Hathaway.

Wydawała się zawstydzona, kiedy dzieliła się z jakiegoś dziwnego powodu, ale powiedziała mi.

Coert trzymał się tego.

- I jesteś naładowana i nie tylko wykorzystywałaś swoje pieniądze, aby przywrócić to, co mieszkańcy miasta uważają za swoją dumę i radość, ale otworzyłaś to dla publiczności, czego nigdy nie mieli. Więc nie będzie ich obchodzić, że poślubiłaś Morelanda. Jesteś sobą i jedno spojrzenie na ciebie mówi każdemu, że nie jesteś poszukiwaczem złota. Ale pozostałaś żoną tego faceta przez siedemnaście lat i każdy, kto cię spotka, dowie się za około dwie sekundy, że chodziło o miłość i lojalność.

Wow, to było słodkie.

Coert kontynuował:

- Ale nawet gdybym nie miał za sobą całej tej siły ognia, Alyssa musi po prostu otworzyć usta w salonie i wrzucić właściwą rzecz do kilku uszu, a ona jest silna.

To była prawda. W małym miasteczku wszyscy wiedzieli, że to nie gazeta miejska, tylko miejski salon kosmetyczny, w którym wszyscy otrzymywali wiadomości.

Coert nie był skończony.

- Ten człowiek mnie nie przeraża, Cady. A ten mężczyzna nie powinien cię przestraszyć. To megalomaniak, który myśli, że pieniądze to wszystko, a fakt, że ma ich dużo, daje mu złudzenia wielkości. Powiedziałem, że to żart, bo to żart. Gdyby miał na to ochotę, sama Amelia mogłaby go zmiażdżyć. Ten projekt nie idzie do przodu. Nie postawi mnie w stan oskarżenia. A ty budzisz się w moim łóżku każdego dnia i masz nadzieję w Bogu na najbliższe miesiące, robiąc to w ciąży z moim dzieckiem. Mam to, nic nie może mnie dotknąć, Cady. To nie pieprzona rzecz.

Położył ręce na mojej szczęce i zbliżył twarz do mojej.

- Teraz chodźmy sprawdzić, co u naszego psa i na wypadek, gdyby cała energia, którą w niego wkładaliśmy, tak naprawdę się nie zakorzeniła, powinniśmy zadbać o utrzymanie tego wysiłku. I tak powiem, moje wezwanie to dowiedzieć się o płci. Mój chłopak będzie spał w pokoju, który jest niebieski. To dziewczyna, będzie wszystko w różu. Żadnego z tego neutralnego żółtego gówna, czyhającego na to, co dostaniemy.

Kiedy wrócą do domu, będziemy na nie przygotowani.

Kiedy wrócą do domu, będziemy na nie przygotowani.

Stałam w foyer starego, odnowionego wiejskiego domu na wybrzeżu Maine i poczułam, jak widmo mokre od piwa prześlizguje się po moich palcach, gdy wpatrywałam się w piwne oczy, które widziałam właśnie tam, widziałam przez poduszkę ode mnie, przez pokój ode mnie, przez wielką emocjonalną przepaść i przez prawie dwie dekady w moich snach.

Zajęło to lata i przeżyliśmy wszystko, nawet morderstwo.

I byliśmy tam.

Nic nie może mnie dotknąć, Cady. Żadna pieprzona rzecz.

- Cady? - zawołał, opuszki jego palców wbiły się w moje ciało.

- Popełniłam wiele błędów w swoim życiu... - Coert przysunął twarz bliżej i usłyszał szept, gdy powtórzył: - Cady.

- Ale byłam na miejscu, kiedy podjęłam decyzję, by w ciebie uwierzyć.

Jego czoło spoczęło na moim i zbliżył się tak blisko, że nasze nosy oparły się o siebie. Staliśmy w foyer starego, odnowionego wiejskiego domu na wybrzeżu Maine, tak blisko, kiedy Coert zamknął oczy, a jego rzęsy przesunęły się po moich.

Potem mnie pocałował.

Smakował chłodnymi nocami, wełnianymi swetrami, morską bryzą, trzymaniem się za ręce, żartobliwymi docinkami, krzywymi uśmiechami, ciepłymi oczami, mężczyzną, piżmą, seksem i milionem, miliardem innych rzeczy, które stworzyły Coerta, które odkryłam, i milionem, miliardem jeszcze więcej, tego czego nie odkryłam i nie mogłam powstrzymać mojego języka przed dotknięciem jego w mojej potrzebie, moim głodzie, moim pragnieniu posiadania więcej.

Pochylił głowę i dał mi więcej, obejmując mnie ramionami i wciągając głęboko w swoje ciało. Pożeraliśmy sobie nawzajem usta w holu, dopóki nie przerwałam pocałunku, wyrwałam się z jego uścisku, ale

gwałtownie złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę schodów. Byłam u ich stóp, kiedy szarpnął mnie z powrotem, a jego usta ponownie uderzyły w moje.

Jego ręce były wszędzie, ale jego język był całym moim wszechświatem, dopóki nie poczułam, jak szarpie mój sweter.

Uniosłam ramiona i cofnąłem się o krok, aby przyciągnąć go bliżej miejsca, w którym chciałam, żebyśmy poszli.

Wyciągnął mój sweter w chwili, gdy obcas mojego buta zahaczył o pierwszy stopień.

Zaczełam schodzić, ale Coert złapał mnie w pasie i nie zatrzymał mnie, po prostu to kontrolował, idąc za mną na schody. Całowaliśmy się, dotykaliśmy i szarpaliśmy nawzajem ubrania, kiedy szliśmy po schodach, i dopiero gdy byliśmy na szczycie, Coert stanął na nogi i objął mnie ramionami, ciągnąc mnie za sobą.

Byłam w moim staniku, majtkach i jego brylantach, on był w bokserkach, a nasze swetry, dżinsy, skarpetki i buty porozrzucane były wzdłuż schodów, kiedy odwracaliśmy się i całowaliśmy, i więcej odwracaliśmy się i całowaliśmy, gdy szliśmy krótką drogą korytarzem, waląc na ściany, uderzając we framugę drzwi do jego sypialni, każdy z nas na wpół obmacując, na wpół starając się zdobyć przewagę.

Coert zniecierpliwiał się wtedy i złapał mnie tuż poniżej pośladków i wokół górnej części pleców. Podniósł mnie i podszedł do łóżka, gdzie mnie położył.

– Nie ruszaj się – warknął, górując nade mną.

Pozwoliłam tylko swoim oczom podążać za nim do szafy.

Zniknął w niej na chwilę, ale wyszedł nagi i twardy, jego gruby kutas unosił się dumnie ze sprężyn ciemnych loków między nogami. Ten jego niezdarny chód, którego tak bardzo kochałam i byłam jego częścią, jego całkowita pewność siebie i jego sylwetka, jego płonące oczy skupione na mnie. Poczułam falę mokrego uderzenia między moimi nogami i skowyt wydostający się z moich ust.

Dotarł do miejsca, w którym leżałam poziomo na łóżku, moje łydki były z boku, i pochylił się do mnie.

Położył rękę na łóżku obok mnie, a ja obserwowałam tył jego silnej szyi, poruszające się mięśnie jego ramion i pleców, gdy przykładął usta do skóry tuż pod moim stanikiem między piersiami i ciągnął je w dół do mojego brzucha.

Wstrzymałam oddech, gdy tam został, tylko jego usta muskały moją skórę, zanim odwrócił głowę, i poczułam delikatne otarcie jego wieczornych wąsów muskających moją skórę. Zażądaj mnie. Stawiał swoje terytorium.

Deklaracja mnie i tego, co może leżeć pod tym, co robił i gdzie to robił, jako wszystko swoje.

Mój Boże, Coert Yeager był po prostu...

Wszystkim.

Wsunęłam palce w jego włosy i wyszeptałam:

- Kochanie.

Uniół głowę, jego podbródek drapał moją skórę, jego piękne oczy trafiły w moje, gdy jego palce zacisnęły się na bokach moich majtek.

Bardziej mokra była, bo nasycił moją płeć, gdy zsunął się po udach i pocałunki spadły na moje łydki i dopiero wtedy Coert dołączył do mnie w łóżku.

Przyciągając mnie do siebie, jego palce śmigły haczykami z tyłu mojego stanika. Zerwał się, ściągnął go z moich ramion i odrzucił na bok, uderzając biodrem w łóżko i przewracając się na plecy, obracając mnie, przyciągając do siebie, ustawiając tak, że miałam jego twardego kutasa na twarzy.

Zanim zdążyłam coś z tym zrobić, jego ręce wcisnęły się w moje pośladki, moje kolana zsunęły się na kołdrę po obu stronach jego głowy, a jego usta były na mnie.

Pulsowałam na niego, moja szyja wygięła się w łuk, a potem zakołysałam się, sięgnęłam do jego żelaznego trzonu, zacisnęłam mocno palce i wciągnęłam głęboko.

Warknął w moją mokrą cipkę, natychmiast przechodząc od chlupotania do głodnego, nienasyconego jedzenia.

Tak pożeraliśmy sobie nawzajem usta, pożeraliśmy nawzajem swoje ciała, palce Coerta chwytały policzki mojego pośladka, wgrzając się we mnie, wbijając mnie w język. Chwycałam jego jaja jedną ręką, drugą gładziłam jego kutasa, podskakując i ssąc.

I mocno ssalam.

Nie lizałam. Nie bawiliśmy się. Nie szliśmy powoli.

To byliśmy my, biorący wszystko, co mogliśmy, ze wszystkiego, co mieliśmy, tak szybko, jak tylko mogliśmy.

Posmakowałam soli na języku, wiedziałam, że jest gotowy i była to ogromna ulga, ponieważ ja też byłam tak bliska gotowości, że miałam się zatrzymać i błagać, żeby mnie zabrał.

Chciałem osiągnąć szczyt z nim we mnie, połączonym, patrząc w jego leszczynowe oczy.

Leżałam na plecach, zanim świadomie wysunęłam go z ust, a Coert ciągnął mnie po udach, pochylając się nade mną, owijając moje nogi wokół bioder. Jego oczy błędziły, głodne, po całej mnie, jedna z jego rąk opuściła moją nogę i weszła między nas.

Poczułam, jak pokrywa główkę swojego penisa moim mokrym wnętrzem, zanim jego wzrok utkwił w moim i wjechał do środka.

Moje plecy wygięły się ponownie w łuk, moje ręce powędrowały nad głowę, chwytając krawędź łóżka, używając go jako dźwigni, by wepchnąć się w jego pociągnięcia. Trzymał moje biodra stabilnie i uderzył we mnie. Słyszałam jego ciężki oddech zgrzytliwy w pokoju, zgrzytliwy w moim odgłosie, kiedy poczułam, jak przesuwa rękę po mojej kości biodrowej, a jego kciuk uderza w moją łechtaczkę.

O tak.

- Coert.

- Tak.

- Coert.

- Tak, Cady.

Uderzył we mnie, a ja patrzyłam na jego twarz, zarośniętą i twardą, wpatrującą się w moją, jakby to była jedyna rzecz w pokoju, jedyna rzecz na ziemi, jedyna rzecz we wszechświecie, i zrozumiałam to, ponieważ był jedyną rzeczą w moim świecie.

Jego kciuk nacisnął mocniej i zatoczył kółko.

- Coert - jęknęłam, zaczynając tracić rytm, potrzebując odpuścić.

- Cady - burknął, napinając mięśnie szyi.

Okrażył mocno moją łechtaczkę, uderzył we mnie, puściłam i poleciałam. Słyszałam, jak jego warczenie zamienia się w jęki, gdy szarpnął się między moimi nogami i podniósł mój orgazm wyżej, manipulując moją łechtaczką, ale to tylko dodało chwały unoszenia się na niczym poza jego kutasem głęboko w środku, jego spermą zalewającą mnie, połączona z Coertem. Dyszałam i upadałam, znów czując łóżko pod sobą, kiedy kciuk Coerta mnie opuścił i opadł ręką na łóżko, wyprostowany, drugą rękę wciąż trzymał na moim biodrze. Oszołomiona skupiłam się na czubku jego głowy, który był zgięty, wpatrując się w nasze ciała w miejsce, gdzie delikatnie głaskał mnie swoim kutasem.

- Coert - szepnęłam. Natychmiast jego głowa podniosła się, jego oczy poszukały moich, pogrążył się w środku, a potem zniżył się do mnie, uwalniając moje biodro, aby mógł oprzeć część swojego ciężaru na przedramieniu.

- Tak? - zapytał cicho.

- Tak - odpowiedziałam.

Musnął usta do moich i raz za razem, zanim dał mi słodki, mokry pocałunek. Zerwał połączenie naszych ust, by oprzeć swoje czoło o moje.

- To trafiło do pierwszej piątki - powiedziałam mu.

Patrzyłam, jak błysk humoru uderza w jego oczy.

- Zgoda.

Uśmiechnęłam się do niego, nawet jeśli był tak blisko, że nie widział moich ust.

Potem zapytałam:

- Czy jadłeś obiad?

- Tak.

- Czy o Midnight była w porządku?

- Tak.

- Czy chcesz to zrobić jeszcze raz?

Poczułam, jak jego ciało trzęsie się z jego rozbawienia, ciało wciąż połączone z moim.

Ale on odpowiedział:

- Tak.

Potem mnie pocałował.

I znowu to zrobiliśmy.

Ale tym razem poszliśmy wolniej.

ROZDZIAŁ 29

„Niecierpliwym?”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

Zadzwoił telefon i poczułam szarpnięciem Midnight, usłyszałam warkot Coerta i otworzyłam oczy, gdy mnie trzymał, ale przekreślił się w pasie, by sięgnąć do telefonu na nocnym stoliku.

Nie było to niezwykle. Przynajmniej raz w tygodniu Coert dostawał późne telefony. Złe rzeczy zdarzały się cały czas, ale oni mieli ulubioną porę dnia i ta pora była nocą.

To była droga świata i to była droga mojego życia z Coertem.

Musiałam przyznać, że na początku trochę się do tego przyzwyczaiłam.

Ale Coert nie należał do tych mężczyzn, którzy wracali do domu i narzekali na pracę. Zrobił to, co miał robić. Był temu oddany. I nawet jeśli nie wywoływało to euforii, wiedziałam, że dla niego znaczyło być człowiekiem, jakim był dla mieszkańców tego hrabstwa.

Więc bardzo szybko nauczyłam się do tego przyzwyczajać.

To powiedziawszy, tej nocy, kiedy Midnight miała swoją kolej, po tym, jak podzieliliśmy się tym, co dzieliliśmy w łóżku, następnego dnia dowiadaliśmy się, czy jesteśmy w ciąży i kiedy pogoda na zewnątrz była paskudna, a drogi ponure (wiedziałem o tym, ponieważ nie był to pierwszy telefon, który otrzymał Coert, deszcz zamienił się w deszcz ze śniegiem, a potem w śnieg, wszędzie był lód, ciężarówki z solą wyjechały kilka godzin wcześniej, ale ludzie nadal musieli jeździć w różne miejsca i na lodzie, to nie było łatwe), nie chciałam, żeby nigdzie się nie wybierał.

– Fajnie – powiedział do telefonu.

Spojrzałam na budzik.

Było tuż po północy.

Posłuchał, a potem powiedział:

- Tak. Dobrze. Jak tam drogi? - Więcej słuchania, a potem - Ok. To oznacza, że będę tam za pół godziny, czterdzieści minut.

Cholera.

– Później – zakończył, usłyszałam piknięcie i Coert odwrócił się do mnie. – Muszę iść, Cady.

- Co to jest? - Zapytałam.

– Wypadek samochodowy – odpowiedział. - W grę wchodzi alkohol.

Alkohol?

- W taką pogodę?

- Ludzie piją cały czas, nawet gdy pada śnieg, kochanie. A jeśli robią wystarczająco dużo, robią głupie rzeczy.

To była niestety prawda.

– Wracaj spać – rozkazał.

Normalnie to robiłam.

Kilka pierwszych razy został odwołany, co nie przyszło łatwo, ale udało mi się. Wtedy po prostu stało się to normalne.

Ale złe drogi, nie byłam tego taka pewna.

Jednak nie musiał tego wiedzieć.

- Dobrze - odpowiedziałam.

Znalazł moje usta w ciemności i pocałował mnie.

Potem zrobił to, co zawsze robił, kiedy zostawił mnie w łóżku w ten sposób, wyslizgując się spod kołdry, żeby nie uderzył mnie chłód, a następnie uważając, aby ułożyć je wokół mnie, chociaż nie musiał.

Midnight, najwyraźniej w pełni wyzdrowiała po jej ataku (Coert zabrał ją do łóżka po tym, jak skończyliśmy wcześniej nasze zajęcia, była oszołomiona, ale obudziła się), zeskoczyła z łóżka i zrobiła to, co zawsze robiła, gdy to się stało. Podążyła za nim, gdy siedł za zamkniętymi drzwiami w szafie i łazience, aby się przygotować bez zawracania mi głowy żadnymi światłami (coś innego, co zawsze robił).

Wrócił do mnie, gdy był ubrany, pochylił się nade mną i pocałował moją skroń.

– Bądź w domu tak szybko, jak to możliwe – mruknął.

- Dobrze, kochanie.

- Bądź ostrożny.

- Tak – odpowiedział.

Poczułam, że mnie opuszcza, ale wiedziałam, że wyciera Midnight, kiedy powiedział:

- Zostań z mamą.

To nie tak, że wiedziała, co mówi. Słyszałam, jak kilkakrotnie trząsknął i wiedziałam, że wskazuje na łóżko, kiedy podskoczyła.

Patrzyłam, jak jego cień zbliża się do drzwi i zawołałam:

- Kocham cię - kiedy już prawie wyszedł.

- Kocham cię z równie mocno- odpowiedział.

Potem odszedł.

Midnight i ja próbowaliśmy zasnąć.

A kiedy to nie zadziało, spróbujemy trochę więcej.

A kiedy to nie zadziało, zapaliłam światło na nocnym stoliku, wstałam z łóżka, założyłam skarpetki, Midnight i ja poszliśmy po książkę.

Zlokalizowałam ją w salonie, oceniłam swoją czujność, potem poszliśmy z Midnight do kuchni i zaparzyliśmy herbatę ziołową.

Gdy czajnik się zagotował, spojrzałam na mojego psa, aby ocenić jej czujność, i byłam zadowolona, że nie wyglądała na gorszą w zużyciu. Środek uspokajający przestał działać i była właśnie sobą.

Moja herbata, Midnight, moja książka, kubek i wróciłyśmy do łóżka.

Próbowałam czytać.

Nie udało mi się ni przeczytać.

Szłam dalej, popijając herbatę, głaszcząc Midnight, gdzie leżała rozciągnięta wzdłuż mojego boku, ale w końcu się poddałam, gapiłam się na zasłony w oknie i zastanawiałam się, jak tam jest.

Deszcz w śniegu, chyba było pięknie.

Pięknie i zdradliwie

Na tę myśl Midnight poderwała głowę, jęknęła, a potem wstała i truchtem podeszła z łóżka i wyszła z pokoju.

Spojrzałam na budzik Coerta.

Było tuż przed trzecią.

Żadne szczebanie nie zaczęło się, więc wstałam z łóżka, podeszłam do krzesła w kącie, złapałam swój sweterek i nałożyłam go, wychodząc z pokoju i idąc korytarzem do wylotu schodów.

To właśnie tam zobaczyłam Coerta wlokącego się z Midnight u boku. Dom za nim był ciemny.

Wyczuł mnie, jego głowa cofnęła się, ale jego krok nie zachwiał się, gdy zażądał:

- Cady, wracaj do łóżka.

- Wszystko ok?

- Wracaj do łóżka, to ci powiem.

Było w nim coś, czego nie mogłam do końca przeczytać.

Ale ponieważ i tak mieliśmy tam wylądować, niezależnie od tego, gdzie rozmawialiśmy, zawróciłam, ściągnęłam sweter i rzuciłam go na krzesło, kiedy Coert wszedł do pokoju.

Trzymał w rękach pas z bronią i szedł do szafy.

- Wszystko w porządku? - Zapytałam ponownie, kiedy nie wskoczył, obserwując go, gdy wchodził do szafy.

- Nie wiem – odpowiedział, zahaczając pas z bronią tam, gdzie zawsze zaczepiał go o zaczep przy drzwiach, a potem wyciągając pistolet.

Przysunęłam się bliżej, żeby zobaczyć, jak wkłada go do sejfów na półce w szafie (gdzie zawsze to wpychał).

Patrzyłam też, jak zamyka drzwi do sejfów i słyszałam elektroniczne dźwięki, gdy naciskał przyciski. Nie słyszałam, żeby Coert wyjaśnił swoje:

- Nie wiem.

- Coert...

Odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć, a ręce powędrowały do koszuli.

- Cady, nie musisz wstawać, kiedy mam wezwanie.

- Normalnie nie. Ale drogi były złe i nie mogłam spać.

- Dobrze – mruknął, rozpinając koszulę.

- Coert. - To wyszło ostrzej. - Zachowujesz się dziwnie.

Spojrzał na mnie, kręcąc ramionami, żeby ściągnąć koszulę.

Nawet robienie tego było atrakcyjne na Coercie.

- Jak dziwnie? - zapytał.
- Nie wiem - odpowiedziałam, ale nie wiedziałam, ale był.
- Normalnie nie wstajesz, kiedy wracam z apelu – zauważył.
- Może tak być, ale tak nie jest.

I nie było!

Był teraz w dżinsach, butach i bluzce Henley.

Przeszedł do zdjęcia.

- To był tylko wypadek na złych drogach - powiedział mi.
- To wymaga obecności szeryfa? – zapytałam, bo teraz byłam ciekawa odpowiedzi, ponieważ nie wydawało mi się to powodem do wyciągania szeryfa z łóżka, kiedy nie odbierał telefonu.
- Choć to było denerwujące, wydawałoby się to rutyną.
- W grę wchodził alkohol – powiedział.
- A to wymaga twojej obecności? - Nacisnęłam. Uwolnił się z bluzki, a ja nie byłam przyzwyczajony do blasku jego nagiej klatki piersiowej, abym mogła się radośnie przyjrzeć, zanim będę miała więcej do szczęśliwego przyjęcia, kiedy posłał mi jeden ze swoich krzywych uśmiechów.

Urosłam.

Coert stwierdził:

- Osoba pijąca to Boston Stone.

Pozostałam nieruchomo, ale poczułam, że moje oczy robią się ogromne.

- Co? - Oddychałam.

- Najwyraźniej udał się stąd do Magdalene Club, prawdopodobnie po to, by narzekać na mnie ze swoimi kumplami. Wypił kilka szklanek a potem wypił jeszcze kilka. Na szczęście dla niego, w międzyczasie zjadł też kolację. Był punkt jeden, nieźle, ale ponieważ limit to punkt osiem, zdecydowanie był OUI, a drugi kierowca nie.

- OUI?

- Działanie pod wpływem.

Ach.

- Został ktoś zraniony? - Zapytałam.

- Żaden z nich nie poczuje się jutro dobrze – powiedział mi. - W drugim samochodzie była para wracająca z jakiejś rocznicowej imprezy w Shepherd. Mąż pił, ale był znacznie poniżej limitu. Oboje zgłosili, że nie chcą jechać z powodu pogody, ale to była pięćdziesiąta rocznica jej ciotki i wujka, więc to była wielka sprawa. Oboje donieśli też, że jechał bezpiecznie, może dwadzieścia, dwadzieścia pięć na czterdzieści, z powodu dróg. Uszkodzenie pojazdów wskazywałoby, że oba samochody poruszały się z ograniczeniem prędkości lub nieznacznie przekraczały, co oznaczało, że Stone musiał jechać sześćdziesiąt lub więcej.

- O mój Boże, to szaleństwo – odpowiedziałem.

Coert skinął głową.

- Napompowane poduszki powietrzne, wbite pasy bezpieczeństwa, wiele uszkodzeń obu samochodów i dużo szarpnięć. Wszyscy będą jutro obolali i może posiniaczeni, ale to wszystko. Medycy mówili, że wszyscy byli dobrzy, więc wszyscy poszli do domu, z wyjątkiem Stone'a, który jest w areszcie.

Nagle uciekł mi chichot.

Coert użył palców u nóg, by zrzucić jeden z butów, a jego oczy błyszczały.

- Wiem.

- Ja... to jest... nie wiem, co powiedzieć – wyjąkałam.

- Tak, odkąd został złapany przez zastępcę jadącego tuż pod OUI, alkomat postawił go na punkcie siódmym i został ostrzeżony. Nigdy wcześniej nie był aresztowany, więc nie ma tego w rejestrze, więc też nie ma skazania, ale to mu nie służy, a ostatnie pół godziny, które spędziłam na stacji, spędziłam na telefonie z reporterami z Prognozy i codzienne wiadomości.

Teraz wiedziałam, dlaczego był dziwny.

Wstawiał mnie na dobre rzeczy.

- Biedny pan Stone – powiedziałam zadowolona z siebie.

- Oczywiście, Stone mówi, że to korupcja policji, odczyt alkometru w terenie był pełen gówna, ponieważ mam go dla niego, więc wyznaczyłem mu moich zastępców, spiskując, aby przypiąć mu OUI, gdy nie był skończony limit.

Natychmiast straciłam poczucie zadowolenia.

- Co?

Potrząsnął głową.

– Cady, nie martw się. Moi zastępcy nie byli w pobliżu miejsca zdarzenia, kiedy uderzył w samochód tej pary, więc to jego sprawa. Ale trafili do Magdalene Club i otrzymali oświadczenia klientów i pracowników, że Stone regularnie pił tam przez kilka godzin, zanim wyszedł, wsiadł do samochodu i odjechał. Idiota zrobił to po tym, jak kamerdyner zakwestionował jego zdolność do prowadzenia samochodu, zapytał, czy chciałby, żeby wezwał taksówkę, a Stone zażądał rozmowy z menadżerem klubu i złożył formalną skargę przeciwko lokajowi za sugestię, że on był zbyt pijany, by prowadzić. Następnie zażądał, by wręczono mu klucze, nawet jeśli lokaj i kierownik nie czuli się z tym komfortowo. Więc mężczyzna nie tylko był mocno pijany, żeby prowadzić, ale zrobił to nawet po tym, jak lokal, w którym pił, odradził mu to i zapisał tę radę i skargę, aby nie dostali gówna w chuście, gdyby coś takiego co się stało. Kierownik już napisał raport z incydentu, zanim tam dotarliśmy. Jej kopia znajduje się w aktach Stone'a na stacji.

Nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

- Jak się wzbogacił, skoro jest taki głupi? - Zapytałam.

Coert wzruszył ramionami, rozpiął pasek, ściągał dżinsy.

- On nie jest głupi. Jest arogancki. I przyznam, że to własna marka głupoty i może gorszego rodzaju.

Przechyliłam głowę na bok.

- Więc nie sądzisz, że to sprawi ci kłopoty?

Coert wyprostował się od wyciągnięcia telefonu z kieszeni dżinsów, podszedł do mnie, zaczeplił mnie o brzuchu, odwrócił i poprowadził do łóżka.

- Myślę, że będzie miotał się i szturmował i robił wszystko, co w jego mocy, aby sprawić mi problemy, a kiedy nic z tego nie będzie miało żadnego skutku, będzie kipiał i spiskował, a kiedy nic z tego nie ma żadnego wpływu, znajdzie kogoś innego do zawracania sobie głowę jego gównem.

Wczołgałam się do łóżka, czując, że Coert podąża za mną, stwierdzając:

- Nie jestem pewien, czy chcę dostać się do wrzającej i knującej części tego.

Coert naciągnął na nas kołdrę i odpowiedział:

- Myślę, że będzie zabawnie.

Patrzyłam, jak rzuca telefon na szafkę nocną.

- Ma pieniądze i prawników.

Zwrócił się do mnie.

– Ma pieniądze, tak. A Terry Baginski jest jego prawniczką, a jej miejsce jest wśród węży i dupków hrabstwa Derby ustępuje tylko Boston Stone. Ten mąż mojego starego zastępcy, o którym ci opowiadałem? Skinęłam głową, kiedy nie kontynuował.

Następnie poszedł dalej.

- Był wężem, najlepszym obrońcą w hrabstwie. Wszyscy funkcjonariusze prawni z wyjątkiem jego żony nienawidzili go, a nawet ona nienawidziła go po tym, jak wygrał niektóre ze swoich spraw. I nienawidził Bagińskiego. Powiedział, że dała prawnikom złe imię.

Na to zachichotał.

Chociaż rozumiałam jego rozbawienie, nic z tego nie było dla mnie zabawne.

– Coert – powiedziałam z niepokojem.

Pochylił się do mnie, pocałował w nos i odsunął się.

- Wróciłem do ciebie do domu? - zapytał.

- Tak - odpowiedziałam.

- Czy jesteśmy razem w moim łóżku, gotowi iść spać?

Pokiwałam głową

- Obudzimy się razem?

– Tak, Coercie.

- Czy urodzisz moje dziecko? - kontynuował.

- Cóż, tak, nawet jeśli może to wymagać dodania „w końcu” - odpowiedziałam.

– W takim razie jebie je – oświadczył. - Zdarzają się cuda i sprawiają mi problemy. Zostanę ochroniarzem w centrum handlowym. Co mnie to obchodzi?

Znowu się gapiłam.

Coert obrócił się i zgasił światło, po czym sięgnął daleko poza mnie i zgasił moje.

Wziął mnie w ramiona i głębiej pod kołdrę.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku? - Zapytałam.

- Tak.

Midnight wskoczyła na łóżko i położyła się z jękiem, z głową na naszych kostkach.

– Idź spać – rozkazał Coert.

Wtuliłam się w niego.

– Kocham cię, Cady.

- Też Cię kocham kochanie.

Zajęło to tylko kilka minut, ale usłyszałam i poczułam nawet jego oddech.

Wszystko było w porządku.

Całkowicie.

Ale to, jak się dowiedziałam, to Coert.

Miał mnie. Miał Janie.

Więc wszystko było w porządku.

Uśmiechnęłam się przy jego ramieniu, gdzie leżała moja głowa.

A potem zasnęłam.

Obudziłam się sam w łóżku i zrobiłam to, ponieważ wyczułam ruch w pokoju.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno, co oznaczało, że jest wcześnie.

Podparłam się do łokcia, gdy usłyszałam spodnie.

- Obudziłaś się? – zapytał Coert.

- Tak - odpowiedziałam sennie.

Zapaliła się lampka przy łóżku.

Zamrugałam w świetle i zobaczyłam Coerta stojącego obok łóżka, ubranego w swój roboczy strój.

Moje oczy opadły na jego budzik.

Było tuż po szóstej.

Wstawał o tej porze każdego dnia, ale przez „wstawanie” oznaczało to, że wstawał z łóżka.

Spojrzałam na niego ponownie.

– Co...?

Nie wydobyłam nawet pełnego słowa, kiedy jego ręka podniosła się przed jego klatkę piersiową i pomachał przed sobą pudełkiem.

– Wstawaj z łóżka, kochanie – powiedział.

Spojrzałam z pudełka na niego i poczułam, jak moje usta się wykrzywiają.

Wtedy poczułam, jak unosi się brew.

- Niecierpliwy? - Zapytałam.

Uniósł brew do tyłu.

- Chcesz, żebym zaniósł cię do toalety?

- Myślę, że mogę się tam dostać sama - wymamrotałam, odrzucając kołdrę, przyjmując uderzenie zimna i przerzucając nogi przez krawędź łóżka.

Coert spotkał mnie u stóp, wręczając mi pudełko, ale zrobił to, łapiąc mnie za kark i przyciągając do siebie, aby móc dotknąć ustami moich. Kiedy podniósł głowę, powiedział:

- Nie martw się o wyniki. Jeśli jest negatywny, mamy czas na kolejną próbę, zanim pójdę do pracy.

Zaczęłam chichotać.

Puścił moją szyję, ale tylko poklepał mnie po tyłku, zanim włożył tam rękę i popchnął mnie do łazienki, kiedy nie poruszałam się wystarczająco szybko.

Weszłam za zamknięte drzwi, otworzyłam pudełko, przeczytałam wskazówki, wykonałam swoje zadanie, a następnie postawiłam test na kilku złożonych kawałkach papieru toaletowego, zanim umyłam ręce i otworzyłam drzwi do łazienki.

Coert wszedł do środka.

W drzwiach siedziała Midnight.

– Wychodzi? – zapytałam, chwytając szczoteczkę do zębów.

– Tak – odpowiedział.

– Karmiłeś ją? - zapytałam, ładując moją szczoteczkę do zębów.

- Tak.

Umyłam zęby.

Coert oparł się o ścianę przy umywalce, w której położyłam test ciężowy, z rękami skrzyżowanymi na piersi i oczami utkwionymi w teście.

Wyjęłam pędzel z ust i wybełkotałam przez pianę:

- W garnku pod obserwacją nigdy się nie gotuje.

Dostałam jego orzechowego, gdy wrócił:

- Mądrała zawsze może dostać lanie.

Coś nowego do wypróbowania.

Uśmiechnęłam się do niego przez pianę.

Potrząsał głową i spojrzał z powrotem na test.

Wiedziałam to od razu, kiedy to zrobił, ponieważ powietrze w pokoju się zmieniło.

A to dlatego, że świat właśnie się zmienił.

Zakręcałam kran po płukaniu i wydawało mi się, że wyprostowanie się od zlewu i skierowanie na niego wzroku zajęło wieki.

Był w tej samej pozycji, od niechcienia oparty o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi, skupiony na teście, ale w jego postawie nie było już nic przypadkowego.

- Skarbie? - Wyszeptałam.

Jego leszczynowe oczy uderzyły we mnie ponownie, bezdenna głębia była teraz całkowicie fascynująca i zaczęło mnie mrowić od stóp do głów.

- Tak? - Zapytałam, ale wiedziałam.

- Tak - odpowiedział, chociaż wiedział, że wiem.

- Tak? - powtórzyłam głupio, tylko dlatego, że chciałam usłyszeć, jak to powtórzy.

- Tak, Cady.

Moje oczy zaczęły wypełniać się, a stopy się poruszały.

Coert też się poruszył.

Nie był bardzo daleko, ale na tej krótkiej odległości oboje nabraliśmy wystarczającej prędkości, kiedy zderzyliśmy się ze sobą, wydawało się, że cała ziemia się trzęsie.

Chwycił mnie za uda i plecy i podniósł prosto do góry.

Chwyciłam obie strony jego twarzy i skierowałam usta prosto w dół.

Obie nasze usta były otwarte, kiedy się zderzyły.

Nadeszła Midnight.

Odsunęła się też z drogi, gdy Coert niósł mnie do łóżka, całując mnie.

Wylądował na mnie, ale natychmiast przesunął się na bok, tylko po to, by podciągnąć moją koszulę nocną.

Kiedy zniknął, przewrócił się na mnie.

- Włóż to na moją szafkę nocną, nigdy nie wyrzucamy - warknął.

Nie musiałam pytać, czy miał na myśli test.

Wiedziałam.

- Dobrze - wydyszałam.

- Candy, wyciągnij te majtki, kochanie, to pójdzie szybko - rozkazał.

Natychmiast ruszyłam, aby zrobić, co powiedział.

- Dobra.

- Kocham cię, Cady.

- Kocham Cię najmocniej.

Jego ręka spoczęła na moim brzuchu.

- Teraz to rozumiem, nie marnujesz czasu, dając mi to.

- Myślę, że miałaś z tym coś wspólnego, kochanie.

Uśmiechnął się krzywym uśmiechem.

Przychodzili teraz częściej.

O tak, przyzwyczajał się do szczęścia.

- Tak - mruknął.

Potem mnie pocałował.

I jechaliśmy szybko.

EPILOG

„Bardzo”

Cady

Dzień dzisiejszy. . .

Coert wyslizgnął się z boku i stanął w momencie, gdy weszłam przez drzwi, aby dołączyć do niego na lunch w Weatherby's, a zrobił to, ponieważ zawsze tak robił, kiedy był tam przed moim przyjazdem. Pospieszyłam do niego, oparłam się o niego z ręką na jego brzuchu i jedną na jego szyi i przyjął lekki pocałunek, który pochylił się, żeby mi dać.

Czekał przy budce, gdy wsunęłam się w bok, zanim wsunął się na swoje miejsce.

- Dobrze? - powiedzieliśmy w tym samym czasie.

Zaczęłam się śmiać.

Coert nie.

- Ty pierwszy - rozkazał, kiedy zdejmowałam płaszcz. Położyłam go obok siebie, a potem spojrzałam prosto w jego orzechowe oczy.

- Mój lekarz to potwierdził. Mamy dziecko.

Zamknął oczy. Spuścił głowę. Podniósł głowę. Otworzył oczy.

Miłość i wdzięczność.

Jego najlepszy wygląd.

Brak zakazu.

Chociaż wzięłabym z tego tylko część miłosną.

Sięgnął przez stół, złapał mnie za rękę i mocno trzymał.

- Cola. Cola dietetyczna. Cheeseburger. I patty melt⁷ - powiedziała Marjorie, nasza kelnerka, którą poznałam podczas wszystkich moich spotkań z Coertem podczas lunchu w Weatherby's.

- A może wychodzimy dzisiaj na kończynę?

- Tylko woda dla mnie - powiedziałam jej. - Ale tak, w roztopionym burgerze.

- To działa na mnie tak, jak jest - odparł Coert.

- Mam cię. Wychodzę - wymamrotała, odwróciła się i odeszła.

Spojrzałam na Coerta i wróciłam do wiadomości.

- Więc jesteśmy dobrzy, kochanie. Jestem zdrowa. Nie przewiduje żadnych problemów. Jestem teraz na witaminach i mam zaplanowane wszystkie spotkania.

- Musisz wysłać je do Moniki, żeby mogła je umieścić w moim kalendarzu.

Coert, który chciał być zaangażowany na każdym kroku, nie zaskoczył mnie.

Ale bardzo mnie to ucieszyło.

- Zrobię to po tym, jak skończę w Towarzystwie dzisiejszego popołudnia - potwierdziłam.

Coert skinął głową i zapytał:

- Nie ma kofeiny?

- Tylko filiżanka z rana.

Jego oczy zabłysły.

- Już czas iść.

Wtedy skinęłam głową.

Nadszedł czas na wyjazd.

Czas w drogę, cel - przybycie Coerta i mojego dziecka.

I tam byliśmy. Siedząc przy jednym z naszych lunchów w barze, trzymając się za rękę.

- Ale poza tym dobrze - stwierdził cicho, ale to było pytanie.

- Nie. Widzisz, jestem w ciąży, więc poza tym świetnie.

Na to uśmiechnął się.

- Teraz twoja kolej - odpowiedziałam.

Ponownie skinął głową.

⁷ Patty Melt to kanapka składająca się z mielonego kotleta wołowego z roztopionym serem i posypana karmelizowaną cebulą pomiędzy dwoma kromkami grillowanego chleba.

- Zrobiłem to, co powiedziałem przy śniadaniu, miałem zamiar zrobić. Wszedłem, nie miałem powodu, aby zażądać nakazu i nie znalazłem powodu, aby cokolwiek popchnąć, kiedy przybyłem do nieruchomości. Mimo to, mówiąc, że osoba, która otworzyła drzwi, była przerażona, szeryf zadawał pytania o psa, którego oddali, a który wykazywał oznaki nadużycia, a następnie naciskał, aby dowiedzieć się, czy mają jakieś zwierzęta domowe, jest to łagodne.

Dobrze.

Lubiłam go wkurzonego.

Wkurzony w tym przypadku było odpowiednim słowem.

- To była kobieta — powiedział Coert. - Powiedziała, że Midnight był psem jej męża i musieli ją oddać, ponieważ stracił pracę i nie mieli już pieniędzy, aby ją zatrzymać. Jest teraz zatrudniony, więc nie było go w pobliżu. Pchnąłem, a ona tkwiła stopą w opowieści o pułapce, ale im dłużej do niej szedłem, tym bardziej była przerażona. W końcu powiedziałem jej, że tego wieczoru przyjdę ja albo jeden z moich zastępców, żeby porozmawiać z mężem. Powiedziała, że wyjdą. Powiedziałem, że wrócimy, dopóki ktoś nie będzie mógł porozmawiać z jej mężem. Tak się stało. Czy powiedziałaś Kath o dziecku?

Potrząsnęłam głową.

- Lekarz mówi, że jest bardzo wcześnie. Chcę poczekać jeszcze kilka tygodni. Straciłabym rozum, gdybym przepchnęła to przez pierwszy trymestr, zanim jej powiedziałam, ale jeszcze tylko kilka tygodni, aby upewnić się, że wszystko idzie dobrze, a potem przekażę jej dobre wieści. A teraz wracasz, żeby porozmawiać z mężem?

Znowu skinął głową.

- Dobry pomysł z Kath. I tak, wrócimy. Wysyłam zastępcę dziś wieczorem. Jeśli nie ma tam mężczyzny, będziemy próbować. Nie mamy na nich nic poza stanem Midnight, więc nic z tego nie wyniknie. Ale to nie znaczy, że nie możemy włożyć trochę wysiłku w przestraszenie ich. Kobieta powiedziała, że w tej chwili nie mają zwierząt domowych i mam nadzieję, że przestraszę ich, aby nie poczuli ponownie potrzeby posiadania psiego towarzystwa. Nie pozostaje nic więcej do zrobienia, ale muszę powiedzieć, że już czuję się lepiej, widząc jej twarz i wychodząc, co sprawia, że myślę, że są przerznięci.

Muszę przyznać, że też czułam się lepiej.

To nie zmieni stanu Midnight, z czym musiała sobie radzić w swoim psim mózgu z powodu tego, co jej zrobili. Ale może to oznaczać, że ci ludzie nigdy nie zrobili tego innemu psu.

I to byłoby tego warte.

Coert mówił dalej.

- Porozmawiałem też z ludźmi ze schroniska. W przyszłości będą zgłaszać wszelkie obawy związane z nadużyciami bezpośrednio do mnie.

Boże, jak bardzo kochałam tego człowieka.

- Jesteś niesamowity, kochanie — powiedziałam cicho.

- Nie wszyscy obywatele w moim okręgu głosują, ale wszyscy oddychają. Więc tak, jak to widzę, to moja praca.

Coert myślący w ten sposób mnie nie zaskoczył. Ale bardzo mnie to ucieszyło.

- Teraz zgadzamy się, że mamy moratorium na dzielenie się informacjami o dziecku ze wszystkimi? - zapytał. - Ponieważ uważam, że powinniśmy trzymać to w tajemnicy dookoła. Łącznie z Janie.

- Tak — zgodziłam się. - Chciałabym mieć to tylko dla siebie przez chwilę, ale także dać mu czas na przyzwyczajenie się do nowego otoczenia, zanim ogłosimy wiadomość.

Przyjęłam krzywy uśmiešek Coerta z części „mieć to tylko dla siebie” i zrobiłam to szczęśliwie, ale też kontynuowałam mówienie.

- Zrobione, i chwała za wystraszenie niektórych złoczyńców zwierząt, kochanie — powiedziałam i ten chłopięcy uśmiech pozostał na swoim miejscu.

- Czy słyszałeś coś od Stone'a?

- Nie — odpowiedział Coert, kręcąc głową. - Powiedziałem ci, że wpłacił kaucję. Jego pierwsza obraza czymkolwiek, prawdopodobnie nie będzie dla niego zbyt zła. Najgorsze, jakie będzie musiał cierpieć, to te kolejne artykuły o nim. Ale ponieważ nie była to naprawdę wielka wiadomość, którą jechał pijany, nie był to wielki plusk, więc nie był to dla niego duży hit. Mimo to zamilkł. I domyślałam się, że powodem tego jest to, że plotka głosi, że komisja okręgowa zbliża się do sfinalizowania raportu z ich śledztwa w sprawie zmiany zagospodarowania przestrzennego. I podzielili się kilkoma rzeczami z Arniem, który podzielił się nimi z Jake'em, który zadzwonił do mnie dziś rano.

Przestał mówić, kiedy przyszła Marjorie z naszymi drinkami.

- I? — spytałam, gdy odeszła.

- Część wniosku o referendum w sprawie zmiany zagospodarowania przestrzennego stwierdziła, że nawet w nowej jurysdykcji te parki pozostaną chronione, chyba że gubernatorzy tych gruntów nie posiadających osobowości prawnej mogą wykazać potrzebę zmiany klasyfikacji. A śledztwo Komisarzy ujawniło to, co ja odkryłem, że Terry Bagińska w imieniu dwóch korporacji, które nie mają majątku ani działalności, dopytywała się o przeklasyfikowanie, i zrobiła to bardzo blisko głosowania, co sprawia, że logicznym wnioskiem jest to, że to było to, co rozważali przed głosowaniem.

- Co to wszystko znaczy? - Zapytałam.

- Arnie nie wie tego na pewno - odpowiedział. - Ale sądzi, że przypisali te korporacje-przykrywki do jednego lub więcej zarządów nie posiadającej osobowości prawnej, w tym Stone. Plotka jest taka, że z powodu tego konfliktu interesów i dowodów sugerujących korupcję w postaci członków tego zarządu umowy w celu przeklasyfikowania gruntu przed złożeniem referendum w sprawie zmiany jego strefy, a nie ujawniania tego przed głosowaniem, wszystko to dla ich osobistych korzyści, komisarze poproszą ich o rezygnację. Jeśli nie, będą dalej badani, to jest coś, co położą na moim biurku, co może doprowadzić do postawienia zarzutów karnych. A kiedy te informacje wychodzą na światło dzienne, komisarze uważają, że jedynym sprawiedliwym wyjściem jest ponowne przedłożenie referendum do głosowania w listopadzie. Arnie uważa, że należy naciskać na referendum, aby napisać zaciekłą ochronę w podziale na strefy. Uważa również, że wnioski należy składać na szczeblu stanowym lub federalnym, aby chronić tę ziemię. Zadzwoń do Jackie, żeby coś z tym zrobić.

Gapiałam się na niego podekscytowana, ale nie do końca wierząc, że to faktycznie ułoży się tak, jak powinno. Dlatego szukałam potwierdzenia.

- Więc zamierzamy wygrać?

To dało mi kolejny uśmiech.

- Wygramy.

Dał mi to, pozwolił mi się tym cieszyć, ale potem jego uśmiech zniknął.

- Słyszałaś coś od Caylen?

Moja radość z powstrzymania Bostona Stone'a i jego kumpli przed zniszczeniem wyglądu i stylu Magdaleny zniknęła i potrząsnęłam głową.

- Nie, odkąd powiedział mi, że Orson przeszedł procedurę przeszczepu w porządku - podzieliłam się. - Teraz nie wiem, co robić, Coert. Jesteśmy definicją nie blisko. Właściwie to nawet go nie znam. Ale nawet gdybyśmy byli blisko, nie wiedziałabym, co robić. Czy mam do niego zadzwonić i zapytać? A może to przeszkadza? Wszyscy będą ich pytać. Ile razy chcesz musiała opowiedzieć, jak się miewa jego chory syn? I nie mogę zadzwonić do Alice z tych samych powodów. Dała mi swój numer, ale ledwo ją znam.

- Po prostu napisz do niego, kochanie. Powiedz mu, że myślisz o nim, podobnie jak jego rodzina, a jeśli kiedykolwiek będzie musiał porozmawiać, pamiętaj, że tam jesteś.

Gdyby nasz temat nie był tym, czym był, śmiałabym się z wyrazu twarzy Coerta, ponieważ było jasne, że nie chce wypowiedzieć tych słów.

Nie chciał Caylen żadnej części mojego życia. Ale czasami życie nie dało ci wyboru. I nauczyłam się z tym toczyć.

Bo w końcu najczęściej się to udawało.

A siedząc po drugiej stronie Coerta, w ciąży ze jego dzieckiem, wiedziałam, że czasem to pięknie się układa.

Ale musiałam przyznać, że po prostu dobrze było wiedzieć, że Coert był na pokładzie z tym wszystkim.

- Dobry pomysł, wyślę do nich obojga - zgodziłam się.

- Sierpień - stwierdził zdeorientowany Coert.

- Przepraszam? - Zapytałam.

- Początek sierpnia, pogoda wciąż jest dobra, dzieci wciąż nie chodzą do szkoły.

- Tak, to jest początek sierpnia - potwierdziłam, kiedy nie kontynuował.

- Na nasz ślub, Cady.

Znowu na niego wpatrywałam się, coś zabawnego (w dobrym tego słowa znaczeniu) wiło mi się w brzuchu.

- Ponieważ na pewno musimy to mieć w latarni morskiej, wolałabym to zrobić, gdy tulipany wyszły, ale nie czekam tak długo - powiedział.

Zdecydowanie muszą go mieć przy latarni morskiej.

Ta spirala wymknęła się spod kontroli.

To powiedziawszy, było kilka rzeczy, którym Coert był skłonny się poddać, a patrząc mu w oczy, zobaczyłam, że są rzeczy, których po prostu nie był.

Nawet jeśli.

- Będę wtedy, nie wiem, blisko szóstego miesiąca ciąży – podzieliłam się.

- Idealnie — zdecydował.

Już dawno przestałam marzyć o tym, czego pragnęłam od życia.

Ale nigdy nie marzyłam o byciu ciężarną panną młodą.

— Coert... — zaczęłam.

- Zdjęcia ślubne z tobą, ze mną, Janie i dzieckiem. Wszyscy jesteśmy tam, nawet jeśli jeden z nas jeszcze sam nie oddycha. Będzie idealnie. Nikt nie został pominięty.

Nikt nie został pominięty.

I to było to. Nagle było to, co powiedział Coert.

Idealne.

- Nie każ mi płakać, gdy mój kotlet się rozplywa – wyszeptałam, widząc, jak jego przystojna twarz zaczyna się chwiać.

Jego palce wciąż wokół moich zacisnęły się.

- Twój patty melt nie został jeszcze podany, kochanie.

Aby zwalczyć łzy, oświadczyłam:

- Chcę, żeby Janie była moją dziewczynką do sypania kwiatków.

Jego twarz złagodniała, zanim powiedział cicho:

- Myślę, że można to zaaranżować.

— Może będę potrzebował trzech honorowych druchen — ostrzegłam.

- Nie obchodzi mnie, czy masz ich dziesięć – odparł.

- To znaczy, że będziesz potrzebować trzech najlepszych ludzi – powiedziałam mu.

- Facet ma jedną pracę, by zajmować się pierścionkiem. To znaczy dla kobiet o wiele więcej niż dla mężczyzn, więc możesz mieć tyle honorowych druchen, ile chcesz, ale wystarczy jeden druźba.

- Muszą też wygłosić przemówienie – przypomniałam mu.

- W takim razie jeden z nich zdecydowanie wystarczy. Nie słucham, jak trzech mężczyzn próbuje łamać dowcipy, gdy zdradzają wszystkie moje sekrety, kiedy wystarczy tortura, by słuchać, jak jeden z nich robi to gównio.

- Masz jakieś sekrety, Coert Yeager? – zapytałam cichym śmiechem.

- Tak. Kiedyś pieprzyłem tę cudowną rudą w łazience Adama i Ewy, ale później została moją żoną, więc jeśli ktoś powiedziałby o tej sytuacji, musiałbym go wałnąć w gardło. Chociaż nie jest to zmartwienie, ponieważ nikt o tym nie wie, z wyjątkiem rudej, która zostanie moją żoną.

Na jego słowa sięgnęłam do swojego drinka i pociągnęłam łyk.

- Cady? – zapytał nagle.

- Mm? – spytałam, odkładając szklankę i obserwując, jak to robię, starając się nie podnosić wzroku na jego.

Usłyszałam jego westchnienie, zanim zapytał:

- Komu powiedziałaś?

W końcu spojrzałam na niego, aby przyznać:

- Może powiedziałam Kath.

- Może czy to zrobiłaś? - zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Minimalnie uniosłam ramię.

- Dobrze – mruknął, odczytując uniesienie ramienia.

- I zdecydowanie powiedziałam Patowi.

- Ktoś jeszcze? - Tym razem spojrzałam na termikę na jego gardle. - Cholera – wymamrotał i uściśnął mi rękę, więc znów podniosłam oczy. - Proszę, nie mów, że Alyssa wie.

- Wypiłam dwa martini. Wiesz, że kiedy piję, robię się gadatliwa – broniłam się.

- Więc była tam Josie i Amy – zauważył.

On miał rację. Były.

Przygryzłam wargę.

- Co oznacza, że Jake, Mick i Junior wiedzą – oświadczył. Kobiety rozmawiały ze swoimi mężczyznami, więc domyślałam się, że on też miał rację.

Zacisnęłam usta.

- Co oznacza, że skoro mój brat ma być moim druźbą, muszę go ukryć, żeby żaden z tych facetów nie mógł się do niego dostać, żeby nie dzielił się tym gównem podczas naszego wesela, co wymaga ode mnie bicia własnego ciała i krwi w gardle. Gównio mnie to obchodzi, ludzie wiedzą, że uprawiałem seks w łazience u Adama i Ewy. Ale to niczyja sprawa, że uprawiałem seks z żoną w łazience u Adama i Ewy.

- Czy istnieje przedawnienie nieprzyzwoitości publicznej? - zapytałam.

- Nie bądź słodka - odparł i tym razem starałam się nie śmiać. Zamiast tego powiedziałam mu:
- Szczerze, musiałam. Wszyscy byliśmy podpici. Alyssa przechwalała się swoimi wyczynami z Juniorem. Amy wtrąciła coś naprawdę dobrego, co wydarzyło się w tylnej kabinie wozu strażackiego. A Josie jest zbyt elegancka, żeby to wszystko znieść, ale Alyssa nie ma problemu, żeby to dla niej zrobić. Więc powiedziała nam, że powszechnie wiadomo, że Josie i Jake robią to w szatni po praktycznie każdej jego kłótni. Musiałam chronić twoją reputację, dzieląc się tym, że możesz być kreatywny z lokalizacją. To była kwestia dumy.

- Twoja duma czy moja duma? - zapytał.
Całkowicie moja duma. Wiedziałałam, że Coerta to nie obchodzi.
Ale w tym przypadku była to moja podniecona duma.

- Szczerze, ta sprawa z wozem strażackim brzmiała fantastycznie. A Alyssa i Junior mogliby napisać bardzo gruby podręcznik o tym, jak przez lata zachować świeżość seksu w swoim małżeństwie. Nie wspominając o tym, że Amy zagrała w tę noc walki, jest fantastyczna, ponieważ Mickey też jest wojownikiem i najwyraźniej sprawy stają się dość gorące. Ale nasz był najlepszy.
To przywróciło mi jego krzywy uśmiech.

- Tak? - zapytał.
Skinęłam głową, odwzajemniając uśmiech.

- Absolutnie.
- Gdybym nie wiedział, że te kobiety są jednymi z najlepszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem, martwiłbym się, że zrobisz z nich swoją Magdalenę.
- Nie masz się o co martwić - zapewniłam.
- Wiem - odpowiedział.
- Ubieram się na białe - oznajmiłam.

Jego twarz natychmiast się zmieniła, jego spojrzenie stało się skupione, ale jego usta poruszyły się, by powiedzieć:
- Noś to, co chcesz. Zawsze wyglądasz pięknie. Jedyną ważną dla mnie rzeczą jest to, że się pojawisz. Wykręciłam ręce tak, że mój kciuk owinał się wokół jego, a moje palce zacisnęły się wokół jego dłoni.

- A mój bukiet będzie ogromny. Gigantyczny. Zawsze marzyłam o ekstrawaganckim bukiecie. Wszystko inne może być stonowane. Ale niosę ogromny bukiet.
- Cokolwiek chcesz, kochanie - powiedział cicho.
- Czy jest coś, czego chcesz? - Zapytałam.
- Masz się pokazać - odpowiedział.
- Powiedziałeś to i to na pewno się stanie. Ale coś jeszcze?
- Mam już wszystko, czego chcę, więc nie do końca. Chociaż jedzenie, takie jak suwaki i uliczne tacos, mnóstwo go na stole, do którego ludzie mogą podejść i zjeść, jest o wiele lepsze niż zmuszanie ludzi do siedzenia z ludźmi, których nie znają, i dzielenia się posiłkiem. To powinna być impreza. Mamy wiele do świętowania. I chciałbym, żeby ludzie czuli się komfortowo, robiąc to.
- To działa dla mnie - powiedziałam mu.
- Pewnie? - zapytał.

Skinęłam głową, po czym stwierdziłam:
- Planujemy nasz ślub.

Jego ręka puściła moją, ale tylko po to, by mógł ją przesunąć i owinać palcami wokół mojego nadgarstka. Więc zrobiłam to samo z jego. Zrobiliśmy to, gdy wyszeptaliśmy:
- Tak.
- Będę Cady Yeager.

Jego palce pulsowały głęboko w moim ciele, a jego wyraz twarzy ponownie się zmienił, intensywność zmieniła się w zaciekłość i powtórzył:
- Tak.
- Musimy poprosić twoich rodziców, aby wyszli i umówili się na odwiedzenie twojego brata i jego rodziny. Nie chcę ich spotykać na weselu.
- Zadzwońię do nich po lunchu.
- Chcę, żeby Pat mnie oddał - kontynuowałam.
- To twoje powołanie, kochanie, ale myślę, że będzie w siódmym niebie, jeśli o to poprosisz.
On mógłby.
Pat byłby zachwycony.
- Ale na tańcu ojca z córką będę tańczyła z całą trójką. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę, ale zamierzam to zrobić.

– To dobrze, kochanie. Ważne jest, aby nie pominąć Mike'a i Daly'ego.
Trzymałam się mocno jego nadgarstka, jakbym wisiała nad ścianą budynku, a Coert ratował mnie przed upadkiem na ziemię.
Zadrżał, kiedy powtórzyłam:
- Planujemy nasz ślub.
– Tak, Cady.
- Jesteśmy w ciąży i planujemy nasz ślub.
Coert nic nie powiedział, tylko trzymał się i patrzył mi w oczy.
– Piwo z beczki – szepnęłam.
Uśmiechnął. Był delikatny, podobnie jak jego oczy.
– Idealnie – odszepnął.
– Kocham cię – powiedziałam.
– Kocham cię najbardziej – powiedział.
- Tak - odpowiedziałam, a w tym słowie było mnóstwo znaczenia.
Ponieważ absolutnie tego nie robił.
Ale też całkowicie to robił.
Więc...
Tak.

Coert

Po zakończeniu rozmowy telefonicznej Coert przeszedł od piwa i gry w piłkę do kuchni.
Ale zatrzymał się w drzwiach.
Oparł się o ościeżnicę i ogarnął bałagan przed sobą, robiąc to zajęło mu sekundę, ponieważ poczuł, że jego gardło zaciska się i musiał skoncentrować się na usunięciu blokady, aby móc oddychać.
W tym miejscu panował bałagan.
Cady była na wyspie i miała ją plecami do siebie.
Wyglądało na to, że biła coś w misce.
Janie klęczała na jednym ze stołków, z torbą z ciastem w dłoniach, wystającym językiem i (słabo) nakładała jaskrawy lukier na babeczkę.
Midnight leżała płasko na podłodze u stóp stołka Janie. A ich szczeniak był tak w jej strefie, że nawet nie podniosła głowy, gdy Coert pojawił się w pobliżu.
W rzeczywistości wszyscy byli tak w tej strefie, że żadna z jego dwóch dziewczyn nie wiedziała, że tam jest.
– Czas na zabarwienie – oznajmiła Cady. – Jaki kolor dalej, Janie?
Janie przeniosła wzrok z babeczki na Cady i krzyknęła:
- Zielona!
Z tego, co mógł stwierdzić Coert, kierowali się gamą. Na każdej powierzchni znajdowały się różowe, żółte, niebieskie i fioletowe babeczki. Powierzchnie również pokryta mąką, posmarowana lukrem, posypana posypką i zaśmiecona nieużywanymi papierami do babeczek.
- Chcesz dodać kolor, czy ufasz mi w tym? – spytała Cady.
– Ufam ci w tym, Cady – odpowiedziała Janie, wracając z powrotem do obciążania babeczki, tylko po to, by wydmuchać pęcherzyk powietrza, który wysłał niechlujną kulkę lodu na całą babeczkę.
Nie powodowało to niepokoju.
To spowodowało, że obie jego dziewczyny wybuchnęły śmiechem.
Właśnie tutaj, obserwując moje dziewczyny robiące babeczki, pomyślał Coert.
Kolejna wersja raję.
- Tatuś! - Janie płakała, a on przeniosł wzrok z jej zniszczonej babeczki na nią.
- Patrz! - Wzięła babeczkę z kawałkiem fioletowego lukru, który wirował na wierzchu i spadał z boku. -
Cady nauczyła mnie babeczek!
– Cudownie, kochanie – wymamrotał swoje kłamstwo, przesuwając wzrok na Cady, która odwróciła się, by zwrócić na niego uwagę.
Pokazywała teraz, ledwo, tylko mały guzek niemowlęcy. Była w czwartym miesiącu.
A ostatniej nocy poczuli pierwszy kopniak.
Uśmiechnęła się do niego. Zwrócił to. A potem wszedł, podchodząc najpierw do córki, żeby ją pocałować w bok głowy, a potem za Cady, by objąć ją ramieniem, dłonią do jej guza i pocałował bok jej szyi.

- Powiedz mi jeszcze raz, co to jest, co robimy dziś wieczorem - rozkazał.
- To rozłożona impreza! – wykrzyknęła podekscytowana Janie.
– Postępowa – powiedziała mu Cady. - Zaczynamy u Amy i Mickey’s i robią przekąski. Potem idziemy do Jake'a i Josie i robiąc kolację. A potem wszyscy przychodzą tutaj.
- Na babeczki! - oświadczyła Janie.
- Tak, mam przynajmniej tę część - powiedział Coert swojej dziewczynie z uśmiechem.
- Ethan robi obiad i robi pyszne jedzenie – oznajmiła Janie. – A Con i Sofie są w domu. A panna Amy mówi, że wszystkie jej dzieci tam będą. To będzie wspaniale!
– Ja poprowadzę – powiedziała mu cicho Cady. - W ten sposób możesz pić.
- Ja poprowadzę – odpowiedział. - Nie muszę pić.
I nie robił tego.
Nie rozumiał, dlaczego musieli zjeść posiłek w trzech różnych miejscach. Dostał to, że najlepszy szum, jaki mógł mieć, to ten, którego doświadczał właśnie tam.
- A Cady, panna Josie i panna Amy mówią, że będziemy to robić raz w miesiącu! Więc kiedy dziecko przyjdzie, każdy może się z nim bawić!
Po słowach Janie Cady wróciła do niego, ale nadal wciskała zielony kolor w lukier, który biła.
Janie nie miała problemu z młodszym bratem lub siostrą.
Nie.
Janie nie mogła się doczekać.
- Panna Alyssa mówi, że kiedy nie jest na wakacjach, ona i pan Junior będą zajmować się alkoholem, kiedy będziemy mieć nasze rozłożone przyjęcia – oświadczyła autorytatywnie Janie.
- Bo mówi, że codziennie musi gotować dla stu osób, więc będzie po prostu opowiadać o bevahraige, kiedy będzie w pobliżu.
– Napój, kochanie – poprawił delikatnie Coert.
— Bewahraige — odparła Janie.
Posłał jej kolejny uśmiech.
Odwzajemniła uśmiech i wróciła do swojego dekorowania.
- Mogę z tobą porozmawiać przez sekundę? - Coert mruknął Cady do ucha.
Wykręciła szyję i spojrzała na niego.
Kiedy spojrzała mu w oczy, skinęła głową i zwróciła się do Janie.
- Jesteś w porządku pobyć przez chwilę sama, kochanie?
– Tak, Cady – powiedziała Janie.
Puściła łyżkę, złapała ręcznik, wytarła ręce i wyszli na korytarz.
- Wszystko w porządku? - zapytała.
- Właśnie dostałem telefon. Cała Rada Gubernatorów dla nieposiadającego osobowości prawnej hrabstwa Derby zrezygnowała w miejsce zarzutów karnych wniesionych za korupcję publiczną.
Coert patrzył, jak jej oczy się rozszerzają.
- Naprawdę?
- Tak.
- Wszyscy?
- Tak.
- Więc to jest super tajna rzecz, o której powiedziałaś, że bardzo bym chciała, kiedy to wszystko wypadło – zauważyła.
Uśmiechnął się i powtórzył:
- Tak.
– Nacisnęli go, a szeryf Coert ich przybił – szepnęła z błyszczącymi oczami.
– A to kolejne tak – odpowiedział, kładąc ręce na jej biodrach. - Próbowali wrzucić Bagińskiego pod autobus, więc wtoczyła się na nich. Żadnego „powiedzieli, powiedziała”. Wiedziała, z kim pracuje i nie ryzykowała. Nagrywała więc spotkania bez ich wiedzy. Zaczęli ustawiać ją jako faceta od upadku, a ona doprowadziła ich wszystkich do upadku.
- Więc gotowe? – spytała Cady.
– Tak – powtórzył. - Nakaz jest w mocy, a referendum powróci do głosowania za przywróceniem podziału terenu parku na Magdalena z nadzorem Rady Miejskiej nadejdzie w listopadzie.
Na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.
- To wspaniale.
- Wiem, że szykujesz lukier po uszy, ale chcesz więcej?

Radość pozostała na jej twarzy, gdy odpowiedziała:

- Nigdy nie możesz mieć dość lukru.

Coert wolał ciasto.

Właściwie Coert wolał ciasto.

Ale z tym nie miał nic przeciwko dodatkowej dawce słodczy.

- Dom Stone'a jest na rynku. Mówi się, że wcześniej przechodzi na emeryturę. Mówi się też, że zamyka dom w Malibu.

- Wow – szepnęła.

- Widziałem napis na ścianie i na dodatek jest persona non grata⁸, nie czuje miłości do Magdaleny, ale co więcej, nie dostaje pieniędzy, ponieważ nikt nie chce z nim pracować. Więc skończył. A on jest praktycznie jedynym klientem Bagińskiej, więc krążą plotki, że podjęła pracę w firmie na Florydzie. Innymi słowy, to nie jest po prostu zrobione, to jest zrobione. I nie tylko odejdą, ale odejdą na zawsze.

- Innymi słowy, nie tylko wygraliśmy, wygraliśmy.

Coert skinął głową.

Cady zaczęła chichotać.

Właśnie teraz, obserwując i słysząc chichot Cady, pomyślał Coert.

Oparła się o niego, a on poczuł jej rękę na swojej piersi, a ich dziecko w jej brzuchu opierało się o niego.

Nie. Teraz, kiedy jest blisko, pomyślał Coert.

- Chciałabym pić szampana - powiedziała mu.

- Zaoszczędzimy to, kiedy tu przyjedzie - powiedział jej.

- Czuję to, Coert, a on jest on - odpowiedziała.

Objął ją ramionami i przycisnął bliżej.

- Czuję to, kochanie, a ona jest nią.

- Zobaczymy – mruknęła.

Mieli zaplanowane USG na przyszły tydzień, a potem będą wiedzieć.

Zwinęła się na palcach i pocałowała go w gardło, po czym odwróciła się i powiedziała:

- Lepiej wróć do babeczek.

- Tak – wyszeptał.

Uniosła obie ręce, by ścisnąć boki jego szyi, po czym odsunęła się.

Puścił ją i patrzył, jak wraca do kuchni.

- Moja torba jest pusta, Cady! - wykrzyknęła Janie.

- Zabezpieczyłam cię, kochanie – odpowiedziała Cady.

Coert chciał iść popatrzeć. W rzeczywistości wiedział, że może stać w drzwiach godzinami i podziwiać piękno, które dały mu jego dwie dziewczyny.

Ale musiał dać im razem czas. Nie miały go zbyt wiele, bo wkrótce pojawi się kolejna dziewczyna.

Albo chłopiec.

Naprawdę go to nie obchodziło.

Dopóki dostanie swoją zieleni.

Więc wrócił do salonu, do swojego piwa i gry w piłkę.

A w tle słyszał pogawędki nad babeczkami i lukrem.

Coert ułożył się na kanapie, podniósł nogi do stolika do kawy i wrócił do raję.

Cady

Szłam do ołtarza niosąc ogromny bukiet kwiatów przed moim brzuchem w ciąży.

Spojrzałam do przodu i zobaczyłam stojącego tam Coerta, uśmiechającego się do mnie.

Odwzajemniłam uśmiech i szłam dalej, chcąc do niego podbiec, tak jak zawsze chciałam do niego biec, ale nie chcąc psuć postępowania.

Zbliżyłam się do pierwszego rzędu i wtedy odwróciłam głowę, gdy usłyszałam

- Mamo!

Spojrzałam w dół i na lewo, aby zobaczyć Kath siedzącą w pierwszym rzędzie, uśmiechającą się do mnie, mojego małego chłopca, Deana, siedzącego na jej kolanach, wierzącego się, dręczącego i próbującego się uwolnić.

⁸ w dyplomacji termin oznaczający członka personelu dyplomatycznego lub konsularnego, który otrzymał nakaz opuszczenia terytorium kraju, w którym przebywa.

Posłałam mu buziaka, posłałam Kath długi, delikatny uśmiech, obok siebie, by zobaczyć blask na jej twarzy, i odwróciłam się do przodu, po którym szłam, teraz moje oczy skierowane były na Elijah, który stał z przodu i pośrodku, również wierząc się. ale bez zwracania sobie głowy i nie zwracania na mnie uwagi. Jego oczy były za mną, patrząc na morze ludzi na białych krzesłach, na morze tulipanów w kierunku latarni morskiej, miejsca, które właśnie opuściłam, aby wybrać się na wędrowkę z czterema innymi dziewczynami, które za mną podążały.

Miejsce, z którego wkrótce wyjdzie Verity.

Miejsce, w którym teraz mieszkał z moją siostrzenicą, opiekując się latarnią morską, opiekując się swoją dziewczyną.

- Tatuś! - Dean wrzasnął, kiedy odwróciłam się, by przejść przez ozdobiony kwiatami łuk, by zająć swoje miejsce z przodu i czekać na resztę wesela.

Moje oczy przeniosły się na syna, a potem na męża.

Pod namiotem za męską częścią weselnego przyjęcia stało dwóch mężczyzn, jeden przy lśniącym fortepianie, a drugi za wiolonczelą.

Grali muzyczną wersję „Tysiąca lat”.

To była piosenka, do której Coert i ja tańczyliśmy na naszym weselu, chociaż ta zawierała słowa. Idealne słowa.

Zobaczyłam uśmiech grający na ustach Coerta i poczułam, że to samo dzieje się z moimi.

Zaskoczyłam go piosenką. Nigdy tego nie słyszał, zanim do niego zatańczyliśmy. Nie był fanem Twilight, podczas gdy ja miałam na rękach całe lata dziewczyn z Twilight.

Ale kiedy tańczył ze mną, patrząc w moje oczy, wiedziałam, że mu się to spodobało.

Poczułam, że dziewczyny zaczynają ustawiać się w kolejce obok mnie, kiedy odwróciłam się i zobaczyłam Melanie i Ellie, z Janie idącą razem wzdłuż ołtarza, młodsze drużny i dziewczyna rzucająca kwiatkami. Janie miała teraz wprawę w tym. I oczywiście pięknie podrzucała kremowe płatki, z których większość unosiła się na morskiej bryzie.

Moje oczy przesunęły się od Janie przez tłum i zobaczyłam Kim ze swoim chłopakiem Joshem. Oboje uśmiechali się do Janie, a Kim machała.

Przed nimi Alyssa i Junior. Ich potomstwo zajmowało cały szereg. Ale Alyssa skupiła uwagę na swoim mężczyźnie, z odwróconą głową i ustami przy jego uchu. Junior patrzył do przodu, ale wyraz jego twarzy zdradzał, że bardzo starał się nie śmiać.

Dowiedziałam się, że Junior często nosił ten wyraz twarzy.

Ale przez większość czasu po prostu pozwalał sobie na śmiech.

Moje spojrzenie powędrowało na awanturę przed Alyssą i Juniorem siedzieli Jake i Josie. Ethan usiadł obok swojej mamy. Wyglądał, jakby robił coś na swoim telefonie. Connor, syn Jake'a, był obok Jake'a i patrzył na swoją narzeczoną, kolana Sofie, gdzie znajdowały się ich splecione dłonie. Ich ślub zaplanowano na czerwiec, w Lawendowym Domu, gdzie Jake poślubił Josie.

Amber nie mogła przyjść tego dnia. Była w szkole w Paryżu. Ale będzie tam na ślubie brata.

Josie oparła głowę na ramieniu Jake'a i nie widziałam jej całej twarzy, ponieważ jego podbródek był opuszczony, ukrywając ją, a sposób, w jaki odwrócił głowę, mogłem tylko uchwycić jego profil.

Mimo to widziałam, jak jej usta wykrzywiły się w miłym uśmiechu na to, co mówił Jake.

Mój wzrok znów się oddalił i złapałam Amy i Mickeya dwa rzędy za potomstwem Alyssy i Juniora. Syn Micka, Cillian, siedział obok Amy, ale reszta ich dzieci była w szkole. Ku rozgoryczeniu Amy, ale rozumiejąc, biorąc pod uwagę, że dzieci z Kalifornii, tak naprawdę wracały do domu, jej syn Auden był na USC, a jej córka Pippa była na Stanford. Najstarsza Mickey, Aisling, dołączyła do Verity w Yale.

Z różnych powodów, w tym z powodu dzisiejszej uroczystości, Verity ciężko pracowała, żeby wcześniej ukończyć semestr.

Przeważnie pragnęła tulipanów.

Amy była prawie całkowicie zwrócona do Mickeya, jej dłoń spoczywała na jego marynarce pod jego ramieniem. Widziałam tylko tył jej głowy, ale miałam pełną twarz Micka, który patrzył na nią z łagodnym wyrazem twarzy, nawet jeśli na jego ustach był ogromny uśmiech.

Poczułam, że moja dłoń została podjęta i spojrzałam w dół, by zobaczyć tam Janie, jej oczy błyszczały na mnie prawie tak olśniewająco jak jej uśmiech.

– Dobrze się spisałaś, kochanie – wyszeptałam.

– Dzięki, Cady – odszepnęła.

Potem oparła się o moje nogi i skupiła uwagę na przejściu, żeby złapać Verity.

Moje oczy też się poruszyły i zobaczyłam Walta i Amandę. Roba i Trish. Jackie. Paige. Mike, Pam i Riley, Daly, Shannon i Corbin (Bea stała w kolejce przed łukiem obok mnie).

I oczywiście matka panny młodej, Kath, siedząca z przodu (Dexter był wśród mężczyzn w linii Eliasza i tak, jak podejrzewano, on również dołączył do swojej siostry w Yale).

W końcu spojrzałam w tył, nie chcąc przegapić Verity wychodzącej z świetlika.

A czas się zbliżał.

Robiąc to, mój wzrok padł na mojego brata w ostatnim rzędzie.

Jego oczy były na mnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

Jego twarz stała się miękka.

Wtedy Camilla wstała podekscytowana u jego boku, Orson pojawił się po jego drugiej stronie, a Caylen posłał mi krzywy uśmiech, zanim też wstał.

Krzywy sam siebie deprecjonował.

Jego dzieci doceniały posiadanie dużej rodziny, ciotek, wujków i kuzynów.

I nawet jeśli przyszło to z opóźnieniem, na własnej skórze nauczyli się ważnych rzeczy w życiu, więc bardziej docenili ojca za to, że im to dał.

Po prostu doceniam posiadanie Caylen w moim życiu. Nadal nie byliśmy blisko. Ale w końcu byliśmy teraz rodziną.

Wszystkie stojące mogły oznaczać tylko jedno i moja uwaga skierowała się na latarnię morską.

Koronka jej sukni unosząca się na wietrze, ogromny bukiet kwiatów przed jej małym brzuszkiem (byliśmy ślubnymi bliźniakami nie tylko przy użyciu „Tysiąca lat”, Verity była w piątym miesiącu ciąży), Verity szła obok taty z promiennym uśmiechem promieniującym z jej ust, jej welon uniesiony wysoko na wietrze, skupiona w kierunku, gdzie jej stopy niosły ją ścieżką ku przyszłości.

Jej na zawsze.

Jej Elijaha.

Dźwięki wiolonczeli unosiły się na wietrze, przerywane akordami fortepianu, gdy morze uderzało o skały za nami, a latarnia morska stała przed nami wysoka i silna. Verity w końcu usiadła w pierwszym rzędzie, a mój syn krzyknął:

- Verry!

Kochał swoją kuzynkę Verry.

Z drugiej strony Dean był tak słodki i towarzyski jak jego starsza siostra, więc po prostu kochał wszystkich.

Ciało Verity zatrzęsało się z lekkim chichotem.

Kochała też swojego kuzyna Deana.

Ale nie oderwała oczu od Elijaha.

Łzy zawisły we mnie.

I właśnie wtedy obserwowałam, jak rozgrywa się coś, co wydarzyło się od zawsze, w tym samym czasie, kiedy to było zaledwie wczoraj, kiedy Patrick Moreland junior oddał kobietę, którą uwielbiał, mężczyźnie, któremu ufał i kochał.

Poczułam, jak delikatny tiul mojej szarobrazowej sukienki bez ramiączek przesuwa się po moich nogach, wiatr całujący moje nagie ramiona wraz z chłodnym wiosennym słońcem, delikatny wiatr unoszący welon Verity, a tulipany wokół nas machają i podskakują, jakby tańczyły.

I w końcu moje oczy wróciły do mojego męża.

Ta chwila nie była dla niego stracona i wiedziałam to ze sposobu, w jaki na mnie patrzył.

– Kocham cię – wyszeptałam.

Uniósł brodę i bezgłośnie odpowiedział:

- Większość.

Wielebny Fletcher zaczął mówić, a Coert i ja zwróciliśmy naszą uwagę na szczęśliwą parę.

Mój umysł był na nich.

Ale mój umysł był też na czymś innym.

Patrick spełnił swoje życzenie.

Mój mąż, rodzina i przyjaciele, szczęśliwi i zdrowi, wszyscy, Caylen i jego dzieci tam, w latarni morskiej, ze mną.

Moja wersja szczęśliwego zakończenia.

I spełniło się moje życzenie.

Verity i Eliasz szczęśliwi, żeniąc się, tworząc rodzinę.

I mam mojego małego chłopca.

Coert również otrzymał swoje życzenie.
Nasze dziecko miał moje zielone oczy.
Ale Coert otrzymał też inne życzenie.
Dziecko, które nosiłam, było dziewczynką.
Miałam tylko nadzieję, że ma jego leszczynowe oczy.
Ale i tak by mnie to nie obchodziło.

KONIEC

O autorze

Kristen Ashley dorastała w Brownsburgu w stanie Indiana, ale mieszkała w Denver w Kolorado i zachodniej Anglii.

W ten sposób została pobłogosławiona posiadaniem przyjaciół i rodziny na całym świecie. Jej zespół jest zapętlony (co najmniej), ale zapętlony jest dobry, gdy chcesz pisać.

Kristen wychowała się w domu z wielopokoleniową rodziną. Mieszkali na bardzo małej farmie w małym miasteczku w sercu i żyli wśród odmian Glenna Millera, The Everly Brothers, REO Speedwagon i Whitesnake (i pasujących do nich szaf).

Nie trzeba dodawać, że dorastanie w domu pełnym muzyki, ubrań i miłości było dobrym sposobem na dorastanie.

A gdy dorasta, jest coraz lepiej.

Połącz się z Kristen online:

Oficjalna strona: WWW.kristenashley.net

Blog Kristen's: WWW.kristenashley.net/menu/blog.html

Facebook: Kristen Ashley

Obserwuj Kristen na Twitter: KristenAshley68

[Tłumaczenia: adzia121](#)